OS

NY

3

GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 1go, 10go i 20go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznej wynosi szyl. 3, czyli fr. 3 cent. 75, czyli złp. 6. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 3.

N I.

Dnia 1go Stycznia 1863.

Prenumerować można w Redakcyi: A. Żabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent. W. C. London; u Sekretarza Komitetu Emigracyi Polskiéj: S. Elżanowski, 17, rue des Beaux-Arts, Paris; i w Księgarni Polskiéj: 20, rue de Seine St. Germain, Paris.

PROGRAM.

Po szczęśliwém dokonaniu nareszcie Zjednoczenia emigracyjnego i ustanowieniu Komitetu, założenie i utrzymanie dziennika polskiego w Anglii, gdzie z całą swobodą można wypowiedzieć wszystko, co tylko ciąży na sercu i umyśle tak zbolałego i uciemiężonego jak nasz narodu, stało się dla nas najważnieszym i najpilniejszym obowiązkiem.

Polska, po długoletnich cierpieniach, na taką weszła drogę i takie, równie w obec siebie jak w obec Europy, zajęła stanowisko, że jéj odrodzenie jest tylko zadaniem czasu, czasu ostatecznéj zbrojnéj walki z jéj ciemiężcami. Jeżeli przygotowanie się do téj walki wymaga z jednéj strony tajemnicy, wymaga z drugiéj, rozgłosu i publicznéj dyskusyi.

Wychodzące w kraju dzienniki, krępowane grozą najezdniczych rządów, nie wypowiedzą nigdy, czego naród żąda. Drobne zaś pisma, pokryjomo drukowane i tylko od czasu do czasu na świat się ukazujące, nie mogą się także zajmować ani ogólną polityką, ani roztrząsaniem kwestyi żywotnych, ani dostateczném objaśnieniem powszechności polskiéj o pochodzie i stanie prac krajowych. Niedostatkowi temu Emigracya Zjednoczona zaradzić powinna, jeżeli się chce względem narodu wywiązać z obowiązku, który ciąży na niéj z samego jéj położenia. Tym tylko sposobem może ona współdziałać z krajem i spełniać swoje posłannictwo.

Zasady nasze i nasze pojęcia o środkach zdolnych przygotować i wywołać jednocześnie całego narodu powstanie, połączyły nas widocznie z krajem. Idzie więc tylko o to, aby w jego zastępstwie zająć odpowiedne stanowisko na zewnątrz, i zapełnić próżnię, jaka z braku niepodległego polskiego organu, powszechnie czuć się daje.

Dziennik polski, na ziemi wolnéj wydawany, pod nadzorem Komitetu a kierunkiem ludzi przejętych całą wielkością narodowéj sprawy, obok współudziału krajowców, przedstawiać będzie całość, i utworzy pole użytecznéj dyskusyi nad szczegółami w tych mianowicie kwestyach, które oceniane z rozmaitych stanowisk, ostatecznie rozwiązanémi nie zostały. Dyskusya taka nie ma w sobie nic zastraszającego, nic zgoła, coby niezgodę wywołało; uchronią nas od niéj: jedność myśli, jedna i ta sama wiara we własne siły i niezaprzeczona przez nikogo prawda o potrzebie jednego kierunku na ziemi ojczystéj w przedmiocie powstańczych przygotowań. Rozbiór kwestyi dotąd nierozwiązanych może tylko usunąć wątpliwości w niektórych umysłach i sprowadzić powszechną zgodę co do środków działania.

Z drugiéj strony Emigracya, będąca nieustającą i żywą protestacyą przeciw gwałtom na Polsce, od lat trzydziestu, dokonywanym i obecnemu jéj stanowi, pragnie zużytecznić położenie swoje, aby przyjść w pomoc krajowéj pracy. Samo też połączenie się jéj w jedno ciało, jedną zbawczą myślą, jaką jest myśl demokratyczna, i ustanowienie powszechném głosowaniem Komitetu, zdawało jéj się najlepszym z jéj strony dowodem szczeréj chęci spółdziałania z krajem. Założeniem zaś dziennika, którego kolumny otwarte będą dla wszystkich zdolności pisarskich, pragnących poświęcić swe pióra sprawie narodowéj w myśli demokratycznéj, to jest w myśli koniecznéj potrzeby reform społecznych i powstania o własnych siłach, dopełni swéj patryotycznéj powinności. Czerpiąc w swém własnem dziele nowe dla siebie nadzieje, wmawiając w siebie wiarę w niewygasłe a niezwalczone siły ludu polskiego, które rozbudzony duch narodu na pole walki orężnéj wywołać jest zdolny, oczekiwać tylko będzie wielkiego dnia zmartwychwstania Ojczyzny.

Dla tego Komitet Emigracyi Polskiéj zważywszy:

że założenie dziennika wymaga znacznych kosztów, a wydawnictwo jego w sposób trwały, poważny, w oznaczonych i zbliżonych epokach, z prenumeraty emigrantów jest niepodobném;

że dziennik ten, dzieło emigracyi zjednoczonéj, jéj tylko nakładem utrzymany być winien;

że exystencya jego przetrwać powinna wszelkie instytucye emigracyjne, które przy obecnéj polityce rządów trwałości nie obiecują.

że kraj nie ma dziennika zagranicznego do swoich posług, w którymby mógł potrzebne publikacye do powszechnéj w Polsce i zagranicą podawać wiadomości, lub traktować kwestye żywotne, zgodnie z jego potrzebami i zamiarami;

że ten niedostatek, szkodliwy dla rzeczy publicznéj, Emigracya Zjednoczona z położenia swojego, chcąc współdziałać z krajem i jemu nieść pomoc, zastąpić winna;

że ostanie się dziennika, o własnych siłach emigracyi zjednoczonéj, nie może się dokonać, jak przez dobrowolne, czasowo-oznaczone pieniężne ofiary, czy składki;

zważywszy daléj, że dziennik taki, jako półurzędowy organ Komitetu i jako niepodległe polityczne pismo, pociąga za sobą w części przynajmniéj odpowiedzialność Komitetu;

że tendencye tego dziennika nie powinny odstępować od wiary naszéj demokratycznéj, wypowiedzianéj tak w Okólniku z 12 sierpnia, jak w Odezwie do Narodu z 20 października r. b.

zważywszy nakoniec, że dobrowolny skład redakcyi lub zmiany w jéj łonie samowolnie dokonywane sprawadzić mogą zmianę tendencyi samegoż pisma a z tąd i upadek jego;

Z tych wszystkich razem powodów Komitet Emigracyi Polskiéj stanowi:

Art. 1. Od dnia 1go Stycznia 1863 r. wychodzić

będzie w Londynie Dziennik Polski pod nazwą: Głos Wolny.

Art. 2. Dziennik ten, wydawany nakładem zjednoczonéj emigracyi polskiéj, jest półurzędowym organem Komitetu;

Art. 3. Poświęcony tak emigracyjnemu jak krajowemu piśmiennictwu, ma wyłączny charakter służenia sprawie wyswobodzenia Polski z pod obcego najazdu i ucisku;

Art. 4. Niezawisły organ publicznéj emigracyjnéj i krajowéj opinii, rozwijać będzie zasady i tendencye zjednoczonéj emigracyi, objęte Okólnikiem komitetu z 12 sierpnia, jako téż jego odezwą do Narodu z 20 października r. b.

Art. 5. Redakcya dziennika składa się tak z członków Komitetu, jako téż z osób przybranych z pośród emigrantów polskich;

Art. 6. Do Redakcyi należeć będzie bez przerwy przynajmniéj trzech członków Komitetu;

Art. 7. Wydawnictwo dziennika zostaje pod wyłącznym zarzędem uformowanéj w powyższy sposób administracyi;

Art. 8. Dla utrzymania Dziennika bez przerwy i opłacanie druku, redakcyi, korespondentów i całéj jego administracyi, ustanowiony zostanie dobrowolny ofiarny podatek miesięczny pomiędzy członkami zjednoczonéj emigracyi;

Art. 9. Podatek ofiarny przesyłany będzie do kasy Komitetu;—Komitet zaś obowiązany jest zdawać z niego rachunek kwartalny;

Art. 10. Skoro fundusze redakcyi wystarczą na dalsze, ciągłe i regularne wydawnictwo, podatek ofiarny użyty zostanie na powiększenie zakresu dziennika lub inne użyteczne druki;

Art. 11. W razie rozwiązania Komitetu, zarząd Dziennika, jako téż ofiarnego podatku zostaje w rękach członków rozwiązanego Komitetu i członków redakcyi, którzy za wspólnem porozumieniem się pomiędzy sobą, ustanowią wydział administracyjny, wybiorą kasyera i o téj swojéj decyzyi, ogół zjednoczonéj emigracyi zawiadomią;

Art. 12. Na założenie dziennika Komitet Emigracyi Polskiéj wyznacza tymczasowo 600 franków ze swoich funduszów;

Yrt. 13. Nim Redakcya i Administracya dziennika stanowczo urządzone zostaną, Komitet mianuje członka swojego Antoniego Żabickiego, wydawcą dziennika Głos Wolny, i onemu summę wyznaczoną kasyerowi przesłać poleca;

Art. 14. Redakcya obowiązaną jest ogłaszać wszystkie odezwy, artykuły lub korespondencye, nadsyłane jéj w tym celu od Komitetu;

Art. 15. Do niéj także należy drukowanie broszur mających wydatną styczność ze sprawą Polski, jeżeli Komitet zażąda ich publikacyi, lub na nie zezwoli;

Art. 16. Redakcya szczególnie baczyć będzie na to, aby artykuły polemiczne nie przekraczały granic przyzwoitości, a artykuły krytyczne odznaczały się niedwuznacznym sądem;—

Art. 17. Na artykuły i korespondencye, czy to z kraju czy z emigracyi otrzymywane, Redakcya odpowiadać będzie w numerze ich publikacyi, jeżeli w nich znajdzie się sprzeczność z duchem i tendencyą pisma;

Art. 18. Kolumny dziennika są otwarte dla pismiennictwa polskiego w ogólności, a w szczególności dla artykułów treści politycznéj, odpowiedniéj art. 4mu;—

Art. 19. Za artykuły umieszczone w dzienniku a nie pochodzące wprost od Komitetu Emigracyi Polskiéj, Komitet odpowiedzialnym nie jest.

Przyjęto na posiedzeniu dnia 30 Listopada 1862 r.

Podpisano: Chrystowski Adolf;
Elzanowski Seweryn;
Janowski J. Nepomucen;
Korabiewicz Edmund,
Ledochowski Jan,
Mazurkiewicz Leon;
Wysocki Józef.

Odezwa Komitetu Emigracyi Polskiéj do ogółu Emigracyi, z dnia 12 sierpnia 1862 r. brzmi jak następuje:

Rodacy!—Powołani na reprezentantów waszych, czujemy się w obowiązku zdać wam sprawę z przekonań i zasad, jakiémi się w postępowaniu naszém kierować zamierzamy, jak niemniéj przedstawić ogólny zarys czynności ztąd na nas spadających. Bez tego przedwstępnego porozumienia niemożliwém byłoby pozyskanie zupełnéj waszéj ufności, do pełnienia narodowéj służby tak dla nas niezbędnéj.

Drogę postępowania naszego wytknęły nam już przygotowawcze akta tymczasowych instytucyj. Uwzględnione w nich zarówno historyczne narodu dążenia, jak i postępowe wymagania dzisiejszéj epoki; oceniona należycie wewnętrzna Krajowa praca i udział, jaki w niéj Emigracya wziąć może i powinna.

Wolność i równość obywatelska stanowiły od wieków w Polsce podstawę wewnętrznych jéj urządzeń. Na zewnątrz unikali przodkowie nasi wszelkiego gwałtu i podboju, drogą sprawiedliwości i braterstwa garnąc ku sobie pobratymcze ludy, a własném poświęceniem zasłaniając je od wpływu i ucisku barbarzyństwa.

Te zasadnicze dziejowego istnienia pojęcia winniśmy wyznawać i w dniach niewoli pod karą przeniewierzenia się posłannictwu narodowemu, pod karą zniweczenia najpewniejszéj rękojmi naszego odrodzenia i przyszłéj potęgi.

Głoszenie ich zaś jest koniecznóm i z tego jeszcze względu, aby bratniéj ludów rzeszy wskazywać miejsce w europejskiéj rodzinie, rozbiorem naszym osamotnione; aby ją przekonywać, że dla postępu ludzkości zmartwychwstanie Polski jest koniecznóm.

Otrząśnięte ze średniowiecznéj pleśni instytucye narodowe, stawią nas na wysokości dzisiejszego ludzkości rozwoju, i uzdolnią do zajęcia znowu cywilizacyjnego na Wschodzie stanowiska, któreśmy z tak widocznym pożytkiem Europy niegdyś zajmowali. Należy tylko wolność i równość obywatelską, przenieść na ogół społeczeństwa, ich dobrodziejstwa rozlać na wszystkich ziemi polskiéj mieszkańców, bez względu na różnicę powołań społecznych, wyznań religijnych lub rodu: a czyste, bezwzględne pojęcie międzynarodowéj sprawiedliwości, ze stanowiska biernéj niejako propagandy i odpornéj obrony, wznieść do czynnego poświęcenia i wytrwałéj walki.

Naród ujarzmiony wyrabiając, gromadząc i zespalając, pod hasłem przewodniczéj myśli, zawarte w sobie potęgi do powstania o własnych siłach, sposobi się tém samém do wypełnienia godnie międzynarodowego posłannictwa i do urzeczywistnienia we własném łonie instytucyj, z natury jego płynących.

Powstanie o własnych siłach, to kamień probierczy, a zarazem punkt wyjścia nowego życia naszego.

Rozwój sił wewnętrznych w celu odzyskania politycznéj niepodległości; poczuwanie się do tego obowiązku wszystkich części rozszarpanéj Ojczyzny; obywatelskie wreszcie uprawnienie wszystkich stanów i wyznań, a zarazem nadanie własności gruntowéj rolnikom, tak dobitnie znamionują zeszłoroczne wypadki krajowe, że w nich uznać musimy współczesny a uroczysty objaw dziejowego Polski posłannictwa. Wszakże wśród najgorszego rządu rosyjskiego ucisku, bezbronny lud warszawski braterskie serca otwierał dla ślepych narzędzi i wykonawców jego woli, a rzemieślnicy stołecznego grodu, w znaném do delegacyi miejskiéj podaniu wyrażając, że: "który kraj chce się przyłączyć, to dobrze: który zaś nie, to wolna droga," ze szczytną prostotą upominają się o Ojczyznę, a wszelkiego wyrzekają zaboru. Więc i staropolskie międzynarodowe braterstwo stało się powszechném uczuciem.

We współczesném przeto życiu ujarzmionego narodu objawionémi zostały w całéj pełni demokratyczne zasady. Pod sztandarem tak widocznie wzniesionym skupiać się i pracować winniśmy, bo on jedynie wskazuje nieomylną drogę do niepodległości narodowéj. Powstanie o własnych siłach, to najświętszy i najpilniejszy narodu obowiązek; gdy zaś wydobycie i stósowne w danéj porze użycie tych sił, może być jedynie skutkiem wewnętrznéj pracy, więc krajowi, świadomemu zasad swego zbawienia i mogącemu je urzeczywistnić, należy się początkowanie i kierunek powstańczych przygotowań.

Lecz i Emigracyi stanowisko w wielkiém dziele odrodzenia Ojczyzny niemniéj jest ważne:

Do rozpowszechnienia tych zasad, które naród w dzisiejsze swe życie wciela, a silną w nie wiarą przejęty do zmartwychwstania dąży, Emigracya w znacznéj przyczyniła się części. Więc winszujmy sobie, że praca nasza, choć pod obcém niebem, nie pozostała dla sprawy narodowéj bezowocną. To niech nam będzie zachętą do wspiérania i nadal tych wszystkich, co w duchu historycznego rozwoju sposobią naród do odzyskania niepodległości. Strzeżmy z całą patryotyczną gorliwością i nadewszystko, czystości myśli, od któréj urzeczywistnienia zbawienie obecnych i przyszłych pokoleń polskich zależy. Duchowa łączność z tymi, co pracują i poświęcają się na ziemi ojczystéj, oraz krzewienie drogą piśmiennéj propagandy zasad, będących podstawą i koniecznym warunkiem skuteczności tak wielkiego przdsięwzięcia, oto piérwszy obowiązek Emigracyi polskiéj, a więc i jéj Komitetu.

Przedstawiajmy także, wobec innych Europy ludów, całą świętość naszéj sprawy narodowéj, dzisiejsze jéj wymagania i znaczenie, aby sobie zaskarbić ich współczucie i czynną pomoc. Oświecając za pośrednictwem dziennikarstwa opinija publiczną, zawiązując, jeżeli się da, stosunki z rządami wolnych narodów, można pracować dla tego celu. Lecz przedewszystkiém nie godzi się nam zapominać uciśnionych ludów, którym winniśmy z naszéj strony składać ciągłe dowody niezachwianéj wiary w międzynarodową solidarność.

A wreszcie, z pomocą i z upoważnienia krajowych patryotów, gromadźmy wszelkie materyalne środki, nizbędne do odzyskania niepodległości. Czynność ta powierzoną być może jedynie Komitetowi, wyobrażającemu emigracyjne Zjednoczenie, wobec którego ustać powinny indywidualne przedsięwzięcia, a rozstrzelone usiłowania w jedno gromadzić się ognisko.

Komitet nie zdołałby zadośćuczynić temu troistemu zadaniu bez zaufania współtowarzyszów wygnania i bez zaufania tych wszystkich mężów, którzy w uciśnionéj Ojczyznie wśród tysiącznych trudności i niebezpieczeństw, pracują nad przyśpieszeniem chwili jéj oswobodzenia. Jednych i drugich zaufanie jest mu niezbędnie potrzebnem.

Rodacy i współtowarzysze wygnania!

Od waszego moralnego poparcia i od materyalnéj pomocy, jaką otrzymamy, zależeć będzie skutek naszych usiłowań. Przedstawieniem zasad pragniemy pozyskać wasze uznanie, i jesteśmy pewni że nam go nie odmówicie, a będąc w tém przekonaniu, liczymy także na materyalną pomoc z waszéj strony. Bez téj ostatniéj nie podobnémby nam było najmniejsze działanie. Dla tego odzywamy się do was obecnie o jak najspieszniejsze przyjście nam w pomoc jednorazową składką, któréj wysokość każdy sam oznaczy, według swéj możności i chęci.

Odzywając się po piérwszy raz do was, ze ztanowiska ogólnéj waszéj reprezentacyi, widzimy potrzebę nadmienić i to, że w miarę rozwijających się czynności naszych, nie zaniedbamy zdawać wam z nich sprawy, abyście o usiłowaniach naszych ze świadomością sądzić mogli.

Odezwa Komitetu Emigracyi Polskiéj do Narodu Polskiego, z dnia 20 października 1862 r.

Rodacy!

Zbrojną walką lub wytrwałą walką moralną, znaczy Polska, blisko od stu lat, swe porozbiorowe dzieje. W nieustannych zapasach z wrogami, na naszą zagładę spiknionymi, chwytamy na przemian w dłonie rycerski oręż lub męczeńską palmę. W tych nieustannych zapasach, blisko od stu lat, okazujemy światu, że lubo bytu politycznego pozbawieni, na trzy części rozerwani i ujarzmieni, nie przestaliśmy być pełnym życia narodem. Od zeszłorocznych mianowicie wystąpień w Warszawie—i za jéj przykładem, we wszystkich niemal zakątkach drogjéj ziemi naszéj—słupy moskiewskie, pruskie i austryackie nie stanowią już rozgraniczeń między synami jednéj ojczyzny, tak w oczach ich przyjaciół jak w oczach ich nieprzyjaciół. Duch rycerzy Kościuszkowskiego i Listopadowego powstania, duch tylu późniejszych męczenników naszéj wiary we własne siły zstąpił na naród, owiał jego jestestwo i ożywiać go nie przestaje, aby niém całém na raz zawładnąć i skruszyć sromotne obce jarzmo.

Emigracya Polska, która w swéj pielgrzymce po obcych ziemiach trzydzieści lat przetrwała pod myślą koniecznéj potrzeby reform społecznych i powstania o własnych siłach, widzi w tych tak błogich ducha narodowego objawach, niezawodną rękojmią bliskiego odrodzenia Ojczyzny. Dla tego to, Komitet, będący jéj reprezentacyą, poczytuje sobie przedewszystkiém za obowiązek oddać cześć przynależną duchowi dzisiejszą Polskę ożywiającemu, i wypowiedzieć gotowość służenia, wedle sił swoich, wielkiéj sprawie odrodzenia narodowego, pod sztandarem zatkniętym na ojczystym gruncie. Sztandar ten, jaśniejący godłami zbawienia, tém dla nas droższy, że niewinną krwią uświęcony.

Naród w zeszłorocznych wystąpieniach złożył dowód, że wierny historycznym swoim dążeniom, godzić je umie z dzisiejszym ludzkości postępem, że w wewnętrznéj dzielności i potędze, upatruje jedyną zbawienną rękojmią. Jedność narodowa, a więc jedność wszystkich ziem dawnéj Rzeczypospolitéj, obok równouprawnienia wszystkich wyznań i stanów znamionuje głównie zeszłoroczne i dotychczasowe objawy Polski. Gdy te objawy poprze orężne całego ludu powstanie, tryumf sprawy narodowéj niewątpliwym będzie, mimo groźne siły wrogów, mimo obojętność a nawet nieżyczliwość urzędowéj Europy. Otrzymane już po dzień dzisiejszy skutki zapowiadają bliskie, nieomylne spełnienie najświętszych nadziei przejętego wiarą w siły narodowe patryotyzmu.

Wspólne męczeństwo w krwawych dniach lutowych złączyło nierozerwanym braterstwa węzłem synów jednéj ziemi, acz różnego pochodzenia i różnych wyznań religijnych. W imie wspólnych względem Ojczyzny obowiązków, Chrześcianie i Izraelici puścili w niepamięć dzielące ich dotąd niechęci i uprzedzenia. Pod takiémi to godłami rozpoczęte szczęśliwie dzieło, gdy jeszcze uświęconém zostanie wspólną krwi ofiarą, tém rychléj i pewniéj dojrzeje, że godnym uwielbienia przykładem, duchowieństwo obu obrzadków już dowiodło, iż Polska w XIX wieku, między artykułami swéj politycznéj wiary, nie tylko zapisała wolność sumienia, ale ją pragnie urzeczywistnić braterstwem i równością tak prawa jak i obowiązków.

Sprawa także włościańska, będąca węgielnym kamieniem odrodzenia narodowego, nabrała należnego jéj znaczenia. Właściciele ziemscy, w zaborze moskiewskim, zrozumieli nareszcie konieczność uwłaszczenia ludu wiejskiego i zapewne szczędzić nie będą ofiar, aby go wynagrodzić za wielowiekową niedolę, aby go wydobyć z pod wpływu najezdniczego rządu, i pozyskać w nim dla sprawy narodowéj miliony obrońców. Niech tylko te patryotyczne chęci wnijdą w wykonanie i niech wykonaniu towarzyszy istotne braterskie uczucie, a pewni być możemy jednomyślności w przyszłéj orężnéj walce i szczęśliwego téj walki końca.

W odniesieniu do całości w przedrozbiorowych granicach nie mniéj stanowczo wypowiedziała dzisiejsza Polska swoje polityczne wyznanie, jak i w dwóch piérwszych względach. "*My dzielić miłości nie możemy i ojczyznę naszą całą kochamy w granicach, jakie jéj Bóg zakreślił a tradycye historyczne przekazały,*" wołają do wroga obywatele Królestwa kongresowego, natchnieni uczuciem całego narodu, i z niego czerpiący siłę do śmiałego wypowiedzenia prawdy. Głos ten nie jest czynem oderwanym, ale wynikiem tych manifestacyj i życzeń, którémi rozszarpane części przedrozbiorowéj Polski dowiodły swéj jedności w ciągu zeszłorocznych wypadków. Uroczyście obchodzone pamiątki horodelskiéj i lubelskiéj unii, i świeże żądanie podolskiéj gubernii o połączenie z Królestwem kongresowem świadczą, że uczucie całości głęboko zakorzenione w sumieniu narodu.

Śmiały tylko i ciągły, nieprzerwany postęp w trzech pominionych kwestyach, przysporzy Polsce sił wewnętrznych do walki z wro-

giem, tém bardziéj, że jedynie na niezależnych od obcéj woli podstawach z pewnością wznosić można przyszłości budowę. W pracy téj jednakże nie należy spuszczać z uwagi zewnętrznych wypadków, mogących przyspieszyć chwilę wyzwolenia. Samą rozpacz gnębionych pod rachunek prawdopodobieństw pociągnąć powinniśmy. Dla tego przyspieszajmy organiczną pracę; a przekonani, że miłość ojczyzny zdolną jest dokazać cudów, że zapał i poświęcenie najtrudniejsze okoliczności w tryumf przemieniają, gromadźmy środki i ubezpieczajmy niezbędne do powstania zasoby, abyśmy gotowymi byli na wszelki wyzyw przyjaznego losu. W pełnieniu tego obowiązku, Komitet jako reprezentant Emigracyi Polskiéj, zdoła być skuteczną pomocą i pośrednikiem dla patryotów, na gruncie ojczystym wewnętrzne siły rozwijających.

Do jego téż obowiązków zaliczamy tłómaczenie przed obcymi, całego narodu cierpień, nadziei i niewygasłéj w odrodzenie wiary; utrzymywanie stosunków z niewątpliwymi naszéj sprawy sprzymierzeńcami, a wreszcie reprezentowanie Polski słowem i czynem we wszelkiéj ich walce za wolność i niepodległość.

W odniesieniu do wewnętrznych spraw krajowych, pragnie Komitet być jawnym tłómaczem społecznych i politycznych potrzeb i rozważnie wskazywać zadania i obowiązki obecnéj chwili, przedstawiając je mianowicie ze stanowiska możności i skuteczności powstania. Postępowe ludzkości dążenia, wsparte na zasadach wyrobionych w ciągu dziejowego istnienia naszego i opromienione ideą narodowego posłannictwa, podstawę tego poglądu stanowić będą.

Rodacy! Wypowiedzieliśmy Wam pojęcia nasze o narodowéj sprawie, wskazaliśmy następnie potrójny kierunek emigracyjnych czynności. Kończymy ofiarowaniem służby naszéj i wzywamy o pomoc w jéj pełnieniu tych z pomiędzy patryotów krajowych, którzy podzielając wypowiedziane tu przekonania, zechcą wejść w stósunki z nami. Dowody waszego zaufania postawią Komitet w możności pociągnięcia pod wspólny kierunek wszystkich jednostkowych zamiarów i czynów, które jako przeciwne scentralizowaniu patryotycznéj usilności, szkodzić tylko mogą narodowéj sprawie. Powołany do czynności w celu przyjścia w pomoc krajowemu działaniu za pomocą skupionych sił Zjednoczonéj Emigracyi, Komitet wiernym pozostanie zasadniczéj swego istnienia myśli demokratycznéj. Zdala od materyalnych niebezpieczeństw, z braterską miłością śledzi wielkie prace na ojczystym odbywające się gruncie, a nad ofiarami i męczeństwem tém bardziéj boleje, że z położenia swego, udziału w nich na teraz wziąść nie może.

Sercem uczestniczymy w każdym patryotycznym czynie Waszym, każdemu błogosławimy, gotowi zawsze z Wami poświęcić Ojczyznie ostatnie życia chwile.

NIECH ŻYJE RÓWNOŚĆ, WOLNOŚĆ I BRATERSTWO!
NIECH ŻYJE POLSKA CAŁA I NIEPODLEGŁA!

HISTORYA EMIGRACYI POLSKIEJ.

Należąc do rzędu tych, którzy od samego Emigracyi początku czynny mieli udział w jéj usiłowaniach na korzyść sprawy ojczystéj podejmowanych, kiedy z upływem lat co raz więcéj ubywa podobnych mnie emigrantów, podjąłem się trudnego obowiązku przedstawienia trzydziesto-letniéj przeszło historyi tułactwa naszego, w nadziei, że nie tylko spółwyznawcy moi, ale i przeciwnicy, nie odmówią mi pomocy, kiedy im przedstawię z jakiego stanowiska na ten ułamek narodowych dziejów zapatrywać się zamierzam.

Emigracya, jako złożona ze wszystkich żywiołów społeczeństwo nasze składających, wyobrażała, że tak powiem, w miniaturze całą Polskę, jéj myśl zbiorową i wszystkie téj myśli odcienia; wszystko co u nas od wieków wyrabiało się i żyło. Znalazłszy się w krajach, gdzie sympatya mieszkańców i instytucye miejscowe zapewniały jéj swobodne działanie, miała wszystkie warunki wszechstronnego obejrzenia kwestyj dla narodu najżywotniejszych, otwartego wypowiedzenia przekonań swoich i przedsięwzięcia stósownych działań; mogła oddać się pracy, któréj oddać się nie mógł ujarzmiony naród.

To emigracyi położenie wskazało jéj missyę, jaką miała do spełnienia.

Myśli z kraju wyniesione, w ostatniém mianowicie powstaniu z sobą walczące, rozpoczęły na nowo walkę, uosabiając się w stronnictwa. Walka była zacięta, namiętna, bo szło o najżywotniejszą ze wszystkich kwestyą, o środki odzyskania niepodległego bytu, a walczono z całą mocą wewnętrznego przekonania.

Za myślami szły odpowiednie działania, tak w saméj emigracyi, jak w stosunkach z krajem i z innémi narodami.

Wierne przedstawienie tych walczących myśli i działań, które w nich wypłynęły, będzie głównym przedmiotem niniejszéj pracy.

Lecz, że żadnéj myśli zrozumieć nie podobna nie poznawszy jéj źródła, każda z nich będzie miała historyą swoję—z kąd powstała i jak się rozwijała przez całe Polski życie, nim poszła na emigracyą, aby tam nabrawszy nowego światła, a tém samém nowéj siły, na nowo walczyć i zwycięztwo sobie zapewnić.

Z takiego stanowiska patrząc na emigracyą nikną osoby, działają myśli. Osoby są tylko prostémi ich narzędziami, w dobréj lub złéj wierze.

Przekonany jestem, iż każda myśl miała sumiennych zwolenników; każdą więc przedstawię nie tylko tak jak ją sam pojmuję, ale jak ona sama siebie pojmowała, jak ją pojmowali jéj reprezentanci.

Dla tego śmiało odzywam się do wszystkich stronnictw, wzywając osoby, mające bliższą wiadomość czy to o dokonanych czynach, czy o zamierzonych przedsięwzięciach i ich duchu, aby mi stósownych objaśnień udzielić chciały. Z udzielonych mi materyałów korzystać niezaniedbam wcielając je w przedstawienie moje, z wymienieniem źródła, albo téż, ile razy w zdaniu różnić się będę, umiejszczę je w annexach.

Tym sposobem spodziewam się nadać pracy mojéj dwa główne każdéj historyi warunki—bezstronność i wierność. Bezstronność, bo każde stronnictwo będzie mogło samo przyjść z usprawiedliwieniem pojęć i działań swoich; wierność bo działające osoby i naoczni świadkowie złożą świadectwa swoje.

Obraz głównych czynności dopełniony zostanie wiadomościami podrzędniejszémi, jako to: chronologią wypadków w Emigracyi zaszłych i główniejszych w kraju; listę imienną emigracyi o ile można najzupełniejszą, z oznaczeniem daty śmierci; spisem dzieł we wszystkich językach na emigracyi ogłoszonych: statystykę emigracyi itp.

Do annexów należeć jeszcze będą ważniejsze akta wszystkich stronnictw, jako téż pisma udowodniające ich pojęcia i działania.

Po wyjściu dzieła, dopełnienia i sprostowania na jakich zapewne zbywać nie będzie w odzielnéj broszurze, jako dodatek, ogłoszone zostaną.

Bruxella, 28 Listopada 1862. Wiktor Heltman.

Z Dziennika Poznańskiego wyjmujemy następującą korespondencyą:

HEIDELBERG, 7 *Grudnia*. Fałszywe sprawozdania z tutejszego obchodu rocznicy 29 listopada w niemieckich dziennikach a szczególniéj *w Kreuz-Zeitung* z d. 3 grudnia r. b. zamieszczone, zniewalają nas do podania prawdziwego opisu téj uroczystości. Wedle przyjętego zwyczaju chcieli bawiący tu Polacy rozpocząć pamiętny dzień ten wysłuchaniem mszy św. w tutejszym katolickim kościele; ksiądz dziekan jednak odmówił odprawienia mszy św. i drzwi kościoła zamknąć nakazał, w skutek czego widzieli się oni zmuszeni udać się do przybytku wspólnego wszystkim Boga, do synagogi żydowskiéj, gdzie ich z całą uprzejmością przyjęto. Prócz zaproszonéj młodzieży polskiéj z Karlsruhe, Freiburga, Tybingi, Hohenheimu i t. d., tudzież jednego przyjaznego nam Niemca, z którym przebywający tu Polacy bliżéj żyją, nie było nikogo obcego w zebraném gronie polskiém, i nikt téż inny z obcych narodowości nie zjawił się na wspólną wieczerzę. Kilka przemów stósownych, kilka toastów odpowiednich znaczeniu rocznicy, stanowiły najgłówniejszą część obchodu; przy końcu wreszcie, na wniosek jednego z uczestniczących, przesłano depeszę następującéj osnowy do jenerała Garibaldego:

"Jenerale! Młodzież polska uniwersytetów Niemiec południowych, zgromadzona w Heidelbergu w rocznicę polskiéj rewolucyi, spełniła toast na cześć tego, który walczy za ideę narodowości i wolności; dla tego to jenerale zdrowie Twoje, tak drogie dla wspomnionéj sprawy, jest obecnie przedmiotem obawy naszéj;—a zgromadzenie gorąco pragnie dostać wiadomość o ostatecznem wyzdrowieniu Twojem. (*podpisano*) ORZEŁ BIAŁY."

Na dniu wczorajszym odebrali pisarze depeszy od jenerała drogą pocztową następującą odpowiedź:

"Piza, 30 listopada 1862 roku. Moi drodzy przyjaciele! Dumny i szczęśliwy jestem z waszéj sympatyi. Jesteście nadzieją walecznego i nieszczęśliwego narodu. Rozbiór waszéj ojczyzny jest zbrodnią, za którą pokutują oddawna ludy Europy. Stan, w którym się obecnie waleczna Polska znajduje, ustać musi. Ludy przekonać się o swéj solidarności i wiedzy muszą, że walcząc za waszą wolno ć, za własną walczyć będą. Moje zdrowie znacznie się polepszyło; i wkrótce może będę w stanie ofiarować mój oręż świętéj sprawie wolności. Ściskam was serdecznie; wasz G. GARIBALDI."

GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 1go, 10go i 20go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3, czyli fr. 3 cent. 75, czyli złp. 6. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 3.

Nr 2.

Dnia 10go Stycznia 1863.

Prenumerować można w Redakcyi: A. Żabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent. W. C. London; u Sekretarza Komitetu Emigracyi Polskiéj: S. Elzanowski, 17, rue des Beaux-Arts, Paris; i w Księgarni Polskiéj: 20, rue de Seine St. Germain, Paris.

WYBORY KONITETU EMIGRACYI POLSKIÉJ.

Komitet Emigracyi Polskiéj w Paryżu, powołuje Ogół Emigracyi do wybrania Nowego składu Naczelnéj instytucyi emigracyjnéj następującym Okólnikiem.

Rodacy!

Półroczny przeciąg czasu, który istnieniu waszego Komitetu zakreślony został, zbliża się do końca. Istotnie w dniu 5 sierpnia r. b. rozpoczęliśmy nasze czynności, w dniu przeto 5 lutego roku przyszłego winniśmy ustąpić nowemu składowi naczelnéj instytucyi emigracyjnéj. I dla tego to powołujemy Was do nowych wyborów. Komitet, który z takowych wyniknie, potrzebować będzie dłuższego czasu istnienia, tak dla rozwinięcia czynności emigracyjnych, jako téż dla zawiązania obszerniejszych stosunków z krajem i ich utrwalenia. Z tych powodów naznaczamy mu dwuletni czas istnienia, a ilość mających go składać członków do siedmiu ograniczamy.

Aby emigracya miała czas do namysłu i porozumienia się w przedmiocie wyborów swéj reprezentacyi, pospieszamy z ogłoszeniem niniejszego okólnika. Listę także Zjednoczonéj Emigracyi przed nadchodzącym nowym rokiem starać się będziemy ogłosić. Termin zaś wyborów tak oznaczamy, aby przed 5 lutego wypadek ich mógł być do wiadomości ogółu podany, a w razie potrzeby zarządzone dodatkowe wotowanie.

Zechcecie się przeto, Rodacy, do następujących zastósować przepisów:

1° Wota no nowy Komitet przed dniem 15 stycznia 1863 roku nadesłane być mają, ile można w porządnie ułożonych wykazach, na ręce sekretarza.

2° Głosowanie będzie jawném, a więc nadsyłane wota przez głosujących podpisane być winny.

3° Każde wotum wskazywać powinno siedmiu kandydatów, z wyrażeniem nietylko ich nazwisk, ale i imion chrzestnych. Wotum niedopełniające tego przepisu, za nieważne uważaném będzie.

4° Za członków przyszłego Komitetu uznani zostaną ci kandydaci, którzy otrzymają absolutną większość głosów.

5° Jak tylko pięciu kandydatów absolutną większość otrzyma i powierzone sobie obowiązki przyjmie, to w dniu 5 lutego zawiążą się oni w nowy Komitet, któremu obecnie istniejący złoży swoje czynności. W takim razie, zarządzenie dodatkowych wyborów na dwóch brakujących członkow i uzupełnienie tym sposobem składu Komitetu, należeć już będzie do nowego kompletu z pięciu.

6° Gdyby jednak pięciu kandydatów nie otrzymało przy piérwszém głosowaniu wymaganéj większości, lub nie przyjęło obowiązków, w takim razie dzisiejszy Komitet w dniu oznaczonym (5 lutego) w miarę potrzeby nowe lub dodatkowe zarządzi wybory.

Rodacy!

Nie potrzebujemy wam obszernie wystawiać ważności, jaką przywiązujemy do tych wyborów. Każdy ją z was czuje, bo każdy z was—wobec rozbudzonego życia narodu—pragnąłby zostawać z nim w stosunkach choć pośrednio, przez ludzi, w których ma zaufanie. Wybierajcież więc ludzi zaufanie wasze posiadających, ludzi, którzyby waszych myśli i waszych uczuć godnymi byli przedstawicielami. Zasady demokratyczne: równość, wolność i braterstwo, te same, któremiśmy się w naszéj niedoli po obcych ziemiach—jako ideałem dla społeczeństwa naszego—przez tyle lat pocieszali i pokrzepiali, przemagają luż, wiecie o tém, w Kraju, i Kraj pod ich hasłem sposobi się do stanowczéj z ciemięzcami walki. Pamiętajac na to, nie pomylicie się w wyborach, i postawicie na waszém czele Komitet, który będzie i godną waszą reprezentacyą, i zarazem jedynie zdolnym doradcą i pomocnikiem patryotów krajowych. Inaczéj wprowadzając do Komitetu osoby różnych zdań politycznych, nie dopięlibyście zamierzonego celu; bo wszelkiego zbiorowego działania koniecznym warunkiem jest jedność myśli i zgoda na zasady. Bez jedności myśli i zgody na zasady w Komitecie, Zjednoczenie Emigracyi byłoby tylko złudzeniem.

Pozdrowienie braterskie.

Paryż, 12 grudnia 1862.

Komitet Emi. Pol.: Chrystowski Adolf, Elzanowski Seweryn, Janowski J. Nepomucen, Korabiewicz Edmund, doktor med., Ledochowski Jan, poseł jędrzejowski, Mazurkiewicz Leon, Wysocki Józef, jenerał.

Lubo Komitet Emigracyi Polskiéj rozesłał tysiące egzemplarzów powyższego okolnika, jednakże powtarzamy go w niniejszym numerze, aby czytelnikom naszym przedstawić raz jeszcze ważność wyborowéj czynności, do któréj są zawezwani, zachęcić ich do spełnienia jéj i przypomnieć im, że termin głosowania na nowy skład Komitetu już nadszedł i że po przeczytaniu naszego pisma nic nie mają ważniejszego i pilniejszego do zrobienia, jak spisać swe wota i przesłać na ręce Komitetu.

Jak tylko Naród Polski postanowił przez własne siły niepodległość swoją odzyskać i wszedł na drogę czynnych przygotowań do walki zbrojnéj z najezdcami, Emigracya Polska uczuła potrzebę połączenia i ofiarowania wszystkich swoich sił na usługi kraju. Ztąd równocześnie odezwały się zewsząd głosy wzywające do jednoczenia się. W skutku tych wołań i żądań utworzyły się z razu dwa polityczne ciała i dwa Komitety, które zobaczywszy, że wychodziły z jednych i tych samych przekonań i zasad i dążyły do jednego i tego samego celu, wkrótce połączyły się w jedno Zjednoczenie i w jeden Komitet.

Lecz Komitet w ten sposób dobrany i złożony, lubo cieszył się zaufaniem i poparciem półtoratysiąca wyborców, uważał się jednak za prowizoryczny i dla większego zobowiązania wszystkich rodaków do współdziałania i dla zaręczenia większéj skuteczności pracom postanowił nowy skład oprzeć na najobszérniejszéj podstawie powszechnego głosowania i wezwać cały Ogół Emigracyjny dowyborów.

Dziś każdy Emigrant Polski ma prawo przez swój głos powołać do nowego składu Komitetu ludzi, których uważa zanajgodniejszych swego zaufania; jutro, jak Komitet stanie, obowiązkiem każdego będzie go uznać, wspierać i słuchać. Potrzeba więc, ażeby każdy ze swego prawa korzystał i starał się rozważnie i sumiennie dopełnić czynności, któréj rezultat będzie go obowiązywać. Wstrzymanie się od wyborów nie będzie mogło nikomu służyć za wymówkę nieuznania i niewspierania Komitetu Emigracyi Polskiéj,

tak samo, jak w państwach wolnych niegłosujący obywatele nie uważani są za uwolnionych od ciężarów krajowych i obowiązku posłuszeństwa władzom większością wybranym. Czynni zastępują wszędzie obojętnych i ospałych. Komitet wychodzący z powszechnych wyborów będzie miał dostateczną siłę do nakazania powszechnego uszanowania. Tą siłą będzie sąd opinii publicznéj, który każdego uchylającego się od obowiązków i ofiar emigranta będzie uważać za straconego dla sprawy narodowéj. Z listy, jaką Nowy Komitet po wyborach ogłosi, kraj się dowie, ilu chętnych do niesienia usług ojczyznie znajduje się jeszcze za granicą Polaków.

Następuje pytanie: kogo mamy wybrać?—Aby właściwych powołać ludzi do składu naczelnéj instytucyi, potrzeba naprzód zastanowić się nad jéj istotą i przeznaczeniem. Komitet Emigracyi Polskiéj nie jest bynajmniéj sejmem, w którymby różne stronnictwa musiałyby reprezentowane; ale instytucyą wykonawczą powołaną do wypełnienia jasno wytkniętego programu narodowego. Nie radzić ale działać jest zadaniem Komitetu. Aby zaś Komitet był wstanie działać energicznie i skutecznie, członkowie do jego składu powinni być dobrani i zgadzać się w zasadach, środkach i celach, czyli należeć do jednego stronnictwa. Powtóre, wyborcy powinni miec na uwadze obecne usposobienie kraju i starać się powołać do reprezentacyi Emigracyi ludzi, którzyby rozumieli jego potrzeby i potrafili zadość ucznić jego żądaniom. Gdyby w chwili, kiedy kraj uczuł potrzebę wymierzenia sprawiedliwości ludowi przez uwłaszczenie go i zbratania wszystkich klas i wyznań przez ogłoszenie zasady równouprawnienia, a nadewszystko, kiedy kraj przygotowuje się do zbrojnéj walki z wrogami, Emigracya Polska powołała do Komitetu ludzibez wiary w zapał i siły narodowe, ludzi wstecznych przekonań i dążności, to zapewne kraj nie chciałby z nimi nic mieć do czynienia i emigracya pozbawiono byłaby udziału w pracach i poświęceniach narodu dla odzyskania niepodległości. Kraj od Emigracyi nie potrzebuje kontyngensu dyplomatyków, ale ludzi czynu i poświęcenia, i spodziewa się, że Emigracya postawi na swojém czele ludzi zasad postępowych, ożywionych wiarą wsiły narodowe, słowem, ludzi należących do demokratycznego rewolucyjnego stronnictwa ruchu.

KILKA NYŚLI
DO UŁOŻENIA PROGRAMU NARODOWEGO.

Wołamy wszyscy o jedność i zgodę.

Nic słuszniejszego nad to wołanie. Nigdy bardziéj jak w obecnym czasie, jedność i zgoda nie były nam potrzebne—potrzebne do wielkiéj pracy, która wymaga wszystkich sił rozumu, woli, odwagi i poświęcenia, a która się nazywa: odbudowaniem Polski. Wszyscy to pojmujemy i wszyscy jednym głosem, tak w kraju jak na emigracyi, o jedność i zgodę się dopominamy.

Pragniemy jedności i zgody: pragniemy—i pragnienia naszego przeprowadzić nie możemy.

Zdaje się, że czego wszyscy chcą, to nie powinnoby być trudném do wykonania. Tak się zdaje: tak jednakże nie jest. Pomimo jednakowości chcenia dzieliliśmy się i dzielimy na stronnictwa.

Mniejsza o stronnictwa, różniące się zasadami i widokami. Te są, te być muszą: bo żadna siła rozumu nie przekona takiego np. Wielopolskiego—nie zniewoli go zejść z drogi, którą kroczy, a po któréj wlecze za sobą ogon spólników i spółwyznawców. Każda sprawa, choćby jak zła, każda zasada, chociażby najfałszywsza i najniemoralniejsza, zawsze i wszędzie znajdzie popleczników, zwłaszcza jeżeli może ich opłacać. Z nich złożone stronnictwa, koterye i kliki są i być muszą—i dziwić się ich istnieniu nie należy.

Na podziwienie zasługują, jednych i tych samych zasad wyznawcy na stronnictwa podzieleni. Czemu oni się dzielą?..—czemu nie są razem, wszyscy w jednym hufcu?.. czemu?.. bo zapomnieli o jednéj bardzo ważnéj rzeczy—nie zgodzili się na jeden i ten sam program.

Czujemy potrzebę pracy i bierzemy się do niéj, ale każdy po swojemu. Jeden goretszy—chciałby pędem ostateczny osiągnąć rezultat; drugi powolniejszy—więc rezultat w odleglejszéj przedstawia się mu perspektywie; jeden młody—więc się niecierpliwi; drugi stary—więc każdy krok obmyśla i nad każdym się zastanawia; jeden się zastanawia w samą miarę, drugi zanadto, trzeci wcale nic. Słowem—podstawą stronnictw, na które podzieliliśmy się—my, jednéj myśli pracownicy—są nie zasady, ale temperament i wiek w połączeniu z brakiem programu.

Ten brak należy zapełnić.

Program ma to do siebie, że ujmuje działanie w prawidłowę konsekwentność, wyznaczajęc, tak częściom z których działanie się składa, jak ludziom biorącym w niém udział, stósowne miejsca, odpowiedne funkcye i porządek, i zużytkowując na korzyść sprawy zarówno okoliczności, zdolności, wieki i temperamenta. Jest to rodzaj regnlaminu dla bojowników sprawy—regulaminu, który każdy na palcach umieć powinien.

My takiego, znanego wszystkim i przez wszystkich przyjętego programu nie posiadamy.

Mamy dwa dane, na które się powszechnie zgadzamy: cel—niepodległość Polski, i środek—samoistne powstanie. Mówiąc "my", mówię o téj tylko części naszego społeczeństwa, która wierzy w narodowe siły i tego jest przekonania, że jeżeli one Polski nie zbawią to nic jéj nie zbawi. Wierzących tak, jest—Bogu dzięki!—wielu, i tacy to uorganizować się powinni w pewien rodzaj oblężniczego korpusu, porządnego, karnego, świadomego i sił własnych i sposobów—i zdobyć narodową naszą twierdzę, w któréj załogą zaborcy Polski stoją.

Sprawa nasza doskonale przyrównać się da do oblęgania twierdzy. Jak przy oblężeniu, szturm do głównych wałów poprzedzonym być musi przez cały szereg wstępnych, przygotowawczych robót, tak w narodowém naszém zadaniu, powstanie, które jest nie czém inném jeno szturmem do twierdzy, poprzedzoném być winno robotami zapewniającémi mu powodzenie.

Te roboty stanowią treść naszego programu.

Bo zerwać się—bardzo łatwo: zerwać się dziś, każdéj chwili, nie zapewniwszy sobie jutra—nie wiedząc z góry, jak powstaniem zakierować, aby wynikiem onego była niepodległość Polski. Takiego zerwania się pragną ci, co środek biorą za cel, którym się wydaje, że dość byle kiedy i byle jak powstać, aby Polska odzyskała niepodległość.

Powstanie "byle kiedy i byle jak"—powstanie dla powstania—dobrém było w czasach ogólnego marazmu politycznego, w czasach kiedy główne nasze zadanie redukować się musiało do: cucenia omdlewającego w niewoli ducha narodu. Wówczas, konspiracye i wynikające z nich częściowe zrywania się, miały znaczenie świadectw naszego życia, przypominań sobie i światu o naszych prawach i krzywdach. Były to środki heroiczne—z jednéj strony przetrącające monotonność bytu w niewoli, z drugiéj, składające się zapasem krzywd, dla upomnienia się o takowe w swoim czasie. I były one potrzebne. Bez tych spisków, bez tych powstań, bez téj bogatéj martyrologii—z czém dziś przystępowalibyśmy do sprawy naszéj?—z prawami, ale bez ofiar—i sprawa polska byłaby o całą summę wylanych dla niéj krwi i łez tańszą—i byłaby to sprawa podobna do tysiąca innych, powszednich, których wygranie lub przegranie obojętném jest nawet dla interesowanych. Gdyby Europa a z nią Polska, znów wpadły w taki stan, w jakim były przed 1848 rokiem, w jakim się znalazły po 1848 roku i po wojnie Wschodniéj, znów spiski i powstania stałyby się potrzebnémi—dla ofiar.

Dziś jednakże, kiedy pewni jesteśmy najlepszego w Polsce ducha, kiedy zewnątrz Polski wszystkie interesa tak się powikłały i w taki natężyły sposób, iż lada chwila pękną piorunami rewolucyjnych bojów—dziś już nie godzi się narodu na same tylko wyciągać ofiary. Dziś należy już nam myśleć o takiém powstaniu któreby się rozwinęło batalionami i szwadronami i wyraziło wielką i stanowczą o niepodległość Polski wojną.

Więc program nasz—wyraźny. Składa się on z następujących części:

1°. Przygotować wpowstanie;
2°. Powstanie zamienić na wojnę;
3° Wojnę przeprowadzić w celu wywalczenia niepodległości.

Części te idą w naturalnym porządku jedna po drugiéj i jedna z drugiéj wypływają. Związek pomiędzy niémi taki ścisły, że przystępując do piérwszéj, potrzeba mieć w myśli ostatnią: inaczéj bowiem, piérwsza byłaby bez celu i sensu, a druga w obec dzisiejszych z dniem każdym, w miarę słabienia wrogów, coraz to przyjaźniejszych dla nas okoliczności, byłaby nawet występkiem.

Trzy części programu odpowiadają trzem momentom, na jakie narodowe nasze prace się rozkładają: 1° moment przygotowawczy, 2° moment wstępny i 3° moment wykonawczy.

Zadaniem piérwszego jest, przysposobienie potrzebnych dla drugiego materyałów; drugiego—zapewnienie możności i doniosłości trzeciemu; trzeciego—zapewnienie powodzenia narodowéj sprawie.

Porządek ten wypływa z saméj natury rzeczy—i jest tak prosty a tak zarazem konieczny, iż nie wspominalibyśmy o nim: gdyby nie jedni, usiłujący piérwszy moment wyminąć a przystąpić od razu do drugiego, i przez to, w samym punkcie wychodnim, zwichnąć trzeci; gdyby nie inni, upatrujący wojnę o niepodległość Polski w zbyt odległéj przyszłości, i przez to, wnoszący ogromną w przygotowawcze zachody mitręgę.

Piérwszym powiedzieć musimy, iż nie godzi się, przyszłość narodową własnéj niecierpliwości na pastwę rzucać. Bo niech oni wiedzą, że powstanie nie jest wszystkiém—jest tylko wstępem, od sprężystości i doniosłości którego zależy sprężystość i doniosłość wojny.

Drugim powiedzieć musimy, iż nie godzi się spuszczać na przypuszczenia i obrachowania oparte na niepewnych lub zagadkowych faktach, jakiémi są obecnie wszystkie co do jednéj polityczne i społeczne kwestye. Przypuszczenia i obrachowania mogą zwieść; ale chociażby i nie zawiodły—to, dla czegoż odkładać to, co nigdy zawcześnie zrobioném być nie może?—Przygotujmy się dziś na jutro;—a jeżelibyśmy przygotowań naszych jutro nie zużytkowali, to zużytkujemy je pojutrze. To nie przepadnie. O ile pewniéj, o ile poważniéj sprawa nasza by dziś stała, gdybyśmy w téj oto chwili wszystko już mieli w pogotowiu.!...

W obecnéj chwili, znajdujemy się w piérwszym przygotowawczym momencie:—program nasz w piérwszéj swojéj jest części. Powinność nasza—jak słońce jasna. Mamy część tę wypełnić jaknajspieszniéj, jaknajsumienniéj i jaknajdokładniéj, oddając jéj na usługi tę samą energię, ten zapał, to poświęcenie, tę odwagę i ten rozum, z jakiémi w drugiéj i trzeciéj do boju wystąpimy. A trzeba o tém pamiętać, że przy wypełnieniu téj części odbędzie się próba dojrzałości naszéj politycznéj: bo jest to praca, wymagająca taktu, spokoju, cierpliwości i wytrwałości: bo na drodze téj pracy opadną nas rozliczne pokusy, którym się trzeba obronić. Wielopolscy będą nas łaskami i reformami tumanili, Felińscy będą nam przewrotnie boże słowo wykładali; dyplomacya będzie nas gabinetowémi kombinacyami bałamuciła; nasza własna niecierpliwość będzie nam przedwczesny wybuch doradzała; opieszałość będzie nas na drodze obowiązków powstrzymywała; kłótliwość, zawiść, egoizm będą nas jednych u drugich w podejrzenie wprawiały i prowadziły do dzielenia się na kółka i kółeczka, komitety i komiteciki, rady, komisye i różnych nazw stowarzyszenia. Na to wszystko bądźmy przygotowani—i z nieubłaganą konsekwentnością idźmy jedną drogą, ku jednemu zawsze celowi—ku wydarciu Polski z rąk wrogów orężem. A idźmy z tym spokojem, który jest wytrawności politycznéj znamieniem: nie zbaczając ani w prawo ani w lewo, nie chwytając się pozorów ani łudzideł, nie wierząc w żadne od wrogów lub od wątpliwych przyjaciół pochodzące obietnice, przyrzeczenia i łaski. Niech to wszystko obija się o nasze uszy, nie przenikając do polskiego przekonania—my, róbmy swoje: przygotowujmy się do powstania a przez powstanie do wojny—i usiłujmy wykonać nasz program tak, aby w nim ani jednéj komy nie zabrakło.

Przygotowanie jest podstawą a zatém najważniejszą naszego programu częścią. Od niego zależy doniosłość powstania, a od tego ostatniego powodzenie wojny. Składa się ono dla nas z dwóch głównych działów: z organizacyi i uzbrojenia.

Organizacya objąć powinna całą Polskę, a mając na celu powstanie, powinna być od razu wojskową. Niech to będą kadry przyszłéj armii narodowéj, a w tych kadrach, gubernije, powiaty, obwody i cyrkuły, niech funkcyonują jako mniejsze i większe jednostki bojowe. Kadry, przed tém nim przyjdzie im do boju wystąpić, zużytkować się powinny w celu powstańczéj propagandy i gromadzenia funduszów na uzbrojenie.

Uzbrojenie, w części wykonać się może w kraju, w części za granicą: w kraju—przez przysposobienie wszystkiego, co potrzebne do przekucia i przerobienia w danéj chwili narzędzi rolniczych na oręż, zagranicą—przez założenie arsenału, ćwiczenie młodzieży w rzemiośle wojenném i formowanie zbrojnych hufców, przeznaczonych, stósownie do okoliczności, bądź do wywołania lub zapoczątkowania, bądź do podtrzymywania narodowego powstania.

Oto w głównych zarysach nasz program narodowy. Więcéj o nim powiedzieć nie możemy. To tylko dodać uważamy za potrzebne, że jest on warunkiem *sine qua non* powodzenia polskiéj sprawy:—że około niego zkupić się powinniśmy wszyscy, którym leży ona na sercu. Przygotujmy się, a jak będziemy przygotowani, zyskamy to, że staniemy się panami okoliczności. Jak będziemy przygotowani, od nas będzie zależało: bądź czekać na Włochy, Węgry, na socyalną rewolucyę w Rosyi, na rozkład Austryi, na niepokoje w Niemczech, bądź Włochom, Węgrom, moskiewskim i niemieckim rewolucyonistom z siebie dać przykład. A więc:—przygotowujmy się, w wyraźnym celu jaknajenergiczniejszego i najskuteczniejszego przeprowadzenia powstania.

KORESPONDENCYA.

Paryż, 3go stycznia 1863.

Obowiązkiem korespondenta pisującego z Paryża do *Głosu Wolnego*, powinno być ciągłe i ile możności dokładne obznajmianie publiczności polskiéj, ze stanowiskiem jakie sprawa nasza zajmuje w opinii publicznéj i w dziennikarstwie tutejszem, a nawet ze sposobem, w jaki się nań zapatrują w rządowych sferach. Jeżeli dzisiaj tę tylko część następnych doniesień moich, wstępném niejako zagaję słowem, to bynajmniéj, z pamięci nie tracę ważniejszych jeszcze przedmiotów, które w następnych listach w należytem rozwinięciu będę usiłował przedstawić; a liczę do nich, czynności emigracyjne i wszelkiego rodzaju druki polskie, traktujące o dzisiejszym rozwoju i stanie narodowéj sprawy.

W téj nawet drobnéj części obszernego zadania, które na dzisiaj przedsiębiorę, ograniczyć się muszę do sumarycznego niejako skreślenia położenia obecnego, z pominięciem szczegółów, któreby zbytnie przeciągnęły to piérwsze zgłoszenie się.

Sympatye narodu francuzkiego dla sprawy naszéj, tak zaszczytnie znamienujące jego tego-wiekową historyę, od lat kilkunastu przygłuchły zupełnie. Czyż mogło byc inaczéj? Naród który wewnętrzną własną stracił wolność, mógłże w swém sumieniu przechować nienaruszone poczucie swego między-narodowego posłannictwa, będącego ze swéj natury zewnętrznem urzeczywistnieniem ideł wyrobionych wiekową pracą myśli, a w życie wcielonych. Aby zasadę jaką, krwią i ofiarą własną szérzeć dla zbawienia świata, trzeba ją poprzednio umiłować nad wszystko i samemu sobie nie pozwolić wydrzeć. To téż naród francuzki, wolności politycznéj u siebie pozbawiony, chwiał się długo w sympatyach między ciemiężcami a ciemiężonymi, między Aleksandrem II a Polską. Dopiero wojna włoska przypomniała mu, że narodowość stanowi niezbędną podstawę wolności, a wypadki od lat dwóch spełniające się w ojczyznie naszéj, że monarchowie za liberalnych uchodzący, gwałcą w podbitym narodzie zasady politycznéj wolności, depcą narodowość i urągają się ze wszelkich praw, które nawet w dzikich społeczeństwach są szanowane. Poczucie to tkwiące w indywidualnem Francuzów sumieniu, ożywia bez wątpienia większość mieszkańców, a manifestuje się w każdéj niemal prywatnéj rozmowie; lecz nie wybuchło jeszcze dotąd silnym głosem opinii publicznéj;—nie zmusiło dziennikarstwa do podjęcia z należytą energią sprawy, która dla ludzkości całéj świętą być powinna; nie skłoniła rządu do zerwania przyjaznych stosunków z gnębicielami naszymi.

Owszem stosunki te obecnie ściślejszémi niż kiedykolwiek się zdają, a nawet policya francuzka posądzoną być może o stósowanie się do natchnień rosyjskich, i o uleganie jéj wpływom. I tak, po spełnionym zamachu w Warszawie na życie Lüdersa, dwóch młodych rodaków naszych, świeżo na emigracyę przybyłych, Normarkta i Janiszewskiego za domniemany współudział uwięziono w Paryżu; po przeszło miesięcznym zaś areszcie polecono im granice cesarstwa opuścić. Obecnie, to jest o 12éj w nocy z 20 na 21 grudnia, komisarz policyi wspólnie z kilkoma niższymi urzędnikami, wszedł do mieszkania i zabrał papiery obywateli Cwierciakiewicza, Czapińskiego, Franciszka Godleskiego i Włodzimierza Milowicza, a trzech piérwszych uwięził. Trzymani są oni dotąd w Conciergerie, a zabronioną wszelka z nimi komunikacya, i dla tego nie podobna z pewnością twierdzić o rzeczywistych powodach uwięzienia. Powszechna krąży opinia, że nastąpiło ono w skutek z zewnątrz doniesionych stosunków z Warszawskim Centralnym Komitetem, że urzędnik policyjny w chwili przytrzymania naszych rodaków, wyraźnie to wypowiedział. A opinia ta takiego nabrała rozgłosu, iż La France, organ p. de la Guerronière w Nr z 30go grudnia, pod pozorem zaprzeczenia uwolnienia więźniów, doniosła czytelnikom, iż są obwinionymi o stosunki z włoskimi rewolucyonistami. Doniesienie to odpiera stanowczo wszelkie porozumienie mieszania się do wewnętrznych spraw francuzkich.

Oprócz dwóch powyższych faktów charakteryzujących usposobienie rządu francuzkiego w odniesieniu do polskich stosunków, nadmienić jeszcze muszę, iż dobrze poinformowane a wiarogodne osoby zapewniają, iż w ciągu upłynionego miesiąca redakcye tutejszych dzienników odebrały poufne wezwania o względność dla carskich rządów. Już p. Jules Favre w ciągu zeszłorocznego sejmowego posiedzenia atakował władzę o ograniczanie wolności prasowéj nie tylko jawnémi ostrzeżeniami, lecz i napomnieniami pokątnémi, których istnienie stwierdza przytoczona okoliczność.

W obec rządowych przeszkód, a neutralnéj, że tak powiem, opinii publicznéj, dziennikarstwo francuzkie nie traktowało sprawy naszéj z tém przejęciem się, na jakie zasługuje wielkie, moralne narodu odrodzenie. Prawda, że w ciągu 1861 roku jednozgodną, a niezaprzeczoną była sympatya dla nas. Bo téż te chwile wielkodusznego poczucia się całego narodu do ciążących na nim obowiązków, to przejęcie się służącémi mu prawami, głębokie na wszystkich uczynić musiało wrażenie. Ale gdy mimo powszechne niepodległości pragnienie, mimo braterstwo wszystkich wyznań i mimo wyraźną chęć wynagrodzenia ludowi wiejskiemu wielowiekowego ucisku i niesprawiedliwości, nie byliśmy w stanie za broń chwycić i orężną walką rozprawić się z wrogiem o prawa nasze, powstały natychmiast i w dziennikach francuzkich różnorodne o nas opinie. Radzić się one zaczęły własnych interesów, z ich stanowiska zapatrywać się na dziejące się w Polsce wypadki. Ta różnorodność zdań zadziwiać nas bynajmniéj nie powinna, skoro i w łonie polskiego społeczeństwa po kilkomiesięcznem trwaniu bezprzykładnéj a pocieszającéj jedności pojawiać się poczęły stronnictwa, już to oparte na sumienném zapatrywaniu się na potrzeby narodowéj sprawy, już to nawet jéj dobro z widoku tracące, by czepiać się z jednéj strony najezdniczego rządu, a z drugiéj osobistości, indywidualne wyniesienie na piérwszym celo mających. Charakterystyka i cieniowanie tych stronnictw i partyek, nie może być przedmiotem niniejszéj korespondencyi; pominąć je owszem stanowczo muszę by wspomnieć, że tłómaczą one różnorodne zapatrywanie się cudzoziemców na przedmiot, w ktôym my sami zgodnymi nie jesteśmy. Tłómaczą, powtarzam, ale nie usprawiedliwiają, gdyż większa część zagranicznych organów nie umiała lub nie chciała przejąć się naszémi potrzebani, a sądziła je upornie wedle własnych ciasnych formułek.

Mówiąc to w ogóle o całém dziennikarstwie francuzkiém, musimy uczynić wyjątek na rzecz tych organów liberalnéj prasy, które aczkolwiek są zależnémi od miejscowego rządu, moralną jednak od niego usiłują zachować niezależność. Opinion Nationale, Siècle, Presse, Journal des Debats, Revue des deux Mondes i Revue Contemporaine w pojęciu sprawy polskiéj, polskiém kierować się dały natchnieniem. Na polskich więc współpracownikach ciąży wina popełnionych usterków lub rozmyślnych niedokładności. Naturalnie, że ich wpływ nie mógł iść aż do zatarcia podstawnéj każdego z tych dzienników mysli; że usiłowania najświętsze nie zdołałyby doprowadzić Journal des Debats do stanowczego potępienia wiedeńskich traktatów. To téż od polskich reprezentantów w publicystyce francuzkiéj nie tego żądamy, ale mamy prawo dopominać się, aby ruch narodowy przedstawionym był faktycznie w rzeczywistém świetle, a jego dążenia nie były nakręcanémi do indywidualnych, partyjnych widoków piszących. Aby ci ruchu z natchnienia całego narodu płynącego nie używali, jak się to zazwyczaj działo, do wyniesienia nad miarę osobistości p. Andrzeja Zamojskiego, którego zasługom bynajmniéj ubliżać nie myślimy tém słuszném skarceniem niepomiarkowanych chwalców, lub dążeń do niepodległości w przedrozbiorowych granicach nie przeistaczali na proste usiłowanie pozyskania prowincyonalnych ulepszeń w myśl wiedeńskiego traktatu. Że tak się działo świadczy przedewszystkiem Journal des Debats, i liczne jego artykuły nie raz z rzeczywistym talentem pisane. Że się inaczéj dziać powinno, zaprzeczeniu nie ulega; a nawet powołujemy sią na wyjątkowe artykuły Siècla, Pressy, i na ciągłe współpracownictwa współrodaka naszego Władysława Mickiewicza w Opinion Nationale, by najdobitniéj dowieść, że się mogło dziać inaczéj.

Tymczasem urządzone w hotelu Lambert redakcyjne biuro dostarczające dziennikarstwu francuzkiemu materyałów i artykułów do sprawy polskiéj, znakomite kosztowało sumy. Nie podobna nam cyfry oznaczyć, lecz jesteśmy pewni, że nie przeceniemy jéj bynajmniéj do 100,000 franków podnosząc. Ten wdowi grosz materyalnie biédnego narodu polskiego posłużył bez wątpienia do wniesienia sprawy naszéj przed trybunał opinii publicznéj, ale téż ją i w niejednym obałamucił względzie. Pomijając jednak ten wypadek, zapytać się musimy, czy się godzi sympatye cudzoziemców pieniężnémi zakupywać ofiarami; czy nawet istnieje usprawiedliwiona tego potrzeba. Wszak Opinion Nationale nie tylko nie pobierała od Władysława Mickiewicza żadnego honoraryum za umieszczanie jego artykułów, ale mu takowe wynagradza równie jak i innym swoim współpracownikom. Inne téż paryzkie dzienniki w podobny postępowały sposób, gdy się do nich zgłaszały osoby nienależące do redakcyjnego biura hotelu Lambert. A używane przez toż biuro ciążenie na paryzkiéj prasie polskiémi pieniędzmi nie tylko że ubliża świętości sprawy, ale nawet do jéj sympatycznego przedstawienia przyczyniać się nie może. Tylko bezinteresowna sympatya jest użyteczną.

Po za liberalnémi, a od rządu niezależnémi dziennikami, dwie jeszcze kategarye w peryodycznych pismach francuzkich odróżnić wypada, a mianowicie:

1° Legitymistyczne i ultramontańskie jak l'Union, la Gazette de France i le Monde, z których ostatni mianowicie, acz z błędnego bo z klerykalnego wychodząc stanowiska, odznaczał się nie tylko przychylném traktowaniem sprawy naszéj, ale nadto poświęcał jéj rozleglejsze sprawozdania, niż którekolwiek inne pisma.

2° Półurzędowe dzienniki jak Constitutionnel, Pays, Patrie i France, które ulegając z góry czerpanym natchnieniom, statecznie niemal przemawiały za łaskawością cara, a więc przeciw nam. Między niémi tylko na korzyść Patrie wyjątek uczynić wypada; ta bowiem jest wyjątkowo w pośrodku rządowych organów, przychylną Polsce, i w niejednym artykule złożyła tego dowody.

Ten sumaryczny przegląd zakończymy wzmianką, że pod koniec dopiero co upłynionego roku zwiększyła się w Paryżu liczba gazeciarskich nieprzyjaciół naszych. Pan Granier de Cassagnac świeżo wydawać zaczął La Nation, a nawet redakcya Le Nord pod przewodnictwém znanego p. Poggenpol przeniosła się od 1go stycznia pod opiekuńcze skrzydła Francyi. Dodajmy, że ster Pressy, w któréj artykuły p. Eliasa Regnault odznaczały się jasném Polski pojęciem, objął p. Emile de Girardin nieprzyjaciel zasady narodowości, a za czasów Ludwika Filippa, płatny obrońca mikołajowskich rządów. Obok tych pewnych faktów zasługuje na wzmiankę i ta okoliczność; iż wedle wiarogodnych zaręczeń ksiądz Feliński arcybiskup warszawski pozyskać sobie potrafił wpływ stanowczy w Le Monde, który przestanie przeto zapatrywać się na Polskę ze stanowiska katolicko-papiezkiego, a usiłować będzie i katolicyzm, i papizm godzić z caryzmem i współczesnie propagować.

W Drukarni Polskiej; 2, Thanet Street Burton Crescent, London. W. C.

GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 1go, 10go i 20go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3, czyli fr. 3 cent. 75, czyli złp. 6. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 3.

Nr 3.

Dnia 20go Stycznia 1863.

Prenumerować można w Redakcyi: A. Żabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent. W. C. London; u Sekretarza Komitetu Emigracyi Polskiéj: S. Elzanowski, 17, rue des Beaux-Arts, Paris; i w Księgarni Polskiéj: 20, rue de Seine St. Germain, Paris.

CHARAKTERYSTYKA
STRONNICTW W KRÓLEWSTWIE KONGRESOWÉM.

(Korespondencya z zaboru rosyjskiego.)

Położenie, tak zdającego sprawę ze stanu politycznego kraju, jak i wogóle każdego korespondenta piszącego z pod zaboru rosyjskiego do pism polskich wychodzących w innych częściach Polski lub zagranicą, jest w dzisiejszym zbiegu okoliczności bardzo trudne. Lecz położenie takiegoż korespondenta z Królewstwa polskiego, gdzie się ześrodkowało i polityczne życie narodu polskiego, i ucisk i prześladowanie rządu rosyjskiego, jest jeszcze trudniejsze, tu bowiem trudności wywiązują się jeszcze z obecnego stanu rozwoju życia narodowego.

Gdy z saméj natury rzeczy życie narodu przedstawia zewnętrzną i więcéj wewnętrzną stronę; więc i teraźniejszy ruch narodowy polski w Krolewstwie ześrodkowany oprócz faktów wszystkim wiadomych stanowiących opozycyę rządowi i manifestowanie bytu narodu, przedstawia takąż stronę wewnętrzną. Ruch ten zstąpiwszy do wnętrza narodu, porusza wszystkie jego sprężyny, przebiega wszystkie tajniki, przygotowywuje wszystkie zewnętrzne fakty i objawy, i dążąc do daleko sięgających celów rozwija myśl narodu w rzeczywistości ciało przez niego oblekaną. Zbytecznem byłoby dowodzić, że w zakres zdającego sprawozdanie ze stanu politycznego narodu, zarówno wchodzą obie strony życia narodu, i że piśmiennictwo polityczne powinno wywierać wpływ na naród nie tylko przez roztrząsanie takich jego zewnętrznych działań, to jest, tego co się już stało, lecz i przez roztrząsanie jego wewnętrznego rozwoju, to jest tego co przygotowuje to, co się ma stać, tego, co jest już myślą narodu przecież nie przeszłą jeszcze w czyn. Nadmieniam tylko, że gdy obecny narodowy ruch przeniósł się głównie do wnętrza narodu, to i każdy sprawozdawca tamże głównie uwagę swoję zwrócić powinien. Lecz ztąd to własnie powstają wyżéj wspomnione trudności. Działania tego ruchu we wnętrzu narodu ze względu na cel do którego on dąży muszą być do pewnego czasu pokryte zasłoną tajemniczości. Sprawozdawca ztąd wciąż obawiać się musi tego, żeby nie zedrzeć téj zasłony tam, gdzie tego nie należy czynić— i pamiętać o tém, że to, co on napisze, przystępne jest zarówno dla patryotów jak i rządów nad przyciśnieniem nas przemyśliwających, a zatém zostaje w niepewności, co ma do publicznéj podać wiadomości, a co przemilczeć. Daléj wewnętrzna strona życia narodu przy silném jego poruszeniu, jak to ma miejsce obecnie w Królewstwie, wydaje więcéj jego niedostatki, słabości, błędy i wady niżeli zewnętrzna. Z tego powodu rodzi się obawa u wielu sprawozdawców, (nie wchodząc w to czy słuszna, lub nie słuszna) rozgłoszenia tychże słabych stron naszych, a zatém umieszczania ich w pismach przystępnych zagranicy, i przezto dania powodu do fałszywego o nas sądu nawet przyjaciołom naszym. Niektórzy nawet posuwają się do rozmyślnego zamilczania ważnych rzeczy, lub fałszywego ich przedstawienia przez zbyt optymistyczne zapatrywanie się. Nakoniec ruch ów we wnętrzu narodu przygotowujący ważne wypadki musiał koniecznie naród silniéj na stronnictwa rodzielić, i rozdział ten znakomiciéj powiększyć, niżeli wtedy gdy tenże naród tylko na zewnątrz wypowiadał byt swój. Dla tego trudno sprawozdawcy utrzymać się na stanowisku neutralném, mianowicie gdy rozdział ów zamienia się na pewnego rodzaju walkę. Niebezpieczeństwo to jest szczególniéj groźném dla korespondentów, bo ztąd mogą ich przedstawienia faktów być stronne, faktom samym nawet fałszywy charakter nadające.

Powyżéj wyłożone trudności sprawiają, że tak mało dotychczas piśmiennictwo nasze polskie umieściło artykułów, któreby dokładnie oceniały wypadki zachodzące w Królewstwie, i przedstawiały rzeczywisty tamże stan umysłów i właściwe położenie rzeczy. Naturalnym ztąd wynikiem jest nie tylko to, że ograniczający się na czytaniu pism publicznych, a niemogący się naocznie o istocie rzeczy przekonać, nie mogą właściwego o politycznym stanie Królewstwa nabyć wyobrażenia; lecz i to, co nierównie ważniejsza, że wpływ dziennikarstwa polskiego na opinię narodu, a ztąd i na przyszłe jego działania znakomicie się osłabia i prawie całkiem zobojętnia. Łatwo pojąć jaki ztąd uszczerbek i jakie złe dla narodowéj sprawy wypływa. Też same trudności są przyczyną, że liczba korespondentów do Czasu, Dziennika Poznańskiego i innych polskich dzienników, o wypadkach w Królewstwie uwiadamiających, od pewnego czasu znacznie się zmiejszyła, i że pozostali korespondenci ograniczają się na przedmiotowych doniesieniach głośniejszych wypadków, krytykowaniu kroków rządu rosyjskiego, sprostowaniach i ogólnikach dla niewtajemniczonych na innéj drodze w stósunki Krolewstwa często nierozumiałych. Z korespondencyi takich wieje chęć uniknięcia obowiązku doniesienia drobniejszych mniéj głośnych faktów rozjaśniających usposobienie różnych żywiołów narodu, rozebrania przyczyn wywołujących podobne fakty, lub odmalowania rzeczywistego obrazu wewnętrznéj strony dzisiejszego życia narodu. Dla tychże samych trudności redakcye pism czasowych polskich ograniczają się na podnoszeniu głośnych kroków narodu, ganieniu rozporządzeń i w ogóle postępowania rządu; przeciwnie zaś o wewnętrznym stanie narodu wspominają przymuszone koniecznością. Gdy dzienniki nierozbierające dokładnie stanu rzeczy w Królewstwie, zawierające ogólniki tylko bądźto chwalące bądź przestrzegające naród, zamilczające niekiedy rzeczy znane wszystkim i wiadome na innych drogach, zrzekają się prawa kierowania opinią narodu, jeden tylko Przegląd Rzeczy Polskich usiłuje spełniać obowiązki czasowego pisma. Przecież i w nim, dla braku dokładnych i w rzeczywistem świetle malujących położenie kraju korespondencyj, nie zawsze mogą prowadzący ruchem narodowym trafne dla siebie znaleźć uwagi, wykazania błędów, lub ostrzeżenia o grożących niebezpieczeństwach na drodze, po któréj postępują.

Wśród takiego stanu sądu publicznego piśmiennictwa polskiego o położeniu rzeczy w Królestwie, trudno znaleść w tychże pismach dokładną charakterystykę dwóch głównych stronnictw działających w Królewstwie, oznaczenie stosunku ich programów, ocenienie ich działań tak w celu przeprowadzenia swych myśli jak i naprzeciwko siebie, i środków przez oba używanych. Naturalnym wypływem tegoż stanu jest i to, że stronnictwo ruchu i Komitet Centralny częściéj znajdą o sobie wzmiankę lub cały artykuł, niżeli stronnictwo umiarkowane. Tamto, jako działające otwarcie i głośno, we wszystkich wypadkach przeważny udział biorące, zmusza częściéj dzienniki i ich korespondentów do mówienia o niém; to tu jako działające w ciszy i głośnémi czynami nie zdradzające bytności swojéj rzadko znajdzie miejsce dla siebie w szpaltach któregó pisma. Chociaż więc ktoś pozwoli sobie niekiedy stawić pytanie, czy istnieje jaki Komitet Centralny; (n. p. Dziennik Poznański, Nr z 19go grudnia z. r.) to przecież nikt o tém nie wątpi, i dosyć już narobiono

uwag nad postępowaniem Komitetu Centralnego, i krytykowano jego działania. Lecz o stronnictwie umiarkowaném dotychczas pisma casowe milczały, tak że o niém prawie nic nie wiemy, chociaż ze względu na to, że w ostatnich czasach stronnictwo to pobudzone ważnością chwili większą rozwinęło działalność, i stanowczych chwyciło się środków, koniecznóm byłoby, ażeby pisma polskie wzięły pod rozwagę tak stronnictwa tego zasady, jak i jego dotychczasowe postępowanie i obecne działanie.

O téj konieczności przekonany, lecz przez wyżéj wyszczególnione trudności dla sprawozdawcy z wypadków zachodzących w Królestwie powstrzymywany, nie ośmielałem się zerwać obsłony tajemniczości, która umiarkowanych pokrywa. Wyrwał mnie dopiero z téj niepewności umieszczony w zeszycie z 28 listopada Przeglądu Rzeczy Polskich ustęp następujący "tak więc sprawy w kraju przybierają nader poważny i stanowczy charakter; pytanie, o ile cały naród weźmie w nich udział i czy się zapisze pod sztandar: Jedności." Z powodu przecież trudności położenia ograniczyć się muszę na jak najogólniejszém przedstawieniu całéj mnie do pisania pobudzającéj kwestyi, to jest niebezpieczeństwa, które ze strony umiarkowanych grozi owemu zapisaniu się pod sztandar jedności, i nie będę się mógł w szczegółowszy zapuszczać rozbiór.

Smutném doświadczeniem w całych swych dziejach nauczeni zochydziliśmy sobie nawet wyraz stronnictwo, i obawiając się utworzenia stronnictw nie chcieliśmy uznać téj zasady, że tworzenie się stronnictw jest koniecznością wszędzie tam, gdzie jest postęp i życie. Wypadki Lutowe i Kwietniowe 1861, stwierdziwszy tę prawdę, że jedynie jednością działania silni zdołamy pokonać wrogów naszych, tak w nas wiarę dla téj jedności całego narodu wpoiły, że gdy potém koniecznością rzeczy wywołane powstały stronnictwa polityczne, nie chcieliśmy przyznać ich bytności, a aż do dzisiaj unikamy najstaranniéj nazwy stronnictwa. Pomimo tego ogólnego wstrętu utworzyły się u nas stronnictwa i uorganizowały się wewnętrznie, tak, że każdy, kto się choć na chwilę przypatrywał zbliska położeniu rzeczy w Królestwie bytności im zaprzeczyć nie jest w stanie, nikt téż, kto był w ruchu życia politycznego tamże, o ich uorganizowoniu się wątpić nie może. Kiedy tak powstanie jak i uorganizowanie się stronnictw nastąpiło pomimo niechęci narodu dla wszystkiego, co jedność pojęć w nim rozrywać mogło; to musiało to być następstwem naturalnych potrzeb i przyczyn, i pomimo jedności celu dla wszystkich wynikiem z rozwoju wypadków i okoliczności czasowych.

Przyznawszy konieczność stronnictw politycznych w każdym narodzie, który postępuje, a zatém i w obecnym ruchu narodowym w Królestwie, miałem przecież w myśli to, że bytność u nas stronnictw, ich funkcye w narodowém życiu, działanie na siebie wzajemne ze względu na to do czego naród cały dąży i dążyć powinien, znaczne modyfikacye ponieść muszą. Skoro naród cały dąży i dążyć powinien do zdobycia sobie utraconéj niepodległości politycznéj, to powstaje całkiem wyjątkowe położenie, odmienne od wszystkich tych, w których narody niepodległe znajdować się mogą. W tém wyjątkowém położeniu przez wzgląd na świętość i wielkość celu, do którego ruch narodowy polski podąża, uprawnić możemy tylko takie stronnictwa, które różnémi środkami do owego celu dążą, i chociaż swojém przekonaniem wiodą się, i do niego kraj skłonić usiłują, gotowe są w danéj stanowczéj chwili, w któréj jedność działania jest przedewszystkiem narodowi drogą, nawet przekonań swoich wyrzec się.

W chwili wystąpienia narodu polskiego po długoletniém milczeniu na widownię dziejową w dniach 25 i 27 Lutego 1861 roku, jeden duch ożywiał cały naród, bo jedna myśl była mu wspólną—myśl okazania światu, że żyje i cierpi, i że tyloletnie cierpienia nie poniżyły go, lecz wzniosły do wysokiéj moralnéj potęgi. Gdy więc w téj uroczystéj chwili wyrażającéj pojęcie całego narodu nie mogło być stronnictw, to przecież już tu znajdowały się zarody do nich, bo chwila ta była nie tylko chwilą zwycięztwa moralnego narodu, lecz i początkiem pracy nad zapewnieniem fizycznego zwycięztwa jemu. Zamanifestowawszy byt swój w oczach Europy i odniosłszy zwycięztwo moralne dla swéj sprawy na ulicach Warszawy, naród polski miał tylko jeden cel, to jest, kupić zasoby do potwierdzenia bytu swego orężném powstaniem, gotować środki do odniesienia zwycięztwa na polu bitwy. Skoro przecież do celu tego prowadzą różne środki, a trudno przypuścić ażeby dla wszystkich jedne i te same były zarówno dobre; przeto tu téż leżała konieczność przyszłych stronnictw. Najogólniejszy charakter możliwości tychże środków, prędkich, ruchliwych i powolnych, umiarkowanych dał charakter dwóm téż powstałym stronnictwom, stronnictwu ruchu i umiarkowanemu. W dniach zatém lutowych już znajdował się pewien rozdział, który, nie chcemy nazwać, dzielił na stronnictwa, lecz na zarody przyszłych stronnictw, bo już wtedy poruszenie umysłów urodziło się i wzrosło pomiędzy młodzieżą w miastach, a stan ziemiański reprezentowany przez towarzystwo rolnicze przystąpił do tegoż poruszenia dopiero w dniu stanowczym 27 Lutego, to jest wtedy dopiero, kiedy to koniecznie uczynić trzeba było, ażeby nie narazić na szwank jedności narodowéj w obec wrogów naszych. W dniu 27go Lutego młodzież i miasta przygotowujące i czyniące manifectacye były zarodem stronnictwa ruchu, obywatele zaś ziemscy trzymający się na uboczu lub nawet ganiący podobne narodowe manifestacye, przyłączający się do nich wtedy, gdy te przybrały wspaniały charakter, byli zarodem przyszłego stronnictwa umiarkowanych. Tak, jak się tu do siebie miały jeszcze tylko sposoby zapatrywania się na rzeczy, zarody do stronnictw, tak się do siebie téż mieć musiały i same stronnictwa z tych zarodów powstałe, gdy Naród Polski za naczelne swoje zadanie postawił dojście w jak najprędszym czasie do niepodległości.

Gdy naród polski z własnymi tylko siłami porwał się do walki moralnéj z wrogami swoimi, i w wdniach lutowych i kwietniowych zażądał praw swoich, i gdy przez to zaświadczył, że tylko własnym ufa siłom, i sam sobie pragnie wywalczyć niepodległość: więc oba stronnictwa, które działały w dniach owych zgodnie, co do tego punktu różnić się nie mogą. I rzeczywiście różnica powstawać musi tylko z pojęcia czasu, to jest, że gdy stronnictwo ruchu rekrutujące się głównie w młodzieży i żywiole miejskim, ztąd gorące, ruchliwe, czynne, widzi cel ów w niezbyt dalekiem oddaleniu; to stronnictwo umiarkowane składające się przeważnie z żywiołów wiejskich, więc już więcéj zachowawczych i mających przedewszystkiem styczność z ludem wiejskim stanowiącym naszą odwrotną stronę w obecnych wypadkach, i potrzebującym wiele pracy do przyprowadzenia go do uobywatelenia, widzi tenże sam cel w znacznéj odległości. Kiedy więc po rzezi 8go Kwietnia zaczęły się obadwa te stronnictwa z chaosu pojęć wyłaniać, stronnictwo ruchu postawiło następujący program: opierając się na wzburzonym stanie Europy i zagrażającéj Rosyi wewnętrznéj rewolucyi lub anarchii, przygotowywać siły narodu do przyszłego powstania i sposobić potrzebne po temu środki, ażeby w jak najprędszym czasie, znaleźć się w zupełnéj gotowości na wszelkie polityczne ewentualności. Przeciwnie zaś stronnictwo umiarkowane przedsięwzięło dla takiego programu pracować; nie zważając na możebne polityczne ewentualności, przeprowadzać kwestyę włościańską i rozprzestrzenienie oświaty pomiędzy wiejskim ludem, i odkładając powstanie do poźniejszego czasu, korzystać z reform przez rząd dawanych do przeprowadzenia powyższych prac i uorganizowania kraju w silne i na wszystko gotowe społeczeństwo. Przypatrzywszy się stosunkom politycznym Europy i zważywszy położenie kraju trzeba wyznać, że oba te programy co do celów i społecznych pojęć zgodne, stanowią rzeczywiście jeden program narodowy, i są prawie jego składowémi częściami. Oba więc te programy jako takie wzajemnie się dopełniają, i sobie w pomoc przychodzą, pomimo tego, że się zobopólnie modyfikują. Stronnictwa więc z takiémi programami, prowadzone z miłością i poświęceniem dla sprawy ogólnéj, nie powinny jedności narodowéj zakłócać, i postępując zgodnie wspólnie się wspomagać, jako téż wspólnie na siebie wpływać, pamiętając, że dopiero oba razem połączone zmodyfikowawszy swe oddzielne programy postawić są w stanie wspólny narodowy program. Lecz programy jako tylko myśli, w których oba stronnictwa powstały, nie wiele znaczą, bo mogą być przez następne postępowanie tychże stronnictw zupełnie zmienione. Zobaczmyż więc jak i u nas oba stronnictwa postępowały i czy od tych postawionych myśli nie odstąpiły.

Stronnictwo ruchu czynne, śmiałe, przedsiębiorcze, w działaniu rzutkie, w trudach niezmordowane, zorganizowało się wewnętrznie

dość prędko i oparłszy się na silnie rozbudzonem uczuciu patryotyzmu zawładło kierownictwém narodu i śmiało zmierzało ku wytkniętemu celowi. Stronnictwo ruchu urządzało obchody żałobne, uroczystości, święta narodowe; w ogóle manifestacye religijno-narodowe, i za ich pomocą zamierzało rozbudzać uczucie patryotyzmu a przez prześladowanie ztąd powstające przekonać wszystkich, że tylko z bronią w ręku o prawa narodu upomnieć się możemy, i do téj ostateczności nakłonić. Gdy piérwsze manifestacye poruszyły Warszawę, znakomitsze miasta, obywateli ziemskich i duchowieństwo, chciało stronnictwo ruchu przez dalsze manifestacye zapomocą wprawionych w ruch powyższych żywiołów poruszyć ciemniejsze mieszczaństwo pomniejszych miasteczek i massy ludu wiejskiego, i z drugiéj strony rozprzestrzenić poruszenie umysłów z Królestwa kongresowego do wszystkich części Polski. Manifestacye religijno-narodowe nie tylko z największych łączących naród, zamieniały się na powiatowe i na koniec parafialne; lecz i przeszły granice Królestwa i rozpostarły się tak daleko, jak narodu polskiego sięgają granice. Zjazd horodelski świadczący o poruszeniu umysłów w całéj Polsce i o obudzeniu wszędzie patryotyzmu zakończył szereg manifestacyi, bo okazał, że zamiary stronnictwa ruchu o ile to było możebnem osiągnięte zostały. Przecież manifestacye narodowo-religijne nie spełniły zupełnie swego zadania, bo poruszyły tylko ukształceńsze części narodu, nie mogły zaś ludu wiejskiego dla narodowéj sprawy obudzić. Dla rzucenia światła na działania stronnictw i pojmowanie przez nie kwestyi ludu wiejskiego muszę się nad tym tyle ważnym dla sprawy naszéj punktem cokolwiek dłużéj zastanowić.

Lud wiejski pozostając obojętnym dla sprawy narodwéj, przez manifestacye religijno-narodowe poruszonym został, lecz w kierunku odwrotnym. Lud wiejski ciemny i w chwili przejścia procesu oczynszowania, z długiego snu obudzony ogłoszeniami oczynszowanie i uwłaszczenie mu obiecującémi, zwrócił wszystkie swoje chęci i pragnienia ku uśmiechającéj się ku niemu własności. Manifestacye i odezwy wzywające lud do zgody i jedności z panami i miłości ojczyzny w chwili takiéj, kiedy on nic przed sobą nie widział prócz własności, poruszyły go jeszcze więcéj i rozdrażniły. Stan taki wzrastającéj niecierpliwości do otrzymania własności, łatwo mógł być użyty na korzyść narodowych dążności. Gdy przecież stronnictwa obadwa, czyto nie poznawszsy niebezpieczeństwa położenia, czy to obawiając się poświęcenia, które było niezbędne do obrócenia wzburzonego stanu ludu wiejskiego przeciw rządowi, zaniedbały to uczynić; rząd rosyjski schwytał zręcznie sposobność przeciągnięcia ludu wiejskiego na swą stronę i zamienienia go na podporę swego zagrożonego panowania w Polsce. Oba stronnictwa zaniedbały tę sposobność załatwienia téj tak ważnéj kwestyi dla przyszłości narodu; tak, ażeby toż ułatwienie przyniosło sprawie narodowéj świetne korzyści; lecz odpowiedzialność zato głównie ciąży na stronnictwie umiarkowaném, które, jako składające się z obywateli ziemskich, niebezpieczne położenie kraju znać powinno, i do pomyślnego załatwienia wszelkie posiadało środki. Lud wiejski palony żądzą otrzymania własności, innym sposobem dla sprawy narodowéj nie mógł być zyskany, jak przez natychmiastowe zaspokojenie téj żądzy, bądź to przez oczynszowanie, bądź uwłaszczenie, czasowe lub stałe, ze strony panów dobrowolne, którzyto w ograniczoném pojęciu naszego ludu narodową sprawę reprezentują. Tymczasem obywatele ziemscy wraz z duchowieństwem gadali ludowi naszemu wiele słów dla niego niezrozumiałych, o swych dobrych chęciach, o postanowieniach Towarzystwa Rolniczego, starali się odezwami i przemówieniami lud do brania udziału w manifestacyach pobudzić; lecz żądzy własności nie zaspokajali, do czego mieliby środki, gdyby rozbudzony patryotyzm pobudził ich był do czynienia znamienitych ofiar. Tym sposobem niezaspokojona niecierpliwość, ciemnota, i pewna jakaś nieufność dla wszystkiego, przysposobiły najodpowiedniéj lud nasz wiejski do wysłuchania podszeptów wysłańców rządu rosyjskiego. Zważywszy jeszcze na zawiść tegoż ludu do panów, wyrobioną przez często nieludzkie a zawsze nietrafne przecież tyloletnie ich. z nimi obchodzenie się; a łatwo zrozumieć można, że wysłańcy rządowi z łatwością lud ten przeciw panom poburzyć zdołali, a zatém i przeciw narodowéj sprawie postawić. Tak więc stronnictwo umiarkowane okazało, nie chcę roztrzygać, czy tylko niepojęcie ważności położenia, czy też brak poświęcenia poniesienia strat materyalnych, któreby dotknęło w skład jego głównie wchodzących obywateli ziemskich, do którego przecież ciż obywatele, jako dawna szlachta w znacznéj części przez wzgląd na niesprawiedliwość dokonaną w historyi i tyloletnie zaniedbanie ludu wiejskiego, obowiązani byli. Winy obywateli ziemskich przypisuję całemu stronnictwu umiarkowanych, bo ci bądź to w Towarzystwie Rolniczem, bądź po jego rozwiązaniu w stronnictwo organizacyi silnie związani, przedstawiali stronnictwo umiarkowane. Stronnictwo zaś ruchu popełniło winę nieznajomości stanu ludu wiejskiego i niebezpieczństwa, które z téj strony sprawie naszéj grozić mogło. Téj to nieznajomości przypisać należy to, że stronnictwo ruchu nie postarało się przed wypadkami warszawskiémi odpowiednio przysposobić lud wiejski, a po tychże wypadkach nie rozwinęło działalności swéj w celu zyskania sobie tegoż ludu, co mu było łatwiéj jako mniéj podejrzanemu jak obywatelstwo wiejskie w oczach chłopów, w celu wywarcia silnego parcia na opinie obywateli ziemskich, ażeby tychże skłonić do energicznych środków zaspokojających żądania chłopów. Łatwo się przekonać, że nie jest to, bynajmniéj wymaganiem niemożebnych rzeczy ze strony stronnictwa ruchu, skoro się zwróci uwagę na nadzwyczajny zapał całego narodu, i na to, że przez silne i energiczne działanie stronnictwo ruchu umiało całą ukształceńszą część narodu wciągnąć do manifestacyj, które przecież nieraz większego poświęcenia ze strony udział biorących wymagało. Stronnictwo ruchu przecież oszukane przez dyskusye o oczynszowaniu i uwłaszczeniu włościan w Towarzystwie Rolniczem, zostawiło cały ten ciężar, można powiedzieć, najważniejszego obowiązku narodu, patryotyzmowi obywateli ziemskich czyli stronnictwu umiarkowanemu, ktore jak się wywiązało z niego już powyżéj widzieliśmy.

Aż do zjazdu horodelskiego stronnictwo umiarkowane postępowało wspólnie ze stronnictwem ruchu, oba wspólnie urządzały manifestacye narodowo-religijne, chociaż stronnictwo umiarkowane było zawsze bierne i tylko na wezwanie stronnictwa ruchu do tychże manifestacyj przystępowało. Gdy przecież stronnictwo ruchu w manifestacyach widziało środek przygotowujący do pewnego stopnia powstanie; to stronnictwo umiarkowane widziało w nich manifestowanie bytu narodowego w oczach Europy, i środek do rozbudzenia patryotyzmu niezbędnego do pracy organicznéj. Zjazd więc horodelski i obchód żałobny za Kościuszkę były ostatniémi manifestacyami tego rodzaju, nie dla tego, że za niémi nastąpił stan wojenny, lecz dla tego, że tak stronnictwo ruchu dopiąwszy swego zamiaru i zwróciwszy uwagę do czego innego, jak i stronnictwo umiarkowane obawiające się zbytniego poruszenia umysłów i zpowszednienia podobnych uroczystości, uważały je za niepotrzbne. W czasie zjazdu horodelskiego i wkrótce przed ogłoszeniem stanu wojennego, piérwszy raz oba stronnictwa oddaliły się od siebie, i odtąd już nie postępowały wspólnie. Gdy zapowiedziane zostały wybory do rad powiatowych i miejskich, stronnictwo ruchu wierne swemu programowi nalegało na naród, ażeby tenże skorzystał ze sposobności i przez usta wybrańców swych wypowiedział śmiało rządowi, że podobne reformy go nie zadawalniają i że żąda uznania narodowości a nie reform administracyjnych. Stronnictwo umiarkowane przeciwnie ze względu na przedsięwzięte organizowanie narodu uważało przyjęcie rad powiatowych za konieczność, lecz przyzwyczajone do uległości dla stronnictwa ruchu nie śmiało jego żądaniu oprzeć się, i wybrało dla tego pośrednią drogę, to jest przyjęcie rad powiatowych i zarazem napisanie przez wyborców adresu do Lamberta. Od tego czasu interesa obudwóch stronnictw zaczęły się coraz to więcéj krzyżować, i przez to stronnictwa same oddalać się od siebie.

Nastąpiło ogłoszenie stanu wojennego, i półroczna cisza zaległa ziemie polskie. Ciszy téj użyło stronnictwo ruchu do zorganizowania się wewnętrznego, postawienia czynnego Komitetu naczelnego rozkazującego Komitetom powiatowym, i rozprzestrzenienia organizacyi do najniższych warstw społeczeństwa. Wydawanie tajemnych pism i utrwalenie tajnego związku były środkami utrwalającémi organizacyę. Organizacya taka była potrzebna do przeprowadzenia

dalszych planów powstańczych jak i dla zapewnienia sobie dalszego kierownictwa sterem narodu. Kiedy z ciszy stanu wojennego stronnictwo ruchu tak skrzętnie korzystało, i możnaby mu tylko zarzucić, że nie przedsiębrało żadnych środków dla rozszérzenia i utwierdzenia swego wpływu na lud wiejski, i że nie wciągnęło do swéj organizacyi ruchliwszéj części obywatelstwa ziemskiego, korzystając z nieczynności umiarkowanych; to stronnictwo umiarkowane zostało przez te 6 miesięcy w zupełnem rozprzężeniu i nieczynności. Stronnictwo to wskutek stanu wojennego straciwszy podstawę do przeprowadzenia swych prac organicznych, powinno było zwrócić całą swą czynność do zakończenia kwestyi włościańskiéj, przecież do tego dosyć energii i determinacyi nie miało, a rozprzężenie się stronniczéj organizacyi sprawiło, że przez cały czas trwania stanu wojennego stronnictwo to dla wykonania swego programu nic nie zrobiło. Rozporządzenie Wielopolskiego tymczasowo zmieniające robociznę na czynsz, na usposobienie ludu mało wpłynęło. Lud wiejski tymczasowością niezadowolniony, tém więcéj że ta dla niego uciążliwa nadzwyczaj była, nie uspokajał się, lecz w tém gorączkowém wzburzeniu i usilném pragnieniu otrzymania własności pozostawał. Gdy rząd zdawał się temu usposobieniu sprzyjać, i żadnych kroków nie przedsiębrał do zakończenia niebezpiecznéj tymczasowości; a z drugiéj strony włościanin rozburzony nie okazywał się zgodnym do robienia ustępstw, obowiązkiem patryotyzmu było każdego obywatela ziemskiego przez poniesienie ofiary materyalnéj na jak najdogodniejszych dla włościanina warunkach, choćby i darowiznie, dobrowolne oczynszowanie przeprowadzić. Czuli to wszyscy, lecz na gadaninie, rozprawach i projektach wszystko się kończyło, lecz dla zaspokojenia ludu i przez to usunięcia od niego wpływu rządu nic nie zrobiono. Niektórzy obywatele ziemscy zakładali szkółki, uczyli nawet sami lud swój, używali różnych środków przyciągających; lecz to nie wydawało owoców, bo kość niezgody nie usunięto, a do tego zbywało na energii i poświęceniu. Tak więc rok przeminął odkąd oczy wszystkich zwrócone były na kwestyę włościańską, jako złe jedyne sprawy naszéj; a dla wyleczenia radykalnego tego złego nic nie przedsięwzięto, ociągano się tylko na pomoc rządu.(!)

Wśród takiego stanu rzeczy przypadło zwolnienie surowości stanu wojennego i zapowiedzenie przyjazdu do Warszawy ks. Konstantego z Wielopolskim. Stronnictwo ruchu głównie siły swe czerpiące w niezadowolnieniu narodu ze rządu, i podczas stanu wojennego licznych zwolenników liczące, z tego powodu, że jego program był tylko okolicznościom odpowiedni, zagrożonem zostało przez mające nastąpić zmiany w Królewstwie. Ks. Konstanty wraz z Wielopolskim zdejmujący srogi ucisk z mieszkańców Królewstwa, zadawalniający w części potrzeby i żądania narodu, w części uspakajający i usypiający ruch narodowy, przedstawiali się stronnictwu ruchu jako najcięższi nieprzyjaciele przygotowań powstańczych. Przeciwnie, stronnictwo umiarkowane zdezorganizowane, bez życia i siły wewnętrznéj, przez stan wojenny podstawy do przeprowadzenia swego programu pozbawione, w przyjezdzie Wielopolskiego i mających nastąpić reformach widziało dla siebie pomyślności zorzę. Program przeprowadzenia powoli oświaty ludu, uobywatelenia chłopów, i na drodze organizacyjnego rozwoju dojścia do trwałéj budowy społecznéj narodu, znajdował rękojmię w systemie Wielopolskiego. Tak więc, gdy program powyższy dla wielu podczas dotychczasowego ucisku i gwałtów słusznie mógł się zdawać marzeniem; to pod łagodnym rządem ks. Konstantego zdawał się najlepszą, bo chociaż powolną przecież pewną drogą do dojścia do niepodległości.

Jeżeli więc aż do wyborów do rad powiatowych i municypalnych oba stronnictwa działały zgodnie, potém, pomimo już krzyżujących sie interesów, stronnictwo ruchu samo działało, a stronnictwo umiarkowane rozprzęgło się; to z przyjazdem Wielopolskiego stronnictwa występują naprzeciw siebie do działań wprost przeciwnych, jedno do stawiania tamy nowym rządzcom, drugie do ich popierania. Jeżeli więc dotychczas oba stronnictwa miały niejako charakter różnych tylko sposobów zapatrywania się na postępowanie narodu, dwóch jego znakomitych części i charakteru rzeczywistych stronnictw nie miały; to odtąd przyjmują one wszelkie oznaki dwóch walczących przeciw sobie stronnictw.

Gdy po przyjezdzie Wielopolskiego stronnictwo umiarkowane nieśmiałe, w działanie niewprawne chwiało się pomiędzy swym interesem widocznym, a nienawiścią wrodzoną ku panslawistyczno-rosyjskiemu systemowi tego męża stanu, wtedy stronnictwo ruchu śmiałe i rzutkie chwyciło się najenergiczniejszych środków, i skutek uwieńczył jego działania. Wielopolski bądźto przestraszony zamachami, bądź téż niestworzony na pacyfikatora, postępowaniem swojém rozpierzchnął najzupełniéj obawy stronnictwa ruchu, stał się nawet dla niego żywym argumentem przeciw umiarkowanym, że i z téj strony niczego spodziewać się nie powinni. Umiarkowani nie mogąc znaleźć rękojmi przeprowadzenia swych zamiarów w systemie margrabiego, to jest w systemie rzeczywistego stanu wojennego i pozornych reform, usunęli się od poparcia ks. Konstantego, i nawet w owym dla p. Andrzeja Zamojskiego mandacie wyrazili niemożebność takiegoż poparcia. Tak umiarkowani jeszcze raz stracili podstawę do swych działań, i ograniczyć się musieli do czekania, tym czasem nic nie robiąc; przeciwnie stronnictwo ruchu z Komitetem Centralnym na czele, nie mając tamy ze strony umiarkowanych, postępowało naprzód, i słusznie uważać się mogło za wyraz usposobienia narodu. Mimo tego Komitet Centralny nie umiał, czy nie chciał wciągnąć do swéj organizacyi obywateli ziemskich, co mógł łatwo po podaniu owego mandatu p. Zamojskiemu uczynić, i przez co byłby się zamienił na władzę tajemną nad całém Królewstwem.

Tymczasem postanowienie poboru, poruszenie umysłów w wojsku rosyjskiém i zapowiadane zbliżanie się chwili jakichś ruchów w Rosyi zmieniły bardzo postać rzeczy. Komitet Centralny musiał wszystkie siły natężyć, by wedle swego programu oczekiwane wypadki znalazły naród w pełnéj gotowości do powstania. Lecz i stronnictwo umiarkowane poczuło, że się zbliża chwila stanowcza, chwila, od któréj przyszły los Polski zależy, że więc nie bierności i próżnych rozpraw, lecz zebrania wszystkich sił potrzeba. Poczucie to pobudziło do ruchu rozbitych umiarkowanych, a trudności, z którymi walczyć musiał Komitet Centralny powiększyły znakomicie ich zastępy. Tak z biegiem okoliczności i rozpatrzeniem się w położeniu rzeczy, poruszeni umiarkowani uorganizowali się silnie i wytężyli działalność i czynność dotąd im nie znane. Lecz przeciw komu działalność ta umiarkowanych zwrócić się musiała, jeżeli nie przeciw Komitetowi Centralnemu? Wszakże on przygotowywuje orężne powstanie, i może termin jego wybuchu niedaleki—a umiarkowani boją się i nie chcą tego powstania. Tak więc umiarkowani, którzy jakeśmy to w krótkim przeglądzie działań dwóch stronnictw naszych widzieli, dotychczas nic dla swego programu nie zrobili, i występowali z nim jedynie jako tarczą przeciw argumentom stronnictwa ruchu, występują teraz do walki ze stronnictwem ruchu znów w imię swego programu, nie, żeby go w wykonanie wprowadzić, lecz żeby nim przeciwne stronnictwo pokonać, które zrobiwszy już dotychczas wiele znajduje się w najtrudniejszém położeniu, wynikającém z konieczności przygotowania ostatecznych środków dla dopięcia celu. Walka ta w chwili tak ważnéj grozi wielkiém niebezpieczeństwem, i ją to na myśli miałem, gdym napoczątku niniejszego artykułu mówił o niebezpieczeństwie, grożącém zapisaniu się pod sztandar jedności.

Dla dokładniejszego zrozumienia dotychczasowego postępowania, jako téż obecnie przedsięwziętych środków przez stronnictwo umiarkowane, a które to środki właśnie niebezpieczeństwo sprawiają, wypada nam przypatrzyć się bliżéj temu stronnictwu i zapoznać się z wewnętrznem jego uorganizowaniem się.

Stronnictwo umiarkowane jako powstałe z dawnego Towarzystwa Rolniczego zawiera w sobie: najprzód żywioły, które wchodziły w skład tegoż towarzystwa, a więc obywateli ziemskich, pewną część duchowieństwa i literatów, potém zasobniejszych obywateli miejskich i kupców, którzy, nienależąc do Towarzystwa Rolniczego, do stronnictwa umiarkowanego późniéj przystąpili. Te na polu zasad politycznych spotykające się żywioły różnią się między sobą, co do zapatrywania się na najważniejsze kwestye społeczne, które to różnienie się powstaje bądź to przez wychowanie w różnych epokach położenia narodu, bądź to przez stan społeczeński przez nie zajmowany. Ponieważ rozpatrywanie wedle téj cechy mogłoby zadaleko

nas zaprowadzić; przeto chcę tylko nadmienić, że znajdują się tu zarówno żywioły młode, z natury swéj do stronnictwa ruchu zbliżone, jak i zacofane, duchem dawnéj szlachty jeszcze opanowane, lub w kierunku pietystycznym pogrążone. Wogóle przecież duch ogólny obywatelstwa ziemskiego nadaje temu stronnictwu swój charakter. Obywatelstwo to jest postępowe i na wysokości dzisiejszych pojęć stojące, przecież pewne mimowolne uprzedzenia dawnéj szlachty we wnętrzu swém przechowujące. Uprzedzenia te objawiają się mianowicie w pewnéj nieufności dla miast, nie chciałbym tego nazwać mimowolną niechęcią, przecież jest to drobnym jéj stopniem. To sprawia, że toż obywatelstwo, pomimo nieraz swych szczérych chęci, i starania się okazania przychylności dla miast, często im niedowierza, i ociąga się nim przystąpi do wezwania z ich łona wychodzącego. Dalej uprzedzenia te objawiają się już w wyraźniejszéj niechęci dla ludu wiejskiego, które sprawia, że niejeden obywatel chętnie znakomite ofiary niosący na wszelkie cele wezwany w imie Ojczyzny, nie poniesie niezbyt wielkich strat dla oczynszowania swego włościanina, chociażby wiedział, że tym sposobem najlepiéj się zasłuży dla ojczystéj sprawy. Gdy młodzież stanowiąca głównie stronnictwo ruchu obawia się przedewszystkiém, wad politycznych, które nam były wrodzone i zawsze sprawę naszą gubiły; to u żywiołów składających stronnictwo umiarkowane znalazły te wady schronienie, więc: leniwość do stałéj czynności, pewien rodzaj bierności, to jest przystępowanie do czynu dopiero pod naciskiem, daléj chęć sejmikowania, pochopność do postanowień, które przecież przechodzą bez wykonania, nakoniec łatwość do dezorganizacyi i wpadnięcia w zupełną nieczynność. Nie chcę przez to powiedzieć, że i stronnictwa umiarkowanego postępowanie było przeważnie témi wadami nacechowane; lecz tylko, że skoro żywioły w skład tego stronnictwa wchodzące wadom powyższym dały schronienie, to powstać musiała walka moralna w łonie samego stronnictwa, z któréj nie zawsze rozsądek wychodził zwycięzko, i która cechowała wszystkie kroki tego stronnictwa. Nakoniec jeszcze do scharakteryzowania żywiołów do stronnictwa umiarkowanego wchodzących dodać należy, że stanowią one znamienitą część inteligencyi krajowéj i zawierają większą część majętnych i osiadłych ludzi. Ztąd powstaje stanowisko rozsądku, które stronnictwo umiarkowane zachować usiłuje, i pewna zachowawczość naturalną konsekwencyą tego stanowiska będąca. Już z téj najogólniejszéj charakterystyki żywiołów w skład stronnictwa umiarkowanego wchodzących łatwo wywnioskować, że stronnictwo to, do prowadzenia naszym narodowym ruchem niezdolne, do pracy organizacyjnéj, dopiero pod naciskiém sposobne, do opozycyi biernéj doskonałe, i że zostawione same sobie nie umiałoby naprzód postępować, i dałoby się okolicznościom prowadzić.

Towarzystwo Rolnicze oprócz naukowych kwestyi poruszając i sprawy społeczne, tak żywioły w jego skład wchodzące do pewnéj organizacyi przyzwyczaiło, że te gdy toż Towarzystwo po napisaniu adresu zamieniło się na rodzaj towarzystwa politycznego, poddały się jemu i pod względem politycznym. Towarzystwo Rolnicze po napisaniu adresu wyobrażające już stronnictwo umiarkowane, okazało się w działaniu takiém, jak to z charakterystyki żywiołów wypływać by powinno. Towarzystwo to stawszy się raz polityczném ciałem, chciało się wyrzec tego—postąpiwszy krok naprzód nie zamyślało iść daléj, i starało się owszem naród cały w tym samym punkcie zatrzymać; postanowiwszy nie tylko oczynszowanie lecz i uwłaszczenie włościan, nie przedsiębrało energicznych środków by chociaż oczynszowanie przeprowadzić, chociażby tymczasowe takie, jak Wielopolski potém ogłosił; zamiast energicznych postanowień ogłaszało odezwy do ludu, które żadnego skutku nie czyniły; oglądało się na rząd rosyjski, i ociągało się ze wszystkiem aż do odpowiedzi na adres. W ogóle Towarzystwo Rolnicze nie mogło gorzéj spełnić swéj roli politycznéj, jak ją spełniało w przeciągu czasu od napisania adresu, aż do rozwiązania tegoż Towarzystwa. Rola przecież ta należała mu się, bo któż w narodzie bez reprezentacyi politycznéj, wobec przestraszonego obcego rządu, stanąć na czele powienien, jeżeli nie korporacya co większą część inteligencyi i majątku krajowego reprezentowała?

Po rozwiązaniu Towarzystwa Rolniczego, i po ochłonieniu z przestrachu rzezi 8 Kwietnia i samowolnych rządów rosyjskich, dawni członkowie Tawarzystwa tego, do organizacyi i jedności politycznego działania przyzwyczajeni, będąc pozbawieni jawnéj organizacyi, postanowili utworzyć tajemną. Pragnęli oni za jéj pomocą osiągnąć jedność, w politycznym postępowaniu narodu znaleźć środki do zakończenia kwestyi włościańskiéj, i przeprowadzenia oświaty do ludu, pragnęli jéj w dobréj wierze mniemając, że cały naród połączyć zdołają. Do tego zdawała się najstósowniejszą pozostała po Towarzystwie Rolniczém organizacya. Gdy bowiem były zjazdy okręgowe i korespondenci; potrzeba było tylko Komitetu głównego, któryby zajął miejsce dawnego Komitetu Towarzystwa Rolniczego. Chociaż umiarkowani myśleli, że do swéj organizacyi i miasta wciągnąć zdołają, to przecież, gdy w tychże istniała już poprzednio organizacya stronnictwa ruchu z całkiem innym programatem, ograniczyć się musieli do dawnych członków Towarzystwa Rolniczego z przyrostem nie należących do niego obywateli ziemskich. A nawet mieszkańcy miast, którzy z przekonań do umiarkowanych się liczyli, nie brali udziału w téj nowéj organizacyi. Opierała się ona głównie na okręgach, gdyż takowe nie były nawet obowiązanémi do przyjmowania decyzyi z góry nadsyłanych. To wszystko pokazuje, że owa poprawna organizacya była tylko dalszym ciągiem Towarzystwa Rolniczego w jego po-adresowéj fazie—i to tak pod względem celów i funkcyi, jakie wypełniała, jako téż i pod względem urządzenia się wewnętrznego.

Jakkolwiek mężowie zaufania pod bezpośrednim wpływem p. Andrzeja Zamojskiego nie byli, to przecież duch jego zupełnie ich krokami kierował. Zanadto to znana ogółowi osobistość p. Andrzeja Zamojskiego, tak ze swéj szlachetności, jak i bierności politycznéj, ażeby mieć potrzebę bliżéj ją określać. Mężowie zaufania wierni owéj bierności, nigdy czynnie nic działali, nie parli obywateli ziemskich ku jak najprędszemu przeprowadzeniu kwestyi włościańskiéj, i nie podawali im środków energicznych do tego. Cała ich działalność ograniczała się na roztrzyganiu, jak się ma stronnictwo umiarkowane względem kroków stronnictwa ruchu i rządu rosyjskiego postawić. Gdy więc stronnictwo ruchu wzywało naród do czynu jakiego lub żądało od niego poparcia; umiarkowani dopiero po odebraniu decyzyi z góry mogli kroki odpowiednie przedsięwziąść. W tych razach rządzono się chęcią nierozerwania narodu i zarazem chęcią powstrzymania go od zbyt energicznych i gwałtownych srodków i wybierano zwykle pośrednią drogę, by tym sposobem miarkować zapał stronnictwa ruchu. Nie było to więc zkłanianiem się do działań partyi ruchu, a tylko prostą modyfikacyą jéj czynności, wedle swego sposobu myślenia. Dwa tylko czyny samodzielne stanowią wyjątek wśród téj ciągłéj bierności, to jest: napisanie mandatu dla p. Andrzeja Zamojskiego i napisanie adresu do Lamberta przy wyborach do rad powiatowych i municypalnych, przecież i ten ostatni czyn był tylko zmodyfikowaniem silném żądania stronnictwa ruchu. To wszystko okazuje, że stronnictwo umiarkowane nie miało pozoru stronnictwa politycznego, lecz raczéj organizacyi stanu obywatelskiego naradzającego się wspólnie, jak ma postępować, i dla tego téż Komitet Centralny w odezwie swéj do obywateli zarzuca im pewną kastowość i ich Komitet nazywa kapitułą.

Stronnictwo umiarkowane po przyjeździe Wielopolskiego znacznie w liczbę stronników wzrosło, już i tak z własnych widoków o narodowém działaniu skłonne do chwilowego popierania tego męża stanu, znalazło się w trudnem położeniu, gdy znane zamachy, na czas pewien popchnęły go jeszcze więcéj ku zmianie stanowiska opozycyjnego względem rządu na popierające go. Gdy przecież Wielopolski pomimo obietnic, oczekiwanych nadziei nie spełniał i zdawał się chcieć pozostać przy dawnym rosyjskim systemie, upozorowanym tylko niezbyt znaczącémi reformami; stronnictwo umiarkowane nie mogło takiego systemu rządzenia popierać. Tak to stronnictwo, wyszedłszy ze stanowiska opozycyjnego względem rządu, a niemogąc antynarodowych dążeń moskiewskich popierać, znajdowało się w bardzo przykrém położeniu: w środku bowiem pomiędzy prześladowanymi a prześladującymi, w środku pomiędzy stronnictwem ruchu wyobrażającém myśl narodu a Wielopolskim reprezentantem antynarodowego kierunku. To niebezpieczne położenie mogące być początkiem zupełnego rozdziału narodu, przymuszało stronnictwo umiarkowane do jakiegoś kroku, któryby je wydobył z tego położenia, i pobudzało do czynności. Rozmowa ks. Konstaniego z Andrzejem

Zamojskim podała sposobność do napisania nowego znanego mandatu, będącego krokiem z wielu względów chlubę im przynoszącym. Krok ów bowiem nie tylko wypowiedział śmiało żądania narodu i dawał powód do dalszych podobnych manifestacyi, lecz był jeszcze krokiem politycznym, bo zmuszał ks. Konstantego albo do zdjęcia maski i wstąpienia w ślady Gorczakowa, Suchozaneta i Lamberta, albo do rzeczywistego zadośćuczynienia sprawiedliwym żądaniom narodu, i tym sposobem wyprowadzał umiarkowanych z niebezpieczeństwa i czynił ich panami położenia. W razie bowiem, jeżeliby ks. Konstanty piérwsze przedsięwziął postępowanie, przyłączali się umiarkowani do stronnictwa ruchu i stawali na czele opozycyi narodowéj, w przeciwnym zaś razie zostawiali oni sobie wolne ręce do popierania go w celu przeprowadzenia programu swego.

Po odebranéj odpowiedzi na ów mandat przez wywiezienie p. A. Zamojskiego do Petersburga nie pozostawało umiarkowanym nic innego do czynienia, jak przekonawszy się o zupełnéj niemożebności przeprowadzenia programu swego pod rządem rasyjskim, połączyć się ze stronnictwem ruchu i temu dać nowe siły przez przystąpienie do jego programu inteligencyi i reprezentantów majątku. Lecz umiarkowani okazali się upartymi w swych wyobrażeniach i dla tego raz jeszcze skazali się na rozprzężenie i nieczynność. Nie wiem czy naczelnicy umiarkowanych wierzyli jeszcze w możebność przeprowadzenia swego programu pod rządem rosyjskim, to tylko pewna, że po wywiezieniu p. A. Zamojskiego stracili głowę zupełnie i resztę swéj czynności. Wogóle sporządzenie mandatu owego było ich ostatnim krokiem, po za którym nic już nie wiedzieli i nie umieli czynić, i dla tego w stronnictwie swojém przestali działać. Ruchliwszy żywioł stronnictwa sarkał na takie postępowanie Naczelnego Komitetu, a całe stronnictwo przyzwyczajone do spełniania rozporządzeń z góry, czuło konieczną potrzebę zreformowania osłabionéj nieczynnością organizacyi. Czas, w którym umiarkowani zawiedzeni w swych oczekiwaniach nie wiedzieli czego się chwycić mają, powinien był być chwilą sposobną dla Komitetu Centralnego do połączenia dwóch stronnictw; przecież Komitet Centralny spóźnił się z propozycyą zgody, to jest uczynił ją wtedy, gdy już okoliczności znacznie się zmieniły.

Ten smutny stan wewnętrzéj organizacyi stronnictwa i wyżéj już podane zewnętrzne okoliczwości, pobudziły ruchliwszy żywioł umiarkowanych do pomyślenia o radykalnéj reformie swéj organizacyi.

W czasie organizowania się stronnictwa umiarkowanego przedsięwziął Komitet Centralny kroki do przeprowadzenia połączenia dwóch stronnictw. A gdy te do żadnego rezultatu nie doprowadziły, wydał znaną odezwą do obywateli ziemskich, któréj stanowczy i groźny ton nie wywarł pożądanego skutku, lecz przeciwnie pobudził umiarkowanych do energiczniejszego działania. TymczasemKomitet Centralny zażądał podatku narodowego. Gdy dotychczas kraj cały podobnym żądaniom pospieszał z gotowością zadośćuczynić, więc i tym razem już pewna część obywateli podatek opłaciła. Przecież naczelnicy umiarkowanych postanowili ażeby wszyscy ci, którzy do nowéj organizacyi stronnictwa wstąpili, żadnych składek Komitetowi Centralnemu niepłacili, i polecili swym członkom, ażeby jak największą liczbę zwolenników dla tegoż postanowienia zyskać.

Postanowienie takie powinnoby wywołać oburzenie w narodzie i całkiem inne od zamierzonych wydać skutki; lecz trudności, które Komitet Centralny ma do zwalczenia przychodzą wpomoc umiarkowanym do rozpowszechnienia téj decyzyi. Władza tajemna, taka jak Komitet Centralny okryta tajemnicą nieprzejrzaną, opierająca się głównie na uroku tajemniczości i na patryotyzmie gotowym do posłuszeństwa dla każdego, co w imię Polski do upomnienia się o prawa narodowe wzywa, nadzwyczaj łatwo może być w mniemaniu ogólném zdyskredytowana. Jeden jéj krok nie zbyt trafny, jedno rzucone na nią pozornie usprawiedliwione podejrzenie, lub zbieg samych trudnych okolicznosc izdolne są pozbawić ją zaufania publicznego, i uroku ją otaczającego. Rząd Wielopolskiego postanowił oddawna to uczynić i dla tego nie tylko w Dzienniku Powszechnym różne Komitetowi Centralnemu podsuwa tendencye, lecz i przez swoich ajentów rozszérza najpotworniejsze wieści, najśmieszniejsze pogłoski o tymże Komitecie, które przecież u wzburzonéj i niespokojnéj ludności nie raz znajdują wiarę. Z drugiéj strony zapaleńcy działający w dobréj wierze lub ludzie swego wyniesienia chciwi, mimowolnie przychodzą w pomoc rządowi. Wysłańcy działający w imieniu znaném na emigracyi lub téż pod to imie podszywający się, po większéj części ludzie płytko myślący i bez znajomości narodu, rozsiewają najrozmaitsze teorye, i chcą naród do dziwacznych nieraz przedsięwzięć pobudzić. Działania tych ludzi idą często na karb Komitetu Centralnego, i jego najniewinniéj kompromitują; to przecież łatwo pojąć, zwróciwszy uwagę na wzburzony stan kraju, tajemniczość która wszystko pokrywać musi, i intrygi rządowe. Ztąd pomimo, że Komitet Centralny w odezwie swéj i w Ruchu wyraźnie oświadcza, że nie ma głowy swéj na emigracyi, że nie marzy o dziwnych teoryach, i że przyszłości narodu przez przedwczesne powstanie nie myśli narazić, pomimo tego żyje nieufność we względzie tych trzech punktów do Komitetu Centralnego. Łatwo zrozumieć, że umiarkowani, posiadając inteligencyę i majątek, obracając tę nieufność na swą korzyść, z łatwością nakłonić mogą prawych obywateli do niepłacenia podatku narodowego. Przemawiają tedy umiarkowawi: Czy Komitet Centralny szczérze mówi, to jeszcze wielkie pytanie....lecz przypuśćmy że tak jest, toć Komitet Centralny jest tylko wyrazem swego stronnictwa; chociaż więc on sam nie chce lekkomyślnie powstanie bez nadziei udania się wzniecać, to przecież czyż będzie mógł powstrzymać całe rozburzone i roznamiętnione stronnictwo, na którém się opiera i które poborem naciśnione nie będzie chciało jego uspokojających rad słuchać? Mamyż daniem środków materyalnych uprawnić naprzód taki wypadek? Czyż nie powinniśmy raczéj zapobiedz mu nie dając składek żadnych? Mamyż szalonemu miecz dawać w rękę? czy go mu wzbronić?—Argumentacya taka trafia do przekonania wielu, i walka rozprzestrzenia się, wnika nawet do wnętrza jednostek gdzie głos sumienia walczy z głosem rozsądku.

Stronnictwo umiarkowane rozwieszając nad ziemią polską walkę wewnętrzną, w chwili, w któréj silniéj jedności wszystkich patryotów potrzeba, nie przestąpiłoż granic, w których tylko (jak to na początku niniejszéj korespondencyi wyłożyliśmy) uprawnić możemy istnienie stronnictw w narodzie naszym. Oto jest pytanie, które każdemu nasunąć się musi. Aby nań odpowiedzieć, zwrócimy uwagę na skutki, z tego kroku dla sprawy narodowéj wypływać mogące.

A naprzód, czyn powyższy stronnictwa umiarkowanego, najzupełniéj w narodzie podkopać może ufność do Komitetu Centralnego, a więc zrywa zupełnie urok za pomocą którego on na umysły działał—i przez to przygotowywuje mu upadek. Wszakże to władza, która, pomimo błedów jakie popełnić mogła, prowadziła narodową sprawę wśród twardych i trudnych okoliczności z największém poświęceniem śmiało i zręcznie, i zmierzała wprost do wytkniętego celu? Daléj stronnictwo umiarkowane wzbraniające opłacenia podatku narodowego na przygotowania powstańcze, występuje przeciw myśli reprezentowanéj przez stronnictwo ruchu, to jest gotowości, zupełnéj na wypadki w całéj Wschodniéj części Europy oddawna przygotowywujące się, i myśl tę w przekonaniu narodu podkopuje. Stronnictwo więc to przyjmuje na siebie odpowiedzialność za wszystkie następstwa i skutki, które wypłynąć mogą z tego, gdy ważne wypadki zastaną Polskę nieprzygotowaną, i przepłyną nad nią jak pamiętna dla nas nauką Wojna Krymska! Stronnictwo umiarkowane zabraniając opłaty składek dla Komitetu Centralnego, który odwołuje się do całego narodu dla tego, że fundusze tych, którzy dotychczas dźwigali cały ciężar potrzeb prowadzenia narodowego ruchu, już są wyczerpane, powstaje przeciw dalszemu prowadzeniu narodowego ruchu po téj drodze, po któréj dotąd postępował, i rozsypuje stronnictwo ruchu. Czyż obalenie stronnictwa ruchu i postawienie natomiast stronnictwa umiarkowanego, które swą już prawie dwuletnią historyą aż nazbyt dowiodło swéj bierności i niezdolności do prowadzenia narodowego ruchu, nie zagraża naszéj przyszłości? Mamyż, niepamiętni na nauki, którą nam powstanie 1831 roku dało, powierzać swe losy ludziom chociaż prawym i szlachetnym, przecież bez energii, działalności i zdolności do wielkich czynów? Nareszcie stronnictwo umiarkowane rozpoczyna walkę, gdy rozwijające się zewnętrzne okoliczności baczność nam nakazują, walkę, któréj możebnym skutkom i następstwom nie jest w stanie zapobiedz. Zważywszy to, trzeba przyznać, że stronnictwo umiarkowane przekroczyło owe granice.

W Drukarni Polskiej: 2, Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.

GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 1go, 10go i 20go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3, czyli fr. 3 cent. 75, czyli złp. 6. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 3.

Nr 4.

Dnia 1go Lutego 1863.

Prenumerować można w Redakcyi; A. Żabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent. W. C. London; u Sekretarza Komitetu Emigracyi Polskiéj: S. Elzanowski, 17, rue des Beaux-Arts, Paris; i w Księgarni Polskiéj: 20, rue de Seine St. Germain, Paris.

POWSTANIE W POLSCE.

Z otrzymanych dotąd wiadomości możemy już na pewne wnosić, że ruchy dzisiejsze w Królewstwie Kongresowem nie są li biernym oporem stawianym przez samych poborowych, jak je nieprzyjazne dzienniki i urzędowe doniesienia przedstawiały, ale powstaniem narodowém, podjętém przez wszystkie klasy dla wywalczenia niepodległości ojczyzny. Pod Minskiem, w Błoniu, około Sierocka, Pułtuska, w lasach Nasielskich, w Ostrołęce, w okolicach Brześcia-Litewskiego, Sterdzina, Białypodlaskiéj, Gockowa, pod Modlinem, Gostyniem i w kilkunastu innych miejscach po prawym i lewym brzegu Wisły, zebrały się oddziały powstańców liczące po 1000 ludzi i więcéj. Że powstanie ogarnęło cały kraj świadczą poprzecinane komunikacye telegraficzne pomiędzy Warszawą a Białystokiem, Kownem z jednéj strony, a Krakowem, Kaliszem, Toruniem z drugiéj strony. Na kolei Warszawsko-Petersbuskiéj zniszczono nie tylko most na Bugu, ale 30 wiorstw kolei. Również zerwano koléj na drodze Warszawsko-Mysłowickiéj. W Warszawie, pod Płockiem, Płońskiem, Radzynem, w okolicach Siedlec, pod Suraziem; a następnie pob Raciążem Mogielnicą, Tykocinem, Lubartowem, Tomaszowem przyszło do krwawych starć. Kielce i Piotrków zdobyte zostały przez powstańców. Moskale sami przyznają, że odparci byli w potyczkach pod Suraziem, Kozienicami i Tomaszowem. Sprawa powstańców nie musi stać źle, skoro W. Ks. Konstanty zażądał 50,000 posiłków. Lubo w Warszawie według doniesień petersburskich, ruch podjęty nie miał powodzenia, jednakże gdy cały kraj zostaje w ręku powstańców, załoga kilkadziesiąttysięczna Moskali w stolicy znajduje się w oblężeniu, i jeżeli nie otrzyma dowozów żywności ani posiłków z głębi Rosyi, może być wkrótce do kapitulowania zmuszona. Jedna tylko okoliczność nie jest pocieszająca, że dotąd żaden oddział wojska rosyjskiego nie przeszedł na stronę powstańców. Lecz wieści, jakoby warszawscy akademicy i włościanie nie mieli wziąść udziału w powstaniu, okazały się być fałszywémi. Korespondenci z Ks. Poznańskiego zaręczają, że pod bronią stanęło 50,000 powstańców, i że zorganizowano znaczną ilość kawaleryi. Wydano także manifest ogłaszający nietylko bezwarunkowe uwłoszczenie włościan, ale obiecujący tym, co ziemi nie posiadają, wydzielenie gruntów z dóbr narodowych. Powyższe wiadomości czerpane z telegramów rządowych, są zbyt skąpe i niewiarogodne abyśmy na nich pewne wnioski budować mogli. Szczegółowe ich opisy jeszcze nie nadeszły. Korespondenci nasi zapewne mają w dzisiejszych okolicznościach ważniejsze obowiązki do spełnienia, jak pisać sprawozdania. Jednakże doszły nas z pewnego źródła wiadomości, że dnia 21go Stycznia b. r. wyszły z Warszawy rozkazy do ogólnego powstania. Rozkazy te miał wydać nie Komitet Centralny, ale Rząd Narodowy. Komitet Centralny miał się rozwiązać w skutku braku zgody na bezzwłoczne powstanie. Mieli bydź tacy, którzy ogólny wybuch pragnęli odłożyć do wiosny.

Wszystkiego prędzéj spodziewaliśmy się aniżeli znalezienia się w dzisiéjszym położeniu, w którém zamiast mieć czynny udział w walce o niepodległość jesteśmy zmuszeni pełnić niewdzięczną powinność donoszenia o wybuchu powstania i jego dziesięciodniowych kolejach czytelnikom za granicą, którzy tak samo jak my należąc do stronnictwa ruchu i gotowi będąc na każde zawołanie kraju poświęcić życie za ojczyznę, niczego bardziéj nie pragnęli jak stanąć w piérwszéj linii bojowéj do walki z wrogami. Oczekiwania emigracyjne w tym względzie opierały się na silném poczuciu gotowości oddania usług ojczyznie i na rozsądném przypuszczeniu, że kraj postanowiwszy własnémi siłami wywalczyć swoją niepodległość, uzna potrzebę zorganizowania i połączenia wszystkich sił i spółczesnego powołania ich do walki.

Ale inaczéj się stało. Oznaczenie chwili do podniesienia chorągwi powstania, nie zależało jedynie od patryotów w kraju. I wróg mógł wyzwać naród polski do walki, przykładając mu nóż do gardła i wymierzając taki cios śmiertelny przeciw niemu, że poddanie mu się bierne, byłoby niepowetowaną klęską dla kraju połączoną ze sromotą, a odparcie go mogło doprowadzić do zbawienia ojczyzny i uświetnić dzieje Polski czynami bezprzykładnego heroizmu. I rzeczywiście hasło do dzisiéjszego powstania dał rząd moskiewski, wprowadzając w wykonanie wymyślony przez markiza Wielopolskiego szatański projekt poboru, którego celem było wywieźć z Polski i zapędzić w głąb Azyi kilkanaście tysięcy najpatryotyczniejszéj, najdzielniejszéj młodzieży i zniszczyć kadry przyszłéj armii powstańczéj. Wszyscy umiarkowani, publicyści krajowi i niektórzy kierownicy ruchu nadaremnie silili się wmówić w wybrane przez tyrana zdradzieckiego ofiary, że służba w szeregach najezdniczych była wznioślejszém i zbawienniejszém dla ojczyzny poświęceniem od śmierci w walce z wrogami. Lud zdrowym instynktem uczuł, że cios wymierzony na usunięcie z kraju tych, w których sercach miłość ojczyzny najsilniéj pałała, i którzy byli gotowi oddać życie na każde jéj zawołanie był ciosem ostatecznie zadanym saméj ojczyznie; odrzucił błahe rozumowania kierowników ruchu i opinii, jako zgubne dla kraju i niegodne mężów walecznego Narodu, i przyjął wezwanie do walki dane przez wroga, pomimo niedostatecznych przygotowań, nie dokończonych porozumień ze sprzymierzeńcami, spóźnionego dowozu broni, sądząc, że to wszystko potrafi nagrodzić heroizm, któremu prawo do początkowania nikt nie mógł zaprzeczyć, i który musiał cały naród i wszystkie jego warstwy pociągnąć za sobą i od razu zdobyć uwielbienie całego świata i moralne poparcie jego opinii dla sprawy narodowéj.

I tak się téż stało. Lud nie omylił się w swoich przeczuciach i oczekiwaniach. Znaleźli się ludzie, którzy uznali potrzebę poparcia heroizmu kilkudziesiąt tysięcy bohatérów, poruszeniem pospolitém całego narodu, zaimprowizowali natychmiast władzę, ustanowili rząd narodowy i rozesłali wici po całym kraju do podniesienia powstania. Heroizm poborowych udzielił się wszystkim stanom i klasom społeszeństwa polskiego. Jeżeli mamy wierzyć doniesieniom petersburskim, to jedni tylko wielcy właściciele ziemscy nie przystąpili do powstania i stanowią smutny wyjątek. Ogłoszenie stanu oblężenia w Grodnie, Kownie i na Podolu okazuje, że mieszkańców Krajów Zabranych owładnęła także niecierpliwość wzięcia udział w walce. W zaborze pruskim i austryackim równie jak w całéj Emigracyi rwą się wszyscy do niesienia pomocy powstaniu Królewstwa Kongresowego. Dzienniki krajowe, które w początkach dla powstrzymania zapału narodowego propagowały jakąś dziwną i nieznaną najszlachetniejszéj naturze ludzkiéj rezygnacyą i wymyślali nową moralną potęgę i cnotę zupełnie przeciwną tym, któreśmy pod męztwém, bohaterstwém, poświęceniém życia rozumieli i wychodzącą na szkodliwą doktrynę, że lepiéj żyć w niewoli, jak umierać za wolność—zmieniły ton i zaczynają już wierzyć w nieubłaganą loikę faktów, zdają kierunek sprawy na Opatrzność

i przypuszczają, że zapał i poświęcenie narodu może cudów dokazać i niemożebność zamienić na rzeczywistość.

Żaden Komitet, jawny lub tajny, złożony z najpopularniejszych lub całkiem nieznanych ludzi, nie mógł wydać tak rozgłośnego, spółcześnie wszystkich zawiadamiającego i do bezzwłocznego usłuchania naglącego hasła do powstania, jak wystąpienie rzeczywiste do walki na raz na wszystkich punktach ziemi polskiéj kilkudziesiąt tysięcy bohatérów, ożywionych jedném i tém samém postanowieniem poniesienia raczéj śmierci, aniżeli oddania się w ręce Moskali.

I opinia publiczna też zagranicą nie dała się wprowadzić w błąd przez potwarze i kłamliwe telegramy petersburskie, ale zdrowym swym zmysłem umiała odrazu odgadnąć prawdziwy charakter dzisiejszego polskiego powstania, i uznała je za narodowe, konieczne, heroiczne, uwielbienia godne. Gdyby wyzwanie do walki wyszło było od Komitetu, to opinia publiczna mogłaby ją, pomimo największéj jednomyślności narodu i najdojrzalszych przygotowań się jego do podjęcia jéj ze skutkiem, uważać za niewczesną, szaloną, nierozważną, burzącą, anarchiczną. Nieprzyjaciele sprawy naszéj znaleźliby łatwą sposobność spotwarzania takiego ruchu. Ale że rząd Moskiewski wyzwał dziś Naród Polski do walki, a Naród Polski podjął rękawicę z bezprzykładnym heroizmem i niezważając ani na jego przewagę, ani na swoją bezbronność postanowił z nim stoczyć walkę na śmierć, to oburzenie całéj Europy obróciło się przeciw Moskwie, a oklaski uwielbienia jednomyślnego dostały się Polakom.

Dołóżmy więc wszystkich starań, aby dzieło tak heroicznie rozpoczęte, z uwielbieniem przez cały świat powitane do pomyślnego doprowadzić skutku. Nie ma ani chwili do stracenia. Każdy kto może niech spieszy w pomoc bohatérom co wystąpili do walki w pierwszéj linii bojowéj.

Zbytecznem byłoby zagrzewać ogół Emigracyi do obowiązku. Na wiadomość o wybuchu powstania, zewsząd emigranci polscy jak jeden zawołali: Idźmy do kraju! Idzie tylko o środki, aby to jednomyślne i wzniosłe postanowienie wykonać.

Dla tego odzywamy się do braci zamożniejszych, aby złożyli natychmiast ofiary pieniężne, stósownie do majątku, na ołtarzu Ojczyzny. Lord Palmerston i inni mężowie stanu w Anglii niedawno oświadczyli, że własność, która nie poczuwa się do obowiązku nadzwyczajnych ofiar w nadzwyczajnych potrzebach ojczyzny, naraża się na utratę nietylko swego wpływu w kraju, ale i praw swoich.

Odzywamy się do wszystkich komisyj i pojedyńczych ludzi, aby fundusze żelazne i złożone na ich ręce składki narodowe obracali na wyprawienie Emigracyi do kraju.

Odzywamy się do dziennikarzy polskich, co jeszcze nie przestali zalecać narodowi rezygnacyą znoszenia jarzma z cierpliwością, aby nie ziębili zapału, który jedynie może nas zbawić, a nie doradzali umiarkowania, które tylko może nas zgubić.

A w końcu odzywamy się do naszych sprzymierzonych Rosyan, a mianowicie do wydawców *Kołokoła*, aby nie ronili przedwcześnie łez nad niepowodzeniem rozpoczętéj walki, nie składali frazesowych hołdów polskiemu bohaterstwu, nie zważali co Niemcy powiedzą o walce podjętéj przez Słowian przeciw Słowianom (patrz Nr Kołokoła z 31go stycznia); ale wezwali żołnierzy rosyjskich do poddawania się, rzucania broni i łączenia się z polskiémi bohaterami, którzy jak w 1831 tak dziś walczą pod chorągwią: za naszą i waszą wolność. Żądamy od przymierzeńców rosyjskich bezwarunkowéj przyjaźni; nie łez, słów, ale ofiary krwi i czynów poświęcenia.

OD REDAKCYI.

Przed kilkoma dniami wyszło z drukarni rosyjskiéj w Londynie nowe pismo peryodyczne pod tytułem: Demokrata Polski. W miejsce programu oświadcza redaktor tego pisma, że jest ono dalszym ciągiem wydawanego przez nas Demokraty Polskiego, który jak wiadomo, z wejściem członków Centralizacyi i członków Towarzystwa Demokratycznego Polskiego do Zjednoczenia Demokratycznego przestał wychodzić, zastąpiony będąc organem tegoż Zjednoczenia: Głos Wolny. Ponieważ w obec dzisiejszych ważnych wypadków w kraju nie wolno nam się zajmować osobistémi sporami, więc objaśnienie przyczyny pojawienia się dalszego ciągu Demokraty i sąd nasz o tym postępku jego dzisiejszéj Redakcyi, odkładamy napóźniéj.

ZADANIE OBECNÉJ CHWILI. (*)

(Sprawozdanie.)

Zbadać zadanie obecnéj chwili Polskiego Narodu, wykryć obowiązki społeczeństwa, w tak trudnych jak dzisiejsze okolicznościach, jest bez żadnego zaprzeczenia nader trudném do wykonania przedsięwzięciem. Broszura przeto, która taką podjęła pracę, zwrócić na siebie musi baczną całéj publiczności uwagę; i to tém bardziéj, że postawioną kwestyę rozstrzygnąć usiłuje nie tylko ze stanowiska teoryi, lecz głównie i nadewszystko praktyczne działanie ma na względzie. Rozumowaniami toruje ona sobie drogę do dziedziny czynu, i buduje podstawę, tłómacząc pojęcia i działania jednego z dwóch wielkich narodowych stronnictw.

Nie może bowiem najmniejszéj ulegać wątpliwości, że "*Zadanie Obecnéj Chwili*" jest urzędowém wypowiedzeniem przekonań partyi, którą kolejno nazywano szlachecką lub umiarkowaną, dla tego, że się głównie z właścicieli ziemskich składa, i widząc trudności powstania i takowe w dzisiejszych nastawieniach za niepodobne uważając, radaby odwlec czas walki z wrogiem. Odwlec, mówię, ale nie uniknąć; gdyż do niéj naród drogą wewnętrznéj organicznéj społecznéj pracy przysposobić usiłuje.

Ta praktyczna ważność broszury tak wyłącznie zajmuje czytelnika, że z pobłażaniem jéj wybaczy pedantyczną, scholarską prawie formę wywodów, wykazać usiłujących rzeczy nieulegające zaprzeczeniu, a czyniące to w sposób tak ciężki, że całéj pracy odebrany jest wszelki rozleglejszy wpływ na masy. "Zadanie Obecnéj Chwili" chciało bez wątpienia być broszurą polityczną, i propagandę miało na celu; lecz użyta forma przeistoczyła je na rozprawę, wyświecającą stronnictwo, którego jest wyrazem, i do sądu o niém dostarczyła krytycznego materyału.

Sąd ten i krytyka główny cel niniejszego sprawozdania stanowi; szybko też przebiegnę teoretyczną część, a nawet o tyle tylko jéj dotknę, o ile to niezbędném do zrozumienia praktycznych konkluzyi.

Autor wykazuje naprzód, że początek i źródło wszelkiego społecznego życia leży w wolności osobistéj mieszkańców składających społeczność, to jest w ich twórczéj samodzielności; następnie, że wolność ta, chociaż tak bezwarunkowo przywiązana do osobistości, tworzy jednak nieprzerwany postęp wolności społecznéj. Razem dopiero połączona wolność osobista z wolnością społeczną, wyrażającą się w instytucyach, dopełniają się wzajemnie i stanowią rzeczywistą podstawę, tak życia pojedynczéj osoby, jak i bytu społeczności całéj. "Bez wolności osobistéj, instytucye nie mają znaczenia i siły; jak również, wolność bez organicznego połączenia drogą instytucyi, i sama marnieje, i społeczność wiedzie do anarchii, do rozprzężenia."

Tę ogólną miarę przykładając do polskiego społeczeństwa i jego historyi, widzi w nich autor dążność do wolności osobistéj, w któréj instytucye siły czerpały. "Kto chociaż cokolwiek zna historyę naszą, ten wie o tém dobrze, że główną dążnością, głównym charakterem naszego narodu, jest wolność osobista; ten wie, że potęga Polski i jéj znaczenie w te właśnie przypadają czasy, w których wykształcenie i oświata, rozwijając wolność osobistą, kładły zarazem właściwą jéj granicę przez uznanie równéjże wolności wszystkich współobywateli." Tę harmonię interesów państwa z osobistémi zniweczyli Jezuici, ociemniając naród obcym swym wpływem. Wolność społeczna zamieniła się na anarchiczną, to jest w widokach osobistych rozprzęgającą jedność państwa. Aby złemu zaradzić, należało wolność stanu szlacheckiego na naród cały rozciągnąć. Nie zrozumieli tego polscy królowie, i ratunku w ukróceniu szlacheckiéj swobody szukali. Pod rozprzęgającém szarpaniem tych dwóch antynarodowych bo przeciwnych duchowi polskiego społeczeństwa kierunków, uległa Rzeczpospolita obcemu najazdowi. "Polska straciwszy byt polityczny, usiłowała odzyskać niezależność; walka krwawa przez 100 lat blisko prowadzona, nie wróciła jednak wolności, bo do jéj odzyskania nie były użyte siły wolności osobistéj,

(*) Żadanie Obecnéj Chwili napisał Kazimierz Stanisław Gromada. (Paryż, 1862, str. 64;—Cena złp. 2.) Broszury téj dostać można w Paryżu, w polskiéj księgarni p. Karola Krolikowskiego, przy ulicy de Seine, 20.

jako prawa do całego narodu." Bo szukano obcéj pomocy, oglądano się na zewnętrzne wypadki, a nie wyrabiano sił wewnętrznych, jedynie zdolnych niepodległość zapewnić.

Rok 1830 stanowi granicę tych mylnych nadziei. Od tego czasu rozpoczyna się dążność niezależności na podstawie sił własnych, których wytworzenie sprowadzić miało powołanie narodu do praw obywatelskich. Zwrot ten szczęśliwy należy się emigracyi, i to stanowi jéj zasługę. "Lecz rzeź galicyjska w r. 1846 jest dowodem, że wolność, użyta jako środek powstania, bez poprzedniego rozbudzenia w indywiduach miłości dla niéj, w mord się bratobójczy zamienia. Dziś w ludzie polskim nie ma jeszcze tego zamiłowania wolności obywatelskiéj; nie pojmuje on państwa, a jéj urzeczywistnienie w własności osobistéj, a najwyżéj w gminnych instytucyach upatruje. Z tego powodu w dzisiejszych okolicznościach niepodobnem jest odzyskanie niepodległości ojczyzny. Dążność do niezależności stanowi główną cechę społeczeństwa polskiego; lecz środki do jéj odzyskania zdobywać winniśmy w warunkach niewolą wskazanych."

Autonomia stanowi ten warunek, a jéj otrzymanie nie przychodzi wedle mniemania autora sił naszych. W granicach autonomią tą określonych szczegółowe prace podjąć i przeprowadzić należy w celu "wyswobodzenia ludu oddającego się w poddaństwo nieprzyjaciół. Piérwsze (to jest autonomia) jest pracą zachowawczą, drugie pracą rewolucyjną demokratyczną, wytrważającą i zwiększającą siły na tle narodowego uczucia. Sprawa włościańska, żydowska (pod względem społecznego stanowiska włościan i żydów) i oświata całego narodu, oto są gniazda odrodzenia Polski." Trzeba je tylko przedsiębrać w jawnie wypowiedzianéj chęci przyszłéj niepodległości ojczyzny, aby dla nich powszechne uzyskać uznanie. Tak sobie postąpili właściciele ziemscy Królewstwa Kongresowego, podając znany do p. Andrzeja Zamojskiego adres.

Aby zaś nie było najmniejszéj wątpliwości, że autor stanowczo jest przeciwnym nie tylko wszelkiemu powstaniu, lecz wszelkiemu nawet powstańczemu przygotowaniu, dodaje pod sam koniec broszury, którą w głównych streściliśmy wyrazach: "Na tém kończymy badanie nasze—gdyż przekonani jesteśmy, że rozwiązanie sprawy autonomii narodowéj, wolności osobistéj (z prawem wolności i wolnością przekonań) organizacya gminy, ogólna oświata całego narodu, są jedynem zadaniem obecnéj chwili—któréj koniecznem, niczém niezłomnem następstwém: Niezależność Polski w dawnych jéj granicach."

Obszérny to zaiste, a nawet postępowy pod względem społecznym programat. Ale w rzeczy saméj jest antyrewolucyjnym, skoro obecnemu pokoleniu o powstaniu marzyć nawet nie pozwala, odkładając jego chwilę do czasu idealnego udoskonalenia całego społeczeństwa. Gdy lud cały zapragnie nie tylko osobistéj, lecz i państwowéj wolności, dopiero wtedy o niepodległość Polski walkę rozpocząć będziem mogli. "Dotąd nie tając się, że ten cel odległy na widoku mamy, nie dajmy sobie wydrzeć autonomii kongresem wiedeńskim zapewnionéj, a pracujmy współcześnie nad wewnętrznym wyrobem społeczeństwa naszego."

Możnaż było na tak prawdziwych rozumowania podstawach, do tak fałszywych dojść wyników. Wyniki te bowiem oprócz ostatniego postulatu mającego na względzie sprawę włościańską, żydowską i oświatę ludu, są zgoła antynarodowémi. Kiedy bowiem autor dążność do niezależności i wewnętrzny rozwój wolności indywidualnéj za dwie główne cechy narodowości naszéj w czasach porozbiorowych uważa, to w konkluzyach swoich o piérwszéj zapominać się zdaje, a co gorsza radząc pozorne jéj wypowiadanie w odezwach obok zaniedbania w czynach, drogę łudzenia opinii publicznéj wskazuje.

Miłość niepodległości w całéj jéj pełni pojął Mochnacki. On też powiedział: "Polacy pod obcém łagodném panowaniem powstają—bo mogą, pod srogiem—bo muszą." I aż do chwili stanowczego odrodzenia taka jest i taka być musi koléj przeznaczeń naszych; inaczéj bylibyśmy niegodnym zmartwychwstania narodem. Do tego ostatecznego rezultatu wszechstronnie się gotować, świętym jest każdego Polaka obowiązkiem. A przygotowania tego dwoisty przed nami leży kierunek: społeczny i polityczny. Społeczny zasadza się na wyrobie sił wewnętrznych, których ważność tak należycie skreślił autor broszury. Lecz zbrodnią byłoby ze strony Polski, gdyby o polityczném choćby na chwilę zapomniała.

A czyż do odzyskania narodowéj niepodległości niezbędną owa idealna społeczeństwa doskonałość, któréj nigdzie na kuli ziemskiéj nie spotykamy; czyż powstanie bez jéj osiągnięcia jest niemożliwém, albo czy w czémkolwiek przeczy niezłomnéj zasadzie, że Polska tylko własnémi siłami byt swój odzyskać jest zdolna? Takiego przekonania zdaje się bydź autor wbrew prawdzie i doświadczeniu. Bo siły nieprzyjacielskie są miarą wewnętrznéj potęgi naszéj, z którą do boju wystąpić powinniśmy, aby samodzielnie i niezależnie od nieprzyjaznych wpływów rozwijać daléj społeczeństwo polskie.

Autor z pedantyczną dokładnością pragnąłby wyrobić powstańczo-rewolucyjne żywioły, i dopiero użyć ich wtedy, gdy staną na szczeblu najwyższéj doskonałości. Zaprzątnięty tą myślą za nic on rachuje powstrzymać się niedające, namiętne gorących serc pragnienia. Teoryami podobnémi powstrzymać nie można szalonych zapędów; a co gorsza umniejszyć one są zdolne rzeczywiste siły rozsądnego powstania. Praca organiczna przysposabiać je powinna, ale nie odmawiać współudziału temu dziełu, które ją uszlachetnia i za jedyny cel służyć winno. Jéj zwolennicy, zamykając się w zakresie wskazanym przez "Zadanie Obecnéj Chwili" tracą właśnie wszelki wpływ na obecne wypadki. Słuszna to kara za nieuwzględnienie politycznéj narodu dążności.

Autor wprawdzie i na tém polu upatrzył obecnéj chwili zadanie; a jest niém autonomia, która dwa główne przyznaje nam prawa: "1° zapewniona Polsce w podziałach będącéj narodowość—to duch narodu; 2° instytucye wewnętrzne, mające na celu podniesienie bogactwa krajowego tak materyalnego jak i moralnego; bogactwo to siła narodu." Raz woła autor byśmy autonomii traktatami zapewnionéj wydrzeć sobie nie pozwolili; drugi raz byśmy upominali się o prawa nią przyznane. Aby uzyskać ten wypadek, to Królewstwo kongresowe z konstytucyą i wojskiem, które posiadało przed r. 1830, tę Litwę, Ruś, Galicyę i Poznańskie z narodowémi instytucyami, które im zapewnił traktat wiedeński, a zaborcze rządy nigdy nie wprowadziły w życie—czyżby nie wypadało stoczyć również zaciętego z wrogiem boju, jak o zupełną niepodległość. Zapomniałże autor, że Królewstwo kongresowe w r. 1831, a raczéj ówcześni naczelnicy rządu, dla śmiesznéj fikcyi—walki króla konstytucyjnego z despotycznym carem, na długie lata odwlekli ojczyzny całéj zbawienie, a o miejscowe dopominając się swobody naród zgubili? Przestroga to przeciw autnomicznym zachciankom. Korzystajmy z każdego położenia, aby wyrabiać siły do walki niezbędne, ale w obec świata nie dopominajmy się o nic innego, prócz Polski całéj i niepodległéj. Autonomia pod obcym zaborem jest prostém marzeniem.

Na tém kończę sprawozdanie o pojęciu zadania obecnéj chwili przez stronnictwo umiarkowane. Broszura wyrazem jego będąca przejęta jest chęcią zgody względem stronnictwa prędszego ruchu. Lecz w obec tak stanowczo wypowiedzianego programu, zgoda ani możliwą, ani nawet jest użyteczną dla polskiéj sprawy. Aby przyszła do skutku i zbawienną była, powinno zorganizowane stronnictwo społecznego rozwoju, przejąć się również głęboko politycznémi potrzebami obecnéj chwili.

KORESPONDENCYA.

Paryż, styczeń 1863.

Sprawozdanie o instytucyach i filantropijnych czynnościach emigracyi polskiéj, jeżeli nie tylko gołe cyfry, lecz i krytyczne uwagi zawierać będą, należą bez żadnego zaprzeczenia do zakresu przedmiotów, które *Głos Wolny* do wiadowości swoich czytelników podawać jest obowiązany. Zakłady te bowiem i działania, albo są pod zarządem wyłącznym osób, do jakiegoś stronnictwa należących, albo świadczą o społeczném zorganizowaniu się emigracyjnego ciała, i z tego względu na uwagę zasługują.

Dzisiejsze sprawozdanie rozpocznę od krótkiéj wzmianki o szkole polskiéj na Batignolles, która dawnością swoją, oddanémi usługami,

ilością uczniów, a wreszcie i pomocą, jaką z kraju zyskuje, na piérwsze miejsce między emigracyjnémi, narodowo-filantropijnémi instytucyami zasługuje. Kto zna stosunki wychodźtwa, i świadomy jest materyalnego niedostatku tułaczów—kto wie, ile szkoła ta dzieci polskiego pochodzenia, w wychowaniu swojém zupełnie zaniedbanych, z najwyższym mozołem i poświęceniem, na użytecznych Polsce obywateli wykształcić usiłuje, ten jéj uznania swego odmówić nie może. O dzisiejszym jéj rozwoju przekonać się można ze sprawozdania, przez radę szkolną ogłoszonego pod koniec ubiegłego roku, a obejmującego peryod od 1go października 1861 do tegoż dnia i miesiąca 1862 roku. Ze sprawozdania tego niektóre wyjmiemy data.

Szkoła Polska liczyła 236 internów, a 68 externów, w ogóle 304 uczniów, z których 69 z końcem roku opuściło szkołę, a mianowicie: 6 otrzymało stopień bachelier ès sciences, 4 bachelier ès lettres; 2 weszło do szkoły wojskowéj, 1 do szkoły weterynaryi, 14 do innych francuzkich naukowych zakładów, 6 do szkoły polskiéj przygotowawczéj (Montparnasse); 3 znalazło umieszczenie u architektów lub w innych biurach, 4 w inżynieryi i drogach żelaznych, 7 w handlu, 14 w rękodzielnych i przemysłowych zakładach.

Koszta utrzymania tak licznego naukowego zakładu wynosiły 206,698 fr.; dochody zaś pozwoliły umniejszyć w znacznéj proporcyi dług na szkole ciążący. Ten bowiem 1 października 1861 roku wynosił przeszło 41,000, w dniu zaś 1 października 1862 zredukowanym został na 16, 978 fr. Cyfra ta, i z rokiem każdym wzrastające wydatki szkoły, tak z powodu wzmagającéj się liczby uczniów, jak i z powodu co raz większéj w Paryżu drożyzny, zastąpi wszelkie odzywanie się do patryotycznéj uczynności rodaków.

Drugą emigracyjną instytucyą, o któréj z kolei wspomnieć pragnę, jest stowarzyszenie podatkowe emigracyi polskiéj. Jeszcze niespełna rok istnienia liczy, a już 600 przeszło składkujących zobowiązało się do wnoszenia przeszło 24,000 fr. rocznéj składki. Te cyfry są niezaprzeczonym dowodem, że ogół emigracyi podziela myśl, która przewodniczyła założeniu Towarzystwa. A jest nią poczucie się emigrantów polskich do społecznych obowiązków zbiorowego ciała, bez względu na różnice politycznych opinii, do obowiązku wspólnéj opieki nad starcami, kalekami i sierotami. Jakoż na liście składkujących czytamy nazwiska wszystkich bez żadnego prawie wyjątku emigrantów, bo nawet i tych, którzy stoją na wręcz sobie przeciwnych krańcach. Możni i bogaci nie biorą wprawdzie odpowiedniego do swych fortun udziału w składkach, lecz to raczéj za towarzystwem, aniżeli przeciw niemu przemawia. Fundusz, jaki powszechne zaufanie Zarządowi powierzyło, rozdzielił tenże w odpowiednim stosunku między starców i dzieci, część jednę odkładając na tak zwany fundusz żelazny. Otóż ten fundusz żelazny i nazwa Towarzystwa Podatkowego, naprowadzają niektórych współtułaczów na domysł celów politycznych;—a że Towazystwo jawnie z żadnémi nie wystąpiło, więc podejrzywaném być zaczyna o skryte jezuityzmowi przychylne dążenia. Moralnie przekonany o bezzasadności podejrzeń tych, a gorąco pragnąc rozwoju przedsięwziętych przez Towarzystwo czynności, jawną dzisiejszéj korespondencyi drogą formułuję zarzuty, aby zarząd postawić w możności również jawnéj odpowiedzi, lub zadosyćuczynienia wyraźnym wymaganiom.

A naprzód nazwisko Towarzystwa Podatkowego jest raczéj sztandarem politycznéj czynności, aniżeli filantropijnego, moralno-społecznego obowiązku. Nazwa więc nie odpowiada zadaniu. Nie odpowiada mu również fundusz żelazny, z nieokreśloném przeznaczeniem. Jeżeli ten ma być opatrznym zapasem na nieprzewidziane biédy lub lata zmniejszonych dochodów, to przeznaczenie to wyraźnie określić należało. Gdyby zaś przeciwnie mógł być na polityczne potrzeby użytym, to składkujący mają prawo żądać ich bliższego określenia. W każdym zaś razie do ich attrybucyi należy wybór Zarządu Towarzystwa, na którego ręce swój grosz wdowi składają. Zarząd dzisiejszy złożony z pp. Bohdana Zaleskiego, Karola Królikowskiego, Władysława Laskowicza, Józefa Dybowskiego i Artura Sieńkiewicza, posiada bez wątpienia zaufanie składkujących, i ich głosami potwierdzonym zostanie, lecz to go bynajmniéj uwalniać nie może od poddania się opinii datkujących.

Nareszcie zamilczyć nie mogę o odbytéj między Bożém Narodzeniem a Nowym Rokiem w hotelu Lambert przedaży wyżebranych fantów. Oburzająca ta finansowa operacya, ochrzczna barbarzyńsko w polskich uszach brzmiącą nazwą *venty*, zasila corocznie dobroczynną niby kasę książąt Czartoryskich, a tego roku więcéj niż kiedykolwiek, bo podobno więcéj, niż 40,000 franków przyniosła. Suma ta będzie w kilkufrankowych ułamkach rozdaną w ciągu roku wygnańcom, z których wielu tylko ostatnia biéda zmusza do żądania zasiłku z tego źródła. Szczérze i z braterskiego ich żałujemy serca; bo gorzką jałmużna, otrzymana z praktykowaną na *vencie* żebraniną. Pomijam liczne szczegóły scharakteryzować je mogące, a to tylko dodam, że między najhojniéj datkującémi, znajdował się smutnéj pamięci Michał Tyszkiewicz. Pieniądze od takiego człowieka pochodzące, to nie braterska pomoc, lecz piekielny datek. Uczuje to każdy emigrant, a hotel Lambert, który w Wiadomościach Polskich dał mu nazwę Mikity Tyszkowa, czuć to równie jak inni powinien, i odrzucić upokarzający datek.

Od lat 30 emigracya potępia żebraniny w jéj imieniu przedsiębrane. I mój głos będzie zapewne równie bezskutecznym, jak wszystkie, które się poprzednio słyszeć dały. Niemniejże podnieść go za swój poczytywałem obowiązek, aby było świadectwo, że emigracya żywo boleje nad wszystkiém, co jéj honor plami. Co się zaś tyczy środków zaradczych, te wynaleźć może jedynie dzisiejsze Towarzystwo Podatkowe, przez ściągnięcie do swéj kasy funduszów dostatecznych do zaspokojenia wszystkich materyalnych biéd naszych. Inaczéj venty i kościelne żebraniny pójdą swoją drogą, bo ci, co ją przedsiębiorą, są niepoprawni!

Polacy w Florencyi przesłali Jenerałowi Garibaldiemu adres zamieszczony w gazetach tamejszych, który załączamy w polskiem tłómaczeniu.

Jenerale!

Niewymównéj doznajemy radości za każdą wieścią o polepszającém się zdrowiu Twojém, również drogiém dla nas, co wolność, za którą zawsze walczyłeś, wolność, dla któréj nasza Ojczyzna, Polska, cierpi barbarzyńskie okrucięństwa moskiewskiéj tyranii.

Od czasu morderstw bezbronnego ludu Warszawskiego, Polska żałobę przywdziała; dziś, od chwili kiedyś ranny upadał, ona w żałobie podwójnéj.

Jenerale! Gorące Ci szlemy życzenia; niech Bóg Cię zachowa dla niedalekiéj przyszłości, dla sprawy ludów swobody. Imie Twoje równie dla Włoch jak dla Polski drogie, ze czcią wymawiane przez starca i dziecko, przejmuje trwogą ciemięzców; to Imie, bedzie okrzykiem wojennym, za którém pójdzie nasz lud zebrany pod sztandarem Orła Białego pokazać Europie, jak za wolność walczyć i umierać potrafi.

To co ci mówimy, Jenerale, sercem mówimy—przyjmij i wierz, że w godzinę wielkiéj walki za swobodę powołani, pod Twoją chorągiew staniemy z swém życiem, które poświęcić sprawie wolności prawdziwą będzie dla nas rozkoszą.

Emigranci Polscy zamieszkali we Florencyi."

Następują podpisy.

Jenerał Garibaldi odpowiedział na adres powyższy z Caprery, 29 Grudnia 1862.

Do Emigracyi Polskiéj we Florencyi.

"Serdecznie dziękuje wam za słowa uczucia, które mi przysłaliście. Życzenie wasze jest mojém. Naród Polski wolnym będzie i powstanie wyższym nad jarzmo, jakie go ugniata. Tyle godności w ucisku—żaden nie okazał naród co wasz.

Włosi nie zapomną, że wszystkie ludy są braćmi, i że tylu synów Polski krew swą przelało dla świętéj sprawy Włoch. Przyjmijcie uścisk méj dłoni i wierzcie, że zostaje na całe życie waszym.

G. Garibaldi.

W Drukarni Polskiéj; 2, Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.

GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 1go, 10go i 20go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 8, czyli fr. 3 cent. 75, czyli złp. 6. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 3.

Nr. 5.

Dnia 10go Lutego 1863.

Prenumerować można w Redakcyi i A. Żabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent. W. C. London; u Sekretarza Komitetu Emigracyi Polskiéj: S. Elzanowski, 17, rue des Beaux-Arts, Paris; i w Księgarni Polskiéj: 20, rue de Seine St. Germain, Paris.

POTRZEBA
WYSTĄPIENIA NA JAW RZĄDU NARODOWEGO W POLSCE.

Powstanie w Polsce już dosyć się rozwinęło, rozpowszechniło i zpotężniało, aby obok organizacyi armii narodowéj, pomyślić także o postawieniu władz cywilnych, urządzić gminy, rady powiatowe, wojewódzkie, sądy, straże bezpieczeństwa, gwardye narodowe a nadewszystko naczelny rząd narodowy, choćby był najprowizoryczniejszy i musiał się przenosić z miejsca na miejsce. Także możnaby zacząć dzielić kraj na wyborcze okręgi i we wszystkich częściach wyzwolonych zarządzić wybory na posłów, aby Polska mogła przyjść do ustawodawczego ciała, które mogłoby jaknajśpieszniéj położyć koniec prowizoryczności położenia naszego kraju i zaprowadzić ustawy i prawa zatwierdzone sankcyą woli całego narodu.

Brak organizacyi rządowéj czuć się daje naprzód mieszkańcom wyzwolonego z pod obcego jarzma kraju, którzy potrzebują zabezpieczenia zdobytych praw i swobód. W miejsce gwałtów i nadużyć moskiewskich, powinna być zaprowadzona sprawiedliwość polska i porządek polski. Nawet przychylni naszéj sprawie korespondenci zagraniczni narzekają, że na całéj granicy oczyszczonéj z Moskali nie ma ani jednéj władzy, do któréjby podróżni w razie potrzeby udać się mogli. Potrzeba natychmiast urzędników polskich zamianować, aby nam nie zrobiono zarzutu, że umiemy burzyć, a nie umiemy organizować. Także nie bardzo pocieszającą jest wiadomość, że włościanie z kilku wiosek nadgranicznych wynieśli się z całem mieniem i dobytkiem za granicę szukając bezpieczeństwa u sąsiednich mocarstw.

Bez pomocy władz cywilnych nie podobna zebrać ceł, podatków, zgromadzić zasoby i środki do utrzymania i zaopatrzenia we wszystkie potrzeby armii powstańczych. Podskarbi jest rówie nieodzowny do prowadzenia wojny narodowéj ze skutkiem jak minister wojny. Podskarbi może od razu napełnić skarb publiczny funduszami wystarczającémi na opłacenie wszystkich kosztów wojny narodowéj. Témi funduszami będą banknoty i obligacye, których wartość opierać się będzie na patryotyzmie i poświęceniu całego narodu. Gubernator rewolucyjny Węgier Ludwik Kossuth, rozpamiętywając nad upadkiem sprawy narodu swego na wygnaniu, często narzekał, że machina służąca do wybijania banknotów nie była dość szybka aby ich dostarczyła w odpowiedniéj do potrzeb narodowych ilości, i że brak banknotów nie mało się przyczynił do niepowodzenia sprawy węgierskiéj. Patryotyzm narodu węgierskiego złożył dostateczną gwarancyą do zapewnienia wartości wszystkim banknotom ile ich potrzeba było na pokrycie wydatków narodowych. Zapasy narodu były niewyczerpane. Gotowość zwiezienia ich na rozkaz rządu i zamienienia na znaki papierowe podpisane przez podskarbiego była nieograniczona; machina tylko zawiodła.

Brak jawnego rządu narodowego w Polsce i nieorganizowanie dotąd władz polskich rozszérza za granicą wyobrażenie, jakobyśmy mieli tylko na celu stawiać opór bierny gwałtom moskiewskiego rządu a wcale nie myśleli wywrócić go i postawić w jego miejsce rząd niepodległéj Polski. Ztąd nawet przyjaźne sprawie naszéj dzienniki nie uważają powstania dzisiejszego za wojnę o niepodległość i całość ojczyzny, ale za opór do wytargowania ustępstw i konstytucyi pod panowaniem którego z książąt rosyjskich. Niepostawienie rządu narodowego jest powodem, że liczni przyjaciele Polski w Anglii nie upomnieli się dotąd od swego rządu o uznanie Polaków za mocarstwo wojujące (belligerant), co by niezmiernie było korzystnem tak pod względem ułatwienia dowozu z zagranicy artykułów potrzebnych do prowadzenia wojny, jak pod względem uregulowania stósunków z ościennémi mocarstwami, którym natenczas wzbronione byłoby mieszać się do wojny powstańców polskich z Moskalami.

Lecz powiedzą niektórzy, że rząd narodowy istnieje, ale bezimiennie. Otóż bezimiennego rządu nikt zagranicą za rząd uważać nie może. Jawność jest nieodzownym warunkiem uznania jakiegokolwiek rządu. W rządzie uosabiają się dążności polityczne narodu prowadzącego wojnę. Na czele spisku może stać tajny komitet, lecz z rozpoczęciem powstania, natychmiast powinni wystąpić na jaw przywódzcy powstania jako rząd narodowy. Od zaufania, jakie rząd powstańczy potrafi zyskać dla siebie w narodzie, zależyć będzie powodzenie powstania. Aby uwierzyć w zdolność i uczciwość kierowników, potrzeba ich poznać.

Bezimienność rządu może prowadzić do nadużyć i nieporozumień. Może utworzyć się klika rządów pod pokrywką tajemnicy, które będą działać ze sobą w sprzeczności. Któż potrafi rozróżnić który jest fałszywym rządem, jeżeli nie będzie powszechnie wiadomo kto składa rząd narodowy.

Ukrywanie się dłuższe z nazwiskami członków rządu, może być fałszywie tłómaczoném i ściągnąć na siebie podejrzenie, że nie mają wiary w powodzenie powstania, albo zamierzają uwolnić się od odpowiedzialności za kierunek sprawy narodowéj. Jeżeliby naczelnicy powstania z obawy ściągnienia na siebie prześladowań nie chcieli odkryć przedwcześnie swych imion, to jakżeby mogli spodziewać się nakazać posłuszeństwo dla rozkazów żądających poświęcenia majątku i życia od wszystkich mieszkańców, to jakżeby mogli żądać od obcych narodów kompromitowania się popieraniem naszéj sprawy? Jak powstańcy polscy odznaczają się bezprzykładnym hroizmem, tak ich przewodcy rewolucyjni powinni być pełni odwagi cywilnéj. Brak śmiałości wystąpienia publicznego dowodziłby nieufności ich w sobie. Za tajemnym rządem narod długo nie pójdzie. Pierwsze nazwisko znane, popularne może taki rząd wywrócić z największą łatwością. W chwilach rewolucyjnych ster rządu narodawego dostaje się tym, co śmiałą, odważną ręką potrafią zań pochwycić. Wybicie się narodu na niepodległość jest olbrzymiem dziełem, potrzebującém wydobycia i zespolenia wszystkich zdolności i energii spoczywających w narodzie, a nie polem dla wypróbowania sił niedoświadczonych. Dzisiejszy rząd narodowy nie powinien ani na chwilę się wahać wystąpić na jaw i zrzucić maskę bezimienności. Przez energiczny i umiejętny kierunek przygotowawczych prac rewolucyjnych położył on nieocenione zasługi dla ojczyzny. Jeżeli jego członkowie byli dotąd nieznani w kraju, to odezwy, przez które naród powołali do powstania i późniejsze rozporządzenia, przez które je rozwinęli do dzisiejszéj potęgi, są dla nich dostateczną introdukcyą, aby stali się od razu najpopularniejszémi znakomitościami w kraju. Naród w chwilach rewolucyjnych nie przywiązuje wagi do imion, ale do czynów i stawia tych ludzi na najwyższem stanowisku znaczenia i otacza ich powszechném uszanowaniem, którzy wskazali mu drogę i środki zrzucenia ochydnego jarzma niewoli, i wydobycia się na wolność i niepodległość.

Słowem, potrzeba jest nagła aby rząd narodowy wystąpił na jaw,

albowiem tylko jawny rząd może zaprowadzić organizacyą i porządek w wyzwolonym kraju; albowiem tylko jawny rząd może wymagać bezwzględnego posłuszeństwa dla swoich rozkazów od wszystkich mieszkańców i położyć koniec wahaniu się, nieufności, niedowierzaniu; albowiem obok jawnego centralnego rządu nie będą mogły się tworzyć inne rządy wprowadzające rozdwojenie i zamieszanie; albowiem tylko wystąpienie jawnego rządu narodowego objawić może od razu światu, że celem powstania jest odzyskanie niepodległości Polski; albowiem rząd jawny narodowy jest nieodzownym warunkiem do uznania faktycznego naszego powstania przez inne narody, bez czego nie podobna dopominać się u Europy, aby powstanie nasze uważała nie za bunt, ale za wojnę narodową i przyznała nam natychmiast prawa, jakie należą się mocarstwu wojującemu.

DYPLOMACI POLSCY.

Wszelkie zachody dyplomatyczne Polaków są dziś przedwczesne. Dziś sprawa Polski rozstrzyga się na teatrze wojennym w kraju. Każdy Polak powinien chwycić za oręż i szeregować się pod rozwiniętą chorągwią narodowéj niepodległości do boju z najeźdcami. Polacy za granicą przebywający a mianowicie ludzie znający się na rzemiośle wojennym, nie mogą nic lepszego uczynić jak natychmiast wyjechać do kraju, aby narodowi dopomódz do stoczenia zwycięzkich bitew. Jedno zwycięztwo walne nad Moskwą więcéj wpływu wywrze na politykę Zachodnich Mocarstw, jak najusilniejsze i najzręczniejcze przedstawienia sprawy polskiéj w Parlamentach zagranicznych. Ztąd z niemałém zdziwieniem dowiedzieliśmy się, że jenerał Władysław Zamojski na wiadomość o wybuchu powstania w Polsce, zamiast udać się do kraju, przyjechał do Anglii, aby nieść usługi ojczyznie. Jeszcze, żeby on umiał sprawę Polski przedstawić w prawdziwém świetle tak, jak to uczyniła Emigracya Polska w swym adresie do Publiczności Angielskiéj, albo miał stósunki z mającymi wpływ w Anglii mężami stanu, to by można mu wybaczyć, że zamiast usług żołnierskich, przeniósł nieść usługi dyplomatyczne. Ale na nieszczęście—czyli raczéj szczęście—p. Władysław Zamojski nie ma żadnych wpływów w Anglii. Jak w przeszłym tak i w tym roku znowu najniepopularniejszy członek Parlamentu, Pope Hennessy wybrany został przez niego na orędownika sprawy Polskiéj w Parlamencie.

Kiedy naród Polski zerwał się jak lew do śmiertelnéj walki z Moskwą, i postanowił nie tylko niepodległość swoją odzyskać, ale Carat ze szczętem rozburzyć, wtedy objaśniony i uproszony przez hr. Władysława Zamojskiego, do podniesienia sprawy Polskiéj w Parlamencie angielskim, czł. Parl. Pope Hennessy zapytuje ministra Anglii: czy prawdą jest, że Austrya w 1854 r. podczas Krymskiéj wojny chciała przystąpić do przymierza Zachodnich mocarstw pod warunkiem, jeżeliby te posłały 100,000 armią do Polski i uznały jéj niepodległość, i że na kongresie paryzkiem 1856 r. w skutku tego przyjaznego usposobienia Austryi dla Polski, kwestya Polski miała być podniesiona, lecz lord Clarendon się temu sprzeciwił. Temu twierdzeniu Lord Palmerston w dobitnych wyrazach zaprzeczył, oświadczając, że nie tylko Austrya żadnéj propozycyi odbudowania Polski podczas Krymskiéj wojny Sprzymierzonym nie przedstawiła, alè nigdy na to nie byłaby przystała i nieprzezwyciężone robiłaby trudności aby tego niedopuścić. Ponieważ p. Pope Hennessy powoływał się na świadectwo znakomitego męża stanu (Wł. Zamojskiego), Lord Palmerston wyraźnie dodał, że pan Pope Henessy został mylnie poinformowany, i że twierdzenie, jakoby Austrya żądała przywrócenia Polski podczas Krymskiéj wojny nie miało żadnéj podstawy. Misya dyplomatyczna p. Władysława Zamojskiego nie tylko spełzła na niczem, ale minister angielski ogłosił go za człowieka niegodnego wiary. Lecz jak nie ma złego co by na dobre nie wyszło, tak i p. Zamojski przysłużył się sprawie Polskiéj niechcący, wyzywając ministra angielskiego do zbicia rozsiewanego przez dyplomatów polskich fałszu, jakoby Austrya przychylną była przywróceniu Polski. Myśl taka byłaby najszkodliwszą w dzisiejszéj chwili gdyby odwiodła jakąkolwiek frakcyę Polaków od postanowienia wywalczenia niepodległości z bronią w ręku. Zawieszenie obrad sejmu lwowskiego, podwojenie załog w główniejszych miastach Galicyi, i obsadzenie granicy licznym kordonem, aby patryotom polskim w Galicyi nie dozwolić nieść pomocy powstańcom w Królewstwie, są faktami stwierdzyjącémi słowa Lorda Palmerstona, a zadającémi fałsz zdaniom ultramontańskich dyplomatyków polskich.

ROZWÓJ POWSTANIA W POLSCE.

Rozpoczęte od dni dwudziestu powstanie w Polsce rozszérzyło się już po całym kraju. Rozniecane silnem powiewem zapału narodowego, ogarnia ono jak pożar co dzień co raz większe przestrzenie. Cała Litwa znajduje się w płomieniach. Przeszło ono już na Wołyń i Podole. Włościanie na Ukrainie lada dzień rzucą się na Moskwę. Jutro ruch może się udzielić ludności zadnieprzańskiéj, a pojutrze sięgnąć Moskwy i Petersburga. Dziś dzienniki zagraniczne nie donoszą gdzie powstanie wybuchło, ale obierając krótszą drogę wykazują gdzie nie wybuchło. To jest cały kraj polski został już wyzwolony z pod rosyjskiego jarzma, twierdze tylko i główniejsze miasta pozostają w ręku Moskali. Gdy Polska trzyma carskie wojska w oblężeniu, to najbezczelniejszą zuchwałością ze strony rządu moskiewskiego ogłaszać prawa i sądy wojenne w polskim kraju. Kierownicy powstania obrali wyborny sposób wojowania z moskwą. Nie tylko powstanie opanowało od razu najważniéjsze punkta strategiczne, poprzecinało komunikacye i rozdzieliło siły moskiewskie, ale umiało uchronić się od klęsk, a w wielu razach odnieść zwycięztwa nad Moskalami. Wszechobecność oddziałów powstańczych straszy, demoralizuje wojsko regulane najezdzców. Przez podjazdy, napady nieustanne, nieprzyjaciel trzymany jest w niewiadomości co się w kraju dzieje i zmuszony koncentrować swoje siły w kilku punktach, i ograniczyć się na stawianiu oporu, co ułatwia powstańcom polskim organizowanie armji narodowych i korzystanie z zasobów całego kraju. W tyłach za oddziałami partyzanckiémi szérzy się i organizacya armii odbywa się bez przeszkody. Nie mając pewnych doniesień o utarczkach i bitwach stoczonych dotąd w kraju, poprzestajemy na powtórzeniu twierdzenia powszechnego, że powstanie przybrało już straszne dla wrogów, a dla nas pełne nadziei rozmiary. Opis bitwy pod Szydłowcem, wyjęty z Gońca i skreślony przez naocznego świadka, daje wyobrażenie tak o sposobie w jaki powstanie było podniesione jak téż o dzielności i wrodzonéj do sztuki wojskowéj zdolności naszych bohaterów. Oto korespondencya:

Jak wszędzie, tak i w okolicy Szydłowca, młodzież popisowa postanowiła raczéj umrzeć na własnéj ziemi, aniżeli dac się brać w rekruty, i w tym celu porozumiała się pomiędzy sobą i postanowiła z bronią w ręku napaść na garnizon miasta Szydłowca, Rosyan tam będących wypędzić albo wziąść w niewolę.

Wykonując więc powziętą myśl, ułożyli noc z dnia 22 na 23 stycznia jako termin do jéj wykonania—i w najbliższym lesie, leżącym tuż pod miastem Szydłowcem, naznaczyli godzinę 10tą wieczór na czas ogólnego zebrania. O téj godzinie więc zebrało się około 60 ludzi z dubeltuwkami i około 500 z kosami i pikami, uformowali się w oddziały, i postanowili uderzyć o godzinie 1széj w nocy na miasto Szydłowiec, ażeby w ten sposób uprzedzić wykonanie gwałtownéj branki.

O godzinie więc 1széj podzielili się na 3 oddziały, z których dwa dwiema ulicami od Suchodniowa Rosyan tam atakować miały, trzeci oddział miał obejść miasto, i odciąć tymże odwrót od miasta Radomia. Uzbrojeni w strzelby byli ustawieni na przodzie i po skrzydłach, a ci co mieli kosy, w środku.

Rosyanie ostrzeżeni przez szpieg o niebezpieczeństwie, jakie im grozi, nie spali, tylko cały granizon w ilości 600 ludzi piechoty pod dowództwem pułkownika Rochanow, czekał atakujących w sposób następujący: około ratusza w środku miasta ustawiło się 400 Rosyan w cztery czworoboki po rogach ratusza będących, 200 zaś ludzi pułkownik pochował po piwnicach i poddaszach domów, i ci mieli przeznaczenie na powstańców z tych kryjówek strzelać, i niepokoić ich z boku—a może i z tyłu.

Na dane hasło więc rzucają się proskrybowani całą siłą dwoma ulicami do rynku—lecz wchodząc w rynek, zostali przywitani ogniem od kolumnu będących w rynku i z domów pobocznych. W téj chwili na daną komendę rzucają się kosyniery na ziemię,

według taktyki przez nich przyjętéj, strzelcy zaś rozpoczynają ogień do kolumn wśrodku rynku. Ogień ten trwał krótko, albowiem Rosyanie po drugim wystrzale z karabinów przechodzą do ataku, oświecają rzucanémi petardami miejsce pobojowiska, i atakują powstańców w ulicach. W skutek tego ataku cofają się ci ochotnicy na dany rozkaz przez swoich dowódzców, aż po koniec ulicy prawie za miasto. Tu dopiero dowódzcy rozkazują od odwrotu przystąpić do ataku.

W skutek tego rzucają się kosyniery naprzód, i idą na bagnety z kosami. Walka się zaczyna straszna: pierś w pierś uderza, hałas i szczęk broni okropny—jęki rannych i konających wielkie. Tak silnego ataku Rosyanie wytrzymać nie mogą—idą w ucieczkę—wielu ciska karabiny, tornistry i ucieka; nawet słabo ranni uciekają i pozostają tylko ciężko ranni na placu. Rosyanie opuszczają miasto, i walka kończy się koło godziny 2éj po północy.

Mówią, że 18 zabitych Rosyan, 37 rannych, 30 dostało się do niewoli, 49 karabinów i 56 tornistrów dostało się w ręce naszych. Po takim pomyślnym rezultacie, nasi zajęci byli oczyszczeniem zupełnem środka miasta z Rosyan, i rozprószyli się jedni po domach dla wyszukania jeszcze Rosyan, drudzy dla pokrzepienia sił, a mała część została pod bronią.

Taki stan trwał od 2éj do 6éj godziny rano. Przez ten czas Rosyanie, którzy się wycofali z miasta, dostali pomoc od Radomia z dwóch sotni kozaków, i postanowili nad ranem uderzyć na miasto, i wyprzeć z niego proskrybowanych. O godzinie 6éj rano Rosyanie więc przez ogrody wpadają powtórnie do miasta, przypuszczają atak do nieprzygotowanych, i wypierają ich z miasta. Walka była zacięta, krok za krokiem walczyli nasi, i za każdym krokiem z obudwóch stron padali ludzie. Ile z obudwóch stron padło w téj drugiéj potyczce, osądzić nie można, bo Rosyanie tego dociec w żaden sposób nie dali, okrywając tajemnicą swoją stratę. Stratę zabitych w szeregach proskrybowanych rachują na 9, a rannych na 30.

Wyparowani z miasta, cofnęli się proskrybowani w lasy, i starają sie połączyć z innémi garstkami, które atakowały inne miasta, i walczyły na śmierć lub życie dla obrony swoich osób.

ŻYCZLIWOŚĆ DLA POLSKI FRANCUZÓW.

Jeden z najżyczliwszych sprawie polskiéj dzienników francuzkich *L'Opinion Nationale*, odbiera wiele listów, które świadczą o gorących uczuciach Francuzów dla obecnego powstania. Następujący list pana CLORE, z Fontainebleau, który zna Polskę i Rosyą, zasługuje na uwagę. *L'Opinion Nationale* umieściła go w numerze z dnia 3 b. m.

"Dopiero co przeczytałem w *Opinion Nationale*, ostatni pański artykuł o Polsce, i serce mi pęka.

"Co pocznie Europa w téj krytycznéj chwili? Oddadząż rządy choć w tysiącznéj części te same usługi Polsce, jakie ona im wyświadczyła, bo gdyby nie Polska, nie jeden z nich pewnieby nie istniał? Lub czy ta ojczyzna męczenników upadnie znowu opuszczona w skutku kłamstw i potwarzy, jakiémi ją Rosya obrzucać nie przestaje od piérwszego dnia panowania Katarzyny II aż do dnia dzisiejszego?

"Już w pewnym dzienniku pokazuje się wyrzut czyniony Polakom, że nie chcieli korzystać z dobrych względem nich usposobień Aleksandra II. Jak gdyby carowie zdolni byli zrobić cośkolwiek dobrego! Jak gdyby zasada, na któréj się caryzm wspiera, nie wyłączała wszelkiego ulepszenia pod względem moralnym, cywilnym i politycznym!—Ci, co doradzają Polakom uległość, nie wiedzą jak szalony jest despotyzm moskiewski i jak dzika jego tyrania; nie wiedzą, że pod tym głupim uciskiem (*dans cette force stupide et inintelligente*) nie można kroku swobodnie postawić, i że nareszcie musi przyjść czas, kiedy lud uciśniony nie mając już cierpliwości, powiada sobie: Raczéj zginąć, aniżeli tak żyć. Na tym punkcie stanęła dziś Polska.

"Wiesz pan, że Rosya mniéj jest znaną w Europie niż kraj Hottentotów. Sami tylko Polacy znają ją, a pomiędzy Francuzami: CUSTINE i MICHELET. Ja jeźli mówię o Polsce, bo byłem w niéj długo, i na własne oczy przypatrywałem się temu śmiesznemu i bezecnemu rządowi (*cette burlesque et infame administratiom*). Mam przyjaciół w Warszawie; mam ich w cytadeli, na Kaukazie i na Syberyi.

"W masę ludu trzeba powoli prawdę wpajać. Należało to zacząć od r. 1815. Gdyby opinia publiczna była oświecona, sprawa niepodległości polskiéj byłaby wygrana, i Europa ucywilizowana wyparłaby do step ten rząd sztuczny (*ce gouvernement postiche*), którego sami Rosyanie już nie chcą."

Lud francuzki jest za odbudowaniem Polski, lecz rząd francuzki i Izby patrzą na powstanie dzisiejsze w kraju nie tylko z obojętnością, ale z wielką niechęcią.

W Ciele prawodawczém francuzkiém odezwało się zaledwo parę głosów w sprawie polskiéj, dnia 5go b. m. z powodu dyskusyi nad adresem. *L'Opinion Nationale* z d. 7 b. m. zdaje o tém krótką sprawę w następujących słowach:

"P. Guyard-Delalain oznajmił potém, że ma zamiar przemówić kilka słów za Polską, które mu dyktuje boleść i współczucie. Francya i Polska będą mu wdzięczne za to szlachetne odezwanie się w Ciele prawodawczém.

Przypomniał on naprzód, że nawet podług traktatów z r. 1815, Królewstwo Polskie powinno było być państwem odrębném (autonome) i niejako niepodległém, pod berłem cesarza rosyjskiego, mającém osobną konstytucya i prawa narodowe; wykazał samowolną (absolutiste) politykę Mikołaja, opowiedział jak srogiém jarzmem ten car uciemiężał Polskę, i wyliczył główne zażalenia (griefs) tego opuszczonego, poćwiertowanego i na pastwę wszelkim nadużyciom przemocy zostawionego narodu. P. Guyard-Delalain zakończył żądaniem, aby konstytucya przywróconą była Królewstwu Polskiemu.

P. Juliusz Favre, w szlachetném natchnieniu poszedł daléj: wyzwał on rząd, aby powiedział, czy nie może użyczyć swéj sankcyi życzeniu Ciała prawodawczego, i oświadczył, że to żądanie opiera na poprzedniém postępowaniu rządowém, n. p. na obecnéj interwencyi do Mexyku i dawniejszém mieszaniu się do spraw wewnętrznych Królewstwa neapolitańskiego.

"W Neapolu, wyraził się mówca, chodziło jedynie o wewnętrzny zarząd; w Polsce chodzi o ludzkość, chodzi także o prawa... Nie zapominajcież więc, panowie—rzekł p. Favre, kończąc swą mowę—nie zapominacie tych, którzy do was wyciągają zakrwawienie ręce; nie zawiedźcie ich nadziei. Żądam, aby rząd się wytłómacył."

Rząd wytłómaczył się przez usta tytularnego ministra pana Billault, który źle zrobił odwołując się do uczuć całéj Francyi.

"Panowie, mówił on, rząd nie uważa za rzecz stósowną, wchodzić w rozbiór przedłożonéj wam kwestyi. Francya zachowała dla Polski dawne swoje współczucie; ale *sądzi* i rząd z nią *sądzi*, że to Królewstwo dla swéj odrębności więcéjby się mogło spodziewać od szlachetnych i liberalnych uczuć teraźniejszego cesarza Rosyi niż od usiłowań powstańczych, które mogą tylko nowe klęski na ten nieszczęśliwy kraj ściągnąć (*Bardzo dobrze! Bardzo dobrze!*)

P. Juliusz Favre. To coś nakształt sławnego: *Porządek panuje w Warszawie!* (Szmér). Historya osądzi te przykre słowa pana ministra... (Nowy szmér.)

J. W. minister. Co jest przykrego, to podżegania zwodnicze patryotyzmu, którego bezsilne usiłowania mogą tylko sprowadzić nowe nieszczęścia. (*Nowe oznaki przyzwolenia.*)

Nadzwycajna jest oględność rządu, naród francuzki uzna zapewne, że rząd tłumiąc w sobie samym szlachetne współczucie, za wielką czyni ofiarę dla gabinetu rosyjskiego."

PRZYGOTOWANIA DO POWSTANIA NA LITWIE I BIAŁORUSI.

Na parę miesięcy przed powstaniem zawiązał się w Wilnie Prowincyonalny rewolucyjny Komitet, który od dnia 1go stycznia zaczął wydawać tajemne pismo pod tytułem: *Chorągiew Swobody*. W środku nagłówka umieszczony jest drzeworyt wyobrażający dzielnego powstańca z kosą w prawem a rozwiniętą chorągwią narodową w lewem ręku. Piérwszy numer Chorągwi Swobody zawiera następującą odezwę:

Narody ujarzmione, mówi wielki mąż stanu, przechodzą przez trzy epoki jak najwyraźniéj znamionujące stopniowy ich powrót do dojrzałego pojęcia warunków politycznego bytu. Piérwsza epoka, zaraz po utracie niepodległości, jest straszna jak owa cisza na morzu, gdzie niebo krwawémi zasłonione chmurami, groźnie spoziera na ciemną i nieruchomą przestrzeń wodną. Zniskąd promyczek nadziei nie zabłyśnie! Piérwiastki rozkładowe, które upadek narodu sprawiły, szumią i około ciemięzcy się kupią; nieufność i odrętwienie rozpaczliwe ogarniają ogół; brat bratu niedowierza: a pod wpływem nikczemnéj bojaźni upokorzona, spodlona społeczność, coraz się więcéj pod jarzmo nachyła. Powoli jednak tradycya narodowéj godności, która w sercach niewielu, jakoby w arce przymierza pod namiotami Izraela, na puszczy, przechowała się, czystym promieniem zaczyna świtać wśród gęstéj nocy niewoli. Druga epoka się zaczyna!—Epoka przedświtu; Pojedyncze ofiary zrzadka naprzód gromadzą się około tego bladego światła nadziei, żywiąc go niewinną krwią męczeńską. Duch się coraz bardziéj rozbudza, coraz bardziéj Ogień święty miłości Ojczyzny podnieca. Promyk ów słońcem się staje: wiara potężniéj coraz ożywia nadzieje, męczeństwo dla Ojczyzny staje się nie tylko potrzebą ale obowiązkiem, gorącem pragnieniem

większości;—uczuł bowiem Naród winy swoje i uznał, że przez Golgotę tylko do Zmartwychwstania pochód. Lecz chwila nadchodzi, gdzie spiski tajemne, gdzie pojedyńcze poświęcenie się, już nie są na dobie, bo uwierzył naród cały w swe siły, w potęgę ducha swojego; bo uczuł że brud wszelki na dno osiadł i nie śmie już bezkarnie wypływać na wierzch. Trzecia snać zajaśniała epoka, epoka ufności, solidarności wzajemnej, olbrzymiéj potęgi moralnéj. Ta epoka, jako przedwstępna, długo trwać nie może; bo naród cały, w imie świętości swéj sprawy i na rękojmi odbytéj pokuty za przewinienia przodków sprzymierzony do czynu się porywa, do walki z ciemiężycielem o odzyskanie swobody i niepodległości śpieszy. Któryż to naród bardziéj niż nasz doświadczył krwawych prób upadku i niewoli? Któryż to naród obfitsze złożył ofiary na ołtarzu Ojczyzny za grzechy swych ojców?... Lecz nareszcie nad umęczonym swoim ludem zlitował się Bóg Najwyższy. Głos proroków naszych zamilkł, bo spełniły się czasy.... Chwila czynu i bohaterstwa już zajaśniała i ani krwawe bachanalie najazdu na ulicach Warszawskich wyprawiane przeciw bezbronnym, ani wygnania, ani szubienice, ani ucisk wojenny, Wiary w zwycięztwo nasze nie zachwiało i zachwiać nie zdoła.

Stan rewolucyjny, jaki trwa u nas mimo wściekłéj repressyi najazdu od dnia 27 Lutego 1861 r. długo istnieć nie może. Pora wybuchu, pora ogólnego Powstania w Imie świętych Praw Narodowości naszéj się zbliża: a że o siłach naszych moralnych już nikt nie odważa się wątpić, siły więc materyalne obliczyć i przygotować potrzeba. Komitet zatém Prowincyonalny Litewski, jako władza organizacyjna na Litwie i Białorusi, wzywa wszystkich obywateli szczérze kochających Ojczyznę, bez różnicy stanu i wyznania, do jednolitego działania ku wywalczeniu w danéj chwili niepodległości narodowéj.

Podnosząc zasadę równouprawnienia wszystkich stanów i wyznań, bez krzywdy niczyjéj własności i wolności sumienia, powołując do jedności pracy wszystkie bez wyjątku warstwy społeczeństwa Polskiego w Imie Swobody i Narodowości, Komitet Prowincyonalny nie wątpi, że ogólnemu pragnieniu, jednomyślnym żądaniom kraju zadość uczyni. Akt skruchy Polski powstającéj po wiekowéj prawie zasłużonéj pokucie, nie parlamentarną szermierką, nie dyplomatyczno-społecznémi spekulacyami, lecz czynem tylko dokonany być winien; wobec bowiem Tatarsko-Niemieckiéj polityki najazdu, napróżno kusilibyśmy się nasze sprawy ku pożytkowi Ojczyzny przeprowadzić. Na potwarze, którémi najazd obrzucił objawy naszego ducha, którémi nawet modlitwy nasze zbezcześcić się kusił dla poróżnienia nas z młodszymi braćmi naszémi, odpowiemy braterską zgodą, potężną łącznością przeciw niemu. Wszędzie gdzie żałoba narodowa, depcząc świętokradzkie traktaty ciemiężców groźnie oznaczyła granice Polskiéj ziemi, solidarność zasady i celu, nas wiąże. W Imie Boże więc, bracia, niech praca i środki nasze będą też jednakie a potęgi piekielne nas nie przemogą!—Naród Moskiewski naszéj wiekowéj krzywdy się wzdryga. On wolnym bratem naszym, nie ciemiężycielem być pragnie i stanowczo odpowiedzialność przed potomnością za naszą żelazną niewolę na mający runąć Carat wkłada.

Do pracy więc bracia razem; a gdy chwila nadejdzie, wznieśmy CHORĄGIEW SWOBODY i moc przeklęta najazdu jak mgła przed słońcem pierzchnie. Wtedy Matka Ojczyzna zajaśnieje potężniejszą, odżyje szczęśliwszą niż kiedykolwiek; bo zajaśnieje blaskiem Sprawiedliwości, bo odżyje siłą zgody i równości swych synów.

—Prowincyonalny Litewski Komitet wzywa Obywateli Ojczyznę miłujących i pragnących wywalczenia jéj bytu niezależnego do opłacenia jednorazowego Narodowego podatku, bez różnicy składowych części Narodu—tytułem nadzwyczajnéj ofiary na poparcie działań dążących do wyswobodzenia Ojczyzny. Pobór podatku uskutecznia się przez urzędników organizacyi za upoważnieniami i kwitami litografowanémi, pieczęciami Komitetów Centralnego i Prowincyonalnego Litewskiego opatrzonémi; ostrzega się więc, żeby nikomu nie legitymującemu się upoważnieniem i nie wydającemu gotowego z pieczęcią kwitu, żaden datek nie był wręczony, a to dla uniknienia marnotrawienia pieniędzy narzecz nieuczciwych wyzyskiwaczy.

Również ciekawem jest tajemne pismo wydawane w Mińsku w białoruskiém narzeczu pod tytułem: Mużyckaja Prauda. Oto 6^{ty} numer jego pisze co następuje:

Dziaciuki!

Czy maja prauda horka, czy jena sałodka, ja pisau zausiudy i pisaci budu—uczyu ja was jak rabici treba i uczyci budu: Wy adno słuchajcie mienie. talkujcie dobre i rabiecie tak jak sumlenie Wam skaże, a Boh jeszcze zlitujeć sia nad nami i dašć nam szczaście i dabro u nas budzie.

Kali Boh stworyuszy czeławieka dau jemu duszu, to nie na toje kab jon żyu jak sabaka na hetom, a na tamtom świecie prapadau na wiek wiekou u mękach piekielnych;—a dla toho Dziaciuki kab znau zakon Boży, znau swabo Boha, znau swaju wieru i zasłużyu na szczaście niebiesnoje. Kali Syn Boski pryszouszy na hety świet ustanowiu praudziwuju wieru i za hetu wieru cierpieu kryżowyje męki, to nie dla toho, kab jakijeś tam Cary maskouskije; bajstruczaho rodu, pieremieniali zakon Boży, a my, na prykaz hetych Carou, wyrekali sia wiery swaich Dziedou i Pradziedou i nie chwalili Boha, a radniu carskuju;—no dla toho Dziaciuki Boh Najwyższy cierpieu za nas, kab zakon Jeho byu uże wieczny, nichto nie smieu pieremieniaci, a my s całoj mocy trymali sia jeho.

No czy hetak Dziaciuki robić sia u nas jak sam Boh prykazywaje;—czy dzierżymo sia my zakonu boskaho? Sami skażecie. Nie adzin uże może zabyu sia szto baćko jeho byu jeszcze sprawiedliwoj unijackoj wiery i nikoli uże nie spomnić na toje szto pierewiernuli jeho na syzmu, na prawosławje, szto jon siehodnia, jak toj sabaka żywie bez wiery i jak sabaka zdochnie czartam do piekła!!! O, Dziaciuki, licho takomu czeławiekowi! A kali my budziem hetak rabici z Bohom, tak sztoż Boh Najwyższy z nami zrobić? Addašć u Piekło na wiecznyje męki, buduć czerty duszu naszu na kuski rwaci, a smała u wantrobach kipieci budzie. Paznajesz tahdy swaje licho—no u piekle pa nieuczasie uże budzie, nie piereprosisz tahdy uże sprawiedliwaho Boha i mękam twaim nikoli kańca niebudzie.

Ciepier pytaju Was Dziaciuki—chtoż nam heto licho narabiu i szto zrabici treba, kab my byli szczasliwyje i na hetom i na tamtom świecie? Narabiu nam hetaho licha Dziaciuki—heto Car maskouski, jon to, pierekupiuszy mnoho papou, wieleu nas u syzmu zapisaci, jon to płaciu hroszy kab my tolko pierechadzili na prawoslawije i jak hety Antychryst, adabrau ad nas naszu sprawiedliwuju—unijackuju wieru i pahubiu nas piered Bohom na wieki; a zrabiu heto dla toho, kab moh nas bez kańca draci, a Boh sprawiedliwy nie mieu zlitowania nad nami.

No Boże Wszechmocny, miłosierny ty nasz Panie, Ty ab nas nie zabywaj, zlituj sia nad nami, pamaży nam u naszej niedoli, wyżeni Maskala z naszaho kraju, daj nam prawdziwuju wolność i wieru naszych Dziedou i Pradziedou—a koscioły, szto Maskal, nieczysta jeho siła, parazkidau albo piererabiu na stajni i cerkwi, znou zajaśniejuć Twajeju chwałoju i narod u nich chwalici Ciebie budzie, jak chwalili naszyje predki. Zaśpiewajem tahdy u adzin hołos naszu pieśń światuju: "Święty Boże, święty mocny, święty nieśmiertelny—zmiłuj się nad nami!" i Boh najwyższy zmiłujeć sia nad nami, dapamoże nam u naszej pracy, a na tamtom świecie dašć królestwo niebiesnoje—i nie buduć uże dzietki naszyje swaju matku praklinaci szto na świet radziła!!

Pakazywajuć ludzie szto święty Ojciec aż z Rymu prysłau uże da nas swaje błahosławienie, (no Moskal jeho spyniaje)—haworać szto pryszle i ksiendzou, szto buduć prymaci na unijackuju wieru. Tahdy Dziaciuki chto adno wieryć u Boha, Jeho Syna i Ducha Światoho niechaj zaraz pakidaje syzmu i pierechodźić na praudziwuju wieru Dziedou i Pradziedou. Bo chto nie pierojdzie na uniju, toj syzmatykom zastanieć sia, toj jak sabaka zdochnie, toj na tamtom świecie piekielnyje męki cierpieci budzie!

Tak hodziż uże Dziaciuki życi bez nijakoj paciechy na świecie kali Boh miłasierny maje zlitowanije nad nami, a ty czeławiecze, jak piereczytajesz, albo paczujesz hetu praudu, zhawary paciery, kab Boh wszechmocny dapamoh ludziam, szto dabro nam dumajuć, szto choczuć, kab my byli wolnyje jak szlachta, mieli swoju ziemlu jak szlachta, chwalili Boha pa praudzie i zasłużyli na Niebo na tamtom świecie.

Hetako dla Was od duszy chocze, wasz brat, taki samy z Dziedou Pradziedou mużyk jak i Wy; no jeszcze Unijackoj wiery—Jaśko haspadar z pad Wilni.

Dnia 1 stycznia umarł w szpitalu w Beauvais (Oise), na słabość piersiową w 65^{m} roku życia, Paweł Drózd, urodzony w Pawłowie pod Wilnem. W r. 1831 wszedł do powstania, i przybywszy do Warszawy. z korpusem jenerała Dębińskiego, podzielał do końca losy téj wojny; z Prus, dokąd wszedł z korpusem Rybińskiego, przybył do Francyi. Polacy mieszkający w Beauvais, po odbytém zwykłem nabożeństwie, odprowadzili zwłoki jego na cmentarz miejscowy. Nieboszczyk przed śmiercią rozporządził swoją chudobą, prosząc, aby wszystko sprzedano, a po opłaceniu długu za dawniejsze jego mieszkanie i kosztów pogrzebu, jeżeliby jakie były, reszta przesłana została do kasy Komitetu Emigracyi Polskiéj. Jakož Ob. Lucyan J. Zaczyński uczynił zadość téj ostatniéj jego woli, i odesłał do Komitetu 43 fr. 90 c.

—Wacław Brodowski oficer 3^{go} pułku strzelców konnych b. w. p. umarł w Filadelfii dnia 9 stycznia 1863 r. zostawiwszy żonę z czwórgiem dzieci. Familia chcąca się skomunikować z osierociała wdową, może to uskutecznić za pośrednictwem p. Andrzejkowicza, mieszkającego pod N^{rem} 304, Race Street, Philadelphia.

Dobre przymioty zmarłego zjednały mu mnogich przyjaciół, którzy opłakują zgon przedwczesny żołnierza patryoty.

ZAWIADOMIENIE.

Do zbierania funduszów na wyprawienie Emigrantow do kraju, wybraną została w Anglii Delegacya w dniu 1^{go} lutego b. r. Członkowie jéj są: pułkownik Ludwik Oborski, prezydujący, pułkownik Felix Nowosielski, kasyer, Konstanty Bobczyńcki, Robert Lubliński, Antoni Żabicki, Xawery Strycki i Jan Kryński,

Delegacya odezwała się naprzód do zamożniejszych ziomków i otrzymała od nich następującą składkę z obietnicą powiększenia jéj w miarę możności.

LISTA 1.

N. N. 5 f. szt. A. 2 f. szt. Nawratil 1 f. szt. Sperczyński 1 f. szt. Węgierski 2 f. szt. Felicyan Wolski z Glasgowa 5 f. szt. Michalski 5 szyl. Hankowski 5 f. szt. W. Bandrowski 5 f. szt. M. Skolimowski 5 f. szt.

Razem 31 f. szt. i 5 szył.

W Drukarni Polskiej; 2, Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.

GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 1go, 10go i 20go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3, czyli fr. 3 cent. 75, czyli złp. 6. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 3.

N 6.

Dnia 1go Marca 1863.

Prenumerować można w Redakcyi: A. Zabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent. W. C. London; u Kasyera Komitetu Emigracyi Polskiéj: A. Chrystowski, Boulevard des Batignolles, 36, Paris; i w Księgarni Polskiéj: 20, rue de Seine St. Germain, Paris.

OD REDAKCYI.

Z powodu wyjazdu naszych zecerów do kraju, nie byliśmy w stanie wydać numeru w d. 20 lutego. Lecz poczyniliśmy odpowiednie kroki, aby ten brak zastąpić i spodziewamy się, że na przyszłość będziemy w możności wydawać Głos Wolny w oznaczonych terminach.

Od Komitetu Emigracyi Polskiéj otrzymujemy następujące pismo, z żądaniem podania takowego do wiadomości rodaków:

"Walka orężna rozpoczęta w Polsce, zaborowi moskiewskiemu uległéj, przybrała stanowczo charakter patryotycznéj wojny. Bohaterstwem i energią biorących w nich udział, wzmaga się ona w siły i zwycięztwo narodowéj sprawie zapowiada. A jeżeli otrzymane dotąd wypadki niższe są od tych, jakieby poświęcenie i zapał walczących sprowadzić mogły, to jedynie pochodzi z braku zdolnych przywódzców, jak o tém świadczą sprawozdania na najzupełniejszą zasługujące wiarę.

"Ten niedostatek i ujemną stronę wybuchłego powstania dla tego mianowicie notujemy, by emigracyjnym oficerom przypomnąć potrzebę i obowiązek, bezzwłoczego spieszenia na plac boju. Pod sterem zdatnych dowódzców, przy zapale i patryotyzmie młodzieży wszystkich stanów, ruch dzisiejszy zamienia się na powszechne całego narodu powstanie.

"Do téj chwili nie jedną klęskę ponieść, nie jedną przeciwność przetrwać mu wypadnie. Klęski jednak te i przeciwności cząstkowe, nieuniknione w podobnych wojnach, w rozwoju ogólnéj sprawy mało ważyć będą, jeżeli zdobędziemy się na zbiorowy zapał i umiejętny kierunek;—jeżeli porażka lub rozbicie jakiego oddziału nie będzie hasłem do ogólnéj rozsypki, lecz bodźcem do nowych powstań szérzących się na około, a przezornie i umiejętnie prowadzonych.

"Zapał taki i wytrwałość z klęsk samych zaród zwycięztwa wyprowadzić potrafi,—a wśród zmiennych kolei, porażek i tryumfów doczekać się i sprzyjających zewnętrznych okoliczności i pomocy przyjaznych ludów, broni nareszcie i wszelkiego rodzaju zasobów, na których zbywać musi początkującemu powstaniu.

"Zapał i poświęcenie, którémi jaśnieje duch dzisiejszéj Polski, przedewszystkiem w obecnéj potrzebuje chwili pomocy wojskowéj wykształconych rodaków. A nie idzie tu o prostą tylko rutynę, ale zarazem o przejęcie się wymaganiami i potrzebami wybuchłego powstania. Jest ono bowiem czysto partyzanckim, a nawet wszelka jego koncentracya w obec potężnego i zorganizowanego wroga na niechybny by je naraziła upadek. Nim armie na przeciw armiom wystawić potrafimy, wprzód nieprzyjaciół niszczyć musim podjazdową wojną, by zyskać czas i miejsce do wystawienia regularnego wojska, zdolnego ostatecznie wyswobodzić Polskę w dawnych jéj granicach.

"Te podjazdowe utarczki potrzebują, jak to już powiedzieliśmy, mnóstwa zdolnych dowódzców, którzyby we wszystkich przypadkach i okolicznościach radzić sobie potrafili. Każdy przeto emigrant czujący się na wysokości tego powołania, ani chwili nie ma do stracenia; obowiązkiem jego znaleźć się co prędzéj naprzeciw wroga na ojczystym gruncie.

"Aby nieposiadającym dostatecznych funduszów na podróż, przyjść skutecznie w pomoc stósownym zasiłkiem, potrzebne są pieniężne zasoby. Dla tego wzywa Komitet Emigracyi Polskiéj tak współtowarzyszów wygnania, jak i rodaków czasowo za granicą przebywających, o spieszne nadsyłanie nadsyłanie składek na ten cel przeznaczonych, pod adresem obywatela Adolfa Chrystowskiego, kasyera Komitetu (Paryż, ulica Coquillière, Nr 24).

Paryż, 13 lutego 1863.

Poniższą korespondencyę otrzymaliśmy od osoby, zostającéj w bliskiéj styczności z dzisiejszym prowizorycznym Rządem Narodowym, i dla tego sądzimy, że pomimo spóźnienia, będzie z zajęciem przez wszystkich odczytana.

Warszawa, 10 lutego 1863.

Zamiarem niniejszéj korespondencyi jest podać wam ogólny szkic całego dramatu, ażeby wam dać dokładne wyobrażenie o dzisiejszym, u nas, stanie rzeczy.

Zapowiedziany pobór, czyli proskrypcya, któréj celem było, za pomocą wypędzenia na Sybir całéj młodzieży, wyniszczyć najgorętsze warstwy naszego społeczeństwa, wywołał ruch w całym kraju, co przy środkach zarządzonych, w tém niebezpiecznem położeniu przez Komitet Centralny, było hasłem ogólnego *powstania*, którego piérwszym aktem było uwłaszczenie włościan. Już w dniu 14 i 15 Stycznia znaczna liczba spisowych opuściła Warszawę, wychodząc w okolice. Dnia 15 zrobiono napad nocny na domy i uprowadzono około 2,000 ludzi do cytadeli jako spisowych, nie zważając na stan, wiek i powołanie. W dniu 22 Stycznia w nocy, uprzedzając pobór odbyć się mający na prowincyi, podniesiono sztandar powstania w całéj Kongresówce i uderzono na wojska w różnych punktach. Mimo szczupłości środków i niedostateczności przygotowań wszędzie prawie odniesiono zwycięztwo, bo nieszczęścia i rozpacz ludu, wyrobiły w nim odwagę, męztwo i poświęcenie bez granic. Po piérwszym ataku, siły powstańcze zaczęły sie organizować we wszystkich województwach, i ruch, który pewna część narodu (bardzo nieliczna) oraz cała prasa urzędowa Europejska, chciała uważać za rozpaczliwą obronę popisowych, dziś przybrał formy *Ogólnego Narodowego Powstania*, temu nikt zaprzeczyć nie może, bo fakta aż nadto wymównie za sobą przemawiają. Powstania tak wielkiego nigdy jeszcze w Polsce nie było. Dziś wszystkie warstwy naszego społeczeństwa, oprócz garstki zatwardziałych reakcyonistów, przyjmują udział w powstaniu, i każdy, kto obecnie dla własnych widoków, lub przez upartą doktrynę, śmie jeszcze powstaniu odmawiać harakteru narodowéj wojny—bluźni—i z dobréj lub złéj woli, staje się stronnikiem Moskwy. Kość rzucona, dziś cofnąć się już nie można, dla tego téż naród będzie walczył wytrwale do ostatniéj kropli krwi, do ostatniego człowieka—i albo pokona srogiego najezdzcę, albo zostawi olbrzymią mogiłę, która będzie świadczyła światu—że tu żył Naród, który umiał za wolność walczyć i zginąć!

Szczegółów działań powstańczych, bitew z różném prowadzonych szczęściem powtarzać tu nie będziemy, śmiało jednak i sumiennie rzec możemy, że do dziś zwycięztwo po naszéj jest stronie; powstanie, które Moskwa spodziewała się przytłumić w kilka dni, co dzień nabiera więcéj siły. Olkuskie zajęte jest przez powstańców,

Sandomierskie całe w naszym ręku, pod zarządem Maryana Langiewicza, który dobrze się zasłużył krajowi. Lubelskie koncentruje siły na południu, Podlaskie wyprowadziło największą liczbę dzielnych patryotów, którzy walczą jak lwy i gromią przeważne siły nieprzyjaciół. Trzy oddziały podlaskie przeszły jnż kordon moskiewski i wkroczyły na Litwę. Płockie, Ostrołęckie i Łomżyńskie ruszyły również znaczne siły. Gostyńskie prowadzi szczęśliwą partyzantkę—a Kaliskie przygotowywa regularną kampanię. Młodzież z Galicyi i Księztwa dąży w szeregi narodowe. Litwa cała wre z zapału—i za dni parę pomyślne dojdą nas z tamtąd wieści. Działania na Rusi rozpoczną się niezadługo w sposób stanowczy i systematycznie obmyślany.

To jest obraz dzisiejszego ruchu w Polsce—i czyż temu można odmawiać nazwy powstania? Czyż serca wszystkich patryotów nie powinny zakipić jednym ogniem, wszystkie dłonie złączyć się około narodowéj pracy.

Cóż w obec tego robi Moskwa?—Moskwa, która dotąd, mimo pozornéj ogłady, nie pozbyła się swego drapieżnego harakteru, wmawia w Europę, że słabe wystąpienie popisowych, poskromi wkrótce domowémi łagodnémi środkami; tu zaś nakazuje swoim zbirom, użyć najgwałtowniejszéj represyi, nie cofać się przed żadném barbarzyństwem, byle stłumić powstanie, które stało się dla najazdu prawdziwie niebezpieczném.

Świeże rozkazy wydane przez Cara, a wprowadzane przez godnego jego brata, zalały kraj krwia niewinną. Chcąc stłumić powstanie; Car w swojéj dobrotliwości, kazał niszczyć kraj ogniem i mieczem. Nie mogąc dosięgnąć powstańczych oddziałów, dzika horda mści się na niewinnych mieszkańcach. Po bitwie pod Węgrowem, w któréj porażono Moskali—i po cofnięciu się naszych ku Bugowi, jenerał moskiewski kazał palić miasto pociskami, sądząc że się w nim kryją powstańcy. Kilkunastu starców i kobiet wyszło z białą chorągwią błagając o oszczędzenie ich siedzib. Moskale wstrzymali ogień i upewniwszy się, że nie ma w mieście powstańców, rozpoczęli tam sceny tak barbarzyńskie, wobec których zbladłyby najjaskrawsze opisy gwałtów na Libanie. Miasto Węgrów zostało w części spalone, całkowicie zaś zrabowane, tak dalece, że przedmioty, których zabrać nie zdołano, dzikie i pijane żołdactwo porąbało w kawałki. W czasie rabunku zamordowano kilkanaście osób. Wszystkie ciała poległych w boju braci naszych, obdarto do naga i złożono na środku rynku, gdzie jeszcze dziś widzić je można.

Ten sam los spotkał wieś Szaruty gdzie przez dzień obozowali powstańcy.

Wąchock i Suchedniów, po wyjściu małéj lecz walecznéj armii Langiewicza, króry pobiwszy Moskali, musiał się cofnąć w Śto-Krzyskie góry, przed przemagającémi posiłkami, zostały również spalone i złupione; jak nie mniéj parę wsi okolicznych, zajętych przedtém przez powstańców.

Hasło rządu do rozbojów znalazło odgłos w szeregach najazdu i wiernych wykonawców, pomiędzy którémi odznaczają się różnego rodzaju renegaci, głównie *Niemcy* i niektórzy ludzie hańbiący polskie nazwiska.

Dołączona korespondencya do *Czasu*, podaje wiele szczegołów, za których autentyczność zaręczamy. Dziś oprócz wiadomości o napadzie na zupełnie spokojne miasto Tomaszów Lubelski i na Puławy, oraz o wielu gwałtach popełnionych w różnych stronach Królewstwa, otrzymujemy wiadomość o wyrznięciu miasta *Siemiatycz* (na Litwie) w okolicach którego ukazał się oddział powstańczy podlaski z pod Węgrowa. Gdy jen. Maniukin, przed napadem na to miasteczko, wysłał do niego parlamentarza z wezwaniem, ażeby kobiety i dzieci powychodziły, bo będzie wyrznięte, otrzymał godną Spartanów odpowiedź: "Tam zginą żony, gdzie mężowie, a dzieci padną obok rodziców." I mieszkańcy i barbarzyniec dotrzymali słowa. Manukin, pobity przez powstańców, kazał wyrznąć całe miasto, Nazimów zaś ogłosił w buletynach, że w boju zabito 1,000 buntowników, resztę rozprószono.

Oto jest obraz działań najazdu, który chełpi się przed Europą ze swojéj łagodności i z drogi pojednania jaką w Polsce postępuje.

Z depesz dyplomatycznych, oraz z listów Księżnéj Konstantowéj przejętych przez jeden z oddziałów powstańczych dowiadujemy się o prawdziwych zamiarach najazdu i o kłamstwach, fałszach i oszczerstwach, którémi nas obsypują w oczach Europy, w obec opinii publicznéj. Dziś nie ma już pojednania! Wśród okrucieństw spełnionych po całym kraju, jedna tylko pozostaje droga, *droga odwetu*, który od téj chwili musi kierować wszystkiemi działaniami sił powstańczych. Moskwa rozpoczęła wojnę exterminacyjną, my takąż prowadzić winniśmy.

Słowem, w okropnych żyjemy czasach, nikt nie jest pewien swojego życia i mienia; samowładność pijanego żołdactwa, prowadzonego przez okrutnych dowódzców, protegowanego rozkazami rzezi i mordu wydawanémi przez Ramzaja przechodzi wszelkie granice.

Trudne to są rzeczy do uwierzenia. Zachód nie ma o tém pojęcia. Niech korespondenci wszystkich dzienników, niech wysłańcy wszystkich rządów przyjdą i spojrzą na zgliszcza palących się miast, na kupy nagich trupów, którym moskale odmawiają pogrzebów, na ofiary mordowane z wyroków sądu doraźnego piérwszego lepszego dowódzcy, a wtenczas przekonają się, czém jest rząd moskiewski w Polsce—i czy naród doprowadzony do rozpaczy, może nawet marzyć o podaniu ręki mordercy, zbroczonemu krwią niewinną.

A wy moskiewscy patryoci, którzyście poświęcili całe wasze życie i mienie, dla oświecenia waszych ciemnych braci, patrzcie!—czy praca wasza wydała plon jaki?

Jest garsztka ludzi w kraju, którzy przez fałszywy patryotyzm, pod pozorem dobra Ojczyzny, ignorują powstanie i wywierają nader demoralizujący wpływ na pewną część obywateli. Wpływ ten odbija się i zagranicą—i nadzwyczaj szkodliwie działa na usposobienie opinii publicznéj i rządów Europejskich. W obecnych okolicznościach, jedno tylko w kraju może być stronnictwo, dziś można tylko być z Moskwą, lnb przeciw Moskwie; wszelka więc doktrynerya, wszelkie ignorowanie powstania i paraliżowanie ruchu, odpowiada sprzyjaniu i solidarności z Moskwą.

CHARAKTER I GORUJĄCA DĄŻNOŚĆ
POWSTANIA NARODOWEGO W POLSCE.

Bez zbadania charakteru dzisiejszego powstania w Polsce, nie podobna poznać dążności, która niém kieruje; a bez poznania dążności kierowniczéj nie podobna będzie tym, którzy powoływani są na przywódzców, wywiązać się z zadania, jakie na nich włożono.

Najbardziéj uderzającą cechą obecnego powstania w Polsce jest jego samorodność. Wybuchło ono bez zmowy, planu, organizacyi. Żadna klasa, żadna partya nie wywołała go; naród sam powstał. Naród polski, zdrowym instynktem zachowawczym poczuwszy, że przez proskrypcyą rząd moskiewski zamierzył go zabić po cichu, podstępnie, bez szemrania, zamiast dać sobie zadać cios smiertelny bez oporu, zobaczył, że na zegarze dziejowym wybiła godzina do podniesienia nowej walki o niepodległość i postanowił żyć i zwyciężyć. Nigdy też żadne hasło do powstania nie obiegło tak szybko całego kraju, i nie znalazło tak gotowego odezwu w sercach wszystkich Polaków, jak to, które cały naród usłyszał w głosie własnego przeczucia okropnego losu jaki mu wróg zgotował. Nadaremnie umiarkowani namawiali go do rezygnacyi, nadaremnie naczelnicy stronnictwa ruchu przedstawiali mu korzyści odroczenia wybuchu do wiosny, kiedy to spodziewane rozruchy agraryjne we wnętrzu Rosyi mogły niezmiernie ułatwić walkę Polski z Caratem. Naród polski odrzucił radę mędrków i kierowników, i zmusił ich do iścia za jego postanowieniem. Naród czuł tak silnie potrzebę powstania, że nie pytał się o broń, plan, organizacyą, przywódzców. Z kosą, piką, toporem i gołémi pięściami, rzucił się na wroga, i odniósł nad nim zwycięztwa. Postanowienie jego nie było

aktem rozpaczy, ale natchnieniem najzdrowszego rozumu stanu, wykonaném z nadludzkiém męztwem i wiarą w tryumfującą przyszłość. Dzieje ludzkości i dzieje narodu naszego nie podają przykładu powstania, któreby było uważane za tak konieczny wypływ wypadków, tak naturalny wynik loiki faktów, i tak niezbadane rozrządzenie opatrzności, która ze złego wyprowadza dobre, jak jest dzisiejsze powstanie w Polsce. W nadzwyczajnéj walce, która toczy toczy się nad Wisłą, ludzkość widzi palec boży. Tą razą, Opatrzność nie stanęła po stronie większéj liczby batalionów i dział. Szatańska moc zamierzyła wyzwać naród do nierównej walki, aby go zgnieść; a oto Bóg natchnął naród polski takiém bohaterstwem, że walka wywołana zagraża Caratowi zniszczeniem. "Gdy Car—pisze *Times*—bawi się wydawaniem rozkazów, aby powstanie Polski stłumiono w dziesięciu dniach; tymczasem to przybrało już tak groźne rozmiary, że naraziło dynastyę Romanowów i byt Caratu na największe niebezpieczeństwo."

Lecz jak nadzwyczajném, niespodziewaném, samorodném było poczęcie dzisiejszego powstania w Polsce, tak samoistném, własném natchnieniem się kierującém, i własną drogę sobie torującém było dotychczasowe, i musi być dalsze jego rozwinięcie. To co według zdania niektórych miało byc tylko walką forpoczty straconej proskrybowanych, zamieniło się od razu na najistotniejsze narodowe powstanie ; powstańcy zamiast uchodzić w puszcze, aby doczekać się przesyłki zamówionej broni, wystąpili natychmiast do boju z wrogami, rozpoczęli najzaciętszą wojnę narodową i odnieśli zwycięztwa, które swiat cały wprowadziły w podziwienie.

Naród polski nie tylko silnie to czuje,że warunkiem ostatecznego zwycięztwa powstania, jest jego wzmaganie i szerzenie się i dla tego stara się je na nowo podnieść tam, gdzie upadło a w zniecić tam gdzie dotąd nie wybuchło i rozpostrzeć je do ostatnich krańców ziemi polskiej, ale umiał opanować najważniejsze punkta strategiczne, aby siły Caratu rozdzielić, i zwalczyć po kolei.

Lecz współczesne podniesienie na Litwie i Rusi chorągwi powstania polskiego, było nie tylko najmędrszym krokiem strategicznym, ale i politycznym. Powstanie silne na Rusi i Litwie rozdziera narzucony nam traktat wiedeński i wyraża dążność odzyskania Polski przedrozbiorowej, całej i niepodległej. Dopóki powstanie nie dotrze do brzegów Baltyku i Czarnego Morza, dotąd ani nie będzie mogło być uznane za stronę wojującą (*belligérant*) przez mocarstwa zagraniczne i używać korzyści takiego uznania, ani nie może się spodziewać skłonić najnaturalniejszych sprzymierzeńców do wydania wojny Rosyi. Posiadanie brzegów morskich i ujść rzek polskich jest tak nieodzowne dla życia Polski, jak jest powietrze dla życia człowieka. Dopóki będziem odcięci od komunikacyi morskich, nikt, pomimo najszczerszéj chęci, nie będzie w stanie przynieść nam pomocy. Ztąd, ilekroć naród polski powstawał dla odzyskania niepodległości, tylekroć zawsze zdrowym instynktem zachowawczym jednomyślnie i głośno żądał i wołał, aby go prowadzono na Litwę i Ruś i ztąd nieposłuchanie téj kierowniczéj myśli, było zawsze najgłówniejszą przyczyną niepowodzenia i upadku naszych poprzednich powstań.

Następnie rozszerzenie polskiego powstania do rzek Dniepru i Dźwiny, ztąd będzie zbawienném, że tam wywieszone chorągwie z napisami : za naszą i waszą wolność, będą mogły sprawić wrażenie na ludzie moskiewskim i skłonić go do powstania przeciw wspólnemu wrogowi—Carowi.

Od chwili podniesienia powstania narodowego w Polsce wypadki zwrócone zostały na inny tór i nie odbędą się w tym porządku, jaki im przewidywania poprzednie naznaczały. Polskie powstanie stało się dziś najgłówniejszém wydarzeniem, około którego inne wypadki będą się grupować, i do którego będą się stósować będąc od niego zależne. Polska powstająca, ogłaszając uwłaszczenie włościan i darowiznę ziem dla wszystkich, co będą walczyć za wolność i ojczyznę, wzięła na siebie początkowanie przeobrażenia stosunków włościańskich w całém państwie rossyjskiém. Nie od Cara, ale od powstania Polskiego, lud rosyjski wygląda dziś wolności i ziemi. Przy takim zwrocie wypadków i nadziei, rozruchy agraryjne wewnątrz Rosyi mogą nie nastąpić. chociaż Car nie uczyni zadość oczekiwaniom włościan. Lud rossyjski będzie czekał aż póki Polska nie przyniesie mu wolności i własności, i nie powoła do walki przeciw wspólnemu wrogowi. Dla tego nie należy nam oglądać się i czekać na to, co się w Rosyi stanie, gdzie się może nic bez nas nie stanie, ale potrzeba nam starać się przenieść powstanie za Dniepr, i rozszerzyć go aż do Uralu.

Tylko na gruzach Caratu możemy zbudować trwale naszą niepodległość i wyrwać z niewoli i barbarzyństwa zadnieprzańskie sławiańskie ludy. Gdy carskie hordy szerzą mordy i pożogi w naszym kraju, które mogą rozbudzić w ludzie naszym nienawiść do wroga do największéj wsciekłości i mściwości, i zamienić wojnę, na nieubłaganą, exterminacyjną, a zatem zwycięzką, to niech hufce polskich bohatérów, przechodząc za Dniepr z pochodnią cywilizacyi, starają się rozniecić w sercach ludu rosyjskiego żądzę wolności i własności, która zniszczy zbutwiały porządek i rząd carski na wieki.

Polska nie może stanąć niepodległa, tylko na gruzach Caratu, a Caratu nie można zburzyć tylko przez przeniesienie walki na grunt rossyjski. Z hasłem : za waszą wolność i własność, możem Rosyę przejść w tryumfie od końca dok ońca. Oto najgłówniejsza dążność kierownicza dzisiejszego powstania w Polsce. Mężowie, ktorzy są powołani na przywódzców powinni tę myśl zrozumieć i starać się swe kroki wojenne do niéj zastósować.

DELEGACYA
EMIGRACYI POLSKIÉJ W ANGLII.

Delegacya Emigracyi Polskiéj w Anglii, wybrana dla zbierania funduszów na wyprawianie emigrantów do kraju i dla znoszenia się z przyjaciołmi Polski w Anglii aby podnieśli sprawę naszą wobec opinii publicznéj, odezwała się w pierwszym celu, naprzód do zamożniejszych ziomków o składki, a gdy te okazały się zbyt szczupłe i zaledwo wystarczały na koszta podróży dla kilku, wydała odezwę do Anglików d. 7 lutego. Odezwa ta umieszczona w kilku stołecznych i prowincyonalnych dziennikach brzmi jak następuje :

Pomoc dla Polski.

Gdy naród polski zaciętą toczy walkę z dzikiemi hordami Moskwy, liczni wychodźcy polscy, którzy zawsze gotowi byli przelewać krew za niepodległość swéj ojczyzny i przez długie lata z niespokojnoscią wyglądali chwili, w którójby mogli nieść usługi narodowi w jego wojnie z ciemięzcami—znajdują się jeszcze w Anglii, i będąc bez środków dostania się do kraju, zmuszeni są z założonemi rękami patrzyć na bój który wre w Polsce.

Nie mówcie nam, że dzisiejsze powstanie nie ma podobieństwa powodzenia. Cudzoziemcy mogą rozpaczać o naszéj sprawie, ale Polakom nie wolno. Owszem, im rozpaczliwsza walka, tém większym staje się dla każdego patryoty obowiązkiem mieć udział w jéj nie-

bezpieczeństwach i ofiarach; oprócz tego, polscy wychodźcy, będąc po większéj części ludźmi wojskowymi, byliby w obecnej chwili niezmiernie użytecznymi wśród walczących bohaterskich lecz niedoswiadczonych powstańców. Gdyby dzisiejsze polskie powstanie wybuchło było w skutku naprzód obmyślanego planu, narod polski niezawodnie dostarczyłby dostatecznych srodków swym synom na tułactwie, aby ich zawczasu sprowadzić do kraju i postawić w możności służenia ojczyznie; lecz powszechnie wiadomo, że rząd moskiewski przyspieszył wybuch, zarządzając zdradziecki i okrutny pobór, który naszym młodzieńczym patryotom nie zostawił innego wyboru jedno albo dać się porwać z domu i zawlec w daleki Sybir, albo zmierzyć swe bohaterskie siły z najemnikami Cara.

Kilku tylko polskich wychodźców, którzy posiadali własne środki, byli w stanie udać się na plac boju; kilku innych wysłano za pomocą szczupłych funduszów zebranych pomiędzy naszemi ziomkami. Kilkaset czeka na dalsze składki; nic nam zatém nie pozostaje jak odezwać się do szlachetnego i wspaniałomyslnego Angielskiego Narodu aby przyszedł nam w pomoc. Nie zwlekajcie dowodów waszej życzliwości, albowiem dzisiejsza chwila jest najważniejszą dla zapewnienia naszego przyszłego zwycięztwa.

My zatém, Polska Delegacya, wybrana i upoważniona przez polskich wychodźców przebywających w Anglii, odzywamy się do Ciebie, angielska publiczności, w nadziei, że w dzisiejszej najważniejszej chwili przyjdziesz nam w pomoc z tém samém serdeczném uczuciem, jakie nam okazałaś poprzednio kiedyśmy odezwali się do twéj szlachetnéj gościnności.

Członkowie Delegacyi: Bobczyński Konstanty, kapitan;
Kryński Jan;
Lubliński Robert;
Nowosielski Feliks, podpułkownik;
Oborski Ludwik, pułkownik;
Strycki Ksawery;
Żabicki Antoni.

Składki mają być przesyłane na ręce kasyera Delegacyi, podpułkownika *Nowosielskiego*, 21, 22, *Noble Street, City, E.C. London.*

Za ogłoszeniem powyższéj odezwy, podjęły się zbierania składek redakcye dzienników: Morning Star w Londynie i Daily Chronicle w Newcastle. W Sheffield ksiądz unit. Page Hopps przyjął obowiązek kolektora. We wszystkich prawie miastach, w których wychodźcy polscy przebywają, Anglicy oświadczyli się z gotowością wysłania ich do kraju swoim kosztem. Ogłaszamy poniżéj składki, jakie wprost na ręce kasyera Delegacyi zostały przesłane.

LISTA II.

K. Jaworski f. szt. 2; Ks. Fijewski f. szt. 2; Ł. Mercyk szyl. 5; G... f. szt. 1; J. Szczapiński szyl. 10; T. M. f. szt. 1; A. Z. szyl. 10; L. L. f. szt. 5; Wojeński f. szt. 1; G. Hannet szyl. 5; Przyjemski f. szt. 1; Lubliński f. szt. 5 szyl. 5; Grzeszkowski szyl. 2 d. 6; J. Dawney sz. 10 d. 6; E. Beales f. szt. 1; M. Cathbertson szyl. 1; Fr. Welke szyl. 10; Duvé szyl 10; B... f. szt. 1; E. Hładysz f. szt. 5; Węgerski f. szt. 3; Mr. Morton szyl. 10; Miss King f. szt. 5; Lewer Esq: f. szt. 1 d. 1; Dwie Damy Ang: z Southport f. szt. 5; A. Norris szyl. 5; Mr: Gawthorp f. szt. 1 szyl. 1; K... f. szt. 1; A. B. (modniarka) szyl. 5; K. Szulczewski f. szt. 8; Prusak f. szt. 2 szyl. 10; J. Blackshaw f. szt. 5 szyl. 5; Olszewiec f. szt. 2 szyl. 2; Th. Walker f. szt. 1 szyl. 1; Mallet szyl. 2 d 6; K. Kisielewski z Burnley f. szt. 2.

Ogół składki listy 2giéj funt. szt. 61 szyl. 11 i d. 6.
Składka listy 1széj wynosiła f. szt. 31 szyl. 5.

Ogół składki do 1 marca wynosił f. szt. 92 szyl. 16 i d. 6

Lecz nierównie większéj wartości są wyrazy najszczérszéj życzliwości dla naszéj sprawy do składek dołączane. Na umieszczenie zasluguje pełen serdeczności list, jaki Delegacya pomiędzy innémi od jednego Prusaka otrzymała.

Panie,—Z największą przyjemnoscią przesyłam ci przekaz pocztowy na funt. szt. 2 i szyl. 10, które z kilku przyjaciołmi życzę sobie złożyć do funduszu przeznaczonego na wyprawienie emigrantów do kraju. Nie raczcie na ten mały podarunek patrzyć z mniej dobrą wolą dla tego że pochodzi on od Prusaka, od poddanego jednego z waszych ciemięzców. Musicie wiedzieć, zapewne, tak dobrze jak ja, że większość pruskiego ludu brzydzi się krokiem zrobionym przez naszego króla i że ich serca biją za wami w waszéj strasznéj walce. Obyście otrzymali wiele dowodów téj saméj życzliwosci od Prusaków przebywających w Anglii. Boże dopomóż Polsce.

Mocno mnie pan zobowiążesz ogłoszeniem odbioru załączonej składki. Jeżeli to uczynisz w dzienniku *Star*, proszę Cię, wyraź, że składka nadesłana została przez Prusaka.

O staraniach Delegacyi czynionych w celu podniesienia sprawy polskiéj wobec publiczności angielskiéj, pomówimy w następnym numerze.

Seweryn Dziewicki, rodem z Płockiego, Kapitan 6° Pułku piech. lin. b. w. p., emigrant z 1831 r.; zamieszkały w Hertford w Anglii, utonął w Tenby 15 Stycznia b. r. zostawiwszy żonę i kilkoro dzieci.

Szymon Laskowski, podofficer 1° Pułku Krakusów, rodem z Lubelskiego, umarł w szpitalu Bristol, we Wrześniu z. r.

ZAWIADOMIENIE.

Przegląd Rzeczy Polskich, pismo od lat pięciu wydawane w Paryżu przez Ob. Seweryna Elzanowskiego, z dniem 1 lutego b. r. wychodzić przestało.

Wydawca zagrożony jest procesem z powodu wydawania pisma peryodycznego bez upoważnienia rządowego i złożenia kaucyi.

Nadmienić musimy, że Przegląd wychodził z zupełną świadomością władz policyjnych, i przez takowe nie tylko był tolerowanym, ale nadto ulegał wyjątkowéj cenzurze, wyznaczonych na ten cel urzędników. I dla tego postąpienie względem tego pisma kłaść musimy na karb przyjętego przez rząd francuzki systematu stósowania się w postępowaniu swoim do widoków Rosyi i wskazówek od carskiéj ambasady otrzymanych.

W Drukarni Polskiej: 2, Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.

GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 1go, 10go i 20go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznej wynosi szyl. 3, czyli fr. 3 cent. 75, czyli złp. 6. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 3.

N 7.

Dnia 13go Marca 1863.

Prenumerować można w Redakcyi: A. Zabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent. W. C. London; u Kasyera Komitetu Emigracyi Polskiéj: A. Chrystowski, Boulevard des Batignolles, 36, Paris; i w Księgarni Polskiéj: 20, rue de Seine St. Germain, Paris.

POSTAWIENIE
JAWNEGO NARODOWEGO RZĄDU W POLSCE.

To, czegośmy sobie od kilku tygodni życzyli, przyszło do skutku. Stanął jawny rząd narodowy w Polsce. Po porozumieniu się z prowizorycznym rządem, jenerał Langiewicz objął władzę dyktatora; jenerał Wysocki zamianowany został jego wojskowym pomocnikiem a zarząd cywilnéj administracyi powierzono p. Bętkowskiemu.

Dyktator nasz ogłosił pod d. 10 marca następującą odezwę:

Rodacy, — Strasznemi gwałtami i uciskiem rządu moskiewskiego wywołaną walkę rozpoczęli w Imie Boże najgorętsi Synowie Polski, z odwiecznym wrogiem Wolności i Oświaty, z najazdem moskiewskim, ciemiężącym nasz Naród, a rozpoczęli ją aby wywalczyć Wolność i Niepodległość Ojczyzny.

Mimo najniekorzystniejszych okoliczności, wśród których wróg nasz nadmiarem ucisku spowodował wybuch walki orężnéj, bój ten rozpoczęty z gołemi rękami przeciw licznym armiom moskiewskim, nietylko trwa już dwa blisko miesiące, na wielkiéj przestrzeni kraju naszego, lecz wzrasta i rozwija się dzięki energii i duchowi poświęcenia, jakim tchnie cały naród, który postanowił być wolnym lub zginąć. Krew polska płynie strumieniami na polu bitew nieprzeliczonych, leje się także po ulicach miast i siół naszych, które azyatycki najezdźca w perzynę obraca, ludność ich bezbronną mordując i resztki jéj mienia na pastwę łupieży rozwścieklonego żołnierstwa oddając.

Wobec téj walki śmiertelnéj, wobec rzezi, rabunku i pożogi, któremi wróg nasz znaczy swój pochód, z boleścią widzi Polska, obok największego poświęcenia i zapału tysięcy synów swoich, brak jawnego i ześrodkowanego kierunku, któryby wydobytym siłom marnować się nie pozwalał, a uśpione dotychczas rozbudził. Położenie rzeczy i rodzaj wojny dotychczasowéj sprawił, że okrom obozów powstańczych, nie masz miejsca na ziemi ojczystéj, gdzieby taki jawny i ześrodkowany Rząd Naczelny mógł stanąć; i to jest powód, dla czego tajny rząd, z dawnego Komitetu Centralnego Narodowego wyszły, nie mógł jawnie wystąpić przed narodem i światem.

Jakkolwiek są w narodzie mężowie daleko wyżsi odemnie zdolnościami i zasługą, jakkolwiek czuję całą wielkość obowiązków i odpowiedzialności, ciążących na Naczelnéj Władzy Narodowéj wśród tak trudnego położenia, jednak, zważając na nagłość okoliczności, które potężnym głosem o zaradzenie złemu wołają, zważając na konieczność, aby w chwili téj śmiertelnéj walki, przeciw licznym wojskom najezdniczym, jedną wolą kierowanym, spotężnić siły i dzielność Narodu przez skoncentrowanie w jednym ręku wszelkiéj władzy wojskowéj i cywilnéj, porozumiawszy się z tymczasowym tajnym Rządem Narodowym, biorę najwyższą władzę Dyktatorską, którą po zrzuceniu jarzma moskiewskiego złożę w ręce Narodu w osobie jego reprezentantów.

Zachowując sobie bezpośredni kierunek wojennych działań, lub też w miarę potrzeby moc przenoszenia Naczelnéj władzy wojskowéj na osobnych dowódzców w pewnych oznaczonych prowincyach, uznaję dziś już za stósowne powierzyć cały zarząd spraw cywilnych powstania, oraz zarząd oswobodzonego kraju, osobnemu Rządowi Cywilnemu, z mego umocowania i pod moją zwierzchnią kontrolą działającemu. Atrybucye i organizacya tego rządu oddzielném postanowieniem określone i uregulowane zostaną.

Nie rozpoczynając z początkiem mojéj władzy dyktatorskiéj nic nowego, ale prowadząc tylko daléj dzieło przez tymczasowy Rząd Narodowy rozpoczęte, potwierdzam w zupełnéj rozciągłości i na nowo ogłaszam podstawowe zasady wypowiedziane w odezwie tegoż Rządu z dnia 22 Stycznia r. b. w imie których chorągiew walki narodowéj o wolność i niepodległość ojczyzny podniesioną została; a mianowicie: obywatelską wolność i równość wszystkich synów Polski, bez różnicy wiary, stanu i pochodzenia, oraz bezwarunkowe uwłaszczenie ludu wiejskiego ziemią, którą posiada na prawach czynszu lub pańszczyzny, a za wynagrodzeniem poszkodowanych właścicieli z ogólnych funduszów państwa.

A teraz ludy Korony, Litwy i Rusi, w jeden Naród polski połączone! wzywam was raz jeszcze w Imie Boże do powszechnego i bezzwłocznego powstania, przeciw najazdowi i barbarzyństwu moskiewskiemu! Zgoda wszystkich synów Polski, bez różnicy stanu i wyznania, wspólność i powszechność usiłowań i poświęceń, jedność kierunku, spotęgują do strasznego dla wroga ogromu rozstrzelone dzisiaj siły nasze, i wywalczą niepodległość dla naszéj ojczyzny, swobodę i szczęście dla przyszłych pokoleń narodu, chlubną i nieśmiertelną pamięć dla tych, którzy w téj świętéj walce polegną.

Do broni, bracia, do broni! za Wolność i Niepodległość Ojczyzny!

Jenerał Maryan LANGIEWICZ, Dyktator.

Główna kwatera Goszcza, dnia 10 marca 1863 r.

Proklamacya powyższa, dodaje telegram, sprawiła w kraju ogromne wrażenie. Nie może ona innego wrażenia sprawić za granicą. Chwalić ją byłoby zbyteczną rzeczą. Langiewicz wywiesił ten sam sztandar, któryśmy uważali za Labarum zbawienia ojczyzny i któremu ślubowaliśmy wierność do śmierci. Pomimo że Langiewicz, wytrzymując i odpierając przez dwa miesiące atak główny moskiewskiéj siły, zamienił walkę rozpaczy na walkę zwycięzką i mającą przyszłość i utworzył pierwszy korpus armii polskiéj, przez co oddał nieocenione zasługi ojczyźnie, jednakże odezwa jego nacechowaną jest tą prostotą i skromnością, które zdobić zwykły każdego prawdziwego bohatéra. Pierwszy krok jego dobrania sobie do pomocy wojskowéj jenerała Wysockiego, a do pomocy cywilnéj p. Bętkowskiego odznacza się znajomością ludzi i potrzeb kraju. Spodziewamy się, że pod przewodnictwem naszego dyktatora zrzucimy wkrótce ohydne jarzmo barbarzyńskiéj Moskwy. Popierać go w tém świętém przedsięwzięciu jest obowiązkiem każdego Polaka.

Postawienie jawnego Rządu Narodowego z Dyktatorem na czele nastąpiło w samą porę. Właśnie dwory zagraniczne porobiły pierwsze kroki, aby skłonić Moskwę do uszanowania traktatu wiedeńskiego z 1815 r. i przywrócenia Królestwa Kongresowego. Dopóki powstanie Polski nie zdobyło się na jawny i odpowiedzialny rząd narodowy, dotąd zagraniczne mocarstwa nie mogły wiedzieć, jaka była dążność polityczna ruchu w Polsce, i samo ukrywanie

się kierowników z nazwiskami mogło ich utwierdzać w błędném mniemaniu, jakoby Polacy bali się skompromitowania przed rządem moskiewskim, walczyli tylko o otrzymanie od niego ustępstw, a nie o całość i niepodległość ojczyzny. Postawienie dyktatury i wystąpienie jéj z manifestem wypowiadającym jasno, śmiało i stanowczo cel podniesionéj w Polsce walki, usunęło wszelkie w tym względzie wątpliwości. Przez postawienie jawnego i odpowiedzialnego rządu narodowego, polskie powstanie przestało być rozruchem, buntem; a nabyło prawa być uważaném za stronę wojującą (belligérant). Dyplomacya europejska nie może ignorować widomego polskiego rządu i ze wszelkiemi propozycyami rozstrzygnienia kwestyi polskiéj nie może odtąd wyłącznie udawać się do cara w Petersburgu, ale musi się odnosić zarówno do jednéj jak drugiéj strony i posłuchać, co Polski Dyktator ma względem nich do powiedzenia.

Tymczasem dobrze się stało, że Car na przyjazne przedstawienia jednego dworu doradzającego mu nadanie Polsce ustępstw i instytucyi zastrzeżonych traktatem wiedeńskim, odpowiedział, że tego nie uczyni wprzód aż dopóki nie stłumi powstania polskiego. Europa, patrząc na dotychczasowe okrutne i dzikie postępowanie hord moskiewskich, wie bardzo dobrze, w jaki to sposób car chciałby tego dokonać. "Cały polski kraj—powiada lord Palmerston—zostałby w takim razie zalany krwią, w którymby nic nie można było zobaczyć prócz dymiących się popiołów zniszczonych wsi i miast." Chcieć wytępić naród i obrócić kraj w pustynię, aby go później obdarzyć instytucyami, jest to do barbarzyństwa dorzucać szyderstwo ze wszelkich ucywilizowanych uczuć i pojęć XIX stulecia. Powyższe odmówne i dziką mściwością nacechowane oświadczenie cara nie mogło jak tylko obrazić dwory i skłonniejszemi uczynić do popierania usiłowań i dążności polskich dla odzyskania niepodległości. Dla tego postawienie polskiego narodowego rządu i wystąpienie jego z manifestem, że Polacy walczą o wyzwolenie się zpod jarzma moskiewskiego, nie mogło być w właściwszéj porze zrobioném, jak równocześnie z nadejściem rzeczonéj odpowiedzi cara. Lubo opinia publiczna europejskich narodów uważała dzisiejsze powstanie od samego początku za narodowe i dążące do postawienia Polski przedrozbiorowéj, całéj i niepodległéj, jednakże potrzebowała i wyglądała wyraźnego określenia celu i dążności walki toczącéj się w Polsce, przez organ upoważniony do tego od narodu, aby życzliwości swojéj dla sprawy naszéj nadać praktyczny kierunek. Przywrócenie wielkiéj Polski od Baltyku do Czarnego Morza jest zgodne nie tylko z życzeniem wszystkich szlachetnie myślących ludzi ale i z rachubami interesownemi wielu mocarstw, które w odbudowaniu Polski całéj i niepodległéj upatrują największą rękojmię ustalenia równowagi państw i w postawieniu silnéj zapory przeciw zaborczym dążnościom moskiewskiego caratu widzą usunione główne przeszkody do rozwiązania wielu kwestyi, któreby inaczéj wymagały dużo ofiar, krwi i kosztów.

Lecz uorganizowanie się rządu polskiego i wypowiedzenie jego silnéj determinacyi niezłożenia broni aż dopóki nie zdobędzie Polski całéj i nie zburzy Caratu ze szczętem, było niezbędne do rychłego zawiązania stosunków z témi mocarstwami, które są naturalnymi nieprzyjaciółmi Rosyi i od których Polska może czynnéj spodziewać się i żądać pomocy. Zapewne jednym z najpierwszych kroków rządu narodowego będzie wysłanie pełnomocników do tych nieprzyjaznych Moskwie dworów, aby zawiązać z niémi przymierze i skłonić ich do wypowiedzenia wojny wspólnemu nieprzyjacielowi.

List z Warszawy z d. 10 z. m. umieszczony w ostatnim numerze *Głosu Wolnego*, kończył się temi słowy: " Jest garstka ludzi w kraju, którzy przez fałszywy patryotyzm, pod pozorem dobra Ojczyzny, ignorują powstanie i wywierają nader demoralizujący wpływ na pewną część obywateli. Wpływ ten odbija się i za granicą — i nadzwyczaj szkodliwie działa na usposobienie opinii publicznéj i rządów europejskich.... "Było więc w Kraju stronnictwo wsteczne, mające swoje odnogi i w Emigracyi; o tém dobrze wiedzieliśmy, i o tém nikt z rozsądnych a szczérych patryotów powątpiewać nie mógł. To stronnictwo, zwane przez jednych *konserwatywném*, przez drugich *umiarkowaném*, miało się teraz połączyć ze *stronnictwem ruchu*, podług depeszy z Berlina z d. 7 b. m. ogłoszonéj we wszystkich dziennikach zagranicznych. Daj Boże! aby tak było; bo zgoda i jedność stanowią siłę. Jak się istotnie rzecz ma, czas dopiéro okaże; bo czas ojcem prawdy; tymczasem, my, tylu smutnémi doświadczeniami nauczeni, pierwszym wieściom na ślepo wierzyć nie możemy. Co nas zaś do tego powątpiewania zniewala, to brak powszechnego udziału ludu wiejskiego w sprawie powstania; jest bowiem jeszcze wiele obojętności ze strony tego ludu, a gdzieniegdzie nawet i pewna skłonność do dopomagania moskiewskiemu żołdactwu. Czegoż to zaś wszystko, może być skutkiem, jeżeli nie zachowania się od 22 Stycznia r. b i owego konserwatywnego czy umiarkowanego stronnictwa właściciel ziemskich, które w Królestwie kongresowém reprezentował dotychczas tak zwany Komitet Szlachecki, a dawniéj Towarzystwo Rolnicze, z panem Andrzejem hrabią Zamojskim na czele. Ten pan Andrzej hrabia Zamojski, obwoływany od dwóch lat po dziennikach francuskich, przez nadwornych pisarków hotelu Lambert, za jedynego reprezentanta i męczennika sprawy narodowéj, dziwnie konserwatywne i nieprzyjazne o byt lub zagładę wojującéj Polsce w tych czasach objawił zdanie. Powiedział on kilku młodzieńcom, którzy, przed opuszczeniem Paryża, poszli do niego zasięgnąć rady: " Nie " ruszajcie się WCPanowie z Paryża, i uczcie się, skoroście tu " na naukę przyjechali. Do Kraju nie macie po co wracać; tam " zerwała się tylko garstka dudków, i tych parę sotni kozaków " wystrzela po śniegu jak zające." Otóż tak się wyraził ten mniemany Katon polski, który dotychczas dawał ton majętniejszéj szlachcie w Królestwie, i która téż dla ludu wiejskiego nic *de facto* nie robiła. Nie chcemy jednak stąd wnosić, aby wszyscy szlachta, składający przed dwoma laty Towarzystwo Rolnicze w Królestwie, myśleli dziś tak samo jak były ich prezes. Nie, broń Boże! zapisujemy tylko historyczne słowa tego ostatniego, a ogół szlachty, nie tylko w Królestwie, ale w całym zaborze moskiewskim, zaklinamy na miłość zalewanéj dziś krwią Ojczyzny, aby szli w ślady owych cztérech swoich herbownych współbraci w powiecie słuckim, którzy, nie zważając na to, co ich czeka, po kościołach poddanym swoim wolność i własność ziemi ogłaszać kazali. W tak stanowczych chwilach, jak dzisiejsze, nie czczych słów, nie prostych obiecanek, ale dotykalnych czynów potrzeba ludowi wiejskiemu, aby go przekonać, że sprawa narodowa jest jego sprawą.

Wracając do wzmiankowanéj wyżéj wiadomości o połączeniu się tak zwanego stronnictwa umiarkowanego ze stronnictwem ruchu (bo jednego nie chcemy *białém*, a drugiego *czérwoném* nazywać), wynurzamy życzenie, aby to połączenie było szczére, a nie takie np. jak było przystąpienie nieboszczyka Adama Czartoryskiego do powstania Listopadowego w r 1830, kiedy już tego powstania, na spółkę z Lubeckim, bagnetami moskiewskiemi przytłumić nie mógł.

Że stronnictwo tak zwane umiarkowane jeszcze miesiąc temu było przeciwne zbrojnemu powstaniu, dowodem poniższa odezwa, któréj wprawdzie nie umiemy naznaczyć daty, ale któréj autentyczność nie ulega żadnéj wątpliwości.

DO WSPÓŁOBYWATELI,

Wobec dziejących się krwawych faktów, podnosimy głos dla dania świadectwa téj prawdzie, któréj życiem służymy.

Każdy Polak przeświadczonym jest, że niepodległość ojczyzny tylko orężem wywalczoną być może. Wszelkie usiłowania były i być skierowane

powinny ku zbliżeniu téj upragnionéj chwili. Ważność celu wymaga, aby chwila ta dobrze była obrachowaną, ażeby porywanie zawczesne broni nie ściągnęło na nas odpowiedzialności za straszne skutki, jakie w razie niepowodzenia na kraj spaść muszą.

Tymczasem ludzie idący tylko za popędem serca, nie władni sobą, nie miarkujący kroków rozumem, uwiedzeni podstępném postępowaniem rządu, hasło powstania po kraju niosą!

Czyż wypadek tego powstania może być wątpliwy? Czyż przy słabych siłach, jakiemi kraj rozbity wewnątrz, rozstrojony społecznie, nie zbrojny, rozporządza, możemy na chwilę łudzić się nadzieją powodzenia wobec tylekroć silniejszego nieprzyjaciela?

Teraźniejsze powstanie jest nieszczęściem, jest klęską dla kraju. Poprowadzi na zgubę bezowocną najenergiczniejszych, najodważniejszych synów ojczyzny, wytoczy najszlachetniejszą krew polską i rzucić może naród wycieńczony, upadły na duchu, pod nogi barbarzyńskiego nieprzyjaciela, który go znowu przez lat dziesiątki bez litości deptać będzie.

Wszelkie usiłowania nasze skierowane być winny ku powstrzymaniu tego przedwczesnego powstania. Starajmy się zapobiegać mnożeniu się ofiar, pracujmy nad zachowaniem i skupieniem sił kraju nieszczęściem dotkniętego; grzeszyć wahaniem, niepewnością, kłamaniem święcie powziętym przekonaniom, jest to mnożyć liczbę ofiar, pozbawiać kraj tych sił, które po przebytéj próbie nieszczęść, mają zawiązać prace dziś lekkomyślnie zerwane, mają być ziarnem tych sił, z których kiedyś owoc wolności naród ma zbierać.

Więc nie łudzić się płonną nadzieją, więc nie uwodzić się fałszywémi wieściami, które po kraju rozsiewa obłęd i zła wola. Trwać i dotrwać na stanowisku prawdy.

ODEZWA KOSSUTHA DO POLAKÓW.

Nie ma znakomitego człowieka w Europie, któryby nie wyraził dotąd swéj przychylności i życzliwości dla sprawy naszéj. Lecz najwymówniejszą, najbezinteresowniejszą ze wszystkich i pełną zdrowych rad i przestróg, jest odezwa, którą Kossuth świéżo napisał do Polaków. Przetłómaczona z języka angielskiego brzmi ona jak następuje;

Polska rozrywająca kajdany, Polska z pałką lub kosą w ręku rzucająca się na kolos, który ją uciska, nakazuje nie tylko życzliwość ale uwielbienie całéj ludzkości. Rzućmy okiem w tył na odwieczne męczeństwo, które od dziewięćdziesięciu lat gniotło ten "żyjący posąg," który widzimy dziś wyzywający samowładzcę wszech Rosyi do walki, żądający od niego zadośćuczynienia za długie lata cierpień i głośno upominający się o prawo do narodowości. Wzniosły to widok! Daleko wznioślejszy od Dawida z procą wyzywającego Goliata do walki. Bóg Izraela pobłogosławił procy pastérza. Bóg Sprawiedliwości i Litości pobłogosławi świętemu poświęceniu nowego Izraela, któremu imię Polska.

Lecz czyż wskrzeszenie Polski może być tylko urzeczywistnione kosztem potoków krwi rozlanéj przez bohaterów, którzy niewzruszeni, jakoby wyrzeźbieni z marmuru, idą na spotkanie śmierci— kosztem potoków krwi rozlanéj przez te heroiczne kobiety, które, z dziećmi w ramionach, nie chciały się rozłączyć z mężami, których rozstrzelano massami w zrabowanych miastach? Czyż Rosya nie jest dosyć wielkim krajem aby okazać Cesarzowi, że sława zostania jéj reformatorem byłaby tysiąckroć lepszą od przekleństwa jakie byłoby przywiązane do tytułu okrutnego ciemięzcy ukradzionego kraju? Że tyrani z natury, jak np. nieboszczyk Mikołaj, nie są chętnymi do wyblwania łupu połkniońego, możemy łatwo rozumieć. Tyrania utrzymuje się tylko przez okrutność; dla tego nie jest nigdy trwałą. Lecz cesarz Alexander, wbrew wahającego się charakteru, kazał się spodziewać czegoś lepszego a niżeli tyranii; zdawało się że pragnął sławy rozpoczęcia ery rossyjskich reform. Musi on wytrwać na téj drodze, jeżeli nie zechce zagrzebać w ruinach swéj dynastyi i zobaczyć Rosyą rozpadającą się w kawałki. Nie możemy bezkarnie cofnąć się z drogi reform, których duch czasu w sposób nakazujący wymaga. Niech się Cesarz zastanowi. Niepodobna być zarazem i reformatorem i tyranem. Może on Polskę na nowo zdobyć i utrzymać tylko przez tyranią. Niepodobna zniszczyć ani zadowolnić przez same administracyjne ustępstwa narodowości, jak Polska, która ma i prawo i wolę żądania być narodem. Będzie ona narodem, gdyż jéj dążności są tak samo niewytępione jak jéj żywotność. Otóż, Carowi życzyć sobie zatrzymać Polskę przemocą, jest po prostu tém samém, co życzyć własnéj zguby i kuć narzędzie dla swoich nieprzyjaciół; a dosyć wysoko jest położonym, ażeby ich miał wiele w domu i za granicą. Niech się Car zastanowi. A potém, czyż lud rosyjski da się długo używać do téj posługi rzezi aby zatrzymać kradzież. Nie zobaczyż on, że zdobywając Polskę, uwiecznia polityczną niewolę w Rosyi? Rosyanie mają słuszne powody do okazania wdzięczności Polakom za to, że nie dozwolili sześćdziesiąt tysięcy młodzieży, kwiatu ich kraju, nadziei ich ojczyzny, użyć do stłumienia podnoszących się dążności postępowych rossyjskiego ludu.

A Prusy? Czyż Prusy także, z ich konstytucyjnym parlamentem, dadzą się pogrążyć w przepaść przez głupotę swego króla? Nie bez słusznego powodu Prussy sądziły się być powołane do zjednoczenia w jeden naród wielkiéj niemieckiéj narodowości. Jak się mogą odwoływać do zasady narodowości — jedynéj podstawy takowego posłannictwa — jeżeli nie uszanują jéj w drugich? Jeżeli Prusy mają najsłabsze wyobrażenie swego prawdziwego interesu, to nie tylko nie dozwolą swemu królowi występować przeciw Polsce, ale pospieszą że zwróceniem jéj ukradzione ziemi W.X.Poznańskiego. Jeżeli chwilę będą się wahać, to stracą daleko więcéj jak Poznańskie. Chodzi tu o ich przyszłość. Dziś są pierwszém prawdziwie niemieckiém mocarstwem — lecz czém będą jutro? przedmiotem powszechnego pośmiewiska! Ta rada nie przypadnie im do smaku, a waleczni Polacy będą wystawieni na próby równie długie jak straszne! Niechże jednak nie powątpiewają o ostateczném zwycięztwie; zmartwychwstanie ojczyzny okupuje się śmiercią jéj poświęconych synów; powątpiewać jest to poddać się; wierzyć jest to zwyciężyć; wiara jest zbawieniem. Niech Polacy będą zapewnieni o czynnej życzliwości Węgier, którą ja, wierny tłumacz uczuć mego narodu, im przyrzekam. Pochodząc z uciemiężonej rasy, dziękuję im za przykład własnowolnego bohaterstwa i patryotycznego zaparcia się, jaki dają współuciemiężonym. Jeżeli, wbrew temu szlachetnemu przykładowi, pozostaje jeszcze jaki naród ujarzmiony przez cudzoziemca, który nie wstydzi się rozpaczać —jeżeli znajduje się jeszcze jaki naród dosyć trwożliwy, aby wchodzić w układy z obcém panowaniem, dosyć wyrodny, aby niedające się odstąpić dziedzictwo narodowości, dziedzictwo prawa być narodem, przefrymarczyć za nędzną "potrawę soczewicy" administracyjnych reform i materyalnych interesów, to utracił swoją cześć i zasługuje aby został prowincyą, skoro nie wie, jak zostać narodem. Ale to się nie stanie. Samo przypuszczenie tego, jest zniewagą chorągwi narodowości, którą Polska z taką dzielnością rozwinęła. Rozwinęła ona ją we właściwej porze. Sumienie narodów jest rozbudzone a publiczna opinia postąpiła naprzód olbrzymiemi krokami od czasu umęczenia méj nieszczęśliwéj ojczyzny w 1849 r. Wówczas, nadaremnie, Rosyjska interwencya zamieniła walkę węgierską na europejską kwestyą; wówczas naprożno, dla zaprotestowania kosztem najlepszéj krwi przeciwko temu ogromnemu pogwałceniu prawa narodów, naród węgierski poświęcił się na owe zniszczenie samego siebie, które nazwano "dziką szczytnością innego wieku." Wszystko było nadaremne; cały swiat nas opuścił. Ani jednego słowa współczucia nawet nie dano nam dla rozgrzania naszych serc w gorzkiéj nocy naszego konania i poddaliśmy się — nie przemocy — téj bylibyśmy się oparli — ale okropnéj świadomości naszego osamotnienia, które zrodziło nieufność i utorowało drogę dla zdrady. Nie narzekam. Będąc człowiekiem rozważnego postępowania, pogardzam płonnémi narzekaniami; aby zapewnić przyszłość, przeciwstawiam przeszłość z teraźniejszością. Przeciwstawiam przeszłość z teraźniéjszością aby powinszować Polsce jéj szczęśliwéj sposobności. To co się dzieje wzdłuż i szérz całéj Europy i co się przygotowywa w więcéj jak jednym gabinecie, może zaiste wzmocnić jéj wytrwałość. Nawet Austrya— słuchajcie to Węgrzyni, i pokrzepcie waszą odwagę w poczuciu waszéj siły! — ta sama Austrya, która czternaście lat temu, zbezwładniona przez heroizm waszego prawowitego oporu przeciw jéj zamachowi na wasze narodowe prawa, rzuciła się do nóg Carowi Mikołajowi i żebrała i otrzymała pomoc 200000 Rosyan, które rzuciła przeciw waszym szeregom już przerzedzonym przez krwawe zwycięztwa — ta sama Austrya jest dziś zmuszona ukrywać swój przestrach i swoje rachuby oświadczeniem, że "usługi policyjne dla drugiego mocarstwa nie zgadzają się z jéj godnością!" Uważajcie! Austrya to przemawia. Nic mi nie pozostaje jak odpowiedzieć z Shakspearem, "dziękuje ci, żydzie, żeś mię nauczył to słowo. Słowo to jest na wskroś prawdziwe. Węgry będą je pamiętać i przypomną je Europie. A teraz mam tylko dwa życzenia do wyrażenia i jedną radę do ofiarowania. Gabinet berliński istotnie zezwala na wolne przejście wojsk rossyjskich; pożycza swéj ziemi na podstawę operacyjną i dla zabezpieczenia odwrotu. Dyplomacya jeszcze obraduje. Niech Bóg broni, ażeby "gdy Rzym obraduje Saguntum miało przepaść!" Niech Bóg odwróci ażeby pewne wielkie mocarstwa miały sobie życzyć przywrócenia "porządku w Warszawie" przez odwołanie się do potarganego pargaminu, który nazywa się traktatem 1815 r.! Polska nie walczy na śmierć za tego rodzaju dokument. Przywrócenie niepodległéj Polski jest jedyném rozstrzygnieniem téj kwestyi.

Takie są moje życzenia. A teraz moja rada. Czy Austrya jest szczéra lub obłudna w swych odwołaniach dawnéj polityki, Polacy dobrze zrobią z pewnością, jeżeli będą starać się z nich wyciągnąć o ile można jak najwięcéj korzyści. Ale to im powiem; "Jeżeli nie chcecie być oszukani, bądźcie ostrożni i niedowierzający Austryi. Wiecie, tak dobrze jak i my, jak zręcznie ona umie zdradzać, krzywoprzysięgać i zdumiewać świat ogromem swéj niewdzięczności." Nieśliście jéj pomoc w największém niebezpieczeństwie; odpłaciła wam owym aktem rozbójniczym — rozbiorém waszéj ojczyzny. Teraz, aby wam oczy piaskiem zasypać, udaje ona że w tę niegodziwą współkę weszła niechętnie, i dla tego tylko, że była zmuszona utrzymać równowagę mocarstw. Obłudnica! Byłato równowaga kradzieży! Bo aby utrzymać równowagę mocarstw potrzeba jéj było złączyć się z Polską i odpędzić rozbójników. To uczynić nie kosztowało by ją ani jednéj kropli krwi ani jednego szeląga pieniędzy; jéj odmówienie wzięcia udziału w rabunku byłoby temu zapobiegło. Późniéj, Austrya, przy traktacie wiedeńskim, mówiła o przywróceniu Polski; ale to nie wstrzymało jéj od zabrania Krakowa, tego ostatniego nędznego szczątka waszego narodowego istnienia, i zgroza nad zgrozami!—nie wstrzymało jéj od naznaczenia ceny dziesięciu guldenów za głowę polskiego patryoty w Galicyi. Teraz gada wam o swém życzeniu zachowania neutralności. Jestże ono szczére? Z pewnością; a przyczyna tego jest oczywista. Potrzeba było zapobiedz rozszerzeniu się polskiego zmartwychwstania do Galicyi. Gdyby ono raz rozciągło się do téj prowincyi, Węgry i Kroacya pochwyciłyby za tę sposobność i Włochy nie zaniedbałyby z niéj korzystać. Cożby wówczas stało się z tą anomalią, która zowie się cesarstwem austryackiém? W sześciu miesiącach—w sześciu krótkich miesiącach—stałaby się snem przeszłości. Tak, Austrya życzy sobie być neutralną. Rozumiemy to zanadto dobrze. Ale niechże mówi o swoich interesach, a nie popisuje się z kłamliwémi pozorami życzliwości — słowo, które, w ustach Austryi, staje się zniewagą i oburza sumienie całéj ludzkości. Austrya współczująca z losem swych ofiar! Austrya

nachylująca się ku rewolucyi! To krokodyl roniący łzy. Aby was lepiéj oszukać, mami ona wasze oczy możliwém zrzeczeniem się Galicyi. Dobrze, wystawcie ją na próbę. Polska rewolucya trwa już blisko sześć tygodni—wzrasta ona i rozszérza się. Niechże, przy pomocy Boga i waszego męztwa, potrwa ona drugie sześć tygodni, a nabędziecie prawo postawienia prowizorycznego Rządu i ogłoszenia Polski za przywróconą. Wtedy zażądajcie Galicyi od Austryi. Jeżeli, widząc sposób zawarcia korzystnego targu, przystanie na wasze żądanie, może być, że my Węgrzy stracimy dobrą sposobność. Będziemy szukać innéj. Wasz przykład dowiedzie nam, że dla zdeterminowanego ludu, świadomego swych praw, sposobności nigdy nie brakuje. Mimo to jednak powiemy z Pawłem Emiliuszem: "*Cladem domus nostræ, vestra felicitas consolatur.*" (W nieszczęściu naszéj ojczyzny, będziem się pocieszać waszém szczęściem.) Lecz jeżeli Austrya odrzuci wasze słuszne żądanie, jeżeli nie zwróci wam tego co wam ukradła, wteby będziecie wiedzieć co wam pozostanie uczynić. I my będziem wiedzieć—i spodziewam się, Włochy także. Tymczasem naprzód, niech Bóg ma Polskę w swéj opiece.

Turyn, 28 lutego 1863. KOSSUTH.

DELEGACYA
EMIGRACYI POLSKIÉJ W ANGLII.

Staranie Delegacyi około podniesienia sprawy polskiéj wobec publiczności angielskiéj były wielce ułatwione przez adres,który emigranci polscy w Londynie do niéj wystósowali na parę tygodni przed wybuchem powstania w Polsce. Adres ten, przedstawiając stan sprawy polskiéj w prawdziwém świetle, obznajomił angielską publiczność wcześnie z usposobieniem, potrzebami i dążnościami narodu polskiego. Za wybuchem powstania był on powtórzony przez wiele dzienników w Anglii i służył za tymczasowy manifest polityki Polski powstającéj. Wiele dopomogli także czynnościom Delegacyi emigranci przebywający w kilkunastu najważniejszych miastach Anglii, którzy zjednawszy sobie wpływ przez wzorowe prowadzenie się, potrafili skłonić miejscowych przyjaciół Polski do podniesienia wczesnego sprawy naszej na publicznych ludowych zgromadzeniach. Za ich to staraniem, odbyły się pod przewodnictwem Mayorów pełne zapału mityngi w miastach Sheffield i Newcastle.

Lecz połączone starania Delegacyi w Londynie i w porozumieniu z nią działających emigrantów na prowincyi nie osiągnęłyby wielkiego skutku, gdyby dzienniki angielskie nie objawiły od razu najgorętszéj życzliwości dla sprawy polskiej i nie podniosły chóru jednomyślnego oburzenia na gwałty moskiewskie, które wyzwały nieuzbrojony naród polski do walki. Delegacya zatem nie potrzebowała podniecać współczucia dla Polski, które własnowolnie się objawiło, ale tylko skierować go na prawdziwą drogę, przedstawieniami, że walka w Polsce nie jest walką rozpaczy, ale pełną nadziei zwycięztwa, i że naród polski walczy nie o reformy, ustępstwa, ale o odzyskanie niepodległéj Polski w przedrozbiorowych granicach. Przedewszystkiem téż starała się Delegacya oddziaływać przeciw mieszaniu się do agitacyi na rzecz sprawy polskiej stronnictwa reprezentowanego w Anglii przez Towarzystwo Literackie, które po za traktatem wiedeńskim nic nie widziało i uważało go za jedyną podstawę odbudowania Polski. Poniższa odezwa Delegacyi, odczytana na publiczném zgromadzeniu w Sheffield, objaśni najlepiéj czytelnikow, w jakim duchu Delegacya starała się napłynąć na przychylne dla Polski uchwały zgromadzeń ludowych w Anglii.

Dowiedziawszy się, że mieszkańcy miasta S.. mają być zaproszeni na publiczne zgromadzenie dla wyrażenia swéj życzliwości dla Polski, my, Delegacya Wychodźców Polskich w Anglii i tymczasowi tłómacze potrzeb i dążności polskiego ludu do chwili dopóki nie utworzy się widomy rząd narodowy w Polsce i naród polski nie będzie reprezentowany przez upełnomocnionych ajentów na zewnątrz, poczytujemy sobie za obowiązek prosić was, przyjaciele Polski w S. abyście starali się zamierzoną agitacyą na korzyść sprawy naszéj uczynić nawskróś narodową, w któréjby wzięły udział wszystkie klasy ludu angielskiego, i własnowolną t. j. niezawisłą od podszeptów jakichkolwiek polskich politycznych partyj. Zapatrujcie się na polską kwestyą z waszego własnego (angielskiego) punktu widzenia. Tylko taki niewymuszony, powszechny i rzetelny objaw angielskiéj życzliwości może stać się potężnym i być pożytecznym dla naszéj sprawy.

Kierującém dziś w Polsce stronnictwem jest stronnictwo ruchu. My do niego należymy. Mimo to jednak wstrzymujemy się od narzucania angielskiéj publiczności naszego widzenia rzeczy. Nie dozwolajcie zatem, ady nasze arystokratyczne stronnictwo, jakkolwiek znakomite mogą być imiona osób, które je składają, mieszało cię do agitacyi podniesionéj na rzecz sprawy polskiéj. Najznakomitsze polskie imiona są te, które prowadzą patryotów polskich do boju z dzikiémi moskiewskiémi hordami. Spodziewamy się, że wkrótce usłyszymy także o przybyciu do kraju jenerałów Mierosławskiego i Wysockiego i o ich objęciu dowództwa nad narodowémi oddziałami. Tam, na placu boju, jest jedyne miejsce, gdzie można znaleźć największe polskie znakomitości. Od nich tylko przyjmujcie skazówki, jak macie nieść skuteczną pomoc Polsce.

Dzisiejsza walka prowadzona w Polsce przybrała charakter narodowego powstania i zdąża wprost do odbudowania polskiego mocarstwa w dawnych przedrozbiorowych granicach. Agitacya dla utrzymania traktatu wiedeńskiego, który był ułożony bez naszego uczeŝnictwa i był istotnie takiém samém pogwałceniem naszych praw, jakiémi były poprzedzające go rozbiory—albo agitacya dla spowodowania dyplomatycznéj interwencyi, niemającéj innego celu jak przekonywaníe rosyjskiego rządu o potrzebie udzielenia pewnych reform i ustępstw—byłaby nie tylko niedostateczna ale i szkodliwa dla sprawy polskiego ludu, który stanowczo postanowił odzyskać zupełną niepodległość za pomocą powstania zbrojnego nie w palną broń, ale kosy i topory.

Niech lud angielski, na publicznych zgromadzeniach, ogłasza zasadę, że polski lud ma prawo urządzić się w odrębne i niepodległe mocarstwo, wybrać sobie własny rząd stósownie do swych potrzeb i dążności, i zarządzać swojémi sprawami według własnéj woli i uznania; niech lud angielski zaprotestuje przeciw konwencyi prusko-moskiewskiéj, jako pogwałceniu praw międzynaronowych i polityki nieinterwencyi; niech lud angielski żąda od swego rządu uznania niepodległości Polski, jak tylko stanie jawny rząd narodowy i powstanie ogarnie całą ziemię polską...

Lecz więcej aniżeli drogą odezw, Delegacya starała się wpłynąć na kierunek podniesionéj za Polskę agitacyi w Anglii przez rozmowy i konferencyje z osobami zajmującemi się zarządzeniem mityngów i zawiązaniem komitetów. Gdyby p. Hennessy, podnoszący sprawę Polski w Parlamencie nie byłby się wywiązał świetnie ze swego zadania, Delegacya miała uproszonych członków, którzy byliby rozprawy wprowadzili na tór właściwy i odpowiedni dążnościom Polski. Delegacya miała sobie przedstawione rezolucye, jaki mityng w Londynie ma uchwalić. Jeden z członków Delegacyi był w deputacyi do Lorda Palmerstona, która w imieniu mieszkańcow Finsbury dopominała się o niepodległość Polski i na zapytanie lorda, czy chciecie wojny odpowiedziała, że wojna Anglii z Rosyą byłaby heroiczną i świętą. Słowem, staraniem Delegacyi jest, skłonić angielski lud do żądania od swego rządu, aby uznał niepodległość Polski w przedrozbiorowych granicach.

Delegacya otrzymała następującą składkę:

LISTA III.

J. W. Cuthbertson szyl. 10; J. C. szyl. 5; Obywatel z Kent szyl. 9; Kostka szyl. 10; Filip Baudains (z Jersey) f. szt. 7; A. S. f. szt. 1; Page i syn f. szt. 5; Anglik szyl. 1; Z Lansdowne Villa, Clifton szyl. 2 d. 6; Łańcuszek złoty z zameczkiem od uczennicy; Dwie Damy z Southport, Lancashire f. szt. 5; Przyjaciel uciśnionych Polaków szyl. 1 d. 6; W. S. Kliszczewski f. szt. 2 szyl. 2; X. f. szt. 10; C. Boler szyl. 7; Lach Szyrma f. szt. 1; Filip Baudains z Jrrsey (po raz drugi) f. szt. 10; z Ramsgate d. 10. M. Skulimowski f. szt. 5.— Ogól listy 3ciéj funt. szt. 48 szyl. 2 i d. 10.

Składka listy 1széj i 2giéj wynosiła f. szt. 92 szyl. 16 i d. 6.

Ogół składki do 12 marca wynosił f. szt. 140 szyl. 19 i d. 4.

W Drukarni Polskiej: 2, Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.

GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 1go. 10go i 20go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3, czyli fr. 3 cent. 75, czyli złp. 6. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 3.

N 8.

Dnia 23go Marca 1863.

Prenumerować można w Redakcyi: A. Zal icki, 2, Thanet Street, Burton Crescent. W. C. London; u Kasyera Komitetu Emigracyi Polskiéj: A. Chrystowski, Boulevard des Batignolles, 36, Paris; i w Księgarni Polskiéj: 20, rue de Seine St. Germain, Paris.

Z UPADKIEM LANGIEWICZA POWSTANIE POLSKIE NIE UPADA.

Zaledwo odgłos okrzyków radośnych z pod Goszczy, obwołujących jenerała Langiewicza dyktatorem rozległ się po Europie, najlepsze wszędzie sprawiając wrażenie, w tém nadchodzi wiadomość, że korpus jego został rozprószony i że on sam, zniknąwszy z pola bitwy, przeprawił się przez Wisłę i oddał się w ręce władz austryackich.

Wypadek ten byłby zniechęcającym, gdyby polski naród i europejska publiczność do armii i osoby Langiewicza przywiązywały losy Polski.

Ale wiadomo, że korpus Langiewicza, chociaż był najliczniejszym, jednakże nie był jedyną siłą zbrojną dzisiejszego powstania. Na ogromnym teatrze rozwiniętéj polskiéj narodowéj wojny znajduje się kilkadziesiąt oddziałów, które, gdyby zostały skoncentrowane, utworzyłyby kilkanaście korpusów podobnych do tego jaki Langiewicz zebrał. Zresztą i korpus Langiewicza nie został zniszczony, ale tylko rozprószony, czyli raczéj rozdzielił się na oddziały, które za zmniejszeniem i zwróceniem się parcia wojsk rosyjskich w insze strony mogą znowu skupić i uorganizować się w korpus.

Również osoba Langiewicza nie była jedyną znakomitością, jaką wypadki w kraju wydały i jeszcze wydać mogą. Langiewicz obrany został dyktatorem nie dla tego, że był zdolnym piastować ten wysoki urząd; ale dla tego, że postawienie dyktatury było niezbędną i nagłą tak wewnętrzną jak zewnętrzną potrzebą polityczną, i że pierwsze najgłośniejsze imie w kraju i za granicą potrzeba było postawić na czele rządu narodowego. Z ustąpieniem dyktatora Langiewicza na ziemię austryacką ani nie upadnie instytucya rządów dyktatoryczных ani nie zabraknie ludzi, którzy go w tym urzędzie zdolni będą zastąpić. Le roi est mort, vive le roi. Straciliśmy jednego dyktatora postaramy się o drugiego, czyli raczéj wypadki wynosić i wskazywać będą po kolei drugiego, trzeciego i tak daléj, aż póki nie wysadzą ostatniego, który doprowadzi dzieło wyzwolenia Polski zpod jarzma moskiewskiego do końca, składając swą władzę w ręce narodu w osobie jego reprezentantów. Nie inaczéj oceniają ten wypadek zagraniczne dzienniki. Oto co pisze poważny angielski tygodnik Observer: "...z porażeniem i rozproszeniem korpusu Langiewicza nie upada bynajmniéj powstanie, gdyż znajduje się dwadzieścia innych korpusów działających w różnych częściach Polski i ożywionych tym samym niepokonanym duchem wolności jak ów obóz; rewolucya polska ma także mnóstwo zdolnych jenerałów, którzy gotowi na każde zawołanie zastąpić Langiewicza."

Pierwsza armia polska z jéj dowódzcą Langiewiczem nie ustąpiła jednak ze sceny dziejowéj bez oddania wielkich usług dla Ojczyzny i bez znacznego posunienia naprzód dzieła wyzwolenia Polski. Akcye jéj były godne pierwszego aktu wielkiego dramatu, który ma się skończyć postawieniem Wolnej i Niepodległej Polski. My nie należymy do rzędu krytyków, mądrych po wypadkach, którzy utrzymują, że i skoncentrowanie pierwszéj armii polskiéj i ogłoszenie dyktatury były przedwczesne; ale uważając dzisiejsze powstanie jako wynik loiki faktów, staramy się zbadać i wytłomaczyć ich charakter i dążności, aby otrzymać skazówki do kierowania się na przyszłość. Gdyby Langiewicz nie był stworzył armii polskiéj w Krakowskiem, to i Moskwa nie byłaby spędziła swoich hord w jeden zakątek Polski. Właśnie przezto, że Langiewicz zatrudniał przez dwa miesiące wszystkie siły moskiewskie, powstanie w innych częściach Polski miało czas i możność rozwinąć się i wzmocnić. Współcześnie z wiadomością o rosypce korpusu Langiewicza otrzymujemy doniesienia o szerzeniu się powstania na Litwie i Rusi. Pod Barem na Podolu i w litewskich łasach, utworzyły się armie polskie liczące kilkanaście tysięcy zbrojnych ludzi. Zapewne powstanie w tamtych stronach nie byłoby w stanie wzróść w takie siły, gdyby wojska moskiewskie uie były ztamtąd ściągnione do Kongresówki dla rozprószenia armii Langiewicza. Moskwa goniła za błędném światełkiem, jeżeli mniemała, że z odniesioném zwycięztwem nad dyktatorem polskim, położy koniec powstaniu narodowemu i zniszczy nadzieję patryotów polskich. Rząd narodowy polski nie jest przywiązany ani do miejsca ani do osoby. Przenosić on się będzie z obozu rozbitego do obozu zwycięzkiego, z Kongresówki na Ruś i Litwę, i z Rusi i Litwy napowrót do Kongresówki, aż dopóki nie zmęczy goniących za nimi Moskali i nie znajdzie gruntu stale wyzwolonego zpod jarzma moskiewskiego.

Lecz Langiewicz zasłużył się ojczyznie nie przez samo stworzenie piérwszego korpusu armii polskiéj i zrobienie wojskowéj dywersyi ułatwiającéj rozszérzenie i wzmożenie się powstania w innych województwach Kongresówki a szczególnie na Rusi i Litwie. Równie błogie skutki wywarły jego kilkodniowe dyktatoryczne rządy. Przez manifest, wydany w dniu 10 marca, wypowiedział on dążność polityczną toczącéj się walki w Polsce. Świat dowiedział się, że Polacy nie walczą o reformy, ale o zupełną niepodległość. Następnie, przez tenże manifest przyjmujący za podstawowe zasady: wolność i równouprawnienie wszystkich mieszkańców ziemi polskiéj bez różnicy stanu, wyznania i pochodzenia i bezwarunkowe uwłaszczenie włościan ziemią posiadaną przez nich na prawach czynszu lub pańszczyzny,—złożoną została ludowi polskiemu rękojmia, że sprawa powstania jest jego sprawą i że z niepodległością ojczyzny rozpocznie się era jego wolności i szczęśliwości. Przeciw powstańcom wprowadzającym powyższy manifest

w wykonanie, nadaremnie wróg będzie kusić się obudzać nieufność i nienawiść ludu wiejskiego. Z manifestem 10 marca w ręku, Polacy mogą przejść w tryumfie całą Rosyą od Dźwiny do Wołgi, od Dniepru do Donu.

Lecz najbardziéj pocieszającym objawem dziewięciodniowych dyktatorycznych rządów Langiewicza było łatwe, jednomyślne i z zapałem powszechnym przyjęte ich uznanie przez cały naród polski. Przez takowe uznanie naród polski złożył dowód wielkiéj dojrzałości polityczněj. Nie powątpiewauo o naszéj bohaterskości i możności zwalczenia Moskwy, ale o naszéj umiejętności rządzenia się przez siebie samych i utrzymania odzyskanej niepodległości. Lecz zaledwo wypadki wyniosły pierwszego człowieka nad innych i zrobiły głośnem jego imie w kraju i za granicą, a oto cały naród i wszyscy ludzie, zajmujący wysokie pozycye socyalne i znani z zasług i zdolności położonych i okazanych w przeszłości, pospieszyli z oświadczeniem gotowości oddania się pod jego rozkazy i popierania go wszystkiemi siłami w jego przedsiewzięciu wyzwolenia Polski zpod jarzma moskiewskiego. Wobec tak wzniosłego objawu powszechnéj rezygnacyi z widoków osobistych, kastowych i partyjnych znikły nasze obawy, abyśmy przez niezgodę i intrygi nie zniszczyli dzieła, które heroizm narodu doprowadził do dzisiejszéj potęgi i wielkości. Zawsze łatwiéj zdawało nam się znaleźć dyktatora, aniżeli sprawić to aby go cały naród słuchał. Po próbie odbytéj przy wyniesieniu Langiewicza na dyktatora, poglądamy z wesołą i pełną ufności myślą w przyszłość Polski. Nie niezgody wewnętrzne ale niepowodzenie wyzuło z władzy pierwszego dyktatora. Czekajmy cierpliwie, aż póki wypadki nie zrobią głośném nowe imie i nie wskażą nam osoby godnej wyniesienia na urząd najwyższy dyktatora i zarazem zbawcy ojczyzny.

Tymczasem niech każdy spieszy ze złożeniem ofiary życia i majątku na ołtarzu ojczyzny; niech każdy przykłada się według sił swoich do dzieła wyzwolenia; niech wszyszy dopomagają sobie w zgodzie i braterstwie w pracach i usługach mogących przynieść korzyść dla sprawy narodowéj; niech wszyscy popierają Centralny Rewolucyjny Komitet, który napowrót objął stér nad powstaniem; niech wszyscy spieszą do szeregów, gdzie dziś jest jedyne pole do pożytecznéj służby dla kraju; niepowodzenie jednych powinno zdwoić energie drugich: a tym sposobem sprowadzimy owe wypadki, które uczynią głośném imie tego, co najwięcéj przyczyni się do wyzwolenia Polski. Na nic się nie przyda dobijać się o piérwszeństwo. Opatrzność sama wskaże człowieka, który ma zająć miejsce po Langiewiczu, a naród otoczy go całém zaufaniem i jednozgodną popularnością.

W okólniku Komitetu Emigracyi Polskiéj z d. 22 Lutego, czytamy następujący dopisek:

W chwili, kiedy ten okólnik był już złożony, i miał iść pod prasę drukarską, zaszło smutne zdarzenie w łonie Emigracyi, w Paryżu. Kilku ziomków mniéj więcéj znanych, ale nie posiadających ogólnego zaufania, poważyło się w dzienniku l'Opinion national, z daty dzisiejszéj, wystąpić jako Komitet Narodowy Polski! Tymi ziomkami są panowie: Ksawery Branicki, podpułkownik gwardyi narodowéj francuzkiéj; Mikołaj Kamieński, pułkownik; Marcelli książę Lubomirski; Józef Ordęga; Teofil Januszewicz; Bohdan Zaleski i Dr Seweryn Gałęzowski. Ci ziomkowie pragną zagarnąć pod swoję opiekę składane w dziennikach francuzkich pieniądze na rzecz zrujnowanych przez żołdactwo moskiewskie miast i siół polskich. Mandatu na to nie okazują, i żadnéj o nim nie czynią wzmianki. Postępek ten samowolny w obec postawionego wolą Emigracyi Komitetu, jest wyraźném zaprzeczeniem Emigracyi charakteru ciała politycznego, każdemu zaś w szczególności emigrantowi zaprzeczeniem najszczytniejszego prawa indywidualnego, prawa wyborów. Jest to więc zuchwałe wdzierstwo ze strony pomienionych osób i narzucanie ich się Emigracyi, która — zbiorowémi siłami w Zjednoczeniu — pragnie służyć sprawie odrodzenia nie innéj, tylko całéj i niepodległéj Polski. Oddajemy też ten postępek pod sąd Ogółu Emigracyi i każdego emigranta w szczególności, spodziewając się, że wywoła powszechną naganę, na jaką zasługuje. My z naszego stanowiska nie ustępujemy, ufni że jak przeważną większością wotujących wybrani zostaliśmy, tak przez tęż większość, jeżeli nie przez cały Ogół Emigracyi, i popierani będziemy.

Dopisek ten, jak się spodziewać należało, wywołał w Emigracyi oburzenie przeciw postępkowi ludzi nie mających żadnego prawa do przybierania nazwy *Komitetu Narodowego Polskiego*. W skutek tego pomienieni panowie przybrali tytuł: Komitetu pomocy dla Polski (*Comité de secours pour la Pologne*). Jeżeli ta nazwa ma znaczyć wyrzeczenie się z ich strony wszelkich attrybucyj politycznych, zapewne, ani Komitet Emigracyi Polskiéj, ani nikt pojedynczo z rodaków, nie będzie im stawił przeszkody w niesieniu pomocy Ojczyznie. W tém téż miłém przypuszczeniu nie widzimy potrzeby czynić żadnych uwag nad zajściém, które i na nas zbyt przykre sprawiło wrażenie. Chcielibyśmy tylko wiedzieć, czy to nie z upoważnienia *Komitetu pomocy* p. Eustachy Januszkiewicz zarządził we Francyi prawdziwie polityczną agitacyą — i dla czego inny znów p. Januszkiewicz, imieniem Albin, mieszkający w Bordeaux, w wydanéj przez siebie odezwie nazywa sie pełnomocnikiem *Komitetu Centralnego* i każe sobie na rzecz tego komitetu pieniądze składać.

WYJĄTEK Z LISTU.

Kraków, 6 marca 1863.

"...Widzieliśmy tu parę scen bardzo pociesznych i pocieszających, które pokrótce muszę opisać. W Gorzkowieach i innych nadgranicznych wioskach w Królestwie, Moskale rabując i paląc dwory, napędzali chłopów do rabunku, którzy nareszcie dali się i namówić. W parę dni potém baby i chłopi przynosili na targ do Krakowa: kaszę, mąkę, kury, kapłony, i t. p. prowizye. Przekupki tutejsze, które doskonale wiedzą skąd co pochodzi, i znają każde ziarnko kaszy, wywiedziawszy się o tych przywłaszczycielach cudzych rzeczy, wzięły się do nich i tak ich zaczęły łomotać i gonić, że te gonitwy po rynku i przyległych ulicach trwały blisko godzinę. Chłopa zaś jednego tak wytuzowano, że popamięta z jaki ruski miesiąc. Ta czynna propaganda wyborne na podburzaném przez Moskali chłopstwie zrobiła wrażenie. Jakoż dowiadujemy się dzisiaj, że chłopi z innych wsi poznosili do księdza wszystko, co tylko gdzie we dworze zabrali, żałując serdecznie za zbrodnię rabunku jakiéj się dopuścili. Wiele podobnych rzeczy mógłbym Ci jeszcze opisać, ale — powtarzam — ani czasu nie mam na to, ani myśly zebrać nie jestem w stanie. Powiem Ci tylko w ogóle, że chłopi, którzy z początku byli neutralni, zaczynają się okazywać przychylniejszymi powstaniu, jak tylko się przypatrzyli mordom popełnianym przez Moskali; ale aby ich przyciągnąć stanowczo na naszę stronę, potrzeba im pokazać, że się ma siłę, i że im na przyszłość będzie jakoś lepiéj. Czy się na to zdobędziemy? Od tego jednak szczęśliwy koniec powstania zależy. ...."

Emigranci polscy w Londynie, otrzymawszy wiadomości o ogłoszeniu się Langiewicza dyktatorem Polski, zebrali się w dniu 16 Marca na walne zgromadzenie i jednogłośnie przyjęli akt poniższy, wyrażający zadowolnienie z postawienia dyktatury i gotowość poddania się pod jéj rozkazy. Chociaż dyktatura Langiewicza skończyła się, jednakże ogłaszamy ten dokument dla loiczności jego wywodu, i okazania czytelnikom że wszędzie Polacy przejęci są potrzebą współdziałania i obowiązkiem uszanowania władzy centralnej, wyszłej z łona narodu i wypadków, dla sterowania nawą sprawy narodowéj.

"Zważywszy, że jedność kierunku była nieodzowna do spotęgowania sił polskich dla łatwiejszego zwycięzenia Moskwy;

"że przez niewystąpienie na jaw prowizorycznego rządu otworzone było pole dla dowódców pojedyńczych oddziałów do występowania z pretensyami do naczelnictwa, przez co mogło by być wprowadzone rozdwojenie w szeregi narodowe, zgubne dla sprawy narodowéj, i że temu niebezpieczeństwu można było zapobiedz tylko przez postawienie naczelnego rządu;

"że samo postawienie jawnego rządu narodowego wyraziło dążność polityczną toczącéj się dziś walki w Polsce, którą jest niepodległość ojczyzny ;

"że po postawieniu jawnego rządu narodowego dyplomacya europejska, ze swemi propozycyami rozwiązania kwestyi polskiej, musi się już odnosić do tegoż rządu i nie może nic bez wiedzy i woli jego o losie Polski stanowić;

"że z jawnym rządem narodowym mocarstwa sprzyjające sprawie polskiéj mogą w chodzić w stósunki, i zawiązanie tych stósunków będzie pierwszym krokiem uznania niepodległości ojczyzny ;

"zważywszy następnie, że Polska musi się swéj niepodległości dobijać orężem i tylko mąż który dziełem wyswobodzenia kieruje, może posiadać największe zaufanie w kraju i najgłośniejsze imie za granicą, a zatem forma rządu uosobiona w tym mężu, t. j dyktatura, jest najodpowiedniejszą formą rządu w dzisiejszém położeniu kraju ;

"zważywszy w końcu, że jenerał Maryan Langiewicz tak przez wytrzymywanie ataku głównych sił moskiewskich przez dwa miesiące i odniesione nad niemi zwycięztwa, jako téż przez stworzenie armii polskiéj, można powiedzieć, głównie utrzymał powstanie, i zpośród wszystkich dowódzców pojedynczych oddziałów objawił najwyższe zdolności wojskowe i położył nieocenione zasługi dla ojczyzny ;

"Z tych przeto powodów :

"Ogłoszenie się jenerała Maryana Langiewicza dyktatorem i naczelnikiem rządu narodowego uważamy za krok w właściwej porze zrobiony i niezmiernie zbawienny dla ojczyzny i poczytujemy sobie za obowiązek nie tylko wspólnie z krajem wyrazić nasze wielkie ztąd zadowolnienie, ale oświadczyć gotowość pełnienia rozkazów jego i jego pełnomocników i wspierania go wszystkiemi siłami naszemi dla zrzucenia jarzma moskiewskiego i odzyskania niepodległości ojczyzny naszéj."

Delegacya Emigracyi Polskiéj w Anglii otrzymała od Komitetu angielskiego, zawiązanego w Sheffield dla wspierania polskiéj sprawy, następujący dokument dla przesłania go Polskiemu Rządowi Narodowemu. Lud angielski tym aktem już dziś uznaje Niepodległość Polski. Uzna ją za ludem i rząd angielski. Ponieważ nie mamy pewności, czy przesłany akt dojdzie rąk przeznaczonych, podajemy go w odpisie polskim, do wiadomości publicznéj, spodziewając się, że Naczelna Władza, dowiedziawszy się o tym akcie z naszego pisma, nieomieszka nań odpowiedzieć, i podziękować obywatelom w Sheffield za ich wcześnie objawioną życzliwość dla naszéj sprawy.

Uchwały publicznego mityngu zebranego w ratuszu miasta Sheffield w dniu 2 marca 1863 r. pod prezydencyą mayora John Brown.

UCHWAŁY :

I. Wniesiona przez p. Edward Bramley a poparta przez p. John Chambers :

Że zgromadzony lud sheffieldski życzy sobie wyrazić swoje rzetelne uwielbienie wzniosłego przykładu powstrzymywania się i mężnéj wytrwałości, jakie Lud Polski okazał przez wiele lat wielkiéj prowokacyi i okrutnego ucisku, wywieranego na nim przez Rosyą.

II. Wniesiona przez p. R. J. Gainsford a poparta przez aldermana Fisher i ks. J. P. Hopps :

Że zgromadzony lud sheffieldski gorąco życzy sobie, aby dzisiejsza walka, do któréj Polacy byli zmuszeni jedynie przez tyranią Rosyi, zakończyła się odbudowaniem ich rządu i zaręczeniem im, jako narodowi, ich słusznych praw i swobód na niewzruszonéj i trwałéj podstawie, i zgromadzony lud sheffieldski wyraża swoje przekonanie, że Polacy w obecnéj walce zasługują wysoce na pomoc od ludu i rządu angielskiego.

III. Wniesiona przez p. Robert Leader a poparta przez p. C. E. Broadbent :

Że konwencya, jaką miały pomiędzy sobą zawrzeć Prusy i Rosya, przez którą Prusy podejmują się transportu wojsk rosyjskich przez swoje ziemie celem stłumienia polskiego powstania i dopomagania do jego stłumienia na każde zawezwanie Rosyi, pozwalając także, aby polskich zbiegów ścigano po za granicą, chwytano i rozbrajano, lecz nie rozciągając do Rosyan powyższego prawidła w podobnym wypadku — jest całkiem niesprawiedliwą, sprzeczną z nowożytném postępowaniem narodów, i przeciwną duchowi nieinterwencyi, przyjętéj przez europejskie mocarstwa. A zatem zgromadzenie uprasza rząd J. K. Mości, aby wystąpił z silnym protestem przeciw téj konwencyi i użył wszystkich środków do jéj unieważnienia.

IV. Wniesiona przez radzcę Ironsides a poparta przez radzcę Crowther :

Ażeby petycya w formie przeczytanéj, podpisana przez Mayora w imieniu Zgromadzenia była przesłana do obu Izb Parlamentu.

V. Wniesiona przez radzcę Hutchinson i poparta przez p. G. Gallimore:

Ażeby kopie tych rezolucyi były przesłane Earlowi Russellowi, Sekretarzowi Spraw zagranicznych Anglii, i Polskiemu Narodowemu Komitetowi.

VI. Wniesiona przez p. H. Wostenholm, poparta przez D. Stables:

Ażeby Komitet, złożony z następujących członków, z upoważnieniem dobrania sobie innych do ich liczby, był zamianowany przez dzisiejsze Zgromadzenie, który to komitet przedsiewziąłby potrzebne kroki do wykonania powyższych rezolucyi i niesienia takiéj pomocy Sprawie Polskiej, jaką uzna za stósowną. Członkami tego komitetu są : aldermanowie Fischer i Henry Vickers ; radzcy Crowther, Beckitt i Hutchinson i pp. R. Leader, ks. J P. Hopps ; C. E. Broadbent, Henry Wostenholm, Charles Bagshaw, Joseph Pearson, James Wrigley, Thomas Glaves, Samuel Jackson, J. W. Burns, George Hoyland, Mordecai Travis, J. Wood, William Barker, i Mathew Axe.

(*podp.*) John Brown, Mayor.

ŻYCZLIWOŚĆ NARODU WŁOSKIEGO DLA POLSKI.

W dniu 8 marca b. r. odbyło się tłumne zgromadzenie ludu w Turynie, dla wyrażenia życzliwości dla sprawy polskiéj. Lecz włoscy przyjaciele Polski nie poprzestali na samych mowach. Stósownie do uchwały przyjętéj na owém zgromadzeniu, komisya, trudniąca się podniesieniem sprawy w obec publiczności włoskiéj, wybrała prowizoryczny komitet centralny, dla zajęcia się zbieraniem funduszów na rzecz sprawy polskiéj. Komitet ten składa się: z senatorów Pallavicino-Trivulci i Plezza; z posłów Berti, Pichat, Brofferio, Cairoli, Cipriani, Fabrizzi, Miceli, Mordini, Ricci, i pp. Buchholz i Minoli. Zawiązanie komitetu nastąpiło na posiedzeniu dnia 17 b. m. Prezydentem jego obrano pana Plezza, a sekretarzami pp. Cipriani i Buchholz. Komitet będzie zdawał rachunek z zebranych funduszów co dni 15 przed komisyą zajmującą się sprawą Polski we Włoszech.

AGITACYA W ANGLII ZA POLSKĄ.

Fałszywém okazało się zdanie, że przemysłowa i kupiecka Anglia zajmować się zwykła kwestyami zagranicznemi w miarę jéj interesów materyalnych niemi dotkniętych. Jak tylko wiadomość nadeszła o wybuchu powstania w Polsce, sprawa Polski zajęła natychmiast pierwsze miejsce w umyśle publiczności angielskiéj, rugując w tył i sprawę amerykańską i bliższą jéj jeszcze sprawę robotników w Lancashire, bo sprawę własnego ludu, który przez niedostatek przyprowadzony został do rozpaczy i w ostatnich dniach — może przykładem polaków zachęcony — objawił groźne oznaki, że dłużej spokojnie nędzy znosić nie myśli.

Naprzód dziennikarstwo angielskie godnie spełniło swój obowiązek względem Polski. Bez namysłu i wahania się podniosło ono jednomyślny okrzyk przerażenia na okrucieństwa Moskwy i najwyższego uwielbienia dla bohaterstwa powstańców, którzy bez broni postanowili odeprzéć wymierzony przeciw nim cios proskrypcyi. Dziennikarstwo angielskie uznało od razu dzisiejsze powstanie za konieczne, wzniosłe, heroiczne i święte. Konwencya, zawarta pomiędzy prusami a Rosyą, była przez dzienniki angielskie natychmiast napiętnowana jako pogwałcenie praw międzynarodowych i odstąpienie od przyjętej polityki nieinterwencyi. W szale oburzenia i pogardy dla Prus za to nikczemne zniżenie się do roli szakala, Anglicy zgadzali się nawet na interwencyą zbrojną Francyi i wynagrodzenie jéj za tę misyę rektyfikacyą granic nad Renem. Żadna urzędowa wiadomość moskiewska nie znalazła nigdy u nich wiary, ale ogłoszoną została za kłamliwą, zmyśloną, potwarczą. Przeciwnie wszystko co Polacy zrobili, dobrze zrobili, zdaniem angielskich dzienników, które usprawiedliwiały w przypuszczeniu

złe, jakiego Polacy nigdy się nie dopuścili. Żadne okrucieństwo moskiewskie nie zostało pominięte przez dzienniki angielskie bez uwag wyrażających największe obrzydzenie i najsurowsze potępienie. Ztąd w wyobraźni ludu Moskal przedstawia się jako srogi, mściwy, dziki barbarzyniec a Polak jako największy bohater, którego heroizm nie ma przykładu w dziejach. Przy takiem usposobieniu opinii w Anglii, nie zwrócono najmniejszéj uwagi nawet na ostatni ukaz emancypacyjny Cara. Tyran Polski nie może być dobrodziejem ludu rossyjskiego. Jeżeli się za takiego ostatniemu przedstawia, to chce go tylko oszukać. Dziennikarstwo angielskie nie długo uważało powstanie Polski za walkę rozpaczy, ale w kilka dni uznało ją za walkę pełną nadziei dla przyszłości Polski i zagrażającą wywróceniem caratu. Każde zwycięztwo odniesione przez powstańców nad Moskalami przejmowało radością cały lud wzdłuż i wszérz Anglii. Langiewicz został przez Anglików uznany za polskiego Garibaldego długo przed ogłoszeniem jego dyktatury. Wypadki zrobiły głośném jego imie w całym świecie ; protest, zatwierdzony przez dwa nieznane sławie imiona przeciw temu wyniesieniu proklamowanemu przez opinią publiczną całego świata, wydaje się śmiesznym i nierosądnym i stawia w złém świetle protestującego. W końcu angielskie dzienniki niezrażają się upadkiem Langiewicza; ale wierzą, że Polacy muszą zwyciężyć. Nie ma ani jednego dziennika wpośród tysiąca wydawanych w Anglii, któreby kiedykolwiek objawił nieprzychylne zdanie o Polsce. Różnica zachodzi pomiędzy nimi tylko w stopniu wiary w naszą możność zwalczenia Moskwy i w sposobach praktycznych rozwiązania kwestyi polskiéj.

O podniesieniu kwestyi polskiéj i oświadczeniach ministrów angielskich w parlamencie byłoby zbytecznie wspominać. Doniosły o nich wszystkie dzienniki zagraniczne, w większéj obszerności, aniżeli szczupłe kolumny naszego pisma by nam pozwoliły to uczynić.

Lecz ani dzienniki angielskie nie podjęłyby od razu tak żywo i stanowczo sprawy polskiéj i nie wyrażały o niéj jednostajnie przychylnego zdania, ani mężowie stanu Anglii nie wystąpiliby w parlamencie z dziwną jednomyślnością w obronie praw naszych przeciw nadużyciom i gwałtom tyranii moskiewskiéj, gdyby lud angielski był nieprzychylnym albo tylko obojętnym na sprawę naszą. Ale nieszczęścia Polski, dzikość dezpotyzmu moskiewskiego i heroizm patryotów poruszyły do głębi uczucia ludu angielskiego i uczyniły kwestyą Polski najpopularniejszą ze wszystkich. Lud angielski uważa ją nawet za pilniejszą do rozwiązania od zaspokojenia jego własnych potrzeb, i pomimo istniejącego przesilenia przemysłowego, klóreby przez wojnę zwiększyło się i większą jeszcze liczbę robotników pozbawiło pracy i zarobku, na zapytanie ministra : czy chce wojny ? odpowiedział, przez usta deputacyi z Finsbury, bez wahania się, że wojna za Polskę byłaby świętą i heroiczną. Popularność polskiéj kwestyi objawiła się właściwie przez mityngi czyli publiczne ludowe zgromadzenia, których dotąd już kilkanaście odbyło się w różnych miastach Anglii. I z tych, jako mniéj znanych czytelnikom, zamierzamy zdać sprawę w naszém pismie w streszczeniu. Niech nikt nie sądzi, że mowy mityngowe nie wywierają żadnego wpływu. Gdyby one nie dozwoliły ministrom angielskim tylko zdradzić sprawy naszéj, to jużby ich korzyść była nieoceniona. Ale w Anglii ministerstwo nie tylko nie może iść przeciw opinii ludu, ale musi iść za jéj pędem i kierunkiem. Podjęcie sprawy słusznéj, świętéj i popularnéj, dla któréj lud zapomina o własnéj niedoli i obojętnym się staje na inne kwestye zawikłane, zostawiając im wolność postąpienia sobie z niemi według upodobania, jest w interesie ministerstwa chcącego utrzymać się przy rządach kraju. Oprócz tego, niejeden z czytelników będzie ciekawym dowiedzieć się, w jaki sposób, nie najpiérwsi mężowie stanu i najzdolniejsi publicyści, ale prości kupcy, rzemieślnicy i robotnicy wyrażają swoje zdrowe i dokładne pojęcia o sprawie polskiéj i formułują swe życzliwe żądania jéj rozwiązania w petycyach do rządu, czyli zobaczyć, jak się tworzy ów nieomylny i wszechwładny *vox populi*, który ostatecznie przemaga w naradach parlamentów i gabinetow, i w ostatniéj instancyi wyrokuje nieodwołalnie o losach narodów.

I. MITYNG ZA POLSKĄ W NEW-CASTLE.

Początkowanie do urządzania mityngów za Polską dało miasto New-Castle, które zawsze odznaczało się najżywszém zajęciem sprawą uciemiężonych narodowości. Mityng ten zwołany był na żądanie kilkuset najznaczniejszych obywateli i odbył się pod prezydencyą mayora miasta, J. L. Bell, w dniu 27 lutego.

Znany z przychylności dla Polski fabrykant angielski i konsul tu ecki, p. G. Crawshay, nie mogąc być przytomnym osobiście, napisał list, który z powodu zdrowego sądu o naszéj sprawie, przytaczamy w większéj części :

....Obawiam się, aby publiczne demonstracye na korzyść Polski nie weszły na fałszywą drogę. Demonstracye te przyniosą szkodę dla Polski jeżeli nie zrobimy różnicy pomiędzy zachęcaniem tych Polaków, którzy walczą w Polsce, a popieraniem pewnych propozycyi, które miały być przedstawione przez niektóre gabinety w myśl niektórych Polaków którzy nie walczą. Polacy co walczą, walczą za niepodległość ojczyzny. Propozycyą zaś gabinetów jest przywrócić Polskę kongresową z Carem za króla. Taka propozycya, gdyby była zrobiona wtedy kiedy Polska znajdowała się bezwładna, mogła być uważana za wypływającą z życzliwości dla Polski. Dziś zaś, kiedy Polska zerwała się do broni dla zrzucenia jarzma moskiewskiego, wzmiankować o traktatach 1815 r. nie w jedynym zamiarze napiętnowania Rosyi hańbą ich pogwałcenia a innych mocarstw hańbą zezwolenia na te pogwałcenia, nie jest to pomagać Polsce ale pomagać Rosyi.

Mityng przyjął następujące uchwały :

I. Wniesiona przez Sir John Five a poparta przez p. J. H. Rutherford.

Że wszelkie prawa, jakie Rosya mogła sobie rościć do posiadania Polski na mocy traktatów 1815 r. muszą być uważane za stracone przez haniebne i ciągłe pogwałcanie przez Rosyą warunków, na mocy których te prawa były jéj przyznane przez inne mocarstwa, mające udział w tych traktatach ; a zatém lud w New-Castle życzy sobie wyrazić głęboką życzliwość dla Polaków, którzy porwali za broń celem odzyskania niepodległości ojczyzny i swoje szczére pragnienie aby ich usiłowania pomyślnym uwieńczone były skutkiem.

Że Anglia, zgodziwszy się płacić Rosyi co rok sumę 70.000 funt. szt. —tak zwany dług Rossyjsko-Holenderski—pod warunkiem, że zastrzeżenia traktatu wiedeńskiego w całości będą przez Rosyą dochowane, a wśród których to zastrzeżeń najważniejszémi były zobowiązania Rosyi względem Polski, zgromadzony lud protestuje przeciw dalszéj wypłacie Rosyi téj sumy, ponieważ pogwałciła warunki, na mocy których zgodzono się ją wypłacać.

Że słyszeliśmy z bólem i oburzeniem, iż rząd pruski dał wojskową pomoc Rosyi przeciw Polsce, a z zadowoleniem że Austrya pozostała neutralną. Spodziewamy się że lud niemiecki upomni się o przywrócenie Polski w dawnych granicach tak ze względu uczucia sprawiedliwości, dla sąsiadów, jak też przez wzgląd na własne bezpieczeństwo przeciw najazdowi, bądź ze strony Rosyi bądź Francyi.

II. Wniesiona przez p. Charles Attwood a poparta przez p.Stobart.

Że gdy Czerkieski lud prowadzi wojnę z Rosyą dla utrzymania swéj niepodległości, którą Polacy starają się odzyskać, powodzenie polskiego powstania jest także pożądane dla dobra Czerkiesów, jak powodzenie Czerkiesów dla dobra Polski.

Że przywrócenie niepodległéj Polski będzie obaleniem najniegodziwszego czynu w nowożytnych dziejach t. j. rozbioru Polski, i nieomieszka przyczynić się wiele do przywrócenia panowania sprawiedliwości pomiędzy narodami i zabezpieczenia pokoju i szczęścia w świecie.

III. Wniesiona przez p. David Rule a poporta przez p.Gregson.

Ażeby prosić mayora, by był łaskaw powyższe uchwały przesłać Earlowi Russellowi, i ażeby petycya, osnowana na tych uchwałach i podpisana przez mayora w imieniu Zgromadzenia, przedstawiona była J. K. Mości i obu Izbom parlamentu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

SKŁADKA ZEBRANA PRZEZ DELEGACYĄ W ANGLII.

LISTA IV.

Raczyński funt. szt. 10; Whenman szyl. 5 ; Samson szyl. 10 ; Upoważniony przez Delegacyą do zbierania składek w Sunderland p. Oswald Valery funt. szt. 30; Robert Eyers z Blandford f. szt. 1 szyl. 1½; Złoty łańcuszek z zameczkiem wzmiankowany w liście trzeciéj funt. szt. 2 szyl. 12.

Ogół listy 4téj funt. szt. 44 szyl. 8.

Składka list poprzednich wynosiła f. szt. 140 szyl. 19 i d. 4.

Ogół składki do 22 marca wynosił f. szt. 185 szyl. 7 i d. 4.

W Drukarni Polskiéj : 2, Thanet Street, Burton Crescent, W. C. London.

GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 1go, 10go i 20go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3, czyli fr. 3 cent. 75, czyli złp. 6. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 3.

N 9.

Dnia 10go Kwietnia 1863.

Prenumerować można w Redakcyi: A. Zabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent. W. C. London; u Kasyera Komitetu Emigracyi Polskiéj: A. Chrystowski, Boulevard des Batignolles, 36, Paris; i w Księgarni Polskiéj: 20, rue de Seine St. Germain, Paris.

POLITYKA POLSKA I DYPLOMACYA EUROPEJSKA.

Wszystkie poprzednie zbrojne usiłowania nasze dla odzyskania niepodległego bytu narodowego przez to głównie upadały, że spuszczaliśmy się na interwencyą zachodnich dworów, czyli pomoc zewnętrzną, a zaniedbywaliśmy rozwinięcia wszystkich sił i energii narodu, i upadaliśmy na duchu, gdy oczekiwania otrzymania obcéj pomocy nas zawiodły. Ztąd też po 1831 r. niewiarę w interwencyę mocarstw europejskich przyjęliśmy za pierwszy artykuł naszéj wiary politycznéj. Niewiara ta była źródłem wiary we własne siły. Téj wierze winniśmy całe wewnętrzne przeobrażenie naszego narodu. Pracy wydobycia i zjednoczenia wszystkich sił narodowych do walki z wrogami oddaliśmy się z patryotycznym zapałem i wytrwałością. Dla zbawienia ojczyzny, uczuliśmy żywo potrzebę przypuszczenia wszystkich mieszkańców ziemi polsiéj bez różnicy klas, wyznań i pochodzenia do równych praw obywatelskich, a przedewszystkiem podniesienia dobrobytu i oświaty włościan, wymierzenia im natychmiastowéj sprawiedliwości i obdarzenia ich własnością. Miłość to ojczyzny zamieniła nas na liberalistów, demokratów, a nawet niektórych z nas na socyalistów. Wyznawaliśmy zasady liberalne, demokratyczne i socyalne dla tego że przez ich upowszechnienie spodziewaliśmy związać wszystkie warstwy i stany jednym węzłem braterstwa i stworzyć siłę narodową do zwalczenia wrogów. I chociaż byliśmy liberalistami, demokratami, socyalistami nie tyle z profesyi ile z potrzeby patryotycznéj, jednakże nienawiści pomiędzy naszemi partyami politycznemi były większe aniżeli w innych narodach, dla tego że uważaliśmy tych, co nie pracowali z nami wspólnie nad zjednoczeniem i zbrataniem klas i wyznań naszego narodu, jako nieprzyjaciół i zdrajców ojczyzny. I nie tyle sile przekonań, ile potędze patryotyzmu przypisać należy olbrzymi postęp, jaki nasz naród zrobił w ostatnich 30 latach na drodze politycznéj. I ten patryotyzm, który spotęgował nasze nienawiści stronnicze, zatarł je też i złagodził, i zaprowadził pomiędzy nami ducha zgody i jedności, skoro zobaczyliśmy cel prac politycznych dopięty i przekonaliśmy się, że narod nasz przejęty został nawskróś zasadami liberalnemi, gotowym się okazał do wymierzenia sprawiedliwości ludowi wiejskiemu i obdarzenia go własnością i ogłosił za podstawowe zasady przyszłéj swéj konstytucyi równouprawnienie wszystkich mieszkańców ziemi polskiéj bez różnicy klas, wyznań i pochodzenia.

Jak po 1831 r. z potrzeby patryotycznéj przyjęliśmy wewnątrz politykę liberalną, demokratyczną, tak też na zewnątrz przyjęliśmy politykę rewolucyjną. Sprzysiężenie się trzech mocarstw zaborczych na uwiecznienie naszéj niewoli, zawarcie ich między sobą szatańskiego przymierza w tym celu i kilkokrotnie dowiedziona obojętność dworów zachodnich na położenie narodu naszego zamieniły nas na najzaciętszych rewolucyonistów i kazały nam szukać sprzymierzeńców pomiędzy współuciemiężonymi i wiązać się z nimi dla wywrócenia porządku europejskiego, który był zbudowany na krzywdzie wyrządzonéj naszemu narodowi. W ruchach naszych narodowych w 1846 i 1848 kierowaliśmy się polityką rewolucyjną. Zachwianą ona została niedołęztwem rewolucyi francuzkiej i odstępstwem jéj socyalnych naczelników od zasady solidarności ludów przez owe egoistyczne i krótkowidzące godło: *chacun chez soi et pour soi.* Lecz jeżeli wstrząsnienia w r. 1848 i 1849 osłabiły w nas ufność w skuteczność polityki rewolucyjnéj, to wojna wschodnia, w któréj dwory zachodnie, nawet w walce z Moskwą nie podniosły sprawy naszéj i umyślnie podjęli kampanię krymską, aby nie dać narodowi naszemu sposobności do podniesienia się, nie przywróciła wcale wiary w politykę dyplomatyczną, spodziewającą się pomocy od dworów zagranicznych. Przez kilka lat następnych znajdowaliśmy się w braku zupełnym zewnętrznej polityki ręczącéj za skuteczność naszego zbrojnego powstania. W takim stanie rzeczy nie dziw, że zwątpienie opanowało niektóre umysły polskie. Lecz ten stan nie był długotrwałym. Wkrótce zapoczątkowanie wyzwolenia Włoch przez zbrojną interwencyą Francyi i utworzenie się Zjednoczonego Królestwa Włoskiego w skutku przyjęcia przez dyplomacyą zachodnich dworów polityki nieinterwencyi i doktryny, przyznającéj narodowościom prawo urządzenia się według własnych potrzeb, otworzyły narodowi naszemu wrota przyszłości, wskazały warunki i ułatwienia urzeczywistnienia swéj dążności i podały wskazówki do obrania skutecznéj polityki zewnętrznéj. Sprawa Polski była ściśle związaną ze sprawą uciemiężonych narodowości, i mogła liczyć na ich czynne współdziałanie, a z powodu przychylności okazanéj przez Dwory zachodnie dla wolności i niepodległości narodów nie potrzeba było wojny wypowiadać całemu porządkowi europejskiemu. Jakkolwiek nie można było się spodziewać od Francyi zbrojnej inicyatywy do wyzwolenia Polski, jednakże doktryna dyplomatyczna, przyznająca narodowościom uciemiężonym prawo do odrębnego bytu i urządzenia się wewnętrznego według własnego uznania i woli, zapewniała powstaniu polskiemu poparcie moralne Zachodnich narodów, i rychłość i łatwość uznania przez ich rządy wywalczonej niepodległości, a polityka nieinterwencyi rozbrajała przymierze spiknionych na naszę zagładę rządów zaborczych i dawała naszemu narodowi rękojmię, że powstanie jego nie będzie miało do walczenia od razu z trzema zaborczemi mocarstwami i że będzie mógł wszystkie siły swoje skoncentrować dla wyzwolenia się naprzód z pod jarzma jednego lub drugiego zaborcy, stósownie do zbiegu okoliczności. To jest, w razie wojny Włoch i Węgier z Austryą, Polacy z zaboru pruskiego i rossyjskiego mogli

dopomódz do wyzwolenia się austryackiéj części Polski z pod obcego jarzma, a w razie powstania w Kongresówce i zabranych prowincyach, prowincye polskie pod panowaniem pruskiém i austryackiém mogły mu czynną nieść pomoc bez obawy zawikłania się w wojnę z trzema rządami.

Według tego, cośmy powyżéj powiedzieli, zawsze podstawową zasadą polityki polskiéj było rozpocząć i utrzymywać powstanie własnemi siłami, szukać sprzymierzeńców pomiędzy narodowościami współuciemiężonemi przez tego zaborcę, któremu pierwszemu z kolei wypowiedzielibyśmy wojnę, i skłonić mocarstwa, które były jego naturalnymi nieprzyjaciołami do wydania mu wojny. Od narodów zachodnich nie spodziewaliśmy się nic więcéj jak moralnego poparcia, a od dyplomacyi ich rządów, czujności, aby nieprzyjaźne i zaborcze mocarstwa nie przekroczyły względem powstania Polski powszechnie w ostatnich latach przyjętego i szanowanego prawidła nieinterwencyi.

Okoliczność, że Moskwa przez okrutną i zdradziecką konskrypcyą wyzwała nas pierwsza do walki, ściągneła tylko na nią potępienie opinii publicznéj i obudziła dla powstańców polskich od razu najjednomyślniejszą i najżywszą życzliwość wszystkich narodów; lecz dyplomacyą dworów zachodnich, która nie kieruje się uczuciem ale obrachowaniem korzyści i strat w swych przedsięwzięciach, nie mogła skłonić do czynnych kroków. Okolicznośc ta byłaby nam przydatną, gdybyśmy toczyli ciągle walkę rozpaczy, gdyby nam szło o odwrócenie ciosu konskrypcyi otrzymanie amnestyi i wytargowanie od Rosyi ustępstw zastrzeżonych traktatem wiedeńskim. Jakoż przez tę okoliczność niektóre dwory skłonione były do napisania i przesłania not dyplomatycznych wzywających Rosyą do dotrzymania zobowiązań traktatowych względem Polski.

Lecz skorośmy podjęli rzuconą przez Moskwę rękawicę, z zamiarem wywalczenia zupełnéj niepodległości, i tym krokiem potargaliśmy traktat wiążący nas do Rosyi, to już nie przystawało nam na jego podstawie wytaczać sprawy rządowi moskiewskiemu za jego gwałty i okrucieństwa przed areopagiem europejskich mocarstw, i wstawienia się ich dyplomatyczne do Cara za nadaniem nam praw i swobód pozbawione zostały wszelkiéj podstawy i doniosłości.

W walce rozpaczy mieliśmy prawo żądać interwencyi dyplomatycznéj, lecz walkę zwycięzką o niepodległość musimy toczyć własnemi siłami. Do odzyskania niepodległości noty dyplomatyczne nie mogą nam wcale dopomódz. Mocarstwa Zachodnie, chcąc nam rzetelnie dopomódz do odzyskania niepodległości, musiałyby wydać wojnę dwom a może wszystkim trzem zaborcom naszéj ojczyzny i rozpocząć wojnę europejską. Otóż w obecnéj chwili, zbrojnego wmieszania się dworów zachodnich w naszą sprawę, któreby sprowadziło na nich powyższe następstwa, spodziewać się nie możemy. Musimy wpierw dowieść im, że jesteśmy silném mocarstwem wojującém i że na nie nie tylko nie spadnie cały ciężar wojny, ale że możemy im dopomóc nawzajem do osiągnienia ich widoków i celów. Dziś tylko możemy spodziewać się od dworów zachodnich ujemnéj pomocy, niedozwalającéj ani Austryi ani Prusom mieszać się do polskiéj narodowéj wojny z Moskwą. Tylko w razie zgwałcenia neutralności przez Austryą lub Prusy, moglibyśmy liczyć na zbrojne wmieszanie się do naszéj wojny Dworów Zachodnich. Jakoż konwencya zawarta pomiędzy Prusami a Moskwą w celu stłumienia wspólnemi siłami polskiego powstania wywołała silne oburzenie na Zachodzie i byłaby niezawodnie skłoniła Francyą i Anglią do zbrojnego wystąpienia, gdyby w skutku ich groźnych przedstawień dyplomatycznych, taż konwencya nie była w głównych punktach zaprzeczona i unieważniona.

Streszczając rzecz, utrzymujemy, że moskiewskie gwałty i okrucieństwa, które nas do walki wyzwały, posłużyłyby Mocarstwom europejskim za powód do interwencyi dyplomatycznej, gdybyśmy prowadzili tylko walkę rozpaczy i nie mieli nadziei wyzwolenia się zpod jarzma moskiewskiego; lecz w naszéj wojnie o niepodległość przyniosły one nam tylko tę korzyść, że akt naszego powstania i potargania traktatów, powitany był z największym zapałem, został powszechnie usprawiedliwiony i zyskał nam od razu jednomyślną życzliwość wszystkich narodów. Prócz moralnego poparcia opinii publicznéj i prywatnych materyalnych posiłków, nie możemy się spodziewać od narodów zachodnich żadnéj innej rządowéj pomocy, jak czujnościaby polityka nieinterwencyi, była przez Prusy i Austryą zachowana.

W dzisiejszéj naszéj narodowéj walce o Wolność i Niepodległość musimy głównie polegać na własnych siłach i sprzymierzeńców szukać naprzód w ludzie rossyjskim, a potem w mocarstwach będących naturalnymi nieprzyjaciołmi Rosyi, to jest, w Szwecyi, Turcyi i Czerkiesach. Dla zyskania przymierza wspomnionych mocarstw potrzeba nam koniecznie powstanie rozszerzyć do brzegów Baltyku i Czarnego Morza; a dla poruszenia ludu rossyjskiego, potrzeba nam walkę przenieść na grunt rossyjski, na gruncie rossyjskim rozwinąć chorągwie: za naszą i waszą wolność i obdarzyć włościan rossyjskich własnością, w odpowiedź na manifest bojarów rossyjskich ofiarujących krew i majątki na usługi Cara dla prowadzenia skutecznego barbarzyńskiéj wojny z Polską. Występując jako prawdziwi emancypatorowie ludu rossyjskiego, obdarzając go wolnością i własnością, i sprzymierzając się ze Szwedami Turkami i Czerkiesami, będziemy w stanie zadać cios śmiertelny Caratowi, zburzyć go ze szczętem i uwolnić raz na zawsze siebie i Europę od potwory, która od cywilizacyi nie przestawała nigdy domagać się i otrzymywać strasznych hekatomb dla zaspokojenia swéj nienasyconej ambicyi.

Po upadku dyktatury Langiewicza, komisarz nadzwyczajny Rządu Narodowego wydał następującą odezwę:

Rodacy!—Dyktatura objęta przez Jła Langiewicza d. 19 Marca upadła, a naczelna władza kraju przechodzi napowrót w ręce Rządu Narodowego w Warszawie, który nie przestał pełnić obowiązków rządowych i jest jedynie prawnie ukonstytuowaną władzą krajową.

Rodacy! Powrót Władzy w ręce ludzi, którzy wywołali powstanie i kierowali niém wytrwale, daje wam zapewnienie, że powstanie utrzymane zostanie i nie będzie zakończone bez zwycięztwa. Walczyć będziemy bez znużenia, niezrażeni niepowodzeniem, niezatrzymani przeszkodami. Niekoncentrując całéj sprawy w jednéj osobie, z któréj upadkiem runąćby mogło powstanie—silni zaufaniem, jakie posiadamy—wystąpimy stanowczo przeciwko wszelkim pokuszeniom się fakcyj, któreby usiłowały stworzyć niezależną od nas władzę.

Bracia! z ufnością i wiarą ujmujemy na nowo stér kraju w swoje ręce, a przywykli już do zaradzania w niebezpieczeństwach, przekonani jesteśmy że i dzisiaj w skutek upadku Dyktatury grożące niebezpieczeństwo oddalimy. Wierni sprawie, któréj chorągiew przez nas trzymana usuwa wszelkie stronnicze nieporozumienia, wzywamy cały Naród do posłuszeństwa.

Do broni! Wróg przed nami.—Bracia nasi podają. W szeregu dzisiaj miejsce dla Polaka!

(*podp.*) Z upoważnienia Centralnego Komitetu jako Tymczasowego Rządu Narodowego Komissarz nadzwyczajny, Stefan Bobrowski.

Krakow, 21 marca 1863.

WYCHODŹCY POLSCY W AMERYCE.

Kilkuset Polaków mieszkających w Nowym Yorku i okolicach

zebrało się w dniu 14 marca, w sali Steuben Hall, dla oświadczenia swéj gotowości niesienia usług ojczyznie w dzisiejszéj walce. Krzesło prezydującego zajął Dr. Maćkiewicz, przedstawiając cel zebrania, które było tylko przygotowawczém do urządzenia olbrzymiéj demonstracyi życzliwości ludu amerykańskiego dla Polski. Po nim przemówił R. J. Jaworowski w następujących słowach :

Rodacy! — Nie jestem wcale zdziwiony widokiem tak licznego zgromadzenia srebrnowłosych pielgrzymów i prawdziwych apostołów i młodych synów naszéj wspólnéj ojczyzny ; ponieważ, gdy ta sama polska krew płynie w naszych żyłach, te same uczucia, jakby elektrycznem uderzeniem, obudziły w naszych sercach tę samą miłość ojczyzny i sprowadziły nas tu razem. Rodacy, znowu nasza ojczyzna, dźwigając się z grobu, wyciąga do swych synów ręce okryte ranami zadanémi przez moskiewskie okowy. Patrzcie, jaka nadobna! Patrzcie, jaka silna, lubo otoczona szczupłą liczbą bohatérów. Z jéj czoła bije światło wolności dla wszystkich uciemiężonych dzieci. Czy poznajecie jéj głos anielski, którego odgłos przynoszą nam wschodnie wiatry przez széroki Atlantyk. Już Moskale rozpoczęli swe barbarzyńskie mordy, już krew naszych braci leje się strumieniami po naszéj świętéj ziemi. Świat zdziwiony jest widokiem tych ciągłych straszny ch szamotań się w grobie Polski ; zadziwiającą jest rzeczą widzieć z ran, zadanych prawie wiek temu przez szatańskie przymierze, lejącą się krew do dziś dnia, gdy za każdém zwycięztwem despotyzmu, odniesionem nad naszym walczącym narodem, śpiewano ostatnie *requiescat in pace*. Świat się pomylił, albowiem Polska nie była w grobie, ale w letargu, i oto nadeszła chwila nowego życia. Przyznajmy się do tego, rodacy, że, widząc tylokrotne nadzieje zawiedzione, zaczęliśmy powątpiewać o przyszłości naszéj ojczyzny i o świętéj sprawiedliwości i postępie ludzkości. My sami byliśmy niesprawiedliwymi sędziami ; lecz teraz wszyscy będziemy szczęśliwi zobaczyć naszą ojczyznę wolną, albo jeżeli śmierć zamknie nasze powieki na wygnaniu, jeszcze w ostatnim dniu naszego życia zawołamy z silną wiarą : "że Polska jeszcze nie zginęła." Rodacy, nie mam zamiaru rozżarzać patryotycznego ognia w waszych sercach ; widzę z oczów waszych, że tajny płomień już ogarnął całą waszą istotę. Chcę tylko parę słów powiedzieć o dzisiejszém zebraniu naszém i innych jakie mogą miéć miéjsce w przyszłości. Pamiętajmy o tém, że oczy całego kontynentu są zwrócone na nas, i że my, jakolwiek bardzo słabi *de facto*, stajemy się reprezentantami naszego narodu. Starajmy się pojedyńczo i jako ciało obudzić życzliwość i uwielbienie i pamiętajmy o tém że nasze czyny, jakkolwiek mało ważne mogą się wydawać, dojdą do wiadomości naszego kraju. Dla tych powodów, zaklinam was, rodacy, w imie naszego narodu, abyście dowiedli waszémi czynnościami, że rozumiécie odpowiedzialność ciążącą na was. Pokażmy światu, że chociaż różnimy się w zdaniach, jednakże dla dobra sprawy narodowéj jesteśmy zjednoczeni i gotowi życie i wszystko dla niéj poświęcić. Nazywajmy się tém czém jesteśmy, prawdziwémi synami Polski, pielgrzymami lub Polakami na wygnaniu.

Po kilku głosach Jaworowski odczytał adres od Polaków w Ameryce do Narodowego Centralnego Komitetu w Polsce :

Jak na głos archanioła, tak na huk dział na polskiéj ziemi odżyły serca synów Polski rozprószonych po wszystkich częściach świata. Pałając uczuciami miłości ojczyzny, ufni w nieśmiertelność narodowości naszéj, szczęśliwi jesteśmy, że możemy złożyć hołd uwielbienia waszéj mądrości. Z przyjemnością widzimy, że zrozumieliście przyczyny upadku naszéj ojczyzny i że obraliście teraz prostą drogę—drogę postępu i narodowéj wolności. Uciemiężony naród będzie was błogosławić, a cywilizowany świat okaże wam swoją życzliwość przy każdéj sposobności, a my, garstka pielgrzymów jakkolwiek daleko od naszych rodzinnych zagród, będziemy duchem zawsze z wami i z waszymi braćmi, którzy na polach sławy rozlewają krew za naszą ojczyznę. Spodziewając się, że może w krótce postawieni będziemy w możności wziąść udział w wojnie o niepodległość naszéj ojczyzny i wolność naszego narodu, przesyłamy wam i wszystkim bohaterom nad brzegami Wisły braterskie pozdrowienie a nieograniczoną miłość dla naszéj ojczyzny. Wojna naś mierć z dezpotyzmem Carów.

Adres przyjęto z oklaskami i wybrano komitet do urządzenia olbrzymiej demonstracyi w Instytucie Coopera. Członkami komitetu są : Dr. Maćkiewicz prezes, Jaworowski wiceprezes, Gacek sekretarz, Jenerał Krzyżanowski, H. Kałususki, Major Raszewski, Małuski, Karczewski, pułk. Karge, Markson, Pychowski, Cichocki, Waleryan Piotrowski, Kochanowski, Biskupski i Hłasko kasyer.

AGITACYA W ANGLII ZA POLSKĄ.

(Ciąg dalszy.)

II.

MITYNG ZA POLSKĄ W SHEFFIELD.

Drugi mityng ludowy, upominający się o przywrócenie Polski, odbył się dnia 2 Marca w mieście Sheffield, gdzie kilkudziesięciu wychodzców polskich podczas 12 letniego pobytu, według świadectwa odezwy wydanéj przez tamtejszy komitet, "przez pracowitość, uprzejmość i nieskazitelne prowadzenie się zasługując sobie na szacunek wszystkich co mieli przyjemność ich poznania", i godnie reprezentując sprawy swego narodu wobec ludu angielskiego, ciągle przypominali krzywdy, prawa i dążności Polski. W przeszłych numerach ogłosiliśmy tak odezwę Delegacyi Emigracyi polskiéj w Anglii odczytaną na mityngu, jako téż uchwały przyjęte i przesłane do wiadomości rządu narodowego w Polsce. Dodać nam tylko pozostaje, że nadto petycya w myśl przyjętych uchwał była odczytana i przyjęta dla przedstawienia w obu Izbach Parlamentu.

KOMITET POMOCY DLA POLSKI W SHEFFIELD.

Zamianowany na publicznym mityngu komitet stósównie do uchwały : "aby niósł taką pomoc Polsce, jaką uzna za stósowną," zebrał się dnia 12 marca, w radnéj sali ratuszowéj, i postnowił co następuje :

Gdy przedstawienia zrobiono naszemu komitetowi, że wielu Polaków przebywających w naszych okolicach, życzy sobie w dzisiejszym stanie rzeczy powrócić do rodzinnego kraju, lecz nie może tego uczynić dla braku środków ; więc komitet postanawia puścić w obieg listę składkową aby zaopatrzyć ich w potrzebne na ten cel fundusze.

Stósównie do powyższego postanowienia komitet wydał wymówną i gorącą odezwę do publiczności, zachęcając ją do składek, dla poparcia sprawy polskiéj.

III.

MITYNG ZA POLSKĄ W LONDYŃSKIÉJ GUILDHALL.

Najpoważniejszą manifestacyą życzliwości narodu angielskiego dla Polski był mityng w londyńskiéj Guildhall, dnia 17 marca. Zwołany on był na żądanie kilkuset najpiérwszych bankierów, kupców i kapitalistów Anglii. Mityngi w Guildhall uważane są za objaw usposobienia klasy kupieckiéj, która na politykę Anglii niemały zwykła wpływ wywierać. Mityng téż w Guildhall okazuje, że sprawa Polski w Anglii jest nawskróś popularną, t. j. że przywrócenia jéj niepodległości życzą sobie wszystkie stany i klasy narodu angielskiego. Wprawdzie Lordmayor, który jest handlarzem łoju z Rosyą, nie chcąc narazić swych stosunków kupieckich, wymówił się od zajęcia krzesła prezydującego, jednakże to nie zmniejszyło powagi manifestacyi, albowiem platforma przepełniona była markizami, earlami, lordami, członkami parlamentu i innémi znakomitościami stolicy Anglii. Mityngowi przewodniczył alderman i sheriff Lawrence.

Mityng w Guildhall przyjął następujące uchwały :

1. Wniesiona była przez Earla Harrowby, a poparta przez członków Parlamentu G. Denman i Crawfurd :

Że Rosya, przez pogwałcenie zobowiązań uczynionych wobec Europy względem Polski i przez zaprowadzony w ich miejsce system konfiskaty, wygnania i rzezi, straciła wszelkie prawo do posiadania Polski ; i że w ten sposób utworzone w sercach uciemiężonego i dzielnego ludu usposobienie normalnego niezadowolenia, wystawia pokój Europy na ciągłe niebezpieczeństwo, które odwrócić jest w interesie wszystkich narodów.

Warte przytoczenia są niektóre ustępy z mowy p. G. Denman :

Powiedziano tu (na mityngu)— rzekł on między innemi — że Rosya pogwałciła swoje prawa, lecz ten wyraz "prawa" może być używany tylko w ścieśnionem znaczeniu, gdy mowa jest o stósunkach Rosyi względem Polski. Jak mogła Rosya pogwałcić prawa, których nigdy nie posiadała ? Jéj tak nazwane prawa do Polski były po raz pierwszy nabyte przez niegodziwy rozbiór—jeden z najszkaradniejszych czynów rabunku jakiego kiedykolwiek dopuszczono się na narodzie. Otóż gdy mówiemy o Rosyi pogwałcającéj swe prawa w Polsce, nie należy nam zapomnieć o zaprotestowaniu przeciw jéj prawu do posiadania jakichkolwiek tam praw. Przez traktat wiedeński zrobiono ją opiekunką Polski, lecz ona sama pozbawiła się przez ciągłe i systematyczne jego pogwałcenie wszelkich korzyści, jakie mogła z opieki wyciągnąć. Mowca, przedstawiając stan Polski, utrzymywał, że od czasu jak dzieci Siona siedzieli nad rzekami Babylonu i zalewali się łzami, żaden naród nie wycierpiał więcéj od Polski. Na dowód mowca przeczytał ów rzewny adres, który Warszawa napisała do Anglii składając go w ręce konsula angielskiego.

Następnie co do zachowania się Anglii, p. Denman powiedział, że gdyby rozeszło się mniemanie, że Anglia nigdy nie wypowie wojny za nieszczęśliwą Polskę, to byśmy nie dopełnili naszego obowiązku. (Głośne oklaski). Chociaż nie jestem za natychmiastowém wydaniem wojny Rosyi, jednakże nie chcę aby w imieniu Anglii powiedziano, że ona, która prowadziła w różnych czasach wojnę dla zachowania całości Turcyi i niepodległości innych narodów, pod żadnym warunkiem nie zrobi czynnych kroków dla zabezpieczenia Polski od ucisku. Byłoby to związać ręce Anglii w sposób, w jaki nikt nie ma prawa ich wiązać. (Oklaski). Jak długo tedy ma niebezpieczeństwo wynikające z położenia Polski grozić Europie ? Czyliż mamy znowu drugie 90 lat czekać na jego skończenie ? (Głosy : nie ! i oklaski.) I ja powiadam : nie, ponieważ

wierzę, że uczucie ogarnęło całą Europę, które domaga się zakończenia dzisiejszego stanu rzeczy w Polsce."

II. Uchwała była wniesiona przez p. Hoare, a poparta przez czł. parl. Hennessy, i p. H. Fawcett,

Że obowiązkiem każdego Anglika jest pracować, aby otrzymać przerwanie wszelkich dyplomatycznych stósunków z Rosyą dotąd, dopóki dzisiejszy stan w Polsce nie będzie zakończony.

P. Hennessy w poparciu powyższej uchwały powiedział co następuje:

Zapytuję zgromadzenie, po cośmy się tu zebrali? Czy dla wynurzenia jałowéj życzliwości dla Polski, czy też dla wzmocnienia rąk angielskiego rządu w bardzo ważném przedsiewzięciu? Zgromadziliśmy się w ognisku nagromadzonych bogactw i starożytnych instytucyj angielskich dla zrobienie protestu nie tyle za Polską ile w obronie naszych publicznych względem Europy zobowiązań. Uchwała zaproponowana powiada, że mamy zerwać wszelkie dyplomatyczne stósunki z Rosyą. Co to znaczy? Jeżeliby miało rozejść się po Europie mniemanie, że Anglia pod żadnym warunkiem nie da się wciągnąć do wojny w obronie jéj własnych traktatów, to dzisiejszy mityng jest pustą igraszką. Najlepszym środkiem zachowania pokoju jest okazanie Carowi, że opinia publiczna w Anglii może nie tylko wesprzec rząd w działaniu, ale zmusić go do działania. Naród angielski nie żąda ustępstw od Cara, ale żąda tego samego co Polacy, to jest zupełnego przywrócenia wolności i niepodległości Polski.

III. Uchwała była wniesiona przez członka parl. H.Seymour a poparta przez p. Edmund Beales i Earla Shaftesbury.

Że głębokie zajęcie się ludu angielskiego losem sprawiedliwéj i heroicznéj walki, którą naród polski toczy dla odzyskania swéj niepodległości, wkłada na zgromadzenie obowiązek nadania największéj skuteczności poprzedzającym uchwałom, a między innemi, osnowania na nich petycyi dla przedstawienia obu Izbom parlamentu.

P. Seymour zaproponował utworzyć komitet w Londynie dla zbierania składek w pomoc sprawie polskiéj, zawezwać wszystkie narody do składkowania ażeby nadać téj pomocy charakter międzynarodowy, spodziewając się że lordmayor Londynu zniesie się z perfektem Sekwany w Paryżu w tym celu.

P. Edmond Beales okazał, że lud angielski mógł nieść pomoc Polsce w wieloraki sposób, nie potrzebując wypowiadać wojny Rosyi, mianowicie lud angielski powinien powstańcom polskim dostarczyć broni i amunicyi. W końcu mowy p. Edward Beales zaproponował następujący adres od ludu angielskiego do ludu polskiego:

Polacy! — My z duszy serca życzymy wam powodzenia w waszéj dzisiejszéj najsprawiedliwszéj walce dla odzyskania i utrzymania niepodległości waszéj ojczyzny.

Będziemy się szczerze cieszyć, gdy zobaczymy Polskę zajmującą napowrót swoje poważne i niezbędne stanowisko w rzędzie wolnych narodów Europy.

Jéj rozbiór był największém zgorszeniem i największém nieszczęściem dla Europy.

Polacy! Niedawno temu pozyskaliście dla siebie szacunek i uwielbienie wszystkich uczciwych ludzi przez wasze wytrwałe, godności pełne i spokojne upominanie się o wasze narodowe prawa, po upłynioném stuleciu waszego zaboru i ucisku, i wbrew najkrwawszym gwałtom i najokrutniejszym wyzywom ze strony waszych ciemięzców.

Dziś zatwierdziliście ten szacunek i to uwielbienie przez wasze bohaterstwo pełne poświęcenia na polu walki, gdy, bodzeni i męczeni przez odwieczne i nieznośne prześladowania i zniewagi, postanowiliście, pomimo żeście byli bez pomocy i bez broni, uciedz się do ostatniego prawa i środka uciemiężonych, to jest do odparcia siły siłą — zdeterminowani raczéj umrzéć, jako męczennicy w świętém usiłowaniu skruszenia kajdan, a niżeli żyć aby dać się porwać z waszéj ojczyzny i z waszych rodzin, i znosić hańbę przymusowéj służby w szeregach waszych tyranów, stając się zarazem jego ofiarami i jego narzędziami dla uciemiężenia drugich.

Zatwierdziliście ten szacunek i to uwielbienie jeszcze i przez to, żeście położyli waszą ufność w was samych, w téj wielkiéj walce, szukając siły nie w pomocy dworów i gabinetów albo w dyplomatycznéj interwencyi, lecz w zgodzie waszych własnych obywateli, we wspólności waszych własnych poświęceń i w ogłoszonych przez was publicznie zasadach, zabezpieczających zarówno interesa wszystkich i szanujących prawa wszystkich, łącząc darowizne ziemi włościanom z wynagrodzeniem właściciell.

Nic nie może być słuszniejszego i swiętszego jak wasze powstanie; nic niesprawiedliwszego, niegodziwszego i sromotniejszego nad trwożliwą i dziką wściekłość waszego barbarzyńskiego wroga, zbroczonego w krwi niewinnéj — rozkoszującego w rzezi kobiet, dzieci i starców, bezbronnych i słabych; i chętnie wierzymy, że tysiące Moskali samych zarówno z nami brzydzą się takiém ohydném prowadzeniem wojny.

Pełna zapału życzliwość każdéj uczciwéj i szlachetnéj duszy jest za wami. Nasze serca drgają z radości za każdém zwycięztwem przez was odniesioném. Błagamy Najwyższego Boga Zastępów o błogosławieństwo dla waszego oręża i dla waszéj sprawy — sprawy tego wszystkiego co drogiém jest patryocie i chrześcianinowi — sprawy sprawiedliwości i cnoty, wolności i cywilizacyi.

Staramy się gorliwie wszystko czynić aby wam dopomódz i was wesprzeć. Oby bliską już była godzina, która zamieni męki waszéj walki na chwałę waszego tryumfu, w któréj długa noc niewoli i cierpień Polski zakończy się, w któréj ostatnie ogniwo kajdan opadnie z jéj członków i dzień jéj odzyskanéj wolności zaświeci nad nią w pełni blasku; i w któréj Wielka Brytania z radością powita swą Sarmacką siostrzycę, niepodległą i potężną, wolną i miłującą wolność, jednę z najlepszych i najpewniejszych poręczycielek pokoju, wolności i pomyślności Europy.

Po gorącéj przemowie Earla Shaftesbury, który uważał powstanie polskie nie za bunt, ale za najwznioślejsze i najchwalebniejsze podźwignięcie się narodu; który sądził, że srogości Moskwy przechodzą w okrucieństwie i chytrości wszystko co historya podaje o prześladowaniach największych tyranów, który utrzymywał, że prawa polskiego narodu nie ulegają opisaniu i określeniu przez jakiekolwiek traktaty, ale istniały długo przed kongresem wiedeńskim i spoczywały na daleko lepszéj podstawie, będąc nie dającém się zaprzeczyć i odstąpić dziedzictwem człowieka; który uważał Langiewicza jako drugiego Garibaldego, znalezionego w potrzebie; który w końcu wyraził najgorętszą nadzieję, że Polska stanie wolna w rzędzie niepodległych narodów i najgłębsze uwielbienie dla cnót Polaków, zapewniając, że Anglicy będą starać się zyskać dla nich poparcie całéj ludzkości — trzecia uchwała i adres do narodu polskiego od ludu angielskiego zostały jednomyślnie i z najwyższym zapałem przyjęte.

KOMITETY POMOCY DLA POLSKI W LONDYNIE.

Najpiérw zawiązał się tak zwany Polski Centralny Komitet prawie z tych samych członków, z których składał się komitet Garibaldego: z lorda Teynham; czł. p. Sir R. J. Clifton, Thos. Bazley, Henry Fenwick, W. H. Gore Langton, James Stansfeld; pp. Sir John Bowring; profesora F. W. Newman; pp. Serjeant Parry, J. Stuart Mill, J. H. Nicholay i Edmund Beales. Komitetu tego Zamiarem jest podnieść sprawę Polski wobec publiczności angielskiéj, i żądać natychmiastowéj dla niéj pomocy. Posiada on wpływ na klasę robotników i odbywa swe posiedzenia przy ulicy: 10, Southampton Street, Strand, W. C.

W kilka dni późniéj zawiązał się z dawnych członków Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski drugi komitet Pomocy dla Polski pod prezydencyą markiza Townshend. Członkami jego są: Markiz Townshend, Earl Ilchester, Lord Kinnaird, Viscount i czł. p. Raynham, czł. p. Abel Smith, czł. p. pułk. Pinney i pp. Sir Henry Ainslie Hoare, Edmund Beales i William Lloyd Birkbeck. Ten to komitet zarządził mityng w Guildhall. Zbiera on fundusze na zakupienie broni dla powstańców polskich.

Trzeci komitet złożony jest z dam angielskich, pod przewodnictwem księżnéj Sutherland i hrabiny Shaftesbury. Celem tego komitetu jest nieść pomoc polakom rannym i pogrążonym w nędzy przez barbarzynską wojnę Moskwy. Damy: Lady Clarence Paget, pani William Cooper, Lady Goldsmid, pani Samuel Gurney, pani Salis Schwabe i panna Ellis przyjęły na siebie obowiązek zbierania składek. Hrabina Shaftesbury i pani Salis Schwabe pełnią obowiązki kasyerów, a panna Ellis honorowego sekretarza. Komitet dam angielskich wydał czułą odezwę do angielskiéj publiczności, przypominając jéj wielorakie prawa, jakie cierpiący Polacy mają do współczucia Anglików, zaręcza że fundusze będą przez ajentki komitetu właściwie użyte, a w razie jeżeliby patrycci zostali zwyciężeni, pozostałość będzie obrócona na wsparcie tych, którzy będą zmuszeni szukać przytułku w Anglii.

Kilku bankierów angielskich podjęło się przyjmowania składek nadsełanych do komitetów pomocy dla Polski.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

SKŁADKA ZEBRANA PRZEZ DELEGACYĄ W ANGLII.

LISTA V.

A. Koczorowski funt. szt. 2; K. Jaworski funt. szt. 2; Dr. S. Wielobycki f. szt. 3; Upoważniony przez Delegacyą do zbierania składek w Sunderland p. Oswald Valery (druga przesełka) funt. szt. 91 szyl. 4 i d. 6; Dziesięć dzieci ze szkoły szyl. 15; Wdowa po oficerze polskim szyl. 5; Ch. Hardy szyl. 10. Ogół listy 5téj funt. szt. 99 szyl. 14 i d. 6.

Składka list poprzednich wynosiła f. szt. 185 szyl. 7 i d. 4.

Ogół składki do 10 kwietnia wynosił f. szt. 285 szyl. 1 i d. 10.

W Drukarni Polskiej; 2, Thanet Street, Burton Crescent, W. C. London.

GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 1go, 10go i 20go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3, czyli fr. 3 cent. 75, czyli złp. 6. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 3.

N 10.

Dnia 20go Kwietnia 1863.

Prenumerować można w Redakcyi: A. Żabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent. W. C. London; u Kasyera Komitetu Emigracyi Polskiéj: A. Chrystowski, Boulevard des Batignolles, 36, Paris; i w Księgarni Polskiéj: 20, rue de Seine St. Germain, Paris.

AMNESTYA CARSKA.

W dniu 31 marca, moskiewski car Aleksander wydał manifest, w którym ofiaruje amnestyę wszystkim Polakom, co złożyliby broń przed dniem 13 maja, jeżeli nie stali się odpowiedzialnymi za inne zbrodnie i nie dopuścili się przestępstw względem armii, obiecując przywrócenie status quo istniejącego przed wybuchem powstania i rozwój nadanych ale niewprowadzonych nigdy w życie instytucyj. Nie mamy zamiaru wchodzić w szczegóły tego ukazu i rozbierać jego szczupłe obietnice a szérokie wykluczenia przestępców od korzystania z łaski carskiéj, ale zapisać nasz protest zarówno z narodem polskim przeciw téj świéżo wyrządzonéj nam obeldze i zastanowić się nad przyczynami, które rząd moskiewski mogły spowodować do tego kroku.

Żadne krzywdy i gwałty, prześladowania i okrucieństwa, rabunki i rzezie nie wywołują w sercach Polaków większego oburzenia przeciw zaborcom jak ogłaszane przez nich amnestye. Zbrodnią nabyta zdobycz nie może być jedno zbrodniczemi środkami zatrzymana. Niesprawiedliwość, z jaką ciemiężcy obchodzą się z mieszkańcawi rozszarpanych ziem polskich, jest naturalném następstwem nieprawności zaboru. Pomiędzy rządem zaborczym a zawojowanym narodem nie mogą zachodzić inne stósunki jedno wzajemnéj podejrzliwości, nieufności i nienawiści. Ucisk nie dozwala nam zapominać o zbrodni na nas popełnionéj i pobudza nas do starań i prac dla odzyskania utraconych praw i swobód. Srogość rozbójników ma zaletę szczérości. Wiemy, z kim mamy do czynienia. Zaborcy, uciemiężając nas, wyrządzają nam wprawdzie ciągłą krzywdę, ale nie urągają się z naszego nieszczęścia i szanują nasze uczucia narodowe. Będąc uciemiężani, czujemy się pokrzywdzeni, ale nie upokorzeni i nie znieważeni. Przemoc zwiérzęca może dopuszczać się wszelkich nadużyć i gwałtów, ale nie ma prawa do rozdawania przebaczeń. Występowanie zaborców naszéj ojczyzny w roli dobrodziejów jest nie tylko dodatkiem szyderstwa i obelgi do wyrządzonych nam krzywd i niesprawiedliwości, ale zamachem na przewrócenie porządku moralnego, na odarcie ofiar zbrodni z prawa apelowania do sumienia ludzkości o wymiar sprawiedliwości i zamienieniem pokrzywdzonych na winowajców. Ztąd téż nie raz naród polski znosił barbarzyńskie prześladowania zaborców w milczeniu i z cierpliwą wytrwałością, ale zawsze, ilekroć wróg który poważył się ogłoszeniem amnestyi urągać jego nieszczęściu, występował z głośnym protestem, odrzucającym udzielone mu łaski nie tylko przez wzgląd na własne uczucie godności nie mogące znieść takiego upokorzenia i zhańbienia, ale i przez wzgląd na zachowanie w żywéj pamięci zapisanych w sumieniu ludzkości odwiecznych prawideł sprawiedliwości, które nie zbrodniarzom, ale pokrzywdzonym ofiarom przyznawały prawo udzielania ułaskawień i przebaczeń.

To są ogólne powody, dla których każda amnestya, warunkowa czy bezwarunkowa, była przez Polaków bez namysłu, powszechnie i głośno odrzucona, i dla których ci co o nią prosili lub ją przyjmowali, byli przez patryotyczną opinię kraju naszego wyklinani, jako poniżeni, zhańbieni i wyrodni synowie Polski.

Lecz do odrzucenia amnestyi, udzielonéj przez moskiewskiego cara w dniu 31 marca, są jeszcze szczegółowe powody. Amnestyę dzisiejszą nie ogłasza car, poczuwający się w sile wszechwładztwa, stojący na czele milionowéj armii, ufny w swą potęgę, uniesiony tryumfem nad świéżo zgromioném powstaniem polskiém, na którego skinienie cała Europa by truchlała; ale car nawpół zwalczony przez powstańców polskich, na czele zdemoralizowanéj armii, którego państwo wzdłuż i wszérz podminowane zostało przez agraryjne niezadowolenia, który ściągnął na siebie potępienie całego ucywilizowanego świata i przeciwko którego postępowaniu wszystkie mocarstwa. z wyjątkiem Prus, założyły połączony protest.

Dzisiejsza amnestya ofiarowana jest nie przykutym do murów więzienia lub wtrąconym do podziemnych lochów kopalń lub trzymanym pod dozorem zbirów w dalekich pustyniach Sybiru ofiarom albo znękanym i złamanym tęsknotą i nędzą za granicą wygnańcom, ale tym samym bohatérom polskim, co przed trzema miesiącami postanowili raczéj umrzeć aniżeli doświadczać dłużéj łask carskich, a którzy odtąd stoczyli pareset zwycięzkich walk z barbarzyńcami moskiewskimi, przez swe męztwo wprawili cały świat w podziwienie, i w miejsce rozpaczy ożywieni zostali niezachwianą wiarą w ostateczny tryumf nad Moskwą i odzyskanie zupełnéj niepodległości ojczyzny.

I wśród jakich to okoliczności amnestya carska została dziś ogłoszona? Przy łunach podpalanych przez rozpasane żałdactwo siół i miast polskich, wśród jęków mordowanych kobiet, dzieci i starców, wobec stosów trupów niepogrzebanych a trzymanych umyślnie do wiosny dla stworzenia zarazy w polskim kraju. Gdy car ogłosił dzisiejszą amnestyą, pióro jego nie oschło jeszcze z podpisania okólnika obiecującego włościanom po kilka rubli za każdego schwytanego i zamordowanego lub żywcem dostawionego patryotę polskiego, i z podpisania ukazu obdzierającego wszystkich co bezpośredni lub pośredni udział biorą w powstaniu z ich własności i mienia. Wczoraj jeszcze car groził zamienieniem Polski na pustynię i wygładzeniem narodu naszego ze szczętem, i dzikie żołdactwo do dziś dnia stara się o ile możności tę groźbę jego do skutku doprowadzić; a dziś serce jego przepełnione żalem obiecuje zapomnieć wszelkie obrazy i przebaczyć wszystkim co się nie dopuścili innéj zbrodni prócz winy porwania za broń, aby

dopełnić świętego obowiązku względem ojczyzny i wypędzić z swojéj ziemi świętéj barbarzyńskich najezdzców.

Zkądże ta nagła zmiana w uczuciach cara?—Oto, car zobaczył, że jego rozkaz stłumienia powstania ogniem i mieczem w przeciągu 10 dni nie odniósł żadnego skutku, chociaż dziczy jego nie zbywało na chęci wykonania go w całéj surowości. Mordy i pożogi, zamiast odstraszyć Polaków od poświęcenia, natchnęły ich wścieklejszém męztwem i zaciętszém postanowieniem doprowadzenia walki do pomyślnego wypadku. Włościanie, zamiast łapać i wiązać powstańców, łączą się z nimi i uważają walkę przeciw carowi nie tylko za patryotyczną ale i religijną, świętą, mającą przywrócić im i własność i wiarę ojców. Rozpasane żołdactwo na widok kosy powstańczéj truchleje i nie ma odwagi zaczepiać ich bez pomocy dział w miejscach zasłonionych. Powstanie, zamiast być zwalczone, znacznie się wzmocniło i rozszérzyło. Już chorągwie polskie z godłami: za naszą i waszą wolność i własność, rozwinięte zostały nad Dnieprem i Dźwiną, i lud rosyjski postrzega, że sprawa Polski jest jego sprawą, i zaczyna wypowiadać posłuszeństwo carowi. W końcu okrucieństwa moskiewskie wywołały w całym świecie najżywsze oburzenie i opinia publiczna oświeconych narodów nastaje na rządy, aby wmieszały się do sprawy polskiéj, naprawiły popełnioną na narodzie polskim najszkaradniejszą w dziejach ludzkości zbrodnię, i zmazały winę, jaka ciąży na wszystkich za dozwolenie jéj dokonania. Moskwa przez trzymiesięczną bezskuteczną a barbarzyńską wojnę z powstańcami polskimi walczącymi bez rządu, skarbu, magazynów, arsenałów, straciła nietylko urok potężnego mocarstwa, ale i pozory cywilizowanego kraju, i popadła w powszechne obrzydzenie.

Otóż car, przez ogłoszenie amnestyi i zmienienie charakteru srogiego tyrana w udaną rolę łagodnego dobroczyńcy, chciał naprzód rozbroić zagniewaną opinię publiczną ucywilizowanych narodów i rozerwać przymierze, jakiém go oburzona ludzkość otoczyć, spętać i do Azyi odeprzeć groziła; następnie, car moskiewski, widząc, że siłą zwiérzęcą, ogniem i mieczem, nie był w stanie stłumić powstania polskiego, próbował, czy tego nie potrafi dokonać podejściem i oszukaństwem, chytrością i zdradą.

Ale udana łaskawość cara nie zdołała nikogo zwieśdź i oszukać. Zmiana roli była zbyt nagła, aby uwierzono w jéj szczérość. Najgorszym środkiem do rozbrojenia męztwa i poświęcenia powstańców polskich była amnestya, która wywoływała najżywsze oburzenie w pokrzywdzonym narodzie, nawet wtedy kiedy czuł się zgromionym i zbezwładnionym, i która była zawsze bez namysłu i głośno odrzucana przez stéranych i znękanych cierpieniami i prześladowaniami wygnańców i tułaczów. Mieliżby sromotne i upokarzające ułaskawienie dziś przyjąć bohatérowie z szérzęcą postrach w szeregach barbarzyńców kosą w ręku od nawpół zwalczonego przez nich cara? Na amnestyą dzisiejszą téż powstańcy odpowiedzieli: pomnożeniem w dwójnasób oddziałów partyzanckich, wzbronieniem składania podatku do kas carskich a nałożeniem ofiar pieniężnych na wszystkich mieszkańców dla pokrycia kosztów wojny narodowéj, rozesłaniem po całym kraju wici do podniesienia pospolitego ruszenia. Car ogłoszeniem amnestyi nie tylko nikogo nie podszedł, ale zdradził swą własną niemoc, na któréj powstańcy od razu się poznali, i z któréj zamierzyli skorzystać zdwojeniem energii dla zadania ostatecznego ciosu caratowi moskiewskiemu.

Swiat przyklasnął powyższemu postanowieniu Polaków w odpowiedzi na manifest ułaskawienia, uważając je nie tylko za szlachetne ale i politycznie trafne i mądre, a Carowi, który w pierwszych chwilach walki rozpaczy srożył się, że nie obdarzy Polski swoją łaskawością aż póki ją w pustynię nie zamieni, odrzekł, że przebaczenie jego nastąpiło: za późno! Jak poprzednia barbarzyńska srogość tak dzisiejsza przybrana łagodność była dowodem niemocy Cara, i opinia publiczna przekonała się, że przywrócenie niepodległéj Polski w przedrozbiorowych granicach było nie tylko jedynie sprawiedliwym ale i jedynie możliwym sposobem rozwiązania podniesionéj kwestyi polskiéj.

PIEŚŃ UKRAIŃSKA.

(Na nutę: *Hej Kozacze w imie Boha.*)

Dalej chłopci ukrainci, tylko razem na wraha,
Idut' nam w pomicz Lacki dity, wede Lackie hetmania,
Budem sikty, budem byty,
Moskwytyna hołomszyty,
Chłopci na konia!
Byty Moskala!

Dowho Moskal muczyw Polszczu, sław jej dity na Sibir,
Der podatki, rekrutowe, y pastwywsia koby zwir;
Pryszow wże czas, i hodyna,
Wyhaniaty Moskwytyna;
Chłopci na konia!
Byty Moskala!

Nepłacz, nepłacz stara Maty, utry slozu szczo tecze,
Klanuś Bohom y Toboju, szczo Bis moskal ne wticze,
Bude wilna Ukraina,
Łytwa, Polszcza y wsia rodyna,
Chłopci na konia!
Byty moskala!

Hodi tobi Moskwytyne, panowaty nad namy,
Hodi braty w rekruty, y kowaty w kajdany;
Hodi w Polszczy hrasowaty
Naszu rodynu rabowaty,
Chłopci na konia!
Byty Moskala!

Boh nasz Bat'ko, Polszcza Maty, a my Jéj dity,
Jak wyzenem Moskwytyna, budem wiki żyty;
Precz panszczyzna, rekrutowe,
Dyby, knuty, y wirkowe,
Chłopci no konia!
Byty Moskala!

Wdarte w dzwony, po wsich Cerkwach, naj zydut'sia lude,
Bjut' pokłony y molatsia, Polszcza wilna bude,
Mołytysia Hospodowi
Szczob dopomih Polakowi,
Byty Moskala.
Chłopci na konia!!

ŻYCZLIWOŚC SZWAJCARYI DLA POLSKI.

Opinia publiczna w Szwajcaryi objawia się dla Polski z wielką energią i jednomyślnością; wszędzie tworzą się komitety polskie a składki zebrane dochodzą już do znacznéj sumy. Aby téj życzliwości nadać cechę większéj jedności, zwołano zgromadzenie w Olten w kantonie Soleure, w dnin 22 Marca, na którem byli obecni reprezentanci różnych kantonów. Na tém zgromadzeniu postanowiono utworzyć stały komitet Centralny w Zurich. Stósownie do téj decyzyi, inne zgromadzenie bardzo liczne zebrało się w dniu 23 Marca i wybrało Centralny Federalny Szwajcarski Komitet Pomocy dla Polski. Członkami tego komitetu są: professor H. Voegeli, prezes; hr. Władysław Plater, dawny poseł sejmowy; Gottfried Keller, sekretarz stanu; E. Sulzberger, adwokat; Dr. Zangger, dyrektor; Keller, profesor; Sieber-Gysi, kupiec. Zgromadzeniu przewodniczył profesor Voegeli, który zdał sprawę z prac komitetu polskiego w Zurich wychwalając jego czynność i gorliwość. Następnie odczytano uchwały przyjęte na zgromadzeniu w Olten, według których sprawa Polski tak silnie obchodzi Szwajcaryą, iż obowiązkiem każdego Szwajcara jest nieść jéj pomoc. Prezydent rządu Zelinder i professor Keller byli wymownemi tłumaczami narodowej życzliwości Szwajcaryi dla Polski, a p. Plater wyraził w następujących wyrazach uczucia swoich rodaków:

Panowie!— Pocieszającém jest dla Polaka widzieć w chwili wielkich boleści narodowych objawiającą się żywą życzliwość we wszystkich krajach Europy z tak wielką jednomyślnością i bez względu na ducha stronnictw. Ten objaw staje się co raz wspanialszym w Szwajcaryi, która jest kolebką i przytułkiem wolności, i która w każdém pogwałceniu prawa i sprawiedliwości w Polsce widzi pośrednie zagrożenie swéj własnéj niepodległości. Wczoraj właśnie, będąc obecnym na zgromadzeniu w Olten, poświęconém sprawie polskiej, byłem świadkiem gorącéj dla niéj demonstracyi Szwajcaryi. Ludzie różnych odcieni politycznych podawali sobie ręce aby służyć świętej sprawie wolności i niepodległości Polski. W istocie, panowie, wpływ Szwajcaryi nie mierzy się wielkością jéj ziemi, ale wysokiem stopniem jéj cywilizacyi, jéj patryotyzmu i jéj obywatelskich swobód. Naród, który do takiego stopnia łączy miłość wolności z szacunkiem dla praw, który przechowuje tak starannie tradycye szlachetnych poczuć praktycznego patryotyzmu, jest drogim dla Polski, i jednomyślny objaw jego życzliwości, potęgując potężny głos opinii publicznéj, musi wiele zaważyć na politycznéj szali Europy.

Cóż mamy potężniejszego do przeciwstawienia sile zwierzęcéj, depcącéj wszystko co jest najświętszém dla ludu, jeżeli nie potęgę publicznéj opinii świata ucywilizowanego, potępiającej ten zamach na prawa ludzkości? Potrzeba, aby ten potężny głos odzywał się co raz głośniej w każdym kraju od Skandynawii aż do Morza Czarnego; potrzeba, dla skrempowania moskiewskiego barbarzyństwa, utworzyć łańcuch z ogniw skutych przez żywą życzliwość dla Polski. Komitety polskie, które się tworzą w różnych krajach, posłużą za ogniwa tego łańcucha który spęta dezpotyzm. Tu muszę wspomnieć, że Niemcy, które w życzliwości dla Polski zdawały się drzemać od niejakiego czasu, przychodzą napowrót pomału do uczuć, które ich ożywiały podczas naszej wojny o niepodległość w 1831. Już się tworzą komitety w różnych częściach Niemiec. Hamburg i Frankfurt dały wzniosły przykład. I ktożby się ośmielił powiedzieć, że na los Polski obojętne powinny być Niemcy, które widzą, w odnowionéj dziś wojnie o niepodległość, niezachwianą wolę całego narodu bez zgoła żadnego napływu z zewnątrz.

Potęga opinii publicznéj, wzrastając co dzień w przychylności dla Polski, musi ostatecznie odnieść zwycięztwo nad bojaźliwą i wahającą się dyplomacyą. W istocie, panowie, nie potrzebaż się litować nad nią, patrząc jak ona błądzi po manowcach kongresu wiedeńskiego i odwołuje się do traktatów, z których nic nie pozostało jak tylko szpargały?

Po tylu krwi rozlanéj i strasznych nieszczęściach, czas już poszukać daleko trwalszéj podstawy w istnieniu wielkiéj narodowości, i w prawie, który każdy naród posiada do odzyskania swéj niepodległości. Dziś więcej aniżeli kiedykolwiek to istnienie narodowe obchodzi Europę, która przyklaskuje każdemu zaręczeniu swobód danych bez różnicy wszystkim mieszkańcom Polski odrodzonéj. Cześć tym, co mają wiarę w swą przyszłość! Polska jest dziś, z hańbą dla naszego wieku, łupiona, rabowana, podpalana, dziesiątkowana, mordowana; jéj wróg nieubłagany nie wzdryga się przed najwyszukańszem wytępieniem i okrucieństwem. Zartując sobie z łatwowierności, ucieka się codzień do podstępu i kłamstwa; przeczy bezczelnie najlepiéj sprawdzonym faktom, do których zmuszony jest później się przyznać, i depcąc ludzkość, nazywa si jeszcze liberalnym. Potrzeba wrócić się kilka wieków w tył, aby znaleść tyle przewrotności połączonéj z takiem barbarzyństwem.

Kończe panowie, wyrażeniem Szwajcaryi i wam w szczególności uczuć wdzięczności, jakiemi ożywione są wszystkie serca polskie, za gorący objaw waszéj życzliwości. Niech żyje Szwajcarya, niech żyje Polska!

AGITACYA W ANGLII ZA POLSKĄ.

(Ciąg dalszy.)

IV. MITYNG ZA POLSKĄ W FINSBURY.

Finsbury jest wyborczą dzielnicą Londynu, obejmującą pół miliona mieszkańców. Mityng w Finsbury tém się odznaczył, że przyjęte na nim uchwały nie tylko żądały przywrócenia zupełnéj niepodległości Polski, ale oświadczały gotowość ludu do ponoszenia ofiar, jeżeli dla osiągnienia tego celu Anglia zniewoloną byłaby prowadzić wojnę. Oprócz tego, mityng ten wysłał do Lorda Palmerstona deputacyą (do któréj jeden członek Delegacyi w charakterze naturalizowanego Anglika należał) z memoryałem nalegającym na rząd angielski, aby żądał od rządu moskiewskiego zaprzestania barbarzyństw i cofnięcia proskrypcyi, i aby z innemi mocarstwami europejskiemi domagał się przywrócenia Polski jako narodu niepodległego. Członek parlamentu W. Cox wprowadził do lorda deputacyą. Sekretarz jéj, p. Wall oświadczył, że mityng, który przyjął powyższy memoryał, wypowiedział uczucia klas robotniczych w Anglii, które życzą sobie wzmocnić rząd w jego krokach interwencyi. Lud angielski postanowił śmiało swoje zdanie wypowiedzieć o kwestyi polskiéj. Jakkolwiek wojna jest rzeczą opłakaną, jednakże lud angielski uważałby wojnę za sprawę Polski jako heroiczną. Klasy robotnicze czują, że Rosya niedotrzymała żadnych obietnic względem Polski, i że honor Anglii wymaga aby jéj rząd zdobył się na czyny. Lord Palmerston zapytał deputacyą, czy życzy sobie ażeby Anglia wydała drugą wojnę Rosyi. Sekretarz deputacyi robotników odrzekł: "Tak jest, życzymy sobie wojny za Polskę. Nie byłoby to sprzeczne z przeszłością Anglii, która prowadziła algierską i inne wojny dla dobra ludzkości." Lord Palmerston, w końcu długiéj rozmowy, przyznał, że bez wątpienia są dostateczne przyczyny do obudzenia gorącéj życzliwości dla Polski w sercach ludu angielskiego, i pomimo nieformalności przedstawienia memoryału, który powinien być do ministra spraw wewnętrznych odesłany, przyjął go wprost z rąk deputacyi, lecz oświadczył, że pierwszemu Ministrowi nie wolno robić żadnych obietnic dotyczących przyszłości.

V. MITYNG ZA POLSKĄ W MANCHESTER.

MOWA HR. WŁADYSŁAWA ZAMOJSKIEGO.

Na żądanie zaopatrzone licznemi podpisami mieszkańców Manchester, mayor miasta zwołał publiczne zgromadzenie, w sali ratuszowéj, w dniu 24 Marca, dla wyrażenia życzliwości dla Polski. Naczelnicy szkoły manchesterskiéj, wyznający zasady wolności handlowéj i pokoju, oświadczyli swoje uczucia życzliwe dla Polski listownie, lecz nie byli obecnymi na zgromadzeniu. Zajmują się one dziś głównie sprawą amerykańską i niesieniem ratunku półmilionowi pracy pozbawionych robotników. Wśród tych okoliczności, mityng w Manchester lepiéj wypadł jak się można było spodziewać. Pomimo troski o własne położenie sala była przepełniona ludem i wszelkie uchwały przyjęte były z jednomyślnym zapałem. Brak miejscowych znakomitości zastąpiony był przez p. Władysława Zamojskiego i członka parlamentu, Pope Hennessy, który, idąc w ślady nieboszczyka lorda Dudley Stuart, jest dziś głównym orędownikiem sprawy polskiéj w Parlameucie angielskim, a będąc zdolniejszym i niezależniejszym od rządu, broni jéj z większą wymową i natarczywością od swego poprzednika.

Zgromadzenie w Manchester przyjęło następujące uchwały:

I. Uchwała wniesiona była przez p. W. E. Callender a poparta przez rzymsko. kat. kanonika Toole:

Że Rosya przez pogwałcenie zobowiązań swoich wobec Europy względem Polski i przez zaprowadzony w ich miejsce system konfiskaty, wygnania i rzezi, utraciła wszelkie prawa do posiadania Polski a przez utworzony w ten sposób stan normalnego niezadowolnienia w sercach uciemiężonego i rycerskiego ludu wystawia pokój europejski na ciągłe niebezpieczeństwo, czemu zapobiedz jest w interesie wszystkich narodów.

W poparciu tej uchwały czł. parl. Hennessy, dowodził, że Rosya straciła wszelkie prawa, jakie mogła sobie rościć do Polski na podstawie traktatu 1815 r. przez tegoż systematyczne i rozmyślne pogwałcenie, że zatem kwestyę Polski nie należy uważać za kwestyę traktatową, ale za kwestyę zupełnéj niepodległości i przywrócenia dawnego Królestwa Polskiego. Zdaniem p. Hennessego, Anglii należy łącznie z innemi mocarstwami wystąpić w obronie Polski; tylko wystąpienie wspólne mogłoby wpływ wywrzeć na Moskwę; wdanie się pojedynczych mocarstw w sprawę Polski mogłoby wywołać wojnę enropejską; bardzo dobrze Lord Palmerston zrobił, że nie wypowiedział stanowczej polityki względem sprawy Polski, bo teraz wszystkie partye w Anglii mogą wyrażać swoją opinię przychylną dla Polski i poprzeć rząd w jego energicznych krokach.

II. Uchwała wniesiona była przez ks. Street a poparta przez p. Bishop:

Że obowiązkiem jest każdego Anglika pracować nad otrzymaniem przerwania wszelkich dyplomatycznych stosunków z Rosyą dotąd, dopóki nie będzie położony koniec stanowi rzeczy w Polsce (opisanemu w pierwszéj uchwale) i przyznać Polsce prawa mocarstwa prowadzącego wojnę (belligerent).

Prezydujący zgromadzeniu mayor wezwał hr. Wł. Zamojskiego, nie jako wygnańca polskiego, ale jako Anglika, który otrzymał przywilej mieszczaństwa w Edymburgu, do poparcia rzeczonéj uchwały. Powyższa okoliczność okazuje, że Anglicy sami uważali za niestósowne, ażeby Polacy brali czynny udział w manifestacyach objawiających życzliwość ludu angielskiego dla sprawy polskiéj. Manifestacye te posiadają daleko większą wartość, będąc wypływem własnowolnego natchnienia i uczucia narodu angielskiego, aniżeli gdyby były wyproszone i kierowane przez Polaków. Z tego powodu p. Zamojski, był ostrzeżony przez wychodźców polskich w Londynie,

aby nie mieszał się do agitacyi podniesionej w Anglii za Polską. Oprócz tego Polacy sądzili, że dla jenerała polskiego jest dziś właściwsze miejsce na polu walki w Polsce, aniżeli na mityngach w Anglii. Tego samego zdania są i Anglicy. Przed tygodniem, jeden z poważniejszych dzienników angielskich, *Observer*, publicznie zapytał p. Zamojskiego: "co on jeszcze robi w Anglii i dla czego nie wyjeżdża do Polski?" Nadto Polak występujący na mityngach w Anglii może znaleźć się fałszywém położeniu i wezwany być do popierania uchwał, sprzecznych z jego przekonaniem. Naprzykład, Anglicy mogą się upominać o przywrócenie traktatów wiedeńskich, Polakowi tego czynić nie wolno. My nie wchodzimy w jaki sposób Anglicy wyrażają swoją życzliwość, byleby ją silnie głośno, powszechnie objawiali; od Polaków zaś wymagamy trzymania się polityki narodowej, dążącej do odzyskania zupełnéj niepodległości. Polakowi o prawach Rosyi do Polski paplać nie wolno. Znając wreszcie p. Zamojskiego z niezręczności dyplomatycznéj i braku talentu oratorskiego, nie spodziewaliśmy wielkiego wpływu z jego wystąpienia przed publicznością angielską, a obawialiśmy spaczenia zdrowego sądu, jaki sobie o dążności dzisiejszego powstania opinia publiczna w Anglii sama z siebie wyrobiła. Jakoż w skutku ostrzeżeń braci emigrantów, p. Zamojski nie wystąpił na mityngu polskim w londyńskiéj Guildhall, i zapewne miał je w pamięci, gdy na mityngu w Manchester kazał się przedstawić raczéj w charakterze mieszczanina edymburskiego aniżeli w roli jenerała polskiego i naczelnika partyi dyplomatycznej. Z mowy jego czytelnicy zobaczą że i p. Wład. Zamojski umiał o wielu rzeczach zapomnieć i wiele rzeczy się nauczyć. Nie ogłasza on powstania zbrojnego za rzecz niewczesną, zgubną szaloną; poważa jego naczelników, uznaje rząd rewolucyjny; wierzy we własne siły narodu polskiego; uważa zbrodnie królów za przyczynę rewolucyi i. t. d. Oczéwiście p. Zamojski, jako nowonawrócony do narodowéj wiary politycznej, nie miał czasu przejąć się nawskróś jéj dogmatami i gada, jakby się dopiero wczoraj nauczył na pamięć katechizmu rewolucyjnego, raz wpadając w ton zanadto teoretyczny i mistyczny, drugi raz mieszając nową naukę ze starą; ale w ogóle mowa jego w Manchester powiedziana, bez względu czy szczera lub nie, może być uważana jako hołd złożony duchowi postępowemu, który ożywia Polskę i przeto zasługuje na umieszczenie w naszych kolumnach. Nawet nie mamy za złe p. Zamojskiemu, że wystąpił na mityngu w Manchester, jeżeli sądził, że nie miał innéj i lepszéj sposobności do swego dzisiejszego wyznania politycznego. Rok temu, torysi w parlamencie angielskim utrzymywali, że na Emigracyi była partya monarchiczno-dyplomatyczna, która wcale nie pragnęła oderwania Polski od Rosyi i sądziła że Polska mogła być szczęśliwą pod panowaniem rosyjskiém. Oczewiście do p. Wł. Zamojskiego należało publicznie zaprzeczyć téj potwarzy. I gdy to p. Zamojski uczynił na mityngu w Manchester, sądzimy, że powinien zaniechać występowania dalszego na publicznych zgromadzeniach z mowami, a stanąć jak najprędzéj tam, gdzie, według zdania naszego i zdania angielskiego Observera, jest właściwsze miejsce dla polskich jenerałów, to jest na linii bojowéj w Polsce. Oto mowa p. Zamojskiego przetłómaczona z angielskich dzienników:

Cieszę się, że podano mi sposobność do wyrażenia mego zdania, że jenerał Langiewicz nie ustąpił z placu boju z przyczyny cofnięcia się przed ostatecznością swego obowiązku, ale starając się powtórzyć poprzedni manewr nagłego zjawienia się na innym punkcie. Ten plan był udaremniony przez jakiegoś austryackiego urzędnika obałamuconego sprzecznémi rozkazami. Jako Polak, oświadczam, że wolałbym widzieć moją ojczyznę ujarzmioną 20 lat dłużéj przez rząd moskiewski, aniżeli wyzwoloną za pomocą obcéj wojskowéj siły. Silne mam przekonanie, że kraj mój jest dosyć ludny, potężny, uczciwy, gotów do wszelkich poświęceń, i mogę powiedzieć, dosyć cnotliwym aby był w stanie zwyciężyć własnémi siłami, w ludzkiém tych słów znaczeniu. Polska odniesie tryumf nad Moskwą teraz lub poźniej. Po trzydziestoletniém jakby grobowém milczeniu objawiła ona więcéj życia aniżeli przedtem. Ufna w sprawiedliwość swéj sprawy, Polska jest pewna tryumfu nad nieprzyjaciołmi. Co ona dokazała w 1831 r.? Z 40.000 wojskiem stoczyliśmy kilkanaście bitew i odnieśliśmy zupełne zwycięztwo nad wrogiem, zabierając mu 20.000 jeńców, gdy tymczasem liczba jeńców w ręku sprzymierzonych podczas krymskiej wojny nigdy nie przechodziła 3000 ludzi. Przyczyną tego było, że czwartą część wojska rosyjskiego stanowili Polacy. Muszę wyrazić mój żal, że po tylu tryumfach otrzymanych w 1831 nie otrzymaliśmy ani jednego słowa zachęty od europejskich rządów. Gdy ta wiadomość była udzielona przez p. Hennessy, Izba Gmin została zdziwiona, jednakże, zapewne temu nie dacie wiary, ja o tém od lat kilkunastu ciągle mówiłem ministrom angielskim, którzy nie z wielką grzecznością mi odpowiadali, że nie byli w stanie wysłać okrętów do Warszawy. Odrzekłem im, że tego nieoczekiwałem, gdyż nie byłem waryatem; lecz gdyby oni do Polskiego Narodowego Rządu wysłali byli z Ministerstwa Spraw Zagranicznych posłannika w urzędowym ubiorze z urzędową depeszą, oświadczającą, że go uznają, to to byłoby więcej znaczyło w oczach Polaków aniżeli 100.000 bagnetów. Zaproponowana uchwała utrzymuje, że Rosya utraciła wszelkie prawa do panowania nad Polską. W tém zdaniu zawiera się przyznanie Polakom takich praw jakie będą mogli uzyskać przez własne usiłowanie, i takowe zaręczenie byłoby podstawą pewności zmartwychwstania Polski. Jakkolwiek pochwaliłbym przerwanie wszelkich dyplomatycznych stósunków z Rosyą, jednakże to nie byłoby tak skutecznem jak zaproponowane przezemnie uznanie. Pierwsze byłoby zadośćuczynieniem uczuciu Anglii, któraby w ten sposób umyła ręce od stósunków z przestępcą, lecz nie pociągnęłoby za sobą żadnych następstw, gdyż nie byłyby jeszcze zawiązaniem stósunków dyplomatycznych z Polską.

Spodziewam się, że zgromadzenie będzie nalegać na uznanie praw Polski i że każdy Anglik uważać będzie za punkt honoru, aby nastąpiło zerwanie stósunków z Rosyą. Zaklinam lud angielski aby nastawał na rząd swój, aby cofnął zatwierdzenie jakie w 1815 r. dał Rosyi do panowania nad Polską. Przedstawię teraz, jakiby wpływ takie postanowienie rządu angielskiego wywarło na inne narody. Oto Francya zaproponowała wspólne wystąpienie w sprawie polskiéj. Dla czego? Aby wydać wyrok w sprawie wytoczonéj pomiędzy Rosyą a Polską. Tym wyrokiem nie mogłoby być co innego jak cofnięcie zatwierdzenia dawanego krzywdzie wyrządzonej Polsce. Rosyi nie można inaczéj traktować jedno jako zbrodniarza, który nie dawno wśliznął sie na pokoje królewskie i którego za drzwi wyrzucono. Mowca utrzymywał, że nie było korzyści w działaniu wspólném, a mogła wyniknąć nieochybna szkoda z powodu zwłoki. Po co czekać na porozumienie się w spełnieniu naszego obowiązku? Rozbiór Polski był powszechnie uważany za zbrodnię największą swoich czasów; nie ma jednego człowieka w Rosyi, któryby tego nie przyznał; i niemniejszą zbrodnię popełnili ci, co pozostali jéj biernymi świadkami. Ks. Talleyrand przyznał, że rozbiór Polski był wstępem do wielu następnych zbrodni a w części służył im za usprawiedliwienie; zbrodnie królów poprowadziły do zbrodni rozwscieklonego we Francyi ludu i do wielu innych rewolucyi. Uczestniczenie Anglii pozostanie tak długo zbrodnią, jak długo nie nastąpi jéj zadośćuczynienie i naprawienie. Gdyby Polska była umarła, nie byłoby sposobności naprawienia krzywdy i zaspokojenia narodowego sumienia. Pobożny lud Anglii przypuszcza, że zbrodnia bywa nkarana i najczęściéj ukarana na tym świecie. Dopominam się o byt dla mego kraju, ażeby Anglia miała sposobność oczyszczenia się z téj plamy. Polska o niemal nie została zabita, lecz dzięki Bogu, jeszcze żyje. Anglia powinna być wdzięczna za to, bo ma jeszcze nadzieję uniknienia kary. Nastaję więc na natychmiastowe działanie przez prosty wzgląd na obowięzek, gdyż wielkie mocarstwa są ożywione względem siebie zazdrością a zwłoki są niebezpieczne. Traktat francuzki i. t. d. wielki wpływ wywarł, lecz pomimo to rozpaczam czy zobaczę oba te narody połączone. Nadto, jeżeli Anglia pójdzie naprzód, niezawodnie Francya i Austrya pójdą w jéj ślady. Francya w swojéj propozycyi pozostawiła Anglii wskazanie środków i ich ilość, i mojém zdaniem Angielski rząd źle sobie postąpił, gdy zaniedbał korzystać z tak przyjaznéj sposobności. Powtarzam raz jeszcze, niech Anglia zrobi początkowanie, a może być pewna, że będzie miała Francyą za sobą. Francuzki lud powiedział: "że jeżeli jego władzea nie każe mu iść do Polski, to on go do tego przymusi." Anglia w tych moralnych sprawach jest panią świata, i jeżeli ona się poruszy, inne narody pójdą za nią, a wypadek przyniesie zbawienie dla méj ojczyzny. Położenie Galicyi i geograficzne potrzeby Austryi zmuszą ją do połączenia się z Anglią i Francyą. Austrya nie może jak tylko się oglądać na prawo i w lewo i starać się uniknąć niebezpieczeństwa. Nie jest w stanie wojny prowadzić z trzema mocarstwami. Oprócz tego Szwecya, Turcya i Czerkiesy pragną zemścić się na Rosyi. Wolność żeglugi na Czarném Morzu zaręczona była przez mocarstwa europejskie, jednakże Rosya brzegi Czerkasyi trzyma zamknięte. Jeżeliby Anglia, Francya, Austrya, Szwecya i Turcya połączyły się — nie dla wypowiedzenia wojny ale tylko prawdy Rosyi — wolność Polski byłaby zapewniona. Czerkiesi są szlachetnym narodem i bronią swéj niepodległości od 80 lat przeciw potężnéj kiedyś, ale dzięki Bogu dziś już wcale nie potężnej sile Rosyi. Niedawno Rosya zaofiarowała Czerkiesom warunki pokoju, lecz ci je ze wzgardą odrzucili nie mając wiary w jéj obietnice. Otóż spodziewam się, że w składkach dla niesienia pomocy Polsce, Czerkasya nie będzie zapomnianą, gdyż ona jest siostrzycą Polski. Kończąc wzywam was o naleganie na rząd angielski, aby wydał wyrok przeciw Rosyi, tak przez wzgląd sprawiedliwości dla Polski, jako też przez wzgląd naprawienia błędu, który Anglia popełniła.

W końcu mityng przyjął petycyą, upominającą się o przywrócenie Polsce praw i wolności, dla przedstawienia jéj w obu Izbach Parlamentu. Za staraniem zamieszkałych w Manchester wychodźców polskich zawiązał się Komitet Pomocy dla Polski.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Komitet Emigracyi Polskiéj przedrukował wydaną w r. 1848 przez P. K. broszurkę pod tytułem: *Robota prochu zwyczajnego i nowo wynalezionych istót strzelnych.* (Str. 32 in 16°.) Rodacy udający się do kraju mogą ją otrzymać bezpłatnie w Paryżu u kasyera Komitetu A. Chrystowskiego, *Boulevard des Batignolles*, 36.

W Drukarni Polskiej; 2, Thanet Street, Burton Crescent, W. C. London.

GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 1go, 10go i 20go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3, czyli fr. 3 cent. 75, czyli złp. 6. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 3.

N 11.

Dnia 30go Kwietnia 1863.

Prenumerować można w Redakcyi: A. Żabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent. W. C. London; u Kasyera Komitetu Emigracyi Polskiéj: A. Chrystowski, Boulevard des Batignolles, 36, Paris; i w Księgarni Polskiéj: 20, rue de Seine St. Germain, Paris.

WYCHODŹTWO POLSKIE
W OBEC RUCHU I POWSTANIA DZISIEJSZEGO W KRAJU.

Nie wypada nam dłużéj taić przed sobą, że wychodźcy polscy nie zostali dotąd przypuszczeni do wzięcia w posługach, pracach i poświęceniach, czynionych obecnie dla odzyskania niepodległości Polski, takiego udziału, jakiego Ojczyzna miała prawo spodziewać się od nich na mocy ich stanowiska, ich wypróbowanego publicznego charakteru i ich specyalnych zdolności.

Kraj już cztery miesiące walczy o niepodległość ojczyzny; ludy całego świata przejęte zostały nie tylko najżywszą życzliwością ale i najgłębszém uwielbieniem dla bohaterów polskich; tysiące potworzyło się komitetów dla niesienia powstaniu polskiemu pomocy materyalnéj; a oto niema dotąd upoważnionych wysłanników, którzyby reprezentowali za granicą potrzeby i dążności kraju, i wskazali czynnej życzliwości ludów cel i kierunek dla jéj skutecznego spożytecznienia się na korzyść sprawy narodowéj. Dlaczegóż do téj posługi nie użyte zostało wychodźtwo polskie, rozrzucone po wszystkich krajach świata, które przez trzydzieści lat z górą było widomą i żywą protestacyą przeciw najazdowi i podbojowi Polski, i pełniło obowiązki poselskie w imieniu narodu uciemiężonego wobec ludów wolnych z taką niezachwianą wiernością, nieznużoną wytrwałością i szlachetną godnością, że, podczas długoletniego letargu narodu polskiego w kraju, zyskało sobie imie jedynie żyjącéj jego cześci za granicą. Czy ci sami wychodźcy, którzy potrafili odgadnąć uczucia, myśli i nadzieje kraju w jego milczącéj rezygnacyi i cierpliwości, nie umieliby wypowiedzieć sformułowanych przez głośne czyny i poświęcenia bohaterskie potrzeb, żądań i dążności polskich? Wśród okoliczności, które wpierw centralnemu komitetowi a następnie tymczasowemu narodowemu rządowi nakazywały i nakazują do dziś dnia ciągłą pokrywać się tajemniczością i które nie dozwalają zaopatrzyć jego wysłanników w wierzytelne upełnomocnienia, wychodźtwo polskie mogło tymczasowo pełnić funkcye poselskie, nie potrzebując na to żadnego innego upoważnienia, prócz prostego bezimiennego oświadczenia, że kraj nie cofnął emigracyi swego zaufania i postanowił wyręczać się przez nią daléj w tych obowiązkach, których on jak przedtem tak dotąd, ani przez siebie ani przez swoich bezpośrednich ajentów, pełnić nie był w stanie.

Następnie, spory pomiędzy komitetem białym a komitetem czerwonym, czyli pomiędzy stronnictwem umiarkowaném a stronnictwem ruchu w kraju dotychczas nie zostały załatwione. Szkodliwość tego rozdwoju daje się już dziś boleśnie uczuwać. Lubo nie są jeszcze zupełnie wyjaśnione dzieje dziesięciodniowéj dyktatury Langiewicza, jednakże nie ulega zaprzeczeniu że do przedwczesnego jéj postawienia i nagłego upadku nie mało przyczyniły się zatargi o władzę nad powstaniem pomiędzy powyż wspomnionemi stronnictwami. I zgorszenie, które Ludwik Mierosławski wywołał przez wystąpienie niewczesne ze swemi pretensyami do dyktatury, miało źródło w istnieniu kilku komitetów, z ktorych jeden dał mu jeszcze niewcześniejszą nominacyą do objęcia téj posady. Wiadomo, że p. A. G. ...., który zabił w pojedynku nadzwyczajnego komisarza Tymczasowego Rządu Narodowego Stefana Bobrowskiego, należał do przeciwnego mu stronnictwa. Dopóki rząd tymczasowy będzie zmuszony ukrywać się tajemniczością, dotąd nie ustaną kuszenia się przeciwnego mu stronnictwa o wydarcie mu władzy i logika faktów, jak tego dowodem była dyktatura Langiewicza, może okazać się potężniejszą nad wszelkie okólniki protestujące przeciw instytucyi dyktatury i wydać nowego przywłaszczyciela téj władzy, którego Europa tak samo jak Langiewicza powita z powszechnym przyklaskiem jako spodziewanego zbawcę Ojczyzny. Czemuż krajowe stronnicwo ruchu w zapasach ze stronnictwem umiarkowanem dla otrzymania nad niem przewagi nie weszło w ścisłe porozumienie z wychodźtwem polskiem, które przez sam fakt trzydziestoletniego wytrwania i czuwania na straży wyniesionéj z pogramu 1831 r. chorągwi niepodległości, dotrzymania przysięgi niepowrócenia do Ojczyzny tylko z bronią w ręku i pogardzania wszelkiemi łaskami carskiemi, wyrażało swą wiarę polityczną, że tylko przez zbrojne powstanie spodziewało się odzyskać swą niepodległość i w gruncie i prawie w całości od początku do końca nie było niczem innem jak jawném polskiém stronnicwem ruchu, nie wchodzącém w żadne kompromisy z zaborczemi rządami i rzucającém się masami na każde zawołanie kraju do walki z wrogami? —

Wychodźtwo polskie to pierwsze podniosło, rozebrało, objaśniło i starało się żywém apostolskiém słowem upowszechnić zasady równouprawnienia i zbratnienia wszystkich klas i wyznań, w których przyjęciu za podstawę urządzenia polityczno-społecznego, kraj widzi dziś jedyny środek zbawienia ojczyzny. Czemuż młode wiekiem stronnictwo ruchu w kraju nie weszło w ścisły sojusz z młodą ideami przeważną większością wychodźtwa polskiego. Komitet tajny stronnictwa ruchu w kraju mógł był, wchodząc w stósunki z Komitetem Emigracyi Polskiéj, zapewnić sobie za jego pośrednictwem wszelkie korzyści jawnéj instytucyi, i wystąpić jako rząd odpowiedzialny, nie dozwalający nikomu powątpiewać o autentyczności jego rozkazów i uchylać się od ich spełnienia. W zastępstwie rządu tajnego, działający Komitet Emigracyi mógłby łatwo zawiązać stósunki dyplomatyczne z mocarstwami nieprzyjaznemi Rosyi; wypuścić w obieg polskie skarbowe papiery a może nawet zaciągnąć pożyczkę zagraniczną; działaniom wojny partyzanckiej nakreślić plan, a szczegól-

nie zająć się trafném urządzeniem expedycyi zewnętrznych. Gdyby Komitet Emigracyjny posiadający zaufanie wychodźtwa polskiego miał zarząd ekspedycyi, która miała wylądować w okolicach Połągi, to tajemnica jéj przeznaczenia byłaby głębiéj zachowana, zastęp i naczelnictwo jéj składałoby się z lepiéj dobranych ludzi, ktözy z pewnością nie daliby się w Szwecyi na brzeg wysadzić.

W kraju, podnoszącym powstanie na wszystkich punktach i rozpoczynającym walkę wyzwolenia przez wojnę partyzancką okazała się od razu wielka potrzeba ludzi zdolnych do dowodzenia działającemi odrębnie oddziałami. Z początku wiele oddziałów powstańczych, nie znalazłszy dowódźców, rozeszło się do domów. Przyczyną nie jednéj klęski, jakie powstanie dotąd ucierpiało była nieudolność naczelników wojskowych. Nadto wojna zacięta, jaką prowadzi dziś kraj z barbarzyńcami moskiewskimi, połączona jest z wielkiemi stratami w ludziach. Z dowódzców, którzy pierwiastkowo stanęli na czele ruchu, zaledwo kilku pozostało przy życiu. Brak dowódzców partyzanckich jest tak wielki, że starają się zastąpić go cudzoziemskimi awanturnikami. Tymczasem w wychodźtwie polskiém znajduje się jeszcze mnóstwo specyalnych zdolności wojskowych, gotowych do służby dla kraju, którzy dotąd niemogą spełnić swego obowiązku dla braku środków, i którzy, widząc że cudzoziemcy otrzymują pierwszeństwo nad nimi, z żalem utyskują, że kraj ich nie powołuje i nie potrzebuje.

Któż temu winien, że w dzisiejszém powstaniu kraj nie wyciągnął wszystkich korzyści ze stanowiska poselskiego, publicznego charakteru i specyalnych zdolności wychodźtwa polskiego ? Niezawodnie najwięcej zawiniły okoliczności, które zmusiły kraj do przyspieszenia wybuchu powstania. Jak kraj nie miał czasu zaopatrzyć się w broń i zapasy wojenne do podjęcia walki, tak téż nie miał czasu ułożyć planu powstania, dopełnić organizacyi sił i wejść w ściślejsze porozumienie z wychodźtwem swojém.

Że wychodźcy polscy przewidywali wypadki i potrzeby kraju i przygotowali się wcześnie do oddania usług narodowi polskiemu w jego walce o niepodległość, dowodem ich zszeregowania się przed rokiem w wielkie Zjednoczenie. Wybrali oni komitet Emigracyi Polskiéj w Paryżu nie tylko dla skierowania do jednego celu usiłowań emigracyjnych i zapewnienia im większéj skuteczności ale i dla reprezentowania potrzeb i dążności narodu polskiego za granicą, i zawiązywania stósunków z przyjaciołmi i sprzymierzeńcami Polski i zyskania od nich moralnéj i materyalnej pomocy dla powstania. Organizacya powyższa Emigracyi, po wybuchu powstania, uzupełnioną została przez utworzenie Delegacyi Emigracyi Polskiéj w Anglii i Centralnego Polskiego Komitetu w Zjednoczonych Stanach dla spełnienia funkcyi poselskich z większą skutecznością. Wszystkie te reprezentacye emigracyjne działały z sobą w porozumieniu, uważając Komitet Emigracyi Polskiéj w Paryżu za naczelny i upoważniony do zawiązania i utrzymania ciągłych stósunków z tajnemi władzami spiskowemi a następnie powstańczemi w kraju. Emigracya więc uczyniła ze swéj strony wczesne i stósówne kroki, aby w zbiorowości i w szczególności oddać usługi krajowi. Nic nie brakowało tylko żeby kraj wszedł w porozumienie z reprezentacyą naczelną Emigracyi i wyręczał się nią nie tylko we wszelkich czynnościach zewnętrznych, ale i w tych czynnościach wewnętrznych, których bez jawności na żaden sposób nie można było ze skutkiem dopełnić.

Szkoda wielka, że kraj, który z początku nalegał na połączenie się Emigracyi, późniéj, kiedy to połączenie nastąpiło, nie wszedł z wybraną reprezentacyą Emigracyi ale tylko z pojedynczymi jéj członkami w stósunki. Wybór tych członków nie był najszczęśliwszy. Przez ten krok kraj nie tylko rzucił ziarno niezgody pomiędzy Emigracyą, ale pozbawił się najważniejszych jéj usług, które ta tylko w charakterze zbiorowym i publicznym oddać mu mogła.

Tak zwana Komisya Zagraniczna, nie mogąc się wykazać upoważnieniem wierzytelném od tajnego rządu narodowego, zmuszona jest działać w ukryciu, pokątnie i bezimiennie, i nie może ani podejmować z skutecznością funkcyi poselskich wobec zachodnich narodów i rządów, ani zyskać zaufania wychodźtwa polskiego, które, przyzwyczajone do publicznego życia, nie rozumie dla czego nie ci, których ono powołało do reprezentacyi, ale najniepopularniejsi wpośród emigracyi ludzie mają reprezentować kraj w jego dzisiejszéj wielkiéj potrzebie. Narzut nieznanych i niepopularnych osób na ajentów uważane jest za dzieło pokątnych zabiegów i dowód braku rozumu stanu, który radzi posługiwać się właściwymi ludźmi w właściwych okolicznościach i miejscowościach. Nieudanie się wyprawy na Żmudź przypisywane jest powszechnie Komisyi Zagranicznéj, która, nie posiadając zaufania emigracyi, nie była w stanie dobrać do niéj właściwych ludzi i wykonać planu z pośpiechem i w tajemnicy.

Otóż, aby na przyszłość zapobiedz podobnym niepowodzeniom, które wyrządzają sprawie narodowéj nieobrachowane szkody ; aby wyciągnąć wszystkie korzyści ze stanowiska, charakteru i zdolności wychodźtwa polskiego, aby zaprowadzić porządek w działaniach zewnętrznych i zapewnić im większą skuteczność, potrzeba tylko, aby tajny rząd tymczasowy wszedł w ściślejsze porozumienie z naczelnym Komitetem Emigracyi polskiéj, powierzył mu w całości wykonywanie funkcyi poselskich i dał się wyręczać przez niego we wszystkich innych czynnościach, które wymagają jawności i odpowiedzialności. Wysyłanie ajentów niedostatecznie upoważnionych za granicę jest zupełnie zbyteczną rzeczą. Komitet stojący na czele tysięcy wychodźców polskich uznanych od trzydziestu lat za prawowitych reprezentantów Polski, może, za ich pomocą i współdziałaniem, z całą skutecznością dopełnić funkcyj poselskich wobec ludów życzliwych sprawie polskiéj. Niech Komitet Emigracyi stanie się jawném dopełnieniem tajnego rządu narodowego ; niech będzie tłumaczem jego myśli, stróżem i obrońcą jego władzy tak przeciw wszelkim przywłaszczeniom, jak też przeciw wszelkim podnoszonym fałszywym i złośliwym zarzutom. Przez ścisłe porozumienie pomiędzy tajnym rządem krajowym a jawną reprezentacyą wychodźtwa polskiego nastąpi ścisłe porozumienie i współdziałanie pomiędzy ludźmi postępowych zasad i dążności w kraju i na emigracyi i potęga stronnictwa ruchu zostanie zdwojona. Przy czujności opinii publicznéj wychodźtwa polskiego, zmiana władzy i owładnienie jéj przez ludzi, niepodzielających podstawowych zasad i dążności kierowniczéj powstania, stanie się niepodobieństwem. Porozumienie pomiędzy Komitetem Emigracyi a tajnym rządem narodowym zaprowadzi jedność i porządek w działaniach zagranicznych i dla każdy uczciwéj pracy i specyalnéj zdolności otworzy pole do spożytecznienia się na korzyść sprawy narodowéj.

W tych dniach wyszło z druku podanie do Rządu Tymczasowego, napisane przez pewną liczbę rodaków w Paryżu, z powodu smutnych okoliczności towarzyszących ogłoszeniu dyktatury jenerała

Langiewicza i faktu jéj niehybnego a spiesznego upadku. Ponieważ i my we wstępnym artykule, zastanawiając się nad biegiem wypadków w kraju, postrzegamy, że dzieją się knowania dla zwichnienia kierunku usiłowań powstańczych od celu wywalczenia zupełnéj niepodległości i opanowania władzy w kraju przez umiarkowane i w dyplomacyą wierzące stronnictwo, więc radzi jesteśmy, że pewna liczba rodaków niezależnie od nas myślących w swém podaniu podziela te same obawy, lubo w swych radach dochodzi do odmiennych od nas konkluzyi.

Dla naprawienia złego, przedstawiają oni następujące rady uwadze Rządu Tymczasowego:

I. Zachowajcie ster Rządu który tak świetnie rozpoczęliście, aż do oswobodzenia. Złożycie go wolno wybranym posłannikom niepodległej Polski. Tak się urządźcie, aby uwięzienie lub śmierć jednego z was lub wszystkich, sprawy narodowej bez kierunku niezostawiły. Miejcie zastępców gotowych i tak zabezpieczonych, aby ich ręka wroga dosiągnąć niemogła. —

II. Powołajcie do waszego grona ziomka biegłego w sztuce wojskowej, dla nadania potrzebnego kierunku i jedności działaniom wojennym.—

III. Niech wszelkie przywłaszczenie, będzie hańbą i toporem kata karane.

IV. Niech ci co poważą się powoływać do traktatu wiedeńskiego, będą ogłoszeni za zdrajców ojczyzny.—

V. Niech energiczne kroki zastąpią zgubne pobłażanie. Oddajcie sprawiedliwość wszystkim, wszystkich powołajcie, a nie cierpcie obojętnych.—

VI. Niepozwólcie aby kongregacya sprawę narodową, na sprawę jednej religii zamieniała. Na chorągwiach narodowych przyjmijcie za godło znak drogi wszystkim sercom. Walczmy za niepodległość, w Imie Boga Ojca wszystkich, w imie swobody sumienia, co była kardynalną zasadą, świetności i potęgi narodowej. —

VII. Otworzcie pole każdéj woli, każdéj poczciwej pracy. Niech orężem i zdolnością najgodniejsi, na wdzięczność narodową zasługują.

VIII. Wreszcie, połóżcie koniec potworzonym komitetom, radom, komissyom śpierającym się w emigracyi, kto ma zagarnąć ofiarowane na sprawę polską składki. Wyznaczcie umocowanych coby potrafili z godnością i przyzwoitą powagą przedstawić sprawę wybijającego się na niepodległość narodu.

Większa część przedstawionych powyż punktów składa się z ogólników, które nic takiego nie wypowiadają o czémby rząd narodowy nie wiedział i do czego by się nie stósówał w swém postępowaniu. Pod tym względem więc rady pewnéj liczby rodaków z Paryża są zbyteczne i zakrawają na mentorstwo, chcące nauczać tych, co nauki nie potrzebują i co przez rozumny i energiczny kierunek do tychczasowych powstańczych usiłowań, zasłużyli sobie na wdzięczność narodu, na pochwały całego świata i zaszczytną wzmiankę w dziejach cywilizacyi. Nie chodzi dziś o wytknięcie prawideł postępowania rządowi tymczasowemu, ale o poparcie jego, aby przez zwolenników traktatu wiedeńskiego i kongregacyą ultramontańską nie został obalonym, i o wykazanie sposobu, w jaki wychodźtwo polskie w ogóle i w szczególności może do wzmocnienia rządu tymczasowego się przyczynić i zwichnięciu dążności kierowniczéj dzisiejszego powstania ze swéj strony przeszkodzić. Następnie aby dobrze radzić, potrzeba palcem wytknąć złe i podać praktyczne środki dla zaradzenia mu. Pod temi w zględami zasługują tylko dwa przedstawienia pewnéj liczby rodaków z Paryża na uwagę: przedstawienie szóste i ósme. Przedstawienie szóste popieramy w zupełności, i przytaczamy w całości wymotowywanie jego z ich podania:

Wszystkie przygotowawcze objawy, dwóletni opór bezbronny — i wreszcie samo powstanie, miały charakter ogólny, narodowy, ludowy. Wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego, wszystkie wyznania udział w nim wzięły. Dusze radością zadrżały, jakieśmy w jednym męczeńskim, lub powstańczym szeregu ujrzeli razem, katolickich kapłanów, ewanielickich pasterzy i rabinów. Ten sojusz, krew męczeńska przez wroga wylana uświęciła. To był obraz jedności narodowej, godny naszej historycznej przeszłości, pełen wielkich nadziei, zaród niczem nieporównanej potęgi. W chorągwi powstania należy wziąść godło odpowiadające temu objawieniu, miłe i drogie wszystkim kraju naszego mieszkańcom. —

Kongregacya narzuca wam godło jednej religii. — Do herbu Orła i pogoni, łączy obraz Matki Dziewicy. — Niech znak ten jaśnieje w świątyniach pańskich, a nawet w ich tajemnych schadzkach, my to szanować będziemy. Ale imieniem dziewięciu milionów różnowierców, co chcą za Polskę umrzeć, co chcą Polsce wszystko poświęcić, zaklinamy was Bracia, na polu bitwy, na polu walki o niepodległość i swobodę, nieprzyjmujcie na chorągwiach narodowych godła jednej religii. Jeśli przez ultramontanów przesłana wam chorągiew, miłą być może katolikom, najsmutniejsze wywrze wrażenie na protestantów i starozakonnych. Wiedzą oni o tém dobrze i dobrze o tém pamiętają, że pod tém samém godłem, żarliwi fanatycy prześladowali, mordowali, wytępiali.

Już nas Prusy oskarżają przed Europą, że Polska katolicka niebezpieczna dla protestantów. Czy należy dać im pozór do téj potwarzy?...

Nadto chorągiew nasza jest chorągwią cywilizacyi przeciw barbarzyństwu. Dążnością walki dzisiejszéj jest zburzenie Caratu. Z odzyskaniem niepodległości Polski, lud rossyjski zostanie oswobodzony. Ztąd tradycyjny napis na chorągwiach walczącéj z Caratem Polski: za naszą i waszą wolność, nie powinien być żadnym innym znakiem zastąpiony.

Przedstawienia zaś ósmego pewnéj liczby rodaków z Paryża wcale nie podzielamy. We wstępnym artykule przedstawiliśmy zupełnie odmienny środek wprowadzenia porządku i jedności w działania zewnętrzne. Wysłannikami kraju jest od trzydziestu lat wychodźtwo polskie. To wychodźtwo polskie w ostatnich czasach wybrało umyślnie komitet dla zawiązywania stósunków z przyjaciołmi i sprzymierzeńcami Polski. Rząd tymczasowy nie może nic lepszego zrobić jak ściśléj się porozumieć z Komitetem Emigracyi Polskiéj i upoważnić go do wyręczenia tajnego rządu we wszystkich czynnościach za granicami kraju przedsiębranych. Do dopełnienia powiększonych czynności, Komitet Emigracyi Polskiéj może użyć wszystkich zdolności licznego wychodźtwa polskiego, i zapewne nie odrzuci żadnéj dobréj woli i uczciwéj pracy chcącéj się zasłużyć krajowi. —

W końcu nie wypada nam bez sprostowania pozostawić kilku mylnych twierdzeń, jakie sié wcisnęły do rzeczonego podania pewnéj liczby rodaków z Paryża. Towarzystwo demokratyczne zarówno broniło praw pokrzywdzonego ludu, jak praw różnowierców, i zapewne sami różnowiercy w swych pismach nie wykażą goretszych przemów za równouprawnieniem wyznań od wypowiedzianych przez organ Towarzystwa. Kréślący podanie do Rządu Tymczasowego przesadzają wpływ kongregacyi. Widzą oni wszędzie jéj ajentów, tam nawet gdzie się w żaden sposób znajdować nie mogli, bez postawienia się w sprzeczności. Takie widzenie rzeczy jest chorobą, która grono pewnéj liczby rodaków rozbije. Zobaczą oni nie zadługo i pomiędzy sobą ajenta kongregacyi.

ŻYCZLIWOŚC FRANCYI DLA POLSKI.

Dnia 30 marca zawiązał się na nowo w Paryżu Komitet Centralny na rzecz sprawy polskiéj, złożony prawie wyłącznie z samych Francuzów, i wydał następującą odezwę:

KOMITET CENTRALNY

NA RZECZ SPRAWY POLSKIÉJ,

założony w r. 1831 pod przewodnictwem jen. Lafajeta.

Polska istnieje od trzynastu wieków. Długi czas była potężnym narodem. Bóg postawił ją na przedniéj straży Europy, aby była zaporą przeciw napadom barbarzyńców; posłannictwo to potrafiła spełnić z chwałą.

W r. 1241 wstrzymuje, pod Lignicą, nawałę Tatarów, grożącą zalaniem Europie.

W r. 1683 oswobadza Wiedeń, oblegany przez Turków, i ocala tak Austryą jak Niemcy od panowania ottomańskiego.

Od pięciu wieków walczy przeciw Moskalom.

W r. 1772, 1793 i 1795 Austryak i Prusak połączyli się z Moskalem na jéj zagładę, jakby w nagrodę za ocalenie przez nię Niemiec.

Trzej wspólnicy rozszarpali ją na kawałki nie dla tego, jak kłamliwie ogłosili, że popadła w bezrząd, lecz że usiłowała wyjść z bezrządu, i zmianą swéj konstytucyi położyć koniec niezgodom domowym, wzniecanym ich przewrotnością.

Dziewięćdziesiąt lat upłynęło od piérwszego rozbioru a siedmdziesiąt od trzeciego. Zdawało się, że te rozbiory zadały cios śmiertelny Polsce, a ona jednak umrzeć nie chce; robiąc co raz większe usiłowania, nie chce pozwolić czasowi uświęcić dzieła gwałtu i zdrady, dzieła ohydzonego i bardziéj zachwianego w swych podstawach niż było w piérwszym dniu, a potępianego nawet przez oficerów z wojska rosyjskiego, jak to szlachetni męczennicy udowodnili świéżo swą bohatérską śmiercią.

Polska, po Bogu i po sobie saméj, wygląda swego wybawienia, z niezachwianą nadzieją, nadewszystko od Francyi jako od narodu, który w polityce ma na względzie nie tylko interesa, ale idee i prawa.

Nadzieja, niestety! zawiodła ją już niejednokrotnie. W r. 1807 i 1812 kiedy nam już naprzód zapłaciła była pomoc jakąśmy jéj dali, skrapiając krwią swoją wszystkie nasze pobojowiska za rzeczypospolitéj i cesarstwa; potém, w r. 1831, kiedy się zwróciła przeciw carowi zamyślającemu nas najechać i użyć jéj przeciw nam jako przedniéj straży koalicyi.

Bodaj nadzieja Polski nie była tym razem zawiedziona!

Jak przed 32 laty, Polska dziś powstała i oparta na swém nigdy nieprzedawnionèm prawie, odwołuje się do wszystkich ludów, a nadewszystko do Francyi.

Bodaj jéj głos był wysłuchany od tych, co stanowią o użyciu siły publicznéj!

Badaj rządy zrobiły co do nich należy!

Prości obywatele mają do spełnienia co innego, coś co nie tak świetne i nie tak stanowcze, ale co jednak ma swą skuteczność a może i wielkość.

Powinni oni wszelkiemi sposobami nieść moralną pomoc i zasiłek materyalny temu podziwienia godnemu ludowi, któremu chciano wydrzeć język, religią, dzieci, i który, acz bez organizacyi, bez broni, bez zasobów, nie zważając na to, że potokami krew swą przelewa, męczy, zużywa łupiezkie hordy, szczwane przeciw niemu przez rząd najezdniczy, o którym Europa nie potrzebuje sobie już robić żadnego złudzenia.

Powinni dostarczać środków obrony bojownikom, nieść wsparcie rannym, rodzinom poległych, zrujnowanym mieszkańcom miast i wsi popustoszonych.

Dla dopięcia to tego tak świętego celu zawiązuje się dziś na nowo Komitet ustanowiony w r. 1831, pod przewodnictwem jenerała Lafajeta; rok 1863 podejmuje na nowo dzieło 1831 roku, prowadzone dalej 1846 i 1848, zawsze ile razy jakaś część poćwiertowanéj Polski zerwała się do broni.

Komitet pragnie służyć za punkt środkowy wszystkim usiłowaniom, jakieby były robione na korzyść tak świętéj sprawy.

Walka niesłychana, która już świat zdziwiła długiém swojèm trwaniem, trwa jeszcze, i może trwać długo.

Najstraszniejsze klęski, opuszczenie go nawet z naszéj strony, nie przywiodłoby do zwątpienia tego ludu, którego można zgnieść ciało, ale którego duch nie ugnie się nigdy.

Niechże tego opuszczenia nie wyrzuca nam historya! Spieszmy na pomoc ostatnim wysileniom nadludzkiego poświęcenia!

Postawmy się myślą na miejscu tego bratniego nam ludu, i zapytajmy siebie, cobyśmy zrobili i czegobyśmy się spodziewali od innych, gdyby Francya miała była nieszczęście być pozbawioną życia narodowego, rozdartą gwałtem na trzy kawały i wymazaną z rzędu narodów! Mielibyśmy tylko jedno hasło: "Francya! Francya cała!" tak jak oni mają tylko jedno hasło: Polska cała! Polska z 1772 roku!

Niech po departamentach tworzą się Komiteta w celu wywoływania współczucia publicznego rozmaitémi sposobami; niech ludzie wszelkich opinij podają sobie ręce, i działają wspólnie na tym gruncie, na którym wszyscy jesteśmy zgodni.

Obyśmy mogli wyrzec wobec Rządu i wobec Europy: "W tym względzie nie tylko stanowimy większość, ale jesteśmy wszyscy jednomyślni, jesteśmy Francyą!"

Wówczas, można być tego pewnym, jednomyślny głos naszego sumienia publicznego odbije się w radach stanowiących o użyciu sił Francyi i w sercu ludów Europy.

Paryż, 30 marca 1863 r.

Książę d' Harcourt (Eugeniusz), prezes.
Barrot (Odilon), były reprezentant, wiceprezes.
Vavin (Alexy), b. reprezentant, wiceprezes i *podskarbi.*
Dutronne, radca honorowy,
Legouvé (Ernest), czł. Akad. fr. } *Sekretarze.*
St. Marc Girardin, czł. Akad. fr. }
Lasteyrie (Ferd.) b. reprezentant, }
Lafayette (Edmund), b. reprezentant, }
Chodźko (Leonard), b. adjutant jen. Lafajeta, *archivista.*
Allier, b. reprezentant.
Assailly (Karol), b. minister pełnomocny.
Aumont-Thiéville, notaryusz w Paryżu, b. deputowany.
Baron (Leon), b. deputowany.
Beaumont (Gustaw), b. reprezentant.
Bertin (Edward), dyrektor *Journal des' Débats.*
Berville (S. A.), b. reprezentant, prezes honorowy w sądzie apelacyjnym.
Biesta (Hipolit).
Bixio (Aleksander), b. reprezentant.
Cambacérès (hr. Stefan), deputowany w ciele prawodawczém.
Carnot (Hipolit), b. reprezentant.
Charton (Edward), b. reprezentant.
Chopin (Jan Marya), literat.
Crémieux (Adolf), b. reprezentant.
Delamarre, dyrektor dziennika *la Patrie.*
Demarçay, b. deputowany.
Foucher de Careil (brabia).
Guéroult (Adolf), red. główn. dziennika *l' Opinion nationale.*
Havin (Leonor), b. deputowany, dyrektor dziennika *le Siècle.*
Jouvencel, b. deputowany.
Lafayette (Oskar), b. reprezentant.
La Forge (Anatol de), literat.
Lanfrey (Piotr), redaktor pisma *Revue nationale.*
Larabit (Dionizyusz), senator.
Luneau, b. reprezentant.
Marie (Aleksander), b. reprezentant.
Martin (Henryk), literat.
Montalembert (Karol hr.) b. p. Francyi, czł. Akad. fr.
Nefftzer (August), dyrektor dziennika *le Temps.*
Pillet (August), dyrektor dziennika *Journal des Villes et des Campagnes,*
Sarrans młodszy (B.), b. reprezentant.
Scudo (Piotr), redaktor pisma *Revue des Deux Mondes.*
Wołowski (Ludwik), b. reprezentant, czł. Jnstytutu fr.

Proszeni jesteśmy przez jednego z obywateli przybyłych z kraju o umieszczenie następującego usprawiedliwienia p. Władysława Włodka z Motykał.

Do Redaktora Głosu Wolnego, *wychodzącego w Londynie.*

Pan, co tyle pracujesz dla dobra naszéj Ojczyzny i tak czuły jesteś na sposób postępowania Jéj synów, iż każden krok zboczony umieszczonym w ten moment zostaje w jego *Głosie Wolnym,* uwiadomionym pewnie byłeś o nieprzyjemném zajściu na jakie narażonym byłem z jednym powracającym do swej rodziny młodym człowiekiem z Orenburga; a że ten wypadek mógł zrobić smutne wrażenie, najprzód na umyśle pańskim, jako też na rozlicznych jego *Głosu* czytelnikach, upraszam Pana Redaktora, byś był łaskaw umieścić moje usprawiedliwienie, i chciał się przekonać tak sam jak i rozliczni czytelnicy Jego *Głosu,* że jeżelim zbłądził to przez niewinność i niewiadomość. Wreście usprawiedliwienie mnie przez kilkunastu ziomków i najbliższych sąsiadów mego powiatu w Gazecie Polskiéj pod N° 285, 287 i 289 służyć Panu może za dokument mego usprawiedliwienia a razem przekonać go jakoteż i moich współziomków, iż w potrzebnym czasie nie będę szczędzić ani swéj osoby ani swego mienia dla dobra Ojczyzny. Licząc na bezparcyalność Pana Redaktora i spodziewając się iż zechcesz umieścić te kilka wyrazów w swém bezstronném pismie, zostaję z winnym szacunkiem

Władysław Włodek.

Motykały 17 Grudnia 1862 r.

Usprawiedliwienie przez kilkunastu Obywateli sasiadów p. Władysława Włodka.

(Podane do Gazety Polskiej.)

Panie Redaktorze!

Ze smutkiem przeczytaliśmy odpowiedź Pańską na korespondencyą Pana Z. z Brzeskiego, zamieszczoną w Gazecie Polskiéj pod N 234.

Nie jest naszym zamiarem stawać w obronie zła rozmysłem popełnionego, a którego tu niewidzimy, i wszelkie posądzania nas o to ze wzgardą odpychamy, ale czujemy się w obowiązku dać rehabilitacyą młodemu człowiekowi, zaledwie pierwsze kroki stawiającemu w obywatelstwie. Przeto oświadczamy Panu najuroczyściej, jako najbliżsi sąsiedzi i znający od dziecinnych lat oskarżonego, że ani złej woli, ani żadnych potwornych dążeń, nigdyśmy w nim dopatrzyć nie mogli.—Co zaś do szlachetnych uczuć Jego, pewni jesteśmy, że przyszłém swém postępowaniem, usprawiedliwi to nasze zdanie i zada kłamstwo wszelkim usiłowaniom godzącym na Jego opinią.—

Wilczewski Alixander z Werstoku (zastępujący miejsce Marszałka powiatu Brzeskiego),
Hrabia Grabowski z Sterubunia,
Smieżko Wincenty (Ojciec) i
Smieżko Alexander syn z Dołubizny,
Juljan Wyganowski pośrednik,
Hrabia Ożarowski z Połowców,
Hrabia Grabowski z Raśny, etc.

W Drukarni Polskiej; 2, Thanet Street, Burton Crescent, W. C. London.

GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 1go, 10go i 20go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3, czyli fr. 3 cent. 75, czyli złp. 6. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 3.

N 12.

Dnia 10go Maja 1863.

Prenumerować można w Redakcyi: A. Żabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent. W. C. London; u Kasyera Komitetu Emigracyi Polskiéj: A. Chrystowski, Boulevard des Batignolles, 36, Paris; i w Księgarni Polskiéj: 20, rue de Seine St. Germain, Paris.

NOTY DYPLOMATYCZNE
W SPRAWIE POLSKIÉJ.

Zobowiązani do zastanowienia się nad ważniejszémi wypadkami wydarzającémi się dziś w Polsce i nad ważniejszemi okolicznościami wywierającemi wpływ na losy naszego powstania, nie możemy zamilczeć o notach dyplomatycznych, jakie dwory europejskie, z wyjątkiem Prus, wystósowały w sprawie polskiéj do dworu petersburskiego w miesiącach marcu i kwietniu b. r. i o odpowiedziach rosyjskiego ministra spraw zewnętrznych ks. Gorczakowa, nadesłanych i drukiem ogłoszonych w początku m. maja; chociaż wcale nie przywiązujemy do nich wagi i uznajemy je dla tego tylko za ważne, że inni sądzą je być ważnémi.

Lubo domysły, co dwory zamierzają lub nie zamierzają zrobić dla naszéj sprawy, dostarczają polskiemu dziennikarstwu obfity przedmiot do rozpraw, jednakże my z niechęcią przystępujemy do rozbioru nawet powszechnie znanych, jawnych i wiarygodnych dokumentów dyplomatycznych, obawiając się, abyśmy nic takiego nie powiedzieli coby jeszcze więcéj, jak to może być pożyteczném dla sprawy naszéj, zwróciło już i tak zanadto natężoną uwagę publiczności polskiéj tam, zkąd niczego oczekiwać nie możemy dla tego, że dyplomacya z istoty swojéj jest wyczekującą, włokącą się powoli za wypadkami, i stósującą swe kroki do faktów dokonanych. Dyplomacya nam dopomoże jak sobie sami dopomożemy. Najdrobniejsze zwycięztwa powstańców polskich większy wpływ wywierają na rozwiązanie kwestyi polskiéj, od najobszerniejszych korespondencyj stylizowanych w kancelaryach spraw zewnetrznych.

Lecz wyznajemy, że przy całém lekceważeniu przedstawień dyplomatycznych, mieliśmy jeszcze zbyt wygórowane wyobrażenie o ich sile i doniosłości, i dopiéro odczytując noty dyplomatyczne pisane w sprawie polskiéj, zobaczyliśmy jak wysoko przecenialiśmy ich wartość. Gdyby nie nagłówki zapowiadające, że to były depesze pisane za Polską, to sądząc z ich treści, wnosilibyśmy, że one były pisane za Moskwą. Nie masz w nich najmniejszéj wzmianki o prawach narodowości polskiéj do niepodległego bytu; nie masz w nich najlżejszego wyrzutu za barbarzyństwa dziczy carskiéj, które wzruszyły do głębi serca całéj ludzkości oburzeniem przeciw Moskwie. A jednakże, kiedy te noty były pisane, powstanie polskie przybrało rozmiary wojny narodowéj i ogarnęło wszystkie ziemie przedrozbiorowéj Polski; naród polski przez władze powstańcze pokilkakrotnie był wypowiedział, że walczy o zupełną niepodległość i nie złoży broni aż póki nie zrzuci jarzma moskiewskiego; przyjaciele Polski we wszystkich krajach zawiązali tysiące komitetów aby zaopatrzyć powstańców polskich w broń i amunicyą; opinia publiczna w całéj Europie ochrypła od głoszenia krucyaty dla odparcia azyatyckich barbarzyńców napowrót za Wołgę i Ural, wierząc silnie i ciesząc się, że napowrót stanie pomiędzy Baltykiem a Czarném Morzem naród wolny i ucywilizowany i zagrodzi chytremu i dzikiemu despotyzmowi drogę do wywierania wstecznego i demoralizującego wpływu na rządy oświeconych ludów europejskich. A jednakże, kiedy mocarstwa europejskie błagały cara o przywrócenie pokoju w Polsce, on w niéj nie posiadał nic więcéj prócz twierdz i tyle piędzi ziemi ile zajmowały jego hordy, on już przestał rozkazywać i tylko łzami dopraszał się o przychylność oficerów swéj armii, on już brak zdemoralizowanéj armii zmuszony był zastępować opołczeniem, i widząc, że gorzałką i zezwoleniem na rabunek nie mógł tchnąc męztwa w swe hordy, w ostatniéj rozpaczy wezwać w pomoc krwawy fanatyzm moskiewskich tugów. Lecz co najsmu-tniejsza, to to, że dwory po tylu dowodach barbarzyństwa moskiewskiego, które przejęły zgrozą świat cały, zamiast wynurzyć oburzenie swoich narodów, apelowały jeszcze do łaskawości cara i od niéj wyglądały zaspokojenia żądań i dążności polskich.

Dwory wielką krzywdę wyrządziły sprawie naszéj w swych notach, nie przez to, że nie wspomniały w nich nic o prawach naszych, ale że fałszywie wytłómaczyły uczucia i myśli swoich narodów. Opinia publiczna ogłosiła cara moskiewskiego za barbarzyńcę; a dwory przywróciły mu imie człowieka łagodnego i ludzkiego. Opinia publiczna odarła cara moskiewskiego z uroku potęgi; a dwory przyznały mu na powrót wszechwładność i wmówiły w niego, że zaprowadzenie porządku w Polsce od niego zależy. Opinia publiczna uznała walkę Polaków za walkę heroiczną, sprawiedliwą, świętą, narodową, podjętą dla odzyskania niepodległości, pełną nadziei zwycięztwa; a dwory nie przestały jéj jeszcze uważać za rozpaczliwe wewnętrzne zaburzenie, które car może przez łaski i ustępstwa uśmierzyć i uspokoić.

Mieliśmy zatém słuszne powody powiedzieć powyżéj, że noty dyplomatyczne dworów pisane pozornie w sprawie polskiéj, były istotnie skréślone w interesie Moskwy. Nic dziwnego zatém, że moskiewski minister spraw zewnętrznych, otrzymawszy je, nabrał ducha i otuchy, i uważał udzielenie odpowiedzi dworom na ich przedstawienia za wesołą zabawkę, wdając się z potężniejszemi w grzeczną rozprawę ich punktów, odprawiając drobniejsze dumném lekceważeniem a kończąc żartobliwém zaproszeniem wszystkich do współdziałania w stłumieniu zaburzenia, na które wszystkie narzekały i którego stłumienia wszystkie sobie życzły. Minister moskiewski, widząc że dwory niczego się bardziéj nie obawiały jak obrażenia cara, sądził, że do lekceważenia może dodać nawet trochę ironii w swych odpowiedziach dworom i być pewnym, że ich przezto nie rozgniewa a powagę swego władzcy podniesie.

Cóż teraz powiedzą ci, co do przedstawień dyplomaty-

cznych przywiązywali taką wagę, że nieprzystąpienie do nich Anglii w 1831 r. uważali za główną przyczynę upadku ówczesnego powstania ? Oto teraz wszystkie prawie dwory europejskie zrobiły łączne przedstawienie, i jakiż z nich skutek ? Lecz powiedzą niektórzy, że z tych korespondencyi łagodnych, wywiąże się kłótnia, a z kłótni słownéj przyjdzie do wojny pomiędzy Moskwą a niektóremi mocarstwami europejskiemi. Toby mogło nastąpić, gdyby dwory europejskie rzeczywiście zamierzały wojnę prowadzić. Lecz rzecz się ma przeciwnie. Dworom robiącym przedstawienia chodziło tylko o zaspokojenie żądań opinii swoich krajów, a nie o popieranie sprawy polskiéj. Właśnie, aby wojny uniknąć, noty dyplomatyczne ułożone zostały w sposób tak układny, blady, nic nieznaczący, że Rosya uczuła się podniesioną a bynajmniéj nie obrażoną. Zresztą, co nam po kłótni, która kiedyś ma się wywiązać pomiędzy Rosyą a innémi dworami. Dziś, w chwili przesilenia, naród polski jest pozostawiony samemu sobie i musi walkę podtrzymywać własnémi siłami. Gdybyśmy dziś upadli, przedstawienia dyplomatyczne skończyłyby się na wyrażeniu gołosłownych ubolewań pokrywających skrytą uciechę że jedno z najgroźniejszych bo najheroiczniejszych zaburzeń obudzających najszlachetniejsze uczucia całéj ludzkości, stłumione zostało.

W istocie, dwory uczyniły przedstawienia dla tego tylko, aby zyskać na czasie i dowiedzieć się z wypadków, czy Polacy są w stanie wybić się na niepodległość własnemi siłami i uprzątnąć sami trudności, których dyplomacya nie czuje się na siłach usunąć w rozwiązaniu kwestyi polskiéj. Zgubilibyśmy sprawę narodową, gdybyśmy prowadzili wojnę dla doczekania się pomocy dworów, gdybyśmy czekali na tych, co czekają na nas, aż póki nie zwyciężymy.

Dla tego zdwójmy nasze usiłowania, aby walkę do pomyślnego doprowadzić rezultatu. Zaprowadźmy w naszych działaniach ład i organizacyą aby żadnéj siły nie zmarnować, a każdéj otworzyć pole do oddania usług ojczyznie. Nie samo zdwojenie liczby, ale ścisłe porozumienie i umiejętne kierowanie mogą spotęgować usiłowania narodowe. Walczmy bez wytchnienia, a możemy być pewni, że opinia publiczna wszystkich oświeconych i szlachetnych ludów, unosząc się coraz głębszem uwielbieniem dla bohaterstwa polskiego i przejmując się co raz żywszém oburzeniem na barbarzyństwa moskiewskie, wzniesie w końcu tak silny i potężny głos, iż rządy zmuszone będą usłuchać go i z gołosłownych przedstawień przejść do czynnego wmieszania się w sprawę naszą i uznania niepodległości Polski.

SPRAWA POLSKI
W PARLAMENCIE ANGIELSKIM.

Przedwczoraj hr. Shaftesbury, składając w Izbie Lordów petycye za Polską podane przez kilkanaście miast a między innemi petycyą od mityngu city londyńskiéj, podniósł w obszernéj i gorącéj przemowie Sprawę Polski i skłonił Lorda Russella do objawienia zdania o dzisiejszym jéj stanie. Rozprawy parlamentu angielskiego o sprawie naszéj, byłyby zniechęcające, gdybyśmy w nich śledzili najsłabszych oznak gotowości rządu angielskiego do ujęcia się czynnego za sprawą naszą i przywiązywali do nich wagę pod względem rozwiązania kwestyi polskiéj. Nie tylko oświadczenia ministrów ale i przemowy najgoretszych obrońców sprawy naszéj bywają bez zakończenia. Naprzykład nikt nie mógł od hr. Shaftesbury w silniejszych wyrazach zgromić haniebnego postępowania rządu pruskiego względem powstania i powstańców w Polsce ; nikt nie mógł przez trafniejsze zestawienie szeregu wiarołomstw i kłamstw, gwałtów i okrucieństw, odsądzić Rosyą od wszelkich praw do posiadania Polski, jednakże, gdy przyszło do konkluzyi, to jest, do sformułowania tego, co rząd i naród angielski powinni dla Polski zrobić, hr. Shaftesbury sądził, że Anglia dopełni swego obowiązku, jeżeli będzie słowami się oburzać i to oburzenie w silnych wyrazach objawiać. Lecz aby opinia publiczna mogła rzeczywiście wpływ jakikolwiek wywierać na losy narodów i postanowienia rządów, powinna być poparta nie tylko groźbą użycia fizycznej siły dla zjednania sobie posłuchania ale i gotowością wprowadzenia groźby w wykonanie. Otóż, najgoretsi obrońcy sprawy polskiéj w Parlamencie angielskim nie posuwają swego oburzenia aż do groźby wypowiedzenia wojny Rosyi. Ztąd też rozprawy parlamentarne wyrażające życzliwość dla Polski na zimno nie mają żadnéj praktycznéj doniosłości. Hr. Shaftesbury, twierdząc, że opinia publiczna wytrwale i potężnie kierowana może okazać się skuteczniejszą w rozwiązaniu kwestyi polskiéj od zjawienia się nagłego floty angielskiéj na Baltyku, pozbawia tém lekceważeniem siły zbrojnéj opinią publiczną wszelkiego moralnego wpływu. Wielki błąd popełnił jeden z głównych polskich ajentów w Anglii, który hrabiemu Shaftesbury powiedział, że Polacy nie spodziewali się od Anglii wojskowej pomocy i uważaliby zbrojną interwencyą za niebezpieczną dla polskiéj niepodległości. (Mowa tu jest nie o kim innym jak tylko o hr. Wł. Zamojskim, który podobne zdanie objawił w mowie powiedzianéj w Manchester.) I my należymy do rzędu tych Polaków, co woleliby widzieć Polskę odbudowaną przez własne narodowe usiłowania, jednakże nie odepchnęlibyśmy zaofiarowanéj nam zewnętrznéj pomocy, i nie oświadczylibyśmy że jéj nie potrzebujemy. Takie oświadczenie jest nieloiczne ze strony ajentów polskich w Anglii ; bo podkopuje ich stanowisko, stawia ich w sprzeczności z ich missyą i pozbawia ich wszelkiego zatrudnienia. Zdaniem naszém, agitacya za Polską w Anglii, jeżeli ma być skuteczną i pożyteczną dla sprawy naszéj, to powinna domagać się o wojnę z Rossyą. Rzecznicy sprawy polskiéj w parlamencie lekceważąc wysłanie floty angielskiéj na Baltyk pozbawiają rozprawy parlamentarne wszelkiéj doniosłości. Potęga opinii publicznéj i jéj moralnego wpływu mierzy się stopniem gotowości narodu do poparcia jéjswą zbrojną siłą. Również bezwładne półśrodkowe, nieloiczne są żądania zerwania stosunków dyplomatycznych z Rosyą i ogłaszania jéj za pozbawioną praw do Polski, jeżeli nie są poparte zagrożeniem wojny. Może być, że niezmiernie trudno byłoby pracą w narodzie angielskim wywołać wśród obecnych okoliczności powszechny i silny okrzyk za wojną przeciw Rosyi, ale to pewna, że ajent polski, który wszem wobec oświadcza, że Polacy nie spodziewają się i nie żądają od Anglii zbrojnéj pomocy i który to swoje oświadczenie wkłada w usta rzeczników sprawy polskiéj w parlamencie angielskim, wcale nie pojmuje swéj misyi i wszystko ze swéj strony czyni aby moralne poparcie opinii publicznéj, do któréj tyle wagi przywiązuje, pozbawić wszelkiéj siły i doniosłości.

Nie pod względem wpływu też na rozwiązanie kwestyi polskiéj ale pod względem objaśnień obecnego jéj położenia zasługują przedwczorajsze rozprawy w Izbie Lordów na uwagę naszych czytelników. Oto co sądzi hr. Shaftesbury o odpowiedzi rządu rossyjskiego na notę dyplomatyczną Anglii :

Depesza rosyjska — mowił on — jestto *verbosa et grandis epistola.* Nigdy w mém życiu nie znalazłem się w większéj ciemności jak kiedy odczytywałem ów dokument. Jest on po prostu wykrętarski i nie ma innego celu jak zyskać na czasie. Zaczyna on się od pewnego rodzaju mistycznéj rozprawy, czy Rosya ma lub nie ma obstawać przy prawach zdobyczy do Polski, a potem podnosi pewną ilość drobnych sprzeczności, zawartych w twierdzeniach noty hr. Russella. Następnie skreśla on z wyrachowaną tajemniczo cią uczucia, życzenia i zamiary cesarza, i rzuca ciemny cień pewnych ustępstw jakie mają być nadane pod pewnémi warunkami w pewnych okolicznościach. Lecz cała depesza jest tak ciemna i niezrozumiała, że Rosya mogłaby się zarówno do niéj odwoływać, czy zrobiłaby co dla polepszenia losu Polaków, czy też odmówiłaby nadania jakichkolwiek ustępstw. Jakąż ufność może podobny dokument obudzać ? I chociaż byłby nawet dziesięćkroć silniejszym w zapewnieniu dobrej woli i obietnicach łaskawości, jednakże nie wywarłby najmniejszego wrażenia na umysły Polaków, którzy dobrze pamiętają słowa : " widzę że przestrach jest jedynym sposobem rządzenia Polakami, " jakie Cesarz Alexander II do pewnéj osoby zajmującej wysoką pozycyą przemówił, i słowa : " jeżeli Polacy zmuszą nas do tego, to zamienimy Polskę na kupę popiołów i trupów, " które nazajutrz książe Gorczaków jéj powtórzył. Jestże to, zapytuję się jeszcze raz, droga do zjednania sobie zaufania narodu, do przywrócenia pokoju lub uspokojenia Europy ? Możemyż tych ludzi uważać za zdatnych do rządzenia losami tylu milionów ludzkich istot ?....

Lecz daleko ważniejsze są objaśnienia sprawy polskiéj zawarte w mowie angielskiego ministra spraw zewnętrznych, które udzielił Izbie z własnéj woli, nie będąc do nich zmuszonym żadném silném parciem nastającém na naprawienie zbrodni popełnionéj na Polsce. We wstępie swéj mowy, hr. Russell uprzedził Izbę, aby nie przywiązywała wielkiéj wagi do przedstawień mocarstw europejskich uczynionych Rosyi i nie oczekiwała wielkich z nich skutków a następnie ostrzegł Polaków, aby nie spodziewali się od Anglii czynnego wmieszania do ich walki z Rosyą, ale tylko przedstawień, które, według jego własnego zdania, nie mogą mieć wielkiéj wagi i pociągać za sobą wielkich skutków. Hr. Russell jednakże czuje się obowiązanym oświadczyć, "że w niczem, co Cesarz rosyjski zrobił dla Polski, nie widział podstawy do owego dobrobytu, do owego używania słusznych praw, których Polacy mieli prawo od niego oczekiwać." W odpowiedzi na depeszę Gorczakowa, gdzie tenże powiada że przyszłe postępowanie Rosyi względem Polski zależeć będzie od ufności, jaką Polacy pokładać będą w instytucyach przez Rosyą im udzielonych, hr. Russell dowodzi, dla czego Polacy Rosyi ufać nie mogą i nie powinni, i przedstawia nieodzowne do pozyskania ich ufności warunki w następujący sposób:

Gdybyśmy mogli wierzyć, że Polacy przyjęliby z ufnością instytucye nadane lub nadać się im mające; gdybyśmy mogli wierzyć, że oni mieliby powody pokładać ufność że te instytucye byłyby z czasem rozwinięte w zupełny system wolności i sprawiedliwości, to moglibyśmy patrzyć z zadowolnieniem w przyszłość Polski. Lecz jak się rzecz ma istotnie? Gdzie są powody do téj ufności? Instytucye były im nadane, lecz od czasu do czasu najsamowolniejsze aresztowania się odbywały; porywano obywateli z ich łóżek i wtrącano do więzienia bez oskarżenia; w kościołach Warszawy — mianowicie w jednym, jeżeli się nie mylę, katedralnym — rozkazano aresztowania a posadzka była zbroczona krwią ludzi którzy się tam udali dla wielbienia Boga według ich właściwych obrzędów. Takie postępki muszą zniszczyć wszelką ufność w rządzcach; oprócz tego, Polacy nie mogli zapomnieć, że w 1832 i następnych latach starano się im wydrzeć język i gwałtem nawrócić ich do religii która była im obcą. Polityka Cara Mikołaja, gdyby była skuteczną, mogłaby była zmienić całą postać Polski; lecz nie będąc skuteczną, pozostawiła niezgasłe uczucie zemsty i silną wiarę że Polacy nie mogą zaufać polityce rządu rossyjskiego. Hr. Shaftesbury zrobił wzmiankę o tém co słusznie nazywa aktem proskrypcyi, która była bezpośrednią przyczyną wybuchu powstania i zapytał, czy, jeżeli takiego gwałtu się dopuszczono, ludzie mogą mieć wiarę w instytucye jakie mają być im nadane? Ci co dobrze poznali rządy moskiewskie w Polsce — a ja zasiągnąłem zdania od tych co rok w rok im się zbliska przypatrywali — sądzą, że główną zasadą moskiewskich rządów jest, iż one, cokolwiek dobrego bywa zrobioném lub jakiekolwiek liberalne instytucye bywają nadane, nie okazują żadnéj wytrwałości i stałości w ich wykonaniu. Jednego razu zapowiedziano, że wszelkie sądy politycznych przestępstw będą się odbywać publicznie; ten system wprowadzono w życie przez parę tygodni; lecz natychmiast położono mu koniec, gdy napotkano na jakąś wynikającą z niego niedogodność. Oto są okoliczności, które nie dozwalają obudzić się ufności do takiego rządu w sercach poddanych którzy na żaden sposób nie mogą uwierzyć że instytucye, jakie mają być nadane, będą trwałe.

Sam akt konskrypcyi był wprost przeciwny prawu 1859 r. wydanemu za panowania dzisiejszego cesarza, na którém, jeżeli Polacy mogli na czem polegać, powinni byli być w stanie polegać, jako na stałém prawie królestwa polskiego. Zmuszeni jesteśmy zatem przyjść do konkluzyi, że jest trudną niezmiernie rzeczą natchnąć Polaków ufnością, która jest potrzebna do powodzenia instytucyi. Lecz takie jest naturalne, słuszne następstwo despotyzmu że jego kaprysy niszczą ufność, a jego obietnice na przyszłość są pogardzane ponieważ jego obietnice przeszłe nie były dotrzymane. (Oklaski.)

"Następnie hr. Russell dowodził, że podstawą i warunkiem dobrych rządów jest, naprzód, aby mężowie użyci do rządów krajowych posiadali zaufanie narodu, a powtóre, aby naród był rządzony według znanych praw i prawideł. "Jeżeli na czele rządu postawiony będzie człowiek, który ogłosi prawo, że ludzie potrzebni do służby wojskowéj mają być wylosowani według pewnych prawideł a który nagle w jednéj nocy pogwałci wszystkie te prawidła i porwie w niewolę 2000 młodzieży — to w takim człowieku naród nie może pokładać żadnego zaufania, i dopokąd takie rządy istnieją, dotąd nie można się spodziewać utrzymania pokoju w Polsce. Również pod względem praw muszą istnieć pewne ustalone prawidła. Dla tego to Anglia radziła Rosyi powrócić do instytucyi Alexandra I; lecz czy te lub inne instytucye będą nadane, sądzę że we wszelkich dyplomatycznych przedstawieniach, rokowaniach i rozprawach, w jakie możemy się wdać, musimy zawsze utrzymywać że dopóki cywilne, polityczne i sądowe rządy Polski nie będą powierzone w ręce Polaków, niema podobieństwa przywrócenia pokoju w tym kraju. Gdybyśmy powiedzieli, że oto tu są pewne ludzkie instytucye nadane Polakom, które powinny ich zadowolnić, to byśmy oszukali samych siebie, oszukali Polaków, oszukali Europę.

Następnie hr. Russell zbijał twierdzenie hr. Gorczakowa utrzymującego w swéj depeszy, że Rosya nie była obowiązana do udzielenia konstytucyi, słowami traktatu wiedeńskiego, w którém było wyraźnie napisaném: "że księstwo warszawskie ma być połączone z cesarstwem rossyjskiem przez swą konstytucyą." Na zarzut zaś, że powstanie w Polsce było dziełem rewolucyonistów, hr. Russell odpowiedział w dwuznaczny i nie bardzo godny ministra liberalnego sposób:

Hr. Gorczaków wspomniał o żywiołach niespokojnych i rewolucyjnych kosmopolitach w Europie, i żądał od Anglii, Francyi i Austryi stłumienia ich czynności. Niezawodnie, jak ptaki ścierwożerne instynktem są ciągnione ku polu bitwy, tak samo tam, gdzie jest zaburzenie, gromadzą się moralne i polityczne sępy Europy. Lecz nie sami burzyciele i rewolucyoniści europejscy stanęli po stronie Polaków w ich walce, ale popiera ich rzeczywista i sumienna opinia całéj Europy. To, co się wydarzyło w Polsce, udzielone zostało przez środki komunikacyjne nieznane w dawniejszych czasach wszystkim częściom Europy. I sumienie Europy zostało oburzone na widok religii ludu zdeptanéj nogami — na widok jego pogardzonéj narodowości, na widok samowolnych kroków rozrządzających życiem i członkami heroicznéj młodzieży walecznego i wsławionego narodu.

Daléj hr. Russell twierdził, że na mocy traktatu wiedeńskiego Anglia ma prawo upominać się tylko o przywrócenie rządów konstytucyjnych w Królestwie kongresowém. Daléj dyplomacya iść nie może. Nie może ona ogłosić Rosyą za pozbawioną wszelkich praw do Polski nabytych traktatem wiedeńskim. Oddzielenie królestwa polskiego od Rosyi nie jest tak prostą rzeczą, jak się wydaje, ale połączone jest z wielu ważnemi pytaniami.

Co ma stanowić — mówił on — owe Królestwo Polski? przypuśćmy, że Rosya przystałaby na oddzielenie Królestwa Polskiego od Cesarstwa, czyż Polacy byliby zadowolnieni granicami nakreślonemi mi przez traktat wiedeński. Nie żądaliż oni w adresie podanym przez Andrzeja Zamojskiego połączenia wszystkich prowincyi polskich pod jednym rządem królestwa polskiego. Lecz są inne jeszcze pytania. Jakież byłoby położenie tego Królewstwa? Maż ono posiadać także Poznańskie i Prusy Polskie? Maż ono także posiadać Galicyą? Jeżeli nastawać będziecie na te połączenia, to Austrya i Prusy będą waszemu żądaniu tak samo silnie się sprzeciwiać jak Rosya. Jeżeli się zaś ograniczycie na utworzeniu Królestwa Polskiego z prowincyi polskich pod berłem rossyjskiém, to pomyślcie tylko, jakie to usiłowania będą czynione w Warszawie dla połączenia Galicyi, Poznania Gdańska do Królestwa Polskiego, jak silnie Austrya i Prusy będą zainteresowane aby te usiłowania zniweczyć, i jakie to obce wpływy będą używane, aby z jednéj strony wspierać Polskę, a z drugiéj strony zniszczyć ją i jaki to nowy żywioł zaburzenia, w miejsce pokoju i szczęśliwości, możecie zaprowadzić w Europie. Lecz oprócz tych następstw, sądzę — chociaż mogę się pomylić w mym sądzie, gdyż wypadki jutrzejsze mogą wywrócić przewidywania dzisiejsze — że ani rząd rossyjski ani naród rossyjski nie jest usposobiony do dobrowolnego zgodzenia na rozbiór swego wielkiego państwa. Do Rosyi przywiązane są wspomnienia sławy i oznaki dumy i potęgi, które mogą być rozprószone i zniszczone, lecz zapewne nie będą rozwiane i zniszczone bez krwawéj wojny......... W rozwiązaniu więc kwestyi polskiéj, proszę was lordowie, spuście się na roztropny kierunek rządu angielskiego, który wszystko uczyni co może być słusznie i praktycznie uczynionem; spuśćcie się na publiczną opinią Europy, któréj głosu cesarz Rosyi pomimo całéj samowładności nie może lekceważyć; spuśćcie się na powszechne uczucie sprawiedliwości, którém przejęte są wszystkie kraje; a na koniec spuśćcie się na Opatrzność, która nie dopuści, aby ucisk uszedł kary, i nie dozwoli, aby takie cierpienia trwały dłużéj.

Oświadczenie powyższe hr. Russella, lubo nie odznacza się wielką wiarą w przyszłość Polski, ma jednakże zaletę szczerości. Przez usta hr. Russella dyplomacya przyznaje się do bezwładności rozwiązania kwestyi polskiéj. Zdaniem angielskiego ministra, Polacy nie mogą pokładać żadnéj ufności w rządzie rossyjskim, a rząd rossyjski nie jest usposobiony ani do zwrócenia dobrowolnego zrobionéj na Polsce zdobyczy, ani do udzielenia instytucyi zaręczających rozwój dobrobytu narodowego. Tak dla otrzymania najdrobniejszego ustępstwa od rządu moskiewskiego, jak dla odzyskania zupełnéj niepodległości, potrzeba prowadzić krwawą wojnę z Moskwą. Kto się spodziewa, że w skutku dzisiejszéj walki, bez względu na jéj powodzenie, nastąpi przywrócenie Królestwa Kongresowego, ten niech odczyta mowę hr. Russella, ażeby się przekonał o mylności i złudzeniu swych nadziei. Półśrodki zgubią nas. Całą ufność pokładajmy w rozwoju wypadków tworzonych dzielném ramieniem i bezprzykładném poświęceniem powstańców polskich, i w Opatrzności, która ze złego wyprowadza dobre. Walczmy nie oglądając się na przedstawienia dyplomatyczne mocarstw. Tylko oręż bohaterów polskich może rozstrzygnąć trudności kwestyi polskiéj, których dyplomacya nie widzi i nie podejmuje się rozwiązania.

Życzliwość Szwajcarów dla Polski. — Liczne zebranie życzliwych Polsce Szwajcarów odbyło się dnia 3 Maja w Winterthur,

w kantonie Zurich. Rektor Geilfus odczytał znakomitą rozprawę historyczną o Polsce, którą zgromadzenie uchwaliło swym nakładem wydrukować dla obznajomienia Szwajcarów z przeszłością Polski. Ho. Władysław Plater, występując w charakterze reprezentanta Centralnego Szwajcarskiego Komitetu dla spraw Polski, korzystał z rocznicy ogłoszenia konstytucyi 3 Maja aby skreślić tejże główne zarysy, cechy i dążności, przedstawił następnie obecny stan rzeczy w Polsce jako pełen nadziei na przyszłość, lubo w miarę szerzenia się powstania, brak broni dawał się co raz dotkliwiéj uczuwać. Po przemowach gorących kilku innych mowców, zgromadzeni złożyli dość wysoką składkę. Zawiązany komitet kantonowy w Winterthur dla niesienia pomocy Polsce, jest już dwudziesty z kolei. Za staraniem tych komitetów wysłano do Polski wielu szwajcarskich oficerów, znaczną sumę pieniędzy jakoteż mnóstwo bielizny, szarpii i innych nieodzownych artykułów.

Agitacya za Polską w Anglii. Nie ma miasta znaczniejszego w Anglii, w któremby nie odbył się dotąd mityng dla wyrażenia życzliwości dla Polski i w któremby nie zawiązał się Komitet dla niesienia pomocy bezbronnym powstańcom polskim. W tych dniach zebrał się nadzwyczaj tłumny i entuzyastyczny mityng w mieście Preston, którego lud przez wojnę amerykańską i upadek przemysłu bawełnianego wystawiony został na najdłuższą i największą nędzę. Okazało się, że nieszczęśliwe położenie ludu prestońskiego zamiast uczynić go obojętnym na los obcych narodów, spotęgowało jego życzliwość dla Polski. Na żadnym mityngu mowcy nie występowali z większą żarliwością w obronie Polski, i nigdzie lud nie przyjmował huczniejszemi oklaski silnych wyrazów oburzenia przeciw Moskwie a uwielbienia dla Polski. W Preston to po raz pierwszy mowcy i słuchacze objawili jednomyślne zdanie, że, aby przedstawienia dyplomatyczne Anglii otrzymały skutek, powinny być poparte gotowością wypowiedzenia wojny Rosyi, i że aby moralne poparcie miało wpływ i znaczenie, powinno mieć za sobą w pogotowiu siłę fizyczną do użycia. Nie możemy się wstrzymać od przytoczenia kilku ustępów z mów prestońskich przyjaciół Polski, wyrażających powyższe zdanie. Oto wyjątek z mowy p. G. Melly :

Jakiż jest zatem nasz obowiązek względem sprawy Polskiéj? Winniśmy silnie obstawać za traktatami do których zawarcia należeliśmy, bez oglądania się na inne mocarstwa. Jeżeli wystąpimy odważnie w kwestyi polskiéj, jéj rozwiązanie będzie zależyć od nas. Powiedzmy więc śmiało naszemu rządowi, że pomimo naszych wewnętrznych domowych cierpień, postanowiliśmy dotrzymać naszych zobowiązań dla Polski. Honor droższy jest od pieniędzy. A dobre imie każdego Anglika ucierpi, jeżeli nie dotrzymamy gwarancyi danych Polsce w 1815 r. Dziś mamy dobrą sposobność do wywiązania się z naszéj powinności. Wezwani jesteśmy do niesienia pomocy narodowi, który po dziewiędziesięciu latach ucisku powstał znowu przeciw tyranom. Odpowiedzmy na to wezwanie bez wahania się. Jeżeli warunki zostaną odrzucone i obietnice złamane, pochwyćmy za kord, z całą spokojnością i uszanowaniem stańmy pod chorągwią, pod którą odnieśliśmy nie jedno zwycięztwo a któréj chorągwi godłem są słowa : Obywatelska i religijna wolność wzdłuż i wszerz całego świata."

ŻYCZLIWOŚĆ SZWEDÓW DLA POLSKI

ADRES

Centralnego Komitetu Szwedzkiego na rzecz sprawy polskiéj do Centralnego Komitetu Francuskiego na rzecz téjże saméj sprawy.

Panowie! — Z prawdziwą przyjemnością powzięliśmy w Sztokholmie wiadomość, że Komitet, założony w Paryżu, trzydzieści lat temu, dla podania braterskiéj ręki Polsce, walczącéj naówczas o swoję udzielność (*autonomie*)ześrodkował znowu usiłowania, mające przyjść w pomoc sprawie polskiéj i nieść ulgę nieszczęściom wynikającym z obecnéj wojny. Podpisani zawiązawszy się, w stolicy Szwecyi, w Komitet mający ten sam cel, pospieszamy z doniesieniem wam o jego istnieniu.

Pomiędzy wspomnieniami wspólnémi historyi obu naszych narodów, współczucie dla Polski trzyma piérwsze miejsce. Polska wié o tém, i ufa temu współczuciu; jestto jednak ta sama Polska, do osłabienia któréj, na nieszczęście, tak Francya jak Szwecya przyczyniły się po części. Królowie polscy z domu Wazów nie chcieli nigdy zrzec się prawa, którego im Szwedzi ciągle zaprzeczali, bądź deklaracyami swych Stanów, bądź mocą oręża. Postawiony na czele Rzeczypospolitéj Polskiéj jeden z książąt z domu saskiego, przez swe przymierze z carem, dał powód do nowego wtargnięcia wojsk szwedzkich do państw swoich. Francya Kardynała Fleury ma na swém sumieniu przelaną krew polską podczas elekcyi króla, popieranéj bagnetami moskiewskiémi, a poźniéj któż mógłby policzyć synów Polski, co współubiegając się z Francuzami w męstwie i wierności, przelewali swą krew za chwały pierwszego cesarstwa, w niezachwianéj nadziei, że tym sposobem odzyskają ojczyznę?

Nasi to także najwięksi bohaterowie: Karol XII i Napoleon I, tak jeden jak drugi, walczyli przeciw carom, połączywszy się z Polakami. Samo więc nazwisko Polski jest jedném z największych wspólnych nam wspomnień historycznych; to atoli nazwisko bezecna polityka (*une politique infâme*)chciała wymazać z historyi! — Polska, przygnieciona całym ciężarem despotyzmu i niewoli, musiała uledz przemocy. Wspólne atoli nieszczęście zrodziło w niéj braterstwo. Dziś wszystek *lud polski*, bez różnicy stanu ni wyznania religijnego, idzie ochoczo na śmierć dla zbawienia ojczyzny.

Ta sama przewrotna polityka, co rozebrała Polskę, taki sam los gotowała Szwecyi. Dzielny mąż, rządzący wówczas narodem, zapomniał, wśród niebespieczeństwa, wewnętrznych niesnasek, i to ją ocaliło. Ale z téj nierównéj walki nie wyszła ona bez odebrania ran ciężkich, i ból jéj zadany tłoczy dotąd jéj serce. Trzecia część Szwecyi naszych przodków jęczy jeszcze pod berłem carów, i nie mogła być uczestniczką swobodnego rozwoju, który w ciągu ostatnich lat pięćdziesięciu postawił tak wysoko lud szwedzki, i podniósł pomyślność Szwecyi. Jakże więc serce szwedzkie nie miałoby pałać gorącém uczuciem dla ludu, który jak jeden człowiek powstaje przeciw rosyjskiemu panowaniu, i pragnie odzyskać swą udzielność (*autonomie*), swe prawo do swobodnego rozwoju, nie dającego się pogodzić z despotyzmem; dla ludu, który uchwalił zniesienie przywilejów szlacheckich i poddaństwa (*l' abolition des droits seigneuriaux et du servage*), będących główným grzéchem dawnéj Polski; dla ludu, który ogłasza wskrzeszenie prawdziwéj Polski, to jest narodu, dla którego amnestya nie może być celem rozpaczliwéj walki.

Polska, walcząc dziś, ufa naprzód sprawiedliwości Boskiéj, a potém gotowa jest poledz w téj walce. Czyż Europa będzie się przypatrywała z założonémi rękami jéj konaniu? Będziemyż jeszcze słyszeli Polskę ujarzmioną, powtarzającą sobie te pełne boleści słowa: *Bóg za wysoko, a Francya za daleko?* O nie! chcemy wierzyć, że rządy przywykłe słuchać głosu swych ludów i rozumiejące swój czas, odezwą się głośno, jak te ludy, językiem sprawiedliwości i ludzkości. Wierzymy, że współczucie Francuzów, tak pięknie w waszéj odezwie wyrażone, nie małego jest znaczenia dla jéj sprawy. Pewni jednak jesteśmy, że lud francuski zrobi jeszcze więcéj, a będąc powołanym do walczenia w piérwszym zawsze rzędzie za cywilizacyą i wolność, przystąpi wkrótce do działania.

W naszym kraju wznosi się wszędzie ten jednozgodny okrzyk: "Niech żyje Polska!" Usta szwedzkie zanoszą także do nieba *Modlitwę za wolność.* Z serc naszych wydobywają się słowa gorącego współczucia dla Polski. Jak wy, mamy niezachwianą wiarę w potęgę opinii publicznéj, i jak wy, mocno wierzymy w zwycięstwo prawdy, w usamowolnienie narodowości.

Przyjmijcie, Panowie, wyraz współczucia łączącego nas podwójnie z wami, naprzód jako z Francuzami, a powtóre jako z przyjaciołmi Polski. Winszujemy wam, że macie szczęście być synami narodu, którego potężne ramie może być powolném dla szlachetnéj woli, i którego głos, ile razy da się słyszeć, nie tylko wyraża uczucie, ale jest zapowiedzią czynu.

Sztokholm, 19 Kwietnia 1863 r.

(*Podpis.*) A. C. baron Raab, członek izby szlacheckiéj, prezes Komitetu; F. W. baron Stael Holstein, członek izby szlacheckiéj; P. R. Tersmeden, członek izby szlacheckiéj. August Sohlman, redaktor dziennika *Aftonblad*; Emil Quanten, członek izby szlacheckiéj; Juliusz Mankell, porucznik w służbie czynnéj; August Blanche, członek izby miejskiéj; Piotr Nilsson Espoe, członek izby chłopskiéj; A. W. Ubr, członek izby chłopskiéj; J. Andersson, członek izby chłopskiéj; Harald Wieselgren, bibliotekarz w bibliotece królewskiéj, sekretarz Komitetu.

W Drukarni Polskiej; 5 Thanet Street, Burton Crescent, W. C. London.

GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 1go, 10go i 20go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3, czyli fr. 3 cent. 75, czyli złp. 6. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 3.

N 13.

Dnia 20go Maja 1863.

Prenumerować można w Redakcyi: A. Żabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent. W. C. London; u Kasyera Komitetu Emigracyi Polskiéj: A. Chrystowski, Boulevard des Batignolles, 36, Paris; i w Księgarni Polskiéj: 20, rue de Seine St. Germain, Paris.

BEZZASADNY POPŁOCH.

Wierząc silnie, że naród polski postanowił dziś stanowczo odzyskać zupełną niepodległość ojczyzny i nie złożyć broni aż póki nie zburzy ze szczętem Caratu moskiewskiego, nie przywiązywaliśmy najmniejszéj wagi do not dyplomatycznych mocarstw europejskich, upominających się u dworu petersburskiego dla Polski, bądź o urządzenia zastrzeżone traktatem wiedeńskim, bądź o łagodniejszy system rządów, i nie doznaliśmy też żadnego zawodu, gdy one nie osiągły żadnego skutku. Lecz pokazuje się, że bezskuteczność interwencyi dyplomatycznéj w sprawie polskiéj sprawiła zniechęcające i prawie przerażające wrażenie na pewną część Polaków, którzy, biorąc nawet udział w powstaniu i dopomagając do jego podtrzymania, nie mieli serca wywalczyć zupełnéj niepodległości, ale czynili półusiłowania, aby doczekać się interwencyi dworów, i uważaliby przywrócenie Królestwa Kongresowego za najwyższą korzyść, jaka dałaby się osiągnąć z dzisiejszego powstania. Tychto Polaków ogarnął popłoch i oni to roznoszą pogłoski, które za pośrednictwem cudzoziemskich korespondentów doszły do uszów naszych w następującém przedstawieniu:

Polacy przybywający tu—pisze krakowski korespondent *Timesa*—z Wrocławia, Poznania i nawet z Królestwa przynoszą wieści o zamierzoném zajęciu Królestwa Polskiego przez pruskie i austryackie wojska; Moskale mają się cofnąć do twierdz i wielkich miast, a Prusacy i Austryacy mają zająć kraj i zawezwać powstańców do złożenia broni. Zajęcie to ma trwać aż dopóki kongres europejskich mocarstw nie porozumie się z Rosyą względem przyszłego rządu Polski.

Te pogłoski, pomimo że ich początku nie można odnieść do wiarygodnego źródła, zaczynają znajdywać tu ogólną wiarę, a niektórzą wiążą z niemi plan uspokojenia Polski za pomocą nowego rozbioru. Przez to ósme rozdzielenie polskich ziem, prowincye pomiędzy pruską Polską a Wisłą dostałyby się Prusom, granice austryackiéj Polski byłyby posunione na północ aby objąć całość dawnych województw krakowskiego i sandomirskiego, a natomiast część wschodniéj Galicyi zostałaby wcielona do rosyjskiego państwa. Rosya wiele by zyskała na téj zmianie, i duma rosyjskiego narodu czułaby się więcej podniesioną nabytkiem wschodniéj Galicyi, należącéj do Rusi Ruryków, aniżeli urażoną utratą zachodnich i połnocno-zachodnich części Królestwa Polskiego, którego zmoskwicenie okazało się zupełnie niepodobném. Artykułem politycznéj wiary patryotów rosyjskich jest, że wschodnia Galicya należy do ziem ruskich, i że Rosyanie prędzéj lub późniéj muszą się o nią upomnieć. Na pomniku nowogrodzkim książęta waregscy, którzy panowali we Lwowie, są przedstawieni jako należący do tego samego mocarstwa co carowie moskiewscy.

Celem Rosyi, Prus i Austryi nie jest uszczęśliwić Polaków, ale utrzymać ich w spokojności. Mówią, że Prusy i Austrya byłyby w stanie utrzymać po jednym milionie więcéj Polaków w ujarzmieniu; a Rosya byłaby o wiele mniéj niepopularną pomiędzy ludnością należącą po greckiego kościoła aniżeli pomiędzy czystopolską rasą należącą do rzymskiego kościoła.

Jeżeli zapytasz Polaków, co oni myślą, coby przeciw podobnemu urządzeniu Zachód Europy miał do powiedzenia, odpowiedzą ci, że Anglia i Francya niezawodnie zaprotestowałyby przeciw temu, podobnie jak protestowały (w kilku depeszach) przeciw wcieleniu Krakowa 1846 r.; lecz jeżeli Rosya nie może rządzić Królestwem w jego dzisiejszym składzie w żaden sposób legalny a Francya i Anglia sprzeciwiają się jéj rządzeniu za pomocą ognia i miecza, nic jej nie pozostaje jak pozbyć się części jéj polskich poddanych i powrócić do dobrze obrachowanéj równowagi tyranii ustanowionéj przez same zaborcze mocarstwa w 1794 r. Prusy i Austrya mogłyby swoim nowym poddanym nadać instytucye reprezentacyjne (czyż nie byliby reprezentowani w pruskich izbach i austryackim rajschracie?), a Rosya dla swoich dawnych poddanych możeby ogłosiła pewien rodzaj organicznego statutu.

Powyższe pogłoski i wnioski są nie tylko bezzasadne ale i niepatryotyczne. Alarmiści, co je rozsiewają i w nie wierzą, zdradzają niewiarę w usiłowania narodowe, szérzą zniechęcenie i wyrządzają szkodę naszéj sprawie. Jak nadzieje ich doczekania się rychléj interwencyi były bez podstawy, tak samo bez podstawy są rozpacz i popłoch, które dziś ich umysły opanowały. Wpadli z jednéj ostateczności w drugą. Widząc, że wstawienia się dworów europejskich nie odniosły żadnego skutku i że zdrojne wmieszanie Francyi w naszą sprawę dotychczas nie nastąpiło, sądzą oni, że świat nas całkiem opuścił, i że dworom zaborczym dozwolone będzie zrobić z nami co się im spodoba.

Tak nie będzie. Lubo nie spodziewaliśmy się nigdy, żeby dwory zachodnie dopomogły nam od razu czynnie do zwycięzenia Moskwy i uznały naszą niepodległość przed rozstrzygnieniem własnemi siłami walki na naszą stronę, jednakże jesteśmy pewni, że Anglia i Francya nie pozwolą Austryi i Prusom wystąpić zbrojno przeciw polskiemu powstaniu i stłumić je połączonemi siłami. Przypomnijmy sobie, jakie to oburzenie wywołała w całym świecie konwencya zawarta pomiędzy Prusami a Moskwą d. 8 lutego. Téj to konwencyi mamy głównie podziękować, że kwestya Polski stała się w samych początkach powstania kwestyą europejską, i że powstańcy polscy, pomimo że walczyli w partyzanckich oddziałach i nie posiadali widomego rządu, uznani zostali przez dyplomacyą w połowie jako strona prowadząca prawną wojnę z Moskwą. Wobec oburzenia Europy Prusy nie śmiały konwencyi wprowadzić w życie, chyba ukradkiem i w sposób nieprzynoszący wielkiego uszczerbku sprawie powstania. I dziś nie tyle bezprzykładne i przerażające ludzkość barbarzyństwa Moskwy, ile drobne przekroczenia przez Prusaków neutralności względem powstania polskiego dają powód do częstych interpelacyi za Polską w parlamentach zagranicznych i stanowią stojący, ze wszech miar usprawiedliwiony casus belli dla każdego mocarstwa, któreby nawet we własnych widokach chciało się wmieszać zbrojno w sprawę polską.

Nasza pewność, że mocarstwa zachodnie nie zezwolą zaborczym mocarstwom stłumić połączonemi siłami dzisiejszego powstania w Polsce, opiera się na zdrowém ocenieniu korzyści, jakie dla nich wynikają z polityki nieinterwencyi. Obrały one tę politykę za najlepszą i najdogodniejszą nie tylko dla dozwolenia narodowościom zrzucenia obcego jarzma i urządzenia się w sobie według własnych potrzeb, ale i dla utrzymania równowagi mocarstw, uniknienia wojen europejskich, i zamknięcia ruchów ludowych w pewnych granicach. Francya cesarska mogłaby pozostać obojętną na los Polaków, gdyby w odnowieniu St. Przymierza na na grobie dzisiejszego powstania nie widziała wznoszącego się widma koalicyi i groźby dla siebie. Również kupiecka Anglia uważałaby wojnę za Polskę za drogą, gdyby we wzmocnieniu się Rosyi przez zgromienie polskiego powstania nie przewidywała nowych zamachów na owładnienie Carogrodu i nie obliczała ciężarów kosztów wojennych, jakieby za sobą pociągnęły nieochybne wojny wschodnie.

Lecz alarmisci nasi zapominają, że rozstrzygnienie kwestyi podnoszonych w Europie nie pozostawione jest samym dworom na kongresach. Opinia publiczna ma także w ich rozwiązaniu głos stanowczy. Otóż opinia publiczna wszystkich ucywilizowanych krajów oświadczyła się za nami i popiera nas z co raz większym zapałem. Jéj życzliwość nie objawia się w samych słowach, ale czynném poparciem. Tysiące komitetów zawiązały się w Europie, aby zaopatrywać powstanie polskie w oficerów, broń, amunicyą i inne potrzeby wojenne. Ten sam głos opinii publicznej, który nie dopuścił wprowadzenia w życie pruskiéj konwencyi, z pewnością nie zezwoli na spisek trzech zaborczych mocarstw dla stłumienia powstania Polski. Że dotąd życzliwość dla Polski ludów nie wywarła wpływu na politykę rządów, łatwo sobie wytłumaczymy, jeżeli się zastanowimy, że w rozprawie Polaków z Moskwą nie idzie o proste złagodzenie ucisku, zmianę systemu rządu, nadanie reform, ale o utworzenie jednego mocarstwa a zniszczenie drugiego. Aby rządy zachodnie przyłożyły rękę do takich zmian, potrzeba im dłuższego czasu do namysłu i przygotowania środków do działania. Polacy muszą objawić nie tylko męstwo ale i rozum stanu, nie tylko zapał ale i wytrwałość. W trzech miesiącach losy państw i narodów nie rozstrzygają się.

Lecz chočbyśmy nawet opuszczeni byli przez dwory zachodnie, choćby opinia publiczna okazała się tak nieczułą i bezwładną, iż zezwoliłaby na powtórzenie okropnéj zbrodni nowego rozbioru Polski, to jeszcze alarmiści nasi nie mieliby słusznego powodu do oddawania się zwątpieniu i rozpaczy. Wszakże oni sami w swych wnioskach przyznawają, że Rosya została do tego stopnia zbezwładniona przez powstańców polskich, iż nic jéj nie pozostawało jak cofnąć się do twierdz i głównych miast, i prosić sąsiednie mocarstwa, aby podjęły za nią bój ze zwycięzkimi w polu powstańcami polskimi. I tóż alarmiści sądzą, że powstańcy polscy, zwyciężywszy jednego zaborcę, złożyliby natychmiast broń na zawezwanie drugich. Jeżeli podjazdowa wojna okazała się tak skuteczną do zbezwładnienia Moskwy w czterech miesiącach, dla czego nie mielibyśmy jéj podjąć przeciw dwom innym zaborcom i sprowadzić ich do téj saméj bezwładności. Jak odgłos podniesionego nad Wisłą hasła wolności znalazł odzew za Dnieprem, tak samo znajdzie go nad Dunajem, nad Adryatykiem, nad Elbą, Spreą i Odrą, słowem wszędzie gdzie ludy mają wolność i samorządy do odzyskania i tyranią wojskowo-biurokratycznych rządów do zwalczenia. Wtedy oddziały partyzanckie opanowałyby pół Europy a biurokracye i armie najemnicze byłyby zmuszone wszędzie do cofnięcia się do twierdz i głównych miast. I najtrwożliwsi alarmiści nie wynaleźliby sprzymierzeńców, którzyby tym w oblężeniu trzymanym armiom przyszli na odsiecz.

Niechże alarmiści nie straszą siebie i drugich bezzasadnemi pogłoskami, i bezzasadniejszémi wnioskami, ale wstąpią do szeregow bohaterskich powstańców, aby pomnożyć ich liczbę do podjęcia narodowéj wojny przeciw wszystkim trzem zaborcom, jeżeliby odstąpili od polityki nieinterwencyi. Wici rządu narodowego, wzywające kraj do pospolitego ruszenia w dniu 1 Czerwca, nie powinny zostawić ani jednego polityka za piecem do roznoszenia fałszywych pogłosek i wyprowadzenia z nich fałszywych wniosków. Nic nie sprawia tak szkodliwego wrażenia na umysły publiczności europejskiéj, jak wynurzania się naszych lichych polityków przed korespondentami cudzoziemskimi z ich przedwczesnemi oczekiwaniami pomocy od Zachodu i z ich trwożliwemi powątpiewaniami o przyszłości Polski, jeżeli ta pomoc nie nadchdzi. Chcieć aby ludy uwierzyły w naszą przyszłość i dopomogły do jéj urzeczywistnienia, powinniśmy sami w nią wierzyć, i bez oglądania się na kogokolwiek wszystko poświęcić, aby odzyskać niepodległość naszéj Ojczyzny.

PRZYJACIELSKIE OSTRZEŻENIE.

Nic nie może sprawie naszéj w obecnéj chwili większéj szkody przynieść jak występowanie z pretensyami, spory o władzę, protestacye publiczne i wzajemne oczernienia się, któreby dowodziły, że nawet w uroczystéj i stanowczéj chwili, kiedyśmy wyzwali Moskwę do walki na śmierć, i kiedy zwycięstwo nasze zależy jedynie od wytężenia i zgodnego połączenia wszystkich sił naszych, nie umieliśmy stłumić miłości własnéj, zrobić zrzeczenia z naszych pretensyi i poświęcić je tak samo dla dobra sprawy narodowéj, jak poświęcamy życie, majątek, rodziny i wszystko co jest nam drogém na tym świecie.

Wszystko co czynimy staje się głośném, albowiem na scenie dziejowéj zajmujemy dziś pierwsze miejsce. Wszystkich oczy zwrócone są na nasze postępowanie. Nic nie możemy ukryć przed przenikliwą ciekawością publiczności europejskiéj. Nadaremnie dzienniki krajowe starały się zataić gorszące ustępy we wzajemnych oskarżeniach współzawodniczących przywódźców polskich ; dzienniki zagraniczne uzupełniły całość tekstu i zwróciły uwagę czytelników zagranicznych na wypuszczone ustępy dla tego, że będąc wypuszczone zdawały się im być najciekawszemi.

Dziś idzie nie tylko o okazanie światu, że możemy się wybić własnemi siłami na niepodległość ale i o udowodnienie, że potrafimy odzyskaną niepodległość utrzymać, czyli, że potrafimy sami się urządzić i rządzić. Stoimy pod zarzutem swawolnych anarchistów, którzy ani prawa uszanować, ani dla osiągnienia celów narodowych razem połączyć się i współdziałać nigdy nie umieli.

Męztwa i poświęcenia złożyliśmy dostateczne dowody ; nawet nieprzyjaciele nie są w stanie nam odmówić tych cnót ; lecz nie jest jeszcze pewną rzeczą, czy wyleczyliśmy się z wad, które sprowadziły upadek naszéj dawnej rzeczypospolitéj ; nawet najżyczliwsi przyjaciele sprawy naszéj powątpiewają o naszéj dojrzałości politycznéj do samorządów. Z tych też względów spory o władzę, protestacye, wyrządziłyby nam większą szkodę od przegranych bitew. Z tych też względów sforność i karność uważane są za równie ważne cnoty jak gotowość do ofiar i poświęceń.

I rzeczywiście naród polski w dzisiejszém powstaniu, złożył niemające przykładu w dziejach naszych dowody sforności i karności. Nigdy najpopularniejsi naczelnicy i rządy złożone z najpierwszych znakomitości kraju nie były słuchane z większą powolnością, uległością i gorliwością, jak jest dziś słuchanym warszawski tajny rząd narodowy. Różnych kolorów komitety trudniące się organizowaniem i zbrojeniem oddziałów partyzanckich umiały uniknąć

starcia przy dopełnieniu swoich czynności. Z wyjątkiem jédnej protestacyi przeciw dyktaturze Langiewicza wszelkie pretensye umiały się poskromić i w cichości zachować. Fakcye stronnictwa zawiesiły swoje spory i za zadanie sobie wzięły iść na wyścigi w wystawieniu większéj siły zbrojnéj dla wywalczenia niepodległości narodowéj. Za *mot d'ordre* przyjęto w całym kraju nie dawać rozgłosu wewnętrznym waśniom i starać się je ukryć przed zewnętrzną publicznością, aby nie podać nieprzyjaciołom naszym dowodów do wystawienia nas przed światem za niezdolnych do łącznego działania, nawet w uroczystej chwili, kiedy bój się toczy o nasze zbiorowe życie lub zagładę.

Otóż tego chwalebnego usposobienia w kraju i emigracyi, będącego dowodem wysokiéj dojrzałości politycznéj, nikt nie powinien nadużywać i ogłaszać się za to, czém nie jest, dla tego, że widzi powszechny wstręt do zaprzeczenia i wytaczania procesu przed publicznością europejską. Najwyrozumialsza cierpliwość może się przebrać, jeżeli podniesione pretensye opierają się na kłamstwie, obrażają do żywego uczucie godności zbiorowego ciała i grożą wyrządzeniem szkody sprawie narodowéj. W takim razie miłość prawdy, uczucie godności i obowiązek obywatelski mogą przełamać wstręt do protestowania. Lecz wówczas nie protestujący ale występujący z pretensyami, będzie przyczyną publicznego zgorszenia.

Uwagi powyższe nasunęły nam się, gdyśmy w dziennikach angielskich wyczytali, że ks. Wł. Czartoryski na zgromadzeniu ludowém w Southwark dał się przedstawić jako przyjęty (*accepted*) naczelnik polskiéj emigracyi. Czy to prawda? Czy to nie obraża godności emigracyi, która naczelników nie bierze z kolebki, ale uznaje za takowych tylko tych, co dali się jéj poznać z wyższych zdolności, z prac, poświęceń i usług oddanych ojczyźnie? Czy nie jest smieszną rzeczą dziś w Londynie przywłaszczać sobie urojone naczelnictwo, kiedy tam w kraju jest otwarte pole przez obywatelskie usługi i bohaterskie poświęcenia, nie z księcia, zajmującego wysoką pozycyą socyalną i rozporządzającego znacznym majątkiem, ale z chudopachołka wyjść nie tylko na rzeczywistego naczelnika ale i zbawcę narodu? Ostrzegamy więc ks. Wł. Czartoryskiego po bratersku aby nie pozwolił się swoim przyjaciołom angielskim przedstawiać za to czem nie jest. Może przez to wywołać protestacyą. A protestacya w dzisiejszéj chwili nie może przyniejść korzyści sprawie narodowéj.

Z powyższych uwag wstępnych korzystamy, aby udzielić jeszcze jedno przyjacielskie ostrzeżenie. Oto, nie ma dziś nic łatwiejszego dla Polaków, jak przy głosności wielkich bohaterskich poświęceń w kraju, zyskać posłuchanie dla prywaty u całéj publiczności europejskiéj. Ta łatwość rozgłosu może niejednego skusić do wystąpienia z obroną swego postępowania i tłumaczenia swego niepowodzenia. Gdy zaś się bronić nie można bez potępienia innych, nic byśmy nie uważali za fatalniejszego dla naszéj sprawy, jak ogłaszanie drukiem własnych obron dowódźców których niepowodzenie zmusiły ustąpić z pola walki. Uważalibyśmy takie publikacye jako otwarcie puszki Pandory z którejby same nieszczęścia wysypać się mogły dla sprawy narodowéj. Dla tego radzimy wszystkim, co manuskrypta do druku gotują dla usprawiedliwienia swego postępowania w dzisiejszém powstaniu, aby je w piec wrzucili. Dziś idzie przedewszystkiem o utrzymanie dobrego imienia narodu a nie pojedynczych ludzi. Jak się sprawa narodu rozstrzygnie, będzie czas na obrony pojedyńczych ludzi. Zresztą, po co się usprawiedliwiać niedołężnemi słowami, kiedy jest otwarte pole do zmazania wszelkiéj niesławy i zarobienia na nową i większą od wszystkich dotychczasowych wsławień się, sławę — głośnemi i zaprzeczeniu nieulegającemi czynami!! ....

Głos Wolny wyrzekł swoje zdanie o broszurze: "Przedstawienie do Rządu Tymczasowego," i tym sposobem ściągnął nie tylko na siebie ale i na trzech członków Komitetu Emigracyi Polskiéj, gniew autora téj broszury. Co do nas oświadczamy w mowie będącemu autorowi (tak samo jak to już w podobnym razie oświadczyliśmy teraźniejszym jego sojusznikom), że się z nim w polemnikę wcale wdawać nie myślimy, bo ta polemika musiałaby być tylko osobista, a dziś na to nie czas. Tak samo, jak my, postąpią sobie zapewne i zaczepieni członkowie Komitetu. Wiedzą oni dobrze, że *Obmówca Joachima Lelewela* (Lud. Lubliner tak nazwał w umyślném na to piśmie autora " Przedstawienia do Rządu Tymczasowego) nie może im szkodzić w opinii ziomków, tak tych, co ich wybrali, jak tych, co ich wybór potwierdzili. Nie tajno bowiem Emigracyi, że *Obmówca Lelewela* był przecież dawniéj tego samego Lelewela ślepym zwolennikiem i wysłańcem politycznym do Niemiec i t. d. Cóż więc dziwnego, że się dziś zżyma na tych, z którymi przed rokiem ręka w rękę postępował, i którzy mu jego zmiennictw politycznych pamiętać nie chcieli.

Souvent Camus varie,
Bien fou qui s'y fie! ...

W korespondencyi z Paryża do *Indépendance Belge* (z 2 d. 22 czytamy co następuje:

Kościół Wniebowzięcia w Paryżu był świadkiem dość zabawnéj sceny (*d'une scène assez étrange*) w dzień Wniebowstąpienia. Polacy mieszkający w Paryżu zgromadzili się do tego kościoła na kazanie jednego z ich księży, ojca Aleksandra Jełowickiego, przełożonego misyi polskiéj w Paryżu. Jakież było powszechne zadziwienie, gdy kaznodzieja z powodu Wniebowstąpienia Chrystusa, zaczął mówić o Piusie IX, i oznajmił swym słuchaczom, że poprzednio wystósował był do papieża adres, przesyłając mu wpływ z dwóch kwest na świętopietrze (5,000 fr), i że odebrał od papieża odpowiedź na tę przesełkę!.

Otwierając ten list i pokazując go obecnym, rzekł:

„Czyż nie widzicie tu niewidoméj ręki Jezusa Chrystusa, który nas błogosławi widomą ręką swego namiestnika, w téj stanowczéj chwili dla naszéj świętéj sprawy?„

I przeciągając ten list Piusa IX nad głowami obecnych, którzy padli na kolana, dał im błogosławieństwo tym kawałkiem papieru (*avec ce morceau de papier*).

Na nieszczęście dla mówcy i dla Piusa IX, list papieski obejmował tylko podziękowanie za przesłane pieniądze i zachęcenie do nabożności. Nie było ani słowa o cierpieniach Polski. Błogosławieństwo papieskie byłoby było piękném i znaczącém, gdyby był napisał do Polaków bawiących w Paryżu: " Zachowajcie wasze ofiary dla waszych braci! — Macie tam rannych i sieroty. Dobrze to, że was obchodzi los Stolicy Świętéj, ale zróbcie lepszy użytek z waszych pieniędzy."

Rzym daje tylko błogosławieństwa, a zgarnia pieniążki.

Po piérwszy raz to widzimy w kościołach paryskich tak charakterystyczną scenę fanatyzmu jezuickiego (*une scène d'un tel caractère de fanatisme ultramontain*). Otóż to tak wierni pobłogosławieni zostali kawałkiem papieru nadesłanego z Rzymu, pod którym schylają się jakby pod niewidową ręką Jezusa Chrystusa. Ubóstwianie papieża postępuje wielkim krokiem, a fanatycy, co podniecają innych, wiedzą co robią.

My z naszéj strony dodamy tylko, że dziennik *Le Monde* (z d. 18 maja) opisał po swojemu w mowie będące nabożeństwo, i umieścił *Breve* papieskie do księdza Jełowickiego, w texcie łacińskim, którego treść zgodna z powyższą korespondencyą.

Agitacya za Polską w Anglii. Po przeczytaniu odpowiedzi rządu moskiewskiego na notę hr. Russella, napisaną w sprawie polskiéj, publiczność angielska przekonała się, że łagodne przedstawienia dyplomatyczne nie prowadzą do żadnego rezultatu. Również rozwój wypadków w Polsce, mianowicie rozszerzenie się powstania do brzegów Dźwiny i Dniepru uczyniły upominania się dyplomacyi o dotrzymanie traktatu wiedeńskiego r. 1815 i przywrócenie konstytucyi w Królestwie Kongresowym niestósownemi. Gdy naród polski swojemi rozszerzonemi usiłowaniami i bohaterskiemi poświęceniami postawił kwestyę swoją na obszernéj podstawie całości przedrozbiorowych granic, opinia publiczna w Anglii przeświadczyła się, że i ona musi zrobić krok naprzód i swą życzliwość dla Polski rozszerzyć i spotęgować, aby dorównać rozwinięciu dzisiejszemu powstania polskiego. Ztąd też uchwały obecnie odbywających się mityngów w Anglii nie upominają się o bylejakie ustępstwa od rządu rossyjskiego, ale o całkowite oderwanie Polski od Rosyi, i stósownie do tych zwiększonych żądań, zgromadzenia ludowe objawiają gotowość ponoszenia ofiar wojennych, jeżeli dla przywrócenia Polski całéj potrzeba się okaże wypowiedzieć wojnę Moskwie. W takim duchu odbyło się dnia 14. b. m. bardzo tłumne zgromadzenie za Polską w wyborczéj dzielnicy londyńskiéj Southwark. Członek Parlamentu, John Locke zajął krzesło prezydującego. Zgromadzenie przyjęło następujące uchwały:

I Że Polacy, zachowując przez długi czas, wśród okoliczności najokrut-

niejszych prowokacyi, spokojną i pełną godności postawę w upominaniu się silném lecz spokojném o swe prawa, która im zjednała szacunek i uwielbienie wszystkich ucywilizowanych narodów, zmuszeni zostali do podniesienia dzisiejszego powstania przez ciągłe i nieznośne prześladowania i zniewagi ze strony Rosyi i przez system konfiskaty, wygnania, rzezi i proskrypcyi, niemający przykładu w dziejach innych krajów, a który zmusił ich do porwania za broń w obronie własnéj dla przechowania narodowego istnienia od zagłady.

II Że europejskie mocarstwa mają nie tylko obowiązek ale i prawo, przez swe połączone przedstawienia rządowi rossyjskiemu, a jeżeli tego potrzeba, przez swą połączoną interwencyą, położyć od razu koniec stanowi nędzy i anarchii, jakie jego bezrząd i pogwałcenie traktatów wywołały w Polsce, a który nie tylko jest niebezpiecznym ale zakałę przynoszącym dla ucywilizowanych mocarstw europejskich ; i to zgromadzenie ma silne przekonanie, że gdyby Francya i Anglia stanowczo wyraziły swoje postanowienie postawienia Polski w stanie niepodległości, to wycieńczony rząd moskiewski uległby ich życzeniom bez walki, a jeszcze silniejsze ma przekonanie, że jeżeliby wbrew oczekiwaniu ta spokojna polityka nie osiągnęła skutku i nieprzyjaźne kroki stały się potrzebnemi, ofiary jakieby za sobą pociągnęły nieprzyjaźne kroki, byłyby z największą ochotą ponoszone przez cały naród angielski.

Wszyscy mowcy wnoszący i popierający powyższe uchwały dowodzili potrzeby wpierania dyplomatycznych przedstawień zbrojną siłą, i ujęcia się za Polską z bronią w ręku, jeżeli dyplomacya okaże się bezskuteczną. Parlamentarny rzecznik sprawy polskiéj, Pope Hennessy mówił, że nie idzie dziś o wyrażenie słownéj życzliwości dla Polski, ale o jéj czynne poparcie. Jego zdaniem, czas już nadszedł, w którym Anglia powinna bez dwuznaczności oświadczyć, że jeżeli dyplomacya nie osiągnie żadnego skutku, nic jéj nie pozostanie jak chwycić za miecz. P. Hennessy zaręczał także, że Cesarz Napoleon był najlepszym przyjacielem Polski, i że prawdziwość tego zaręczenia stwierdzą wypadki. W końcu zabrali głos jenerał hr. Zamojski i ks. Wł. Czartoryski. Hr. Wł. Zamojski użalał się że mocarstwa zatwierdziły panowanie Rosyi nad Polską. Wszelkie ich depesze, pisane do Moskiewskiego Cara, aby zmienił system swych rządów w Polsce, były, jego zdaniem, nie tylko bezowocném usiłowaniem ale rzeczywistem poparciem tychże rządów w Polsce. Depesze te były udzielaniem pomocy Rosyi ale nie Polsce, która wszystkich sił dobywa, aby raz na zawsze uwolnić się od panowania Rosyi, i nie zależeć więcéj ani od jéj dobréj ani złéj woli. W końcu hr. Wł. Zamojski nastawał na uroczyste cofnięcie sankcyi danéj Rosyi przez Anglią do panowania nad Polską, i wczesne uznanie jéj niepodległości. Jedno tylko da się zarzucić mowie p. Zamojskiego, że jego dowodzenia nie są praktyczne. Jako dyplomatyk z profesyi powinien on wiedzieć, że dyplomacya nie wdaje się w oświadczenia uprzedzające wypadki. Żądać w dzisiejszym stanie rzeczy zerwania stosunków urzędowych z Moskwą i uznania niepodległość Polski od dworów, nie można bez żądania zbrojnego wmieszania się ich w sprawę polską. Tymczasem p. Wł. Zamojski ciągle powtarza, że zbrojnéj pomocy Polska od mocarstw nie potrzebuje ale tylko ich urzędowego uznania. Takie oświadczenia nie są w stanie wyprowadzić w pole dyplomacyi, ale mogą tylko dowieść, że dyplomatyk polski nie wie o czem gada, czyli nie rozumie znaczenia słów jakich używa, i domaga się skutków, odpychając i lekceważąc środki które jedynie do ich osiągnienia mogłyby doprowadzić. Książe Wł. Czartoryski oświadczył, że nic nie może Polaków zadowolnić, jedno niepodległość. Nie sądził on, aby do téj niepodległości Polacy mogli przyjść za pomocą dyplomacyi. I dla tego wyraził uciechę że zgromadzenie ludowe w Southwark było za obraniem przez rząd angielski energiczniejszych kroków w ujmowaniu się za sprawą Polski.

Takim samym duchem ożywiony odbył się dniem wprzódy mityng tłumny za Polską na innem przedmieściu londyńskiem, Camden Town, pod przewodnictwem gorliwego przyjaciela Polski p. Edmunda Beales. Profesor Birkbeck, p. J. A. Nicholay i inni mowcy wykazywali bezskuteczność przedstawień dyplomatycznych w rozwiązaniu sprawy polskiéj, i sądzili, że godność i interesa Anglii wymagały, aby dalsze ujmowania się jéj za Polską popierane były gotowością porwania za broń. Uchwały, w tym duchu skreślone, lud zgromadzony przyjął z jednomyślnym zapałem.

Również w tych dniach odbył się mityng za Polską w Burslem, w hrabstwie Staffordshire. Zwołał go główny sołtys na żądanie kilkudziesięciu najznakomitszych obywateli w sali ratuszowéj. Uchwały przyjęte przez zgromadzenie upominały się o przywrócenie zupełnej niepodległości Polski. Nadto na przedstawienie korespondenta Delegacyi, Konstantego Broczkowskiego, zgromadzenie postanowiło złożyć składkę dla zakupienia broni dla powstańców polskich, sądząc, że prawdziwa życzliwość dla Polski powinna się nie przez same słowa ale przez czynną pomoc objawić. Główny Sołtys miasta Burslem podjął się obowiązku kolektora.

ŻYCZLIWOŚĆ DUŃCZYKÓW DLA POLSKI. Uczniowie z Kopenhagi wydali następującą odezwę do ludu polskiego :

Polacy ! — Walka waszego ludu o niepodległość i wolność obudziła żywe współczucie w naszym kraju, i gdy nasi współobywatele objawiają je głównie przez zbieranie pieniędzy dla poparcia waszéj sprawy, my, młodzież szkolna duńska, czujemy potrzebę przesłać wam od siebie wyraz naszéj życzliwości.

Chociaż nawet w dawniejszych czasach wewnętrzne nieporozumienia i błędy Polaków przyczyniły się do przyspieszenia smutnego upadku ich Ojczyzny, jednakże z drugiéj strony historya naucza nas, że zdradziecka chytrość i jawne gwałty sąsiadów mocniejszych dokonały jéj zagłady. Wbrew prawu narodów, kraj i lud polski rozebrano i oddano pod panowanie obcych; wbrew traktatom zawartym dla przechowania polskiéj narodowości, uciemiężano i prześladowano ją, religią jéj ludu pogwałcono, jéj język prawie zniesiono, a wielu najszlachetniejszych synów waszéj ojczyzny zamordowano w więzieniach lub zapędzono w dalekie wygnanie. Żaden kraj, żaden lud, w wieku nazywającym się wiekiem oświaty i ludzkości, nie wycierpiał tyle co Polska i jéj lud. Co w każdym innym kraju poczytywane jest za zasługę i cześć—zamiłowanie przeszłéj chwały ojczyzny i jéj pomyślności, przywiązanie do narodowości i języka, poświęcenie dla dobra kraju i wiara w jego przyszłą pomyślność — to w Polakach było uważane i karane za największą zbrodnię. Otóż, każde usiłowanie dla wyswobodzenia i odrodzenia Polski jest zupełnie usprawiedliwione, i zasługuje na współudział i czynne poparcie całego ucywilizowanego świata. Tyrański rząd moskiewski nie powinien był, jako nocny rabuś, kusić się porwać całą oświeconą młodzież Polski i uprowadzić ją do koszar petersburskich lub twierdz kaukazkich; a Prusy, które pierwsze podniosły myśl rozbioru Polski, nie powinny, przez udzielenie pomocy dla wykonania tego haniebnego czynu, zdradzić poczucia się do winy złego sumienia, chociaż przez ten postępek ożywiły tylko bardziej życzliwość wszystkich szlachetnych i wspaniałomyślnych serc w Europie dla waszéj sprawy.

Polacy ! Nasza życzliwość dla was powinna być podwójnie silna ; gdyż wypływa z podwójnego źródła, tak z uznania waszych krzywd któreście wycierpieli, jak z przekonania że wyswobodzenie i przywrócenie Polski przyczyni się do zapewnienia bezpieczeństwa naszego kraju i przyszłej pomyślności skandynawskiej północy. Ten sam rząd, który uciemiężał wasz lud i wyrządzał wam krzywdy, starał się także, ile razy mu się sposobność wydarzyła, zniszczyć i wytępić sławiańską narodowość i język, podając za powód że przez to chce podnieść postęp oświaty i odegrał on tę samą rolę w południowéj Jutlandyi (Shleswigu), jaką odgrywa obecnie w Poznańskiem : nieustannie zagraża naszym granicom, naszéj narodowości i naszemu językowi ; zgotowałby on nam, gdyby to tylko od niego zależało, taki sam los jak Polsce. Odrodzona Polska jest naszym naturalnym sprzymierzeńcem przeciw polityce przywłaszczenia i zaborczéj chciwości zdobyczy. A jak plemiona sławiańskie nie zdołają być wolnémi i bezpiecznémi u siebie tylko kupiąc się około odrodzonéj Polski, tak samo północne plemiona starają się o sprzymierzenie i zjednoczenie się z sobą.

Niech żyje Polska ! Niech Bóg ochrania i wspiera jéj sprawiedliwą sprawę.

(Ten adres był jednomyślnie przyjęty na zgromadzeniu młodzieży szkolnéj w Kopenhadze dnia 13 maja 1863 r. i podpisany w ich imieniu przez pp. Chr. Friderichsen, Eugen Ibsen, Sophus Nelleman, Chr. Richardt, H. G. Zeuthen.

W Drukarni Polskiej : 2, Thanet Street, Burton Crescent, W. C. London.

GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 1go, 10go i 20go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznej wynosi szyl. 3, czyli fr. 3 cent. 75, czyli złp. 6. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 3.

N 14.

Dnia 31go Maja 1863.

Prenumerować można w Redakcyi: A. Żabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent. W. C. London; u Kasyera Komitetu Emigracyi Polskiéj: A. Chrystowski, Boulevard des Batignolles, 36, Paris; i w Księgarni Polskiéj: 20, rue de Seine St. Germain, Paris.

O POŁĄCZENIU STRONNICTW POLSKICH W KRAJU I EMIGRACYI.

Wobec walki z Moskwą, połączenie się stronnictw polskich w kraju i za granicą, stało się potrzebą, obowiązkiem. Nie tylko wszystkie klasy, stany, rody, wyznania ale wszystkie stronnictwa powinny wydobyć wszystkie siły swoje i połączyć je razem w jedną narodową potęgę dla zwalczenia najezdców ojczyzny. Lecz jak różne klasy, stany, rody i wyznania, biorąc udział w narodowéj wojnie wyzwolenia, przechowują swoje odrębne interesa, stanowiska, charaktery i przekonania, tak samo i stronnictwa nie są w stanie zrzec się swych zasad i dążności politycznych, ale zawieszają swoje wewnętrzne spory, aby połączonemi siłami wystąpić do walki przeciw zewnętrznemu wrogowi Polski. Połączenie stronnictw polskich nie jest ich rozwiązaniem. Owszem, sprawa narodowa wielką szkodę by poniosła; gdyby niektóre stronnictwa pozacierały się i nie czuwały nad kierunkiem wojny wyzwolenia. Szczególnie prawo do kontroli kierunku wojny narodowéj ma to stronnictwo, które głoszeniem zasady równouprawnienia i potrzeby uwłaszczenia włościan, położyło kamień węgielny do zbratania klas i wyznań polskich, a odrzuceniem wszelkich kompromisów z wrogiem przez energiczną i powszechną agitacyą obudziło ducha narodowego w masach i zapoczątkowało dzisiejsze świetne powstanie z zamiarem niezłożenia broni, aż póki wszystkie ziemie polskie nie zostaną wyswobodzone zpod jarzma obcego.

Aby połączenie stronnictw było trwałém a ich współdziałanie zbawienném dla ojczyzny, powinien być jasno określony ich wzajemny do siebie stosunek. Wszelka nieszczerość i wszelki podchwyt mogłyby zachwiać połączeniem, zrodzić nieufność i sprowadzić rozdwojenie w chwili najkrytyczniejszéj dla sprawy narodowéj.

Podstawą trwałego połączenia stronnictw jest przyjęcie wspólnego programu politycznego tak na wewnątrz jak na zewnątrz. Tym programem jest program stronnictwa ruchu. Pod tym względem stronnictwo ruchu nie może zrobić żadnego ustępstwa, bez narażenia na szwank sprawy narodowéj. Najmniejsze sprzeniewierzenie się zasadzie równouprawnienia klas i wyznań, najnieznaczniéjsze cofnięcie zaręczonych ludowi wiejskiemu dobrodziejstw, najlżejsze zachwianie się w energiczném prowadzeniu wojny narodowéj, mogłoby siły narodowe rozszczepić, zapał wojenny ostudzić i zbezwładnić, i upadek powstania sprowadzić.

W czémże stronnictwo ruchu może zrobić ustępstwo, aby skłonić wszystkich do serdecznego popierania sprawy narodowéj?— Oto, w wykonaniu programu. Byleby program, wskazujący prawdziwą drogę zbawienia ojczyzny, był wykonany z całą wiernością i ścisłością, mniejsza o to, kto go wykona.

Trzy mogą być kombinacye układów stronnictw dla zgodnego ze sobą współdziałania. Albo władza narodowa pozostałaby w ręku stronnictwa ruchu a inne stronnictwa zobowiązałaby się do wykonywania jéj rozkazów; albo władza byłaby mieszana, złożona z reprezentantów wszystkich stronnictw aby zapewnić sobie współdziałanie i serdeczne poparcie wszystkich; albo też stronnictwo ruchu ustąpiłoby całkiem z rządu i zachowało sobie tylko kontrolę nad kierunkiem sprawy za pomocą opinii publicznéj.

Pierwsza kombinacya byłaby najlogiczniejszą. Oczewiście, ci, co zbawczy dla kraju program ułożyli i wprowadzili w wykonanie, rozpoczynając dzisiejsze świetne powstanie pełne nadziei zwycięztwa, złożyli największą narodowi rękojmię, że potrafiliby dzieło wyzwolenia do pomyślnego doprowadzić zakończenia. Aleź do utrzymania się stronnictwa ruchu przy rządzie, potrzebaby, albo wielkiego zaparcia się patryotycznego ze strony przeciwnych stronnictw roszczących sobie prawo do naczelnictwa, albo środków do nakazania wszystkim absolutnego posłuszeństwa dla władzy narodowéj. Niestety, obydwóch warunków brakuje. Stronnictwo umiarkowane z początku powstanie potępiało, później starało się podchwytem władzę nad niém ogarnąć, potém pomagając powstaniu tworzyło partyjne organizacye siły zbrojnéj, słowem, dawało ciągle do poznania, że dotąd nie będzie z narodem współdziałać, dopóki nie będzie przypuszczone do naczelnictwa. Z drugiéj strony, pomimo teoryi, że władza w powstaniu powinna być absolutną i centralną, rozkazy rządu narodowego o tyle były wykonywane o ile znajdowała się gotowość w narodzie do ich wypełniania. Powstanie dotychczas podtrzymywane było głównie dobrowolnością ofiar i poświęceń. Warunkiem wzmocnienia powstania jest współdziałanie wszystkich. Zdaniem redakcyi Prawdy, głównym środkiem rewolucyjnym jest pieniądz. A rząd bez skarbu publicznego może pieniądze otrzymać tylko od majętnych. Otóż, aby sobie współdziałanie wszystkich zaręczyć, a mianowicie zyskać poparcie klasy majętnéj, stronnictwo ruchu mogło nie mieć innego wyboru jak stronnictwo umiarkowane, złożone po większéj części z ludzi majętnych, przypuścić do naczelnictwa.

Ztąd druga kombinacya połączenia stronnictw przez mieszany skład rządu była najpraktyczniejszą. Lubo wszystko mieszane ma w sobie zaród słabości a ścieranie się różnorodnych żywiołów w rządzie nie może jak tylko działalność jego zmniejszać, przewlekać i w rezultacie wydawać półśrodkowe uchwały i rozporządzenia, jednakże brak energii u góry możebyć nagrodzony szczérszém i silniejszém współdziałaniem u dołu. Nadewszystko usunione zostaną wszelkie powody do sporów i rozdziałów podkopujących naszą siłę wewnątrz i wywołujących zgorszenie na zewnątrz.

Ze wszystkich kombinacyi składu rządu narodowego najniewcześniejszą, najniebezpieczniejszą i najfatalniejszą dla powstania, szczególnie w dzisiejszym stanie rzeczy,

kiedy rząd musi pokrywać się tajemniczością, byłoby ustąpienie z niego całkowite osób należących do stronnictwa ruchu i oddanie steru sprawy narodowéj w ręce stronnictwa umiarkowanego i dyplomatycznego. Kontrola opinii publicznéj nad tajnym rządem jest niemożliwa. Jeżeliby rząd przez charakter swego składu nie dawał żadnéj rękojmi, że dochowa programu rewolucyjnego, to wkrótce znikłaby wszelka do niego ufność w narodzie. Z pewnością, za Polskę Kongresową powstańcy polscy nie zdobywaliby się na bohaterstwa niemające przykładu w dziejach ludzkości. Nie! dopóki walka zbrojna z Moskwą nie jest rozstrzygnioną i pora do dyplomatycznych czynności nie nadeszła, dotąd w rządzie narodowym polskim muszą zasiadać ludzie energii i czynu. Aby wywalczyć zupełną niepodległość Polski, potrzeba nie tylko dzielnie walczyć, ale i dzielnie radzić. Zresztą chociażby i opinia publiczna w kraju potrafiła wywierać wpływ na politykę rządu, czyż podczas walki o niepodległość byłoby właściwem wyrażać niezadowolnienie i oburzenie przeciw niemu, aby go zmuszać do trzymania się programu rewolucyjnego. Czyż takie niezadowolenie nie wywierałoby wpływ zniechęcający w kraju i zgorszenie za granicą? W powstaniu rząd powinien być popularnym, a aby rząd był popularnym, muszą w jego skład wchodzić osoby, które złożyły rękojmię, że w żadne kompromisy nie wejdą z wrogiem i nie każą narodowi złożyć broni aż póki nie wywalczy zupełnéj niepodległości swojéj.

Powyższe uwagi nasunęły nam się w skutku wieści o zlaniu się stronnictw dla zgodnego współdziałania i o odpowiednéj zmianie składu rządu narodowego. Pierwsze nas pociesza, drugie zatrważa. Dopóki rząd pozostawał w ręku stronnictwa ruchu, obowiązkiem naszym było bezwzględnie go popierać, i uznawać za dobre wszystko co rzobił. Energią działania nie można byłosprawie zaszkodzić. Lecz domieszanie do składu rządu narodowego żywiołów umiarkowanych wkłada na stronnictwo ruchu obowiązek czujności. Jeżeli się okaże, że umiarkowani nie mają zamiaru zmieniać programu stronnictwa ruchu i w rządzie zechcą pozyskać wpływ a nie przewagę, to stronnictwo ruchu będzie sobie poczytywać za obowiązek utrzymać harmonią i jedność, i unikać wszystkiego, coby mogło obrażać i rozdwajać. Nikt bardziéj od nas nieubolewał nad brakiem patryotyzmu w klasie, która posiadała najwięcéj środków i sposobności do oddania usług ojczyznie, i nikt bardziej od nas by się nie cieszył, gdyby ludzie, którzy rościli sobie pretensye do pierwszego miéjsca w radach, rządach, sądach i obozach odrodzonéj Rzeczypospolitéj polskiéj, rzeczywiście przez prace, poświęcenia i zasługi na ich zajęcie sobie zasłużyli. I ojczyźnie i społeczeństwu polskiemu byłoby z tém dobrze.

Lecz niech pamiętają panowie nasi, że przeszłość ich jest pełna zarzutów, obudzających słuszną nieufność i podejrzliwość w narodzie. Niech złożą rękojmie, że chcą sumiennie dopomagać sprawie. A tego nie mogą lepiéj uczynić jak przez przystąpienie szczére do współdziałania ze stronnictwem ruchu u góry i u dołu, w radzie i w czynie. Wszelki zaś ich zamach na ogarnięcie wyłączne kierunku sprawy narodowéj, obudziłby największe obawy i zmusiłby stronnictwo ruchu do oddziaływania, aby nie pozbawić poświęceń narodowych zasłużonego skutku. Polska walczy dziś o wolność obywatelską, równouprawnienie wszystkich klas i wyznań, i zupełną niepodległość i całość Ojczyzny. Ktoby chciał na mniejszém poprzestać, ściągnąłby słusznie na siebie zarzut zdrajcy Ojczyzny.

Komitet Emigracyi Polskiéj wydał w tych dniach następujący okólnik do Ogółu Emigracyi Polskiéj:

Rodacy!

W ostatnim okólniku z d. 22 lutego przyrzekliśmy wam ogłoszenie sprawozdania ze stanu kasy od 1go listopada r. z. do 1go lutego r. b. Głównym téż przedmiotem niniejszego okólnika jest to ogłoszenie.

Jak od początku sierpnia do końca października, tak i w drugim kwartale, od 1 listopada do 1 lutego, przychód był bardzo szczupły, i ani naszym zamiarom, ani naszym nadziejom nieodpowiadający. Przekonywa o tém załączony tu wykaz.

Nad przyczynami tego przykrego dla nas niedostatku materyalnego poparcia, a tém samém naszéj niemożności rozszérzenia zakresu naszych działań, zastanawiać się tu nie potrzebujemy. Wskazaliśmy je już ogólnie w ostatnim okólniku.

Lubo zaś z wykazem przychodu od 1 lutego aż dotąd wstrzymać się jeszcze musimy, nadmienić jednak winniśmy, że z wybuchem zbrojnego w Kraju powstania, ogólne poczucie do zbiorowego działania w Emigracyi i do niesienia nam materyalnéj pomocy znacznie się było wzmogło, a oraz, że na pierwotnéj wysokości byłoby się z pewnością utrzymało, gdyby nie wiadome wam z ostatniego okólnika przeszkody, które je sparaliżowały.

Mimo te przeszkody, znaleźliśmy, od 1 lutego, większe niż wprzód materyalne poparcie, i byliśmy w możności wyprawić dotąd na pole orężnéj walki kilkudziesięciu ochotników, że pominiem inne czynności, także koszta za sobą pociągające. W możności téj postawił nas nie tylko ogół Emigracyi Zjednoczonéj — bo ten po największéj części ubogi i tylko w uczucia patryotyczne bogaty — ile postawiło nas w niéj kilku zamożniejszych ziomków, którzy, bądź w skutek wystósowanych do nich odezw, bądź z popędu własnego serca, pospieszyli z zapomożeniem naszéj kasy. Do postawienia nas w owéj możności przyczynili się także ziomkowie z Cognac, z okolic Rochefort, Marchénoir, La Rochelle i z La Réole, którzy zebrane od tamtejszych mieszkańców składki do naszego rozporządzenia przysłali. Inni, w znaczniejszéj liczbie, jak w Lyonie, Marsylii, Nantes, Montpellier i t. d., nie mogąc zapewne tak postąpić, jak postąpili ziomkowie z miejsc wyżéj wymienionych, wpłynęli przecież na zawiązanie się w swych miastach subskrypcyjnych komitetów, i tym sposobem sprawie narodowéj oddali, zapewne, niemniéj skuteczną przysługę.

W tém miejscu widzimy potrzebę nadmienić, że do najczynniejszych i w najlepszéj zgodzie postępujących z nami braci, należy Ogół Londyński. Ogół ten, porozumiawszy się z nami, zaraz po wybuchu powstania w Kraju, wybrał z łona swego Delegacyą, która rozrzuconemu po Anglii wychodztwu służy za punkt centralny, i wpływa przeważnie na wszystko, cokolwiek korzystnego dzieje się dziś w tym kraju dla sprawy polskiéj.

Rodacy! Dotychczasowe usiłowania nasze, tak te, które tu wymieniamy, jak inne, o których nie możemy żadnéj uczynić wzmianki, są jeszcze niczém w porównaniu z témi, które nam w obec toczącéj się na ziemi ojczystéj walki, robić pozostaje, Tymczasem fundusze nasze bliskie są wyczerpania, a bez funduszów cóż moglibyśmy przedsięwziąść w interesie powstania narodowego? Odzywamy się téż do was, Szanowni Rodacy; do was mianowicie, którzy wielkiéj sprawie odrodzenia ojczyzny w duchu powszechnego braterstwa, służyć postanowiliście, i w Komitecie przez was wybranym pragniecie mieć jedynego pełnomocnika do działania w waszém imieniu. Odzywamy się zarówno o pomoc materyalną jak o moralne poparcie, bez których żadnego kroku skutecznego zrobić nie możemy. Niech więc każdy, niemogący osobą swoją służyć ojczyźnie, spieszy z większym czy mniejszym, według swéj możności, datkiem; niech ten datek poczyta sobie za obowiązek, i uiszcza się z niego regularnie co miesiąc, a tém samém da nam co miesiąc rękojmię moralnego ze swéj strony poparcia. Wymagać po Komitecie rozleglszego i wielkości sprawy narodowéj odpowiednego działania można będzie tylko wtenczas, gdy mu niezbędne do tego środki dostarczone zostaną.

Rodacy i spółtowarzysze wygnania! Liczymy głównie na wasze współdziałanie, na waszą pomoc materyalną i moralną. Skądinąd współdziałania, to jest moralnéj i materyalnéj pomocy trudno nam

się spodziewać. Zreorganizował się wprawdzie, w Paryżu, pod przewodnictwem księcia *d' Harcourt*, dawny Komitet Centralny francuzki na rzecz sprawy polskiéj, i odda, zapewne, ważne téj sprawie usługi; ale czynności jego, wydanym przezeń manifestem ściśle określone, są całkiem odrębne od naszych, i bynajmniéj nas nie mogą uwalniać od tego, co jest wyłącznie naszym narodowym obowiązkiem.

Nie możemy, Szanowni Rodacy, zakończyć tego okólnika aby nie zwrócić waszych myśli dokąd nasze własne ciągle zwracamy: do naszéj ukochanéj Polski! Polska była zawsze przedmiotem naszéj wspólnéj miłości, a dziś powinna być przedmiotem naszéj wspólnéj czci i uwielbienia.

Zwracając wasze myśli do Polski, nie jesteśmy w stanie powiedzieć wam — i wy tego po nas zapewne nie wymagacie — co się dzieje na tylu punktach krwawego boju z głównym naszym wrogiem; ale wam zaręczyć możemy, iż się ten bój wzmaga i rozszérza coraz bardziéj, nie tylko pod hasłem całości i niepodległości narodowéj, ale — co mu rokuje szczęśliwy koniec — i pod hasłem równouprawnienie wszystkich stanów i wyznań. Polska 1863 r. chce się nie tylko politycznie, ale i społecznie odrodzić. Ten podwójny cel wytknęła wyraźnie powstaniu władza narodowa, która spoczywa w nieznajomych w prawdzie, ale w godnych powszechnego zaufania ręku; bo dotychczasowe postępowanie téj władzy dowodzi, że ją zdolni, prawi i roztropni mężowie sprawują. Aby się o tém przekonać, dosyć jest wziąść na uwagę dokonane przez nich w ostatnich tygodniach czynności. I tak: zajmując oni na nowo, jako Komitet Centralny, swoje stanowisko — po nieszczęsnéj próbie dyktatury jenerała Langiewicza — oddalili nasamprzód niebezpieczeństwo, na jaki wszelki rząd jawny, w Kraju jeszcze przez nieprzyjaciela zalanym, musiałby siebie i powstanie narazić; urządzili potém najważniejsze w powstaniu gałęzie służby publicznéj; mianowali ze swéj strony urzędników, a urzędników moskiewskich polecili nieuznawać; ustanowili podatek ofiary narodowéj, a podatków pobieranych przez rząd najezdniczy zakazali płacić; wyznaczyli w różnych stronach Kraju organizatorów i dowódzców oddziałów powstańczych, i t. d. Zgoła, ci prawi — jak powiedzieliśmy — zdolni i roztropni mężowie, co dawniéj składali Komitet Centralny, a dziś składają już Rząd Narodowy, burzą porządek moskiewski, zaprowadzają na jego miejscu stósowne do ducha i potrzeb narodowych urządzenia.

Ten nowy porządek rzeczy w Kraju zdaje się zapowiadać nowy także stósunek Emigracyi do Kraju. I, istotnie, jest bardzo do życzenia, aby Rząd Narodowy, posiadający ogólne zaufanie i uległość Kraju, rozciągnął swą władzę i do Emigracyi. Umocowane przezeń osoby znalazłyby u wszystkich powagę; tém samém działania nasze, dotąd rozstrzelone, skupiłyby się w jedno ognisko, a w prostém następstwie byłyby i pożyteczniejszémi niż dotąd dla sprawy narodowéj.

To jest do przewidzenia, a nadewszystko do życzenia. Cokolwiek zaś nastąpi, bądźmy pełni otuchy, i pocieszajmy się myślą, że jeżeli nie wszyscy zdołamy stanąć pod chorągwią odrodzenia narodowego, walczący tam pod nią bracia ożywieni są tym samym co i my, duchem; oni dziś z orężem w ręku upominają się o te same prawa dla Polski, któreśmy — jedyni jéj z położenia naszego reprezentanci na zewnątrz — wśród niedoli wygnania, przeszło trzydzieści lat przed światem głosili. Pamiętając o tém, któż dziś z nas mógłby pozostać tylko biernym świadkiem tych rozpaczliwych a krwawych zapasów, dla których oświecona Europa nie ma dosyć uwielbienia? Każdy powinien się poczuć na nowo do obowiązku patryotycznego, i ściśle go pełnić — jak powiedzieliśmy — według swojéj możności. Kto dziś, mogąc uczynkiem, chciałby tylko samémi słowami okazywać swój patryotyzm, ten za złego Polaka będzie uważanym. Bodaj takich wyjątków nie było pomiędzy nami! Bodaj nasza wygnańcza rodzina wytrwała aż do końca na drodze patryotycznego poświęcenia, jakiém się zawsze odznaczała!

Paryż, 22 maja 1863.

Komitet Emigr. Polskiéj: Chrystowski Adolf,
Janowski J. Nepomucen,
Korabiewicz Edmund, doktor m.
Ledochowski Jan, poseł jędrzejowski.

Potajemne pismo warszawskie pod tytułem: Prawda, w n. 3, z d. 7 maja, umieściło artykuł, który powtórzyć widzimy potrzebę

POLITYKA REWOLUCYJNA

Nie masz społeczeństwa bez rządu, a rządu bez społeczeństwa, jedno drugie warunkuje i przypuszcza koniecznie. Pewnik to teoryczny i historyczny. Lecz z drugiéj strony, społeczeństwo taki ma rząd, na jaki zasłużyło. Gdzie obywatele są stadem owiec, tam rząd jest w osobie despotycznego pasterza, zwanego królem, carem, sułtanem lub imperatorem. Gdzie zaś obywatele są ludźmi, tam rząd jest rozumny, oparty na sprawiedliwości. I to są pewniki historyczne. Mieliśmy tedy u siebie rząd niemiecko-tatarski, bośmy na taki zasłużyli. Próżno obwiniać dyplomacyą i złą wiarę sąsiadów; rozebrali nas, bośmy się dali rozebrać. Jak zechcemy sumiennie, odbierzemy im na powrót swą ojcowiznę i zostaniemy narodem. Środkiem ku temu jest: Rewolucya. A jak każdy rząd odpowiednio do stanowiska wśród sąsiadów i warunków towarzyskich, intelektualnych i ekonomicznych, stósowną kieruje się polityką, tak i Rewolucya winna mieć swoją politykę, odpowiednią do natury narodu i jego historycznych danych. Miewaliśmy tęgich rębaczy, sentymentalnych poetów, a bardzo mało dzielnych polityków. Dziś wobec niekorzystnego położenia, płynącego z długiéj niewoli, tém mniéj o polityce myśleć było można. Bądź co bądź, wypadki rodzą ludzi potrzebnych i odpowiednich do swoich wysokości. Rewolucya obecna winna tedy sformułować swoją politykę i ponieść ją do świadomości całego narodu. Rewolucya jest owocem anormalnego położenia danéj społeczności, jest wywrotem istniejącego porządku (jak u nas raczéj *nieporządku*). Stósownie do tego, co sobie wywrócić zamierza, nazywa się: polityczną, religijną, socyalną, ekonomiczną i t. d. Stósownie do środków, jakiémi dąży, nazywa się radykalną, gdy zupełnie i we wszystkich kierunkach z dotychczasowym porządkiem zrywa, lub połowiczną, gdy tylko pewien dany zakres bytu publicznego podkopuje. Aby się udać mogła piérwsza czy druga, winna sobie wyraźnie cel postawić i obmyślić środki. Obecna nasza rewolucya jest przedewszystkiém polityczna; gdy odbudujemy narodowość w należnych jéj granicach, pomyślimy o oczyszczeniu jéj z resztek innego złego. Cel zatém ruchu jest jeden i jawny. Inaczéj być nie może. Kwestye ekonomiczne, edukacyjne, jakkolwiek nie położone w programie, przyjdą w swoim czasie pod dyskusyą; dziś rozrywałyby siły, jątrzyłyby sekty i egoizm, słusznie więc rząd rewolucyjny odłożył je do przyszłości. Dziś zrobiono, co było można w tym względzie; o szczerości na przyszłość wątpić nie należy, bo rewolucya działa szczérze i otwarcie. Wszakże co do środków odbudowania politycznego bytu, są u nas rozmaite poglądy, a to stósownie do ukształcenia i doświadczenia rozumujących. Przed wybuchem zbrojnego powstania byli *Biali* i *Czérwoni*; dziś już znikają. Biali chcieli za pomocą towarzystw sztucznego nawozu i hrabiowskiéj dyplomacyi wykpić Polskę na Europie i Moskalach. Czérwoni szukali ocalenia w szaloném, ale świetném powstaniu. Różne zasady różnie usposobiały ludzi. Stąd nienawiść i wzajemne szkalowanie. Dziś, po kilku miesiącach bohaterskiéj walki, Biali spostrzegli, że się po niemiecku zapatrywali na sprawę narodową i że nie rozumieli ani przeszłości ani teraźniejszości. Czérwoni, dawszy popęd ruchowi, stali się i sympatyczniejszymi i loiczniejszymi. Reprezentując rewolucyę polityczną, chwycili się środków rewolucyjnych; Naród odpowiedział udziałem w ich planach. Zdumiały się kupieckie i zmateryalizowane plemiona romańskie i germańskie; Europa przyklasnęła ruchowi. Biali spostrzegli, że z tego materyału da się coś zrobić, więc przystali do rewolucyi. Dziś nie ma i być niepowinno *Białych* i *Czérwonych*; dziś wszyscy najczérwieńsi. (?) A kto się jeszcze nie zoryentował, i namyśla nad wyborem ruchu lub bezczynnéj apatyi, ten jest robakiem, egoistą, zdrajcą!

Rewolucya skupiwszy stronnictwa i cel sobie wytknąwszy, winna mieć środki obmyślane. Środkami są: ludzie i pieniądze na wewnątrz i te obie strony łączy centralna, absolutna, rozumna i energiczna władza. Należy tedy rewolucyi powołać do walki wszystkie siły kraju: jednych do oręża, drugich do rady. Czuwać nad karnością i nieskażonością moralną zastępów powstańczych, by zyskać siłę na wewnątrz i szacunek na zewnątrz; czuwać nad umysłami by niewczesném zwątpieniem lub sofizmatami nie podkopywano samego ruchu. Zaniedbanie tego, niezawodne klęski i upadek rewolucyi sprowadzićby musiało. Znieudanym smutkiem widzieliśmy od początku obecnego ruchu jak inteligencya krajowa, bądź doktrynami obałamucona, bądź egoizmem powodowana, lała łzy krokodyle nad zboczeniami agitatorów. Takie usuwanie się, choćby na jakiémś rozumowaniu oparte, jest grzéchem przeciw Ojczyźnie. Dało się to wytłómaczyć, dopóki się przygotowywały kosy i teraz występne byłyby rozumowania o potrzebie lub niestósowności zbrojnego powstania. Wszyscy jak jeden mąż powstać winniśmy, by rząd najezdców nie miał oparcia na żadnéj warstwie ludności.

Drugim niezmiernie ważnym środkiem każdego rządu, a tém samém i rewolucyjnego, są pieniądze czyli skarb narodowy. Kto nie daje ani życia ani rozumu dla Ojczyzny, niech daje pieniądze. Nikt od podatku wymawiać się nie może; pieniądze są krwią w organizmie dzisiejszych społeczeństw; dla pięknych oczu Warszawianek ani dla sentymentalnych trenów poetycznych nie dadzą prochu ani karabina. Pieniędzy więc jak najwięcéj! — Rząd Narodowy złożył dotychczas niezaprzeczone dowody, iż powierzonym sobie a krwawo zebranym groszem publicznym szafować umiał. Podwoić więc należy usiłowania w tym względzie. Jeżeli inne narody wybijające się na wolność wypłacały się ojczyźnie drogiemi i kosztownémi ofiarami, to my ze wszech stron otoczeni wrogami, na każdym kroku szpiegowani, narażeni jesteśmy na wielkie straty. Nic więc dziwnego, że wołamy o jak największy udział wszystkich obywateli. Starczyło na baletnice i kawiarki paryskie, czemużby nie starczyło na grabarza, coby powstańczym młotem odbił wieko z naszéj Najukochańszéj? Ze szlachta siedzi u żydów w długach po uszy, to jéj wcale nie wymawia, bo te długi poszły na cugi, na angielskich żokejów,

brabanckie koronki i polskie błazeństwa. Dziś dajcie choćby ostatniego konia, choćby poświęcaną z Matką Boską dwuzłotówkę. Inaczéj w niebie przyszłéj Ojczyzny nie ma dla was miejsca! —

Ale najważniejszą dla rewolucyi jest jéj władza. Ta musi być *absolutną*, bo walczy z absolutyzmem; *centralną*, bo rozszczepienie sił nie dodaje; *rozumną*, a wszyscy jéj słuchać będą i wreszcie *energiczną*, aby się nie ulękła ani szubienicy, ani kuli, ani rot cara złodziejskich. Takich też rewolucya potrzebuje czynników; mazgaje, wytrawne łotry, wypalone doktrynery nie dla rewolucyi! —

DELEGACYA EMIGRACYI POLSKIEJ W ANGLII.

Delegacya Emigracyi Polskiéj w Anglii wydała w tych dniach nowy okólnik do angielskiéj publiczności. Zdając sprawę z dotychczasowych czynności i załączając poświadczenie należnego rozrządzenia powierzonych jéj funduszów, wzywa ona Anglików do dalszych składek dla wysłania reszty wychodźców polskich z Anglii do kraju. Oto jéj odezwa:

Już cztery miesiące temu, jak my, Delegacya Emigracyi Polskiéj w Anglii, wezwaliśmy wspaniałomyślną angielską publiczność do składek, dla postawienia naszych współtułaczów w możności wrócenia do kraju. Nasza odezwa nie była bez skutku. Składki przesłane do rąk naszego kasyera i ogłoszone w dzienniku *Morning Star*, doszły do sumy 303 f. szt. Komitet Polskich Funduszów, przy ulicy Duke Street, zaopatrzył nas w dodatkową sumę 155 f. szt. Za pomocą téj zbiorowéj sumy 458 f. szt. byliśmy w stanie wyprawić do Polski 48 polskich wychodźców, po większéj części oficerów, i mieliśmy zadowolenie dowiedzieć się z ich listów, że wszyscy, pomimo obostrzonéj czujności policyjnéj, dostali się szczęśliwie na swe miejsce przeznaczenia i wstąpili w szeregi powstańców polskich. Poczytujemy sobie za obowiązek wyrazić, w ich imieniu, najgoretsze podziękowanie Angielskiemu Narodowi za udzielenie im szlachetnéj pomocy, przez którą postawieni byli w możności dopełnienia swego świętego patryotycznego obowiązku.

Lecz jeszcze pozostaje w tym kraju znaczna liczba wychodźców polskich, pragnących wziąść udział w narodowéj walce i zgłaszających się do nas po fundusze dla opłacenia kosztów podróży do Polski. Gdy środki w naszych rękach zostały prawie wyczerpane, znaleźliśmy się w przykréj konieczności udzielenia odmównéj odpowiedzi na liczne żądania funduszów na powrót do kraju.

Kiedy Komitet Polskich Funduszów, przy ulicy: Duke Street, n. 10, i Polski Centralny Komitet, przy ulicy: Southampton Street, n. 10, zawiązały się dla moralnego wspierania polskiéj sprawy, i materyalnego posiłkowania polskiemu powstaniu, sądziliśmy, że uwolnieni zostaniemy od najuciążliwszej części naszych czynności, i że nie będziemy dłużéj zobowiązani odzywać się bezpośrednio do angielskiéj publiczności o składki. Lecz w tém oczekiwaniu doznaliśmy zawodu. Chociaż obydwa komitety skłonnémi się okazały do udzielenia nam funduszów dla wysyłania polskich wychodźców do kraju, jednakże nie były one w możności przyjść nam z wielką w tym względzie pomocą, zdaniem naszém sądząc—i sądząc bardzo słusznie—że Polska znajdowała się w większéj potrzebie broni i amunicyi aniżeli ludzi, a zatem, fundusze jakie one posiadały, powinny być obrócone na zaradzenie temu głównemu niedostatkowi. W konferencyach z obydwoma komitetami byliśmy zatem przez nich zachęcani do wytrwania w naszych staraniach zbierania od publiczności angielskiej składek z przeznaczeniem użycia ich na wysyłanie wychodźców polskich do kraju.

Aby niniejszéj odezwie zaręczyć większą skuteczność, uznaliśmy za właściwe poprzedzić ją poświadczeniem, że nie nadużyliśmy zaufania publiczności życzliwej sprawie polskiéj, i że fundusze powierzone w nasze ręce obróciliśmy na cel, na jaki były złożone. Na naszą prośbę zatem, Komitet polskich funduszów wyznaczył łaskawie komisyą do wysłuchania naszych rachunków. Komisya ta, po szczegółowem przepatrzeniu przedłożonych jéj przez Delegacyą rachunków, wydała następujące poświadczenie z pozwoleniem ogłoszenia go w publicznych pismach i oparcia na niem odezwy do angielskiéj publiczności o dalsze składki na szczegółowy cel wysłania reszty polskich wychodźców przebywających w Anglii do kraju. To poświadczenie brzmi jak następuje:

Komitet Polskich Funduszów,
Sussex Chambers, 10, Duke Street, St. James's,
Londyn, d. 27 maja 1863.

Na żądanie Delegacyi Emigracyi Polskiéj w Anglii, przejrzeliśmy jéj rachunki i znaleźliśmy je prowadzone w porządku i należycie pokwitowane.
(podp.) Edward Johnstone,
Edmond Beales.
(Dokument ten zaopatrzony jest pieczęcią Komitetu Polskich Funduszów.)

Przez trzydzieści lat smutnego wygnania Polscy Wychodźcy znajdywali jedyną pociechę w stałéj i niezmużonéj nadziei, że ich niedola i nieszczęście nie będą trwać na wieki, ale nadejdzie dzień, w którym zostaną powołani na powrót do kraju dla wzięcia udziału w walce narodowéj o wolność i niepodległość. Otóż ten błogi dzień już dawno nadszedł; polskie powstanie trwa już cztéry miesiące; walka rozpaczy zamieniła się na wojnę narodową, rozciągającą się do granic dawnéj Rzeczypospolitéj polskiéj, z wyraźnem celem przywrócenia jéj — a jeszcze w Anglii pozostają liczni wychodźcy bez środków dostania się na pole walki. Nadto, wkrótce Narodowy Rząd w Warszawie ma zawezwać cały polski naród do pospolitego ruszenia. Wszystkie klasy pospieszą stawić się na to uroczyste zawezwanie, jedynymi nieobecnymi w szeregach narodowéj armii, będą wychodźcy pozostający w Anglii, którzy tego zawezwania wyglądali przez długich trzydzieści lat z największą niespokojnością i którzy byli pewni, że życzliwość wolnych i niepodległych narodów nieomieszka zaopatrzyć ich w środki dopomagające im do usłuchania głosu Ojczyzny. Przedłużenie wychodźtwa, po zawezwaniu przez Ojczyznę wszystkich synów do spieszenia na jéj ratunek, będzie wyrzutem i hańbą. Wspaniałomyślni Anglicy! nie zostawiajcie nas na pastwę gorzkim uczuciom zawodu i męczarniom bezwładności i nieczynności w chwili, kiedy kraj nasz wytęża wszystkie siły ażeby zrzucić sromotne jarzmo moskiewskie. Pozwólcie nam zakosztować słodyczy zemsty na dzikich barbarzyńskich hordach za pomordowanie matek i śióstr naszych, i doznać zadowolenia, że i my złożyliśmy naszą cząstkę ofiar i poświęceń dla przywrócenia niepodległości Polski. Wyście nam dawali schronienie i wsparcie przez trzydzieści lat naszego tułaczego życia, włóżcie teraz wieniec na waszą gościnność i powróćcie nas Ojczyznie naszéj w chwili, kiedy ta wzywa wszystkich synów do swéj obrony.

Delegacya Emigracyi Polskiéj w Anglii, występując przed publicznością angielską z prośbą przesełania składek do rąk jéj kasyera podpułkownika Feliksa Nowosielskiego pod adresem: 21 Ryder's Court, Leicester Square, nie wchodzi w żadne współzawodnictwo z Angielskiemi Komitetami. Przeciwnie, życzy ona sobie, aby ich fundusze przeznaczone dla zaspokojenia potrzeb wojennych Polski nie tylko nie zostały uszczuplone ale były znacznie powiększone. Zamierza ona otworzyć odrębny fundusz, przeznaczony wyłącznie na dopomożenie wychodźcom polskim do uskutecznienia powrotu do kraju, i ufa, że jéj odezwa znajdzie serdeczne przyjęcie u wszystkich co współubolewają nad niedolą i cierpieniami tułacza i sądzą, że dla Polskich Wychodźców wybiła godzina do powrotu do ziemi rodzinnéj, i do zakończenia ich długiego tułactwa, w sposób najzaszczytniejszy dla nich samych i najkorzystniejszy dla ich Ojczyzny.

Członkowie Delegacyi Emigracyi Polskiéj w Anglii:
Oborski Ludwik, pułkownik, prezydujący;
Nowosielski Feliks, podpułkownik, kasyer;
Kryński Jan, sekretarz;
Lubliński Robert;
Strycki Fr. Xawery;
Żabicki Antoni;
Werecki Michał Józef.

Londyn, 31 maja 1863 r.

SKŁADKA ZEBRANA PRZEZ DELEGACYĄ W ANGLII.

LISTA VI.

Składka w Tottenham na ręce p. Charles Widows funt. szt. 5; Samuel Seal z Weakfield funt. szt. 3; Sheffieldzki Komitet Pomocy dla Polski funt. szt. 10; robotnik d. 6. Ogół listy 6téj funt. szt. 18 i d. 6.
Składka list poprzednich wynosiła f. szt. 285 szyl. 1 i d. 10.
Ogół składki do 1 czerwca wynosi f. szt. 303 szyl. 2 i d. 4.

W Drukarni Polskiéj; 2, Thanet Street, Burton Crescent, W. C. London.

GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 1go, 10go i 20go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3, czyli fr. 3 cent. 75, czyli złp. 6. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 3.

N 15.

Dnia 10go Czerwca 1863.

Prenumerować można w Redakcyi: A. Żabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent. W. C. London; u Kasyera Komitetu Emigracyi Polskiéj: A. Chrystowski, Boulevard. des Batignolles, 36, Paris; i w Księgarni Polskiéj: 20, rue de Seine St. Germain, Paris.

ZMIANA SKŁADU RZĄDU NARODOWEGO.

Zrobiliśmy kilka uwag w ostatnim numerze z powodu wieści o zaszłéj świeżo zmianie w składzie Rradu Narodowego w Warszawie. Że istotnie zmiana zaszła, to już niepodpada wątpliwości; nie wiemy tylko z pewnością, z jakich powodów i jaki będzie dalszy kierunek obecnych usiłowań narodowych. Oczekując bliższych w tym względzie objaśnień, i pragnąc sobie wszystko na dobre tłómaczyć, widzimy potrzebę powtórzyć, co o tém nadmienił krótko dziennik francuski *La Patrie* z d. 6 b. m. Jednę tylko z naszéj strony robimy uwagę; że w tém, co dziennik francuski podaje za piérwszą odezwę nowych kierowników naszéj sprawy narodowéj, my chcielibyśmy widzieć tylko niedokładną treść téj odezwy.

Oto są słowa francuzkiego dziennika:

„ Donoszą z Warszawy, że w rządzie narodowym polskim nastąpiło przesilenie. To potajemne ciało polityczne nie tylko zostało całkiem odnowione, ale zreorganizowało się na zasadach konstytucyjnych, poddając się pewnéj kontroli. Zresztą nie znamy szczegółów téj reorganizacyi. Oto jest piérwsza odezwa rządu narodowego, po zaszłéj w nim zmianie:

“Jedynym celem rządu narodowego było oswobodzenie ojczyzny, zabezpieczenie jéj bytu politycznego a wolności osobistéj jéj dzieciom. Dla dopięcia tego celu rząd narodowy używał i używa wszelkich możebnych środków, ale nadewszystko stara się o tworzenie nowych oddziałów powstańczych, o zaopatrywanie ich w broń żywność i ubiór. Z tych oddziałów utworzy się, w krótce, współobywatele, przy pomocy Bożéj, armia narodowa. Rząd narodowy nie przestaje ciągle doznawać przychylności narodu, i może się poszczycić przed światem współdziałaniem wszystkich mieszkańców kraju. Bracia! chwila zmartwychwstania zbliża się. Połączmy z nowym zapałem wszystkie nasze usiłowania w jedno ognisko! — Niech każdy spieszy na ratunek ojczyzny! Niech każdy, bez różnicy stanu, stara się o broń dla siebie, i dla tych, co go otaczają, aby wszyscy mogli stanąć do boju na piérwsze zawołanie!”

W objaśnieniu przyczyn, które miały sprowadzić zmianę w składzie Rządu Narodowego i w związku z tą zmianą stojące utworzenie Komitetu polskiego w Paryżu, pisze nasz korespondent z Paryża co następuje, zaręczając że czerpał swe wiadomości z wiarogodnego źrodła.

“Rząd narodowy—pisze nasz korespondent—był niedostateczny; nie mógł podołać potrzebom powstania, które wywołał; większa była jego sława niż siła; obiecywał wszystko a mało dotrzymywał; kasa jego była już do dna wyczerpnięta. Nadewszystko, Litwa nie mogła mu darować, że nakazał powstawać a obiecanéj broni, na którą dano mu w czasie właściwym pieniądze, na czas nie zakupił i nie dostarczył; w rozpaczy i słusznym żalu, posłała delegacyą do Warszawy, ażeby wszystko naprawić, zreformować, a nawet przewrócić, jeżeli inaczéj złemu zaradzić nie będzie można. W skutku ego nastąpiło przeobrażenie czyli dopełnienie komitetu elementem *białym*, dotąd biernym ale posażnym. Jaki jest teraz lub na przyszłość zostanie stósunek tych pierwiastków do siebie, niewiadomo; to tylko pewna, że dotąd w całości dawny program polityczny i socyalny zachowano. Kwestya pożyczki i wypuszczenia papierów przyjęta. Papiery miały być wypuszczone za granicą z podpisem Ludwika Wołowskiego, przez Izraelitów zaleconego Branickiego i Gałęzowskiego. Lecz że Wołowski przez naturalną sobie lękliwość ociągał się z daniem swego podpisu, książe Władysław Czartoryski oświadczył, że swój podpis położy, co z wielkiém zadowolnieniem przez finansistów warszawskich było przyjęte. Tak tedy książe Czartoryski wkupił się dość drogo lecz szlachetnie do téj kombinacyi, i przez to stał się nieodbitym członkiem komitetu. Oto jest mniéj więcéj klucz do tego co zaszło w łonie Rządu Narodowego. Po takiéj transformacyi spodziewać się należy, że nowa da się impulsya wszystkiemu, i że siły i zasoby powstania wszędy się podwoją. Tymczasem powiem wam, że skład wybranego przez rząd narodowy komitetu, ponuro i ze wstrętem jest widziany przez Emigracyą polską we Francyi. Wszyscy domyślają się, że jakaś nieunikniona ostateczność musiała skłonić Rząd Narodowy do podobnego kroku.”

Inny korespondent (z Belgii) udziela nam swe obawy i złowrogie przypuszczenia i wnioski w skutku zmiany składu Rządu Narodowego w następujących słowach:

“ W Rządzie nowi ludzie i nowe zasady. Niestety! źle z nami. Nie z ręki Moskali, ale z ręki własnych braci zginiemy! I niezawodnie ze wszystkiego, a między innemi z systematycznego pomijania masy emigracyjnéj i reprezentacyi pokazuje się, że pierwotni kierownicy dali sobie wydrzéć władzę, i że ta teraz dostała się dyplomatom.

“ Celem naszych dyplomatów zdaje się być utrzymanie, rozszerzanie nawet powstania zbrojnego, nie dla tego, aby pobić Moskali, ale aby dać czas dyplomacyi europejskiéj, do porozumienia się z Moskwą. Upadek powstania wpłynąłby oczywiście niekorzystnie na te negocyacye. Jakoż w pierwszéj odezwie tego nowego rządu czytamy zachętę do walki, ale cel jéj w ogólniki obwinięty.

“ Le seul but du gouvernement natioanl a été et est de délivrer la patrie, d' assurer l' existence politique (nie *indépendainc*) et la liberté personnelle aux enfants de ce pays.” Co tu robi szczegół jak *wolność osobista?* Nie jestże to zaręczenie, że nas nie będą wywozili na Sybir i brali w rekruty jak ostatnią razą? O niepodległości nie ma mowy. Niebezpieczeństwo ukaże się wszystkim wtenczas, kiedy mniemana Europa powie: Macie to a to, złóżcie broń! Rząd uchyli głowę przed tą Europą i każe przyjąć wyrok, ciesząc nas nadzieją, iż to co nam daje, posłuży za środek do dalszych usiłowań, że raz mając to a to, zyskamy potém to i owo. Słowem, ten Rząd gotów nam powtórzyć to samo, cośmy już po tysiąc razy z ust egoizmu słyszeli, a z czém dziś publicznie wystąpić nie podobna. Jak taką decyzyą przyjęłoby powstanie? Prawdopodobnie część złożyłaby broń, a część nie dałaby jéj sobie wydrzéć, i kto wié, czy nawet nie obróciłaby jéj przeciw zdrajcom!”

Ogłaszamy powyższe nieprzychylne domysły i uwagi i złowrogie przypuszczenia, nie w zamiarze zachwiania ufności do nowego składn Rządu Narodowego i zastępującego go Komitetu Polskiego, ale w zamiarze zwrócenia ich uwagi na obudzone i upowszechnione niezadowolenie, o którém zapewne nie wiedzą, i skłonienia ich do udzielenia objaśnień, któreby uspokoiły publiczność polską.

Komitet Polski w Paryżu działający w zastępstwie Rządu Narodowego rozesłał następujący okólnik do wszystkich zagranicznych komitetów i redakcyj dzienników trudniących się zbieraniem składek na rzecz sprawy polskiéj.

Szanowny Panie!

Rząd narodowy Polski, chcąc korzystać w sposób skuteczny z szlachetnego poparcia użyczonego sprawie polskiéj przez liczne stowarzyszenia, jakie się pozawiązywały w rozmaitych państwach europejskich, ustanowił właśnie w Paryżu komitet, jedynie upoważniony do korespondowania z temi stowarzyszeniami i do centralizowania wszelkich zebranych funduszów.

Według brzmienia specyalnego dekretu składa się ten komitet z pp. x. Władysława Czartoryskiego, Seweryna Gałęzowskiego, prezydenta szkoły polskiej w Batignolles, Józefa Ordęgi, byłego delegata rządu narodowego, A. Guttry, deputowanego xięstwa Poznańskiego i pana Achille Bonoldi, delegata Litwy, którzy działać będą przy pomocy panów: L. Wołowskiego, członka komitetu centralnego francuzkiego dla sprawy polskiéj i hr. Xawerego Branickiego, prezydenta dawnego komitetu wsparcia dla Polski, powołanych także do wzięcia udziału.

Rząd narodowy, pełen wdzięczności za czynną sympatyę komitetów francuzkich, angielskich, belgijskich, szwajcarskich, szweckich, duńskich, norwegskich, włoskich i t d., równie jak za sympatyę dzienników, które otworzyły subskrypcye na rzecz sprawy polskiéj, prosi je, ażeby prowadziły daléj dzieło tak szlachetnie podjęte. Wzywa je, ażeby się skomunikowały z komitetem polskim w Paryżu, a sumy zebrane odsyłały pod adresem sekretarza komitetu, pana Józefa Ordęgi, 8. przy ulicy Petites-Ecuries.

Na mocy téj saméj uchwały rządu narodowego, wszystkie inne komitety zawiązane za granicą przez Polaków ustaną funkcyonować. Odtąd nie ma zajmować się żaden Polak zbieraniem funduszów przeznaczonych dla Polski, jeźli nie posiada specyalnego upoważnienia wystawionego w tym celu przez komitet polski w Paryżu i zaopatrzonego w pieczęć narodową.

Podpisani członkowie komitetu pospieszają zawiadomić pana o tej organizacyi.

Achille Bonoldi, Xawery Branicki, W. Czartoryski, S. Gałęzowski, Alexander Guttry, Józef Ordęga, L. Wołowski.

Uwagi nad powyższym okólnikiem, jako téż nad składem, stanowiskiem i zadaniem komitetu zostawiamy sobie do następnego numeru.

Potajemne pismo warszawskie: Dziennik Narodowy, *wydawany z upoważnieniem rządu narodowego*, w Nrze. 2, z d. 17maja, pisze, między innémi, co następuje w uwagach nad notami dyplomatycznémi mocarstw zachodnich:

"…. Zbrojne powstanie, ostatni i najwymowniejszy dowód żywotnych sił Polski, przekonywa jak dalece tkwiło w nas poczucie téj prawdy, że sami tylko o zbawienie swoje troszczyć się winniśmy; w miarę wzrostu i trwałości powstania rosło współczucie ludów, rządy wreszcie stanęły po naszéj stronie, przesełając gabinetowi petersburskiemu noty, których doniosłość właśnie w ich elastyczności leży. Nie są one widocznie ostatnim wyrazem europejskiéj polityki w kwestyi polskiéj, którą rząd moskiewski napróżno z międzynarodowéj na kwestyą miejscową chciałby zamienić. Nie zadowolają nas jeszcze słowa gabinetów, z niedowierzaniem patrzymy na otwierające się drogę układów, pragniemy czynnéj interwencyi. Naprzód! więc idźmy daléj obraną drogą, nie oglądając się na nic; walczmy wytrwale, na własne siły licząc jedynie, a jak *wywołaliśmy* dyplomatyczne wdanie się na korzyść naszą, tak *zmusimy* do czynnego wystąpienia. Nie bawmy się w pobożne do interwencyi wzdychanie, ale *ściągnijmy* interwencyą, budząc w ludach i rządach podziw dla olbrzymich wysileń wielkiego narodu, który czując że żyje, wolnym być postanowił……"

SPRAWA POLSKI

W ANGIELSKIEJ IZBIE LORDÓW.

Ujmowania się za Polską tak dworów jak i parlamentów zagranicznych, nie podniosły się dotąd do wysokości naszych narodowych żądań, dążności i oczekiwań. Europejscy mężowie stanu nie przestają dotąd marzyć o załatwieniu kwestyi polskiéj na drodze układów, za pomocą ustępstw i reform, pomimo że z jednéj strony powstanie Narodu polskiego z każdym dniem wzrasta w co raz większą siłę i ogarnia co raz większy obszar kraju, a z drugiéj strony Moskwa dopuszcza się co raz okrutniejszych barbarzyństw powiększających bezdenność przepaści, jaką naród polski oddzielił się od caratu moskiewskiego, występując przed pięcią miesiącami do śmiertelnéj z nim walki. Niezrozumieniem dążności Polaków, niepoznaniem rzeczywistego stanu rzeczy, i niestósownością środków podawanych do rozwiązania podniesionéj kwestyi, nacechowane są także i najświeższe rozprawy, jakie w sprawie polskiéj miały miejsce w angielskiéj Izbie Lordów w dniu 8 b. m.

Kwestyę Polski podniósł tą razą Lord Ellenborough, jeden ze znakomitszych mężów stanu należących do stronnictwa torysów, pytając się ministra spraw zagranicznych, jaki postęp zrobiły rokowania trzech dworów Anglii, Francyi i Austryi w sprawie polskiéj. Mowa jego była pełna sprzeczności w założeniu, wywodzie i konkluzyi. Należy on do rzędu tych ludzi, co chcą żeby był wilk syty i owca cała. Wyznaje on się być przyjacielem Polski i Rosyi zarazem; a nawet uważa utrzymanie Rosyi w sile do mieszania się w sprawy europejskie za niezbędny warunek do utrzymania równowagi mocarstw. Widzi on wielkie złe w tém, że niezadowolnienie Polaków zbezwładnia Rosyą do wywierania wpływu na losy narodów europejskich. "Od 1815 r. rzekł on, okoliczności się zmieniły. Wtedy Rosya miała przewagę w Europie, i dla tego dyplomacya starała się utworzyć zaporę przeciw téj przewadze przez utworzenie Królestwa Kongresowego, chociaż te starania nie osiągły skutku; utwór dyplomacyi nie dopełnił zadania. Lecz dziś Francya jest groźniejszą dla Europy i przeciw niéj potrzeba utrzymać Rosyę w całéj potędze." Pomimo to, Lord Ellenborough życzył sobie, ażeby Polska była odbudowaną w całości przedrozbiorowych granic; lecz uważał za mrzonkę wielki akt naprawienia zbrodni popełnionéj na Polsce. Następnie dowodził on, że despotyczny rząd moskiewski z natury swojéj nie tylko nie mógł, chociażby chciał, zaprowadzić dobrych rządów w Polsce, ale nie okazał najmniejszej do tego chęci. Od 1815 r. do dziś dnia, Moskwa popełniała ciągle gwałty w Polsce; nie było żadnego bezpieczeństwa ani dla osób ani dla własności; szczególnie okrutna i zdradziecka proskrypcya utworzyła przepaść pomiędzy narodem polskim a rządem moskiewskim, zniszczyła wszelką ufność we władzcy który złamał przysięgę. "Jeżeliby car wyciągnął rękę do Polaków, jakże mogliby oni ją przyjąć, kiedy ta ręka zbroczona jest we krwi narodu polskiego wylanéj w dopełnieniu niegodziwości niemającéj przykładu w dziejach. Otóż zdaniem Lorda Ellenborough, niepodobieństwem jest dla Cara moskiewskiego zaprowadzić dobre rządy w Polsce. Pomimo to życzy on sobie, ażeby Rosya nadała rządy dobre Polsce i zatrzymała możność wkraczania do Europy przez Wisłę. W tym celu radzi on Moskwie rozwiązać związek ustanowiony w Wiedniu pomiędzy nią a Polską, czyniąc ją niezawisłą w zarządzie wewnętrznych spraw, i osadzając na jéj tronie jednego ze swych książąt; a Polakom radzi zrzec się wszelkich marzeń wielkości zewnętrznéj i zgodzić się na powyższą propozycyą. Lecz obok powyższych sprzeczności, mowa Lorda Ellenborough zawierała przy końcu zdrowe uwagi nad propozycyą zawieszenia broni, jaką dwory zamierzały uczynić Carowi i powstańcom polskim. Zasługują one na dosłowne przytoczenie:

Otóż, zdaniem mojem (mówił Lord Ellenborough) krok ten byłby zupełnie niewykonalny. Ze strony Polaków brak trzech najstotniejszych rzeczy do zawarcia zawieszenia broni: niema widomego, uznanego rządu, z którymby można wchodzić w układy; niema armii, którąby ugoda zobowiązywała; a nadewszystko nie ma możności rozgraniczenia stron walczących.

Siła zbrojna, jaką Polacy posiadają, jest tu i wszędzie, jest dziś tam a jutro gdzieindziéj. Polscy powstańcy zbierają się dla uderzenia na nieprzyjaciela i znikają gdy mu cios zadali. Nie mają regularnych uznanych granic w których obrębie by działali. Przy zawieszeniu broni obie strony zatrzymują broń. Lecz w tym wypadku żądają tylko od jednéj strony złożenia broni. Nie pozostaje inna droga Polakom do wykonania ugody z ich strony.

Lecz czém by to było dla nich złożenie broni? Można utrzymywać i rozszerzać powstanie, lecz nie można go odnowić gdy raz broń zostanie złożona. I jakie ma być położenie powstańców w czasie, w którym dyplomaci—nie odznaczający się szybkością w działaniu—będą usiłować przyprowadzić do skutku rzeczoną ugodę? Może być że byliby uwolnieni od kar za zdradę stanu, jednakże ulegaliby zawsze prawu wojennemu. Dziś oficerowie moskiewscy rządzą w całéj Polsce. Mają oni, na swe skinienie straże włościan. Każdy co posiada własność i podejrzywany jest o patryotyzm, jest oskarżany, i zaprowadzona jest ogólna konfiskacya własności podobnych osób. Nawet na Litwie, która nie należy do Królestwa Kongresowego, nie dozwalają żadnemu włościanowi opłacać czynszu właścicielowi. Włościan płaci czynsz państwu, a państwo odda właścicielowi należytość, jeżeli jego postępowanie uzna za dobre. Taki stan rzeczy nie istniał nigdy w żadnej części świata, i cała ta maszynerya pozostałaby dla uciemiężenia Polski podczas długich rokawań jakieby musiały nastąpić, gdyby zgodzono się na zawieszenie broni. Czy Lord Russell sądzi, że dyplomacya ma sama w sobie jakąkolwiek siłę? Jéj wpływ zawisł od siły, która ją popiera, od siły za jéj plecami. Siłą Polaków w dyplomacyi jest siła ich powstania a nic innego. Zawierzajcie mi, lubo wielkie były cierpienia Polaków, jednakże byliby oni długo jeszcze cierpieli, i jeżeliby znosili swoje cierpienia w spokojności i milczeniu, to nigdy nie byłaby się obudziła dla nich życzliwość Europy. Posiadają oni dzisiaj życzliwość Europy dla tego, że mieli odwagę i energię powstać przeciw ciemięzcom. Dla tego że się okazali godnymi używania wolności, Europa sądzi, że ją powinni posiadać. Otóż to tylko mogę powiedzieć Polakom: Wytrwajcie! Nie składajcie broni! Uderzajcie na wroga gdziekolwiek go możecie przydybać!

Wstąpiliście na drogę honoru, patryotyzmu i chwały, możecie poledz na polu walki, ależ lepiej jest zginąć w walce z wrogiem jak umrzeć w jego szeregach. Wytrwajcie! I wierzajcie mi, że obierając tę drogę—wskazaną może przez rozpacz, lecz zatwierdzoną przez rozum i sprawiedliwość—zasłużycie sobie na szacunek u wszystkich ludzi i na błogosławieństwo Opatrzności w waszych usiłowaniach.

Hr. Russell w odpowiedzi na zapytania lorda Ellenborough dał krótki rys dotychczasowych czynności dyplomacyi. Ponieważ dwór petersburski w swych odpowiedziach na noty kwietniowe trzech mocarstw oświadczył się z gotowością rozbioru przedstawień, jakieby mu chciały uczynić Anglia, Francya i Austrya w sprawie polskiéj na podstawie traktatu 1815 r. więc nie wypadało tym dworom odpowiedzieć, że nie mają żadnych wniosków do przedstawienia. Ztąd wywiązały się nowe rokowania pomiędzy Anglią, Francyą i Austryą dla ułożenia propozycyi, jakie mają uczynić w sprawie polskiéj dworowi petersburskiemu. Ponieważ odpowiedź Austryi nie nadeszła, więc Minister angielski nie uważał za stósowne te propozycye poddawać pod rozbiór Izby. Następnie, hr. Russell opowiedział po raz tysiączny jakie były zamiary hr. Castlereagh na kongresie wiedeńskim względem Polski i jak one zostały zniweczone przez wylądowanie Napoleona z Elby. Hr. Russell przyznał wprawdzie, że zarzuty jakie Lord Ellenborough podniósł przeciw zawieszeniu broni w Polsce, były trudne do zbicia, jednakże sądził on, że każdy powinien sobie życzyć aby ustały tak pożogi, rabunki i rzezie jakich się hordy moskiewskie dopuszczają w Polsce, jak też wyroki śmierci jakie wydają tajne trybunały powstańców. Dyplomacya znajduje się w bardzo trudnem położeniu.—"Cóż pomoże—powiada hr. Russell wymieniać noty i odbywać konferencye, jeżeli na polu walki będą się wydarzać wypadki, które będą co raz bardziej rozpalać nienawiść pomiędzy stronami walczącemi i utrudniać wszelkie układy. Jeżeliby wojna trwała i Moskwie udało się stłumić powstanie, wówczas dyplomacya wystawiona byłaby na zarzut, że przez swą powolność zdradziła Polskę. Słowem hr. Russell przyznał, że propozycya zawieszenia broni była otoczona niezmiernemi trudnościami i że nie był w stanie dać żadnego zadawalającego zapewnienia. W końcu hr. Russell oświadczył, że Anglia czuje się związaną traktatem 1815 r. i może tylko podawać środki zgodne z temi traktatami. Nie jest zadaniem Anglii proponować odbudowania Polski w przedrozbiorowych granicach. W przedstawieniach dyplomatycznych angielski rząd stara się utrzymać pokój. Hr. Russell nie widzi żadnéj korzyści z interwencyi zbrojnej w sprawie polskiéj; zdaniem jego, zaburzenie pokoju sprowadziłoby zamieszanie i klęski na Europę; żaden cel nie usprawiedliwiałby rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich; z tych powodów protestuje on przeciw wdaniu się w wojnę. Hr. Russell, wyznając się nieudolnym do kierowania sprawami otoczonemi tak wielkiemi trudnościami, prosił Izbę Lordów o cierpliwość i obiecał ją zawiadomić o skutku rokowań dyplomatycznych czy te będą pomyślne lub nie dla Polaków.

Po niedorzecznych kilku słowach ks. Rutland, sądziwy Lord Brougham popierał w zupełności projekt lorda Ellenborough, aby utworzyć niezawisłą od Rosyi konstytucyjną monarchią polską ze wszystkich jéj dawnych prowincyi i osadzić na polskim tronie jednego z książąt rossyjskich.

Lecz najprzychylniejsze, najsilniejsze i najtrafniejsze były uwagi lorda Stratford de Redcliffe:

Niejeden lord—mówił on—pokładał zanadto wiele zaufania w osobistych przymiotach cara; lecz, jeżeli jego dobre chęci nie objawiają się w dobrych uczynkach dla Polski i nie są wcale wykonywane; jeżeli, przeciwnie, ci co go otaczają, oddziaływają przeciw jego dobrej woli i on ulega ich niegodziwym wpływom, jakaż wartość jest takich biernych i bezpłodnych cnot, i jak można żądać od Polaków ażeby pokładali ufność w tak wątłych podstawach. Zmuszeni oni byli szukać gdzieindziej rękojmii; nie mogli oni zapomnieć gorzkich doświadczeń zrobionych przez długie lata złudzeń, zawodu i cierpień. Dali się porwać uczuciom rozpaczy, odezwali się do współczucia narodów i nie znajdują pociechy, tylko w idei narodowéj niepodległości i wyzwolenia się z pod jarzma moskiewskiego. Te nadzieje. jakkolwiek trudne do urzeczywistnienia, dają jednakże się usprawiedliwić nie tylko z powodu konieczności rzeczy ale i na podstawie zasad przyjętych na kongresie wiedeńskim przez główniejsze mocarstwa. Dzisiejsze wydarzenia w Europie i w całym świecie, wymagają głośno rychłego praktycznego załatwienia kwestyi polskiej, tak obszernéj swéj doniosłości i niebezpiecznéj swych następstwach. Nigdy jeszcze świat nie był tak silnie zaburzony jak dzisiaj. Istotnie, wydaje się, jakobyśmy spuścili z oka nasze dawne zasady w międzynarodowych sprawach, i nie zastąpili ich miejsca nowemi godnemi sprzymierzeńców. Może być, że nie leży w mocy indywidualnej polityki zaradzić zaburzeniom, jednakże uważam za obowiązek podnieść ważność niezwlekania bezpotrzebnego pomocy, jaką możnaby dać dla załatwienia kwestyi polskiej i nie wystawiania Europy na dodatkowe niebezpieczeństwo, jakie może wyniknąć z przedłużenia w Polsce wojny tak barbarzyńskiej w swym charakterze i szerzącej mordy i spustoszenie po tak obszernym teatrze.

W końcu przemówił hr. Grey, wyrażając zdanie, że nic nieznacząca dyplomacya jest gorsza od zupełnéj bezczynności. Jeżeli rząd angielski nie myśli zbrojno wmieszać się w sprawę polską, to najlepiéjby zrobił, gdyby w cale żadnych not i propozycyi nie pisał i nie przedstawiał dworowi petersburskiemu.

Uważalibyśmy zdanie hr. Greya za najlogiczniejsze, gdybyśmy sądzili, że w mocy rządu angielskiego było zachować się biernie wobec obudzonéj u narodu angielskiego życzliwości dla bohaterskiego powstania polskiego, i oburzenia na okrucieństwa i barbarzyństwa Moskwy. Lecz hr. Russell wcale nie wypowiedział usposobienia Narodu angielskiego, gdy oświadczył, że Anglia nie myśli mieszać się zbrojno do sprawy polskiéj. Protest jego osobisty przeciw wikłaniu się w wojnę jest przedwczesny i nicnieznaczący, i musi ustąpić przed powszechném oburzeniem, które co raz silniéj objawia się w łonie narodu angielskiego przeciw Rosyi. Rozprawy przedwczorajsze w Izbie Lordów, rzeczywiście dowodzą niedostateczności uczynionych kroków dyplomatycznych do rozwiązania kwestyi polskiéj. Hr. Russell dowiódł, że zawieszenie broni koniecznie potrzebne jest do załatwienia kwestyi polskiéj na drodze dyplomatycznej, a Lord Ellenborough uważałby złożenie broni przez powstańców za najzgubniejszy krok z ich strony, i w uroczystych słowach zaklinał Polaków aby tego nie uczynili. Dyplomacya żąda, dla Polski tylko przywrócenia traktatu wiedeńskiego, gdy tymczasem polskie powstanie ogarnęło wszystkie ziemie dawnéj Polski i naród polski postanowił odzyskać zupełną niepodległość. Trudności, jakie się przedstawiają dyplomacyi w rozwiązaniu kwestyi polskiéj, może tylko rozwiązać zwycięzki oręż powstańców. Walczmy bez ustanku, podwójmy nasze usiłowania, a możemy być pewni, że świat ujmie się za nami. Jak zburzymy Carat własnémi siłami, wtedy dyplomacya zobaczy trudności usunione. Zawdzięczając nasze wyswobodzenie własnym usiłowaniom, będziemy mogli urządzić się według własnych potrzeb i dążności, i odpowiedzieć dyplomacyi narzucającej się z przedstawieniami, że te nadeszły za późno, i że nie dając nam pomocy, nie ma téż prawa wpływać na nasze wewnętrzne urządzenie i politykę zewnętrzną.

WYCHODŻCY POLSCY W AMERYCE.

ŻYCZLIWOŚĆ AMERYKANÓW DLA POLSKI.

Przed kilkoma tygodniami donieśliśmy, że za odebraniem pierwszych wiadomości o powstaniu w kraju, wychodźcy polscy w Ameryce, dla skuteczniejszego niesienia pomocy ojczyznie, połączyli się w jedno ciało i wybrali sobie Polski Centralny Komitet w Nowym Yorku. Położyli oni sobie za zadanie obudzić w narodzie amerykańskim życzliwość dla sprawy polskiéj, i zyskać od niego pomoc materyalną dla powstania polskiego. Wywiązanie się ich z tego zadania nie było łatwe. Amerykanie bowiem, nie tylko pogrążeni są od dwóch lat w wojnie domowéj, która zajmuje całą uwagę i wszystkie energie narodu, ale nadto uważają Rosyą za najnaturalniejszego sprzymierzeńca swojego na wypadek wojny z europejskiemi mocarstwami. Jakoż rząd północnych Stanów nie chciał nawet, w połączeniu z innemi europejskiemi i azyatyckiemi mocarstwami, niewinnéj noty napisać w sprawie polskiéj do dworu petersburskiego z obawy aby go nie obrazić. Lecz te okoliczności nie zniechęcają wychodźców polskich w ich pracach obudzenia życzliwości w ludzie amerykańskim. Wydali oni nader gorącą i wymówną odezwę do niego, która mogłaby skały poruszyć. Żałujemy, że dla szczupłego miejsca nie możemy jéj przytoczyć jak tylko w krótkiém streszczeniu:

Po skreśleniu nadzwyczajnéj żywotności narodu polskiego, po przedstawieniu, że gorejąca miłość ojczyzny która ogarnia serca wszystkich jéj synów jest źródłem ich bezprzykładnego zapału i bohaterstwa, po wypowiedzeniu że Polska walczy o reorganizacyą, porządek, religią, tolerancyą, wolność i niepodległość, i udowodnieniu że dzisiejsze powstanie ma wszelkie podobieństwo zwycięstwa, upominają się wychodźcy polscy o życzliwość Amerykanów dla Polski w tych słowach: " Synowie Polski teraz bez bojaźni odzywają się do życzliwości waszego wielkiego narodu; żądają oni pomocy dla

sprawy, która nigdy nie może być ani pogrzebana przez pogrom, ani zapomniana przez obojętność, gdyż sumienie cywilizowanego świata zostało obudzonem. Powszechne uczucie sprawiedliwości pragnie dopomódz pokrzywdzonéj ofierze. Długo męczony naród nasz wzywa was o moralne poparcie—o te kruszącą wszystko siłę, która zahartuje jego ramię, gdy zobaczy swoją sprawę powszechnie uznaną za słuszną, gdy uczuje szerokie serce wszystkich wolnych ludów bijące zgodnie z jego własnem drgnienie za drgnieniem i dowie się, że gwałty popełnione na nim są uważane za gwałty popełnione przeciw samej ludzkości, i że modły wszystkich prawych ludzi którzy wiedzą co jest wolność, wznoszą się za nim do Boga wiekuistéj Miłości który chce aby wszyscy ludzie byli wolnymi. Lecz poco się rozwodzić długo nad mękami i cierpieniami Polski? Wszyscy wiedzą, że nigdy wiary jéj nie dotrzymano, że wszelkie przyrzeczenia robiono jéj aby je łamać, i wszelkie traktaty podpisywano aby je zgwałcić.

Zasypano naród polski stosem krzywd i poniżeń; starano się nawet wyrwać z jego patryotycznego serca język, którym jego niemowlęta uczone są szeplenić pierwsze słowo "matka." Na jego bezbronną ludność strzelano w jego własnéj stolicy, w chwili, kiedy ta wznosiła modły do Boga, kiedy nieustraszone polskie dziewice odsłaniały swoje śnieżne łona na zimną, ostrą stal dzikiego wroga, i najczulsze matki podnosiły swoje niewinne dzieci na pociski morderczе wściekłych Moskali. Nie mamy zamiaru wyliczać imion naszych mędrców poetów i rycerzy, które uświetniają karty dziejów ludzkości. Imiona wielu bohaterów polskich wyryte są w niestartych napisach na tablicach waszych pięknych narodowych dziejów i żyją uwieńczeni wawrzynami w pamięci waszego wdzięcznego ludu. Kościuszko i Pułaski! nie sąż to imiona drogie sercu każdego. Amerykanina.—Cała Europa unosi się zapałem dla naszéj sprawy. W Paryżu, w Stockholmie, w Szwajcaryi, w Belgii, Madrycie, Turynie, Danii a nawet w samym Petersburgu odbyły się demonstracye przychylne dla Polski. Miałżeby wyjątek stanowić kraj, który jest przytułkiem tułaczów, ziemią wolnych? Nasze serca smucą się faktem, że dotąd nie zrobiono w Ameryce żadnéj demonstracyi dla wyrażenia życzliwości dla Polski. Ale ta pozorna obojętność nie może trwać długo. Mężowie i bracia! żądamy pomocy od serc, które były wykarmione piersiami Swobody, wykołysane przy śpiewach wolności i wychowane w szkole praw ludzkości! W pełnéj ufności w owe święte braterstwo, które porusza sercami wszystkich narodów; w szeroko-upowszechnionéj determinacyi, że wszelki ucisk musi ustać, wzywamy was do uznania naszych praw. Chrystus narodów porusza się w swym grobie i dzień jego zmartwychwstania już nadszedł....Hasłem naszéj narodowéj walki *równe prawa dla wszystkich a przebaczenie dla nieprzyjaciół!* Ludzie Zjednoczonych Stanów, który przodkujesz na drodze wolności, miéj wzgląd na nasze słuszne i święte prawa. Uczucia francuzkiego i angielskiego ludu są niewątpliwie za nami; nawet Austrya waha się i chciałaby być szlachetną. Żądamy pomocy dla ofiar w ich świetnej walce, pomocy dla Polski, ażeby jeszcze raz odżyła, ażeby jéj długie ukrzyżowanie zakończyło się, ażeby jeszcze raz mogła wydobyć się na słoneczny blask Narodowéj Niepodległości i odetchnąć orzeźwiającem powietrzem konstytucyjnéj wolności. Amerykanie! szeregujcie się około naszéj sprawy, a miliony Polaków prześlą wam swe pozdrowienia z zamorza; wezbrane fale wdzięczności wezdmą wasze dusze rozkoszą dobrych uczynków; a Braterstwo świata uczyni pierwszy wielki krok na nowéj drodze, która się teraz otwiera dla braterskiego pochodu ciągle postępującéj naprzód ludzkości."

Odezwa powyższa sprawiła dobre wrażenie na publiczności amerykańskiéj i chociaż nie wywołała publicznych mityngów ujmujących się głośnemi słowami za sprawą Polski, jednakże skłoniła wielu Amerykanów do udzielenia skuteczniejszéj bo materyalnéj pomocy powstaniu polskiemu. Jeden Amerykanin Gerrit Smith ofiarował 1000 dolarów na sprawę polską. Za staraniem Centralnego Komitetu Wychodźców Polskich ma także wkrótce zawiązać się komitet dam amerykańskich, który czynnie zajmie się zbieraniem składek "dla nieszczęśliwych ofiar barbarzyńskiéj wojny w Polsce." Już odbyły się w tym celu przygotowawcze zebranie dam dnia 19 maja, które wydało odezwę do kobiet amerykańskich zredagowaną przez literatkę M. W. Cook. Pani Cook obeznana jest z literaturą polską i przetłumaczyła wiele jéj celniejszych utworów na język angielski, mianowicie, poezye Mickiewicza, Nieboską Komedyę, Życie Chłopina i t. p. Szczególniej zasługuje na przytoczenie ustęp z jéj odezwy, w którym p. Cook składa hołd patryotyzmowi Polek:

....Nie mniej bohaterskiemi są córki Polski. Piękne i ujmujące, powabne prawie nad wszelkie opisanie, ubóstwiane i ubóstwiania godne, gotowe są one znosić wygnanie, więzienie, ubóstwo i nędzę bez żadnéj innéj pociechy prócz pamięci ich zmarłych patryotów, a nawet gotowe urągać się samej śmierci z uśmiechem radości i tryumfu aby żyć i umierać za Polskę! Bohaterstwem za bohaterstwami odznaczają się one, i za to téż, jako matki, żony, córki, siostry, przyjaciółki są one poważane, ubóstwiane, pieszczone i bronione przez mężów swego narodu. I niech ich odwaga na polu bitwy nie wprowadza was wbłędne mniemanie, żeby było w nich coś niekobiecego. Prawda, ich młode bohaterki, Emilia Plater, Marya Raszanowicz i panna Pustowójtów prowadziły polskie hufce do zwycięztwa; lecz ich nieskalane żywoty jaśnieją blaskiem patryotycznéj sławy. Nie fałszywa chciwość sławy zwabiła ich do obozu: miłość, nienienawiść lub zemsta, zahartowały ich niewieście młode ramiona. Kobiety polskie nie są nigdy mężkiemi; nigdy z ich różowych ust nie wychodzi słowo o prawach kobiet; ponieważ ich nieustraszone lecz zawsze kobiece męztwo, ich skromna czystość, ich święte poświęcenie się Bogu i ojczyznie, służyły im zawsze za tarczę przeciw krzywdom kobiecym. Otóż to dla naszych sióstr w ich długiéj żałobie, dla szlachetnych ofiar okrutnéj wojny, jaka wrze w Polsce, wzywamy was o pomoc i życzliwość. Polska chce porządku, nie anarchii; organizacyi nie rozdziału; życia nie zemsty lub śmierci; i dla tego śmiało odzywa się do chrześciańskich kobiet wszystkich krajów. Walczy ona nawet w chwili dzisiejszego udręczenia za naszą sprawę; bo dziwne i szczytne moralne widowisko! gdy ta męczennica podnosi się z grobu i bije w dzwon dla uszów swoich dzieci, jéj dawne bojowe hasło zaręcza zwycięztwo wolności na naszéj ziemi i groźna obca interwencya za zbuntowanymi Stanami, stała się niepodobieństwem. Odpokutowanie za zbrodnię pogrzebania żywcem Polski, da narodom europejskim dosyć do roboty u siebie! Niewola i despotyzm są wszędzie skazane na wytępienie! Polska przebacza nieprzyjaciołom, a zmartwychwstanie Chrystusa narodów brzemienne jest w błogie skutki dla ludzkości! Szwajcarya, Szwecya, Włochy, Francya współczują z nią. Anglia robi przedstawienia jéj nieprzyjaciołom, a kobiety angielskie spieszą jéj z pomocą.

Zdaniem naszém, wszelkie bezinteresowne poruszenia, wszelki szlachetny i zapierający się samego siebie postęp bierze początek w sercu kobiety. Mężczyźni mogą posuwać materyalny i przemysłowy rozwój wzdłuż i wszerz całego świata pod znakiem naszych prążków i orłów, lecz przez nasze oczy muszą spadać promienie niebieskie na roje naszych gwiazd. Nadzieja dla uciemiężonych; wolność dla okowanych, sprawiedliwość dla pokrzywdzonych; przebaczenie dla krzywdziciela jeżeli powróci na drogę prawą; a miłość dla wszystkich narodów na ziemi—oto jest w istocie posłannictwo kobiet. Niech kobieta, niech matka żyjących wypowie z wnętrza swych najgłębszych uczuć, że życie które daje wśród boleści, musi odtąd i na zawsze pozostać wolném i świętém. Matki, żony, siostry i córki wolnych ludzi, wzywamy was do objawienia głębokiéj życzliwości i udzielenia szlachetnej pomocy dla więzionych, wywołanych z kraju i cierpiących ofiar patryotyzmu w Polsce. Ach! niech nieszczęścia naszéj obecnéj wojny, westchnienia i łzy naszych własnych wdów i sierót nauczą nas życzliwości dla naszych owdowiałych i osieroconych sióstr w owym nieszczęśliwym kraju. Polegajmy na natchnieniach naszych własnych serc, słuchajmy ich rzetelnych i szlachetnych poczuć i działajmy według ich świętych rozkazów. Aby kobiety, których serca odpowiedzą na naszą odezwę, mogły działać w zgodzie i ze skutkiem, uznaliśmy za dobre zebrać razem wszystkie przyjaciółki Polski i skłonić ich nie tylko do złożenia składek ale i do podjęcia się obowiązk zbierania ich w całym kraju."

Lecz nie w samym Nowym Yorku ale we wszystkich większych miastach północnych Stanów, Wychodźcy Polscy pozawiązywali Komitety i usilnie starają się obudzić życzliwość Amerykanów dla Polski i skłonić ich do udzielenia materyalnéj pomocy dzisiejszemu powstaniu. W Washingtonie odbyło się przed kilkoma tygodniami zebranie przyjaciół Polski, na którém p. H. Kałusowski przedstawiał wymównie potrzeby i dążności Polski.

Agitacya za Polską w Anglii. W tych dniach zebrał się pod gołem niebem tłumny mityng ludu za Polską w Blackburn. Jak wszędzie tak i w Blackburn lud angielski, niepomny na własną biedę, upominał się o przywrócenie niepodległości Polski, choćby dla osiągnienia tego celu potrzeba było Rosyi wypowiedzieć wojnę i ponosić zwiększone ciężary podatkowe. Za objawioną życzliwość dla Polski podziękował zgromadzeniu mieszkający w Blackburn rodak nasz Aleksander Koczorowski, oświadczając, że Polska nie złoży broni aż póki nie wywalczy zupełnéj niepodległości. Redakcya dziennika *Blackburn Times* podjęła się przyjmowania składek na rzecz Polski.

W zaprzeszłym miesiącu umarł w Paryżu, w 67 roku życia, Jan Kazimierz Ordyniec, którego pamięć powinna znaleźć wzmiankę w historyi literatury ojczystéj. My tylko parę słów możemy o nim powiedzieć. Po zaszczytném ukończeniu nauk w liceum Krzemienieckiém i uniwersytecie Wileńskim był bibliotekarzem u ordynata Zamojskiego w Warszawie. Nieco poźniéj czy jednocześnie (od r. 1825 do 1831) był dyrektorem drukarni rządowéj w Komisyi Oświecenia, i wydawał po Michale Podczaszyńskim, mające wówczas wziętość pismo naukowe: *Dziennik Warszawski.* Prócz tego ogłosił w tłómaczeniu z niemieckiego dzieło Szyllera: "O wymowie" i "Życie Napoleona", według Walter-Skotta. W Emigracyi trudnił się z początku dawaniem lekcyi; poźniéj był sekretarzem Komisyi Funduszów, nareszcie Kustoszem Biblioteki Polskiéj od 1853 r. prawie aż do ostatnich czasów. Miał wydać obszerny zbiór śpiewów patryotycznych z różnych epok, ale zamiaru tego nie dokonał; bo dziś trudno o mecenasów dla literatów choćby tylko cokolwiek niepodległych.

W Drukarni Polskiej: 2, Thanet Street, Burton Crescent, W. C. London.

GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 1go, 10go i 20go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3, czyli fr. 3 cent. 75, czyli złp. 6. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 3.

N 16.

Dnia 20go Czerwca 1863.

Prenumerować można w Redakcyi: A. Żabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent. W. C. London; u Kasyera Komitetu Emigracyi Polskiéj: A. Chrystowski, Boulevard des Batignolles, 36, Paris; i w Księgarni Polskiéj: 20, rue de Seine St. Germain, Paris.

KOMITET POLSKI W PARYŻU.

Od dawna czuliśmy niedogodności tajnego Rządu Narodowego, i zaraz w piérwszych chwilach powstania wystąpiliśmy w piśmie naszém z artykułem dowodzącym potrzeby i korzyści wystąpienia jego na jaw. Ten artykuł okazał się przedwczesnym. Niestety, powstanie nie wzmogło się tak szybko w potęgę, jakeśmy się spodziewali, i po pięciu miesiącach walki nie zdobyło jeszcze kawałka ziemi, na którym rząd narodowy mógłby się usadowić i działać jawnie, energicznie i odpowiedzialnie. Istnienie dyktatury, któréj postawienie powitaliśmy dla tego z radością, że była jawném usposobieniem władzy narodowéj, także było krótkotrwałém. Wśród okoliczności, niedozwalających rządowi narodowemu zrzucić zasłony tajemniczości, nic nie pozostawało jak za granicami kraju utworzyć instytucyą zastępczą, któraby dopełniała rząd krajowy i podejmowała wszystkie czynności, do których skutecznego wykonania jawność była niezbędnym warunkiem. Do utworzenia takiéj instytucyi, Polska miała obfity materyał w swojéj emigracyi. Właśnie Emigracya Polska zjednoczyła się w liczbie pary tysięcy i wybrała komitet do niesienia usług krajowi, i wyręczania go we wszelkich czynnościach, których on sam bezpośrednio nie mógł dopełniać. Widząc osłabienie krajowego stronnictwa ruchu w skutku nadzwyczajnych wysileń i starania czynione przez stronnictwo umiarkowane dla opanowania władzy narodowéj, ubolewliśamy nad brakiem porozumienia pomiędzy rządem tajnym w kraju, a komitetem emigracyjnym w Paryżu, i zachęcaliśmy stronnictwo ruchu w kraju do wzmocnienia się przez wejście w ścisléjsze stósunki ze stronnictwem ruchu w emigracyi i jéj komitetem, kreśląc przy téj sposobności funkcye, jakie Komitet za granicą, działający publicznie w zastępstwie rządu narodowego miałby do spełnienia. Lecz inaczéj się stało. Rząd Narodowy zmuszony się widział dopełnić swój skład żywiołem umiarkowanym, który zapewne przyrzekł nie odstępować od zasad, drogi i celu rozpoczętego dzieła wyzwolenia, a przyjść mu w pomoc z całym zasobem sił i środków. Rząd Narodowy w zmienionym składzie nie wszedł w stósunki z gotowym przez emigracyą polską wybranym komitetem, ale postawił zupełnie nowy komitet dla reprezentowania go za granicą.

Potrzeba postawienia za granicą działającego w zastępstwie tajnego krajowego rządu została zaspokojona. Rzeczywiście czas był wielki, aby kraj miał uwierzytelnione poselstwo, któreby starało się wyciągnąć wszelkie korzyści z obudzonéj dla sprawy naszéj życzliwości; czas był wielki wypuścić banknoty narodowe i starać się o zaciągnienie pożyczki zagranicznéj, słowem utworzyć skarb narodowy aby zaopatrzyć powstanie w środki nieodzowne do wywalczenia niepodległości; czas był wielki nakreślić rozstrzelonym działaniom wojennym jeden ogólny plan, skierować organizacye odrębne do jednego celu, postarać się o większe zapasy broni i amunicyi, zaręczyć pewniejszy i punktualniejszy ich dowóz, urządzać zewnętrzne ekspedycye z większym jak dotąd pośpiechem, tajemnicą i skutkiem. Lepiéj że stanął przecież jakiś komitet, który powyższych zbawiennych i pilnych czynności będzie mógł dopełnić, jakżeby komitet emigracyjny pozostawał bez upoważnienia a zatem i bez możności ich dopełnienia. Lecz lubo cieszymy się z postawienia instytucyi jawnéj, która będzie mogła wyręczać tajny rząd norodowy w dopełnieniu nieodzownych czynności, jednakże nie możemy zataić niezadowolenia ze sposobu, w jaki tę instytucyą utworzono. Do składu jéj nie dobrano ani jednego członka ze stronnictwa ruchu, ani jednego członka, któryby przy wyborach komitetu emigracyjnego zjednoczenia otrzymał, nie mówimy większość, ale przynajmniéj znaczną ilość głosów.

Słysząc o pogłoskach zmiany składu Rządu Narodowego wyraziliśmy w pozaprzeszłym numerze nasze obawy z oddania steru sprawy narodowéj wyłącznie w ręce stronnictwa umiarkowanego i dyplomatycznego, i wypowiedzieliśmy nasze zdanie, że mieszany skład rządu, w którym stronnictwa by się równoważyły, byłby najpraktyczniejszy i mógłby liczyć na równie szczére i energiczne poparcie jednego i drugiego stronnictwa. Gdy Komitet polski wyobraża Rząd Narodowy na zewnątrz i jest jawnym wyrazem jego tajnego urządzenia, mieszany jego skład byłby również najodpowiedniejszy, najpraktyczniejszy i najpopularniejszy. Wykluczenie z niego ludzi ruchu i zaufania, naprowadza publiczność polską na domysł, że i w krajowym rządzie stronnictwo umiarkowane wzięło przewagę w rządzie i ogarnęło wyłącznie stér sprawy narodowéj.

Ztąd ogłoszenie Komitetu polskiego w dzisiejszym jego składzie, jak piszą nasi korespondenci, przyjęte było ponuro i z powszechnym wstrętem. Zrodziły się obawy, że Komitet polski utworzony został dla pogrzebania najszczytniéjszego, najzamożniéjszego w ofiary i poświęcenia wysilenia narodowego w rokowaniach dyplomatycznych, i dla przefacyendowania niepodległości Polski za kilka marnych ustępstw które w krótce zostałyby cofnione. Nieufność pomnażają piérwsze kroki Komitetu polskiego. Zamiast wejść z komitetami i delegacyami wybranemi przez Emigracyą polską w porozumienie i szukać ich poparcia, Komitet polski z góry ogłosił, że te powinny przestać funkcyonować. Następnie komitet nie ogłosił dotąd żadnéj odezwy, w któréjby skréślił program swéj polityki i atrybucye swéj władzy. Natomiast obok Komitetu, i odrębnie i niezawiśle od niego występnje "Służba Zagraniczna", któréj ks. Wł. Czartoryski ma być naczelnikiem, jako upełnomocniona do reprezentowania sprawy polskiéj przy dworach zagranicznych i do mianowania ajentów w krajach mogących największy wpływ wywierać na losy polskiego narodu. Hr. Wł. Za-

mojski, występując jako ajent w Londynie, oświadczył, że otrzymał nominacyą od naczelnika służby zagranicznéj, nie wspominając ani słowa o istnieniu Komitetu Polskiego i swoim do nim stósunku. Miałyżby najważniejsze funkcye poselskie nie należyć do atrybucyi Komitetu, i miałżeby Komitet być podrzędną Służbie Zagranicznéj instytucyą?

Dziś nie jest pora do protestów i opozycyi, ale do zgodnego współdziałania i energicznego popierania nadludzkich wysileń bohaterskich powstańców polskich, aby otrzymały odpowiedzi skutek, i uwieńczone zostały wywalczeniem zupełnéj niepodległości narodowéj i przywróceniem Polski w przedrozbiorowych granicach.

Komitet polski w Paryżu, występujący w zastępstwie tajnego Rządu Narodowego, powinien starać się naprzód otoczyć popularnością i zapobiedz szerzącéj się nieufności jaki jego skład wywołał. Pieniądze Polski nie zbawią, jeżeli podkopana zostanie wiara, ufność, zapał i gotowość do rozlewania krwi na polu walki. Ufność i współdziałanie wszystkich Komitet może sobie zaręczyć, albo przez przybranie do swego składu ludzi ruchu i zaufania, albo przez wejście w ścisłe porozumienie z komitetem emigracyjnym i zyskanie jego poparcia, a przedewszystkim przez spieszne i energiczne działanie.

Następnie, Komitet polski powinien jak najspieszniéj ogłosić program polityki wewnętrznéj i zewnętrznéj nowego składu Rządu Narodowego, potwierdzić podstawowe dawnych manifestów zasady: równouprawnienia wszystkich klas i wyznań i uwłaszczenia włościan, a nadewszystko oświadczyć, że Polska broni nie złoży, dopóki nie zrzuci jarzma moskiewskiego i nie wywalczy zupełnéj niepodległości.

Gdy Komitet polski w Paryżu postawiony został dla dopełnienia tajnego Rządu Narodowego jawnością swych czynności, więc też powinien często się odzywać i głośno działać, prostować fałszywe pogłoski, udzielać objaśnień, a nadewszystko usunąć wszelkie wątpliwości co do swego upoważnienia.

Skreśliliśmy, powyżéj, jaki powinien być zakres czynności instytucyi jawnéj za granicą działającéj w zastępstwie tajnego Rządu Narodowego. Otóż życzylibyśmy sobie, aby atrybucye postawionego Komitetu polskiego w Paryżu były również szerokie, i ogarniały naczelny kierunek nad wszystkiemi czynnościami, jakich za granicą można z korzyścią dla Polski dokonać. Mianowicie powinny do niego należyć najważniéjsze funkcye poselskie do narodów i rządów, i tak zwana służba zagraniczna powinna być jednym z jego wydziałów i stać pod jego zwierzchnią kontrolą. Życzylibyśmy sobie zobaczyć jak najprędzéj wypuszczone w obieg banknoty i obligi narodowe. Tym krokiem Komitet polski faktycznie by dowiódł, że celem jego starań i działań jest postawienie niepodległéj Polski, i rozprószyłby przedwczesne podejrzenia.

Chcielibyśmy aby Komitet polski wszystko uczynił co by mogło zjednać mu powszechną ufność i otoczyć go najwyższą popularnością, albowiem siła jego wykonawcza zależy wyłącznie od gotowości z jaką go wszyscy Polacy pragnący wybawienia Ojczyzny zechcą wspierać. Odmówić mu poparcia a potem go potępiać, że nie dopełnił swojego zadania, byłoby największą niesprawiedliwością. Dając mu wszelkie poparcie, jakie leży w naszéj mocy, nabędziemy prawo do słusznéj i skutecznéj krytyki.

Kończąc, powtarzamy raz jeszcze, że byleby program stronnictwa ruchu był w całéj scisłości, wierności i doniosłości wykonany, nie dbamy kto go wykona. Umiejętne, energiczne działania dążące do wywalczenia niepodległości Polski będziemy wspierać wszystkiemi siłami. Lecz niedołężność, nieczynność, dwuznaczność, zwłoka, półśrodki, znajdą w nas nieubłaganych krytyków. Zbawienie bowiem Ojczyzny uważamy za najwyższy cel i prawo.

AJENCYA POLSKA W LONDYNIE.

Dnia 14 b. m. hr. Władysław Zamojski oznajmił kilkudziesięciu Polakom, zebranym w Domu Polskim, w Londynie, że Rząd Narodowy powierzył dyrekcyę zagranicznéj służby księciu Władysławowi Czartoryskiemu i że książe Władysław Czartoryski zamianował go ajentem polskim w Londynie w miejscu p. J. Cwierciakiewicza. Sekretarzami ajencyi polskiéj w Londynie są: pp. Wodzicki i Giełgud. Biuro ajencyi założono pod n. 10, przy ulicy Duke Street, St. James's.

W gronie Polaków obecnych na Zgromadzeniu dla wysłuchania przedstawienia hr. Wł. Zamojskiego, życzyliśmy sobie szczególnie zobaczyć p. J. Cwierciakiewicza i usłyszeć od niego kilka słów w objaśnieniu powodów, dla których zmiana w ajencyi polskiéj w Londynie nastąpiła. Pewnego rodzaju zdanie urzędu przez poprzednika w ręce następcy byłoby na swojém miejscu, i świadczyłoby, że ani w polityce wewnętrznéj ani zewnętrznéj Rządu Narodowego nie zaszła żadna zmiana. Tymczasem z niemałém zadziwieniem dowiedzieliśmy się z ust hr. Wł. Zamojskiego, że wcale nie znał p. Cwierciakiewicza i nigdy się z nim nie widział. Przecież dawny ajent musiał zawiązać pewne stósunki, które należałoby utrzymać, i rozpocząć pewne czynności, które należałoby ukończyć.

Pomimo to, zwołanie Zgromadzenia Polaków dla przedstawienia się im w charakterze ajenta było ze strony hr. Wł. Zamojskiego bardzo trafnym i politycznym krokiem. Dał on przez to poznać, że ma pewien szacunek dla gminy polskiéj w Londynie i nie lekceważy jéj poparcia i współdziałania. Podał on nawet do rozbioru zgromadzeniu Polaków projekt adresu, jaki napisał do lorda Ellenborough z podziękowaniem za jego mowę ostatnią w Izbie Lordów, aby go mógł w myśl ich poprawić i w imieniu ich przedstawić. Jakkolwiek nie widzieliśmy stósówności i potrzeby takiego aktu, jednakże nie możemy jak tylko pochwalić objawioną przez ten krok skłonność naszego ajenta do zaciągania zdania i zyskania poparcia tutejszego grona Polaków we wszystkich ważniejszych czynnościach jakie zamierza przedsięwziąść. Dla tego, chociaż lord Ellenborough nie przyjął adresu i cały zachód redagowania, rozbierania i podpisywania go okazał się nadaremnym, zachęcamy naszego ajenta aby od obranego sposobu postępowania nie odstępował, ale w ważniejszych wypadkach zwoływał zgromadzenie Polaków, słuchał ich rady i starał się o ich zatwierdzenie dla nadania większéj wagi publicznym aktom ajencyi polskiéj w Londynie.

Rzeczywiście funkcye ajenta polskiego w Londynie są dwojakie. Jest on nie tylko posłem Narodu polskiego do ludu i rządu angielskiego, ale i tłómaczem polityki polskiego Rządu Narodowego. Anglia wolna jest jedynym krajem w całéj Europie, w któréj zdanie można objawić z największą swobodą i z najdaléj sięgającym rozgłosem. Jeżeli rozpuszczoną zostałaby fałszywa wieść o rozporządzeniach tajnego Rządu Narodowego, jak w pewnym czasie była owa pogłoska o rozwiązaniu oddziałów partyzanckich i rozkazie złożenia broni, to ajent polski w Londynie powinien jéj natychmiast kłam zadać w angielskich dziennikach. Również ajent polski w Londynie powinien w wypadkach jak np. było ogłoszenie amnestyi, bez zwłoki zanieść publiczny przeciw niéj protest w imieniu rządu i narodu. Także potrzebaby na przyszłość postarać się, aby ajent polski w Londynie mógł urzędowo zatwierdzić wiarogodność niektórych wiadomości wywierających silne wrażenie na umyśle publiczności europejskiéj jak np. wiadomości o okrucieństwach "wiszatela" Murawiewa w Wilnie, i nie dozwolić ministrom angielskim ani na chwilę przez powątpiewanie o ich autentyczności osłabiać wywołanego przez nie oburzenia. Lecz odnosząc się do publiczności polskiéj należałoby ją uspokoić, że z wejściem do urzędu i urzędów ludzi umiarkowanych pomnożone zostały tylko siły i środki powstania; lecz dążność jego i kierunek nie uległy żadnéj zmianie. Dla tego spodziewamy się, że hr. Wł. Zamojski skorzysta z najbliższéj

sposobności aby zaręczyć w dosadnych wyrazach, że program stronnictwa ruchu tak pod względem wewnętrznéj jak zewnętrznéj polityki będzie ściśle i wiernie dokonanym, i że "służba zagraniczna" nie wejdzie z dyplomacyą w żadne konszachty niemające na celu przywrócenia niepodległéj Polski w przedrozbiorowych granicach.

Lubo wybór ajenta w Londynie, tak samo jak skład Komitetu Polskiego w Paryżu przyjęty był ponuro i ze wstrętem przez znaczną część Emigracyi polskiéj w Anglii, jednakże przewagę mają nad osobistemi i partyjnemi niechęciami wzgląd na dobro sprawy narodowéj, silne uczucie potrzeby zgodnego działania i powszechna gotowość wspierania pełnomocników Rządu Narodowego. Przywiązani jesteśmy więcéj do zasad programu, aniżeli do osób. Bylebyśmy odzyskali wolność i niepodległość Ojczyzny, mniéjsza pod czyjem przewodnictwem i za czyjem pośrednictwem do tego celu dojdziemy. Jakkolwiek charakter polityczny nowego ajenta obudza nieufność i wkłada na nas obowiązek czujności, jednakże abyśmy mieli prawo krytykować i oskarżać, winniśmy go wprzód wszelkiemi siłami wspierać na jego ważném i odpowiedzialném stanowisku. Oby nowy ajent przez szczére, otwarte, zręczne i energiczne postępowanie nie dał nam sposobności do pełnienia smutnego obowiązku pisania nagan i protestów. Wolelibyśmy zasłużonym mężom stawiać pomniki w wolnéj i niepodległéj ojczyznie, aniżeli na grobie jéj spierać się, kto był przyczyną upadku wysilenia narodowego i wydawać wyroki potępienia.

Po trzydziestu latach bolesnego lekceważenia praw narodu naszego ze strony mocarstw europejskich, doczekaliśmy się nareszcie chwili, w któréj sprawa nasza obudza powszechne zajęcie i życzliwość całego świata. Ajencye polskie za granicą nie są więcéj udawaniem, parodyą, ale stały się rzeczywistemi i pełnemi wpływu posadami. Swiat ciekawy jest dowiedzieć się co reprezentanci narodu leonidasów mają do powiedzenia. "Służba zagraniczna" powinna wznieść ton do wysokości siły moralnéj, jaką Naród polski w obecném powstaniu objawił; powinna ona zerwać z tradycyą wyłącznego forytowania pretensyi jednéj familii i działania w przedpokojach gabinetów, ale przejąć i zająć się interesem całego narodu i uważać się także jako poselstwo do ludów, do ich szlachetnéj opinii publicznéj, któréj głosu zmuszona jest dziś słuchać dyplomacya. Jeżeliby zdawało się naszym ajentom, że dyplomacya przez zwłoki i półśrodki chce doczekać się stłumienia dzisiejszego powstania, niech natychmiast apelują do publiczności i odkryją niecny spisek dworów wymierzony na naszą zagładę. Szczególnie w Anglii ajent polski powinien być zarazem agitatorem.

EFFEMERYDY CZYLI KRONIKA WYPADKÓW
ZASZŁYCH W POWSTANIU NARODOWÉM POLSKIÉM 1863.

Styczeń.

22. Komitet Centralny bierze tytuł Rządu narodowego tymczasowego; uchwala dekret o uwłaszczeniu włościan; koncentruje w ręku swoim władzę nad wszystkiemi krajami Polski, dla nadania działaniom swoim większéj sprężystości i siły; stanowi wydział zarządzający prowincyami Litwy; reorganizuje dawny komitet Litewski prowincyonalny.
22. Janowski, pełnomocnik Rządu nar. tym. przywozi do Paryża nominacyą Jłowi Mierosławskiemu na naczelnika siły zbrojnéj powstania.
23. Biorą się do broni w Płocku, Ciołkowie, Płońsku, Jedlnie, Bodzentynie, Szydłowcu, Lubartowie, Bukowie, Radzyniu, Stoku, Łukowie, Biale, Surażu, Siedlcach, Mogilnicy, Łomży, Kazimierzu i t. p.
24. W Płońsku napadają powstańcy na Moskali i w walce zabijają pułkownika pułku Murowskiego. W tymże samym dniu w lasach między Łowiczem a Piotrkowem toczy się walka na kilkunastu punktach.
26. Langiewicz mianowany w d. 10 Stycznia przez Komitet Centralny Narod. naczelnikiem wojskowym Województwa Sandomierskiego, wzywa Obb. Województwa Krakowskiego aby powstali, lub, jeśli nie mogą w swojem Województwie, ażeby się z nim złączyli.
26. 27. 28. Rząd najezdniczy wykonywa proskrypcye po miastach i miasteczkach na tych co się nie przyłączyli do powstania.
28. W Szydłowcach, po zaciętéj walce, powstańcy ze stratą 40 zabitych i rannych zmuszeni są do ucieczki. Moskale palą, rabują, mordują.
27. Pod Łomazami 50ciu powstańców rozpędza ułanów moskiewskich; zabija i rani kilku.

Luty.

2. Suchedniów spalony przez Moskali, po zaciętéj w nim obronie 60 powstańców przeciwko dwom rotom nieprzyjacielskim. Moskale dwóch jeńców wieszają.
2. Pod Białą Rogiński atakuje pułkownika Nostitza, zabija mu 25 ludzi a drugie tyle rani.
4. Langiewicz, świeżo mianowany przez Rząd. nar. tym. Jenerałem, pod Milicą wytępia dragonów moskiewskich, w bohaterskim tym boju polegli Przendowski i Kosicki dowódzcy. Moskale mają zabitych i rannych 200; mszczą się na bezbronnym Wąchocku; rabują mieszkańców i palą miasteczko.
3. Pod Dąbrową 140 powstańców roztrącają pogranicznych strażników, 18 ranią, 4 biorą w niewolę z bronią.
5 do 8go. W Lubelskiem zaczynają powstanie. Dowódzcy Frankowski, Zdanowicz, Bohdanowicz i Gramowski ucierają się w Lubartowie, Puławach, Kazimierzu, Gołębiu i Tomaszowie. Włościanie odbijają Bohdanowicza pochwyconego przez Moskali; Gramowski ginie pod Tomaszowem.
6. Wengrów. Powstańcy zaatakowani przez 2000 Moskali z 6 działami i wyparci z miasta cofają się ku Sokołowi; dla zasłonienia odwrotu 200 najmężniéjszych rzucają się z kossami na działa; większa część ich ginie, lecz ocalają resztę kolumny, która uskutecznia odwrót w porządku.
6 i 7. Siemiatyczach walczą pułk. Lewandowski i Lewenhardt, zabierają 2 armaty zdemontowane. Mystkowski, dowódzca kossynierów, odznacza się wielkiem męztwem; w tymże dniu pod Lubochnią powstańcy zabijają 17 Kozaków.
7. Kurowski i Cieszkowski biją Moskali pod Sosnowcem; zabierają kassę 600.000 Zł. pol., 40 koni z przyrządem; 100 cetnarów ołowiu i 40 karabinów.
—Pod tąż datą Rząd narod. tym. uchwala prawo odwetu względem barbarzyńców depczących wszystkie chrześciańskie uczucia.
9. Strojnowski walczy dzielnie między Grabiną a Bolimowem; traci 15 w zabitych, między tymi, waleczny Szymanowski i Paśnikowski. Kozactwa do 100 rannych i zabitych.
10. Mielęcki Kazimierz, Dowódzca Wojew. Mazowieckiego, pod Izbicą na czele 400 ludzi walczy korzystnie, a po zaciętym boju, zdobywa bagaże i amunicyą na moskalach; Moskali 20 zabitych, rannych 66. Polaków 16 zabitych, 10 rannych; między zabitymi mężnego serca Julian Wereszczyński, komissarz wojenny.
11. Jł. Langiewicz, pod Sto. Krzyżem, odpiera zwycięzko napaść Moskali, ściele trupem 80 a 194 rani; Polaków 16 zabitych a 9 rannych, między zabitymi waleczny Dobrycz.
12. W Wojsławicach (Krasnystaw) w majątku Poletyły, Moskale dopuszczają się rabunku i mordów na bezbronnych i spokojnych osobach.
15. Drohomirecki bije się walecznie w lasach Widawskich i ginie w boju wraz z Hankem i Xiędzem Jerzym z Rychłowa, malarzem z Częstochowy.
17. Dowódzca Kurowski usiłuje ubiedz Miechów, stoczył bój krwawy, który się kończy dotkliwą klęską naszych. Polaków 30 zabitych, stu rannych. W dniu tym Gregowicz i Nałęcz odznaczają się. Rochebrun prowadzi Żuawów kilkakrotnie do ataku.
19. Rogiński pod Rzeczycą odparł napaść Moskali; zajął Pinsk, gdzie ogłosił Rząd narodowy.
19. Jł. Mierosławski wkracza na Kujawy ze 120 powstańcami zaledwie w połowie uzbrojonymi. Pod Krzywosączem spotyka kolumnę moskiewską z 1000 ludzi; w boju ratuje się mężnym odwrotem ze stratą wielką; 28 ma zabitych i tyleż rannych. Między zabitymi Janowski, pełnomocnik Rządu nar. i Celiński Major; ranny Seyfrid.
21. Trzaskowski Antoni bije się pod Wolą Okrzelską i mężną śmierć ponosi.
24. Marcin Lelewel walczy szczęśliwie pod Dobrem.
24. Na Litwie, w powiatach Wileńskim, Trockim, Lidzkim, Oszmiańskim, Swięciańskim i Słonimskim zaczyna się powstanie.

SPISKI W POLSCE I ROSYI.

W korespondencyi ze Sztokholmu z dnia 2 czerwca b. r. do dziennika niemieckiego *Pariser Nachrichten* znajdujemy następujące objaśnienia działań spiskowych w Polsce i Rosyi.

Znany moskiewski wygnaniec Michał Bakunin podał do tutejszych dzienników szereg artykułów z opisem planów i działań stronnictwa rewolucyjnego w Rosyi. Rzucają one światło na niektóre szczegóły okrywane dotąd tajemnicą. Według świadectwa p. Bakunina, rewolucyjne sprzysiężenia w Polsce i pomiędzy moskiewskiemi oficerami rozpoczęły się od blisko dwóch lat. W owym czasie, kiedy moskiewskie żołdactwo na rozkaz rządu dopuszczało się gwałtów w kościołach na bezbronnej ludności, zawiązał się naprzód spisek polski. Dwunastu młodych ludzi " bez imienia, stanowiska i majątku, ale pełni potęgi i ducha, wiary i owego świętego zapału który jest jedyną rzeczywistą siłą do odrodzenia nieszczęśliwych ludów, utworzyło w 1861 jądro onéj potężnéj organizacyi, za pomocą któréj Rząd Narodowy do dziś dnia rządzi Polską. Równocześnie zawiązał się także, i to w saméj Warszawie, tajny moskiewski narodowy komitet. Ten komitet składał się z moskiewskich oficerów którzy zgrozą i wstydem byli przejęci na rolę jaką im rząd carski kazał odgrywać w Polsce, i dobrze zrozumieli ścisły stósunek i związek jaki zachodził pomiędzy Sprawiedliwością polskiéj sprawy a dziełem wyswobodzenia Rosyi. Ci oficerowie weszli zaraz w styczność z szczupłem wprawdzie lecz wielki wpływ wywierającem gronem, którego organem był "Kołokoł" Herzena i w połączeniu zawarli sojusz z polskim Centralnym Komitetem w Warszawie, który później został formalnie zatwierdzony przez Centralny Komitet tajnego moskiewskiego narodowego stowarzyszenia w Petersburgu

pod nazwą *Zemlja i Wolja* (Ziemia i Wolność). To stowarzyszenie, składające się z wojskowych, właścicieli ziemskich, urzędników, księży i mnóstwa osób średniego stanu, rozpościera się obecnie po całej Rosyi i ma ściśle określony polityczny i socyalny program. Stowarzyszenie moskiewskich oficerów w Warszawie doszło wkrótce do liczby 300 członków, którzy z gorliwością starali się pomiędzy wojskiem upowszechniać idee postępu i rewolucyi. Te usiłowania jednakże za nadto wcześnie się zakończyły. Żołnierze bowiem zaledwo zaczęli dawać posłuchanie przedstawieniom spiskowych oficerów, gdy rząd moskiewski przez rozpis poboru proskrypcyjnego zmusił Polaków do przyspieszenia powstania. Pomimo to, jedna kompania moskiewskich żołnierzy przysięgła w pierwszych dniach polskiego powstania na wierność rewolucyjnej moskiewskiéj chorągwi z napisem *Zemlja i Wolja*; lecz zwiedzona fałszywemi pogłoskami, które rząd rosyjski umiał puścić w obieg o mniemanych okrucieństwach, jakich się powstańcy mieli dopuścić na moskiewskich żołnierzach, zmieniła następnie swoje usposobienie i obróciła się jak inne przeciw Polakom. Drugim środkiem, za pomocą którego rząd carski ujął sobie moskiewskich żołnierzy było schlebianie ich najgorszym namiętnościom. Rząd moskiewski nie tylko pozwalał im rabować, palić, gwałcić kobiety, mordować, ale zachęcał ich wprost do popełnienia tego rodzaju barbarzyństw. Lecz właśnie przez użycie tego okropnego środka powstanie polskie rozszerzyło się w całym kraju i zostało popartém przez wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego, a równocześnie za granicą wzmogło się oburzenie przeciw Moskwie do najwyższego stopnia; z drugiéj zaś strony w skutku tego środka zniweczona została wszelka karność w wojsku moskiewskiem do tego stopnia, że żołnierze rzucali się z bagnetami na własnych oficerów gdy ci, a mianowicie młodzi z nich, starali się ich rozbestwienie na wodzy utrzymać. Co dzień, twierdzi daléj Bakunin, przechodzą moskiewscy oficerowie do Polaków, ponieważ i między Moskalami upowszechnia się przekonanie, że wojna w Polsce nie jest li walką narodową ale walką ludzkości i wolności przeciw tyranii. Na bankiecie wydanym niedawno na cześć Bakunina, sekretarz Demontowicza, który przed kilku dniami wrócił z tajnéj misyi do Centralnego Komitetu w Warszawie wymienił po nazwisku różnych moskiewskich oficerów, którzy pod Żarkami, Białystokiem, Lublinem, Koninem i Kutnem prześli do powstańców, podnosząc szczególnie między niemi wychwalanego pod niebiosa przez Bakunina także Aleksandra Potebnja, który założył tak komitet moskiewskich oficerów w Warszawie, jak i Stowarzyszenie *Zemlja i Wolja*. Poniósł on śmierć bohaterską w bitwie pod Skałą na czele polskich kosynierów których prowadził do boju.—Z dwunastu mężów, którzy pierwsi zawiązali polski spisek i tworzyli pierwotny skład tajnego komitetu, żaden już dziś nie żyje; dostali oni się wszyscy, jedni przy téj drudzy przy innéj sposobności, w ręce rządu moskiewskiego. Pomimo to, żaden z nich nie zdradził najmniejszéj tajemnicy; zginęli, nie dając moskiewskiemu rządowi w niczem poznać, jakie stanowisko zajmowali w przysiężeniu.

Agitacya za Polską w Anglii. Lud angielski, widząc że powstanie polskie przetrwało już cztéry miesiące i że walka rozpaczy zamieniła się na wojnę narodową, podjętą przez wszystkie klasy i wszystkie ziemie dla wywalczenia zupełnej niepodległości, uczuł potrzebę nie tylko objawienia na nowo swéj życzliwości ale zgodniejszego z dążnościami Polski, jéj sformułowania. Początkowanie do odbywania ponowionych mityngów za Polską dali mieszkańcy miasta Sheffield, którzy w dniu 15 czerwca pod przewodnictwem mayora miasta zebrali się tłumnie w sali ratuszowej dla wyrażenia swéj życzliwości dla Polski i upominania się o przywrócenie jéj zupełnéj niepodległości. Mityng ten przyjął następujące uchwały:

I. Że rozszerzenie powstania w Polsce we wszystkich prowincyach dawnego Królestwa, do których Moskwa rości sobie prawo wszechwładztwa, dowodzi że ono jest narodowym ruchem i obejmuje zarówno wszystkie klasy; i że samo wykonanie przez Rosyą zastrzeżeń traktatu 1815 r., odnoszących się tylko do bardzo małéj części pierwotnego Królestwa Polski, nie zaspokoi żądań polskiego narodu i nie zapobiegnie dalszym powstaniom.

II. Że zdaniem mityngu jedyną zadawalniającą podstawą do załatwienia kwestyi polskiéj będzie wypowiedzenie ze strony Wielkiéj Brytanii i innych europejskich mocarstw konieczności przywrócenia Polski w jéj pierwotnéj całości narodowéj.

III. Żeby petycye zawierające powyższe uchwały podane były w imieniu Zgromadzenia do obu Izb Parlamentu, z żądaniem, aby przyjęły w tym samym duchu skreślone oświadczenia i nalegały na rząd aby były w zupełności wykonane.

Wszyscy mowcy jednomyślnie narzekali na powolność dyplomacyi, uważając ją za zgubną dla Polaków, i uznawali dotychczasowe wstawienia się dworów za Polską za niedostateczne, sądząc, że zastrzeżenia traktatu 1815 nie mogą Polaków zaspokoić, i że Anglia, skoro traktat ten został pogwałcony przez Rosyą, ma prawo uważać go za unieważniony, i żądać przywrócenia Polski przedrozbiorowéj. Mowcy Sheffieldu objawili także gotowość do wypowiedzenia wojny Rosyi, uważając odbudowanie Polski za mniéj kosztowną rzecz od ciągłych zaburzeń, na jakie Europa z powodu praw narodu polskiego, musiałaby być nieustannie narażana. Sekretarz tamtejszego komitetu pomocy dla Polski, odwołując się do okólnika Delegacyi Emigracyi Polskiéj oznajmił, że wychodźcy polscy wysłani do kraju stanęli szczęśliwie na miejscu przeznaczenia i wzywał do składek, sądząc, że niczém skuteczniéj nie można dopomódz sprawie polskiéj jak funduszami stawiającemi powstańców w możności przedłużenia walki narodowéj.

Życzliwość Amerykanów dla Polski. Odgłos wypadków w Polsce i życzliwość dla bohaterskich powstańców sięgła już brzegów Spokojnego Oceanu. Tłumny i pełen uniesienia mityng odbył się w San Francisco dnia 25 maja. Przewodniczył mu nowo wybrany mayor miasta. Przemawiali na nim ks. Starr, p. King i inni znakomici mowcy. Zawiązał się stanowy komitet dla zbierania składek w całej Kalifornii.

Stowarzyszenie dam amerykańskich dla niesienia pomocy Polsce w Nowym Yorku znacznie się rozszérza. Podkomitet zawiązał się w dzielnicy West Hoboken. Komitet centralny przygotował listy subskrypcyjne, aby każdéj osobie podać możność wnoszenia składek. Bankierami komitetu są pp. Schuchard i Gebhard. Pani Martha Walker Cook jest prezydentką; pani N. F. Mollison wiceprezydentką; pani Mary G. Crane kasyerką, a pani Leonora Jones sekretarką amerykańskiego stowarzyszenia dam życzliwych dla Polski.

Do dziennika *Polska* przesłane zostało, na ręce pułkownika Andrzeja Gawrońskiego, następujące

" Oświadczenie

"W numerze 6 dziennika *Polska*, z d. 10 b. m. Jan Czyński uznał za potrzebne siebie wywyższyć a mnie poniżyć. Szanownemu memu biografowi z r. 1836 (Zob. *Biografies des hommes du jour, par Germain Sarrut et B. St. Edme*) oświadczam, że lubo znam powody, które go do tego skłoniły, wchodzić jednak z nim w polemikę osobistą nie myślę; bo dziś czas nie potemu. Polska kiedyś będzie sądziła, kto z nas niższy a kto wyższy, jeżeli sobie na jéj sąd zasłużymy.

J. Nep. Janowski.

Paryż, rue des Fossés St. Jacques, 18.
d. 17 Czérwca 1863 r.

DELEGACYA EMIGRACYI POLSKIÉJ W ANGLII.

Delegacya Emigracyi Polskiéj w Anglii, trudniąca się zbieraniem funduszów dla wyprawiania wychodźców polskich do kraju, wyczytawszy w dziennikach angielskich zawiadomienie, że Komitet Polski w Paryżu został jedynie upoważniony do zbierania funduszów dla Polski, napisała do niego, zapytując go, w czyje ręce ma złożyć funkcyą zbierania funduszów w Anglii i do kogo ma odsełać wychodźców chcących powrócić do kraju dla niesienia usług ojczyznie, i w odpowiedzi otrzymała od niego następujące upoważnienie:

KOMITET POLSKI W PARYŻU.
8, *rue des Petites Ecuries.*

Nr. 35. Uchwałą z dnia 18 b. m. upoważnia się Delegacyę Emigracyi Polskiéj w Anglii do zbierania funduszów w tym kraju na wyprawę wychodźców do Polski, stósownie do przepisów instrukcyą objętych.

Sekretarz komitetu: (podp.) Ordęga. — Prezydujący z kolei: A. Guttry.

Paryż, 10 czerwca 1863.

SKŁADKA ZEBRANA PRZEZ DELEGACYĄ W ANGLII.
LISTA VII.

B. Rogulski funt. szt. 1; L..... funt. szt. 5; R. Sierosławski szyl. 4; Składka w Jersey na ręce p. de Faye funt. szt. 12 szyl. 19 i d. 3; Składka w Hanley na ręce p. Edwin Allbut funt. szt. 10; K... z Taunton funt. szt. 2; T. Grime z O. Darwen szyl. 5; C. Hardy z Chesterfield szyl. 10.

Ogół listy 7méj funt. szt. 31 szyl. 18 i d. 3.
Składka list poprzednich wynosiła f. szt. 303 szyl. 2 i d. 4.
Ogół składki do 20 czerwca wynosił f. szt. 335 i d. 7.

W Drukarni Polskiéj: 2, Thanet Street, Burton Crescent, W. C. London.

GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 1go, 10go i 20go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3, czyli fr. 3 cent. 75, czyli złp. 6. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 3.

N 17.

Dnia 30go Czerwca 1863.

Prenumerować można w Redakcyi: A. Żabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent. W. C. London; u Kasyera Komitetu Emigracyi Polskiéj: A. Chrystowski, Boulevard des Batignolles, 36, Paris; i w Księgarni Polskiéj: 20, rue de Seine St. Germain, Paris.

SZEŚĆ PRZEDSTAWIEŃ DYPLOMATYCZNYCH W SPRAWIE POLSKIÉJ.

Przedstawienia zrobione przez Austryą, Francyą i Anglią dworowi petersburskiemu dnia 27 czerwca dla rozwiązania kwestyi polskiéj tak dalece lekceważą prawa narodu polskiego a dbają o utrzymanie całości i przewagi Rosyi, że pogłoska, jakoby one ułożone były w skutku porozumienia się poprzedniego pomiędzy gabinetem austryackim a moskiewskim, znalazła powszechną wiarę. Ztąd także, w domysłach, jaka będzie odpowiedź dworu petersburskiego na sześć przedstawień, przeważa przypuszczenie, że będzie uprzejmą i zgadzającą się na wszystko. Dla czegóż Moskwa nie miałaby przyjąć rzeczonych przedstawień. Wszakże Margrabia Wielopolski te same ustępstwa obiecywał narodowi polskiemu przed wybuchem powstania.

Lecz czy Rosya przychylną lub odmówną da odpowiedź dworom, obojętną dla nas jest rzeczą, i wcale nie troszczymy się o to, czy dyplomacya okryje się hańbą lub zawikła się w nowe trudności w skutku odpowiedzi, jaką otrzyma od Moskwy.

Nie pomocy ale przeszkód spodziewaliśmy się doznać od dyplomatycznych wstawień się za Polską. Lecz zdaniem naszém dyplomatyczna akcya dotąd nam nie mogła szkodzić, dopóki stanowiła o polskiéj sprawie bez Polski. I dla tego uważaliśmy za opatrznościową okoliczność, że Polska nie zdobyła się dotąd na rząd jawny, któremu by mogło się zdawać że był upoważnionym brać udział w kongresach, konferencyach, przedstawiać warunki, nakazywać zawieszenie broni, czyli właściwiéj rozbrojenie, i usunąć tę najważniejszą przeszkodę, jaką dyplomacya znajdowała do pogrzebania dzisiejszego bohaterskiego ruchu w układach i rokowaniach.

Lecz spokojność nasza, że dyplomacya z powodu braku rządu jawnego, z powodu braku polskiego ministerstwa spraw zewnętrznych, z powodu braku naczelnego wodza mającego pod swojemi rozkazami całą siłę zbrojną polskiego powstania, nie potrafi nas uwikłać w swe sidła i szkodę wyrządzić sprawie narodowéj, została przerwana, gdyśmy dowiedzieli się z warszawskiéj korespondencyi do *Czasu*, że Rząd Narodowy ma zamiar przedstawić ze swojéj strony punkta do układów, że zgodziłby się pod pewnemi warunkami na zawieszenie broni, a nawet miałby ochotę posłać na kongres swego delegowanego.

Nie wiemy, jak dalece korespondent *Czasu* jest wtajemniczony w polityczne zamiary Rządu Narodowego i jaki charakter mamy przypisywać jego komunikacyom, ale źle jest, że warunki przedstawione przez korespondenta *Czasu* są powszechnie uważane jako pochodzące od Rządu Narodowego i że dotąd nie nastąpiło żadne zaprzeczenie ich ze strony Rządu lub jawnych jego zastępców.

Z powinności naszéj dziennikarskiéj, protestujemy nie tylko przeciw warunkom przedstawionym jako wychodzącym od Rządu Narodowego, ale przeciwko saméj myśli wchodzenia w układy z Moskwą, czy to wprost czy za pośrednictwem wstawiających się za Polską dworów, i podawania jakichkolwiek warunków ze strony polskiéj.

Naprzód dzisiejszy Rząd Narodowy, jako rewolucyjny i prowizoryczny, nie ma prawa wchodzić w żadne układy. Winien on swoje istnienie oświadczeniu, że walczy o zupełną niepodległość Polski, i postanowieniu, że nie złoży broni aż dopóki nie wyzwoli wszystkich prowincyi przedrozbiorowéj Polski zpod jarzma moskiewskiego. Walczyć zatem jest jego zadaniem a nie układać się. Wchodzenie rządu rewolucyjnego w jakiekolwiek układy przed rozstrzygnieniem walki, byłoby sprzeniewierzeniem się jego posłannictwu. Rząd, wchodzący w układy z wrogiem, każdy miałby nie tylko prawo ale najświętszy obowiązek obalić, wywrócić. Podejmowanie się wydania rozkazu do zawieszenia broni i wysłania delegowanego na kongres przechodziłoby atrybucye rewolucyjnego rządu. Rząd rewolucyjny ma władzę żądać od obywateli wszelkich ofiar i poświęceń potrzebnych do wyzwolenia niepodległości Polski i wszyscy winni mu w tym względzie ślepe posłuszeństwo, ale nie ma najmniejszéj władzy do nakazywania rozbrojenia, i dowódzca najmniejszego oddziału powstańczego miałby prawo taki rozkaz odrzucić i sprawę narodową wziąść w swe ręce. Podejmowanie się rządu dzisiejszego rozbrojenia narodu zdradzałoby niepojmowanie swego stanowiska. Słowem, dzisiejszy rząd prowizoryczny ma doprowadzić walkę do stanowczego rozstrzygnienia, a dopiero rząd narodu niepodległego będzie miał prawo wchodzić w układy.

Następnie żadna wysokość żądań ze strony polskiéj nie usprawiedliwiałaby ich przedstawienia na dyplomatycznéj konferencyi z powodu ich niewczesności. Jeszcze żaden naród w świecie nie wyjednał sobie niepodległości przez układy, ale w skutku zwycięzkiéj walki albo o własnych siłach albo za pomocą sprzymierzeńców. Nieprzyjaciel robi ustępstwa nie w miarę żądań przeciwnéj strony, ale w miarę klęsk jakie mu zadane zostały. Jestże Moskwa stanem naszéj walki przyprowadzoną do ostateczności uznania niepodległości Polski? Nie. Musielibyśmy na mniejszem poprzestać; a poprzestać na mniejszém byłoby zbrodnią stanu. Spodziewać się zaś, że dyplomatyczne nalegania dworów na konferencyi lub kongresie, niepoparte siłą, zmuszą Rosyę do oddania zaboru, byłoby największém łudzeniem się, byłoby to przywiązywaniem wagi do dzisiejszych kroków dyplomatycznych, które powszechnie uważane są za niedostateczne i nicnieznaczące, i zagrodzeniem sobie drogi do otrzymania zbrojnéj interwencyi mocarstw. Słowem, czy przez zdwojenie naszych własnych usiłowań czy też za pomocą zbrojną sprzymierzeńców, walka z Moskwą musi być doprowadzona do stanowczego rozstrzygnienia, aby zmusić

ją do uznania niepodległości Polski. O innych warunkach mowy być nie może. Ktoby mniéj żądał od zupełnéj niepodległości Polski i wyzwolenia wszystkich prowincyi polskich z pod jarzma moskiewskiego, choćby to był Rząd Narodowy, byłby zdrajcą Ojczyzny.

Precz więc z myślą podawania jakichkolwiek warunków i brania udziału delegowanych Rządu Narodowego na konferencyach dyplomatycznych. Aby wpoić w Europę przekonanie, że tylko odbudowanie przedrozbiorowéj Polski może zaspokoić potrzeby, życzenia i dążności walczącego dziś narodu polskiego, i skłonić przychylne naszéj sprawie mocarstwa do odpowiedniego działania, potrzeba nam samym stać silnie przy tém postanowieniu. Nic tak sprawie polskiéj nie zaszkodziłoby, jak powątpiewanie opinii publicznéj o silném postanowieniu narodu polskiego wywalczenia swojéj niepodległości. A właśnie myśl przedstawienia ze strony Rządu Narodowego jakichkolwiek warunków zrodziłaby podejrzenie, że naród polski gotów czémś mniejszém jak niepodległością się zadowolić.

Największą trudnością, jaką dyplomacya spotyka w rozwiązania kwestyi polskiéj na drodze kompromisu, jest ta, że jest zmuszona działać bez Polski, że nie ma się do kogo udać, ktoby był w stanie nakazać polskiemu powstaniu zawieszenie broni. Otóż, jeżeli chcemy aby z nicnieznaczących dyplomatycznych wstawień się wywiązała się zbrojna interwencya, nie usuwajmy téj trudności. Niech Rząd Narodowy wcale nie miesza się do dyplomatycznych robót, niech nie przedstawia żadnych warunków, ale zajmuje się wyłącznie dziełem zbrojnego wyzwolenia Polski, pomnażaniem armii narodowéj i jéj uzbrojeniem.

W manifeście, jaki zamierza wydać, Rząd Narodowy powinien jeszcze raz najuroczyściéj oświadczyć, że zadaniem jego jest wywalczyć niepodległość Polski w przedrozbiorowych granicach, że naród postawił go na to, ażeby kierował zbrojnemi usiłowaniami narodu a nie wchodził w układy, że niema władzy nakazywać zawieszenia broni i że nie myśli wcale żadnych warunków ze swojéj strony przedstawiać ani wysyłać delegowanych na proponowane konferencye. Takie oświadczenie zaspokoi naród polski i wskaże opinii publicznéj, przychylnéj naszéj sprawie, jedynie możliwe, sprawiedliwe rozwiązanie kwestyi polskiéj, którego ma sobie życzyć i do którego ma dopomagać.

OKRUCIEŃSTWA MURAWIEWA.

Opatrzność kieruje losami narodów przez niezbadane drogi. To co z razu wydaje się oczywistém złem i daje się uczuwać jako najdotkliwsza klęska, sprowadza z czasem najlepsze skutki. Do rzędu opatrznościowych wydarzeń, okropnych w piérwszém zjawieniu lecz dobroczynnych w dalszych następstwach, należy zaliczyć przysłanie do sprawowania rządów moskiewskich na Litwie wiszatela Murawiewa. Wprawdzie popełnione przez niego mordy i zarządzane za jego podżeganiem rzezie pogrążyły niejednę rodzinę w najgłębszy smutek, pozbawiły ojczyznę wielu najtęższych synów, zagroziły nawet wytępieniem żywiołu polskiego w krańcowych prowincyach polskich; ale też z drugiéj strony spotęgowały w narodzie polskim nienawiść do Moskwy, zakazały najumiarkowańszym myśleć o jakichkolwiek z nią układach, i obudziły na nowo w całéj Europie przerażenie i oburzenie na barbarzyństwa moskiewskie, które nie dozwoli gabinetom rozwiązać kwestyi polskiéj na drodze konferencyj z krzywdą polskiego narodu a korzyścią dla Moskwy.

Od czasu, jak Murawiew rozpoczął swoje urzędowanie na Litwie i zagroził wszystkim wytępieniem, wszyscy też, co chcieli uratować swoje życie, pospieszyli do lasów. Siły powstania litewskiego zostały w kilkakroć spotęgowane. Toczy się tam bowiem walka nie o same wywalczenie politycznéj egzystencyi ale o zachowanie całych warstw ludności przy życiu. Najoziębłejsi wypowiedzieli posłuszeństwo rządowi moskiewskiemu. Nie ma tam już zaprzedanych Moskwie Polaków. I tak narzędzie wściekłe, krwiłaknące, które otrzymało nieograniczoną władzę nad własnością, honorem i życiem mieszkańców Litwy i posłane było dla wytępienia żywiołu polskiego, zamienione zostało w ręku opatrzności na najlepsze narzędzie do podniesienia patryotyzmu i ocalenia sprawy narodowéj przez zmuszenia wszystkich mieszkańców tamtejszych do wstąpienia w szeregi powstańcze i prowadzenia najzaciętszéj wojny narodowéj.

Krew przelana przez Murawiewa na rusztowaniach uczyniła przepaść, jaka rozdzielała Polskę od Moskwy, bezdenną. Jak niepodobném jest Moskwie wskrzesić z martwych pomordowanych ofiar, tak niepodobném stało się wszelkie pogodzenie Polski z Moskwą. Będziem prowadzić wojnę aż póki jéj nie zniszczymy ze szczętem. Krew zamordowanych i wyrzniętych na Litwie starców, kobiet i dzieci woła o zemstę, i nie pomszczona napiętnowałaby niestartą cechą zdrajcy ojczyzny każdego Polaka, któryby myślił o układach z Moskwą.

Okrucieństwa Murawiewa, przejmując także zgrozą świat cały, przekonały opinią publiczną, że nie może być pojednania pomiędzy Polską a Rosyą, że wszelkie rokowania dla załatwienia kwestyi polskiéj na podstawie traktatów wiedeńskich będą nadaremne, i że jedyny sposób jéj rozwiązania jest postawienie wielkiéj, wolnéj i niepodległéj Polski, a zniszczenie Moskwy. Okrutny i krwią polską zbroczony Murawiew dopiero potrafił przekonać ciężko pojmujący i niechętnie uczący się umysł publiczny, że istotną dążnością Moskwy jest wytępienie narodu polskiego i że oddawać pod jakąkolwiek zależność Moskwie, byłoby to samo co go sprzedać i zdradzić. Wiszatel Murawiew sprawił to, że opinia europejska z przerażeniem wykrzyknęła: precz z traktatami wiedeńskiemi, precz z depeszami, precz z sześcioma propozycyami, i uczuła, iż Polsce należy się pomoc zbrojna wszystkich ludów ucywilizowanych w jéj walce o śmierć lub życie z najdzikszém i najokrutniejszém barbarzyństwem.

Komitet Polski w Paryżu wydał pod dn. 26 czerwca b. r. odezwę do publiczności europejskiéj. Przetłomaczona z angielskiego brzmi ona jak następuje:

Losy Polski rozstrzygają się na licznych polach bitew. Zwracają one na siebie uwagę rządów i pobudzają ludy do co raz żywszego objawu ich życzliwości. Wezwani przez Rząd narodowy polski do wypowiadania jego dążności na zewnątrz, nie możemy za nadto żarliwie wezwać przyjaciół Polski do zdwojenia usiłowań dla niesienia pomocy największéj i najświętszéj sprawie.

W dziewiętnastém stuleciu despotyzm moskiewski przedstawia widok niesłychanych okrucieństw nawet w rocznikach barbarzyńskich czasów. Zasłona, którą się Moskwa pokrywała, została zdarta i mongolska dzikość występuje na jaw w całéj okropnéj nagości. Srogości Tamerlana i Iwana Groźnego bledną obok okropności popełnianych przez rząd Alexandra II.

Moskwa, rozwścieklona moralnem poparciem, jakie życzliwość ucywilizowanego świata użycza polskiemu powstaniu, wypuściła na Polskę swoje najdziksze tłuszcze, a samodzierzca wydał ofiarę na pastwę najsroższym prokonsulom. Bój toczący się nie jest więcéj wojną ale straszną rzezią, w któréj żołnierz jako dzikie zwierze rozdziera w kawałki trupy ofiar. Rabunek i pożogi są na dziennym porządku. Szubienica jest stale wzniesiona. Wszędzie kule i kartacze i strumienie krwi. Ani wiek ani płeć nie są oszczędzane, a kapłani, przyodziani jeszcze świętym charakterem, oddawani są bez sądu w ręce katów.

Aby rozdmuchać płomień i uwieńczyć dzieło zniszczenia i pogwałcenia wszelkich praw społeczeństwa, rząd moskiewski wzywa w pomoc najszkaradniejsze chucie. Stara się on włożyć głównie i topór w ręce chłopów i podszczuwa ich przeciw patryotom, obiecując rozdzielić pomiędzy nich zabrane łupy.

Europa wzdryga się na opis okropności, o których chrześcijaństwo zapomniało, a sumienie ludzkości oburza się na haniebne pogwałcenie wszelkich zasad i praw.

Lecz Polska potrzebuje od ludów czegoś więcéj od dobrych życzeń. Polska broni swéj religijnej wiary i swych rodzin; walczy

ona o swą wolność i niepodległość, i nie złoży broni, aż dopóki na swym ciemięzcy nie zdobędzie napowrót swych granic z 1772 r. Rząd Narodowy oświadczył, że Polska odrzuca wszelki kompromis jako czyn samobójstwa i zdrady stanu. Od Wisły do Dniepru cały naród poprzysiągł raczéj zginąć, aniżeli wejść w układy z obcym najazdem.

Pomiędzy Polską a moskiewskim despotyzmem bój toczy się o śmierć lub życie. Chrześciański Naród, złączony z postępem nowożytnéj cywilizacyi, upominający się o swe najdroższe i najświętsze prawa, rozdziela odtąd całe morze krwi od mongolskiego barbarzyństwa, wyobrażającego zwierzęcą siłę i depczącego wszelkie prawa ludzkie i boskie. Zezwoliż Europa aby bezkarnie natrząsano się ze wszelkich uczuć ludzkości? Dopuściż ona aby wojna wytępienia przedłużoną była na wieczną hańbę dziewietnastego stulecia?

Ludy Zachodu! — Niezatykajcie sobie uszów przed jękami trwogi wydobywającemi się z piersi męczeńskiego narodu! Zaiste, po jéj nieżywym trupie despotyzm otworzy sobie drogę do samego serca cywilizacyi.

Lecz Bóg jest z nami a Jego sprawiedliwość zaręczy nam tryumf.

(podpisani) Ludwik Wołowski, prezydujący,
Józef Ordęga, sekretarz,
Achille Bonoldi,
Xawery Branicki,
Władysław Czartoryski,
Seweryn Gałęzowski,
Alexander Guttry.

Powyższa odezwa wydana była w porę i wypowiedziała wiernie dążności powstania polskiego. Tak jest, naród polski walczy o wolność i niepodległość, walczy o odzyskanie przedrozbiorowych granic 1772 roku, i rozdzielony będąc morzem krwi od Moskwy, uważałby wszelkie układy z nią za samobójstwo, za zdradę stanu. Precz z sześcioma punktami, które Austrya, Francya i Anglia przedstawiły dla ocalenia Moskwy i utrzymania jéj przewagi w Europie, a nie dla wymierzenia sprawiedliwości narodowi polskiemu i naprawienia zbrodni popełnionéj na Polsce.

Lecz pomimo że odezwa powyższa ma wszelkie znamiona wyrazu szczerych i rzetelnych przekonań i postanowień, jednakże nie tylko wychodźcy polscy w ogólności ale i cudzoziemcy—a pomiędzy innémi paryzki korespondent Timesa—utrzymują, że są Polacy, coby zgodzili się na układy. Którzyż to Polacy są jeszcze skłonni do układów i rzucają na odezwy komitetu podejrzenie że są nieszczéremi? Nie kto inny tylko Służba Zagraniczna. Był to fatalny nabytek dla komitetu. Nie przyjęlibyśmy jéj za żadne pieniądze. Będąc nadzwyczaj niepopularną w kraju i zagranicą, zdolna do intryg a nie do szczerych prac i poświęceń, nie reprezentując partyi lecz tylko pretensye jednéj familii, nie przyniosła ona do kombinacyi komitetowéj żadnéj siły ale słabość.

Jak komitet w odezwie do ludów oświadczył, że od nich wymaga czegoś więcéj od wyrazów słownéj życzliwości, tak i my od Komitetu wymagamy czegoś więcéj od odezw. Tylko energiczném działaniem może on zyskać sobie zaufanie i poparcie wszystkich Polaków i przynieść usługi Ojczyźnie. Projekt pożyczki powinien być jak najprędzéj w wykonanie wprowadzoném. Broni, broni potrzeba w Polsce. Gdyby broń była, piszą korespondenci z Polski, stanęłoby w Podlaskiem 20.000 powstańców do walki, w Lubelskiem 15.000 i odpowiednia liczba obrońców Ojczyzny w innych ziemiach Polski. Pozwoliliśmy i zgodziliśmy się na wejście do Rządu Narodowego ludzi umiarkowanych nie dla przyjmowania propozycyi dyplomatycznych i wchodzenia w układy z Rosyą, ale dla otrzymania pieniędzy i utworzenia kredytu narodowego aby zakupić broń w potrzebnéj ilości dla wywalczenia niepodległości. Tylko rychłem dostarczeniem pieniędzy i broni Nowy Rząd i zastępujące go komitety mogą zaspokoić potrzeby i oczekiwania Narodu.

EFFEMERYDY CZYLI KRONIKA WYPADKÓW

ZASZŁYCH W POWSTANIU NARODOWÉM POLSKIÉM 1863.

(Dalszy ciąg.)

Luty.

24. Małagoszcze. Jł. Langiewicz, atakowany przez 3000 moskali z 6ciu działami, bije się przez 4 godzin; w odwrocie kładzie trupem 250 moskali; sam zaś traci 120 ludzi w zabitych i rannych.
25. Oxińskł pod Opatówkiem (Kalisz) rozpędza straż pograniczną. Tegoż dnia pod Lipnem powstańcy atakują Moskali.
26. Cieszkowski walczy pod Pankami o 4 mile od Częstochowy.
27. Pod Łodzią 200 powstańców obskoczonych przez przeważne siły moskiewskie bronią się mężnie. Michalska walcząc obok swego męża zabija własną ręką trzech Moskali. Sto Polaków poległo w tym boju.
27. Oxiński, z 300 ludźmi, napadnięty w Kuźnicy Grabowskiéj przez dwa bataliony Moskali, ratuje się śmiałym odwrotem, tracąc 8 tylko w poległych; między tymi Xiądz Bernadyn Kapelan i Tadeusz Pikulski zamordowani.
27. Oddział Zameczka (pseudonim) walczy pod Przetyczą (Pułtusk).
28. Teodor Cieszkowski bije się walecznie pod Mrzygłodem.

Marzec.

1. Kazim. Mielęcki i pułk. Garczyński walczą korzytnie pod Beniszewem na Kujawach.
—Tegoż dnia Lewandowski bije się dzielnie pod Woskrzenicą w obwodzie Bialskim; tu poległ dowódzca Alex. Szaniawski.
3. Oddział Kuczyka z 300 ludzi walczy pod Karczewiem.
4. Pieskowa Skała. Moskale po walce zaciętéj z aryergardą Jeziorańskiego, podpalili pałac Mieroszewskiego i zniszczyli zakład wód mineralnych.
5. Lelewel pod Brzeznią w Lubelskiem zabiera dwa działa Moskalom.
6, 7, 8, i 9go Pułk. Padlewski, wziąwszy dowództwo po Bończy, rozpoczął szereg obrotów i bitew ciągle pomyślnych z Moskalami; najważniéjsza z tych pod Myszenicami. gdzie poległo ze strony Moskali 100 żołnierzy i kilku officerów; z naszéj strony 10 zabitych i 20 rannych.
7. Lelewel pod Lutym walczy przeciwko 400 Moskalom i 120 Kozakom; zmuszony do odwrotu traci bagaże i kilkunastu zabitych i rannych; zabici: Bronisław Koszkowski, Zagodziński, Jeometra Cempel, Franc. Wasilewski, Franc. Majewski, Łaski; Moskali zabitych 20tu a 50 rannych.
7. Jł. Langiewicz zwycięża Moskali pod Małogoszczą, gdzie ci stracili 260 ludzi w rannych i zabitych.
8. Tenże Langiewicz trapi Moskali pod Skałą.
8. Lakiński pod Gostyninem walczy i odpędza Moskali do Kutna.
10. Jł. Langiewicz w Goszczy ogłasza się Dyktatorem. Kraj i Emigracya, nie wiedząc, że to zrobili z namowy komitetu białego, Dyktaturę dobrze przyjmują.
12. Dyktator ustanawia Rząd cywilny i rozwiązuje wszelkie dotychczasowe władze cywilne i wojskowe. Pod tąż datą Jen. Mierosławski ogłasza protestacyę przeciw dyktaturze Langiewicza. Tegoż dnia Bogdanowicz roztrzelany w Lublinie.
14. Zieliński i Gutkowski z 400 ludźmi w lasach Karczewia, napadnięci przez przeważne siły, rozsypują się; kilkunastu powstańców chroni się do stodoły Dziecinowskiéj i ginie w niéj w ogniu podłożonym przez Moskali.
15. Czechowski pułk. na czele 800 ludzi dobrze uzbrojonych wchodzi do Tarnogrodu i manifesta Dyktatora ogłasza.
16. Pod Giebułtowem Moskale mordują czterech więźniów polskich i ranią śmiertelnie Ob. Anglika Finkenstona.
17. Pod Zagościem nad Nidą Dyktator stacza bój szczęśliwy, zabiera Moskalom dwa działa i 500 karabinów.
18. Pod Grochowiskami Dyktator zwycięzko odpiera Moskali, w obu tych bitwach zuawy znacznie się przyczynili do zwycięztwa.
—W tym samym dniu z 18 na 19, korpus polski w sile 6000, ścieśniony zewsząd przeważnemi siłami, bez magazynów, usiłuje wrócić do systemu wojny partyzanckiéj; Dyktator zwołuje radę wojenną pod Wełcami i armię swoję rozdziela na trzy części; jedna z tych złożona z 300 ludzi pod dowództwem Czachowskiego idzie ku Sto. Krzyskim górom i w drodze pod Potokiem roztrąca Moskali.
19. Langiewicz po rozdzieleniu korpusu usiłuje *in cognito* dostać się w Lubelskie; w przeprawie przez Wisłę pod Opatowcem poznany, dostaje się do niewoli austryackiéj. Upada Dyktatura.
21. Bobrowski Stefan, Komisarz Rządu nar. tymcz. ogłasza że władza upadła z Dyktatorem, przechodzi na powrót w ręce Rządu nar. tymcz.
21. Cieszkowski pod Zawierciem czatuje na Moskali wzdłuż drogi żelaznéj; w boju zabiera 20 koni kozackich i cofa się ku Siewierzowi. Tu zginął Xiądz Benvenuto, najwymówniejszy kaznodzieja.
21. Pułk. Czechowski, który bił się 20go pod Potokiem i stracił majora Englerta, bije się pod Hutą Krzeszowską z przeważnemi siłami; wparty do Galicyi pod Biłgorajem; 400 przeszło w granicę Galicyi; rannych

i poległych 80; oddział zaś z 260 powstańców, odcięty od głównéj siły, udaje się w głąb kraju i łączy się z Lelewelem.
22. Łapiński pułk. i Demontowicz komisarz Rządu nar. z bronią i amunicyą i 180 ludzi, wypływają z Southend do Połongi. Expedycya ta, przez defekcyą kapitana okrętu angielskiego, chybia swego celu. Oddział z dowódzcą zmuszony jest wysiąść na brzegach Szwecyi w mieście Malmoe.
22. Mielęcki między Kazimierzem a Biniszewem stacza bój krwawy i pomyślny. Callier i Mielęcki są ranni. Deodat Lejars ciężko ranny; ogłoszony w rozkazie dziennym jako wzór waleczności.
22. Padlewski z Brzozowskim pod Mławą bije zwycięzko Moskali.
24. Lelewel pod Krasnobrodem nad Wieprzem stacza walkę, zabiera i pali magazyny moskiewskie w Hrubieszowie. Tegóż dnia Klety Korejwa wzięty w niewolę w czasie boju pod Użusotą, rozstrzelany przez Moskali w Kownie.
25. Pod Kowlem nad Turyą 200 powstańców zmierzających do Lublina dla odbicia Frankowskiego, walczą z 1500 Moskali którzy ich otoczyli; w zaciętym boju tracą 50 w rannych i zabitych i ratują się spiesznym odwrotem w porządku.
25, Turkietti pod Kozienicami niszczy trzy roty kozackie.
26. Pułk. Lewandowski między Zielonką a Jagodnem, otoczony przez przeważne siły moskiewskie, przebija się przez ich kolumnę, lecz w boju tym ciężko ranny dostaje się do niewoli.
27. Cieszkowski pod Radoszewicami bije się dzielnie i cofa się do Kamyka.
28. Racławice. 250 powstańców walczy z batalionem Moskali i zręcznym ratuje się odwrotem.
29. Lelewel pod wsią Luty, dwukrotnie atakowany przez przeważne siły, uskutecznia zręczny odwrót ciągle walcząc.
31. Białaszewo (Augustowskie) Ramotowski po krótkim i śmiałym boju z Moskalami cofa się w lasy. Moskale popełniają mordy na bezbronnych mieszkańcach téj gminy. Rabują dwór Swiderskich, zabijają pannę Swiderską i kilka innych osób.
31. Oxiński w Zagorzu karze śmiercią Ob. Lemańskiego, wieszając go przed własnym jego pałacem za wydanie powstańców w ręce moskiewskie.

Kwiecień.

1. Moskale puszczają fałszywą pogłoskę, że Komitet Centralny nakazał zawieszenie walki i rozbrojenie powstania.
3. Jenerał Kruszewski, podejrzany o organizowanie oddziałów powstańczych, uwięziony przez Austryaków w Krakowie. Tegoż dnia Ex-dyktator Langiewicz przeniesiony do Tysznowic w Morawii na dalszy areszt.
3. Sokół, połączywszy się z dawnym oddziałem Lewandowskiego, bije Moskali pod Mingosami.
4. Oxiński w 150 ludzi, w Kuźnianie pod Praszkami, otoczony przez 500 piechoty i sotnię kozaków, zręcznym obrotem cofa się do lasów, tracąc 10 w zabitych; między poległymi Xiądz Reformat zabity z krzyżem w ręku. Strata Moskali nierównie większa.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Życzliwość Irlandczyków dla Polski. Najznakomitszy patryota i męczennik irlandzki Smith O'Brien, powróciwszy świeżo z podróży po Polsce, miał w tych dniach odczyt o sprawie polskiéj w Dublinie w sali Rotunda. Sala była przepełniona ludem, który powitał mówcę z najwyższém uniesieniem. P. Smith O'Brien zaręczał, że ajenci rządu angielskiego w Polsce są przychylniejsi dla Rosyi aniżeli dla Polski. Przybywszy do Krakowa przekonał on się naocznie, że tak zwana neutralność Austryi była mamidłem i kłamstwem; że policya austryacka, opłacana przez rząd moskiewski, aresztuje ochotników spieszących do szeregów powstańczych nie zważając na paszporta, zabiera broń, słowem stara się wszelką nieść pomoc Moskalom a szkodzić Polakom. Pomimo to p. Smith O'Brien wierzy w ostateczne zwycięztwo Polaków, chociażby byli zostawieni sobie samym. Następnie lekturzysta skreślił okrucieństwa, jakich się Moskale dopuszczają na Polakach, i wzywał gorąco Irlandczyków aby dopomagali im do rzucenia ochydnego jarzma, oświadczając, że nie odradzałby żadnemu, któryby był w stanie pokryć własne koszta podróży i znosić niewygody życia obozowego, iść do Polski, chociażby był własnym jego synem. Dalsze swoje wymowne słowa lekturzysta włożył w usta przyszłego obywatela wyswobodzonéj i niepodległéj Polski, którego przedstawił jako przemawiającego w następujący sposób:

Kiedyśmy się znajdowali w ostateczności rozpaczy, kiedyśmy stali się igraszką dyplomacyi i europejskich mężów stanu, kiedyśmy od potężnych i zamożnych narodów nic nie otrzymali prócz gołosłownych wyrazów uwielbienia i życzliwości, wtedy dowiedzieliśmy się, że była wyspa na Zachodzie, któréj mieszkańce byli pierwsi pomiędzy narodami w świecie, co wystąpili i oświadczyli, że nic mniejszego od zupełnéj niepodległości Polski nie może zaspokoić sumienia Europy na którém szereg rozbiorów i gwałtów popełnionych na naszéj Ojczyźnie ciążył jako zgryzoty po zbrodni; i mieszkańce téj wyspy w chwili, kiedy sami wystawieni byli na wiele nieszczęść, podali nam pomoc jaka była w ich możności. Bogaty pomagał nam według swego majątku, a ubogi według swego ubóstwa, lecz każdy dawał coś dla wyzwolenia Polski. Błogosławieni niech będą mężowie Irlandyi, téj ziemi świętéj, téj ziemi bohaterów.

Potem, przemawiając od siebie wzywał słuchaczów do niesienia pomocy Polsce jak następuje:

Rodacy, jeżeli chcecie zasłużyć sobie na wdzięczność i błogosławieństwo czułej i heroicznéj rasy; jeżeli życzycie sobie okryć wiekuistą sławą siebie i wasz kraj; jeżeli pragniecie dopełnić świętego obowiązku mogącego rozradować dusze wasze i Boga, to spieszcie w pomoc uciemiężonéj Polsce i naśladując zwyczaj waszych przodków, podnieście okrzyk: "Irlandya na ratunek! Irlandya na ratunek Polsce."

Arcybiskup Cullen w liscie odczytanym na zgromadzeniu żałował, że nie był wstanie być obecnym na odczycie, lecz wyraził życzliwość gorącą dla Polaków i obiecał złożyć składkę. P. Dillon żałował, że Irlandya nie mogła wysłać dywizyi 10.000 ludzi w pomoc Polakom, i dowieść światu co mogą dokazać piki irlandzkie. P. J. O'Donnell proponował, aby we wszystkich miastach Irlandyi starano się zawiązać komitety w pomoc Polsce, i aby damy irlandzkie wezwać do współdziałania. W skutku téj propozycyi, na członków do centralnego irlandzkiego Komitetu dla niesienia pomocy Polsce wybrano Arcybiskupa Cullen, członków parl. The O'Donoghue i P. Hennessy, panów Smith O'Brien, J. B. Dillon i Gregory Martin.

Życzliwość Szwajcarów dla Polski. Komitet Centralny polsko-szwajcarski ogłosił w tych dniach drukiem adres jaki był napisał do polsko-francuzkiego Centralnego Komitetu w Paryżu w m. maju. W tym adresie Szwajcarowie oświadczają, że występując w obronie praw Polski przeciw nadużyciu siły, bronią własnéj wolności i niepodległości. Gdyby publiczne sumienie—mówią oni—nie oburzyło się przeciw zbrodni popełnionéj na Polsce, narody nie miały by innej rękojmi swego istnienia jak siłę materyalną. Wtedy jeniusz narodowy byłby podległy działom i w dziewietnastém stuleciu sprawa cywilizacyi nie mogłaby jedno cofnąć się. Szwajcarowie cieszą się, że sprawa niepodległości Polski jest zarazem sprawą cywilnéj równości i religijnéj wolności, i wzywają Francuzów, aby stanęli na czele opinii publicznéj i położyli koniec wojnie exterminacyjnéj. Z adresu tego dowiadujemy się, że nigdzie składkowanie na sprawę Polski nie upowszechniło się tak jak w Szwajcaryi. Żołnierze, włościanie, dzieci nawet po wiejskich szkołach składają swój grosz.

Wychodźcy polscy w Ameryce.—Aby Polaków rozrzuconych po niezmiernéj przestrzeni Stanów Zjednoczonych zawiadamiać o wypadkach ważnych w kraju, utrzymać pomiędzy niemi łączność, podać im środek komunikowania się i ułatwić współdziałanie na korzyść sprawy narodowéj, Centralny Kamitet Polski w Nowym Yorku postanowił wydawać trzy razy na miesiąc pismo peryodyczne pod tytułem: *Echo z Polski.* Pierwszy numer wyszedł dnia 10. Czerwca. Za godło przyjął ten dziennik słowa: Znać naprzód ojczyste sprawy, i jéj klęski i jéj sławy. Dążnością tego dziennika jest zjednoczenie wszystkich do wspólnéj pracy dla wywalczenia niepodległości ojczyzny. Od czasu jak Rząd Narodowy—pisze redakcya we wstępnym artykule—wypowiedział, że wszyscy synowie Polski bez różnicy religii, rasy, pochodzenia lub stanowiska socyalnego są wolnymi i równymi Obywatelami ojczyzny naszéj, odtąd wszelkie powody do sporów zniknąć powinny.

Wyszło ogłoszenie Rządu Narodowego, z d. 15 Czérwca, treści następującéj:

"Zadaniem Rządu Narodowego jest nie tylko rozwijać wszelkie środki mogące wzmocnić powstanie, ale zarazem osłabić wroga pozbawieniem go zasobów potrzebnych do walki. Fundusze kraju tylko dla jego wyswobodzenia służyć powinny. Z tych powodów Janowski Stanisław, Hebda Stanisław, urzędnicy komisyi skarbu, na rozkaz Rządu Narodowego, sumę złot. pol. 24,012.992 gr. 20 z kasy głównéj do kasy Rządu Narodowego przesłali. Podając o tém do wiadomości publicznéj, Rząd Narodowy oświadcza, że urzędnicy Stanisław Janowski i Stanisław Hebda dobrze się zasłużyli krajowi, i z rozkazu Rządu ze specyalną misyą zostali wysłani za granicę." (*Dziennik Poznański.*)

W Drukarni Polskiej: 2, Thanet Street, Burton Crescent, W. C. London.

GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 1go, 10go i 20go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3, czyli fr. 3 cent. 75, czyli złp. 6. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 3.

N 18.

Dnia 10go Sierpnia 1863.

Prenumerować można w Redakcyi : A. Żabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent. W. C. London; u Kasyera Komitetu Emigracyi Polskiéj: A. Chrystowski, Boulevard des Batignolles, 36, Paris; i w Księgarni Polskiéj: 20, rue de Seine St. Germain, Paris.

ROZWIĄZANIE INSTYTUCYJ EMIGRACYJNYCH.

Naczelny Komitet Zjednoczonéj Emigracyi Polskiéj, ukonstytuowany w Paryżu dnia 22 lipca 1862 r. przez połączenie się dwóch dwa cząstkowe zjednoczenia polityczne reprezentujących instytucyj Komisyi Tymczasowéj i Komitetu Tymczasowego, a późniéj zatwierdzony w swym składzie przez ogólne wybory dokonane w piérwszych dniach lutego 1963 r., rozwiązał się dnia 1 lipca b. r. i w odezwie wydanéj do ogółu Emigracyi Polskiéj wytłómaczył powody tego swego postanowienia jak następuje :

Rodacy !—Wiecie już zapewne z dzienników francuzkich, gdyż i my tylko tą drogą dowiedzieliśmy się, że w Paryżu ukonstytuował się *Komitet Polski*.

Członkowie tego Komitetu : OOb. Ludwik Wołowski, Józef Ordęga, Achilles Bonoldi, Xawery Branicki, Władysław Czartoryski, Seweryn Gałęzowski, Alexander Guttry, w drugiéj dopiéro odezwie do przyjaciół sprawy polskiéj oznajmili, że zostali powołani przez Rząd Narodowy Polski do wypowiadania jego myśli na zewnątrz.

Oświadczenie to uroczyste i cały ton odezwy, w któréj wypowiedziane są jasno i dobitnie cele obecnéj narodowéj walki, nie pozwalają nam wątpić, że Komitet ten jest organem politycznym Rządu Narodowego ; że jest zarazem urzędem umocowanym i przeznaczonym do utworzenia nowego stósunku Emigracyi do Kraju.

W istocie, potrzeba takiego postanowienia była widoczna i nagląca. Współubieganie się dotychczasowe dwóch Komitetów i inne odrębne zachody, acz zmierzające bez wątpienia do jednego głównego celu, sprowadziły w Emigracyi nieunikniony i szkodliwy dla sprawy narodowéj rozdział sił, środków i zasobów.

Rozdział ten ciążył na sercu patryotycznéj Emigracyi, jak wyrzut jaki ; bo głos sumienia wołał do wszystkich zarówno, że w tak ważnéj dla bytu narodowego chwili : jeden obóz i jedno znamie w pośród nas być powinno ! I w takiéj to właśnie chwili objawiło się doraźnie życzenie silne i powszechne, ażeby Rząd Narodowy, którego moralnéj władzy kraj cały uległ z zupełną ufnością, rozciągnął też władzę i do Emigracyi, a kładąc swoje wszechwładne *veto* na exystujący w pośród niéj dualizm usiłowań, ażeby nowéj i wszystkie frakcye polityczne obejmującéj organizacyi położył konieczną podstawę. Nie potrzebujemy wam tu przypominać, żeśmy życzenia tego byli jedynymi urzędowymi tłómaczami, i że na drodze właściwych nam stósunków wykazywaliśmy nieustannie nie tylko użyteczność, ale nawet nieodzowną konieczność spiesznego zadosyćuczynienia tak patryotycznym żądaniom ; bo te mozoły, zwykłe każdéj służbie publicznéj, do wspomnień już tylko należą. Dość na tém, że w téj chwili mamy przed sobą dowód, że Rząd Narodowy uczuł całą wagę tych życzeń i one uwzględnił : z Jego ramienia stanął w pośród nas Urząd nie tylko do wypowiedzenia wiernie nazewnątrz dążności powstania polskiego, ale nadto do skupienia, w imie krajowéj woli, w jedno ognisko rozstrzelonych dotąd w Emigracyi działań. Wobec tak postanowionego Urzędu, nie ma już miejsca dla reprezentantów Emigracyi Zjednoczonéj ; bo Emigracya, politycznie uważana, nie ma oddzielnego interesu, i odtąd nierozdzielnie z całym Krajem stanąć powinna pod jednym narodowym kierunkiem.

W skutek takiego pojęcia obowiązków naszych publicznych względem Kraju, my poniżéj podpisani członkowie Komitetu Zjednoczonéj Emigracyi Polskiéj, pełniący dotąd obowiązki służby publicznéj, w skutek woli przeważnéj większości naszych wyborców, zebraliśmy się na dniu 1 b. m. Lipca, gdzie po odczytaniu odezwy Komitetu Polskiegc, wydanéj pod d. 26 Czerwca r. b. do publiczności europejskiéj, i dostateczném ocenieniu ważności i wiarogodności tego dokumentu, postanowiliśmy większością trzech głosów co następuje :

1° Komitet Zjednoczonéj Emigracyi Polskiéj, która nierozdzielnie z Krajem staje pod kierunkiem i rozkazami Rządu Narodowego, uznaje swój mandat za ustały, i rozwiązuje się.

2° Zdanie sprawy z użycia funduszów na cele narodowe, z administracyi interesów wewnętrznych i zewnętrznych Zjednoczenia, jako też sprawozdanie rachunków w jak najkrótszym czasie ogłoszone zostaną staraniem schodzącego Komitetu.

3° Remanent funduszów, jeżeli jaki będzie, wniesiony zostanie do Kasy Komitetu Polskiego.

4° Akta, księga kasowa, protokuła posiedzeń, korespondencye i archiva, należycie opieczętowane, złożone zostaną tymczasowie u Ob. Stanisława Malinowskiego, Dyrektora Szkoły Polskiéj w Batignolles.

Paryż, 10 Lipca 1863.

Ledochowski Jan, poseł jędrzejowski,
Korabiewicz Edmund, doktor med.,
Chryslowski Adolf.

P. S. Kolega Janowski, nie podzielający naszego zdania, domieszcza ze swéj strony następujące oświadczenie :

"Żałuję, że przy końcu naszego urzędowania muszę zerwać panującą dotąd pomiędzy nami zgodę, i gotów jestem z tego postępku wytłómaczyć się późniéj obszérnie, jeżeli będzie potrzeba. Tymczasem zaś poprzestaję na oświadczeniu, że jestem także, jak szanowni moi koledzy, za rozwiązaniem Komitetu, tylko z innych wcale niż oni powodów. Ja jestem zdania, że dopóki Emigracya istnieć będzie, i nie wcieli się całkiem w wolny i niepodległy naród, dopóty powinna mieć swoję reprezentacyą, jako czasowo oddzielna od narodu społeczność. Ale z przyczyny—i jedynie z téj przyczyny !—że Komitet nie mógł pokonać trudności, jakiémi go—mający w tém swój interes—źli ludzie otoczyli, i że tém samém nie może nadal pełnić należycie wskazanych mu obowiązków, jestem także—powtarzam—za jego rozwiązaniem.

"Czas okaże, ile sprawa narodowa zyska na tém, że Emigracya —a przynajmniéj ta jéj część patryotyczna, która w roku zeszłym zjednoczyła się na podstawie zasad demokratycznych—straci charakter uorganizowanéj zbiorowości, i pozostanie bez żadnego organu, bez żadnego punktu centralnego.

"J. Nep. Janowski."

Komitet Zjednoczonéj Emigracyi Polskiéj, w skutku wejścia do Zjednoczenia wszystkich członków Towarzystwa Demokratycznego, objąwszy zarząd nad własnością publiczną tegoż towarzystwa, przed rozwiązaniem się swojém przeniosł bibliotekę Towarzystwa Demokratycznego z Wersalu do Paryża i umieścił ją w domu Szkoły Polskiéj

w Batignolles pod warunkami zastrzeżonémi w następującéj umowie:

UMOWA.

Między delegowanymi od Komitetu Zjednoczonéj Emigracyi Polskiéj, J. N. Janowskim i E. Korabiewiczem, z jednéj strony, a S. Gałęzowskim, Prezesem Rady Szkoły Polskiéj, i T. Januszewiczem, Członkiem Rady i Podskarbim téjże Szkoły, z drugiéj strony, nastąpiła umowa względem przeniesienia Biblioteki b. Towarzystwa Demokratycznego z Wersalu do domu Szkoły Polskiéj, położenego przy Bulwarze des Batignolles, Nr 56, pod następującemi warunkami:

1° Komitet Zjednoczonéj Emigracyi Polskiéj, jako jedyny prawowity strażnik wszelkiéj własności publicznéj pod dozorem dawnéj Centralizacyi b. Towarzystwa Demokratycznego zostającéj, przeniesie własnym kosztem z Wersalu do domu Szkoły Polskiéj wszystkie książki, akta, broszury, rękopisma, karty geograficzne i medale należące do biblioteki b. Towarzystwa Demokratycznego i objęte w księdze spisowéj czyli katalogu, z wyszczególnieniem exemplarzy pojedynczych i duplikatów.

2° Wszystkie książki nienależące właściwie do biblioteki, jako to: regulamina, kursa sztuki wojskowéj, broszury, pisma czasowe, nie objęte w katalogu i w oddzielnych pakach tymczasowo w domu Szkoły Polskiéj zostaną nadal pod rozporządzeniem Komitetu Zjednoczonéj Emigracyi i uważane będą jako towar księgarski, przeczony na spłacenie długów dawnéj Centralizacyi za publikacye rozmaitych dzieł i pism politycznych. Za takowy depozyt, mający zostawać pod kluczem Członka Delegowanego Komitetu Zjednoczonéj Emigracyi, Rada Szkoły nie bierze żadnéj odpowiedzialności.

3° Skoro przeniesienie to uskutecznioném zostanie, sporządzony będzie inwentarz weryfikacyjny pod wspólnym dozorem Członka Rady Szkolnéj, któremu główny zarząd Biblioteki Szkolnéj jest powierzonym, i jednego Delegowanego od Komitetu, w trzech exemplarzach, z których jeden pozostanie w Bibliotece Szkoły, a dwa inne u dwóch Członków delegowanych od Komitetu Zjednoczonéj Emigracyi.

4° Przeniesiona i zabezpieczona tym sposobem Biblioteka b. Towarzystwa Demokratycznego będzie uważana wspólnie z Biblioteką Szkoły Polskiéj, jako własność publiczna, narodowa, i jako taka ku pożytkowi czytającéj publiczności polskiéj urządzona zostanie. Straż nad nienaruszalnością tego zbioru zostanie przy Radzie Szkoły Polskiéj dopóty, aż w oswobodzonéj da Bog, Ojczyznie, przyszły Rząd Narodowy lub Wydział Narodowego Oświecenia o dalszém jego przeznaczeniu nie postanowi.

5° Dla zachowania pamiątki historycznéj o takiém połączeniu dwóch księgozbiorów, wszystkie książki b. Towarzystwa Demokratycznego, będą naznaczone cechą właściwą, przez wytłoczenie na każdéj z nich pieczęci z napisem: "Biblioteka Towarzystwa Demokratycznego Polskiego" i datą przeniesienia.

Paryż, 30 Czerwca 1863.

W imieniu Rady Szkoły N. Polskiéj, na mocy Jéj postanowienia z dnia 14 Czerwca 1863 roku. (*podp.*) S. Gałęzowski, prezes; Teofil Januszewicz, członek Rady i podskarbi Szkoły.

W imieniu Komitetu Zjednoczonéj Emigracyi Polskiéj delegowani jego członkowie: (*podp.*) J. N. Janowski, E. Korabiewicz.

Z rozwiązaniem Komitetu Zjednoczonéj Emigracyi Polskiéj i wniesieniem funduszów pozostałych do kasy Komitetu Polskiego, pismo Głos Wolny z dzisiejszym numerem przestaje być organem Zjednoczonéj Emigracyi Polskiéj i przechodzi pod zarząd nowéj komisyi redakcyjnéj, która w następnym numerze wypowie swój program polityczny i zawezwie wszystkich zwolenników zasad demokratycznych i polityki anti-dyplomacyjnéj do składek dla utrzymania pisma mającego stać na straży sprawy narodowéj.

Również wybrana w dniu 1 lutego 1863 r. Delegacya Emigracyi Polskiéj w Anglii dla zbierania funduszów na wyprawianie wychodźców polskich do kraju, nie widząc możności dopełnienia swego zadania pod ścieśnionemi warunkami udzielonego jéj przez Komitet Polski upoważnienia, rozwiązała się w dniu 20 lipca b. r., przez wydelegowanych dwóch członków do Paryża zdała sprawę Komitetowi Polskiemu z użycia składek zebranych, wręczyła mu pozostałe fundusze i otrzymała następujące pokwitowanie i poświadczenie:

Komitet Polski w Paryżu, 28 lipca 1863.

(Nr 240.) Niniejszém zaświadczamy, że obywatele Nowosielski Feliks i Żabicki Antoni, w imieniu Delegacyi Emigracyi Polskiéj w Anglii, na dniu 25 b. m. wnieśli do kasy Komitetu Polskiego w Paryżu sumę stu sześćdziedziesiąt siedem funtów szterl. i 18 sz. jak kwit kasowy poświadcza, jako *reliquat* z funduszów składkowych, które Delegacyi do rozporządzenia na potrzeby sprawy narodowéj były powierzone; że przytém złożyli Komitetowi szczegółowe rachunki z poczynionych przez Delegacyą wydatków, i że takowe osobna komisya złożona z pp. Teofila Januszewicza i Franciszka Szemiotha, w jak największym porządku i usprawiedliwione kwitami znalazła.

O czém na mocy raportu powyższéj komisyi zaswiadczamy.

Paryż, d. 28 lipca 1863.

(*podp.*) S. Gałęzowski, podskarbi i członek komitetu.
A. Bonoldi, członek i sekretarz komitetu.

W objaśnieniu powyższego poświadczenia winniśmy nadmienić że pozostałość 167 f. szt. i 18 szyl. pochodziła wyłącznie ze składek nadesłanych z Ameryki, które Delegacya miała obowiązek zachować dla ułatwiania podróży wychodźcom przejeżdżającym z Ameryki do kraju. I Komitet Polski, przyjmując tę sumę do swéj kasy, obiecał uwzględnić potrzeby tychże wychodźców.

Zapewne tak naczelny Komitet Zjednoczonéj Emigracyi Polskiéj jak i Delegacya Emigracyi Polskiéj w Anglii ogłoszą szczegółowe sprawozdanie ze swych kilkomiesięcznych czynności i wyłuszczą obszérnie powody, które ich do ustąpienia ze sceny politycznéj skłoniły. Przed ogłoszeniem tych dokumentów sąd o ich służbie publicznéj byłby przedwczesnym i nie mógłby być żadną miarą gruntownym. Wstrzymamy się przeżo od przeglądu i rozbioru urzędowania ostatnich reprezentantów Emigracyi, a zastanowimy się tylko nad samym faktem rozwiązania instytucyj emigracyjnych.

Gdybyśmy sądzili o rzeczach bezwzględnie, to musielibyśmy od dawna uważać emigracyą za skończoną i dzisiejsze rozwiązanie instytucyj emigracyjnych jako fakt zgodny z koniecznością wypadków. Patrząc na zaciętość i trwałość obecnéj walki narodowéj, w któréj naród polski od sześciu miesięcy wytęża wszystkie siły, aby nie tylko byt polityczny odzyskać ale odeprzeć cios śmiertelny wymierzony na jego zagładę, nie powinno być już żadnego Polaka za granicą, ale wszyscy powinni byli już dawno pospieszyć do kraju na ratunek ojczyzny. I nie ma zapewne żadnego w pośród nas, którýby pobyt swój za granicą z każdym dniem jego przedłużenia nie uczuwał jako co raz burdziéj ciążący wyrzut na swojém sumieniu.

Lecz chociaż każdy z wychodźców pragnie nieść usługi ojczyznie i za swój pobyt przedłużony za granicą co raz bardziéj rumieni się przed światem, jednakże faktem jest, że przeważna większość emigracyi pozostaje dotąd za granicą. Jedni nie mają środków dostać się do kraju, drudzy nie widzą jeszcze otworzonego pola dla zużytecznienia swych zdolności. Skoro więc emigracya nie przestała istnieć i potrzeba nie ustała tak starania się o środki dla ułatwiania podróży chcącym udać się do kraju jak wskazywania specyalnym zdolnościom emigracyjnym pory i miejsca do właściwego zużytecznienia się, dla czegoż instytucye emigracyjne rozwiązały się? Oto, raz dla tego, że emigracya sama nie popierała ich zgodném uznaniem i energiczném

współdziałaniem, a powtóre dla tego, że kraj nie uznał ich za najwłaściwsze do zużytecznienia sił emigracyjnych urzęda, ale posługiwał się za granicą swymi własnymi pełnomocnikami i z ramienia swego mianowanemi komisyami i komitetami. Aby uniknąć starć osłabiających wspólne działanie, uprościć organizacyą sił i nie przedstawiać na zewnątrz wobec walki z nieprzyjacielem nawet pozornego rozdwojenia w obozie polskim, władze emigracyjne uważały za obowiązek patryotyczny ustąpić ze sceny politycznéj.

Teraz, na komitety i pełnomocników przez kraj zamianowanych spada obowiązek podjęcia tych czynności, które instytucye emigracyjne miały do spełnienia. Szczególnie Komitet Polski w Paryżu powinien wydać odezwę w polskim języku do emigracyi i wejść z nią w bliższą styczność i porozumienie, aby zużytecznić wszystkie jéj siły i zdolności na korzyść sprawy narodowéj. W dzisiejszém wysileniu Polska potrzebuje usług wszystkich swoich synów. Do władz narodowych należy wszystkich do pracy zawezwać a nikogo nie pominąć i nie odepchnąć.

ROZPORZĄDZENIA RZĄDU NARODOWEGO.

Wyrzuty nam czyniono, że nie ogłaszaliśmy w pismie naszém rozporządzeń Rządu Narodowego. Główną przyczyną tego zaniechania była jego szczupłość. Rozporządzenia wydane dotąd przez Rząd Narodowy tworzą już spory tom przechodzący o wiele objętością seryą kilkunastonumerową Głosu Wolnego. Zresztą ważniejsze rozporządzenia dochodziły do wiadomości czytelników drogą zagranicznych dzienników i były do niedawna tego rodzaju, że nie mieliśmy nic przeciw nim do powiedzenia ale wszystko było w nich do pochwalenia. Lecz chcąc na przyszłość życzeniu czytelników zadosyć uczynić, będziemy i my ogłaszać ważniejsze rozporządzenia Rządu Narodowego, zwłaszcza, że od czasu. jak stronnictwo umiarkowane weszło do jego składu, niektóre rozporządzenia zostały wydane, których niepodobna bez uwag pominąć. Do rzędu tych ostatnich należą dwa rozporządzenia świeżo ogłoszone w półurzędowym dzienniku *Niepodległość* w numerze z 25 lipca. Brzmią one jak następuje:

I. Rząd Narodowy podaje do publicznéj wiadomości, że obywatel Władysław Czartoryski mianowany jest głównym ajentem dyplomatycznym Rządu Narodowego w Paryżu i Londynie.

Rząd Narodowy otrzymał od obywatela Władysława Czartoryskiego potrzebne rękojmie, że działalność jego dyplomatyczna prowadzoną będzie w duchu nieprzedawnionych praw Narodu, walczącego o niepodległość w imię wolności i równości.

Samo przez się rozumie się, że tak Komitety polskie jako i ajenci powołani do specyalnych interesów, jakoto: kupna broni, organizowania wypraw po za krajem przedsiębranych i kontroli onych, zbierania funduszów i oświecania opinii pnblicznéj, nie mają bynajmniéj prawa reprezentowania Rządu Narodowego w interesach dyplomatycznych i nie mogą wydawać żadnych aktów, należących do atrybucyj władz politycznych.

II. Dla usunięcia na przyszłość wszelkich wątpliwości co do kompetencyi Władz Narodowych, istniejących po za granicami kraju, udzielamy następujące objaśnienie.

Instytucye zbiorowe (Komitety) za granicą ustanowione mają w ogólności cel trojaki:

Wywieranie jak najrozleglejszego wpływu na opinią w widokach użyteczności dla sprawy narodowéj.

Dostarczenie powstaniu środków, potrzebnych do działania, jako to: broni, amunicyi itd., tudzież urządzanie wypraw pozakrajowych. o ile te specyalnie jednemu ajentów rządowych powierzone nie zostały.

Realizowanie funduszów przez ludy europejskie na rzecz sprawy polskiéj gromadzonych i dysponowanie temiż, stósownie do wydanych przez Rząd Narodowy rozporządzeń.

Prawo reprezentowania Rządu Narodowego przed Europą, (zapewne wobec rządów europejskich), służy na zasadzie szczególnych instrukcyj, wyłącznie tylko ajentom dyplomatycznym; komitety zaś nie mając żadnéj władzy politycznéj, pozbawione są tém samém prawa reprezentowania Rządu i politycznego (urzędowego) manifestowania wobec Europy.

Powyższe rozporządzenia sprawiły jak najgorsze wrażenie na emigracyi, która ma odrazę do czynności dyplomatycznych i zna daleko lepiéj od kraju dążności Służby Zagranicznéj. Służba Zagraniczna przez trzydzieści kilka lat nie złożyła Emigracyi ani jednéj rękojmi, że potrafi się wyrzec familijnych interesów dla dobra sprawy narodowéj. Koterye nie zmieniają swego charakteru politycznego w jednéj dobie. Nadto, powszechnie wiadomo, że niedoświadczony Władysław Czartoryski ulega wpływom Władysława Zamojskiego, który po Wielopolskim uchodzi za najprzewrotniejszego i najniezręczniejszego dyplomatyka polskiego. Jak Emigracya przyjęła zamianowanie Władysława Czartoryskiego ajentem dyplomatycznym w Paryżu i Londynie, najlepiéj to wypowiada list Władysława Mickiewicza, który przytaczamy w tłómaczeniu:

Do księcia Władysława Czartoryskiego.

Paryż, d. 30 Czérwca 1863.

Książę!—Poczytuję moim obowiązkiem zaprotestować przeciw tytułowi, jaki sobie wyrobiłeś (*que vous vous faites attribuer*), głównego ajenta dyplomatycznego w Paryżu i Londynie.

Dyktatura dyplomatyczna, do któréj ciągle dążyłeś, nie byłaby mniéj niebezpieczną od dyktatury wojskowéj, którą na chwilę wziął był jenerał Mierosławski.

Oba przedsięwzięcia były skutkiem intrygi i podejścia, które potępi historya.

Ty nie możesz z pożytkiem przedstawiać Polski za granicą, bo masz interesa familijne, sprzeczne z interesami narodu. Mamy istotnie powody do obawiania się Twojéj polityki jezuickiéj i austryackiéj, czyniącéj zadość Twojéj ambicyi dynastycznéj.

Działania dyplomatyczne księcia Twego ojca, w r. 1831, uznane zostały za jednę z głównych przyczyn upadku naszéj rewolucyi. Twoje własne postępowanie w Konstantynopolu, w r. 1855, które mój ojciec osądził tak surowo ale tak sprawiedliwie, musi u nas rodzić słuszne obawy na teraz i na przyszłość.

Ty szukasz tylko sposobu jakby wytargować u dworów przywrócenie jakiéjkolwiek Polski.

W piérwszych miesiącach powstania Ty i Twoi zwolennicy sialiście tylko zniechęcenie, a dziś nas rozdwajacie.

Ubolewam nad tém, książę, i jestem Twoim najniższym sługą.

Władysław Mickiewicz.

Żałujemy tylko, że p. Władysław Mickiewicz objawił swoje zdanie w formie protestu i ogłosił go w zagranicznych dziennikach. Protest ten przypomniał dawne: *nie pozwalam*, i podał nieprzyjaciołom naszym, jak dziennikom *La Presse*, *The Times*, itd. dowód do oparcia na nim zarzutu, żeśmy dotąd nie wyleczyli się z anarchicznych nałogów. Pojedynczym obywatelom służy prawo do robienia przedstawień Rządowi Narodowemu, lecz nie do protestowania przeciw jego rozporządzeniom. I umieszczenie przedstawień przeciw nietrafnemu doborowi osób do pełnienia pewnych funkcyj byłoby daleko właściwsze w polskich aniżeli zagranicznych dziennikach. Po co wytaczać przed publicznością zagraniczną nasze wewnętrzne różnice i spory, skoro ona do ich załatwienia wcale nie może się przyczynić, ale tylko zgorszyć dowodem naszéj niedojrzałości politycznéj.

My nie w tém upatrujemy główną pomyłkę Rządu Narodowego, że mianował Czartoryskiego ajentem, ale że utworzył ajencye dyplomatyczne, które były przedwczesne, i że postawił je po nad komitety, które mając oświecać opinią publiczną o sprawie naszéj i starać się o materyalne środki w pomoc zbrojnemu powstaniu, mogły oddać rzeczywiste usługi ojczyźnie i przeto powinny być nieograniczoném upoważnieniem zaopatrzone. W powyższych rozporządzeniach Rządu Narodowego zawiera się wyraźna nagana dla Komitetu Polskiego za wydanie odezwy z 26 czérwca, która przez emigracyą i publiczność zagraniczną była jak najlepiéj przyjęta. Rząd Narodowy, zakazując komitetom wydawania odezw do publiczności zagranicznéj, odejmuje im jedyny środek do wpływania na jéj opinią. Jakże niemi mogą oświecać opinią. Bez odezw wymównych i żarliwych niepodobna także otrzymać składek na sprawę polską. Na podtrzymywanie wojny prowadzonéj dla doczekania się dyplomatycznych rokowań, nikt za granicą nie dałby złamanego szeląga. Potrzeba publiczności zagranicznéj ciągle powtarzać i powtarzać w co raz gorętszych wyrazach, że Polska walczy o zupełną niepodległość i odłączenie się od Moskwy, aby ją skłonić do użyczenia pomocy. Jeżeli Rząd Narodowy życzy sobie, aby zagraniczne komitety znaczne zebrały składki w pomoc powstaniu, powinien nie ścieśniać ale rozszérzyć ich upoważnienia do występowania na zewnątrz i do odzywania się do ludów życzliwych Polsce w sposób najodpowiedniejszy ich pojmowaniu i oczekiwaniu.

Rząd Narodowy jednakże dobrze zrobił, że odróżnił czynności ajencyj dyplomatycznych od działań komitetów, mających trudnić się oświecaniem opinii europejskiéj i szukaniem materyalnéj pomocy

dla zbrojnego powstania Polski, i zakazał tym ostatnim mieszać się do czynności dyplomatycznych. Komitety te przez to przybiorą charakter poselstw do ludów, i niekrempowane względami dyplomatycznemi, będą mogły swobodniéj i energiczniéj działać. Lecz należało równie zakazać ajentom dyplomatycznym mieszać się do czynności komitetów. Główny ajent dyplomatyczny powinien być usuniony ze składu Komitetu Polskiego w Paryżu. Jeżeli nie w miejsce to obok ajentów dyplomatycznych powinni być zamianowani we wszystkich krajach osobni pełnomocnicy do szukania i przyjmowania pomocy materyalnéj dla zbrojnego powstania Polski.

Słowem, powyższe rozporządzenia Rządu Narodowego nie są ani trafne ani dostateczne. Właśnie podnoszą one stanowisko tych władz, które powinny być podrzędnémi, a ścieśniają kompetencye innych, których czynność mogłaby największą przynieść korzyść sprawie narodowéj. Ze ścieśnienia funkcyj komitetów powołanych do reprezentowania sprawy polskiéj przed ludami i otrzymywania materyalnéj pomocy dla polskiego powstania, a nadania przewagi wysłannikom dyplomatycznym do dworów, możnaby słusznie wnosić, że dzisiejszym sternikom sprawy narodowéj chodzi bardziéj o zakończenie wojny narodowéj wyjednaniem bylejakich ustępstw, aniżeli o popieranie jéj wszelkiemi środkami dla wywalczenia zupełnéj niepodległości Polski w przedrozbiorowych granicach.

PROPOZYCYE DYPLOMATYCZNE RZĄDU NARODOWEGO.

Morning Post z dnia 27 lipca ogłosił następny dokument :

Rządu Narodowego polskiego wydział spraw zagranicznych do x. Władysława Czartoryskiego.

W Warszawie dnia 10 lipca.

Rząd Narodowy otrzymał pismo wasze z d. 30 czerwca odnoszące się do rozejmu. Upoważniamy was niniejszém do oświadczenia, iż Rząd Narodowy przyjmuje z wdzięcznością pośrednictwo mocarstw i przyzwala na zawieszenie broni ; lecz potrzeba konieczna, aby ono miało miejsce we wszystkich ziemiach polskich pod tymi warunkami : 1) Moskale zajmą pewne oznaczone punkty. 2) Wszyscy więźniowie zostaną nwolnionymi, a wywiezieni wracają do kraju. 3) Komisya międzynarodowa nieustająca będzie czuwać nad wykonaniem tych warunków.

A więc korespondent piszący do *Czasu* przed kilku tygodniami czerpał swe wiadomości z wiarogodnego źródła, gdy donosił, że Rząd Narodowy zgodziłby się pod pewnemi warunkami na zawieszenie broni. A więc i nam nic nie pozostaje jak powtórzyć nasze uwagi, jakieśmy zrobili w przypuszczeniu prawdopodobieństwa takiego kroku ze strony Rządu Narodowego, i wyrazić je w formie kategorycznéj. Naprzód, Rząd Narodowy, który winien swoje istnienie oświadczeniu, że nie złoży broni aż póki nie wywalczy niepodległości ojczyzny i nie wypędzi z ostatniéj piędzi ziemi najezdnika, nie miał prawa wchodzić w żadne układy. Przekroczył on oświadczeniem przyzwolenia na zawieszenie broni swoje atrybucye. Gdyby Moskwa nie była odrzuciła propozycyj trzech mocarstw, wtedy kraj, zamiast usłuchać jego antirewolucyjnego rozkazu, oddałby go pod sąd i zastąpił nowymi sternikami lepiéj rozumiejącymi powołanie rządu rewolucyjnego i potrzeby i dążności narodu polskiego. Upor i zaślepienie Moskwy uchroniły nas od tego smutnego wypadku. Lecz pozostał dowód, że Rząd Narodowy pozostaje w ręku ludzi chwiejących się, półśrodkowych, skłonnych do układów i niepopierających walki z całą wiarą i energią. Taki dowód rodzi zwątpienie, nieufność, ostudza zapał i paraliżuje wysilenia narodowe. Złego wrażenia przez ten krok sprawionego nie zdołają zatrzeć najrewolucyjniejsze odezwy.

Następnie, błędném okazało się zdanie tych, co sądzili, że zgodzeniem się na propozycye, które Moskwa odrzuciła, poprzemy sprawę naszę na Zachodzie. Przeciwnie, życzliwość ludów zachodnich dla naszéj sprawy, która wzrastając musi sprowadzić zbrojną interwencyą, spoczywa na naszém silném i stałém postanowieniu wywalczenia zupełnéj niepodległości i niezłożenia broni aż póki Moskwy nie zwyciężymy. Nic tak nie mogłoby ostudzić zapału dla naszéj sprawy, jak zwątpienie o stałości powyższéj naszéj determinacy. Dla tego w chwili, kiedy oburzenie na Zachodzie z powodu okrucieństw Murawiewów, Bergów, Annenkowów, i odrzucenia propozycyj trzech mocarstw przez dwór petersburski doszło do najwyższego stopnia i obiecywało co chwila zamienić interwencyą dyplomatyczną na interwencyą zbrojną, nic nieszczęśliwszego nie mogło się wydarzyć nad ukazanie się depeszy Rządu Narodowego objawiającéj skłonność do układów. Ajent dyplomatyczny, który ją zakomunikował dziennikom, popełnił wielką niedyskrecyą. Pamflecista piszący z natchnienia cesarza Francuzów na jéj podstawie posądził możnowładzców polskich o brak patryotyzmu. Jakoż od objawienia skłonności Rządu Narodowego do układów, zauważać się dały oznaki i ostudzenia oburzenia zachodnich narodów i zwolnienia kroków jakiemi dwory przedtém szybko zdążały ku wojnie. Dla postawienia wielkiéj, niepodległéj Polski, którаby pohamować była w stanie raz na zawsze zaborczość Moskwy i stała się główną podporą równowagi mocarstw, opinia publiczna mogłaby żądać od rządów zbrojnéj interwencyi ; ale dla wyjednania amnestyi dla uwięzionych i wywiezionych z kraju Polaków i postawienia komisyi międzynarodowéj do strzeżenia nadanych Polsce przez Moskwę ustępstw, Europa z pewnością nie chciałaby narażać się na długą, kosztowną i powszechną wojnę.

Nie zbudowaliśmy się w końcu półurzędowym artykułem, jakim *Niepodległość* wytłómaczyć chciała powyższy krok swego rządu. W jednym ustępuje utrzymuje publicysta urzędowy, że dyplomacya pragnęła ubezsilnić i uśmierzyć powstanie i przywrócić spokój śmiertelnego uspienia za pomocą sześć punktów, a w drugim ustępie, że warunki konferencyi i zawieszenia broni były przyznaniem przez Europę prawa narodu do obrony swego bytu orężem i mogły mu zapewnić obronę własnych praw przez własną reprezentacyą w radzie Europy. A przecież i sześć punktów i propozycye konferencyi i zawieszenia broni wyszły od jednéj i téjże saméj dyplomacyi, i jeżeli ta przez sześć punktów chciała uśmierzyć powstanie, to nie mogła mieć innego celu w zaproponowaniu konferencyi i zawieszenia broni, i Rząd Narodowy, zgadzając się na te ostatnie, ułatwiłby jéj robotę wymierzoną na uśmierzenie broni. Następnie, *Niepodległość* sama przyznaje, "że Rosya nic nie ustąpi, póki siłą zmuszona nie zostanie, a chociażby uzyskano od niéj jakieś obietnice lub zobowiązania, tych nie dotrzyma, kłamstwo jest warunkiem jéj bytu i panowania." Jak to twierdzenie może służyć na obronę Rządu Narodowego za jego zezwolenie na zawieszenie broni, nie umiemy sobie wytłómaczyć. Jeżeli Rząd Narodowy był przekonany, że Rosya tylko przed siłą ustąpi, na cóż było nadaremnie warunki przedstawiać i niepotrzebnie się wobec narodu kompromitować? Konferencye nie były zaproponowane dla wywarcia zbrojnego przymusu na Rosyą, ale właśnie dla zapobieżenia mu. A Rząd Narodowy, oświadczając się z gotowością do układów oddalić tylko mógł nadejście zbrojnéj interwencyi, któraby zmusiła Moskwę do oddania całego zaboru, a nie kilku marnych ustępstw, któreby nopowrót zostały cofnione.

Po téj niepomyślnéj próbie dyplomacyi polskiéj, Rząd Narodowy nic nie mógłby lepszego zrobić jak zawiesić w czynnościach wydział spraw zewnętrznych, zwinąć zagraniczne ajencye dyplomatyczne i zająć się wyłącznie energiczném prowadzeniem wojny narodowéj, wysyłając posłów do ludów, aby napływali na opinią publiczną i skłaniali życzliwych przyjaciół Polski do popierania zbrojnego powstania w kraju materyalnemi środkomi. Jak wypadki dojrzeją, interwencya zbrojna nastąpi nieproszona.

OD REDAKCYI.

Z dzisiejszym numerem kończymy półroczną seryą Głosu Wolnego. Prenumeratorowie proszeni są o nadesłanie zaległéj należności. Przyszły Głos Wolny, będący organem stronnictwa ruchu, wychodzić będzie jak dotąd trzy razy na miesiąc, to jest : 10°, 20° i 30°. Przedpłata jego kwartalna, czyli na dziewięć numerów, wynosi 4 fr. 50 c. czyli 3 szyl. 6. d. Pierwszy numer Głosu Wolnego w nowych warunkach wyjdzie d. 20 Sierpnia b. r. Prenumeraty odbierają w Paryżu : Chrystowski Adolf, Boulevard des Batignolles, Nr 36, lub Borkowski Karol, rue du Havre-Batignolles Nr 14 ; a w Londynie, Żabicki Antoni, 2, Thanet Street, Burton Crescent, W. C.

W Drukarni Polskiej : 2, Thanet Street, Burton Crescent, W. C. London.

GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 1go, 10go i 20go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3, czyli fr. 3 cent. 75, czyli złp. 6. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 3.

N 19.

Dnia 20go Sierpnia 1863.

Prenumerować można w Redakcyi: A. Żabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent. W. C. London; u Sekretarza Komisyi Opiekuńczéj: A. Chrystowski, Boulevard des Batignolles, 36, Paris; lub K. Borkowski, Karol rue du Havre-Batignolles, 14, Paris.

Głos Wolny wychodził dotąd pod opieką i przy pomocy Komitetu Zjednoczenia Emigracyi Polskiéj. Niezależny wprawdzie od polityki jego, pozostawiony sam sobie co do kierunku i redakcyi, musiał jednak nie raz uwzględniać rozmaite odcienia w skład Zjednoczenia wchodzące, a w zapatrywaniu się na wypadki krajowe, oceniać możliwość zużytkowania organizacyi emigracyjnéj na korzyść zagranicznych potrzeb powstania narodowego. Głos Wolny wierzył, że ta organizacya, dopełniona stósownie do wymagalności czasu, mogła się stać naturalnym pośrednikiem między Rządem Narodowym a gruntowném współczuciem Zachodu dla Ojczyzny naszéj; w wyszukiwaniu zaś i dostarczaniu krajowi ujętych materyałów na wspieranie orężnéj walki, być poważną i doświadczoną kontrolą oraz rękojmią wszelkich praktycznych czynności za granicą.

Dziś inaczéj te rzeczy stoją. Komitet Zjednoczenia już nie istnieje. Rozwiązanie jego przyniosło stanowcze świadectwo, że kierownicy powstania narodowego wszelkie stósunki ze zbiorowością emigracyjną, jakąkolwiek ona być by mogła, odsuwają, szukając tylko za granicą pojedynczych ludzi, którzy pozycyą swoją i usposobieniami politycznémi najwięcéj do ich patryotycznéj doniosłości przypadają, jak dotąd na przykład: Czartoryski Władysław, Gałęzowski Seweryn, Ordęga Józef i t. d.

Głos Wolny nie mógł podzielić losu Komitetu Zjednoczenia, raz dla tego, że główne warunki jego istnienia były zawsze różne od warunków, na których się Komitet opierał, i w razie rozwiązania tegoż miała pozostać komisya redakcyjna dla wydawania daléj pisma; powtóre że dopóki teraźniejsza walka o niepodległość nie stanie na takim stopniu, ażeby wszystkie czerstwe jeszcze żywioły emigracyjne do czynnéj służby na ziemi ojczystéj powołane były, obowiązek bronienia sprawy narodowéj wszelkiemi siłami i sposobami, jakie w ich gorącym patryotyzmie znaleźć mogą, nie przestaje ciążyć na Polakach, którzy na ziemi obcéj żyć jeszcze są zmuszeni.

Otóż w pojęciu tego skromnego a jednak ważnego obowiązku, Głos Wolny znalazł poparcie i zachętę do dalszéj służby swojéj, co więcéj, znalazł wzmocnienie swoich politycznych przekonań, tych, które tak świetnie i wytrwale broniło niegdyś Towarzystwo Demokratyczne Polskie, tych, które się stały hasłem teraźniejszego powstania, a da Bóg będą jego ostatecznym tryumfem.

Zabór na gwałcie i bezprawiu stoi. Polska tylko wielką sprawiedliwością odbudowaną być może. Pomiędzy temi prawdami, dziś już nie tylko przez polskie ale i przez powszechne sumienie europejskie uznanemi, nie ma środka, mogą być tylko stacye, wypoczynki dla słabych lub niedołężnych, dla lękliwych lub dla samolubów. Kto nie takiéj chce Polski, jaką geniusz narodowy dziesięciowiekową pracą swoją u Boga wyprosił, ten zapomina, że wydarcie chciwości zaborczéj małéj Polski tyle łez i męczeństwa, tyle poświęceń i bohatérstwa wymaga, ile ich potrzeba do odzyskania całéj w naturalnych czyli przedrozbiorowych granicach. Kto znowu wierzy, że odrodzenie ojczyzny odbyć się może bez odrodzenia wszystkich jéj synów, bez zrównania ich w jedném prawie i w jednym obowiązku, czy oni się dotąd nazywali szlachtą, mieszczanami i chłopami, czy téż katolikami, protestantami i żydami, ten grzeszy nie tylko przeciw wszelkim natchnieniom nowego patryotyzmu polskiego, ale i przeciw najważniejszéj potrzebie teraźniejszego powstania, jedności narodowéj. Kto wreszcie, niepomny na smutne doświadczenie, oddać by pragnął losy Polski na frymarkę obcéj polityki, obcego interesu i obcych zachcianek, ten najgrawa się z męczeństwa, ten znieważa rycerzy polskich, którzy sami jedni przez sześć miesięcy Ojczyznę dźwigają.

A więc nie pół sprawiedliwości ale całéj wymagamy dla Polski i dla wszechludu polskiego, nie pół poświęcenia ale jednocześnie całe, powszechne, wydobyte jednocześnie z łona wszystkich ziem i warstw społeczeństwa pragniemy widzieć na ołtarzu walczącéj ojczyzny, bo takie dopiero poświęcenie zdolném jest zmniejszyć liczbę ofiar i kraj zbawić. "Do tego czasu — powiada Rząd Narodowy w odezwie swojéj z d. 31 lipca—Polska była jednym wielkim płomieniem, jednym głosem boleści, jednym cmentarzem; potrzeba ażeby się stała jednym ogromnym obozem, w którym by wszyscy od starca do dziecka pracowali na wolność Ojczyzny, jedni walcząc z bronią w ręku, drudzy gromadząc środki do walki. Taka Polska nie zadrży przed żadną ziemską potęgą! Taka Polska zgniecie hordy moskiewskie. Taka Polska będzie wolną i samodzielną!" Otóż, pomagajmy wszelkiemi siłami do wywołania téj strasznéj dla nieprzyjaciół ludzkości potęgi; wspierajmy, w miarę możności, zachętą, przykładem, słowem i czynem powstanie narodowe, które wśród przeszkód i trudności, jakich żaden jeszcze naród od ludzi nie doznał już 6 miesięcy potęgą Moskwy potrząsa; bądźmy gotowi na rozkazy Rządu Narodowego, skoro z pogardą odpycha każdą tranzakcyą z nieprzyjaciółmi Polski, a za zniewagę chorągwi narodowéj uważa wszelką propozycyą złożenia broni przed osiągnięciem ostatecznego celu, odbudowania Polski w granicach 1772.*

Jako ludzie wolni, doświadczeni w służbie publicznéj, bądźmy niezmordowanymi stróżami i obrońcami tych wszystkich myśli i czynów, które Polaków kojarzą, do obowiązków zawzywają i nikomu w wielkiém dziele odbudowania Ojczyzny spocząć nie dozwalają; ale zarazem bądźmy surowymi sędziami wszelkich nadużyć, wszelkiego

*) Pomiędzy listem Rządu Narodowego z d. 10 lipca adresowanym do Władysława Czartoryskiego, a odezwami tegoż Rządu, z d. 31 lipca, zachodzi wielka różnica, dowodząca, że ważne zmiany zaszły w składzie rządowym.

zapomnienia i wszelkich ustępstw z drogi wytkniętéj dziejami, męczeństwem i bohaterstwem wielkiego narodu; bądźmy nielitościwi nie tylko dla zdrajców i obłudników, co świętéj sprawy używają za szczebel do dopięcia celów osobistych, ale także dla niedołęztwa i próżności pnących się do urzędów i dostojeństw, by krew i mienie narodu trwonić bez korzyści; ścigajmy intrygi i zmowy fakcyjne, rozmyślnie odpychające od służby publicznéj tych, co życie swoje dla niéj ślubowali, a siejące podejrzenia przeciwko wytrwałym i wiernym wyobrazicielom myśli rewolucyjno-demokratycznéj, od któréj jedynie zależy tryumf powstania.

Tą drogą postępując, Głos Wolny, jako jeden z organów stronnictwa demokratyczno-rewolucyjnego, dziś zwanego stronnictwem ruchu, może oddać powstaniu narodowemu niejednę przysługę, szukając zaś swoich natchnień między przyjaciołmi, jakich posiada i jakich pozyskać będzie w stanie nie tylko tu w Emigracyi ale i w Ziemi Ojczystéj, ma wielką nadzieję, że jego praca bezowocną nie będzie w wyrobieniu téj jedności w pojęciach politycznych i społecznych jako też w obowiązkach narodowych, bez których najwznioślejsze poświęcenia marnieją. Odzywamy się więc do Braci dzielących i nasze przekonania i nasze nadzieje, niechaj pomagają nam i wspierają nas wedle ich możności. Wszelką pomoc przyjmiemy z wdzięcznością, czy zasiłek na koszta wydawnictwa, czy radę wspierającą nasze myśli, czy przedmiot jaki wypracowany w pojęciach naszych o obowiązkach obywatelskich, czy wreszcie korespondencyą lub proste doniesienie, ale wiernie i sumiennie skréślone,—wszystko będzie w oczach naszych dowodem braterskiéj życzliwości dla naszych skromnych, ale szczérych i patryotycznych usiłowań.

Dla bliższego objaśnienia warunków, w jakich nasze pismo nadal wychodzić będzie, umieszczamy tu piérwszy okólnik Komisyi Opiekuńczéj w Paryżu, zawiązanéj zeszłego miesiąca.

Pismo Głos Wolny, wydawane dotąd pod opieką byłego Komitetu Emigracyi Polskiéj, wychodzić będzie nadal w Londynie, jako jeden z organów stronnictwa, dziś zwanego stronnictwem ruchu.

Dnia 28 lipca b. r. zawiązana została w Paryżu Komisya Opiekuńcza, mająca na celu:

1° Zaprosić wszystkich braci podzielających potrzebę wydawania takiego organu, ażeby Głos Wolny swojém współdziałaniem wesprzeć raczyli.

2° Obmyślać środki redakcyjne i administracyjne, bez których los pisma zapewnionym być nie może.

Komisyę tę stanowią tymczasowo obywatele: Borkowski Karol—Chrystowski Adolf—Grochowski Wincenty—Gucki Leopold—Grabski Antoni—Korabiewicz Edmund—Mazurkiewicz Wincenty—Mazurkiewicz Bonawentura—Mićkaniewski Stanisław—Okorski Felix—Staniewicz Sylwester—Wien Józef—Wróblewski Erazm—Żabicki Antoni.

Liczba członków Komisyi Opiekuńczéj jest nieograniczoną. Mogą do niéj należeć osoby nie tylko w Paryżu, ale i gdzie indziéj mieszkające. Wszakże wydawnictwo pisma powierzoném zostanie osobnemu wydziałowi redakcyjnemu.

Fundusz wydawnictwa składać się będzie:

1° ze składek dobrowolnych co miesiąc wnoszonych;

2° z prenumeraty, któréj opłacanie ściśle wykonywaném być winno.

Głos Wolny wychodzić będzie jak dotąd trzy razy na miesiąc, to jest: 10°, 20° i 30°. Przedpłata jego kwartalna, czyli na dziewięć numerów, wynosi 4 fr. 50 c. Piérwszy numer Głosu Wolnego, w nowych warunkach, wyjdzie dnia 20 sierpnia b. r.; tymczasem Komisya Opiekuńcza wzywa braci pragnących wesprzeć jéj usiłowania, ażeby raczyli oświadczyć, czy chcą i w jakiéj ilości wziąść udział w dobrowolnych składkach o których mowa.

Oświadczenia te, jako też same składki dobrowolne i prenumeraty na Głos Wolny przesyłane będą:

W *Paryżu* na ręce Chrystowskiego Adolfa, sekretarza Komisyi, Boulevard des Batignolles, Nr 36; lub na ręce Borkowskiego Karola, rue du Havre-Batignolles, Nr 14.

W *Londynie* na ręce Żabickiego Antoniego, 2, Thanet Street, Burton Crescent, W. C.

Paryż, dnia 1 sierpnia 1863 r.

ODEZWY RZĄDU NARODOWEGO.

Rząd Narodowy pod dniem 31 lipca wydał dwie odezwy, jednę do Narodu Polskiego a drugą do Ludów i Rządów Europejskich. Brzmią one jak następuje:

DO NARODU POLSKIEGO.

Przed sześcioma miesiącami sprzysiężenie, które było wyrazem życzeń całego narodu, wprawdzie bez wszelkich środków do walki, ale silne wiarą w świętość zamiaru swego, w obec nowych zamachów zagrażających istnieniu Polski, podniosło sztandar powstania i zatknęło go w szlachetnéj gorliwości na polach, przesiąkłych krwią tylu pokoleń. Powstanie objawiło wolę narodu, i wyraziło zasady, które tak w epoce walki jak i w chwili tryumfu miały być dla Polski gwiazdą przewodnią. Naród pojął te zasady i jak jest wielkim i potężnym, tak cały stanął pod sztandarem całéj, wolnéj i niepodległéj Polski!

Naród, rozpoczynając walkę z Moskwą, w okolicznościach, w jakich go zastał dzień 22 stycznia, musiał obok młodzieńczego zapału i energii, zdobyć się na męzką wytrwałość i cierpliwość, aby go piérwsze niepowodzenia nie zraziły i długie wyczekiwanie tryumfu nie wtrąciło w stan znużenia i bezwładności. Jakkolwiek wpływ na umysły wywierać mogły niepowodzenia i klęski wojenne, to pewna, że tylko przy olbrzymiéj wierze we własne siły, przy nieograniczoném poświęceniu, przy męztwie i karności żołnierzy, przy istotnéj cnocie obywatelskiéj, mogliśmy odnosić zwycięztwa, mogliśmy wytrwać do dnia dzisiejszego groźni, niezwalczeni żadnemi przeciwnościami. W téj wierze, na rozumie opartéj, w tém zdrowém pojęciu, że gdy raz społeczeństwo uczuje w swém łonie żądzę bytu politycznego, nie ma już odtąd żadnych przeszkód, którychby nie zdołało przełamać, leży tajemnica powstania: ona stanowi rękojmią niewątpliwego tryumfu Polski, ona wskazuje Narodowi jego stósunek do Rządu i postawę w obec Europy.

Europa nie pojmuje dokładnie boleści naszéj, nie zna całego zapału i tych środków niewyczerpanych, jakiemi społeczeństwo nasze rozporządzać jest w stanie. Rząd Narodowy pozostawia Europie zupełną swobodę brania udziału w sprawie naszéj stósownie do panujących interesów i namiętności politycznych. Stojąc wszakże u steru powstania, a tém samém zarazem na straży idei narodowéj, będzie on musiał stanowczo to wszystko odeprzeć, coby mogło zbezcześcić święty sztandar niepodległości, i pozostanie głuchym na wszelkie głosy, któreby mu doradzały broń złożyć przed osiągnieniem celu ostatecznego, którym jest odbudowanie Polski w dawnych granicach. Przyjąć niepodległość jednéj prowincyi polskiéj a drugie pozostawić Moskwie na pastwę, byłoby zrzeczeniem się prawa historycznego, wykréśleniem z kart dziejów świata naszego politycznego dziesięciowiekowego bytu, byłoby spełnieniem bratobójstwa, zaparciem się własnego imienia. Nie! nie na to Polska powstała znowu, aby ją Europa w nową złożyła trumnę!

Nie ma Polski bez Litwy i Rusi, jak nie ma Polski bez Korony. Wspólne są ich dzieje, wspólne mają warunki życia politycznego i społecznego: Trójca niepodzielna!

Przyznać tylko jednéj prowincyi prawo do bytu, a zaprzeczyć je drugim, znaczyłoby tyle co zabić Polskę.

Rząd Narodowy nie zezwoli na ścieśnienie testamentu dziejowego Polski.

Przed Tobą walka, narodzie! i za Tobą walka, ale tu niewola i hańba, a tam wolność i szczęście przyszłych pokoleń. Miałżebyś się zawachać i cofnąć? Nie! Ty musisz zwyciężyć. Ty musisz krwią zapracować na wolność! Ty musisz pokolenie całe złożyć na ołtarzu Polski! Bóg i oręż losy Twoje rozstrzygną.

Obywatele! trwajmy statecznie w miłości ojczyzny, w jedności i poświęceniu. Nie cofajmy się przed żadnemi ofiarami, bądźmy każdéj chwili gotowi poświęcić Ojczyźnie życie i mienie, dom i rodzinę; pamiętajmy, że od chwili powstania wszystko co mamy, nie do nas już ale do Polski należy. Wszyscy jesteśmy sługami Narodu, sługami wielkiéj myśli, wielkiego uczucia. Na jakiémkolwiek stanowisku znajdziemy się śród krwawéj pracy narodowéj, niech jedno wspólne nad nami panuje prawo; poświęcenie powinno nam być obowiązkiem, praca dla Narodu rozkoszą, śmierć za Ojczyznę nagrodą!

Wstępując w nowy peryod walki, Rząd Narodowy dołoży wszelkich usiłowań, aby środkami wydobytemi ze społeczeństwa uzbroić kraj cały, i jak najwięcéj obywateli pod broń powołać. Polska zbrojna, to Polska tryumfująca!

Zasady dotychczas przewodniczące powstaniu a wygłoszone manifestem 22 stycznia, i nadal kierować będą wszystkiemi działaniami Rządu Narodowego; żadne pogwałcenie ich cierpianém, ani też dopuszczoném nie będzie. Idea równości i wolności religijnéj, politycznéj i społecznéj, utrzymywana w całéj swéj sile i czystości, urzeczywistnioną będzie w odpowiednich instytucyach w miarę ustępowania najazdu i organizowania się państwa.

W myśl postanowionych przez siebie zasad, Rząd Narodowy starać się będzie, aby masy ludu wiejskiego z wiekowéj drętwiałości wytrącone, służbie ojczystéj oddane, znalazły w tymże Rządzie przewodnika na drodze do no-

wego bytu ekonomicznego i politycznego. Prawa w tym względzie ustanowione, przestrzegane będą z całą ścisłością, a każde ich pogwałcenie, nieubłagana sprawiedliwość dosięgnie.

Czuwając nad regularnym biegiem administracyi, nad karnością żołnierzy i posłuszeństwem, Rząd Narodowy poskromi każde nadużycie w służbie tak cywilnéj jak i wojakowéj, powściągnie ambicye indywidualne, skarci i wykorzeni niedbalstwo lub zbrodniczą obojętność.

Obywatele Litwy, Korony i Rusi! wkrótce powołani będziecie do powszechnego a stanowczego za Ojczyznę boju. Ziemia polska była już jednym wielkim płomieniem, jednym jękiem, jednym cmentarzem, teraz musi być jednym wielkim obozem, gdzieby wszyscy od dziecka do starca pracowali na wolność ojczyzny, jedni walcząc z orężem w ręku, drudzy gromadząc środki do walki.

Taka Polska nie zadrży przed żadną ziemską potęgą! Taka Polska zgniecie barbarzyńskie hordy cara! Taka Polska wolną być musi i będzie!

DO LUDÓW I RZĄDÓW EUROPEJSKICH.

Piérwszy raz od chwili powstania naszego Narodu, odzywamy się do was, bracia w europejskiej rodzinie. Odzywamy się dziś dopiéro, bośmy pragnęli mówić nie na zasadzie bohaterskiéj przeszłości naszéj, ani téż świętych praw naszych, lecz na zasadzie żyjącego faktu.

Faktem jest już nie tylko ogólne powstanie narodu, nie potrójna liczba walczących w stósunku do broni w naszéj mocy się znajdującéj, ale faktem jest odrodzenie się organizmu narodowego, funkcyonującego mimo całych więzów zewnętrzynych; faktem jest zmuszenie Moskwy do używania zamachów na ludzką naturę i boski porządek rzeczy, bo nie ma w ludzkich kombinacyach sposobu, na utrzymanie tego, co siła natury wyrzuca; faktem jest wszechwładna Rządu Narodowego nad wszystkiém, co polskie nosi miano, wszechwładza li tylko na dobrowolném uznaniu oparta. Fakt to donośny dla każdego, kto wie, że trzykroć stotysięczna armia starego żołnierza broni u nas władzy najazdu, dla każdego, kto nie chce nie wiedzieć, że za najdrobniejszą nawet uległość Rządowi Narodowemu, Moskwa karze śmiercią, o ile tylko ręka jéj sięga.

Ze stanowiska tego to faktu, Polska do Was, Ludy i Rządy, przez organ władzy swojéj przemawia.

Piérwszém słowem naszém do Was jest dziękczynienie za współczucie, jakie nam w walce o niepodległość od jéj początku towarzyszy. Współczucie to dowodzi, że stary Zachód nie zobojętniał na głos sprawiedliwości, nie wyparł się misyi przez Opatrzność na niego włożonéj. Współczucie to wlewa w nas otuchę, że da Bóg, po skończonéj walce w bratniém ockniemy się gronie.

Wiemy, że walka długa i trudna; wiemy już i z doświadczenia półrocznego, że tylko na siebie w niéj liczyć możemy.

Wiemy, że nie prędzéj jéj koniec, aż po zaspokojeniu zupełném naszego pragnienia niezawisłości.

Napróżno Zachód łudził się, że jakiekolwiek reformy, cząstkowo stósowane, są w stanie zadowolnić nasz Naród. Nie ma dla nas szczęścia, bo nie ma jego rękojmi, po za warunkami samodzielnego bytu całego organizmu narodowego.

Napróżno Zachód łudził się, że trudna walka zmęczy nas, i odprowadzi od jedynego zadania.

Zachód spokojny o byt swój, zapomniał co to walka o życie, walka, wywołana żądzą życia, uznaniem własnéj istności, walka z gołémi rękami rozpoczęta.

Broń na wrogach musieliśmy wprost zdobywać, lub téż z ciężkim trudem nabytą, dodatkową jeszcze krwią opłacać. Wiele sztuk broni w ręku żołnierzy naszych, tyle głów na jéj zdobycie straconych. Jest to broń krwią braci nabyta; takiéj broni nie składa się. Moskwa jedna to czuje i wie, że na walkę naszą, jedyny środek przeciw nam—zagłada.

Nie o pomoc i ratunek przed nią do Was wołamy. Dosyć sił Bóg złożył w organizmie naszym, byśmy przy wolném ich użyciu gwarancyą życia dla siebie zdobyć potrafili. My żądamy tylko, abyście przeznaczeniu waszemu i przekonaniu kłamu nie zdawali.

Na zasadzie życia naszego rwącego pęta niewoli, na zasadzie sympatyi mającéj połączyć nas nierozerwanym węzłem, żądamy zerwania sojuszu z Moskwą, co was w waszym pokojowym pochodzie krępuje, co wspólnikami zbrodni, wbrew waszemu poczuciu, was czyni. Zerwijcie ten związek i uznajcie nasze prawa do życia już w czynie istniejącego.

Niech was nie łudzą podszepty moskiewskie. Występując w imię zasad na chorągwiach naszych wypisanych, nie przedstawiamy się wam jako burzyciele i zaborcy. Sprawa wolności i samoistności narodów zyska w nas nowe poparcie, bo na tych właśnie zasadach stoimy, a zarazem zbyt silnie czujemy solidarność narodów Europy, byśmy kiedykolwiek na nią targnąć nie mieli. Ojczyzna nasza wystarcza nam, a wolność tyle nam jest drogą, że najgłówniejszą podstawę praw naszych zasadzamy przedewszystkiém na wolném uznaniu wolnych obywateli.

Sympatye wasze są za nami, ale siła wasza za Moskwą; przy nas sprawiedliwość, wy jéj obrońcy, a potęga wasza przeciw nam się zwraca.

Patrzcie, dokąd was związek z Moskwą na gwałcie dziejowym oparty doprowadził. Wydzieracie broń, jedyną naszę ucieczkę; chwytacie tych, którzy wśród was nam służą; ścigacie tych, którzy nam na pomoc biegną. Żądacie od nas poszanowania umów waszych i traktatów, a temi traktatami dusicie nas; wyznajecie, że sprawa nasza jest sprawą sprawiedliwości, któréj obrońcami jesteście, a jednak, jak Europa szeroka, z tą sprawiedliwością w podziemiach kryć się musimy. Do tego sojusz z Moskwą was doprowadził. A wasze słowa sympatyi, niczém w czyn nie wcielone, Moskwa odrzuca, nazywając je pobburzaniem zamachu na porządek świata.

Jeszcze raz więc w imię rozbudzonego na nowo życia w Polsce, w imię sympatyi, jakie dla nas głosicie, wzywamy Was, pójdźcie drogą, którą nam wspólnie opatrzność wskazuje; pogódźcie czyn i życie, z uznaniem jakie względem nas macie. Wyznajcie głośno, że Moskwa nie ma żadnego prawa do panowania nad nami, a cała potęga środków cywilizacyi i utrwalonych stósunków w Europie, jak dziś przeciwko nam, tak odtąd niech przeciw wrogom naszym się zwróci. Tą ceną tylko wiecznych obrońców w nas sobie zyskacie; tą ceną tylko polityka europejska zyszcze niewzruszone zasady. Tego tylko My od Was żądamy, w imię porządku, w imię pokoju, w imię braterstwa Ludów Europy.

Warszawa, dnia 31 lipca 1863 r.

Uwagi nad powyższémi odezwami zachowujemy do następnego numeru.

EFEMERYDY CZYLI KRONIKA WYPADKÓW
ZASZŁYCH W POWSTANIU NARODOWÉM POLSKIÉM 1863.

(Dalszy ciąg.)

Kwiecień.

4. Cytowicz pod Cytowianami, na czele 400 powstańców, walczy przeciwko większym siłom; otrzymuje plac boju, lecz sam ginie, tracąc 40 w zabitych i rannych. Straty moskiewskie nierównie większe od naszych.
5. Kapitan Gregowicz, z oddziałem 280 piechoty i 30 kawaleryi pod Szklarami bije się przeciwko 500 Moskali; zadaje im znaczne straty lecz i sam zostaje w party do Galicyi.
10. Seyfried, objąwszy dowództwo po Mielęckim, pod Ruszkowem przyjął spotkanie z batalionem Moskali i sotnią kozaków; broni się mężnie; przeszyty kulą, domordowany przez kozaków w wiejskim domu. W boju tym polegli Bykowski, Kozłowski, Kronkowski, Witkowski. Kozacy rabują dwór; na obciążonych łupem wpada Oxiński i wytępia ich do nogi.
11. Narbut pod wsią Dubicze odpiera dwie roty piechoty i sotnią kozaków; zabija im 30 i tyluż rani.
11. Kołysko pod Miesunami (powiat Rosieński) walczy z Moskalami i sześciu zabija.
— Major Łopacki bije się pod Staszowem.
— Tegoż dnia Jł. Padlewski dzieli swój oddział na kilka mniejszych.
— Akord w Augustowskiem bierze dowództwo i zabiera magazyn w Kalwaryi.
12. Rząd nar. wydaje odezwę odpychającą amnestyą i wzywającą do wytrwałéj walki z ciemięztwem.
— Stefan Bobrowski Jeneralny komisarz Rządu nar. tymcz. pod Rawiczem zabity w pojedynku przez Grabowskiego.
13. Narbut pod Piłownicą znosi dwie roty moskiewskie.
14. Remiszewski na czele 250 wybornéj warszawskiéj młodzieży walczy pod Babicami przeciwko trzy razy większéj sile; 200 Moskali ściele trupem i sam z 72 swych towarzyszów śmierć ponosi.
16. Wysłouch, podZyjmorami na czele 200 powstańców, stoczył walkę pomyślną z czterema rotami Moskali; 8 zabił a 34 ranił; straty Polaków znacznie były mniejsze.
— Czachowski pod Grabowem, dzielną szarżą 60 ułanów odpędza od miasteczka sotnią kozaków.
— Jurkowski, pod Stempem w Lipnowskiem, w śmiałym odporze ściele trupem 13 a rani 17 Moskali.
— Lelewel, pod Borowemi Młynami w lasach otoczony z 3 stron przez 1000 Moskali, przedziera się śmiało przez ich szeregi, ze stratą czterech zabitych i sześciu rannych. Zginął tu x. kapelan Żołkowski. Strata Moskali była 60 w rannych i zabitych.
— Urbanowicz, we wsi Rychłocice, po zaciętéj walce wymyka się przemagającéj sile moskiewskiéj, rozsypując się na drobne oddziały.
— Rząd Narodowy tymczasowy w odezwie, która uważana jest za program jego polityczny, oświadcza, że gdy świeże smutne wypadki dowiodły, jak jest niebezpieczne: 1) oznaczać z góry formy polityczne, według których oswobodzona Polska ma bydź rządzona; 2) powierzać najwyższy kierunek całéj sprawy w ręce jednéj osoby, od któréj zmiennego szczęścia losy całego narodu zależećby musiały, przeto odpycha na przyszłość wszelką myśl dyktatury, a co do przyszłéj formy rządu, w niczém takowéj teraz nie przesądza.
— Tegoż Rządu Narodowego Wydział, zarządzający prowincyami Litwy, wydaje żarliwą odezwę do duchowieństwa katolickiego.
17. Lelewel, na Łysej Górze, w silnéj pozycyi stacza walkę pomyślną z 600 moskiewskiéj piechoty i 100 koni i zmusza ich do odwrotu, zabijając im 40 ludzi i tyleż raniąc.
— Greliński pod Lubinią, mając 500 ludzi, napadnięty przez dwa bataliony z 3 działami, stawia dzielny opór. Mężny Bogdan, oficer artyleryi, ze strzelcami, których prowadzi w ogień, przyczynia się stanowczo do zwycieztwa. Bogdan ranny w nogę. Greliński z małą swoich stratą zdobywa na Moskalach kilka furgonów.
— Około tegoż czasu jen. Padlewski z Sicińskim i dwoma innymi oficerami, w Lipnowskiem, idąc na spotkanie oddziału wkraczającego w tę stronę, został schwytany przez kozaków.
— Kononowicz, pod Grzybową Górą i pod Mircem, stoczył dwie potyczki, w których rozbroił jednę kompanią moskiewską; zabrał broń, dwa jaszczyki z amunicyą; zabił 80 Moskali z dowódzcą ich kap. Wołoczenko. Z naszéj strony 19 zaditych.

— Seweryn Siemiński, we wsi Kośminie, oddalony od swego oddziału został zamordowany przez kozaków.
19. Jankowski, pod Jedlnią, na czele warszawskich dzieci, przyjął potyczkę, w któréj legło na placu 72 Moskali a 17 tylko Polaków.
— Pułkownik Ramotowski z 260 ludźmi, bije się w lasach Augustowskich z batalionem Moskali; w zręcznym odwrocie, z małoznaczną stratą swoich, kładzie trupem 16 Moskali.
— Andruszkiewicz, w lasach Giedzie, rozbija 4 roty moskiewskie, zabija im 36, rani 40; z naszéj strony polegli w boju kap. Górski, Iwaszkiewicz i kilkunastu rannych.
20. Narbut w 150 ludzi, w lasach Staszyna w Lidzkiem, zaskoczony przez pięć rot Moskali, w zręcznym odwrocie zabija 15 Moskali i drugie tyle rani. Rząd Narodowy mianuje go pułkownikiem.
— Czachowski pod Bzinem zadaje straszną klęskę Moskalom porażonym przed parą dniami przez Grylińskiego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Uroczystość Szkoły Polskiéj w Paryżu i Mowa L. Wołowskiego.—Rozdawanie nagród w szkołach i zakładach naukowych paryzkich stało się tego roku powodem objawienia dla sprawy naszéj urzędowéj niejako sympatyi Francuzów. We wszystkich niemal liceach i pensyach albo wyraźne zwroty mówców do krwawych i świetnych wypadków krajowych, albo nagrody udzielane uczniom Polakom, wywoływały najżywsze współczucie nie tylko w młodzieży ale i między licznymi słuchaczami i dygnitarzami. Nie dziw też, że w Szkole Narodowéj Polskiéj na Batignolles wszystkich uczucia i myśli zwrócone były tam gdzie krew i męztwo braci naszych kreślą nieśmiertelnemi głoskami najważniejszy dramat ludzkości tego wieku. Dziwi nas tylko i smuci, że pan Ludwik Wołowski, wiceprezes Rady Szkolnéj i członek Komitetu ustanowionego w Paryżu przez Rząd Narodowy, nie umiał nawet w téj okoliczności, powstrzymać swojéj staréj, guizotowskiéj nienawiści do rewolucyi. Dowodzić polskiéj młodzieży i polskim słuchaczom, że powstanie nasze dąży do zrealizowania zasad 1789 r. a odpycha *rewolucyą*, jest to bałamucić młodzież i lekceważyć publiczność polską, która wie, że owe zasady z 1789 byłyby się stały martwą literą historyi, gdyby je *rewolucya*, swoją niezrównaną dzielnością, w prawodawstwo i w obyczaje narodu francuzkiego nie była wkorzeniła. Robić zaś Murawiewa *rewolucyonistą*, jest to porównywać azyatyckie barbarzyństwo z tém co stanowi podstawę najwznioślejszych dążności europejskich, a nadto, jest to obrażać najdzielniejszą część narodu polskiego, tę, która, pomimo wszelkich przeszkód stawianych przez *nierewolucyonistów*, podniosła i utrzymała teraźniejszą walkę z wrogami Polski. Ten nieszczęśliwy wyskok pana Wołowskiego bardzo niemile zrobił wrażenie na wielu słuchaczach, tym bardziéj, że pochodzi od jednego z urzędowych wyobrazicieli powstania narodowego.

Legion Polsko-Angielski.—Ze sprawozdań sądów policyjnych dowiadujemy się o następujących szczegółach, dotyczących zamierzonéj formacyi legionu ochotników angielskich w pomoc polskiemu powstaniu. Zaciąganiem ochotników zatrudniał się niejaki p. Alfred Styles, porucznik b. armii Garibaldego. Zamieścił on w dziennikach ogłoszenie, obiecujące dać zatrudnienie wszystkim młodym ludziom coby chcieli udać się za granicę, a zgłaszającym się po bliższe objaśnienia w poufnym okólniku udzielał wiadomość, że zamierzono w Anglii utworzyć pułk ochotników, złożony z samych synów właścicieli, bankierów, kupców itp., że już wielu Anglików z dawnéj armii Garibaldego ofiarowało swoje usługi Rządowi Narodowemu, i nie dostaje tylko kilkudziesięciu, ktorzy za zgłoszeniem się będą natychmiast wpisani w listę. Dowództwo nad legionem miał objąć jenerał, który odbył krymską i włoską kampanią, a oficerami mieli być mianowani tylko tacy co znali służbę i posiadali odpowiednie kwalifikacye. Stanowcza odpowiedź miała wkrótce nadejść od Rządu Narodowego, który zobowiązywał się zaopatrzyć wszystkie potrzeby każdego ochotnika. Nadto, w ustnéj rozmowie p. A. Styles objaśniał każdego przychodzącego, że działał z upoważnienia polskiego urzędu (jenerała) w Londynie i oprócz tego znosił się w téj sprawie z ajentem polskim w Paryżu, że Rząd Narodowy, mając wiele pieniędzy, najmie okręt i pokryje wszelkie koszta wyprawy, która odpłynie najpóźniéj za dni czternaście, gdyż już zaciągnęło się 250 a brakowało tylko 60 ludzi do uzupełnienia pułku. Na zapytanie, jakie były warunki służby, p. A. Styles zaręczał, że ochotnicy angielscy pobierać będą taki sam żołd jak powstańcy polscy, oprócz tego otrzymywają cząstkę należną z łupów, a po skończonéj wojnie dostaną w nagrodę urzęda lub sześćmiesięczną pensyą. O tym werbunku, tak jawnie odbywającym sie, ambasador moskiewski przy dworze angielski wkrótce się dowiedział, i przekupiwszy kilku włóczęgów otrzymał łatwo dowody, aby na ich podstawie za pośrednictwem adwokatów angielskich wyrobić u sędziów rozkaz uwięzienia p. Styles i wytoczyć mu proces przed sądem policyjnym za przestąpienie prawa wzbraniającego zaciągów do obcéj służby wojskowéj. P. Styles dopiero po siedmiu dniach więzienia znalazł parę osób, które podjęły się dać porękę pieniężną za jego stawienie się przed sądem kryminalnym, przed którym jego sprawa ma być wytoczona. Wypadek ten sprawił przykre wrażenie na umyśle publiczności angielskiéj; albowiem p. A. Styles i jenerał Forbes, który miał objąć dowództwo nad ochotnikami angielskimi, nie używają najlepszéj reputacyi w Anglii. Oni to trudnili się organizacyą legionu angielskiego dla Włoszech, który w skutku kłótni pomiędzy organizatorami i oficerami a złego prowadzenia się szeregowych żadnéj nie oddał usługi sprawie włoskiéj, a tylko rozpustą i swawolą dał się we znaki ludności i władzom włoskim, które musiały ich sowicie wynagrodzić i napowrót odesłać do Anglii. Wyznajemy, że i my byliśmy przeciwni werbunkom p. Styles, jakkolwiek jesteśmy zarliwymi zwolennikami idei krucyaty międzynarodowéj za wyzwolenie naszego męczeńskiego narodu zpod jarzma trzech najokrutniejszych i najchytrzejszych despotyzmów. Aleź na czele hufców rycerzy krzyżowych za wolność powinni stanąć ludzie nieposzlakowanego charakteru, a nie zdyskredytowani awanturnicy; ochotnicy cudzoziemscy winni iść w pomoc naszemu powstaniu z takiém samém szlachetném uniesieniem i poświęceniem, z jakiém Polacy bronili w nieprzeliczonych legionach przez kilkadziesiąt lat we wszystkich krajach zagrożonéj wolności i niepodległości bratnich ludów. Kto najemnikom obcym obiecuje rozdział łupów, ten nie pojmuje ani charakteru ani dążności naszéj walki. Jeżeli narody obce ożywione są rzetelną życzliwością dla sprawy naszéj, to powinny się zdobyć nie tylko na tysiące ludzi gotowych do poświęcenia swego życia za sprawę naszę, ale i na środki do ułatwienia im podróży do naszego kraju. Sprowadzać awanturników z obcych krajów kosztem narodowym, byłoby nie tylko ujmą świętości naszéj sprawy, ale i marnotrawstwem grosza publicznego. Krzywdę wyrządził sprawie polskiéj ten jenerał polski w Londynie, który przez zły dobór ludzi i środków w miejsce urzeczywistnienia pięknéj idei międzynarodowéj krucyaty wywołał publiczne zgorszenie. Czas wielki niezręcznych i niedołężnych ajentów za granicą zastąpić innymi lepiéj rozumiejącymi i wzniosły charakter naszéj narodowéj walki i usposobienia życzliwych nam obcych ludów.

Stan Skarbu Narodowego.—W *Dzienniku Poznańskim* z dnia 22 lipca czytamy następujące doniesienie o stanie funduszów Rządu Narodowego:

Sprawozdanie finansowe Rządu Narodowego za rok 1863 wykazuje, iż Rząd Narodowy miał dochodów zwyczajnych 14 milionów rubli, nadzwyczajnych 23 miliony, ogółem więc 37 milionów rubli. Wojsko powstańcze kosztowało dotąd 18 milionów, urzędnicy 1.280,000 rubli, Rząd Narodowy potrzebował sam tylko 100 tysięcy. Z dobrowolnych składek wpłynęło do kasy Rządu Narodowego dwa miliony rubli.

TOAST CAREWICZA.

Nie zgodne z świata pojęciem
Ażeby być wielkim Xięciem,
Ojcem dzieciom—mężem—Panem
Dumnym—światłym—chrześcianem,
I kłaniać się, Bogu wbrew,
Tym co żłopią ludzką krew;
Co zwierzęcym szałem wściekli,
Dziatwę—Matki, batem siekli!
Czyż ci nie dość wstydu nie było,
Nie módz zgnieść powstania siłą?
Trzebaż Ci w trunku obłędzie
Wielbić morderstwa narzędzie?

Ty, co stoisz tronu blisko,
Stawiasz go na pośmiewisko:
Podlisz siebie—Wojsko,—Lud!
Szpady nie noś ale knut!
Przy twéj piersi niech ten znak,
Głosi, że Ci serca brak.
Lecz i głowa widać pusta,
Kiedy mogły twoje usta,
Choćby pijane w połowie
Murawiewa wznosić zdrowie!
Bo, choć świat używa kata,
Kiep ten, kto się z katem brata!

J. Z.

W Drukarni Polskiéj: 2, Thanet Street, Burton Crescent, W. C. London.

GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznej wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 20.

Dnia 31go Sierpnia 1863.

Prenumerować można w Redakcyi: u A. Żabickiego, 2, Thanet Street, Burton Crescent. W. C. London; u Sekretarza Komisyi Opiekuńczéj: Ad. Chrystowskiego, Boulevard des Batignolles, 36, Paris; lub u K. Borkowskiego Karola, rue du Havre-Batignolles, 14, Paris.

ODEZWY RZĄDU NARODOWEGO.

Z DNIA 31 LIPCA 1863 R.

Ile razy bierzemy za pióro, ażeby skréślić myśl naszą w przedmiocie jakiego aktu publicznego, wydanego przez Rząd Narodowy, nie możemy się oderwać od krytycznego położenia, w jakiém ta tajemna i nieznana dotąd w dziejach ludzkości władza najważniejszą funkcyą narodową spełnia. Gdzie jéj początek i koniec; gdzie atrybucye i jaka odpowiedzialność przed trybunałem Ojczyzny, świat nie wie i wiedzieć nie może, pod karą wydania jéj na pastwę mongolskich krwiożerców.

Naród siedem miesięcy walczy, potoki krwi upłynęły, tysiące ofiar padło pod ciosami dzikiego barbarzyństwa, mienie niezliczonych rodzin, włości i miast spłonęło pod ręką mściwych służalców moskiewskiego caratu; świat zdziwiony wielkością męczeństwa i odwagi; a obok tego sprawa narodowa zasmucona wielkiemi błędami, nieodżałowaném zmarnotrawieniem niemało poświęcenia, dzielności, czasu i majątku powstańczego. Moralny nabytek wielki, materyalny prawie żaden; oto jest siedmiomiesięczny rachunek martyrologii i bohatérstwa polskiego.

Rząd Narodowy zajmuje w nim niezaprzeczone miejsce wielkiéj zasługi i chwały; ale czy był i jest na wysokości swego powołania, czy wydobył z narodu wszystko czego ojczyzna powstająca wymaga, czy się wzniósł nad poziom półśrodków, schlebiania możnym, oglądania się na zewnątrz, odpychania stanowczych kroków owéj polityki która powstanie 1831 r. zgubiła; jedném słowém, czy ma wiedzę i wiarę, że w tak ważnéj i stanowczéj chwili, jaką jest walka orężna z nieprzyjaciołmi ojczyzny, tylko jedno wielkie, jednoczesne i powszechne wystąpienie do boju wszystkich bez wyjątku warstw społeczeństwa polskiego może przynieść ostateczne zwycięztwo, że zatém poruszenie mass narodowych i uzbrojenie ich jest najwyższém jéj zadaniem? Są to zbyt ważne pytania, ażebyśmy, w naszém mianowicie położeniu, stanowczo na nie odpowiedzieć mogli. To jednak pewna, że nasuwają się one codziennie sumieniu gorliwych i szczerych patryotów i wywołują żale faktami stwierdzane, jak naprzykład, wszystkiémi niemal galicyjskiemi i zagranicznémi robotami, których niedołęztwo i szkodliwość uderzają nawet najmniéj wymagających.

Z rozżalonėm sercem kréślimy te słowa, albowiem ku posłudze Władzy Narodowéj, obok wysokiego szacunku i posłuszeństwa, chcielibyśmy miéć zawsze powody do bezwarunkowego zatwierdzenia jéj czynów i wyrabiania nieograniczonéj ufności nie tylko w jéj bezprzykładne poświęcenie ale także i w rozum jéj polityczny, w niezachwianą stałość na drodze powstania ludowego i w nieugiętą loikę wiary we własne siły narodu, wiary, która nie da się oderwać ani na chwilę, żadnémi podszeptami dyplomatycznemi, od jedynéj pracy wewnętrznéj, poruszenie i uzbrojenie mass ludowych na celu mającéj.

Gdybyśmy takie mieli zawsze czyny do rozważenia, jak odezwę z 31 lipca do Narodu Polskiego, obowiązek nasz byłby łatwym, gdyż w niéj znajdujemy odbicie téj wielkiéj potęgi ducha, téj stanowczéj i niezłomnéj woli narodowéj, wspartéj na najszlachetniejszéj bo na patryotycznéj dumie, które podnoszą zbolałe serca, wszelkie trwogi niweczą i nową nadzieję Polsce przynoszą. Wszystko, co stanowi narodową religią, znajdujemy wyrażoném w téj pięknéj odezwie. Całość i nierozdzielność Ojczyzny, wolność i równość dla wszystkich jéj synów, wezwanie do wielkiéj ofiary na ołtarzu ojczyzny i do wspólnéj swobody całego ludu polskiego bez różnicy wyznań i rodu, oddanie sprawy narodowéj pod sąd Boga i miecza z poświęceniem nawet całych pokoleń dla przyszłego szczęścia, wszystko to dowodzi, że Rząd Narodowy, który tę odezwę kréślił, ma pojęcie uroczystéj chwili, w jakiej się Polska teraz znajduje. Jeżeli kiedy, to dziś kwestya życia lub śmierci postawiona jest jasno, stanowczo. Barbarzyństwo moskiewskie, a z niém carska wiara knutem, rabunkiem i zniszczeniem na niwach Chrobrych, Jagielonów i Sobieskich zaszczepione; albo Polska chrześciańska, swobodna i braterska dla wszystkich, nawet dla zwyciężonych nieprzyjaciół swoich. Takie jest dylema teraźniejszéj walki. Środka już żadnego nie ma. Sama Moskwa postawiła Polskę w téj wielkiéj ostateczności: umrzeć albo zwyciężyć, którą Rząd Narodowy śmiało i stanowczo odezwą swoją do Narodu wypowiedział.

Druga odezwa wystosowana do Narodów i Rządów Europejskich okazuje się mniéj stanowczą, mniéj rewolucyjną. Przebija się tam chęć dogodzenia wszystkim, i rządom i narodom, zarówno Niemcom jak Anglikom, Francuzom i Włochom, tak jakby wszystkie narody i rządy europejskie były połączone jednym interesem i jedném współczuciem dla Polski. Nie ma tam ani odparcia przez nieprzyjaciół naszych rozsiewanych wieści, jakoby teraźniejsze powstanie było cząstkowém tylko, ani pokazania Europie strasznéj plagi, jaka jéj grozi gdyby Polska zwyciężoną była. Szczególniéj brakuje w téj odezwie śmiałego i szczérego wyznania politycznéj wiary, zbijającego twierdzenie tych, którzy pozornie sądząc o nowych dążnościach, dowodzą, że sprawa powstania jest sprawą arystokracyi i jezuityzmu. Rząd Narodowy niewłaściwie także powiada: "Nie wzywamy was o pomoc i ratunek;" gdyż to jest sprzeczne z naturą rzeczy. Polska jest częścią famili europejskiéj; jéj los jest solidarnie związany z losem innych narodów. Z téj solidarności wynika konieczny obowiązek pomagania Polsce. Wymaganie w takich warunkach pomocy i ratunku nie ubliża bynajmniéj dumie narodowéj i nie zmniejsza obowiązku ratowania się przedewszystkiém własnémi siłami; a nadto, nie zaprzecza tym licznym organom europejskiego dla Polski współczucia, które wymó-

wnemi głosy dzień w dzień wzywają mocarzów swiata o rychłą pomoc dla walecznego i męczeńskiego narodu. Prawda że " Bóg użyczył naszemu organizmowi tyle dosta- " tecznéj siły, ile przy swobodném jéj użyciu potrzeba " do zdobycia sobie wszelkich rękojmi życia." Ale właśnie, żebyśmy raz przyszli do swobodnego użycia naszych sił, naszego wewnętrznego skarbu, potrzeba nam bratniéj dłoni i bratniéj pomocy, któréj z wysokości naszego posłannictwa cywilizacyjnego mamy prawo wymagać, tak jak wymagają jéj dla nas wszyscy nasi szczérzy przyjaciele zagraniczni.

Odezwa nie żąda "pomocy i ratunku", a woła jednak do narodów i rządów europejskich: "wyznajcie głośno, iż " Moskwa nie ma prawa panować nad nami, a niech cała " potęga cywilizacyi i stósunków europejskich, która dotąd " była przeciw nam obróconą, zwróci się odtąd przeciw " naszym nieprzyjaciołom." I cóż to znaczy? Nie jestże to pomoc i ratunek? Rządy europejskie dały Moskwie prawo rządzenia Polską (1815 r.), jeżeli jéj tego prawa dzisiaj zaprzeczą, czyż to nie będzie uznaniem odrębnéj exystencyi naszéj, a następnie zbrojną interwencyą w naszéj sprawie? Jeżeli Europa zwróci całą potęgę cywilizacyi i stósunków swoich przeciw naszym nieprzyjaciołom, nie będzież to najwyższą pomocą i ratunkiem dla Polski?

Ta uderzająca sprzeczność, ton całéj odezwy, chociaż w niektórych ustępach do prawdziwéj godności podniesiony, nasuwają mimowolnie myśl jakoby pomiędzy wewnętrzną a zewnętrzną polityką Rządu Narodowego zachodziła pewna różnica, jakoby odezwa do Narodu Polskiego pod innym wpływem pisaną była jak odezwa do Narodów i Rządów Europejskich. W piérwszéj widzimy wierne oddanie uczuć narodowych i potrzeb powstania; w drugiéj nieśmiałość, brak stanowczego wytknięcia drogi, po któréj iść musimy aż do osiągnięnia głównego celu, a w niektórych miejscach niejasne lub sprzeczne wyrażenie myśli. Jest to nowy dowód, że rząd powstającego narodu nie powinien się wdawać w żadne względy i rachuby dyplomatyczne. To nie jego grunt, to nie jego rola. Naród polski ma jeden cel: zupełną i bezwarunkową niepodległość, zupełne a bezwarunkowe wyzwolenie mass ludowych; jeden środek: walkę na śmierć z wrogami, a więc wydobycie wszystkich sił narodu, uzbrojenie ludu i prowadzenie go do boju. Ten cel i te środki wszędzie i na każdém miejscu wypowiadać winna w jego imieniu władza powstańcza przez wszystkie organa swoje. I nic więcéj. Kierownicy powstania zapominają nie raz o tych prawdach. Jakaś niepojęta żądza wkupienia się do stolika dyplomatów europejskich opanowała ich prawie od początku. I tak: niemając ani piędzi ziemi polskiéj wyswobodzonéj, wysuwają Langiewicza na dyktaturę, ażeby pokazać, że znaleźli formułę do traktowania; potém mianują ajentami dyplomatycznymi jednego księcia w Paryżu, drugiego w Sztokholmie, trzeciego w Konstantynopolu, jednego hrabiego w Wiedniu, drugiego znowu w Londynie, nie troszcząc się bynajmniéj, czy który z tych wielkich ludzi ma przynajmniéj poczucie wielkości poświęcenia, jakiego potrzeba by naród polski wyrwać ze szponów najstraszniejszego jego wroga. Widzieliśmy nawet w dziennikach zagranicznych list z 10 lipca, ogłoszony już po odezwach z 31 tegoż miesiąca, mocą którego obywatel książę Władysław Czartoryski upoważniony został do przyjęcia pod pewnemi warunkami propowanego przez rządy zachodnie zawieszenia broni. List ten był albo komedyą albo smutnym błędem. Komedyą, bo jeżeli cudzoziemcy chcą lub mogą, to Polakom nie wolno się łudzić, ażeby Moskwa jakiekolwiek warunki od polskiego rządu przyjęła przed jéj zupełném wypędzeniem z granic naszych, chyba takie, któreby jéj posłużyć mogły na większą naszą zagładę. Smutnym błędem, jeżeli nie więcéj, bo owe zawieszenie broni nierozdzielném jest od sławnych w świecie dyplomatycznym sześciu punktów, które Polskę na pastwę dzikiego caratu zupełnie oddają, pocieszając ją świstkiem papieru, tyle mogącym mieć wartości co wszystkie traktaty w ręku chciwego despoty.

Otóż widzimy, do czego prowadzą przedwczesne zachcianki, niezgrabne naśladowanie wytrawnych w sztuce wzajemnego oszukiwania się dyplomatów. Ufność, ale i baczność!

WYJĄTEK Z LISTU.

Warszawa, 15 sierpnia 1863.

.....Nie wdaję się w szczegółowe opisanie mordów, zbrodni, katuszy wszelkiego rodzaju, jakich się Moskwa dopuszcza nad nami; bo to wszystko Pan czytujesz w gazetach, ale we francuzkich są to tylko miniaturowe tego wszystkiego obrazy. Weź Pan *Czas* do ręki, a Bogiem się świadczę, jeżeli choć jeden wypadek jest przesadzony; a jednak to jest setna tylko cząstka tego, na co my co dzień patrzymy, co dzień doświadczamy. O mój Panie! co oni tu wyrabiają! Bledną czasy Tatarów i Szwedów, kiedy kraj nasz najeżdżali! A jednak, mimo tych morderstw, mąk, tortur, powstanie rośnie codziennie; nieuzbrojeni, zdradzani, szpiegami obsaczeni, nie dajemy się jednak. Czyż w tém wszystkiém nie jest oczywistym dowódzcą Bóg Wielki, co się nad nami zlitował? Któż cofnął zimę, która co rok tak silną bywała? Kto dodał odwagi bosym i gołym partyzantom, którzy piérwsi wyszli z Warszawy bez broni, z kijami i nożami? Kto dziś tak silnie utrzymuje Rząd Narodowy, iż każdy jego rozkaz, najmniejsza wola, równa się przykazaniu bożemu?—Kto? jeżeli nie ten Ojciec niebieski! Damy się wszyscy wybić, jeżeli nam obce nie pomogą narody; ale nie rachujemy na leniwą ich pomoc; liczymy na siebie samych; u nas każdy jest rycerz, każdy za wolność i religią męczennik, a naród co tyle ofiar ponosi, to go Bóg wyswobodzić musi—wyswobodzi!

O mój Panie, żebyś Pan wiedział co to u nas za zapał, co się u nas dzieje. Jest to rozpacz do ostatnich granic posunięta. Dziś wszystko drży z zemsty nad tym podłym wrogiem, co pastwi się nad nami, na własnéj ziemi naszéj. Cytadela przepełniona, Modlin i wszystkie inne fortece, Syberya zaludniana od dwóch lat braćmi naszymi, zakopują żywych, dobijają rannych, wieszają księży, kobiety—nic nie uchodzi ich pastwy. Książę Konstanty powiedział w Warszawie, że nie opuści Polski, póki do kostek w krwi naszéj nie skąpie się. Czyż już tego nie dokazał? On i jego rodzina utonąć by mogli w téj krwi, którą on wytoczył. I to ów liberał, carewicz, co jak tygrys szarpie nasze wnętrzności, śmie dziś otoczony zgrają kozactwa, hordą azyatycką, z żoną w kolory i kwiaty ubraną, przejeżdżać się przez ulice Warszawy. Łapią kto się nie kłania, pakują do cytadeli; więc kiedy on jedzie, jakby morowe powietrze owionęło, ulice stają się puste. Wiesz Pan, że nawet na cmętarz wyjść nie wolno z miasta, bez paszportu podpisanego przez policmejstra. Jeden tylko Saski ogród został na spacer zostawiony; za miasto nie wolno, a do botanicznego ogrodu nikt nie chodzi, żeby nie spotkać się z mordercą, co z miną złociutką, z okularami na nosie, z cygarem w ustach, urąga się naszym bolom.....

Mój Boże! ja się tak rozpisuję o tém co Pan wiesz, bo zdaje mi się, że w oddaleniu nie wie się tyle. Zapewne będzie tam kto w tym roku z Polski, to Panu opowie; ale choćby Bóg wie co opowiadał, to jeszcze nie wszystko, bo wszystkiego żaden człowiek opowiedzieć nie jest w stanie!..

Ja chciałabym i tego roku powtórzyć kąpiele, ale stan kraju nie pozwala opuszczać go. Wszakże kiedy matka chora, to dzieci powinny pielęgnować ją. Jeżeli wszyscy się rozjadą, któż tu do pomocy zostanie? Dziś u nas każda jednostka przydać się może; nikt się wymawiać nie może, wszyscy są potrzebni. Więc nie jedziemy, zostajemy.....

JAK STOI SPRAWA POLSKI W ANGLII?

Dobrze by było, ażeby Polacy, przebywający za granicą, zdawali od czasu do czasu sprawę o zmianach zaszłych w usposobieniu opinii publicznéj różnych narodów i w politycznéj dążności ich rządów względem kwestyi polskiéj, i przez rzetelne przedstawianie istotnego stanu rzeczy nie dozwalali krajowi ani popadać w czarne powątpiewania ani oddawać się złotym marzeniom co do podobieństw otrzymania obcéj pomocy w teraźniejszéj walce o niepodległość. Sprawozdawcy ci winni zarazem rozbierać czynności miejscowych ajentów i pełnomocników polskich, aby Rząd Narodowy powiadomić dokładnie o wszystkiém, co się w jego imieniu robi za granicą, i wykazać mu szkodę, którąby nieudolność lub przewrotność jego wysłanników wyrządzały sprawie narodowéj. Spodziewamy się, że znajdziemy licznych współpracowników dla dopełnienia tego ważnego względem kraju obowiązku, i że artykuł nasz: *Jak stoi obecnie sprawa Polski w Anglii?* rozpocznie szereg innych, traktujących o stanie sprawy naszéj w każdym obcym kraju, rozbierających czynności pomianowanych w nich ajentów i pełnomocników polskich i podających Rządowi Narodowemu skazówki, według których mógłby najodpowiedniéj kierować czynnościami zewnętrznemi.

Aby odpowiedzieć właściwie na pytanie, jak stoi dziś sprawa Polski w Anglii, należy przypomnieć piérwotne nasze w tym względzie oczekiwania. Od Anglii nie spodziewaliśmy się nigdy zbrojnego wmieszania się w walkę naszą o niepodległość, ale tylko przychylnéj neutralności i moralnego poparcia naszéj sprawy narodowéj, podczas walki, a wczesnego uznania bytu politycznego Polski, po doprowadzoném do pomyślnego końca dziele wyzwolenia, czyli podobnego zachowania się jéj względem sprawy polskiéj jak względem kwestyi włoskiéj. Otóż, z tego stanowiska zapatrując się na usposobienie opinii publicznéj narodu angielskiego i na oświadczenia jego parlamentu i rządu, nie postrzegamy w nich nieprzyjaznéj dla naszéj sprawy zmiany. Możemy z pewnością liczyć, że jak przedtém tak i dziś Anglia nie zezwoli na zbrojną interwencyą ani Prus ani Austryi dla stłumienia polskiego powstania w zaborze moskiewskim, i że zarówno gotową będzie do przyznania powstańcom polskim praw wojującéj strony, jakby tylko najmniejszy kawał ziemi polskiéj wyzwolony został zpod najazdu i kilka mil granicy lądowéj lub brzegów morskich oczyszczone były stale z objeszczyków moskiewskich. Również nie można powątpiewać, że Anglia jak przedtém tak i dziś powitałaby z radością zbrojną pomoc, jaką jakiekolwiek inne mocartwo ofiarowałoby powstaniu dla przywrócenia niepodległości Polski, i że po przechyleniu się szali zwycięztwa na stronę polską, pospieszałaby najpiérwsza przyznać nam prawo do niepodległości i uznać zaprowadzony w Polsce narodowy rząd i porządek.

Wprawdzie na początku powstania oburzanie się narodu angielskiego przeciw Moskwie i odpowiednie ujmowanie się jego za Polską były żywsze, głośniejsze i jednomyślniejsze aniżeli dzisiaj; ale z tego nie wypada wnosić, ażeby przeto Anglia była wówczas skorszą aniżeli dzisiaj do zbrojnego dopomożenia nam do pokonania Moskwy. Bynajmniéj. Piérwotne żywsze dla Polski współczucie Anglików było wywołane przez nierówność walki, do któréj Moskwa wyzwała nas przez gwałt proskrypcyi; stanęli oni po stronie naszéj dla tego, że uważali ją za słabszą; mniemali oni, że walka nasza była walką rozpaczy; ujmowali oni się téż za nami nie dla tego, żeby nam dopomódz do wywalczenia niepodległości, ale żeby zmusić Moskwę do złagodzenia ucisku, zrobienia ustępstw i załatwienia kwestyi polskiéj na drodze kompromisu i układów. Noty dyplomatyczne Anglii miały na celu wyjednanie rękojmi zapewniających dobre rządy w Polsce, i nic więcéj. Żądania Anglii były dla tego wybitniejsze i bardziéj stanowcze od żądań innych mocarstw, że nie sięgały poza zastrzeżenia traktatu wiedeńskiego i nie pociągały za sobą żadnych zmian w układzie politycznym Europy. Anglia chciała szczérze złagodzenia moskiewskiego ucisku w Polsce, ale nigdy nie postała w jéj głowie myśl narażania się na ogromne ciężary i ofiary wojny europejskiéj dla urzeczywistnienia idei polskiéj, czyli postawienia wielkiéj, niepodległéj Polski. Gdyby Anglia wierzyła była od początku, że Polacy mogą się wybić na niepodległość, i postrzegła od razu, że rzeczywiście o nic mniejszego nie walczymy jak o odbudowanie całego mocarstwa polskiego w dawnych granicach, co nie będzie się mogło obejść bez uszczuplenia granic trzech piérwszorzędnych mocarstw europejskich, toby nigdy nie rozpoczynała kroków dyplomatycznych, ale czekałaby na rozwój wypadków i fakta dokonane, aby się do nich zastósować. Angielska opinia publiczna więc, protestując dziś przeciw dalszym czynnościom dyplomatycznym i przeciw wikłaniu się rządu swego w wojnę z Moskwą, nie staje w sprzeczności z piérwotnemi żywemi objawami swéj dla Polski życzliwości, ale chce wycofać się z fałszywego położenia, w jakiém się postawiła przez fałszywe ocenianie istoty i dążności naszéj narodowéj walki.

Dawniejsza żywsza dla naszéj sprawy życzliwość Anglików była zmieszana z upokorzającém politowaniem i zniechęcającém powątpiewaniem o naszéj możności pokonania Moskwy. Ich ubolewania nad naszém nieszczęściem były połączone z złowróżbnemi przepowiedniami naszego upadku. Wśród najgłębszego uwielbiania bohatérstwa polskiego uważali oni zawsze naszę walkę za straconą poczte. Przenosimy zatém dzisiejsze chłodniejsze zapatrywanie się Anglików na naszą sprawę, albowiem widzimy w niém oznaki większéj ich wiary w naszą narodową potęgę i naszą przyszłość. Nawet podnoszone dziś często przez dzienniki angielskie zarzuty złośliwe przeciw charakterowi polskiemu nie mają w sobie nic uwłaczającego godności narodowéj. Czynią je publicyści, piszący w interesie kupców i bankierów, którzy, widząc, iż sprawy polskiéj nie można załatwić samemi gołosłownemi wynurzeniami współczucia i notami dyplomatycznemi, ale że dla jéj rozwiązania odpowiednio do niewątpliwych, niezachwianych i niezmniejszonych żądań narodu polskiego wojna europejska stanie się koniecznością, która zaburzy drogi im pokój i zerwie wiele zyskownych stósunków, starają się spotwarzać naród polski i podkopać popularność jego kwestyi u ludu angielskiego, aby nie tylko zażegnać i odwrócić niebezpieczeństwa ogólnéj burzy wojennéj ale zapobiedz zawikłaniu się w nią Anglii. Lecz zdrowa opinia publiczna nie podziela bynajmniéj rozzłoszczenia organów kupieckich przeciw wytrwałości polskich powstańców, uważając szkalowanie naszéj świętéj, słusznéj i cywilizacyjnéj sprawy, dla ocalenia marnych interesów kupieckich, za haniebne i niegodziwe postępowanie, i sądząc, że Anglia może wycofać się z interwencyi dyplomatycznéj i zachować przytém piérwotną życzliwość dla bohatérskiego narodu, walczącego o wolność i niepodległość.

Otóż, streszczając powyższe uwagi, nie widzimy żadnéj zmiany w życzliwości Anglików dla naszéj sprawy. Pragną oni jak dawniéj, abyśmy nie dali się przez Moskwę zwyciężyć, i użyczają naszéj sprawie niezmniejszone poparcie maralne, występując statecznie w obronie powstańców i oburzając się z równą żywością na gwałty i okrucieństwa moskiewskich jenerałów i prokonsulów. Zmienił się tylko sąd Anglików o istocie, dążności i doniosłości naszéj walki. I zmienił się na dobre, bo z fałszywego na prawdziwy. Dopóki Anglicy sądzili, że naród polski nie miał siły i postanowienia wywalczyć niepodległość, zdawało im się, że wyjednanie bylejakich ustępstw i rękojmi od moskiewskiego rządu będzie dla niego dobrodziejstwem; ztąd korzystali z traktatu wiedeńskiego nadającego im prawo do kontrolowania rządów najezdniczych w Polsce, aby załatwić kwestyą Polski na jego podstawie. Lecz skoro spostrzegli oni, że Polacy walczą o niepodległość, któréj przywrócenie musi się odbyć kosztem wielkości trzech mocarstw, postanowili oni zachować względem wojny wyswobodzenia tę samą politykę nieinterwencyi i neutralności, jakiéj się trzymali podczas wojny wyzwolenia we Włoszech. Źródłem świéżo podniesionych w kilku dziennikach angielskich zarzutów przeciw charakterowi polskiemu, nie jest nieprzyjazne usposobienie publiczności angielskiéj dla naszéj sprawy, ale obawa kupców, aby kroki dyplomatyczne, w jakie się wdał rząd angielski, nie zawikłały Anglii w kosztowną wojnę europejską. Ten sposób bronienia interesów materyalnych przez targanie się na świętą sprawę pokrzywdzonego narodu został powszechnie zganiony i potępiony. Lecz okoliczność ta okazuje zarazem, jak wielkie musi być niebezpieczeństwo zawikłania się Anglii w wojnę z Moskwą i wielka popularność sprawy polskiéj u ludu angielskiego, skoro organa kupieckie muszą się uciekać do niegodziwych środków kłamstwa i potwarzy, aby utrzymać politykę nieinterwencyi i neutralności.

W Anglii rząd ulega wpływom opinii publicznéj. Nie może on żadnéj ważniejszéj i popularnéj kwestyi, która obudza żywe współczucie u narodu i dotyka jego ogólnego interesu, ani lekceważyć ani inaczéj rozstrzygnąć tylko tak jak naród chce i żąda. Jak wdanie się w dyplomatyczne przedstawienia za Polską było nakazane rządowi angielskiemu przez żywe zajęcie się opinii publicznéj jéj kwestyą, tak może on być party tą samą potęgą do wypowiedzenia wojny Moskwie. Wprawdzie na usposobienie i przekonania opinii publicznéj w Anglii wywierają największe wrażenie wypadki i fakta, i najdrobniejsze zwycięztwa naszych powstańców mają więcéj siły przekonywającéj od najwymówniejszych przemów i odezw agitatorów, jednakże dobrzeby było, ażeby do Anglii wysłany ajent polski posiadał potęgę słowa i pióra i umiał ze skutkiem nie tylko odpierać złośliwe zarzuty, prostować fałszywe sądy, ale i poruszać współczucia publiczności i zagrzewać ją do żywszego ich objawu. Przez opinią publiczną tylko można skłonić rząd angielski do przychylnéj akcyi dla Polski. Wysłannik do Anglii winien umieć przedstawiać jéj sprawę nie tylko przed rządem ale i przed narodem. Ze wszystkich pełnomocników wysłanych za granicę do rządów, on jeden jest zarazem posłem do ludów, posłem do téj opinii publicznéj, która w ostatniej instancyi rozstrzyga przeznaczenia narodów.

Dziwna rzecz, że na tak ważne stanowisko, Rząd narodowy nie starał się wysłać ze swego grona ludzi najzdolniejszych ale obsadzał je albo osobami, które przypadkiem znalazły się w Anglii, albo ajentami mianowanemi z drugiéj ręki. I tak ajencya w Londynie dostała się naprzód niedoświadczonemu, nieposiadającemu znajomości kraju i języka człowiekowi, który nigdzie się nie pokazał, nigdy nic nie napisał i nigdzie nic nie powiedział; a następnie człowiekowi najsmutniejszej przeszłości, podejrzanemu o oligarchiczne i jezuityczne skłonności i dążności, bez wiary w siły i przyszłość narodu polskiego, który wysłanie kuryera królewskiego w mundurze do Polski przedstawia za ważniejszą pomoc od 100.000 armii, który upomina się o zaprzeczenie Rosyi prawa do panowania nad Polską a protestuje przeciw zbrojnéj interwencyi, oświadczając że wolałby widzieć Polskę przez drugie sto lat ujarzmioną aniżeli wyswobodzoną dziś przez pomoc obcą, a który, pomimo to, główną nadzieję wyswobodzenia Polski pokłada w przychylności Austryi, forytując jednego z jéj arcyksiążąt na tron polski. Kto wie czy, nieprzyjaźne Polsce dzienniki miałyby bezczelność pomawiania naszego ruchu narodowego, który odznacza się bezprzykładnem zbratnieniem klas i wyznań, o dążności oligarchiczne i ultramontańskie, gdyby właśnie ajentem polskim w Londynie nie był człowiek znany publiczności angielskiej ze wstrętu do rewolucyi i z sympatyi dla Austryi i świeckiéj władzy papieża. Hr. Władysław Zamojski przybywszy do Anglii rzucił się w objęcia pogardzonéj frakcyi irlandzko-katolickiéj, która skompromitowana świeżo obroną świeckiéj władzy papieża i bandytów Franciszka II, nie mogła ze skutkiem bronić sprawy polskiéj w parlamencie, bo kto był przeciw wolności we Włoszech, nie może być za wolnością w Polsce; a po za parlamentem występował w towarzystwie uczniów Urquharta, którym dylentantyzm w nauce stanu tak poprzewracał mózgownice, iż wszystko widzą na wspak tego, jak się rzeczy przedstawiają zdrowemu pospolitemu rozsądkowi.

Słowem, dzisiejszy pełnomocnik polski w Anglii nie wywiera najmniejszego wpływu na opinią publiczną. Stronią od niego wszyscy ludzie liberalni, którzy najgoręcej zajmowali się pokrewnemi z polską sprawami: węgierską i włoską. Od czasu objęcia ajencyi polskiéj w Londynie przez p. Zamojskiego przestały się odbywać mityngi ludowe na rzecz Polski; Komitet Centralny Polski złożony z ludzi najliberalniejszych oświadczył, że z p. Zamojskim nic nie chce mieć do czynienia; za jego staraniem i za staraniem Delegacyi Emigracyi Polskiéj pozawiązywane komitety na prowincyi dla niesienia pomocy dla Polski zawiesiły swoje czynności; publiczność angielska przestała wnosić dobrowolne składki; emigranci polscy, chcący wyjechać do kraju, nie znajdują najmniejszéj zachęty ani pomocy od Komitetu Polskich Funduszów, który stoi pod wpływem p. Zamojskiego. Już od kilku miesięcy nikt do publiczności angielskiéj nie przemówił w imieniu Polski jednego słówka. Nastąpiła cisza niemiła i złowróżbna. Tymczasem nieprzyjaciele płatni przez Moskali co raz częściej i co raz złośliwiéj występują przeciw naszéj sprawie i obrzucają ją co raz czarniejszém błotem. Potwarz często powtarzana i nigdy nie odparta może znaleźć wiarę. Czas zatem wielki, aby Rząd Narodowy wglądnął w postępowanie zamianowanego przez naczelnika Służby Zagranicznéj pełnomocnika w Anglii i przekonawszy się, jak wielką szkodę narodowéj sprawie wyrządza jego nieczynność i niezręczność, zastąpił go człowiekiem mniéj utytułowanym a więcéj utalentowanym, posiadającym wyższe zdolności męża stanu i agitatora, większą wiarą w przyszłość Polski a nadewszystko charakter zgodniejszy z dążnością walki narodowéj, która toczy się nie tylko o niepodległość polityczną ale i społeczne odrodzenie narodu w duchu zasad wolności, równości i braterstwa.

KRONIKA WYPADKÓW

ZASZŁYCH W POWSTANIU NARODOWÉM POLSKIÉM 1863.

(Dalszy ciąg.)

Kwiecień.

20. Kononowicz w okolicy Wąchocka uderza na Moskali wracających do Kielc, rozbija ich i zabiera im 180 karabinów.
21. Czachowski, pod Chlewiskami, rozbija oddział moskiewski, zabija im 40; z naszéj strony 8 zabitych i kilkunastu rannych.
22. Parczewski, pod Rudnikami, w 700 ludzi walczy z 4 batalionami Moskali i 6 działami; otoczony cofa się ze stratą 29 zabitych i 30 rannych; Moskali poległo 60 a 17 rannych.
— Mossakowski, pod Pazurkiem, rozprasza Moskali, zabiera im dwa furgony z końmi; w śmiałym tym napadzie poległ waleczny Miernicki.
— Czachowski, pod Stefankowem, w 500 ludzi roztrąca 1000 Moskali, 60 zabija i rani, ośmiu bierze do niewoli z kapitanem Nikoforem, którego za spalenie Suchedniowa, za mordy i rabunki skazuje na powieszenie; z naszéj strony 4 zabitych i 16 rannych; polegli kap. Tabaczyński i Olszewski; major Łopacki rzadkiém odznacza się męztwem; zabrano 54 karabinów i 3 furgony z końmi. Niedobitków ściga Bończa.
23. Luttych i Juliusz de la Croix, pod Parzymiechem, walczą i otrzymują plac boju ze stratą 11 zabitych. Strata Moskali dwa razy większa.
— Dołęga, dowódzca wojew. Kowieńskiego, na czele 300 powstańców, rozbija Moskali pod Gincytanami blisko Rogowa. Strata Moskali jest 100 z dowódzcą ich Mejerem.
24. Mossakowski, pod Jawornikami, napadnięty przez pułkownika Alenicza i przecięty na połowę, cofa się w porządku z dotkliwą stratą ku Myszkowowi.
— Lelewel, napadnięty w lasach Józefowskich przez 14 rot z 7 armatami, po czterogodzinnym boju zmuszony jest podzielić swój oddział na dwie części, z jedną z nich przebija się przez szeregi moskiewskie, tracąc w boju 30 zabitych, między tymi Mieczysław Romanowski poeta i Gustaw Wasilewski; druga część w rozsypce chroni się do Galicyi.
25. Jounk de Blankenheim, wsparty oddziałem Seyfrida, w 1000 ludzi uderza na 1800 Moskali pod Lubstowem; 100 bierze w niewolę; kilkuset zabija i rani, a 700 wpędza do Pruss pod Krzywém Kolanem. Strata nasza w zabitych: oficerowie Maryański, Górnoszlązki, Powidzki. Ranni: dwaj brasia Bronikowscy, Breschel i Haagen.
26. Czachowski ugania się za Czengierym, stacza z nim bój pod Mniewem i do Kielc go zapędza.
26, 27 i 28. W Inflantach około Dyneburga, czerń moskiewska z Rozkolników, podburzona przez rząd moskiewski, napada na dwory, rabuje, pali, morduje. W liczbie nieprzeliczonych ofiar są: oobb. Benisławscy, Mollowie, Platerowie, Mirscy, Szadurscy.
27. Oborski na czele 800 ludzi, wsparty podczas gorącego boju przez Seyfrieda, odpiera między Slesinem a Kleczewem napad 1200 Moskali, zabija im i rani około 400; 500 zaś wpędza do Pruss; reszta poszła w rozsypkę. Ambulanse i broń dostają się Polakom.
28. Czerwiński, pod Chroślinem blisko Opola z 200 ludźmi, napadnięty przez 3 roty piechoty i sotnię kozaków, walczy mężnie; w boju odpornym traci swego adjutanta Łapińskiego Czesława; między 11tą rannymi jest Kwieciński pułkownik.
29. Taczanowski, pod Pyzdrami, odnosi głośne zwycięztwo; kosyniery prowadzeni przez Ganier d'Abin decydują zwycięztwo. Na los całéj bitwy wpłynęły umiejętne rozporządzenia majora Strzeleckiego.
— Jounk de Blankenheim z oddziałem 500 ludzi pod Brdowem w okolicy Sempolno, zaskoczony przez 1500 Moskali, po mężnéj obronie poległ w boju z wielu innymi. Strata naszych jest 75 zabitych; między tymi kilku oficerów francuzkich, major Wasilewski Alexander, młody Karol Libelt, Węsierski, Gastowski, Zygmunt Kessler. Liczba jeńców i rannych niewiadoma. Reszta oddziału w odwrocie połączyła się z Seyfriedem i Zielińskim.
30. Wysłouch, pod Szyrwintami, znosi dwie roty Moskali i sotnią kozaków. Tu poległ Horodyski z 20 towarzyszami.
— Kierzgajło, pod Szeszolami w Trockim, w utarczce z Moskalami poległ bohatérsko walcząc.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

W Drukarni Polskiej; 2, Thanet Street, Burton Crescent, W. C. London.

GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznej wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 21.

Dnia 10go Września 1863.

Prenumerować można w Redakcyi: u A. Żabickiego, 2, Thanet Street, Burton Crescent. W. C. London; u Sekretarza Komisyi Opiekuńczej: Ad. Chrystowskiego, Boulevard des Batignolles, 36, Paris; lub u K. Borkowskiego Karola, rue du Havre-Batignolles, 14, Paris.

AJENCI DYPLOMATYCZNI.

Z zadziwieniem i ze smutkiem patrzymy na coraz większe mnożenie się ajentów dyplomatycznych za granicą. Jakież znaczenie może mieć ta kosztowna fantazya Rządu Narodowego, który nawet kawałkiem żelaza nie może obdzielić tych wszystkich, co do szeregów narodowych spieszą? Gdzież grunt do traktowania? Kto ma dziś prawo przemawiać w imieniu narodu językiem Taillerandów, Palmerstonów i Gorczakowów! Czy głos nasz za granicą może być inny, jak głos ofiar ginących pod toporem caryzmu i bohatérów stojących codziennie w obliczu śmierci z jedyną wiarą w Boga i Ojczyznę, a ten głos męczeństwa i nadziei czy może być zrozumianym w zapleśniałych kancelaryach spraw zagranicznych?

Zaprawdę, dyplomacya polska, ajenci dyplomatyczni powstającego narodu, któremu przez siedm miesięcy walki z najpotężniejszym potworem nawet łyżki wody rządy nie podały, do którego współczucie ludów przecisnąć się nie może wśród sprzysiężenia wszechpolicyi, który w podziemiach i lasach kryć musi wszystkie skarby swego odrodzenia—to bolesna ironia—to śmiech w grobie matki.

Pokażcie panowie Ajenci Dyplomatyczni, który to rząd skłoniliście do podania ręki powstającéj Polsce; jaki traktat zawarliście z konstytucyjną Austryą, by Moskwie nie pozwalała rządzić w Galicyi; gdzie wasze negocyacye z panem Bismarkiem, który swojém postępowaniem względem Polski najwyższą wdzięczność Cara pozyskał. Być może, że w Berlinie i Wiedniu napotkaliście niezwyciężone trudności; bo tam stara solidarność zbrodni jest jeszcze wszechmocną. Ale powiedźcie, coście zyskali w Londynie i Paryżu, czyście skłonili którego dyplomatę do poświęcenia sprawie polskiej choćby jednego umizgu do wspaniałomyślnego Cesarza wszech Rosyi, który nie tylko sześcioma punktami, ale i konstytucyą, porównywającą Polskę z wiernymi Baszkirami, nie długo uszczęśliwi. Może Papież, wzruszony w dobroci serca swego obrazem nieszczęść narodowych, jaki mu przedstawiliście w chwili doręczenia Świętopietrza od wiernych Polaków, podał rękę Ojczyźnie naszéj i wezwał chrześciaństwo do krucyaty na wyzwolenie nowéj Jerozolimy. Zdaje się, że i tam wasze niezmordowane przysięgi i błagania wielkiego skutku nie sprawiły.

A nie zastawiajcie się, o ajenci dyplomatyczni, łatwością przystępu waszego do przedpokojów ministeryalnych i grzecznem posłuchaniem, jakiego w pałacach monarszych doznawać możecie; bo one drogo Polskę kosztowały. Dla nich poświęcaliście przez 30 lat najżywotniejsze potrzeby narodowe; dla nich oczernialiście przed narodem tych, co tylko w potęgę wewnętrzną ducha polskiego wierząc, uprawiali grunt do dzisiejszéj walki z wrogiem; dla nich sialiście niezgodę i rozdwojenie między najdzielniejszą warstwą społeczeństwa polskiego, chcąc ją zwrócić na drogę, po któréj ojcowie wasi Polskę do grobu zaprowadzili.

Jakaż myśl była podstawą do rozrzucenia po Europie licznych ajentów dyplomatycznych, mających swój główny sztab i naczelny kierunek w Hotelu Lambert? Ta sama, co Langiewicza na dyktaturę wyniosła—myśl układów. Ta sama, co panów galicyjskich fatalnie związała z polityką austryacką—myśl umorzenia powstania narodowego w połowicznych utarczkach z Moskwą aż do momentu zdobycia przyrzeczonych reform dla Królestwa Kongresowego. Kto zna tradycyjną politykę familii Czartoryskich, kto bacznie śledzi wszystkie kroki panów galicyjskich, ich niezwyciężoną nienawiść rewolucyi, tysiączne przeszkody, jakich od nich doznawali i doznają ci wszyscy, którzy szczerze powstaniu służyć pragną, a nawet ich przypadkowy sprzymierzeniec, Jł. Wysocki; ten się łatwo przekona, że dzisiejsze zkoncentrowanie tak nazwanych działań dyplomatycznych w osobie Wł. Czartoryskiego nie ma innego znaczenia, jak pokazanie światu widoméj firmy do układów, a zarazem widoméj rękojmi przeciw rzetelnéj rewolucyi w Polsce.

Dalecy jesteśmy od posądzenia Rządu Narodowego o wspólnictwo z podobną polityką. Zanadto on jest zależnym od powstania, zanadto silnie skojarzył jestestwo swoje z głównym celem narodowych mozołów, ażeby poza walką na śmierć z wrogami upatrywał zbawienie. Ale pomimo wielkiéj powagi, jakiéj w narodzie używa, pomimo posłuszeństwa, jakie mu wszyscy winni, nie jest on jeszcze i być nie może panem sytuacyi. Jak w walce dotychczasowéj ogromną część zasługi przypisać należy bezpośredniéj płodności patryotyzmu polskiego, tak znowu w rozmaitych działaniach politycznych, zwłaszcza za granicami teatru wojny, jego powaga znika prawie w powodzi rozmaitych podrzędnych usposobień, nawykłości a nawet i interesów. Rząd Narodowy ulegać przeto musi często tam, gdzie zaradzić złemu nie jest w stanie. Może ubolewać, może łagodzić, ale zapobiedz lub wyleczyć chorobę nie w jego mocy. Nadto, Rząd Narodowy ma najwyższy obowiązek zasilać hufce walczące, zaopatrywać je w potrzeby życia i walki; do tego niezbędnym warunkiem są pieniądze, a pieniądze są w rękach panów, w rękach tych wszystkich, o których wyżéj nadmieniamy. Dla uzyskania więc funduszów na potrzeby powstania, Rząd Narodowy musi się nie raz stawiać w zależności od żywiołów, które za szkodliwe uznaje.

Czy są środki do wydobycia się z téj zależności, czyby patryotyzm panów nie zyskał wiele na tém, gdyby nie czuł, że pieniędzmi trzymać może zawsze w rękach swoich powstanie, nie będziemy rozbierać; bo ten przedmiot gdzie indziéj i przez kogo innego traktowanym być winien. Dosyć, że wskażemy krytyczne położenie Rządu Narodowego, który nasi panowie dyplomaci w części zbezwładniają swojém warunkowém i uciążliwém współdziałaniem.

Gdyby ci panowie szczerze i z prawdziwém poświęceniem

wspierać chcieli powstanie, toby wiedzieli, że nam dzisiaj ajentów dyplomatycznych nie potrzeba; że jedyną dyplomacyą naszą powinno być zakupywanie broni za granicą i dostarczanie jéj walczącym; że do tego nie tytuły książęce lub hrabiowskie, nie ukłony na salonach ministeryalnych, ale wiadomości techniczne, wzorowa sumienność, wypróbowana przezorność i poświęcenie bez granic są najważniejszemi czynnikami.

Drugą ważną i niezbędną czynnością polską za granicą jest czuwanie i wpływanie na opinią publiczną, którą, tak z interesu narodowego jak i przez wdzięczność dla okazywanego jednomyślnie prawie współczucia dla Ojczyzny naszéj, starannie pielęgnować winniśmy. Ale tego nie dokażą ajenci dyplomatyczni, a zwłaszcza ludzie, którzy swojemi politycznemi i religijnemi pojęciami, jako też i stosunkami społecznemi, stanęli od dawna po stronie starych, niemających przyszłości wyobrażeń.* Kto pomiędzy najgorliwszymi przyjaciółmi liczy zwolenników ultramontanizmu, kto od dawna wstąpił w szeregi patentowanych obrońców świeckiéj władzy papieża, z gruntu zachwianéj w pojęciach liberalizmu europejskiego, ten nie może być właściwym wyobrazicielem dążności polskich, ten zamiast podnosić, tylko oziębić może współczucie dla sprawy narodowéj.

* Le prince Const. Czartoryski au congrès catholique de Malines, août 1863, a dit: "Je vous reponds que si la Pologne ressuscitait, l'Eglise ne serait pas où elle en est maintenant." (*L'independance Belge.*)

KORESPONDENCYA.

Lwów, 28 sierpnia 1863.

I. Niepowodzenie naszych wypraw powstańczych, od niedołężnéj Czarneckiego zacząwszy aż na Wysockiego olbrzymim zawodzie skończywszy, aby nie pominąć innych pomniejszych nowszych, a między temi niefortunnéj Leszka Wisniowskiego, należy przypisać głównie własnéj naszéj nieudolności i nieobrotności.

Największéj nieudolności i krótkiego widzenia dowodem było już w początkach jakoweś spuszczanie się na neutralność austryackiego rządu i jego rzetelność konstytucyjną.

Rząd austryacki przesiąkł od najwyższych do najniższych stopni swojéj hierarchii wojskowéj i biurokratycznéj już od dawna taką perfidią, że sami urzędnicy nie mają wiary w przyrzeczenia cesarskie albo ministeryalne. Liberalne obiecanki cesarskie lub w ogóle rządowe tłómaczą najwierniejsi urzędnicy sobie jako poczynione dla pozoru, i są pewni największych względów, pochwał i nagrod, jeżeli za każdym krokiem zadają czynem kłamstwo konstytucyjnym rozporządzeniom rządu. To u nas w kraju jest rzeczą powszechnie wiadomą.

Najlepiéj zcharakteryzował politykę rządu austryackiego nasz namiestnik cesarski, Mensdorff, gdy objął rządy Galicyi. Przysłany tu po nadaniu owéj tak zwanéj konstytucyi i objęciu ministerstwa przez Schmerlinga, a przysłany w skutek nieustannych skarg ze strony tutejszego urzędnictwa, że nie mogą ręczyć za spokój w Galicyi, jeżeli nie oddadzą rządów w ręce jakiego wojskowego, pocieszył zaraz na wstępie całą biurokracyą tutejszą zapewnieniem: "że z tych wszystkich konstytucyjnych blichtrów nic nie będzie." Jakoż miał słuszność. Konstytucyjność rządu austryackiego w Galicyi zasadza się na tém, żeśmy mieli dwa razy w ciągu trzech lat komedyą sejmu, który się tém różni od dawnych postulatowych, że na nim wolno mówić, ale również jest bezskutecznym, jak owe postulatowe.

Podobnie ma się rzecz z wszelkiemi innemi akcydensami konstytucyi jak np. z wolnością osobistą, wolnością druku i t. d. Wszystko dzieje się po dawnemu, tylko że dawniéj ograniczali z góry wszelką wolność, dziś zamykają do więzień za użycie wolności prawnie nadanéj.

Dla tego znowu zcharakteryzował tenże sam Mensdorff bardzo dobrze rząd austryacki, kiedy powiedział: "Co te dzienniki sobie roją ciągle, że rząd jest liberalny, o czém się rządowi nigdy nie śniło."

Wszakże dosyć było spojrzeć na skład biura Mensdorffa, aby przewidzieć, że ani liberalnym ani przychylnym dla Polaków być nie może. Uczynił on szefem swojego biura indywiduum bez znaczenia, ale wielce niegdyś protegowane przez nieprzyjaciół polskiéj narodowości, (mianowicie przez byłego wiceprezydenta rządu w Galicyi, *Kalchberga* i innych). Tém indywiduum jest niejaki *Summer*, urodzony w Galicyi, po polsku umiejący, ale nieprzychylny Polakom, a nadewszystko przejęty zupełnie duchem biurokratyzmu. Jak podręcznym Schmerlinga został Kalchberg, tak dawny podręczny Kalchberga został szefem biura namiestnika. Wiceprezydentem został, jak był, *Mosch*, człowiek niemający swego zdania, dobry na podrzędnego biuralistę, tchórz, który był głównym powodem, że oddano rządy w ręce wojskowe. O innych podrzędnych indywiduach nie mówię. Wystarczało wiedzieć, że na czele rządu stoi wojskowy, arystokrata i reakcyonaryusz, który, chociaż osobiście jest dobrego serca i przeciwnik wszelkich srogości lub gwałtowności, przecież wedle systemu, sposobu myślenia i zasad wpojonych od dzieciństwa nie mógł i nie umiał przybrać ani polityki liberalnéj, ani popierającéj rozwój narodowości. Oprócz tego, będąc posłem w Petersburgu, wyniósł ztamtąd skłonności dla Moskwy. Rząd tedy, mający takiego człowieka na czele, złożony z biurokratów i wojskowych systemu austryackiego, dysponujący armią urzędników uformowaną pod wpływem absolutyzmu i armią żołdactwa niepoczuwającego się do żadnéj wspólności z narodem, nie pojmuję, jak mógł w kimkolwiek rozbudzić nadzieję, że ten rząd będzie popierał nasze wyprawy do Polski.

To zapoznanie prawdziwéj barwy tutejszego rządu było piérwszą przyczyną naszych niepowodzeń. Z tego wyniknęły dalsze, o których w następnych listach.

LUD WIEJSKI.

Kronika Krakowska z 26 sierpnia podaje list, pisany z pod Kunowa, dnia 21 t. m. następującéj treści:

Ojciec Wszechmocny ulitował się widać nad niedolą naszą, bo łączy serca i dłonie ludu dotąd obałamuconego ze świętą sprawą. O, teraz wierzymy, że wkrótce odetchniemy wolniéj. Jadę z Kunowa gdzie powitałem dwa oddziały bohatérów: Eminowicza i Ćwieka, dążących z Lubelskiego, aby podać rękę braciom chwytającym za broń do wypędzenia Moskwy poza granice świętéj ziemi naszéj.

Wieśniacy wsi opuszczają gospodarstwa i z wyprostowanemi kosami gromadzą się w lasach przeciw Moskwie. W różnych miejscach wydobywają broń palną, którą troskliwie zachowali, jak np. zdobytą na saperach moskiewskich w Jedlni d. 23 stycznia i wielu innych miejscach. Oddziały te stawają pod dowództwem sołtysów. W obecności méj przybył do Eminowicza i Ćwieka sołtys z okolic Kozienic, w imieniu 500 chłopów stojących już pod bronią. Serdeczna i uzasadniona była jego mowa; to też trudno opisać entuzyazm, jaki powstał; ze łzą radości ściskali się wszyscy i jak z jednéj piersi słychać było okrzyk: na Moskwę, na Moskwę!" Sołtys deputowany zrobił zastrzeżenie w imieniu powstających braci uniéj więcéj w tych słowach: "*Kiedyśmy już raz się ruszyli, pewno nie wrócimy do domów, dopokąd jeden Moskal będzie w kraju. Pójdziemy za wami wszędzie, braciu, gdzie nas poprowadzicie, będziemy was słuchać i bić burków, ale co się tyczy gospodarstwa w obozie, to chcemy, aby sołtysi niém zawiadowali a nie panowie, a tak zaręczam wam, że będzie porządek i nikt nie będzie głodny.*"

Przekonany jestem, że za kilka dni powstanie całe Sandomierskie, a za takim przykładem pójdą i inne województwa. Jest tu wielkie zaufanie do Czachowskiego, to też słychać liczne głosy: "Ojca Czachowskiego nam dajcie, a on nas dobrze poprowadzi!"

Przytoczyliśmy, chociaż późno, ten ważny list w całości, bo on zawiera niezmiernie pocieszającą dla powstania nowinę, ale pokazuje zarazem nieznane dotąd usposobienie ludu wiejskiego. Lud polski, kiedy stanie do boju, to już nie wróci do domów, póki jeden Moskal będzie w kraju. Lud polski pójdzie wszędzie gdzie go panowie poprowadzą, będzie ich słuchał i bił burków, ale chce sam gospodarować, sam się rządzić, i zaręcza za porządek, zaręcza że nikt głodny nie będzie.

Są to słowa wielkiéj wagi. Polecamy je głębokiemu namysłowi tych wszystkich, którzy na los powstania wpływają, a mianowicie Rządowi Narodowemu. Siedm miesięcy lud sandomirski patrzał w pozornéj obojętności na krwawy bój z Moskwą. Przez siedm miesięcy gotował się, zbierał broń i rozmyślał. A kiedy wystąpił, pokazał ufność w bohatérstwo i poświęcenie tych, których panami nazywa, nieufność zaś w ich gospodarowanie, w ich rządzenie.

A więc przyjmijmy go takim jakim jest, to jest, gotowym do walki i do wspólnego udziału we wszystkich troskach narodowych.

Lud jest nieoświecony, to prawda, nie potrafi ani odezw pisać ani z rządami traktować; ale ma głębokie i niezatarte uczucie narodowości, ma zdrowy rozum. Dla czegożby nie miał być przypuszczonym do rozmaitych posług powstania? Słyszymy, że Rząd Narodowy ma wszędzie, w województwach, powiatach i obwodach, swoich komisarzy. Jest to dobre urządzenie, bo w rewolucyi mianowicie władza wykonawcza przez pojedynczych tylko urzędników objawiać się winna, ażeby jéj rozkazy były prędko i właściwie wykonywane. Ale dla czegoż by Komisarze Rządowi nie mieli mieć przy swoim boku kilku radnych, przez lud wybranych lub przez opinią publiczną jako najzacniejsi uważanych. Byliby oni naturalnymi pośrednikami pomiędzy ludem a władzami krajowemi. Wszelkie potrzeby powstania, rekwizycye i podatki miałyby w nich właściwych regulatorów, a lud nabrałby zwyczaju myślenia o rzeczy publicznéj, wiązałby się co raz silniéj ze sprawą powstania i podnosił w swoich własnych i narodu oczach.

Słyszymy, że Rząd Narodowy ustanowił po całym kraju sądy rewolucyjne na przestępców politycznych, a obok tego, że dowódzcy oddziałów doraźnie sądzą podrzędnych zbrodniarzy. Nie wiemy, o ile sądy rewolucyjne mogą w teraźniejszém położeniu właściwie wypełniać swoje funkcye, ale to pewna, że wyroki dowódzców, chociaż zapewne sprawiedliwe, wydyją się zbytnią porywczością nacechowane, dowolnie wydawane i koniecznością nie poparte. Wyroki te, wykonywane mianowicie na zbrodniarzach z ludu pochodzących, których czyny niedokładnie są znane, nie dobre wrażenie zostawiają między ludem a nieprzyjaciołom naszym służą za powód do czernienia naszych zamiarów. Otóż, zdaje nam się, że w podobnych przypadkach nierównie lepiéj by było, gdyby dowódzcy oddziałów zbrodniarzy pod sąd ludu oddawali, ażeby sami lub przez swoich zastępców sprawę przed nim ustnie wytaczali, domagając się, w imię pokrzywdzonego Narodu, odpowiedniéj przestępstwu kary. Lud jest z natury swojéj surowym sędzią; nie ma więc obawy, ażeby prawdziwego zbrodniarza ochronił; a gdyby nawet tak się stało, to dobro ogólne mniéj na tém straci, kiedy się lud pomyli, jak kiedy dowódzca za niesprawiedliwego w oczach ludu uchodzić będzie. W piérwszym razie, gdyby wyrok sądu ludowego przekroczył miarę zbrodni, gdyby lud zbyteczną o sprawę publiczną troskliwością powodowany, wymierzył karę za wysoką na doniosłość winy, to w takim razie zostaje dowódzcy możność złagodzenia wyroku, co zazwyczaj dobry wpływ wywiera. Cokolwiekbądź, odwoływanie się do sądu ludowego, chociażby w pewnych tylko i określonych przypadkach, byłoby dowodem ufności w patryotyczne usposobienie ludu, a następnie wyrabiałoby praktyczną solidarność między jego uczuciami a sprawą narodową, kształciłoby jego obywatelski charakter i mogłoby się stać ważnym czynnikiem ogólnéj oświaty w narodzie; nic bowiem więcéj nie podnosi umysłu człowieka, jak pełnienie obowiązku publicznego, jak czynny udział w sprawach cały naród interesujących.

Do téj ogólnéj oświaty ludu polskiego, czyli do podniesienia jego patryotycznéj i umysłowéj wartości, służyć mogą bardzo skutecznie same oddziały powstańcze, a mianowicie te małe ruchome kolumny, których przeznaczeniem jest unikać bitew a niepokoić i trudzić nieprzyjaciela, jaką była kolumna Bończy. W szeregach takich kolumn powinni się znajdować ludzie wyłącznie propagandzie ludowéj oddani, rodzaj trybunów powstającego narodu, roznoszących wszędzie słowa pociechy, opowiadających krzywdy Ojczyźnie przez najezdzców wyrządzane, wzywających do obowiązku na wszystkich zarówno ciążącego, to jest do walki, któréj szczęśliwy koniec sprowadzi na kraj polski błogosławieństwo niebieskie, braterstwo między ludźmi i swobodę powszechną. Tacy trybunowie, będąc w nieustającym i bezpośrednim stósunku z ludem, poznaliby dokładnie jego usposobienia i życzenia, mogliby skutecznie oddziaływać przeciw zdrodniczéj propagandzie moskiewskiéj i sprowadzić lud polski na drogę, z któréj go spychają obojętność nasza, zła wiara wrogów i długa niedola ciemnościami pokryta.

Rzeczą jest niewątpliwą, że usposobienie ogólne narodu dąży do powszechnego wyzwolenia mass ludowych, do zbratania się wszystkich dawnych klas społeczeństwa. Manifesta i odezwy powstającéj Polski są uroczystém zatwierdzeniem trzydziestoletnich prac emigracyjnych, a mianowicie Towarzystwa Demokratycznego, które w oswobodzeniu ludu polskiego widziało jedyny ratunek cierpiącéj Ojczyzny. Wszakże w zastósowaniu téj dążności do teraźniejszego powstania, czyli raczéj, w usiłowaniach nie tylko pojedynczych czynników ale i Rządu Narodowego, mających na celu poruszenie ludu wiejskiego, widzimy dotychczas bardzo szkodliwe lenistwo, jakąś niewytłómaczoną obojętność i unikanie skutecznych środków, odpychanie ludzi, którzy najwięcéj rękojmi dali, że na powszechności narodowéj siły powstania opierają. Szkody ztąd wielkie; powstanie bardzo wolno się rozwija; lud zostawiony sam sobie nie spieszy do walki, któréj nie rozumie jeszcze. Czas więc, wielki czas, ażeby przewodnicy powstania wszystkie mozoły swoje zwrócili do najważniejszéj na teraz potrzeby: poruszenia i uzbrojenia ludu wiejskiego. Rząd Narodowy nierównie więcéj oddałby przysługi powstaniu, gdyby w miejsce niepotrzebnego *Wydziału Spraw Zagranicznych* postawił energiczny wydział *Spraw Ludowych.*

RZĄD NARODOWY, JEGO AJENCI I EMIGRACYA POLSKA.

W chwili, kiedy z woli Rządu Narodowego stanął nowy Komitet w Paryżu, zdawało się, iż ten komitet nie tylko obejmie całą służbę zewnętrzną Emigracyi, ale nawet utrzyma dotychczasowe wewnętrzne jej połączenie. Stało się inaczéj. Domysły nasze nie sprawdziły się, bo nowy komitet paryzki ani myśli mieszać się do czynności Emigracyi. Jest to błąd, bo Emigracya, bądźto przez siebie samą, bądź to przez pośrednictwo swéj reprezentacyi, która się rozwiązała, jak dotąd oddawała tak i na przyszłość mogła oddawać równie ważne sprawie Polski usługi. Należało tylko porozumieć się z nią szczérze i po bratersku, wezwać ją do wspólnéj pracy a nie odpychać obojętnością i lekceważeniem. Żałując, że tego obowiązku ani Rząd Narodowy ani jego Komitet nie dopełnili, nie podobna było wobec orężnéj walki w kraju wszczynać spór o to co ma robić nowy Komitet, lub dla czego Rząd Narodowy nie uwzględnił dobréj woli emigracyjnéj; spór ten tym więcéj był niepotrzebny, że prawdziwa polityka powstania narodowego, nie w komitetach lub misyach zagranicznych leży, ale w obozach oddziałów powstańczych, które na całéj przestrzeni kraju za całość i niepodległość Polski walczą. Zagraniczne komitety i poszczególne misye dyplomatyczne nie zwiną obozów, nie wytrącą oręża z ręki wojujących, jeżeli kierunek naczelny powstania opierać się będzie na woli i interesie narodu.

Nie wchodząc w szczególny rozbiór niektórych w tym względzie sprzecznych z sobą rozporządzeń i proklamacyj Rządu Narodowego, opieramy się na dwóch aktach jego z 22 stycznia i 31 lipca b. r., a stawiając je obok siebie, widzimy w nich zgodę na główny cel powstania, to jest, że jak jedna tak druga, odrzucając wszelkie częściowe koncesye, jakiemi by Polskę obdarzyć zamyślano, powołują naród do wojny o nieprzedawnione prawa Polski, o jéj granice z 1772 roku.

W taki sposób oceniając pokrótce powyższe dwa akta, przemilczeć nie możemy, że odstępowanie od nich, choćby tylko chwilowe i okolicznościami spowodowane, sprowadza zawsze w następstwie osłabienie władzy, zamieszanie i zwątpienie w narodzie.

Nie odstępować zatém od głównego celu, który sobie naród naznaczył, i do niego całe działanie skierować, jest najpiérwszym obowiązkiem naczelnéj władzy. Nie osłabiać także ale wzmacniać należy powstanie, bo w powstaniu tylko, w jego co raz rosnącéj sile leży zbawienie Polski. Jeżeli interwencya zbrojna potrzebna jest dla Polski, to wtenczas tylko będzie miała miejsce, kiedy wola całego narodu na polu bitew silnie się objawi, kiedy powstanie co raz silniejsze przybierać będzie rozmiary i choć w części zacznie oswobadzać ziemię naszą od najazdu moskiewskiego. Słaba zaś wiara i wola kierowników, słabe powstanie prowadzi za sobą targi dyplomatyczne, koncesye, rozerwanie i nowy podział Polski. Kto nie wierzy w powstanie, we własne siły Polski, ten nie powinien zasiadać w rządzie ni podejmować się szczególnych misyi. Podejmować się obowiązku bez wiary weń, jest to zdradzać najcelniejsze interesa narodu. Rząd też ludźmi jednéj wiary, jednych pojęć otaczać

się winien; inaczéj wykrzywia główną myśl i naraża sprawę publiczną na upadek. Kto wierzy w Kongresówkę, ten tylko o nią dopominać się będzie, a nie o Litwę, Wołyń Podole, Ukrainę; ten nie poszle ni broni ni pieniędzy jak tylko do Kongresówki. Jeżeli szkodliwém jest mianować na zewnątrz ajentów niepodzielających wiary we własne siły narodu, to jeszcze szkodliwszém jest pobyt podobnych ludzi w rządzie. W rządzie powinna być zupełna jedność, bo ta tylko prowadzi do wyrobienia jednych i tych samych środków —do energicznego działania—do zwycięztwa. Ta sama jedność jest siłą, ona nadaje powagę rządowi, ona rodzi w nim ufność w siebie samych i téj ufności innym udziela. Sami będąc w zgodzie pomiędzy sobą, jednością, szukać będą ludzi im podobnych i nimi obsadzą celniejsze miejsca tak wewnątrz jak na zewnątrz kraju. Rewolucya nasza z 1830 r. nie byłaby zmarniała, gdyby jéj twórcy byli uchwycili we własne ręce naczelną władzę narodu i obsadzili wszystkie cywilne, wojskowe i zagraniczne urzęda własnymi ludźmi. Aż wstyd, aż rumienić się po uszy musimy, kiedy wspomniem, iż w 30 tysięcy zaczęliśmy walkę, a z armią 100tysięczną, ze 100 działami i dwoma potężnemi fortecami w naszym ręku, złożyliśmy broń przed Moskalami. Korzystając z błędów przeszłości, uchrońmy od tego wstydu następne pokolenia, i idźmy niewzruszeni wraz z tymi co powstanie rozpoczęli, co z garstki bez broni zdołali je przenieść na cały obszar ziemi naszéj, co z rozpaczliwéj walki zrobili walkę narodową. Czy tą drogą idą teraźniejsi ajenci Rządu Narodowego za granicą, czy rozumieją, że jedność w działaniu zasadza się przedewszystkiém na jedności pojęć politycznych i społecznych? Bardzo wątpimy. Komitet paryzki wyznał wprawdzie w odezwie swojéj z d. 26 czerwca, że powstanie dąży do odzyskania całéj, przedrozbiorowéj Polski, ale 16 lipca ogłosił upoważnienie dane Wł. Czartoryskiemu do przyjęcia układów o zawieszenie broni. Rząd Narodowy objawił przed światem, że w niepodległéj Polsce nie będzie już stanów i przywilejów, ale równi w prawach i obowiązkach obywatele. Komitet zaś zupełnie przemilczał o téj ważnéj części narodowego zadania. Jeżeli nie miał prawa do podobnego wyznania wiary, należało przynajmniéj powtórzyć ten tak wielkiego znaczenia ustęp, który u obcych, tak u rządów jak u ludów nam przychylnych, nierównie więcéj ma wagi, jak wszystkie formacye komitetów, agencyj, jak częściowe nawet zwycięztwa na polu bitew.

Świat nas dziś uwielbia, wszystkich narodów pozyskaliśmy współczucia, a zatém mamy wszystko za sobą i możemy się spodziewać wszelkiéj możliwéj pomocy, ale nie zapominajmy, że sztuczne przyczepianie ludzi do powstania i do jego ostateczuych celów, w które nigdy nie wierzyli, którym całą swoją przeszłością zaprzeczają, tylko nas wewnątrz osłabić a na zewnątrz zdyskredytować może.

Takie jest przekonanie nasze, taka jest wiara Emigracyi, która dziś, choć bez spójni, zachowała całą jedność duchową i najsilniejszą wiarę w niezwyciężoną potęgę narodu.

Uboga w zasoby materyalne, Emigracya mieści w łonie swojém wielu ludzi wykształconych, ludzi fachowych tak pod względem sztuki wojskowéj jak pod względem nauk, sztuk, handlu, przemysłu. Jest to skarb, który nie tylko w niepodległéj Polsce ale i w czasie powstania z korzyścią dla kraju można zużytkować. Jako całość wzięta, jest to poważny zastęp pałający gorącą miłością ojczyzny, i gotowy do wszelkich dla niéj poświęceń. Przyzwyczajona do porządku i posłuszeństwa publicznego, oczekuje z patryotyczną cierpliwością aby wcieloną została do usiłowań krajowych i tym sposobem połączyła się z braćmi swoimi w Polsce. Połączenie to będzie dla niéj najwyższą nagrodą za tylotetnie tułacze cierpienia. Przestając być tułactwem, wcieli się do powszechnéj całego narodu familii, dla któréj żyła, cierpiała i pracowała bez spoczynku.

KRONIKA WYPADKÓW
ZASZLYCH W POWSTANIU NARODOWÉM POLSKIÉM 1863.
(Dalszy ciąg.)

Maj.

1. Jeziorański, pod Kobylanką, na czele 800 ludzi walczy przeciwko 1500 Moskali; bój był zacięty i pomyślny; Moskale tracą w rannych i zabitych przeszło stu, Polacy zaś tylko 50. Tu poległ młody Stawiarski. Po zwycięztwie Jeziorański swoich i nieprzyjaciół grzebie na placu boju z wojskowemi honorami.
2. Świentorzecki i Korpużewicz zaczynają powstanie w powiecie Ihumeńskim.
3. W Jeziorach, w Borysowskiém, powstańcy zabierają proch, ołów, 66 karabinów i kasę.
4. Rząd Narodowy wzywa naczelników wojskowych, ażeby officerów i żołnierzy odznaczających się w bojach męztwem przedstawiali do awansów.
 — Łutkowski, w Bialskiém, zabija 28 Moskali, resztę rozpędza.
 — Eytminowicz, pod Hornowem, ugania się z Moskalami.
 — Miniewski, pod Polesią w lasach Olkuskich, walczy i z małą swoich stratą zabija i rani 60 Moskali. W dniu tym kompania Zuawów pod majorem Lesińskim wielce się odznaczyła. Strzelcami dowodził młody hr. Czapski.
 — Malczewski z oddziałem sformowanym przez Jenerała Mierosławskiego, w 200 ludzi dobrze uzbrojonych z dwoma armatkami, wchodzi w Krakowskie pod Igołomią; bije się przez dzień cały z przeważającemi siłami; po mężnym odporze wparty do Galicyi, tracąc 20 w zabitych, między tymi kilku oficerów francuzkich, rannych kilkunastu.
 — Major Mystkowski, pod Komorowem, z zasadzki leśnéj zabija 30 Moskali i tyluż rani; zabiera broń i bagaże. Tu poległ Pisarzowski, a kapitan Ostaszewski, Podbielski, Pluciński i Fryce wielkiém odznaczyli się męztwem.
 — Kononowicz, pod Magnuszowem, rozgramia 2 roty piechoty, sotnię kozaków i szwadron dragonów; 94 ściele trupem; zabiera 80 karabinów.
5. Kolbe, pod Rydzewem, z oddziałem 20kilku strzelców i 30 kosynierów, przeprowadza broń, zasłania ją przeciw napaści 4 rot moskiewskich; w boju tym bohatérskim wszyscy polegli, lecz wóz ładowny bronią uszedł szczęśliwie. Cztery nazwiska doszłe do naszéj wiadomości podajemy: dowódzca Kolbe, Grothuz, Rzempołuski, Kuczborski.
 — Pułkownik Narbutt, pod Dubiczem, w Lidzkiém, walczy przeciw Moskalom, zdradą leśnika Włoczko naprowadzonym na jego obóz, i ginie wśród mężnéj obrony.
 — Czachowski, pod wsią Boxyą, połączywszy się z oddziałem Grelińskiego w 1000 ludzi, rozgramia 4 kompanie moskiewskie; więcéj stu Moskali z okrutnym majorem Klewcowem legło na placu. Polaków zabitych 18, rannych 22. Furgony, bagaże i kilkadziesiąt karabinów nam się dostają.
 — Czarnecki i Krysiński atakują Moskali w Międzyrzeczu; późniéj w kilka godzin pod wsią Dolhą. Poległo Moskali 40, naszych 16. W walce téj odznazył się dowódzca strzelców Elżanowski.
6. Miniewski, pod Krzykawką, bije się z silną kolumną moskiewską. Tu poległ Nullo, waleczny dowódzca legii włoskiéj. Oddział Miniewskiego w tłumnym odwrocie przez lasy, wpędzony na bagna, traci bagaże, konie i wielu ludzi. Trzydziestu naszych wzięto do niewoli pod Błędowem; reszta poszła w rozsypkę. Między rannymi jest hr. Stanisław Załuski.
 — Bończa, na czele 250 jeźdzców, uderza na Wodzisław, i po zaciętym boju wypędza Moskali.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

W Drukarni Polskiej; 2, Thanet Street, Burton Crescent, W. C. London.

GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 22.

Dnia 20go Września 1863.

Prenumerować można w Redakcyi: u A. Żabickiego, 2, Thanet Street, Burton Crescent. W. C. London; u Sekretarza Komisyi Opiekuńczéj: Ad. Chrystowskiego, Boulevard des Batignolles, 36, Paris; lub u K. Borkowskiego Karola, rue du Havre-Batignolles, 14, Paris.

DYPLOMACYA EUROPEJSKA I POLSKA.

Na trzy noty Anglii, Francyi i Austyi, skreślone w miesiącu sierpniu z równobrzmiącém zakończeniem w sprawie polskiéj, Moskwa nadesłała w tych dniach najzupełniejszą odmówną odpowiedź. Z tą odpowiedzią kończy się interwencya dyplomatyczna trzech mocarstw, podjęta z papierem, piórem i atramentem w ręku. Ośmiomiesięczne rozprawy dyplomatyczne nie wydały żadnego skutku i nie posunęły ani o krok naprzód rozwiązania kwestyi polskiéj. Dyplomacya umiała zmarnować ośm miesięcy czasu pisaniem nic nieznaczących korespondencyj i przez tyleż miesięcy powstrzymać gorące współczucia ludów dla Polski w oczekującéj bezwładności. Nazwalibyśmy to postępowanie dyplomacyi europejskiéj zdradą, gdybyśmy łudzili się otrzymaniem od niéj najmniejszéj pomocy lub wyprowadzali z jéj nieodpowiednich i chłodnych wstawień się jakiekolwiek praktyczne następstwa.

Ale bezskuteczność interwencyi dyplomatycznéj była nie tylko przez nas ale i przez liczną publiczność przewidziana: raz, że podjętą była w przymierzu z najchytrzejszym zaborcą Polski, którego interesem było zwlekać wszelkie działania i sprowadzić wstawienia się za Polską do *minimum* żądań, które walczących o niepodległość Polaków żadną miarą nie mogły zadowolnić; a powtóre, że dwory ujmujące się za Polską z góry oświadczyły, że swych przedstawień nie mają zamiaru poprzeć orężem. Moskwa więc mogła bezkarnie je lekceważyć i odrzucić, jak tylko zyskała na czasie i zapewniła się, że podczas nadchodzącéj zimy nie dozna żadnych przeszkód zewnętrznych w stłumieniu polskiego powstania.

Nie zamierzamy się zastanawiać, co daléj poczną dwory ze sprawą Polski i jaką względem niéj postawę przybiorą. To pewna, że będą się nią zajmować tak długo jak długo będziem walczyć z tém samém co dotąd wytrwaniem, bohatérstwem i poświęceniem, i że będą się nią zajmować tym silniéj, im z większym walczyć będziem skutkiem. Rządy Zachodnie nie mogą pozostać nieczynnemi ani wobec parcia współczucia ludów dla Polski ani wobec obruszającego dawne stósunki tworzenia się państwa niepodległego z nowemi dążnościami w miejscu zajętém przez trzy pierwszorzędne mocarstwa, ale muszą się wdać w naszą sprawę, aby zapewnić sobie własną spokojność i wpłynąć na przetworzenie nowego układu równowagi mocarstw w sposób zgodny z ich interesami. Jak tylko szala zwycięztwa przechyli się na naszą stronę, możemy być pewni i zbrojnéj interwencyi i uznania naszéj niepodległości ze strony mocartsw zachodnich. Tymczasem żądanie uznania powstania polskiego za stronę prowadzącą wojnę jest zbyteczne; dwory zachodnie dawnoby to uczyniły, gdyby powstanie polskie przybrało istotnie rozmiary wojny pospolitéj a nie ograniczało się na prowadzeniu wojny podjazdowéj z zamiarem doczekania się zbrojnéj interwencyi. Zdaniem naszém, przyszłe zachowanie się zagranicznych dworów względem powstania polskiego zależyć będzie wyłącznie od jego wypadków. Uznania i interwencye wtedy nastąpią, kiedy ich najmniéj żądać, potrzebować i najmniej wyglądać będziemy.

Dla tego dziś, kiedy interwencya spełzła na niczém i trzy wstawiające się za nami dwory pozostawiły nas literalnie na lodzie przez całą zimę w pasowaniach się naszych z rozwścieklóną Moskwą, należy nam się głównie zastanowić, co naród polski ma uczynić, aby z dzisiejszéj walki wynieść niepodległość narodową.

Dotąd prowadziliśmy wojnę dla doczekania się interwencyi, odtąd prowadźmy wojnę bez oglądania się na interwencyą; prowadźmy wojnę na prawdę, wszystkiemi siłami, dążącą wprost do wywalczenia niepodległości.

Stósownie do podobnego przedsięwzięcia potrzeba będzie przejrzeć całą dotychczasową organizacyą, taktykę, wewnętrzną i zewnętrzną politykę powstania polskiego, aby zobaczyć, czy nie dałyby się większe siły wystawić na linią bojową, wystawione zaopatrzyć lepiéj w potrzeby wojenne i wprowadzić do walki z większą pewnością zwycięztwa, i czy nie moglibyśmy postarać się z zewnątrz o szczérszych i skuteczniejszych sprzymierzeńców w miejsce dotychczasowych obojętnych a nawet zdradzieckich.

Potrzeba jak najspieszniéj powołać cały naród polski pod broń. Potrzeba starać się wszelkiémi środkami lud wiejski przekonać, że sprawa dzisiejszego powstania jest jego sprawą i skłonić go do udziału w walce narodowéj o wspólną wolność i szczęśliwość. Największe ustępstwa potrafi wynagrodzić wielka i wolna ojczyzna. Potrzeba starać się cały naród uzbroić. Dowóz broni i amunicyi jest dziś najżywotniejszą patrzebą. Urządzenie tego dowozu jest ważniejszą funkcyą od wszelkich krzątań się ajentów dyplomatycznych. Potrzeba starać się zaciągnąć pożyczkę zagraniczną i wypuścić w obieg papiery narodowe, aby zaopatrzyć ogólne powstanie w dostateczne zapasy wojenne. Polscy właściciele ziemscy powinni złożyć Rządowi Narodowemu zaręczenie dostawienia pewnéj ilości zboża i innych surowych płodów, aby mógł na téj hypotece zaciągnąć pożyczkę za granicą. Potrzeba postarać sie o zdolnych dowódzców wojskowych i zaopatrzyć ich w dostateczne środki, aby z powodu braku ładunków bitew nie przegrywali. Potrzeba między innemi koniec położyć hurtownemu transportowaniu najdzielniejszych ludzi w Sybir i do kopalń. Dosyć ofiar. Nam potrzeba rycérzy nie męczenników. Niech wszyscy spieszą do obozów, stawiają opór z bronią w ręku i giną drogo sprzedając swe życie. Władze powstańcze powinny szukać bezpieczeństwa w obozie. Organizacya rządowa powinna o ile możności być połączona z wojskową. W dziennikach zagranicznych podniesiony został projekt zebrania w Lon-

dynie sejmu polskiego z 300 posłów. Niby nad to nie było niewcześniejszego i niepraktyczniejszego. Nie w radzie słowami, uchwałami, ale na polu bitew, orężem i zwycięstwami rozstrzygają się losy Polski. W miejsce 300 posłów posłów skuteczniejszą przysługę oddałoby sprawie narodowéj dziś 300 pułkownikow.

Również nie należy nam dłużéj walki narodowéj prowadzić bez sprzymierzeńców. Skoro konserwatywna Europa nie dała nam żadnéj pomocy, szukajmy jéj u Europy demokratycznéj, rewolucyjnéj. Skoro nic nie wskóraliśmy u rządów, odezwijmy się bezpośrednio do ludów. Skoro piérwszorzędne mocarstwa dla sprzecznych interesow nie zdołały się porozumieć pomiędzy sobą aby wydać woinę Moskwie, starajmy się nakłonić do przymierza z nami drugorzędne mocarstwa, a mianowicie te, które są naturalnymi nieprzyjaciołmi Moskwy. jak Szwecyą i Turcyą. W Konstantynopolu jest dziś najważniejszy punkt dla czynności zewnętrznych. Tymczasem, jak słyszymy, stanowisko to obsadzone zostało przez ajenta, który wcale nie pojmuje ważności swej misyi, nie wywiera żadnego wpływu na rząd tamtejszy i nie posiada zaufania ziomków używających znaczenia w owym krajn. Rząd Narodowy winien natychmiast wysłać nadzwyczajnego pełnomocnika do Stambułu dla zawiązania przymierza z Turcyą. Nadewszystko nie możemy dłużéj patrzyć obojętnie na przeszkody, jakie pod maską dyplomatycznéj życzliwości stawia naszemu powstaniu Austrya. Potrzeba tę maskę zerwać. Potrzeba, aby Rząd Narodowy posłał Austryi ultimatum i zażądał od niéj uwolnienia wszystkich więźniów, zwrócenia skonfiskowanéj broni, amunicyi i innych potrzeb wojennych i zezwolenia na przyszłość na wolny przewóz artykułów wojennych i wolną komunikacyą z zachodem, słowem, zachowania względem polskiego powstania neutralności i uznania nas za stronę wojującą; inaczéj zmuszeni będziemy wezwać do wspólnéj walki Węgrów i Włochów.

JAK STOI SPRAWA POLSKI WE FRANCYI?

Cokolwiek sumienna krytyka powiedzieć może o skuteczności francuzkiego współczucia dla sprawy naszéj, rzeczą jest niezawodną, że nie ma w Europie narodu, któryby miał większy interes w przywróceniu niepodległości Polski, jak Francya. Od rewolucyi 1789 r. to jest, od piérwszego upadku Burbonów aż do dni dzisiejszych Francya walczy nieustannie z polityką staréj monarchii europejskiéj, téj, która zbrodnią rozbioru dokonała lub dokonać zezwoliła, i dopóty walczyć będzie, aż ostatecznego tryumfu nie odniesie, aż niepodległość Polski przywróconą nie zostanie. Nie ma dla Francyi pokoju, nie ma przymierza; żaden rząd, żadna dynastya nie stanie na gruncie poważnym, trwałym, dopóki koalicya północna przeciwko niéj będzie możliwą, a będzie możliwą dopóty, dopóki zbrodnia podziału Polski zmazaną nie zostanie.

Napoleon I, restauracya Burbonów, Ludwik Filip, rzeczpospolita 1848 r. i Napoleon III jednę podstawę mają, chociaż nie na jednéj się opierają—rewolucyą; jednego nieprzyjaciela—stary despotyzm europejski, jakąkolwiek on się maską pokrywa. Napróżno Napoleon I próbuje wkupić się do familii starych monarchów, poświęcając ideę rewolucyi, czyli oswobodzenie ludów; stary monarchizm korzysta z piérwszego niepowodzenia najdzielniejszego z wodzów i zabija go na wyspie Št. Heleny. Napróżno restauracya Burbonów usiłuje wdrapać się na tron po szczeblach koalicyi; duch rewolucyi strąca ją w przepaść, a następnie Ludwika Filipa i Rzeczpospolitę 1848 r. dla tego jedynie, że ten sam błąd co Napoleon I popełnili, błąd niepoznania albo zapomnienia nowych piérwiastków, na których mimowolnie spoczywali.

Napoleon III ma wielką naukę przed sobą, ma także i swoje własne doświadczenie. Trzy wojny i dwie wyprawy zapisało już w dziejach swoich Cesarstwo, które miało znaczyć pokój; a gdzie zaszło? Wojna krymska załatana bez dopięcia celu, to jest bez zabezpieczenia Turcyi ze strony ambicyi moskiewskiéj. Wojna włoska przecięta strachem koalicyi rozbudziła nie tylko we Włoszech ale i w całéj Europie uczucie narodowości a nigdzie je nie zadowolniła, nawet we Włoszech. Wojna mexykańska, bez zrozumiałego powodu rozpoczęta, jest dotąd zagadką, wielkim kłopotem dla Francyi, a słusznym niepokojem dla amerykańskiéj przyszłości. Wyprawy zaś do Chin i do Syryi, puszczone jako wspaniałe fajerwerki dla zadziwienia świata, stały się zaledwo czynami historycznemi, bez śladu w interesach europejskich.

Tu wszystko poruszone, wszystko rozdraźnione; a nic skończonego nie ma. Potrzeby moralne i materyalne narodów w największém zamieszaniu; nigdzie spokojności, nigdzie pewności dnia jutrzejszego nie widać. A ponad tym powszechnym rozkładem, ponad tą ogólną niemocą stoją dwa państwa na dwóch kończynach Europy, Francya i Moskwa, czyli rewolucya i despotyzm, około których obracają się wszystkie interesa europejskie, wszystkie ich nadzieje. Francyi upadek jest głównêm zadaniem Świętego Przymierza królów z bożéj łaski, przywróceniem starego porządku, restauracyą samowładztwa monarchicznego. Upadek zaś Moskwy jest wstąpieniem na tron wszechwładztwa ludowego, oswobodzeniem ludzi i narodów, zwycięztwem rewolucyi, czyli wolności powszechnéj, a następnie i Francyi, która to wszystko od 73 lat wyobraża. A więc walka pomiędzy Francyą i Moskwą streszcza wszystkie interesa europejskie; a więc Polska, jako stare przedmurze cywilizacyi chrześciańskiéj jest najwyższą potrzebą dla Francyi, bo ona tylko jedna przecina pochód barbarzyństwa do środka Europy, a potem do ogniska rewolucyi, do Francyi. Polska jest kluczem tego wielkiego zadania, które od 70 lat Europę a najbardziéj Francyą trapi.

Oswobodzenie Włoch jest tylko częściowém wygraniem bitwy, a nie pobiciem nieprzyjaciela. Konstytucya austryacka jest tylko odwetem za Solferyno i zręcznym fortelem Habsburgów na pokrycie wewnętrznéj niemocy. Kwestya europejska ta sama jest dzisiaj, co wczoraj, co przed wojną włoską; ona nie nad Mincio ani nad Dunajem, ale nad Wisłą i nad Dnieprem tylko roztrzygnioną być może.

Czy naród francuzki ma zupełną i wyrozumowaną wiedzę, jak wielką wagę w losach jego odgrywa los Polski? Trudno powiedzieć. Ale że ma instynkt téj wiedzy, że czuje gdzie jego najdotkliwsza rana, gdzie jego zbawienie, dowodzi najlepiéj to głębokie i powszechne współczucie dla Polski, które nigdy, nawet w chwilach przeciwnego biegu polityki rządowéj, osłabieniu nie uległo, które wszystkich Francuzów, z wyjątkiem osobiście interesowanych, jednym węzłem łączy.

Nie ma w Europie narodu, któryby silniéj jak naród polski zajął serca i dusze Francuzów. Nie ma chatki, nie ma pałacu w tym pięknym kraju, gdzieby nie cierpiano naszémi cierpieniami, gdzie by pomiędzy najdroższemi nadziejami narodowemi nie kładziono oswobodzenia Polski. Żołnierz francuzki zawsze gotów do rycerskich zapasów, wojnę o Polskę uważa za paladium swego powołania. Prosty wyrobnik proletaryusz, ta znakomita i szlachetna postać teraźniejszéj Francyi, poświęciłby wszystko, siebie, żonę i dzieci swoje, byleby *Braciom Polakom* rękę podać. Czy ksiądz w kościele czy siostra miłosierdzia przy łóżku chorego, filozof czy polityk, ubogi rzemieślnik czy bogaty fabrykant, wszyscy pragną, ażeby najnieszczęśliwszy z narodów powstał z łoża boleści i zajął przynależne mu miejsce między swobodnemi ludami; bo wszyscy czują, że w upadku Polski leży przyczyna wszechzłego nie tylko w moralnych ale i materyalnych dziedzinach. Dla tego też sprawa Polski jest *drogą dla Francyi* (chère à la France), jak powiedział sam cesarz Napoleon III; dla tego jedyną i najważniejszą potrzebą, od któréj zależy i przyszłość Francyi i los nad nią panującéj dynastyi, jest niepodległość Polski.

Ośm miesięcy walki, w któréj bezbronni Polacy odnoszą nawet świetne zwycięztwa, pokazało Francyi, czém jest właściwie Moskwa, jakie jéj siły i jaka jéj wartość. Ów sławny koles północny stał się nędznym barbarzyńcą tylko. Ztąd dzisiaj powszechne mniemanie

we Francyi, że, mimo nawet ogromnéj różnicy w położeniu, sama Polska zdołałaby pokonać Moskwę, gdyby jéj Prusacy i Austryacy z tyłu nie mordowali, gdyby w braku materyalnéj pomocy odezwał się ze strony Francyi przynajmniéj głos urzędowego uznania, moralnego poparcia jéj naturalnych praw. Oprócz tego, ośm miesięcy walki na ziemi naszéj odkryło zapomnianą już nieco stronę mongolską caryzmu. Murawiew, mordując, paląc i wytępiając Litwinów, pokazał świtatu, że Moskwa jest tém czém była za Iwana Groźnego, że wyrznięcie Pragi a chłostanie matek i dziewic polskich na Litwie są to czyny współczesne że Suwarow i Murawiew są rodzeni bracia, synowie tego samego ojca, cara. Ztąd naturalny, konieczny wniosek, że pomiędzy mongolską Moskwą a ucywilizowaną, na wszechwładztwie ludu opartą Francyą tranzakcya jest niepodobną, że, czy w Polsce czy gdzieindziéj, Francya będzie miała zawsze tak jak ma największego wroga w Moskwie. Trzecim, nareszcie, osiągniętym już skutkiem powstania naszego, jest wykazanie Francyi, że poza sprawą ludów ucisnionych, poza podniesieniem pokrzywdzonych narodowości, wszelkie przymierza, wszelkie stósunki przyjazne są prostém złudzeniem. Na sam odgłos powstania Polski, Prusy rzucają się ciałem i duszą w objęcia Rosyi. Austrya łączy się pozornie z Francyą i Anglią, ale tylko na to ażeby każdy śmiały i stanowczy krok wstrzymać i uniemożnić. Mimo wszelkich ustępstw, mimo sprowadzenia kwestyi polskiéj do *minimum* żądań, Francya urzędowa w każdym kroku doznaje przeszkód: wszędzie podejrzliwość, nieufność i zła wola krępują jéj działalność, tak że Austrya, ośmielona powodzeniem pseudo-liberalnéj polityki swojéj, wyraźnie nawet zabezpieczyć się chciała w Frankfurcie przeciw Francyi i utworzyć nową koalicyą książąt w celu odzyskania *straconego gruntu* (terrain perdu), nie tylko w Niemczech ale i we Włoszech.

To odrębne, odosobnione położenie Francyi, ta łączność jéj z rewolucyą, a przedewszystkiém z kwestyą Polski, powinny być najlepszą skazówką, co Francya w sprawie powstania naszego powinna i co może zrobić.

Nie myślimy się zapuszczać ani w zgłębienie raptownych przemian w polityce napoleońskiéj, jakie się dotąd spostrzegać dają, ani w rozpoznanie osobistych usposobień względem Polski Cesarza Francuzów i jego doradzców. Są to bowiem przedmioty zbyt obszérne pole domysłom zostawiające, ażeby o nich coś pewnego i pożytecznego powiedzieć można. Minęły już czasy, kiedy pokój lub wojna, najważniejsze zadania polityki zewnętrznéj lub wewnętrznéj zależały nie raz od kaprysu panujących, od wpływu dworzan lub faworytów. Dziś podstawą wszelkich działań rządowych muszą być przedewszystkiém stałe i niezmienne interesa państwa a potém dopiéro dynastyczne i osobiste. W krajach absolutnych, jak Rosya, Prusy i Austrya, interes dynastyczny, skłonności osobiste panujących odgrywają wprawdzie piérwszą rolę, ale w krajach wolnych, gdzie instytucye narodowe są rzeczywiście obowiązujące, gdzie władza jakimkolwiek urokiem pokryta jest odpowiedzialną za czyny swoje, tam przedewszystkiém rachować się trzeba z opinią publiczną, z uczuciami narodu i z jego najżywotniejszemi potrzebami.

We Francyi więcéj jeszcze jak gdzieindziéj, bo tutaj władza wykonawcza wzięła na swe barki cały ciężar spraw publicznych narodu i całą odpowiedzialność za niewłaściwy ich kierunek. Władza prawodawcza, władza sądownicza, powszechne wotowanie, wolność druku i wszelka inna, ujęte są pod silną kontrolę władzy wykonawczéj, bez której wyraźnego lub domniemanego zezwolenia nic się objawić nie może, nic życia oglądać. Ztąd wynika, że Rząd Cesarski ma w swoich rękach najpotężniejsze narzędzie, jakie naród tak wielki, szlachetny i światły jak Francya, mógł komukolwiek powierzyć na usługi posłannictwa swego. Ale ztąd wynika zarazem, że gdyby Rząd Cesarski nie odgadł prawdziwéj myśli narodu, któremu przewodniczy, gdyby olśniony swoją nadzwyczajną potęgą wyszedł z granic swoich obowiązków, zapominając, co winien narodowi, co ludzkości i światu, gdyby jedném słowem poświęcił idee rewolucyi, na której spoczywa, dla wkupienia się jak jego stryj w łaski starych monarchów europejskich, natenczas stanąłby jak inni przed strasznym sądem narodu, który pozwala być oględnym i umiarkowanym, ale uległym mocniejszemu lub cofającym się nigdy.

Trudno przypuścić, ażeby Rząd Cesarski nie widział horyzontu swego wobec obowiązków, jakie na niego i na jego dynastyą włożyło powstanie Polski. Ale nierównie trudniéj twierdzić, żeby nie czuł wielkiego niebezpieczeństwa, jakiém grozi Europie, a przedewszystkiém Francyi, ośmielone słabością dyplomacyi barbarzyństwo moskiewskie, gdyby mu się udało zwycięzką stopą stanąć na grobie teraźniejszego powstania. Sprzeczności, jakie zachodzą pomiędzy interesem i obowiązkiem Francyi, a dotychczasową polityką jéj rządu; szkody niepowetowane, jakie ztąd wyniknęły, przedłużone męczeństwo Polski, pomnożenie sił nieprzyjacielskich, osłabienie uczucia sprawiedliwości i godności, któremi nigdy bezkarnie pogardzać nie wolno, nie mogą być ostatnim wypadkiem obecnego zadania Francyi. Naród, który stanął na wysokości apostoła i rycerza chrześciańskiéj cywilizacyi; naród, który po 18 wiekach podjął myśl wprowadzenia w życie doczesne słowa chrystusowego; naród, który od 100 lat okazuje się najwierniejszym i najszczérszym sprzymierzeńcem Polski, nie może być w 1863 r. spokojnym świadkiem, a więc wspólnikiem nowego jéj ukrzyżowania.

A więc miejmy ufność i wiarę w uczuciach szlachetnego narodu francuzkiego i w nieubłaganéj loice historycznege rozwoju spraw ludzkich. Pamiętajmy, że chociaż zbyt ciężkie próby przechodzi naród polski od 8 miesięcy, ażeby każda godzina opóźnionego ratunku nie była drogo okupioną, to jeszcze nie możemy powiedzieć, że Francya nas opuściła i że nie stanie z nami do walki, kiedy powstanie narodowe rozwinie wszystkie siły swoje, całą dzielność 20tomilionowego narodu. Dotąd potęga narodu zaledwo dotkniętą została; wszystkie dawne klasy, wszystkie wyznania religijne mają wprawdzie swoich reprezentantów w szeregach powstańczych, co stanowi wielki zadatek na przyszłość, ale dotąd zaledwo awangarda sił ludowych wystąpiła na pole walki, główny korpus jeszcze nie ruszył, jeszcze pospolite ruszenie nie nakazane. A więc nie dziwmy się, że nasi przyjaciele na Zachodzie ociągają się i namyślają.

SZKIC RUCHÓW POWSTAŃCZYCH W GRODZIEŃSKIÉM.

Raporta do Rządu Narodowego Naczelnika wojennego Grodzieńskiego, pułkownika Onufrego Duchyńskiego, głoszą, że tenże rozpocząwszy swe działania d. 26 kwietnia, już d. 29 t.m. miał utarczkę z Moskalami w miejscu zwaném Pereciozy, pod wsią Waliłami: 9 rot piechoty i znaczna częśc kawaleryi ułanów i kozaków napadli na 384 powstańców; walka trwała do godziny 6 wieczorem, a w niéj nieprzyjaciel stracił 305 ludzi w zabitych i rannych, gdy z naszéj strony poległo tylko 4 i rannych było 5. Cała chwała dnia tego należy się strzelcom lewego skrzydła, kosyniery zaś stojący w rezerwie i strzelcy z prawego skrzydła opuścili zawcześnie plac boju, zwiedzeni płochliwą podnietą byłych oficerów z wojska moskiewskiego, którzy przed pięciu dniami przeszli do nas. Odznaczyli się tu szczególnie pomiędzy walczącymi: Jan Sobolewski, mianowany zaraz na porucznika, kapitan Walery Wróblewski i Winc. Hościłło.

Nazajutrz zebrali się znowu nasi w Budzisku, gdzie nieprzyjaciel chciał ich otoczyć we 12 rot piechoty; lecz oddział cały mógł zręcznie uniknąć walki przesuwając się ku południowi do Hrynek i w marszu tym mógł jeszcze rozgłosić po wsiach manifest Rządu Narodowego i Dekret o uwłaszczeniu włościan.

Z Hrynek skierowali się nasi do puszczy Rożańskiéj, lecz w marszu pomiędzy Janinem a Berezowemi błotami zostali nagle napadnięci przez Moskali. Tu strzelcy i kosyniery już dobrze się bili; nasi utrzymali plac boju i nieprzyjaciel stracił 130 zabitych, pomiędzy którymi 4 oficerów, 17 zaś rannych i jeden oficer. Z naszéj strony 9 zginęło a rannych było 10.

Zaledwie sformowani nasi pod Ostrówkiem, wyruszyli zaraz do Sieradowa, gdzie znowu ich Moskale zaatakowali, lecz przyjęci dzielnym ogniem przez zasadzonych naszych strzelców, raz przy grobli pod Popielarnią, drugi raz pod samym obozem, zmuszeni zostali do zupełnego odwrotu ze stratą 18 zabitych i 34 rannych; z naszéj strony był tylko jeden zabitym i trzech rannych.

Dnia 12 czerwca przyłączył się oddział wołkowysko-grodzieński pod dowództwem Landera i posunęli się razem do Wielkiego-Kąta. Ztamtąd jeden oddział pod Eytminowiczem wysłany został d. 15

czerwca w powiaty Sokolski, Białostocki i Bielski do organizowania tam nowych sił; drugi oddział pod dowództwem Landera posłany został nazajutrz na zebranie rozsypanych powstańców z oddziału Słonimskiego Jundziłła, i do działania między Rossą, Szczarą i Zelwianką; trzeci oddział pozostał w miejscu.

Tegoż samego dnia 16 czerwca o 6 wieczorem, Moskale we 2 roty piechoty i 40 kozaków wpadli na pozostałych powstańców, ale tak dzielnie przyjęci byli przez naszych strzelców, że po trzykrotnym uporczywym ataku ustąpić musieli z placu bitwy, pozostawiwszy 30 zabitych, 50 rannych, 57 sztucerów i tyleż ładownic z 60 ładunkami w każdéj; z naszéj strony mieliśmy tylko jednego zabitego i trzech rannych, między tymi jeden raniony wypadkiem przez swojego.

Z pod Wielkiego-węgła przeszli nasi przez Pozorów do Zarkowszczyzny, gdzie stanęli 21 czerwca a za nimi w trop i Moskale; przyszło do krótkiéj walki, w któréj nieprzyjaciel straciwszy 11 ludzi zabitych i rannych, opuścił pole bitwy; nasi mieli dwóch zabitych i trzech rannych.

Unikając zbyt częstych napadów nieprzyjaciela, przeszli nasi Narew pod Browską-strażą i przez Babią-Górę, dotarli do Siemianówki i daléj przez Olchówkę do Białowiezkiéj puszczy; lecz i tam doścignięci przez nieprzyjaciela, posunęli aż na brzeg puszczy pod Popielów. Tu podzielili się na 4 oddziały: jeden pod Waszkiewiczem przeznaczony był do działania w Bielskim powiecie, drugi pod Tołkinem na pograniczu Sokolskiego, trzeci pod Strawińskim w północnéj części Wołkowyskiego, a czwarty pod Sasuliczem w południowéj części tegoż powiatu.

Pod Nowym Dworem połączyły się oddziały Strawińskiego i Sasulicza z oddziałem Włodka z Prużańskiego powiatu; ten ostatni rozproszony przez samego komendanta około Huty, zebrany na nowo, przeszedł pod komendę Ildefonsa Chodakowskiego. Podobnież oddział Słonimski odebrany Jundziłłowi oddany był Kołłupajle.

D. 7 sierpnia Chodakowski z 50 ludźmi natarł na jednę rotę Moskali w Bojarach, a zrobiwszy im małą stratę, cofnął się.

Nazajutrz, 8 sierpnia, rekonans z 40 naszych napotkał Moskali zbliżających się ku nim, ukrytych za idącém bydłem; z po za bydła zaczęli też strzelać do naszych i zmusili naszych do odwrotu. Tu straciliśmy jednego zabitego, jednego rannego i kilku maruderów.

D. 9 sierpnia przeszli nasi z pod Bojar do Paszkowskiego-Ostrowa, gdzie Moskale ich zaraz dotarli, wiedzeni przez kilku miejscowych ludzi i z psami. Zaatakowali naszych około 3½ z południa w sile 3 rot piechoty i znacznego oddziału jazdy; bój trwał pięć kwadransy, nieprzyjaciel wstrzymywany ciągle przez naszych strzelców nie mógł zadać naszym ciężkiego razu, tak dobrze, że cofając się przez kilka wiorst mogli nasi przepędzić noc spokojnie, po utracie jednego tylko zabitego, z jednym rannym, ale do 30 maruderów. Na drugi dzień, jedna część posunęła się przez wieś Kolonna do puszczy Świsłockiéj, i pod Kraśnikiem połączyła się z drugą częścią w tyle zostającą, a z nią znalazły się szczątki oddziału Kobryńskiego (Traugutta) pod dowództwem Daszkiewicza.

KRONIKA WYPADKÓW

ZASZLYCH W POWSTANIU NARODOWEM POLSKIÉM 1863.

(Dalszy ciąg.)

Maj.

6. Jezioranski, pod Topilami, odnosi niewątpliwe zwycięztwo, drogo okupione stratą 36 zabitych i 70 rannych; między zabitymi: kapitan Lampe i młody Waligórski; ranni: Winnicki, szef sztabu, ataman Wełczyński, major Dąbczański. Moskali zabitych 194, rannych 200. Siły moskiewskie 2500 ludzi i cztéry działa; polskie 850 ludzi. Jenerał Waligórski i pułkownik Śniechowski odznaczyli się zimną odwagą i trafnemi dyspozycyami.
— Czachowski, pod Jaworem i Rzeczniowem, obskoczony przez 8 rot piechoty i dwa szwadrony dragonów, stawia dzielny opór i cofa się w lasy Iłżyckie; traci dzielnego oficera Struskiego, 16 zabitych i 40 rannych. Moskale tracą 88 zabitych i tyleż rannych. Pułkownik Zwirow szanuje prawa ludzkości i rannym nieść pomoc dozwala.
7. Major Rumowski, pod Nową Wsią naprzeciw Szyc, na czele 200 pieszych i 20 ułanów, bije się z trzykroć liczniejszym nieprzyjacielem; w uporczywym boju wzięty we dwa ognie, zostaje wparty do Galicyi ze stratą 10 zabitych i kilkunastu rannych. Tu poległ waleczny Felix Popliński. Major Denysiewicz rzadkiém odznaczył się męztwem.
8. Raport z Kowna donosi, że na Litwie i Źmudzi liczne oddziały powstańców, pod dowództwem księdza Mackiewicza, Dołengi, Jabłonowskiego, Kołyski, Pisarskiego, Kuszleyki, Bronisławskiego, Kilińskiego, Żukowskiego, Alexandraytisa i t. d. zwodzą codziennie z Moskalami boje.
— Major Oxiński i Luttich, pod Rychłocicami, na czele 800 powstańców, walczą przeciw 1500 Moskali i odpierają ich do Wielunia. Strata Moskali w zabitych i rannych 100; Polaków zabitych 18, rannych 26.
— Taczanowski, po boju pod Kołem, który miał miejsce d. 6 i gdzie poległ waleczny Unrug, mając 1300 ludzi stacza walkę pod Ignacewem z 5000 Moskali mającyh sześć dział, a po morderczym boju ulega przemagającéj sile. Straty nasze są 190 zabitych, 100 rannych. Polegli: major Strzelecki, szef sztabu; Murzynowski i Turno, dowódzcy; Sokolnicki, Jackowski, Sawicki, Dzierżanowski, oficerowie. Strata Moskali 500 zabitych i tyluż rannych. Taczanowski odcięty od sztabu i oddziału. Pozostałą olumną z 300 dowodzą Ostoja, Miskiewicz, Pieniążek i Brodziński.
10. Rząd Narodowy Tymczasowy ogłasza się Rządem Narodowym Stałym, a do herbu państwa i do pieczęci dodaje wizerunek Michała Anioła, patrona Rusi.
— Tegoż dnia, wyszedł 1wszy Nr. Dziennika Narodowego, pisma półurzęwego.
11. Jezioranski, niedaleko Dędrowic, otoczony przez Chruszczewa, Milnikowa i Sternberga, usiłuje wydobydź się z kleszczy, przesuwając się nad samą granicą; w ruchu tym przyciśnięty i wparty do Galicyi pod Golcami; mniejsza tylko część jego kolumny, odcięta, cofnęła się i poszła w głąb województwa Lubelskiego.
— Rząd Narodowy wydaje postanowienia tyczące się Banku Polskiego, Instytucyj Kredytowych i Majątku Narodowego.
12. Rząd Narodowy Polski ogłasza Złotą Hramotę.
— Wisniowski walczy pod Poryckiem, zabija 5 Moskali i kilkunastu rani.
12 i 13. Mystkowski, pod Czyżewem przy kolei żelaznéj petersburskiéj, stoczył dwie krwawe utarczki. Z obu stron legło kilkudziesiąt ludzi. Mystkowski ciężko ranny, a oficerowie Ostaszewski i Podbilski zabici.
13. Rząd Narodowy, w dniu tym jako ostatnim do złożenia broni, wydał dwie odezwy do Narodu i do Wojska, wzywając ich do wytrwałéj walki dla skruszenia ochydnego jarzma.
14. Oborski, pod Kłodawą, walczy z Moskalami; w czasie boju wsparty innym oddziałem uderzającym na tył Moskali, otrzymuje zupełne nad nimi zwycięztwo.
— Major Zieliński, pod Rozniszewem, walczy przeciwko 7 rotom moskiewskim; w czasie walki Nałęcz z oddziałem Kononowicza przychodzi w pomoc i zwycięztwo naszym zapewnia. Moskali zabitych 70 i tyleż rannych. Polaków zabitych 22 a rannych 40; między tymi Nałęcz. 40 karabinów dostaje się Polakom.
15. Jł. Padlewski Zygmunt, naczelnik wojskowy województwa Płockiego, rozstrzelany przez Moskali w Płocku. On to piérwszy w dniach 15 i 16 stycznia, w Kampinowskiej puszczy, stanął na czele młodzieży wyszłéj z Warszawy.
— Dołenga (Sierakowski) po zwycięztwie odniesionem d. 14 pod Birżami, zapędza się do granic Kurlandyi, zkąd zmuszony cofać się przed przemagającemi siłami, zasłaniając odwrót w ciągłym boju, zostaje ciężko ranny wzięty do niewoli. Tu poległ wraz z wielą innymi dowódzca strzelców, mężny Zochowski.
— Dobrowolski, między Kunkami a Gombinem, spiesząc w pomoc Lipińskiemu z 200 strzelcami, przyjmuje bój z 7 rotami Moskali; w odwrocie traci 12 zabitych; między którymi ob. Garbowski i Łakiński. Dowódzca jazdy Lipiński ranny.
16. Wisniowski, pod Kryłowem, z oddziałem swym przechodzi z Wołynia w Lubelskie.
— Swientorzecki z 300 powstańcami pod Marianówką (Mińskie) walczy z przemagającą liczbą Moskali i cofa się w porządku z małą swoich stratą.
— Oddział powstańców Berdyczowski, pod Samohrodem, walczy pomyślnie z Moskalami. Włościanie, podmówieni przez urzędników moskiewskich, dopuścili się w powiatach: berdyczewskim, skwirskim i żytomirskim, gwałtów i rabunków na dworach pańskich, i ścigali drobne oddziały powstańców.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wysocki Walenty z Lubelskiego, emigrant z 1834 r. który służył w wojsku w 1831, zechce się zgłosić w interesie familijnym do Teofila Górskiego, rue du Chêne, Alger.

W Drukarni Polskiej; 2, Thanet Street, Burton Crescent, W. C. London.

GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznej wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 23.

Dnia 30go Września 1863.

Prenumerować można w Redakcyi i u A. Żabickiego, 2, Thanet Street, Burton Crescent. W. C. London; u Sekretarza Komisyi Opiekuńczéj: Ad. Chrystowskiego, Boulevard des Batignolles, 36, Paris; lub u K. Borkowskiego Karola, rue du Havre-Batignolles, 14, Paris.

—

JESZCZE KILKA SŁÓW

O NOTACH DYPLOMATYCZNYCH.

Po długiém i niecierpliwém oczekiwaniu pokazało się nareszcie aż siedm not dyplomatycznych w sprawie Polski. Trzy odpowiedzi dworów sprzymierzonych Francyi, Anglii i Austryi na trzy zniewagi uczynione im przez Moskwę, potém trzy nowe obłudy kanclerstwa petersburskiego, a w końcu list Rządu Narodowego Polskiego do swego ajenta dyplomatycznego, Władysława Czartoryskiego.

Co z téj atramentowéj szermierki wyniknie, czy groźby wzajemne, ukryte pod miodowemi słowami, zamienią się w czyn, i kiedy, na to tylko wytrwałość patryotyzmu polskiego odpowiedzieć może. Moskwa dopięła swego celu przez umorzenie na rok 1863 kwestyi polskiéj w nieskończonych sporach dyplomatycznych. Przyjaciele bezwarunkowego pokoju mają nadzieję, że zima ostudzi zapał i poświęcenie Polaków z jednéj strony, a z drugiéj nienawiść moskiewską do imienia polskiego; a więc, że tym sposobem nastąpi pomiędzy dwoma obozami pewne zbliżenie a może i pojednanie. Jedna tylko Polska, mamy przekonanie, zawiedzie te samolubne rachuby i zmusi świat europejski do uznania czynem wielkiéj solidarności ludów. Jednę więc tylko konkluzyą wyprowadzić możemy ze smutnego widoku, jaki przedstawiają bezpłodne dotąd utarczki dyplomacyi—najwyższe zachęcenie do wytrwałości pod chorągwią 22 stycznia.

Jakoż po za zupełną niemocą dyplomacyi rozwiązania jakiéjkolwiek kwestyi europejskiéj, a szczególnie tak ważnéj jaką jest kwestya polska; po za pewnością, że tylko siłą zdobyć można na Moskwie to co ona jedynie barbarzyńską siłą i obłudą utrzymuje, rozprawy dyplomatyczne, o których mowa, są uroczystém uznaniem prawowitości teraźniejszego powstania Polski. Rząd angielski całą winę powstania zwala na Rosyą, zarzucając jéj, że nie dotrzymała zobowiązań ani Katarzyny w 1772 ani Alexandra I w 1815. Rząd francuzki powiada: "Wstrząśnienia Polski pochodzą "z przyczyn nie mających nic sztucznego, nic przypadko- "wego. Są one skutkiem położenia trwającego już blisko "od stu lat, a które więcéj zapewne niż inne okoliczności "przyczyniło się do wywołania i utrzymywania rewolucyi "w Europie." Nawet rząd austryacki zmuszony był wyznać, że "gdyby dwór rossyjski więcéj miał względu na "zobowiązania 1772 i 1815 r. w odniesieniu do utrzymania "wolności religijnéj i instytucyj narodowych, propaganda "zewnętrzna nie tak łatwoby wywoływała zaburzenia, "których częste pojawianie się słusznie niepokoi sąsiednie "państwa i całą Europę."

A więc powstanie Polski jest, według Anglii i Austryi, skutkiem niedotrzymania przez Rossyą zobowiązań względem narodowości polskiéj, a, według Francyi, skutkiem samego rozbioru dokonanego w 1772 r. Jednakże, czy z punktu widzenia francuzkiego, który jest zarazem polskim, czyli też z austryackiego i angielskiego, który w porozbiorowéj polityce moskiewskiéj upatruje główną przyczynę złego, zawsze powstanie narodowe uzyskało już sankcyą tych trzech państw, a następnie Polacy uznani już zostali, moralnie przynajmniéj, stroną wojującą.

Jest to bardzo mała zdobycz po ośmiu miesiącach krwawéj walki ze strony polskiéj, a mianowicie po ośmiu miesiącach mordów i łupieztw ze strony moskiewskiéj. Wszakże pogardzać nią nie wolno, gdyż ona koniecznie sprowadzić musi inne, nierównie ważniejsze, jeżeli tylko główny argument téj wielkiéj sprawy nie upadnie, to jest walka orężna na ziemiach Polski. Do téj walki skierowane być winny wszystkie prace, wszystkie wysilenia i poświęcenia patryotyzmu, bo nią tylko Polska zwyciężyć może, bo ona wreszcie jest jedyną odpowiedzią na wszystkie noty petersburgskie, których najwierniejszymi tłómaczami są Murawiew, Berg i im podobni apostołowie moskwicizmu.

Nie tak sądzą dyplomaci polscy. Im się zdaje, że polskie powstanie nie potrzebuje walczyć na polu bitew, szukać nowych sił w narodzie i gromadzić nowych obrońców ojczyzny w opróżnionych już prawie obozach, byleby miało pozory rządowe, wielką liczbę honorowych urzędników, komisarzy wędrujących nieustannie po świecie, a przedewszystkiém wydział spraw zagranicznych z swoimi ajentami dyplomatycznymi. Otóż z tego nieszczęśliwego spadku po rewolucyi 1831 r. wyrodziła się także nota pod tytułem: list Rządu Narodowego do Władysława Czartoryskiego z 15 sierpnia. Bez udawania dyplomatycznego tonu napisany, w boleściach rozkrwawionego narodu pojęty, list ten miałby prawdziwe znaczenie, jako wymówne odparcie moskiewskich potwarzy i moskiewskiéj pogardy dla sumienia ludzkiego; ale przyczepiony formą i układnością myśli do zimnéj polityki rządów sprzymierzonych a szczególnie Austryi, smutne wrażenie robi na tych, co na rzeczywistość patrzą. Czyż godzi się zapominać, czém była dla nas Austrya od rozbioru aż do dni dzisiejszych? Kto najwięcéj siał niezgód między ludem polskim? Kto szlachtę polską oddał w 1846 pod nóż Szelów? Kto dziś jeszcze do wspólki z Moskalami ściga wszędzie i więzi nie tylko powstańców ale i bezbronnych patryotów polskich? Czyż wobec téj rzeczywistości godziło się twierdzić, że "depesza hrabiego de Rechberg "była przyjętą pomiędzy nami z powszechném zadowole- "niem." Pomiędzy książętami i hrabiami galicyjskiemi, w hotelu Lambert, być może; ale pomiędzy tymi, co za Polskę walczą i walczyć są zawsze gotowi, ale pomiędzy ofiarami wszechwładnéj biurokracyi austryackiéj, była przyjętą jak wszystko co ze szkoły metternichowskiéj wychodzi, z najwyższą nieufnością. W inném miejscu czytamy, że "prawdziwe interesa liberalnéj Austryi są tak ściśle "i tyloma węzłami połączone z interesami Polski, że te

"dwa narody nie mogą pozostać na zawsze nieprzyja-"ciołmi." Naprzód, jakie to są interesa liberalnéj Austryi, i gdzie naród austryacki? Widzimy Polaków, Czechów, Węgrów, Serbów, Kroatów, Włochów i ich oddzielne interesa, ale ani narodu austryackiego ani interesów liberalnéj Austryi dopatrzyć się nie możemy. Jeżeli naszym dyplomatom chodziło o interesa Habsburgów, to niech nie zapominają, że one Węgrów i Włochów do tego czasu krępują w tém, co ludzie najświętszego mają, w swobodach narodowych, w tém, za co Polska dziś oręż podniosła, a więc, że dopóki swoich interesów nie zmienią, dopóki nie wejdą szczerze na drogę reparacyi ich własnéj przeszłości, dopóty pomiędzy ich interesami a naszemi nic wspólnego być nie może.

Po za tym niezgrabnym umizgiem do Austryi i po za lekkiemi wycieczkami na korzyść monarchicznych i antyrewolucyjnych skłonności naszych dyplomatów, list do Wł. Czartoryskiego zawiera bardzo wiele zdrowego poglądu na obecny stan sprawy narodowéj, rzuca wiele światła na prawdziwy stósunek Moskwy do Europy i na interes téjże w przywróceniu Polski. Umieszczony zaś in extenso w urzędowym dzienniku rządu francuzkiego stał się niejako piérwszą odpowiedzią Napoleona na ostatnie noty moskiewskiego cara.

WYJĄTEK Z LISTU.

Warszawa, 16 września 1863.

.....Pisałam, co mi serce kazało, co czuje każda Polka tę ziemię nieszczęsną kochająca! Kilka tygodni ubiegłych nie przyniosły żadnéj zmiany. Dawne tożsame mamy przekonanie, iż choć nas męczą, katują, w kajdany okutych wywożą gdzieś w sybirskie stepy, reszta pozostała mścić się powinna za swych braci i w krwi własnéj brocząc, wywalczyć oswobodzenie Polski. O mój panie! wierz mi, że te wszystkie męczeństwa w niczém nie osłabiły ducha; owszem wzniosły go do najwyższéj potęgi, i dziś żadna w świecie siła nie wstrzyma rozpoczętego dzieła. Niech będzie jedna mogiła od morza do morza, jeden kopiec z kości naszych, jedno morze z krwi naszéj—nie poddamy się, carska stopa karku nam nie schyli. Potomkowie wielkiego narodu, co rycerskiemi czyny wsławili swoje imie, dziś bezbronni, zdradzani, opuszczeni, stawiamy czoło rozpasanéj dziczy co nas po domach, po drogach, po kościołach morduje wobec nieoświeconéj Europy. I ta oświecona Europa patrzy na to; na zdeptanie naszéj wiary patrzy ów papież, co to niby płacze mówiąc o naszéj doli, a kiedy kapłanów po szubienicach wieszają, a całe wsie usług duchownych pozbawione, on nie staje w ich obronie. Kiedy księdza Konarskiego wieszano w Warszawie, i sprowadzono popów ruskich aby mu sakrę zdjęli, Rożnow, członek komisyi śledczéj, plunął mu na twarz, mówiąc że mu już zdjął sakrę! Cóż papież na to?

My wiemy dobrze, że nic na nikogo rachować nam nie trzeba. Nasz rząd narodowy dawno już wpoił w nas to przekonanie, że tylko Bóg i my sami, zdolni jesteśmy dźwignąć się z niewoli. A więc i dziś sami w sobie czerpiemy tego ducha, i prędzéj kamień na kamieniu nie zostanie, nim nieprzyjaciele potrafią stłumić tę świętą walkę o niepodległość Polski.

A czyż pan, będąc za granicą, możesz wszystko wiedzieć, czytając zaledwie małe szkice męczeństw naszych. Teraz już po kolei jeżdżą od wsi do wsi i wiążą obywateli. Onegdaj sąsiad nasz człowiek młody, suchotnik, chory, zupełnie cicho w domu siedzący, bo sił nie ma do działania, był u nas wieczorem. Ledwie powrócił do domu, Moskwa go porwała i chorego wlokła do miasteczka, gdzie go zamknięto w areszcie ze zgrają kozactwa. Leży prawie nieżywy; mimo starań nie chcą go puścić. A za co? oto kilka tygodni temu, żandarmy nasze zabili kozaka w jego borze. W przeszłym tygodniu aresztowano i do fortecy wzięto młodego człowieka, który z Warszawy jechał z legalnym zupełnie paszportem. Meldując się w jednem miasteczku, sołdat stojący na warcie, dojrzał u niego na karku ślady od przystawionych pijawek, pokazał to oficerowi: "wot buntowczyk! on był w lesie." Mimo świadectwa i matki i lekarza, zapakowano go do fortecy, pójdzie w sołdaty! Europa nie da temu wiary, że w cytadeli zakopują żywych ludzi lub topią w Wiśle, jak im zabraknie miejsca na uwięzionych. Niedawno pod Bielanami Kameduli wyratowali księdza utopionego w cytadeli. Za to wszystkich księży wzięto do fortecy. Papież, czy ujął się za nimi? Antonelli lub Merode, kupieni rublami moskiewskiemi, przekonali go zapewne, że to nieprawda, że Car przeciwnie szanuje religią naszą.

Możemyż cierpliwie znosić te mordy i okrucieństwa nieustające, i nie mścić się za nie? Wierzaj mi pan, że, prócz małéj liczby ludzi legalnych, cały kraj tak przygotowany jest na śmierć, że nawet dzieci z zapałem największym garną się do powstania.

Wieczna hańba dla Francyi, jeżeli pozwoli nas wymordować; bo Francya nie dla saméj idei wystąpić powinna; nie tylko dla obrony zagrożonéj wiary, którą sama wyznaje, ale jeszcze dla spłacenia świętego długu. Myśmy za nią tyle krwi przelali! myśmy dla niéj, w wąwozach Samo-Sierra dali światu nieśmiertelny przykład odwagi, na jaką żaden się jeszcze hufiec zbrojny nie zdobył.

Mimo czujności Moskwy, wszystko mamy w Warsawie i na prowincyi, a drukarnia narodowa dostarcza nam mnóstwo gazetek, nawet spiewek z nótami. Chciałam panu w list włożyć *Spiewnik Narodowy* dla dania mu wyobrażenia, jak śliczny mamy druk i litografie; ale że list za gruby, mógłby ściągnąć uwagę *żandarmów ruskich* (tak tu nazywają Prusaków), posyłam panu tylko sam wiérsz przepisany.....

PRECZ Z AMNESTYĄ.

Odpowiedź na amnestyą z d. 12 kwietnia 1863 r.

Car w litości nieprzebrany
Raczył życie nam darować,
Jeśli zechcem swe kajdany
Znowu przyjąć i szanować;
Lecz my przed nim nie klękniemy,
Bo my Polski wolne dzieci,
Raczéj wszyscy poginiemy,
Wprzód nim broń nam z rąk wyleci.
Precz z amnestyą, bijmy wroga!
To jedyna mężnych droga. (Bis.)

Wróg wyzwierza się nad nami,
Pali nasze miasta, sioła;
Kraj zalany krwią i łzami,
Cała Polska zemsty woła;
A my kraju bojownicy,
Zamiast dać jéj z grobu ożyć,
Mieliżbyśmy jak nędznicy,
U stóp tronu broń swą złożyć?
Precz z amnestyą i t. d.

A cóż rzekłyby te mary,
Pomęczonych naszych braci,
Co są dotąd silnéj wiary,
Że ich zasług kraj nie straci;
A co rzekłyby te matki,
Co swe dzieci poświęciły?
Gdyby polskiéj krwi ostatki,
Tak niegodnie się zhańbiły?
Precz z amnestyą, i t. d.

My nie na to powstawali,
By ohydzić własne blizny,
Byśmy podle handlowali,
Cierpieniami swéj ojczyzny.
Więc naprożno car się łasi,
By nas zwabić do swéj matni;
Zginiem jako bracia nasi,
Lecz nie zdradzim sprawy bratniéj.
Precz z amnestyą i t. d.

Niech się dowie Europa,
Że w nas Polska nie zginęła,
Że moskiewskich carów stopa
Niewolniczo nas nie zgięła,
Że choć krew z nas płynie strugą,
Nikt o łaskę się nie prosi,
Że się nigdy obcych sługą
Prawy Polak nie ogłosi.
Precz z amnestyą i t. d.

A więc żadnych paktów z wrogiem,
Póki będzie w naszéj ziemi,
Przysięgnijmy tu, przed Bogiem,
Z umarłymi braćmi swymi.
Przysięgnijmy, towarzysze!
Biorąc groby te na świadka,
Że dopóki życie dysze,
Będziem się bić do ostatka.
Precz z amnestyą, i t. d.

Nasz przyjaciel i współpracownik, weteran patryotyzmu polskiego, Karol Borkowski, wydał w tych dniach broszurę pod tytułem: *Kilka uwag nad obecném powstaniem w Polsce.* Nie ma tam ani nowych pomysłów ani surowéj krytyki przeszłości. Autor, przejęty szczérą chęcią wspierania wedle sił swoich teraźniejszego powstania, daje sumienne rady, czyni spostrzeżenia zdrowe, do pojęć każdego przystępne, nad tém, co już zrobiono, i nad tém, co w obecnéj chwili najpilniejszego do zrobienia zostaje. Konkluzya téj skromnéj ale niemniéj użytecznéj pracy ob. Karola Borkowskiego jest następująca:

Owoż, spodziewając się, że to pismo dójdzie do obozu naszych dzielnych

powstańców i do ogniska Rządu Narodowego, przedstawiamy niektóre uwagi i żądania nasze, pochodzące jedynie z czystych uczuć obywatelskich, gorliwych o powodzenie i ostateczny tryumf sprawy narodowéj.

Nie wdajemy się w żadne uwagi krytyczne nad siedmiomiesięczném powstaniem, które, przez rozmaite przechodząc koleje, doznawać musiało dość ciężkich zawodów i błędów. Nie widzimy nawet potrzeby wchodzić dziś w powody nowéj organizacyi Rządu Narodowego, ani zastanawiać się nad składem osób do tegoż Rządu wchodzących. Dla nas, nie osoby, lecz ich czyny będą jedyną rękojmią; a to co się stało, dobrze czy źle, niech będzie przestrogą na przyszłość, ażeby z tego nic złego dla sprawy narodowéj nie wynikło. Odtąd więc osoby i ich postępowanie, nie ze słów, ale z ich własnych czynów oceniać będziemy; bo to jest świętym obowiązkiem naszym. Niechże Rząd Narodowy zmieni swój dotychczasowy system leniwego i półśrodkowego działania; niech wejdzie na drogę rewolucyjną i energiczne działa; niech weźmie do posługi krajowéj ludzi zdolnych i energicznych; niech przez to podniesie upadającego ducha w narodzie i wszelkich środków użyje dla zapewnienia tryumfu sprawie narodowéj. Nie dozwolimy bowiem, ażeby Władza była słabą i niedołężną lub w przeciwnéj myśli postępującą; jak nie dopuścimy, ażeby tak świetne, tak cudowne powstanie, okupywane krwią świętą braci naszych, w niwecz obrócone zostało. Ktokolwiek podjął się przewodniczenia, niechże postępuje prostą drogą wiodącą do zbawienia Ojczyzny. To co Rząd Narodowy publicznie oświadczył: "że Polska walczy o swą wolność "i niepodległość, i nie złoży broni, aż dopóki na swym ciemięzcy nie zdobę- "dzie granic z 1772 r.; że Polska odrzuca wszelki kompromis jako czyn "samobójstwa i zdrady stanu; że cały naród od Wisły do Dniepru poprzy- "siągł raczéj zginąć aniżeli wejść w układy z obcym najazdem;" to wszystko wobec Boga i Ludzkości, stało się najuroczystszą przysięgą,—a nad jéj dopełnieniem czuwać będziemy.

Powstanie wejść już powinno w drugi okres swojego istnienia, w którém cały naród wziąść udział powinien, rozpoczynając organizacyą swéj siły na większą skalę. Dotąd jednak tego jeszcze nie ma: wszystko się rusza cząstkowo, zwolna, krokiem słabym, niepewnym, nieodpowiadającym naglącéj potrzebie. Oddziały jedne giną brakiem potrzebnéj między sobą spójni; drugie zaś niedołęztwem organizatorów po długich przygotowaniach i demonstracyach zaledwo wyruszyć się zdołają ze swych jakby zaczarowanych kryjówek, wchodzą napowrót rozbite, rozbrojone, ze stratą najdzielniejszych ludzi, zasobów i ogromnych wydatków. Do téj pory rozproszone i błąkające się po kraju oddziały, działające tylko odpornie, są bez żadnéj spójni, bez żadnéj przeważnéj siły koncentrującéj się w jednym kierunku. A przecież czas by już wydobyć się z lasów i pokazać niechętnym włościanom poważną siłę, która ich zaufaniem natchnie i pociągnie do posłuszeństwa i uznania prawéj władzy narodowéj; czas już stanąć w pełnéj sile, w otwartém polu, rozpocząć zaczepnie i zmierzyć się ostatecznie z wrogami; mniéj będzie krwi rozlewu i pewniejsze zwycięztwo nasze.

Nie łudźmy się zresztą; powstanie coraz się więcéj osłabia; lecz nie zrażajmy się tém, nie opuszczajmy rąk; naród, co ma najsprawiedliwszą sprawę, stałość i poświęcenie się w przedsięwzięciu, doprowadzi je do pomyślnego skutku. Rzymianie po przegranéj pod Kannami, gdyby się oddali zwątpieniu i rozpaczy, byliby zginęli pod jarzmem Kartagińczyków, jak myśmy upadli w r. 1831 po zdobyciu Warszawy. Ale męztwo ich duszy przemogło wszystkie niepowodzenia. My dziś tém bardziéj, jeszcześmy nie przegrali, nie ma nic straconego. Wytrwałością, rozumem i męztwem pokonamy wroga.

Ażeby zaś temu zaradzić, potrzeba ażeby Rząd Narodowy przedewszystkiém wyznaczył Naczelnego Wodza, któryby wszystkie oddziały powstańcze wziąwszy pod swoje dowództwo, jak najspiesznéj rozpoczął organizacyą siły zbrojnéj regularnéj, powołując cały naród do broni. Tym sposobem da się impuls prawdziwemu powstaniu, wzmocni się duch w narodzie, zaprowadzi się porządek, ludzie zdolni i praktyczni w zawodzie wojskowym i cywilnym zajmą swoje stanowiska, a siła narodowa wzniesie się do ogromnéj i niezwalczonéj potęgi.

Lecz komuż ten ważny i zaszczytny, ale zarazem potężnych bark potrzebujący ciężar powierzyć? Czyje ramię zgnieść potrafi nie tylko moskiewskie siły, ale i swoich błędne i samolubne widoki i intrygi? Kto, wreszcie, dając Ojczyźnie serce, głowę i życie, potrafi z mass dwudziestomilionowego narodu utworzyć jednę duszę i niczém niepokonaną potęgę?

To jest właśnie najważniejsze zadanie, którego rozwiązanie stanowcze nie do nas należy. Widzimy jednak potrzebę wypowiedzieć w tym względzie z całą sumienną bezstronnością niektóre nasze przekonania.

Jeżeli dotąd jeszcze tego błogosławionego zbawcy narodu nie widzimy podniesionego do téj najwyższéj i najtrudniejszéj służby krajowéj; jednakże to wiemy, żeśmy go sercem i rozumem, bez uprzedzenia, ze względu tylko na dobro publiczne szukać i wskazać powinni, a Rząd Narodowy, co trzyma w ręku swojém władzę, ma dziś najważniejszy obowiązek ocenienia go sądem bezstronnym i powołania do zajęcia téj zaszczytnéj obywatelskiéj służby.

Tak mocno przekonani jesteśmy o zręczności wszystkich miłośników niewoli, ciemnoty, samolubstwa i przywilejów, iżbyśmy tam wybranych szukać powinni, gdzie się najmocniéj intryga i potwarz zgromadziły, gdzie arystokracya i jezuityzm połączonemi silami spiknęły się, aby sprawie narodowéj wydrzeć najczyściejsze zamiary służenia ojczyźnie.

Jeżeli bowiem istotnie gdzie zabłysła iskierka większych zdolności i pomysłów, śmielszych zamiarów; jeżeli znalazł się wzrok, co nie zadrżał na widok burzy, co piekłu i szatanom głośno i jawnie rzucił rękawicę; jeżeli znalazł się zaród takiéj duszy, to trzeba nieznać ani absolutyzmu ani intrygi, ażeby nie przewiedzieć, że ziemię i piekło poruszą, ażeby takiego człowieka oczernić, zdeptać i wszelką do służenia ojczyźnie sposobność mu wydrzeć. Jeszcze stopy na ziemi polskiéj nie postawi, a już go o niepohamowaną ambicyą, o wszystkie nawet zbrodnie i klęski oskarżą; tego świeży mamy dowód na jenerale Mierosławskim.

Przeciwnie zaś ludzie z miernemi zdolnościami, ludzie słaboduszni, potulni, układni, pragnący wszystkim przypodobać się i dogodzić, mają zawsze opinią publiczną za sobą, która ich częstokroć ze szkodą publiczną nad wartość podnosi.

Otóż to, taka jest rzetelna wartość opinii publicznéj! Pierwszy lepszy byle zręczny oszust może nią dowolnie frymarczyć; a człowiek prawy, niemogący wszystkim dogodzić, pada najniewinniéj pod gromem najzjadliwszych jéj pocisków.

Zamiast podejrzywać ludzi prawych, słuchać intrygi i zawiści głosu, bądźmy sprawiedliwi w ocenianiu ludzi nieodbicie dziś nam potrzebnych. Niech Rząd Narodowy, idąc za własném przekonaniem, powierzy kierunek i przewodnictwo siły zbrojnéj temu, kto daje najwięcéj rękojmi prawości i zdolności do pokonania wrogów. Zresztą, Rząd Narodowy, za przykładem Konwencyi francuzkiéj, i w obozie czuwać powinien.

Oprócz tego, ażeby Rząd Narodowy był silnym i niewzruszonym na swojém stanowisku; ażeby władza jego była w stanie energicznie i skutecznie działać na korzyść rozpoczętéj o niepodległość walki; ażeby rozporządzenia i postanowienia jego były niewątpliwe i wykonywane z całém posłuszeństwem bez uchylania się od ich spełniania; ażeby wreszcie mógł własnemi oczyma, nie zaś przez posłanników swoich, patrzyć na wszystko, co i jak się robi, sam oceniać ludzi i porozumiewać się z nimi; potrzeba zatém, ażeby ten Rząd, dziś ukryty, postawił się już jawnie wobec całéj Polski i Europy, jako jedna prawomocna narodowa władza. Bez tego nieuchronnego warunku, Rząd nie dopełni, jak powinien, swego powołania, i prędzéj lub późniéj narazić się może na swój upadek,—a niech Bóg zachowa, na upadek sprawy narodowéj! Urok ten, jaki dziś jeszcze posiada, z natury rzeczy może nie długo potrwać. Wiara ślepa ma swój czas i granice, a zaufanie rozmaitym zmianom ulega. Lecz, ażeby Rząd stanął jawny, należy wyrzód zdobyć miejsce, ognisko władzy; a do tego, powtarzamy, potrzeba wodza z siłą zbrojną narodową.

Owoż więc, kończymy te nasze uwagi z tém najmocniejszém przekonaniem: że zbawienie ojczyzny od nas samych należy, jeżeli, jak nasz wieszcz powiedział: *jednością silni, rozumni szałem*, w przedsięwziętéj walce z wrogami do końca postępować będziemy. To są zasadnicze warunki powstania. Dopełnimy je wtedy, jeżeli sami bez pomocy innych potrafimy użyć sił naszych; jeżeli tę krew nieocenioną bohatérów naszych, krew męczeńską obrońców wolności, nie dla Kongresówki, lecz dla całéj niepodległéj Polski, dla wszystkich kraju naszego mieszkańców bez żadnéj różnicy poświęcać będziemy. Postawiliśmy całą przyszłość pokoleń naszych, do ostatecznego dziś rozwiązania. Chwila to stanowcza a może jedyna. Połączmy się wszyscy bez wyjątku w jedno ognisko narodowéj pracy, a znajdziemy niezomylne środki do zwalczenia wszelkich przeciwności. Wytężmy wszystkie siły narodowe i umiejmy niemi kierować. Wytrwajmy z godnością do końca, a Bóg nam pobłogosławi!

Niech dziś będzie jedyném hasłem naszém: WALKA NA ŚMIERĆ Z WROGAMI!—PRECZ Z UKŁADAMI!—POLSKA CAŁA, WOLNA, NIEPODLEGŁA!

Dziennik francuzki *Le Siècle* umieścił następujący artykuł, poświęcony naszym błogosławionym Polkom, który z przyjemnością dosłownie ogłaszamy.

POLKI.

Jeżeli gdzie i kiedy święty wpływ kobiety jawnie wybuchnął, to bez wątpienia w téj najwyższéj walce, jaką od ośmiu miesięcy prowadzi sam jeden bohatérski naród przeciwko barbarzyństwu mongolskiemu. Napróżno Murawiew, ten godny współzawodnik Hajnaua, morduje, wiesza, strzela, ścina, każe chłostać matki w żałobie; mimo tych wszystkich okropności, wojsko nawet, którém dowodzi, waha się, cofa i miesza przed zimną krwią swoich przeciwników.

Spokojność ofiar przeraża widocznie kata; podwaja on okrucieństwa; mniejsza o to! lud rolników i apostołów postępuje oddziałami ku Rosyanom jak niegdyś, pod Tyberyuszem, chrześcianie zamknięci w cyrku szli na dzikie zwierzęta. Napróżno haniebny plan członka uniwersytetu Pogodina wchodzi w wykonanie, daremnie rząd petersburski "dla rozdmuchania ognia "i uwieńczenia dzieła zniszczenia, pogardzając wszystkiemi prawami społe- "cznemi, odzywa się do chuci najbezwstydniejszych, usiłuje dać chłopom "pochodnię i topór, i pobudza ich do rzucenia się na patryotów obiecując im "puściznę." (Wyjątek z odezwy Komitetu Polskiego do Europy.)

Próżne usiłowania despotyzmu, próżno mówi zuchwale Gorczaków: "Obrócimy Polskę w perzynę"; ani car, ani jego prokonsule nie dokażą tego nigdy, aby państwo niewolników pochłonęło naród, który chce być wolnym. Najpewniejszą tego oznaką jest wpływ rozwalniający, jaki wywiera Polska na Rosyą. Widowisko prześladowań ponoszonych z taką dumą i odwagą przestrasza prześladowców. Potęga ta magnetyczna jest niezaprzeczalną; jest ona skutkiem smutnéj tajemnicy, niezmierzonéj próżni, jaką Rosya ma w sobie, i zniszczenia wewnętrznego, którego szczególniéj doznała w ciągu stu lat ostatnich. "Boleść Polski, przeszywając duszę rosyjską, powiedział wymownie Michelet, napotkała tylko nicość." (Polska—Męczennica. Wydanie Dentu et Lacroix.)

Wielka prawda! Przeciwnie, dusza polska jest nieszczęśliwa, lecz nie jest złamana. Odżywia się ona uczuciem swego męczeństwa. Dla czego? Oto dla tego, że od brzegów Wisły do nadbrzeżów Dniepra kobieta bierze udział we

wszystkich usiłowaniach walki, podziela niebezpieczeństwa, walczy, modli się, umiera z patryotami, i tak jak oni. Jedna z nich, kobieta już sześćdziesięcioletnia, a jednak zadziwiający wzór cnót najwyższych, pisała nam z Warszawy w przeszłym tygodniu: "Niesłusznie nas żałujecie. Wprawdzie "wiele cierpimy, ale męczeństwo ciała przygotowuje do zmartwychwstania "ducha; a zmartwychwstanie ducha w Polsce jest wstąpieniem wolności."

Oto jest język matek w samém ognisku powstania. Dzięki Bogu, one tam nie kształcą synów do noszenia na spacerach zasłon zielonych dla zasłonienia się od upałów słonecznych. Polki nie wychowują bladych paniczów zepsutych i zużytych w dwudziestym roku życia; ale ludzi silnych i walecznych, chciwych poświęcenia, gotowych walczyć z bronią w ręku za niepodległość narodową. Od chwili strasznéj napaści w nocy 22 stycznia bieżącego roku, trzydzieści pięć tysięcy Polaków zginęło (liczba urzędowa oparta na raportach rosyjskich), wybór kraju, można powiedzieć, nie obrażając wcale naśladowców, co tak szlachetnie postępują za ich przykładem. Dziś akademicy, wielcy panowie, plebejusze, wszyscy, którym uśmiecha się bohaterstwo, których wiara ożywia, którzy są natchnieni miłością wolności, gotują się pomścić krew tych trzydziestu pięciu tysięcy ofiar rządu rosyjskiego.

Widok krwi przelanéj nie tylko że nie osłabia tęgości kobiet, ale owszem rozwija w nich potrzebę większéj żarliwości w poświęceniach. Niegdyś szły za mężami, braćmi, oblubieńcami w środek bitew; teraz idą za nimi pod szubienice i nawet pod lance kozackie. Polki wyrywają katom oznaki patryotów. Widziano w Wilnie, jak matka młodego rozstrzelonego powstańca przedarła się nagle przez szeregi żołnierzy, zmaczała chustkę we krwi syna i wzniosła ją nad trupem, krzycząc do ludu: "Wy wszyscy tak może zginiecie, ale Polska nie zginie." Pobożne, szczytne męczennice, kobiety zwyciężą miłością wszystkie wściekłości barbarzyńców. *Po urajeniu Syberyi i po zrobieniu nieba z tego piekła....* gotują one rewolucyą przeciwko Rosyi, która ją niewątpliwie zabije: rewolucyą wzgardy.

Tak postępują kobiety na téj klasycznej ziemi poświęcenia i odwagi. Precz więc z tymi co mówią, że namiestnicy cara wynarodowią Polskę. Nie wynarodawia się lud, w którym kobiety tak wielkie obowiązki spełniają. Biada temu, kto je napastuje. Rząd jednak rossyjski jest w téj ostateczności, że jeden z najzdolniejszych naczelników wojska cesarskiego, jenerał Murawiew ogłosił rozkaz dzienny zakazujący kobietom prawo *noszenia czarnych sukni i piór białych na kapeluszach.* Jakże pięknie ten rozkaz dzienny odbijać będzie w stanie służby autora, i jak czysta chwała spłynie z niego na jego dzieci.!

Rzecz jednak pewna, że odzieże żałobne i zapinki przepasek, opatrzone krzyżem złamanym z koroną cierniową, wzbronione są, za rozkazem jenerała Murawiewa, pod karą pieniężną, mówi jego okólnik, a w razie powtórzenia, pod karą chłosty. Zaprawdę, śmieszność równa się okropności, i w dramacie tym politycznym, granym przez piérwszych aktorów trupy rosyjskiéj, gdyby wolno było śmiać się w tym przedmiocie, możnaby włożyć rozkaz dzienny jenerała Murawiewa w usta najbezwstydniejszych i najszkaradniejszych zdrajców teatralnych.

Oświadczamy to z całą dumą, że oficer, któryby się dopuścił podobnego wykroczenia w wojsku francuzkiém, byłby na zawsze zniesławiony i wypędzony przez opinią publiczną. Wojna przeciw kobietom inaczéj jest uważana w świecie urzędowym petersburskim, gdyż nie ma dnia, w którymby jenerał Murawiew nie odbierał powinszowań z powodu swego pięknego postępowania. Batożnik ten zachęcany jest zaiste zbyt szczęśliwy.

U nas, gdy jenerałowie odbierają pochwały za wzięcie oblężonego miasta lub za odniesione zwycięztwo nad nieprzyjacielem, utrzymują, że zasługa ich jest przesadzoną. W *Swiętéj Rosyi*, jak widać, kadzidła łatwiéj się przyjmują, i laury taniéj się zbierają.! Pozwolić sobie wziąść Sebastopol nie pociąga za sobą żadnego wstydu, ale za to chłostać kobiety przynosi wielką chwałę. Powtórzmy tę prawdę raz jeszcze: że kraje niemające wolności, jak Rosya, mają ten przywiléj, że przedstawiają historyi uderzające przykłady spodlenia charakteru ludzi wojskowych, w których gdzieindziéj przechowują się zwykle podania szlachetne i uczucia rycerskie.

Szczęściem dla ludzkości, że zbrodniom hańbiącym jenerałów rossyjskich możemy przeciwstawić postępowanie Polek opatrujących nieprzyjaciół rannych z taką samą czułą gorliwością, jaką okazują swoim małżonkom, braciom i synom, którzy upadli pod ciosami dzikich barbarzyńców. Córki robotników lub patrycyuszów, wszystkie razem zrównały swe stany, troskliwość i poświęcenie. Przypomnijmy tu sobie, że wiele z nich, z najświetniejszych rodzin polskich, błyszczało przeszłego roku po wytwornych salonach paryzkich.

Wtedy podziwialiśmy w nich tylko wykształcony umysł, wdzięki i piękność, i, mówiąc prawdę, nie domyślaliśmy się wcale, że te nadpowietrzne stworzenia, z giętką kibicią, z rękami delikatnemi, z białemi ramionami, kobiéty blade i jasnowłose, będą siostrami miłosierdzia na placu bitwy. Tak stało się jednak; nieustraszone obozują w lasach wśród powstańców, doglądają chorych, opatrują rannych; pocieszają umierających; idą w ogień albo na katusze, stosownie do okoliczności z uśmiechem na ustach i z nadzieją w sercu.

Jak to, powie kto, kobiéty co zdawały się zaledwie mieć dosyć siły do zniesienia własnego ciężaru, okryte aksamitami, sobolami, jedwabiem i koronkami, te kobiéty-tchnienia, kobiéty-kwiaty, miałyżby być te same, które wojsko rosyjskie tropi po polach, zamkach i kościołach, aby je uwięzić lub zamordować. Są to rzeczywiście też same kobiety; panowały u nas jak królowe piękności, a tam, w dolinach ziemi rodzinnéj, panują jak królowe bohatérstwa i zrzeczenia się osobistego.

Dzięki opatrznemu prawu przekształcenia, jakiemu podlegają pewne istoty uprzywilejowane na świecie, Polki, które znaliśmy kobiétami, stały się aniołami; niepokalane strażniczki wiary narodowéj chwyciły z zapałem świętą sprawę i roztoczyły swe skrzydła nad walczącymi. Żarliwe pośredniczki chciałyby osłodzić uciemiężonym opuszczenie, w jakiém kulawa dyplomacya zostawia tych walecznych obrońców prawa, dopóki wreszcie nie spodoba się Bogu wrócić Polsce pokój i wolność.

A teraz jeżeli stronnicy nieprzezornéj polityki utrzymują z przesadą, że nadzieja ta jest płonną, moraliści przynajmniéj powiedzą, że podobne marzenie jest szlachetne, które wreszcie wiele zaszczytu przynosi marzącym, i zasługuje, abyśmy je powitali jako godło pocieszające naszych upragnień i nadziei.

Anatole de la Forge.

KRONIKA WYPADKÓW
ZASZŁYCH W POWSTANIU NARODOWÉM POLSKIÉM 1863.
(Dalszy ciąg.)

Maj.

17. Pułkownik Słupski, pod Babskiem, wziąwszy dowództwo nad połączonemi siłami Oborskiego, Włodka i Szumlańskiego, razem 1000 ludzi, stacza bój z dwoma batalionami piechoty i dwoma szwadronami jazdy. Moskale rozbici ratują się ucieczką; 30 karabinów nam się dostaje; Polaków zabitych kilku, rannych kilkunastu; Moskale swoich rannych i zabitych uwożą.
— Stasiakiewicz, między Małkinią a Czyżewem, napada we dwie roty, wiezione extrapociągiem, zabija 44 Moskali; Polacy tracą 16 z mężnym Topczewskim.
18. Major Drewnowski, pod Nową Wsią, ponosi straty dotkliwe, lecz cofa się w porządku, rażąc skutecznie Moskali, i łączy się z oddziałem Kononowicza. Polaków zabitych 20, rannych 75; straty moskiewskie nie są mniejsze.
—Oddziały Zapałowicza, Czerwińskiego i Wisniowskiego Leszka, połączone w liczbie 1000 ludzi, odpierają pod Tyszowcami (Lubelskie) napad pułkownika moskiewskiego Emanow, mającego 1600 ludzi, zmuszając go do spiesznego odwrotu.
19. Kononowicz, pod Chojnowem, walczy zwycięzko; Moskale rozbici uciekają do Warszawy, unosząc z sobą 40 rannych.
— Zapałowicz i Czerwiński, po rozdzieleniu się z Wisniowskim, mając 800 ludzi, przyjmują bój z 2400 Moskali pod komendą Emanowa i Szyndlera, walczą zacięcie aż do 9téj w nocy, tracą 80 zabitych, blisko stu rannych. Wśród najgorętszego boju, dowódzca Zapałowicz odcięty od siły głównéj, z garstką cofa się ku granicy; reszta oddziału po wystrzeleniu wszystkich ładunków w liczbie 300 wkracza do Galicyi. Moskale dobijają rannych. Straty ich równie wielkie lubo nieobliczone.
— Wysłouch, pod Rumszyszkami, na czele 300 ludzi, rozprasza trzy kompanie moskiewskie, zabijając i raniąc 93. Polaków zabitych 7, rannych 14.
20. Stamirowski, objąwszy dowództwo po rannym Lipińskim, w 90 koni ukazuje się pod Radziwiłłowem, allarmuje go i w utarcze z kozakami zabija im trzech ludzi.
21. Pisarski, pod Tryszkami w Szawelskiém, bije się przeciwko 5 rotom Moskali; w morderczym boju przerzyna się przez ich szeregi ze stratą 25 tylko ludzi; między tymi Burba i dwaj Pietrzykowicze; wieczorem łączy się z dowódzcą Nicczujem mającym 150 ludzi.
21. Padlewski Władysław, ojciec Zygmunta, pod Bułbajami, na czele 184 powstańców, walczy z dwoma szwadronami jazdy, 80 strzelcami i tłuszczą włościan spędzoną przez Moskali; ściele trupem 40 Moskali; traci zaś 20 powstańców i sam ranny dostaje się do niewoli.
— Albertus, pod Łabunarami, na czele 300 ludzi, zbił na głowę 4 roty piechoty i sotnią kozaków pod dowództwem hrabiego Szuwałowa; kocz jego z końmi i 20 karabinów dostały się w ręce nasze. Moskali zabitych 75, dwa razy tyle rannych; Polaków 10 zabitych i około 20 rannych.
— Wawer, w lasach Seyneńskich, oddział swój złożony z 1000 ludzi rozdzieliwszy między Brandta i Wiktora Hłaskę, zwodzi bój na dwóch punktach, pod Kadyszem i na moście Stara Hańcza. Polacy, zakryci pozycyą leśną, biją się z dwa razy liczniejszą Moskwą, zabijając im kilku oficerów; Moskali stusześćdziesiąt zabitych i rannych, Polaków zabitych i rannych 40; między poległymi Józef Hłasko; 60 koni i dużo broni dostaje się Polakom.
22. Ciechoński, pod Minkowcami niedaleko Sławuty, na czele 600 ludzi z których większa połowa jazdy, napadnięty przez 7 rot moskiewskich, sotnię kozaków i około tysiąca podmówionych włościan, przyjmuje morderczy bój, nie mogąc skłonić włościan, ażeby nie służyli za przedpiersie Moskalom kryjącym się za nimi. W okrutnéj téj walce zabito sto włościan; liczba Moskali zabitych niewiadoma; Polaków zabitych 50; między tymi: dowódzca Ciechoński, major Gregowicz, Kowaacki, Jakób Czeczel, ksiądz Tarczewski i Żołkiewski; 120 wziętych do niewoli przystawiono do Zasławia. Stecki ranny w 250 koni przebił się przez szeregi i schronił do Galicyi.
— Suzin i Kamiński, pod Balwierzyszkami, na czele 400 ludzi przyjmują spotkanie z 5 rotami piechoty, 1 szwadronem huzarów, 1 sotnią kozaków i 4 działami. W zręcznym odwrocie zabijają ze 20 Moskali; sami zaś tracą tylko 6.
24. Słupski, pod Uniejowem a Poddębicami, z oddziałami Włodka i Oborskiego, zwycięża 3 roty Moskali i sotnię kozaków. Moskali zabitych sto, reszta uciekła; Polaków zabitych 20, rannych 30. Oborski ranny w kolano. Dwa furgony i ze 200 karabinów dostaje się naszym.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

W Drukarni Polskiej; 2, Thanet Street, Burton Crescent, W. C. London.

GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 24.

Dnia 10go Października 1863.

Prenumerować można w Redakcyi: u A. Żabickiego, 2, Thanet Street, Burton Crescent. W. C. London; u Sekretarza Komisyi Opiekuńczéj: Ad. Chrystowskiego, Boulevard des Batignolles, 36, Paris; lub u K. Borkowskiego Karola, rue du Havre-Batignolles, 14, Paris.

NASTĘPSTWO INTERWENCYI DYPLOMATYCZNÉJ.

Trudno odgadnąć, jakie będą następstwa zuchwałości moskiewskiéj w obec skromnego bardzo stanowiska dyplomacyi trzech dworów w sprawie Polski. We Francyi wojna przeciw Moskwie co raz popularniejszą się staje. W Anglii oburzenie przeciw gwałtom Murawiewów i Bergów wzmaga się nieustannie, bez stanowczéj jeszcze jednak konkluzyi. Austrya zaś, przestraszona nieuniknionemi następstwami dotychczasowéj interwencyi dyplomatycznéj zchodzi powoli z pola zachodniego, a zasługami swemi w Galicyi zachowuje sobie zawsze możność wrócenia do przyjaźni z Moskwą i Prusami.

Jeden jednak ujęty skutek dotychczasowych sporów dyplomatycznych zdaje się być już zupełnie zdodytym, to jest zupełne potarganie traktatów wiedeńskich w odniesieniu do Polski. Minister angielski, hrabia John Russell wyraźnie oświadczył, że Moskwa straciła wszelkie prawa do posiadania Polski, że jéj panowanie opiera się tylko na przemocy. Wszystkie niemal dzienniki francuzkie, nawet półurzędowe, wyraźnie już wyjaśniły to co dotąd mgłą not dyplomatycznych pokrytém było, to jest, że traktat wiedeński zerwany został przez samą Moskwę, a więc, że dzisiaj nie o Kongresową ale o Polskę w granicach 1772 r. walka toczyć się musi. Nawet Senat petersburski stanowczo zatwierdził politykę carską, mocą któréj Królestwo Kongresowe przestaje nosić odrębny charakter i ma być zupełnie wcielonem do autonomii cesarstwa.

Zgoda jest więc wszędzie na jedno, tak ze strony polskiéj jak i ze strony jéj przyjaciół i nieprzyjaciół: albo Polska w granicach 1772 r. albo wcale Polski nie będzie. A że Europa nie może oddychać bez Polski, wojna o jéj niepodległy byt zdaje się nieuniknioną.

UZNANIE POLSKIEGO POWSTANIA ZA STRONĘ WOJUJĄCĄ.

Ośmiomiesięczne rozprawy dyplomatyczne Moskwa zakończyła zuchwałém odrzuceniem wszystkich argumentów, propozycyi i warunków, jakie jéj wstawiające się za Polską dwory europejskie przedstawiały. Dyplomacya europejska szyderczą, uczczypliwą, obelżywą odmówną odpowiedź Moskwy włożyła z najzimniejszą krwią ad acta. Nie ziściły się nadzieje tych co, wyobrażając sobie gabinety obdarzone pospolitém poczuciem honoru i godności, spodziewali się, że spory dyplomatyczne poprowadzą do sporów zbrojnych. W miejsce zaproponowanego rozejmu zbrojnego pomiędzy powstańcami polskimi a Moskwą nastąpiło zawieszenie wszelkich rozpraw słownych między Moskwą a dyplomatyczną Europą. Gabinety europejskie postanowiły nie tylko z założonemi rękami ale i w milczeniu przypatrywać się przez całą zimę dokonywaniu stokroć okropniejszéj od rozbioru Polski zbrodni bo hurtownemu wytępianiu jéj chrześciańskiéj, ucywilizowanéj, heroicznéj narodowości przez najciemniejszą i najwyuzdańszą dzicz azyatycką.

Wśród tych okoliczności, wydział spraw zewnętrznych Rządu Narodowego od obojętnéj, nielitościwéj dyplomacyi europejskiéj postanowił przynajmniéj uzyskać uznanie powstania polskiego za stronę wojującą. Objawił on to życzenie nie tylko w odezwie do rządów europejskich z d. 31 lipca, ale i w liście do Wł. Czartoryskiego z d. 15 sierpnia. Dzienniki krajowe z wielkim przyciskiem donoszą o staraniach, jakie w tym względzie czynią polscy ajenci dyplomatyczni u dworów zachodnich. Również dzienniki zagraniczne zdają się wielką wagę przywiązywać do tych zachodów naszych ajentów i do skutków jakie one osiągnąć obiecują. Widać to po uroczystym tonie ich twierdzeń i zaprzeczeń prawdziwości niektórych kroków poczynionych w téj mierze. Zaledwo jeden dziennik, dumny z tego że posiada tajemnice hotelu Lambert, zaręczy, iż ma słuszne powody do twierdzenia, że książę Czartoryski przedsięwziął formalne kroki w imieniu Rządu Narodowego aby od gabinetów londyńskiego i paryzkiego wyjednać uznanie Polski za naród wojujący, wnet inne, chlubiące się przystępem do tajemnic pałacu tuilleryjskiego, utrzymują, że rząd francuzki żadnego pisma w tym względzie od ajenta polskiego nie odebrał, a, jak zwykle się dzieje w takich razach, pogłoski o krokach, które nie zostały jeszcze przedsięwzięte, rozbiegły się już po świecie, i z Wiednia dowiadujemy się o warunkach, pod któremi rząd francuzkl chciałby uznać nas za stronę wojującą, w chwili kiedy w Paryżu nic jeszcze o tem nie wiedzą i dopiero spór o to się toczy, czy depesza polska żądająca rzeczonego uznania została doręczona lub nie.

Gdy interwencya dyplomatyczna skończyła się a do zbrojnego wmieszania się ludów czy rządów w sprawę polską jeszcze daleko, nic nie mogło dziennikom zagranicznym bardziéj na rękę wydarzyć się dla zabawienia europejskiéj publiczności zajmującéj się żywo losem wytępianych Polaków, jak podniesienie projektu uznania ich za naród wojujący. Poda on przedmiot do tysiąca twierdzeń, zaprzeczeń, przypuszczeń, wywodów i wniosków. Lecz dziennikom polskim, którzy piszą dla publiczności przelewającéj krew, nie przystoi wynajdywać przedmiotu do płonnych pogłosek, domysłów, pogadanek i nadziei, ale należy zastanowić się nad istotną wartością każdego kroku dyplomatycznego, aby zdyteczném przecenieniem go nie tworzyć złudzeń i nie wpływać na zwolnienie zbrojnych usiłowań i energii, w których leży jedyna nadzieja zbawienia Polski.

W takiém pojmowaniu naszego obowiązku, zastanowimy się nad objawioném przez Rząd Narodowy życzeniem wyjednania od Anglii i Francyi uznania polskiego powstania za stronę wojującą.

Zdaniem naszém, zaraz w piérwszych dniach powstania, przed ośmią miesiącami, mieliśmy prawo być uznanymi za stronę wojującą i mogliśmy o to uznanie wówczas z tym samym jak dziś skutkiem się upominać. Utrzymywaliśmy równie od początku, że dwory zachodnie były gotowemi uznać nas za stronę wojującą. Nie potrzebowaliśmy czekać na oświadczenie hr. John Russella na bankiecie w Blairgowrie, ogłaszające Moskwę za pozbawioną prawa do Polski, aby zbadać skłonne usposobienie gabinetów zachodnich do uznania nas za stronę wojującą. To uznanie w sposób pośredni zawierało się już w dyplomatycznéj propozycyi zawieszenia broni, przedstawionéj przed kilką miesiącami, boć zawieszenie broni nie może być między prawowitym rządem a buntownikawi. Ale jak przed ośmią miesiącami tak dziś powstanie polskie nie ma potrzebnych warunków do

stanowienia strony wojującéj, czyli raczéj pozbawione jest wszelkich łatwości do wyciągnieuia jakichkolwiek rzeczywistych korzyści z uznania go za stronę wojującą, i dla tego nie dopiéro dziś, ale od ośmiu miesięcy przedstawialiśmy potrzebę rozszerzenia ruchu powstańczego do Baltyku i Czarnego Morza, zdobycia choć kawałka stałéj granicy, a mianowicie opanowania jednego lub kilku portów morskich, aby sobie otworzyć bezpośrednią komunikacyą z przyjaźnie dla nas usposobionemi narodami i mocarstwami. Nie dla okazania światu, że zabrane kraje są polskiemi, i nie dla skłonienia interwencyi dyplomatycznéj do wyjednania i dla nich ustępstw od cara, ale dla zdobycia niezbędnych warunków strony wojującéj, przywiązywaliśmy wielką wagę z jednéj strony do expedycyi urządzonéj w Anglii dla wylądowania na Żmudzi, a z drugiéj do wypraw urządzonych w Galicyi i na Wołoszczyźnie dla opanowania Wołynia, Podola i Ukrainy, pragnęliśmy ich powodzenia i zmartwiliśmy się niedojściem ich do skutku. Wielka odpowiedzialność ciąży i na organizatorach za opieszałość, niedołężność w ich zarządzie, i na tych co wykonaniu tychże wypraw przeszkody stawiali.

Według telegramu otrzymanego z Wiednia, cesarz Napoleon miał pewnym zaufanym osobom oświadczyć, że za odebraniem wiadomości o zajęciu warownego miejsca przez większy powstańczy korpus, którego dowódzca posiadałby zdolności wojskowo wykształconego jenerała, nie będzie ani na chwilę zwlekać uznania Polaków za stronę wojującą. Nie wiemy, czy taka rozmowa miała istotnie miejsce i czy te lub inne warunki Cesarz Francuzów uważa za konieczne do uznania polskiego powstania za stronę wojującą; ale to wiemy, że oprócz powyższych warunków, zdobycie granicy dotykającéj do neutralnego lub przyjaznego mocarstwa jest nieodzowne, abyśmy z uznania naszego za stronę wojującą wyciągnęli jakiekolwiek korzyści praktyczne.

Dla tego nie oglądajmy się zbytecznie na kroki, przedsiębrane przez naszych ajentów dyplomatycznych u dworów zagranicznych, dla wyrobienia nam pozycyi strony wojującéj, ale skupmy nasze energie na polu walki, abyśmy tę pozycyę o własnych siłach zdobyli i rzeczywiście posiadali; starajmy się powiększyć teatr walki narodowéj i rozszerzyć go do granic naturalnych przyszłéj Polski. Jak przez pobożne życzenia interwencya dyplomatyczna nie zamieniła się na zbrojną, tak i uznanie nas za stronę wojującą nie zawikła mocarstw zachodnich w wojnę z Moskwą. Jeżeli powstaniu naszemu zdwojeniem usiłowań zbrojnych, poruszeniem mas ludowych, nie nadamy większych jak dotąd rozmiarów, mianowicie jeżeli zdobyciem granic z mocarstwami neutralnemi a jeszcze lepiéj brzegów morskich, stawiających nas w bezpośrednią komunikacyę z całym światem, nie otworzymy przystępu dla dowozu artykułów wojennych, uznanie dyplomatyczne powstania naszego za stronę wojującą tak samo nie wyda żadnych owoców, jak poprzednie noty i memoranda. Nie w Wiedniu, Londynie, Paryżu znajduje się klucz do rozwiązania kwestyi polskiéj, ale w obozach powstańczych. Nie roboty ajentów dyplomatycznych nas zbawią, ale wojenne działania dowódzcy posiadającego zdolności wojskowo wykształconego jenerała, któryby zdobył warowne miejsce lub, co na jedno wychodzi, oczyścił znaczną przestrzeń kraju z nieprzyjaciela. Nie ajent dyplomatyczny jest więc dziś główną figurą, na którą oczy publiczności polskiéj winny być zwrócone, ale nowy jeneralny organizator wojsk polskich, którego prace powinny być wspierane przez wszystkich Polaków wszystkiemi ich zasobami i siłami, wszystkiemi zdolnościami i energiami. Nowy organizator posiada właśnie zdolności, które cesarz Napoleon wymaga od naczelnika siły zbrojnéj Polski, aby ją uznać za stronę wojującą, i organizator wojsk polskich tylko może zdobyć warunki, jakie do takowego uznania wymagane są przez gabinety i jakie powstanie polskie rzeczywiście posiadać powinno, jeżeli ma z niego jakiekolwiek osiągnąć korzyści.

Z tém wszystkiém, lubo główny przycisk kładziemy na zbrojne wysilenia własnego narodu naszego i od nich czynimy zawisłém rozstrzygnienie losu Polski, jednakże nie lekceważymy czynności dyplomatycznych i sądzimy, że mogłyby przynieść nam pewne korzyści, gdyby były z większą zręcznością i śmiałością przedsiębrane.

Naprzód nasi ajenci dyplomatyczni grzeszą odstępowaniem od prawideł zwyczajnéj przebiegłości. Zamiast żądać więcéj aby z większą łatwością otrzymać mniéj, żądają oni mniéj aby z większą trudnością otrzymać więcéj. Następnie, jakkolwiek mądre, zbawienne i niezachwiane jest postanowienie narodu naszego wywalczyć niepodległość ojczyzny własnemi siłami, jednakże ajenci dyplomatyczni nie powinni zapominać, że ich zadaniem jest szukać i otrzymać jaką mogą i gdzie mogą pomoc dla powstania polskiego. Postanowiliśmy wywalczyć naszą niepodległość, choćby nam nikt nie dopomógł; lecz zarazem nie odepchniemy żadnéj pomocy, jaką nam ktokolwiek ofiarowaćby raczył. Potrzeba tu przypomnieć, że sprawa Polski w mniemaniu wszystkich europejskich narodów uważaną jest nie tylko za sprawę sprawiedliwą, za sprawę cywilizacyi i chrześciaństwa, ale także za sprawę, na któréj najochydniejsza międzynarodowa zbrodnia została popełniona, za którą należy się również reparacya międzynarodowa. Ludy europejskie poczuwają się żywo do obowiązku krucyaty dla uwolnienia umęczonéj, rozkrzyżowanéj narodowości polskiéj z rąk grabieżców i katów. Żadna wojna w żadnym kraju nie byłaby tak popularną jak wojna za Polskę. Gdyby od poczuć i popędów mas europejskich zależało wypowiedzenie wojny, już dawno wszystkie ludy rzuciłyby się na Moskwę. Bezprzykładne, przerażające okrucieństwa, jakich się Moskwa dopuszcza dziś na Polsce, spotęgowały w stokroć poczucie ludów do solidarnego obowiązku pomocy względem ludu polskiego. Mogli niektórzy różnić się w zdaniach, czy należałoby nam pomagać, gdybyśmy walczyli o samą wolność i niepodległość, ale na to zgadzają się wszyscy, że należy nam najspieszniejszy ratunek w naszéj walce przeciw zagładzie, wytępieniu i morderstwu naszéj narodowości. Otóż, wobec takiego usposobienia ludów dla naszéj sprawy oświadczać, że pomocy obcéj nie potrzebujemy, jest to obrażać ich najszlachetniejsze uczucia. Nadto, takie oświadczenie jest niepolityczne i nawet niedyplomatyczne. Gdyby nie żywe współczucie ludów dla sprawy naszéj, które woła na rządy i prze ich aby ujęły się za Polską, to rządy nie tylko nie wstawiałyby się za nią na drodze dyplomatycznéj, ale i nie ogłaszałyby Moskwy za pozbawioną praw do Polski, co będąc pośredniém przyznaniem praw polskiego narodu do ziemi polskiéj, jest wstępnym krokiem do uznania jego niepodległości. Nie krzątaniom się naszych ajentów dyplomatycznych, ale parciu, jakie opinia publiczna życzliwych naszéj sprawie ludów wywiera na obce rządy, zawdzięczamy wyłącznie dotychczasowe przychylne tychże rządów dla sprawy naszéj kroki dyplomatyczne. Nasi ajenci dyplomatyczni powinni pamiętać, że ich depesze i memoranda wystósowane są nie tylko do rządów ale i do opinii publicznéj, która narzuca rządom swą politykę. Otóż w tych dokumentach nie powinno nic się zawierać, coby zmniejszało, osłabiało parcie opinii publicznéj na rządy. A właśnie osłabiać je mogą żądania mniejszéj pomocy od téj, do jakiéj udzielenia życzliwe naszéj sprawie ludy swe rządy znaglają. Zniecierpliwienie się ludów dwulicowém, obojętném, nielitościwém, małodusznėm, brak poczucia godności zdradzającém i uśmierzenia naszego powstania wyczekującém zachowaniem się rządów względem sprawy polskiéj, wzmaga się z dniem każdym, i może wkrótce tak stać się groźném i nieubłaganém, iż rządy zmuszone będą bez zwłoki wysłać swe armie na ratunek Polski. Tego zniecierpliwienia ludów zatém nie zmniejszajmy okazywaniem zbytniéj cierpliwości z naszéj strony. Ludy nie będą tak silnie przeć na swe rządy, aby niosły nam pomoc, jeżeli będziem ciągle oświadczać, że ich pomocy nie potrzebujemy, lub poprzestawać na ich ujemnych deklaracych i bezowocnych uznaniach. Otóż, z powyższego stanowiska zapatrując się na żądanie uznania Polski za naród wojujący, nie można jak uznać je za niedostateczne.

Lecz jest ono niedosteteczne jeszcze w innym względzie. Dzienniki wtajemniczone w roboty dyplomatyczne hotelu Lambert donoszą, że w Londynie i Paryżu tylko przedsięwzięte zostały kroki do wyjednania polskiemu powstaniu uznania strony wojującéj, nic nie wspominając o Wiedniu. A przecież głównie idzie o wyjednanie takiego uznania od gabinetu austryackiego. W Anglii i Francyi używamy praw wojującéj strony de facto. Lecz życzliwa neutralność tych mocarstw, z powodu odległości od naszego kraju, nie przynosi nam takich korzyści, jakieby mogła przynieść neutralność państwa stykającego się wzdłuż stukilkudziesiąt mil z granicami Polski wojującéj i zaludnionego na tém pograniczu przez 5 milionów mieszkańców, którzy życie i majątek oddać gotowi dla dopomożenia swoim braciom za granicą do zwycięzenia Moskwy. Austrya dotych-

czasowém dwuznacznêm postępowaniem wyrządziła polskiemu powstaniu niemniejsze szkody od Moskwy. Nie mniéj siedzi powstańców uwięzionych w fortecach austryackich od liczby ofiar, które Moskwa na Sybir wywiozła. Wartość skonfiskowanéj przez austryackie władze broni i innych artykułów wojennych wynosi miliony. Dwadzieścia kilka wypraw urządzanych w Galicyi niezmiernym kosztem i poświęceniem austryaccy urzędnicy potrafili przez stawianie nieskończonych trudności, przez szpiegostwo i zdradę, pozbawić wszelkiego powodzenia i skutku. Wszelka pomoc udzielona w Galicyi polskiemu powstaniu karana jest jako zbrodnia stanu. Otóż, uznanie polskiego powstania przez Austryą za stronę wojującą położyłoby koniec tym przeszkodom i szkodom. Wprawdzie prawa neutralności nie dozwalałyby urządzać expedycyj na gruncie austryackim i zaciągać ludzi do zagranicznéj służby wojskowéj, ale za to przewóz broni i innych artykułów wojennych byłby przedmiotem handlu prawnego, osoby spieszące do obozu powstańców nie zostawałyby zatrzymywane, więzione lub zwracane napowrót do krajów z których przyjechały. Patryotyczna ludność Galicyi mogłaby w granicach praw neutralnych tę samą usługę i pomoc udzielać polskiemu powstaniu, a nie byłaby wystawioną na prześladowania, kary, konfiskaty i więzienia. Otóż, jeżeli nasi ajenci dyplomatyczni nie potrafią skłonić Austryi do przybrania względem naszego powstania postawy neutralności i do uznania go za stronę wojującą, to wszelkie ich kroki przedsiębrane w tym celu w Londynie i Paryżu będą bezowocne i płonne, mogą narobić dużo hałasu, lecz żadnéj rzeczywistéj korzyści dla powstania nie przyniosą. Wprawdzie postanowienia gabinetów paryzkiego i londyńskiego wpływają na postanowienia gabinetu londyńskiego, ale z drugiéj strony gabinet wiedeński nie jest bez wpływu na postanowienia gabinetów londyńskiego i paryzkiego. Przyłączenie się Austryi do interwencyi dyplomatycznéj mocarstw zachodnich w sprawie polskiéj było przyczyną, że ta interwencya była niedostateczna, przewlokła i bezowocna. Również i wymazanie traktatu wiedeńskiego z księgi praw i zobowiązań międzynarodowych, ogłoszenie Moskwy, a zatém i dwóch współzaborców, za pozbawionych prawa do Polski, i uznanie polskiego powstania za stronę wojującą, nie przyjdzie do skutku dopóty dopóki będzie podejmowane w porozumieniu i spółce z Austryą.

Streszczając rzecz, uważamy starania około wyjednania dla polskiego powstania uznania za stronę wojującą za małoważne, jeżeli ograniczą się tylko na otrzymaniu takowego aktu od dwóch zachodnich dworów. Wprawdzie uznanie Polski za naród wojujący przez Austryą mogłoby przynieść powstaniu naszemu największe korzyści; lecz Austrya do podobnego aktu wspólnie z dworami zachodniemi nie przystąpi. Pomimo to, napieranie Austryi, aby stanowczo oświadczyła się, czy zamierza nas uznać za stronę wojującą lub nie, mogłoby mieć ten pośredni skutek, że maska z jéj fałszywéj i obłudnéj polityki zostałaby zdartą, i że zmuszona byłaby wystąpić w prawdziwym charakterze sprzymierzeńca Moskwy i Prus. Nikt bowiem tak wielkiéj szkody nie może wyrządzić żadnéj sprawie, jak nieprzyjaciel ukryty pod maską przyjaciela. Austrya to pod tą maską zadała powstaniu naszemu liczne i ciężkie ciosy; Austrya to ujmowania się mocartw zachodnich za Polską zbezwładnia, opóźnia i sprowadza do minimum; Austrya to odstręcza od naszéj sprawy jéj najnaturalniejszych i najszczerszych sprzymierzeńców. Otóż, do starań około uznania polskiego powstania za stronę wojującą o tyle tylko przywiązujemy wagę, o ile posłużyć one mogą jako kamień probierczy do zbadania austryackiéj polityki względem naszéj sprawy. Lecz uznania wszystkich dworów nie przyniosą nam żadnych korzyści, jeżeli sami nie zdobędziemy istotnych warunków do pozycyi strony wojującéj, to jest, jeżeli nie oczyścimy znacznéj przestrzeni kraju z nieprzyjaciela, jeżeli nie zdobędziemy stałych granic przytykających do neutralnych mocarstw, a mianowicie jeżeli nie opanujemy jednego lub dwóch brzegów morskich dla otworzenia bezpośredniéj komunikacyi z najodleglejszemi mocarstwami sprzyjającemi naszéj sprawie. Dla tego zwróćmy wszystkie nasze usiłowania na pole walki, a przedewszystkiém starajmy się poruszyć i uzbroić masy ludowe. Jak mocarstwa zobaczą, że posiadamy warunki do pokonania wroga, to uznania ich nastąpią bez trudności.

JENERAŁ MIEROSŁAWSKI.

Dzienniki zagraniczne ogłosiły przed kilkoma dniami następujące rozporządzenie Rządu Narodowego:

Przyodziany będąc pod dniem 31 sierpnia przez Rząd Narodowy polski funkcyami Nadzwyczajnego Komisarza przy Jeneralnym Organizatorze Wojsk Polskich, upraszam cię, szanowny Redaktorze, o łaskawe umieszczenie w twoim dzienniku wyciągu następującego aktu:

"Nr. 1625. Rząd Narodowy mianuje jenerała Ludwika Mierosławskiego "Organizatorem Wojsk Polskich . . . .
". . . . .

"Warszawa, 16 sierpnia 1863 r.

Wręczono jenerałowi Mierosławskiemu d. 28 września 1863 r.

Józef Grabowski.

Nominacya ta wydana w Warszawie dnia 16 sierpnia doręczoną została jenerałowi Mierosławskiemu dopiero 28 września. A więc blisko półtora miesiąca potrzebowała, ażeby do rąk przeznaczonych doszła. Zkąd to spóźnienie pochodzi: czy z trudności zwyczajnych w obecném położeniu, czy z wahania się Rządu Narodowego, o którém mieliśmy już dawniéj wiarogodne doniesienia, nie chcemy rozbierać, ażeby zbyteczną w téj chwili krytyką przeszłości nie zmniejszać wpływu, jaki ten ze wszech miar rozważny krok Rządu Narodowego na dalszy los powstania wywrzeć musi.

Dwie są strony pod któremi nominacyą jenerała Mierosławskiego ocenić należy. Pod względem politycznym i pod względem wojskowym.

Co do piérwszego jest rzeczą niezaprzeczoną, że jenerał Mierosławski całą swoją przeszłością, wszystkiemi pismami i czynami swemi najwyżéj stanął w téj części patryotyzmu polskiego, która nie dziś, nie wczoraj ale od lat trzydziestu poruszenie mas ludowych i zbrojne powstanie za jedyną dźwignią ojczyzny naszéj uważała. Usuwać takiego człowieka od udziału w teraźniejszéj walce narodowéj, stawiać mu przeszkody wtenczas kiedy krwią własną uświęcić mógł i pragnął niezachwianą wiarę swoją w kardynalne warunki odrodzenia Polski, było to zaprzeczać programatowi powstania, a nadto trwożyć i zniechęcać całą część społeczeństwa polskiego, któréj winniśmy początek i trwałość dzisiejszéj walki z wrogiem. Rozmyślne i systematyczne odpychanie jenerała Mierosławskiego, postawione obok ufności, jaką Rząd Narodowy pokłada w świéżo nawróconych zwolennikach zbrojnego powstania, było zbyt szkodliwą anomalią nie tylko wewnątrz ale i zewnątrz kraju, ażeby jéj jak najprędzéj usunąć nie wypadało, i tym sposobem zrównoważyć przynajmniéj jeżeli nie umorzyć żywioły przeciw sobie dotąd działające. Rząd Narodowy zrozumiał to, a powołując jenerała Mierosławskiego do wzajemnych trosków około dobra publicznego, nie tylko zbobywa sobie pomoc znakomitego poświęcenia i zdolności człowieka, ale rozbraja liczne i słuszne obawy we względzie jego powagi wobec antyrewolucyjnych wpływów na los powstania.

Co do wartości wojskowéj, jaką nominacya jenerała Mierosławskiego przynosi, ona nawet przez najzawziętszych przeciwników jego przyznaną być musi. Polska nie ma w obecnéj chwili człowieka, któryby teoretycznie i praktycznie wyrównał wojskowemu znaczeniu Mierosławskiego. Dawni jenerałowie polscy, przyciśnieni wiekiem, znękani narodową niedolą, nie mogą już służyć krajowi chyba tylko gorącém życzeniem i radą; młodzi oficerowie, których silny patryotyzm wyciąga z szeregów wojsk nieprzyjacielskich, nie mieli jeszcze pola do rozwinięcia swoich zdolności, a mianowicie do pokazania ich narodowi. Rzeczą jest niezaprzeczoną, że tacy żołnierze jak Kruk i Taczanowski naprzykład mają przed sobą świetną przyszłość i obiecują narodowi wielkie przysługi na polu orężnéj walki. Wszakże dziś jeszcze wartość ich wojskowa potrzebuje utwierdzić się i rozwinąć w przekonaniu powszechném, ażeby mogła uwydatnić się stanowczo wśród wielu innych walecznych i wytrwałych dowódzców oddziałowych. Jeden tylko Mierosławski łączy wszystkie przymioty do zajęcia tak ważnego i tak niezbędnego stanowiska jakiém jest stanowisko Jeneralnego Orgrnizatora Wojsk Polskich. W pełnéj czerstwości wieku i umysłu, niewzruszony przeciwnościami, bogato uposażony od natury a przytém wysoko podniesiony nauką i doświadczeniem, jenerał Mierosławski może nadać wojnie narodowéj wszystkie warunki walki ludowéj ujętéj w techniczny ład i w techniczną karność, bez których chromieć by zawsze musiała.

Otóż jesteśmy przekonani, że wybór Rządu Narodowego dobrze przyjęty zostanie w narodzie i *usunie stanowczo jednę z ważniejszych przeszkód wewnętrznych rozwój powstania tamujących.*

Rząd Narodowy, powołując jenerała Mierosławskiego na ten wysoki urząd wojskowy, rozumie zapewne całą ważność następstw tego stanowczego kroku i dołoży wszelkich starań, ażeby organizator wojsk polskich nie doznawał przeszkód ze strony tych, którzy dotąd przeciwko niemu stali, a nadewszystko, ażeby posiadał materyalne i moralne środki, jakich patryotyzm polski w tak wielkiéj potrzebie dostarczyć winien. Jenerał Mierosławski zrozumie także, mamy przekonanie, całą doniosłość stanowiska, jakie teraz zajmuje w powstaniu, i cały ciężar odpowiedzialności, jaką przyjął na siebie. Organizator wojsk polskich nie jest już przedstawicielem potężnego stronnictwa, ale urzędnikiem narodu mającym najwyższy obowiązek zużytkowania dla sprawy narodowéj wszelkiéj pomocy, wszelkich żywiołów, jakie wewnątrz i zewnątrz kraju siły powstania wzmocnić mogą. W tych nadziejach i przekonaniach, z patryotyczną radością powitaliśmy nowego Organizatora Wojsk Polskich.

PROCESYE W RZYMIE ZA POLSKĄ.

Do nadzwyczajnych zjawisk, jakie sprawa nasza wywołuje w świecie, należy niespodziewany zwrot polityki watykańskiéj wobec tego co się na ziemi polskiéj dzieje. Siedm miesięcy wszelkich okrucieństw spełnianych na katolikach polskich, wieszania księży, znieważania kapłaństwa, więzienia biskupów, rabowania kościołów przez barbarzyństwo moskiewskie, wszystko to zaledwo zdolném było wywołać list apostolski do tronu *wspaniałomyślnego* Cara, którego *litościwe serce* jedynym było balsamem na ciężkie rany kościoła polskiego. Nadzieja przyjęcia w Petersburgu legata rzymskiego zagłuszała u namiestnika chrystusowego jęki chrześcian konających pod nożami Atylów. Legat miał nauczyć Polaków posłuszeństwa dla prawowitéj władzy zaborców. Dopiero na początku września stał się cud w Watykanie. Głos Ojca Świętego wzniósł się już nie do Cara, ale do Nieba, nie tylko za cierpiący Kościół polski, ale i za Polskę, za jéj oderwanie od Moskwy, za jéj niepodległość. I rozniósł się ów głos po wszystkich świątyniach Rzymu i po całém chrześciaństwie. I zapewne był on najmilszym Bogu, bo jego wysłuchanie znaczy życie i swobody milionów.

Procesya za Polską była wspaniałą. Wszystko co świetnego i cudownego Rzym posiada świadczyło o gorących modłach Antonellego i Meroda za pomyślność oręża polskiego. Papież płakał z rozrzewnienia. Ambasador austryacki całym blaskiem swojéj godności chciał jeszcze raz pokazać światu, że Austrya umie nie tylko naród polski do współki z Moskwą i Prusakami mordować, ale i modlić się i płakać za niego, jak Teresa w chwili rozbioru Ojczyzny Sobieskiego.

Ambasador Cara był wielce zakłopotany. Wszelkie przedstawienia, błagania i groźby nic nie pomogły tą razą. Procesya za Polskę odbyła się do końca w uroczystém znaczeniu, jakie jéj nowa polityka Rzymu nadać chciała.

I jakaż mogła być przyczyna tak śmiałego postępowania Papieża w sprawie naszéj? Jestże ono skutkiem natchnienia, jakie sprawił widok ukrzyżowanego narodu, albo nacisku polityki francuzkiéj, która nie będąc pewną Londynu i Wiednia, szuka gdzieindziéj sprzymierzeńców? Być może, że obłuda moskiewska w kwestyi świeckiéj władzy papieża nie mało się przyczyniła do téj szczęśliwéj metamorfozy Watykanu.

Ale posłuchajmy, co korespondent z Rzymu pisze w tym przedmiocie do dziennika *Le Temps*: "Pius IX wahał się dopóty, dopóki "walka polska miała chociaż mały odcień rewolucyi; ale wyłączenie "z niéj Mierosławskiego, wnioski wszelkiego rodzaju jakie mu po- "czyniły *deputacye polskie*, obietnica *piśmienna* zupełnéj wolności "Kościoła Polskiego w razie zwycięztwa, tak dalece wpłynęły na "Ojca Świętego, że będzie odtąd nieugiętym."

Gdyby tak rzeczywiście było, gdyby Pius IX nie miał wyższych pobudek do wystąpienia w obronie Polski, to jego nieugiętość bardzoby prędko zachwianą została; bo powstanie Polski nie tylko nie wyklucza Mierosławskiego, ale mu jednę z najważniejszych funkcyj narodowych powierza, bo powstanie Polski nie jest niczém inném jak rewolucyą przeciwko ciemięztwu, z jakiegokolwiek by ono źródła pochodziło, czy z przemocy zaborców, czy z przesądów kastowych, czy wreszcie z niepolskiech tendencyj katolicyzmu. Deputacye polskie źle służą sprawie narodowéj w Rzymie, jeżeli fałszywemi obietnicami zdobywają to co powinno pochodzić z poczucia obowiązku naczelnika kościoła.

KRONIKA WYPADKÓW

ZASZŁYCH W POWSTANIU NARODOWÉM POLSKIÉM 1863.

(Dalszy ciąg.)

Maj.

25. Jankowski, pod Rudnikami, z zasadzki uderza na 4 roty piechoty i 50 kozaków, prowadzących 120 rekrutów. W boju tym 30 rekrutów ratuje się ucieczką; Moskali zabitych 36, ciężko rannych 8; Polaków zabitych 6, rannych 4, z dzielnym majorem Zielińskim.
— Oxiński, pod Koniecpolem, walczy w 400 ludzi z 5cią rotami Moskali i pół sotnią kozaków. W czasie boju przybywa mu w pomoc Luttich. Moskale rozbici tracą 150 w zabitych i rannych; Polaków zabitych 20, rannych 36.
— Stasiakiewicz, pod Mazanówką nad Bugiem, na czele 350 ludzi otoczony przez przemagające siły moskiewskie z 4 działami, przebija się przez szeregi wrogów ze stratą 30 zabitych i tyluż rannych i rozpuszcza oddział. Straty moskiewskie są 80 ludzi w zabitych i rannych.
27. Szajewski i Dzwonkowski, pod Starém Lipnem, z 400 powstańcami stają obozem w dwóch odstępach. Szajewski przez zdradę wystawia swój oddział na zupełne zniszczenie, sam uchodząc piérwszy z placu. Dzwonkowski, w pobliżu biwakujący, postrzega zdradę, chwyta za broń i uprowadza swój oddział bez straty, zabiwszy w odwrocie kilku Moskali.
— Wiszniowski na czele 20 konnych wypłasza załogę moskiewską z Szydłowca.
— Czachowski i Kononowicz, napadnięci przez 4 szwadrony dragonów ścielą trupem 25 Moskali i tyluż ranią. Reszta uciekła. Polaków zabitych 6, rannych 16.
28. Różycki, pod Salichą w Zasławskiém, na czele 300 jazdy atakuje 3 roty piechoty i sotnię kozaków, rozbija czworobok moskiewski, ściele trupem 73 żołnierzy z trzema oficerami i tyluż ranni. Straty polskie liczebnie małe lecz bolesne. Polegli Dobrzycki, dwaj Niepokojczycy, Stanisław Żołkiewski potomek wielkiego hetmana. Rannych 11 z kapitanem Mazowskim. Po bitwie hufiec polski zmęczony i naciśniony świéżemi kolumnami wkracza do Galicyi.
— Oxiński, pod Janowem, znosi kompanią piechoty i cały szwadron dragonów.
— Jankowski, pod Okuniewem w lasku, otoczony przez 1500 Moskali, szybkim i zręcznym obrotem wymknął się z pośrodka i przeszedł spokojnie do Nieporęt.
— Koziełł, pod Władykami nad rzeką Ilią, otoczony przez czterykroć większe siły, dzieli swój oddział na dwie części; 140 powstańców oddaje pod dowództwo Czyżyka i każe cofać się w stronę Mińska; sam zaś dla zasłonienia tego odwrotu z 80 najodważniejszéj młodzieży uderza na najsilniejszą kolumnę moskiewską. W rozpaczliwym tym boju poległo 68 a 12 ciężko rannych dostało się do niewoli. Tém bohatérskiém poświęceniem się uratowany został oddział Czyżyka. Między poległymi są Dowódzca Koziełł, Danksza, Walicki, Rodziewicz, Bomański i Henryk Tyszkiewicz.
29. Żukowski, w lasach Rogowa (powiat poniewiezki), walczy z kilkoma rotami Moskali, zabija im 83 żołnierzy; z naszéj strony poległo kilkunastu wraz z nieodżałowanym dzielnym dowódzcą Żukowskim.
— Racikowski, dążąc do połączenia się z Oborskim w 600 ludzi, pod wsią Grochową, przyjął bój z przeważającemi siłami. Po boju morderczym zmuszony do odwrotu, traci 60 zabitych, 50 rannych, wziętych do niewoli. Reszta oddziału w lasach Chocza łączy się z oddziałami zostającemi pod komendą Taczanowskiego.
30. Rząd Narodowy wzywa wszystkich Polaków do czynnego udziału w powstaniu, a kto niezdatny do oręża, ażeby wspierał powstanie bronią, pieniędzmi, dostawą ubiorów i wojennych sprzętów. Na dniu tym w składzie Rządu Narodowego zaszły zmiany bez naruszenia w niczém programatu piérwszego z dnia 22 stycznia.
— Zieliński, podporucznik saperów, wzięty do niewoli, ranny około Isajek, rozstrzelany w Kijowie.
31. Lelewel, między Zaklikowem a Zawichostem, zadaje znaczne straty Moskalom. Polaków poległo 15, rannych 18.

Czerwiec.

1. Pułkownik Traugut, w lasach Horki, powiecie kobryńskim, na czele 400 ludzi ustępując, wciąga na groblę bagnistą 4 roty Moskali i sotnią kozaków i zadaje im klęskę. Książę Drucki Sokolnicki zabity i 96 żołnierzy; rannych 117. Ku końcowi walki, jenerał Egger przybywa w pomoc Moskalom; Polacy cofają się w szyku bojowym, tracą furgony z amunicyą i żywnością i kilkunastu jeńców, nad którymi jenerał Egger pastwić się nie dozwala. Bogurski, Niwiński, Szemetułło, Sikorski i Babiński temu zakazowi winni swe życie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

W Drukarni Polskiej; 2, Thanet Street, Burton Crescent, W. C. London.

GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 25.

Dnia 20go Października 1863.

Prenumerować można w Redakcyi : u A. Żabickiego, 2, Thanet Street, Burton Crescent. W. C. London; u Sekretarza Komisyi Opiekuńczéj : Ad. Chrystowskiego, Boulevard des Batignolles, 36, Paris ; lub u K. Borkowskiego Karola, rue du Havre-Batignolles, 14, Paris.

JEDNOŚĆ.

Dopóki teorye i czyny patryotyczne nie miały ogniska, którego by promienie sięgały wszędzie, gdzie tylko dobra wola i miłość ojczyzny spoczywają, ażeby wszystkie siły patryotyzmu zgromadzić do jednego celu i do jednego środka, dopóki nie było zgody na jeden powszechny czyn narodowy, jedność polityczna była niemożliwą między Polakami, bo każdy zależał od swego tylko sumienia i od patryotycznego pojęcia.

Ta niemożliwość istniała jeszcze w wigilią 22 stycznia 1863 r. Stronnictwa i pojedyncze powagi miały swoje racye odrębności, mogły w dobréj nawet wierze zamknąć się w swojéj teoryi i praktyce służenia sprawie narodowéj, gdyż nikt nie posiadał prawa przemawiania językiem całego narodu, nikt nie był w mocy wskazania drogi, po któréj wszyscy postępować winni pod karą zbrodni przeciw narodowi.

Dzień 22 stycznia pojednał Polaków, zniósł stronnictwa i osobiste powagi, o ile te nie dążą bezpośrednie do jednego celu : niepodległości narodowéj, i nie trzymają się jednego na teraz środka : zbrojnego powstania przeciw wrogom Polski. Dotąd mieliśmy różne cele, dziś mamy jeden ; różne środki, dziś mamy jeden. Jedność narodowa jest w zasadzie i czynie ; nikt nie ma prawa głosić swojéj nieomylności, nikt nie może się usunąć od służby publicznéj pod pozorem, że jego przekonania polityczne nie pozwalają służyć krajowi na wytkniętéj drodze. Powszechne niebezpieczeństwo wyrodziło powszechną obronę ; powszechny cel wskazuje każdemu jednakowy obowiązek.

Gdzież się podziały owe namiętne teorye, które przez 30 lat głosiły, że pracować nad wywołaniem powstania, jest zbrodnią ? Gdzie prorocy, którzy dusze polskie oddawali w poddaństwo carowi, ażeby skruchą i miłością usłać miękie łoże dla narodowéj niewoli ? Gdzie wreszcie owi apostołowie gniewu bożego przeciwko wszystkiemu, co ziemskie, co ludzi i narody uszlachetnia i uzacnia, a błogosławieństwa rzymskiego dla tych tylko, co przez Kościół i dla Kościoła żyć ślubowali ? Nie ma ich dzisiaj między Polakami ; mogą być tylko w obozach nieprzyjaciół Polski.

Tak jest w teoryi ; zobaczmy teraz, jak jest w praktyce.

Rzecz niezaprzeczona, że gdzie tylko życie silne, tam są różne objawy tego życia. W człowieku są pasye ; w narodzie stronnictwa. Stronnictwami Polska żyła w najkrytyczniejszym peryodzie swojéj niewoli—od upadku Powstania Listopadowego aż do Powstania Styczniowego. Ten długi i bolesny rozdział dziejów narodowych, bogaty w poświęcenia i nikczemności, przepełniony nowością nauki patryotycznéj, zawodami i klęskami bohatérskich mozołów, a obok tego niezmordowanym uporem egoizmu i kastowych interesów, pozostawił rożnorodne i głębokie ślady, które koniecznie, mimowolnie nawet, oddziaływać muszą na los teraźniejszego powstania. Nawykłość, powiedziano już dawno, jest drugą naturą ; łatwo zmienić jéj nie można ; na to trzeba czasu, nowych wymagalności, nowego wykształcenia i doświadczenia, a przedewszyctkiém trzeba potężnéj impulsyi z góry, będącéj regulatorem społeczeństwa.

Ztąd też widzieliśmy od samego początku Powstania Styczniowego stare oblicza stronnictw antyrewolucyjnych, drapiące się gwałtem do steru po to jedynie, aby je, dawnym zwyczajem, na krój swojéj ciasnéj polityki przerobić. Ztąd niepojęty opór przeciwko myślom i ludziom powstania. Ztąd nieodżałowane straty w skarbie narodowym i w ludziach, poświęconych na okupienie nowych doświadczeń, których bolesna przeszłość napróżno dostarczała. Ztąd nareszcie prawdziwe potrzeby powstania napotykają jeszcze w każdym niemal kroku różne przeszkody, wahania, nieufności, tam mianowicie, gdzie główne siedlisko zawsze miały.

Historya poda kiedyś, na naukę potomności, wiele szczegółów o bolesnych przeszkodach wewnętrznych, z któremi sama myśl powstania walczyć musiała, zanim weszła jeżeli nie w przekonanie to w uznanie dawniejszych swych przeciwników. To jednak powiedzieć możemy, że chwila, w któréj tak zwane stronnictwo białe przeważny wpływ na kierunek powstania wywierało, była chwilą najboleśniejszych rozdwojeń wewnętrznych, tak, że stara i zasłużona w patryotyzmie stolica Jagielonów zamieniła się wtenczas na stolicę najszkodliwszych intryg i szkalowań wzajemnych. A była to droga chwila dla narodu. Powstanie, wzmocnione żywiołami rewolucyjnemi systematycznie i namiętnie odpychanemi wtenczas, byłoby nas może postawiło w stanie, żebyśmy mieli jawny rząd i silną armią narodową.

Dziś słyszymy, że Rząd Narodowy składa się z ludzi prawdziwie rewolucyjnych, w polskiém znaczeniu tego wyrazu. Jeżeli tak jest rzeczywiście, to mamy wielką nadzieję, że przeprowadzi powstanie zwycięzko przez próbę, na którą Moskwa najwięcéj liczy. Powołanie jenerała Mierosławskiego do ważnego udziału we wspólnych usiłowaniach, jest rękojmią, że Rząd Narodowy, silny myślą powstania, pojmuje wszystkie warunki jedności patryotyzmu polskiego i nie pyta, kto co myślał lub robił dawniéj, ale czy zdolném jest służyć w powstaniu narodowém na wskazaném stanowisku. Z tej zasady wychodząc, Rząd Narodowy nie dopuści zapewne, ażeby duch nienawistny, duch nieufności i rozdwojenia, niedawno jeszcze wiejący nad losami powstania, podniósł się gdziekolwiek bezkarnie i jedność patryotyczną nadwerężyć usiłował.

Jedność patryotyczna nie jest to już owa platoniczna figura, do któréj dawniéj dla tego gorąco wzdychano, że nic robić nie chciano. Dziś jedność musi się objawiać wszędzie i w czynach, tak w polityce rządowéj jak w kierunku wojskowym powstania, tak w posłuszeństwie władz

wewnętrznych i komitetów lub ajentów zewnętrznych jak i w porządku oraz oszczędności finansów narodowych. Rząd, który silnie karci wszelkie nadużycia wewnątrz kraju, nie powinien dozwolić żadnego oporu, żadnéj zwłoki w wykonywaniu rozkazów na zewnątrz wydawanych, a gdyby się ktokolwiek odważył na wypowiedzenie posłuszeństwa, to powinien być natychmiast z urzędu zrzuconym i do odpowiedzialności powołanym, bez względu jakie stanowisko zajmuje. Siła rządu rewolucyjnego powinna być hasłem wszystkich, bo od niéj jedność narodowa zależy.

KORESPONDENCYA Z KRAJU.

Z Płockiego, 3 października 1863.

Nie wdając się w żadne szczegóły wypadków, o których tam lepiéj nie raz wiecie, niżeli my tutaj, powiem wam tylko, że, pomimo niepowodzeń, trudności organizowania się, a wreszcie teroryzmu w najwyższym stopniu przez Moskwę rozwiniętego, powstanie jednak kołacze się u nas, i bądź co bądź przez zimę przeciągnąć się musi. A choć powstanie nasze zeszło już prawie do roli zbrojnéj manifestacyi, któraby Europę *nieustannie* o żywotności narodu naszego przekonywała, choć tedy słabnie ono, to wszakże sobi się co może, by go podtrzymywać i nowemi podsycać żywiołami. Rozumiemy bowiem dobrze, iż silniejszym się jest choćby z okruchą kija w garści, jak z pustą łapą, i że w każdym razie więcéj zyska Polska wojująca, aniżeli modląca się.

Po powrocie od was, w piérwszych chwilach mego pobytu w kraju, nie wszystko znalazłem tak, jakem się spodziewał, i jak mi się to zdala w perspektywie wydawało.

I nie dziwota! Tam się poetyzowało, żyło życiem inném, tam sobie wymarzyłem jakąś Polskę szczytną, wielką, silną, jakąś Polskę, którą się gdzieś, gdzieś.... w chmurach widziało. Lecz, niestety, realność z marzeniem w parze nie chodzą. Otóż wpadłszy raptem, po kilkoletniéj niebytności w kraju, między swoich, gdym się dotknął zbliska tego co się tak wielkiém w odległości przedstawiało, zdemoralizowałem się w piérwszéj chwili. Uderzyły mnie bowiem na wstępie wszystkie nasze dawne wady, które nas do upadku przywiodły; znalazłem bowiem wszędzie tenże sam nieład, niezgodę, a w dodatku skutki gangreny przez Moskwę w ciągu kilkudziesięciu lat zaszczepionéj.

Lecz gdym się wdrożył w to nowe prawie dla mnie życie, gdym się oswoił z tém, od czegom się przez lat kilka odzwyczaił, poczułem niesprawiedliwość mego piérwszego sądu i inaczéj niż w początkach mego pobytu w kraju na rzeczy i na ludzi zapatrywać się zacząłem. Pożegnałem więc poezyą i egzaltacyą, jako zupełnie niepraktyczne w naszém dzisiejszém położeniu, jako niezgodne z rewolucyą.

Co jednak w najpiérwszych chwilach najwięcéj podziwiałem, to nasz lud, który, pomimo tylu ustawicznych a sprzecznych z sobą propagand, zachował się trzeźwo, choć snadno jego sieć mózgowa splątać się mu mogła, choć łatwo wyjść mógł z granic i rzucić się na rozstaja. A i w takim razie nie obwiniałbym go jeszcze, bo wiekowe krzywdy, ciągłe go bałamucenia, a wreszcie podbechtywania moskiewskie, a jeszcze do tego wśród roznamiętnienia dzisiejszego, w takich wulkanicznych momentach, łatwo by go usprawiedliwiły, gdyby nożem chciał kwestyą rozcinać.

A jednak lud ten nie zszedł z drogi, a choć się dzisiaj jeno w postrzegacza bawi, to samo właśnie jego bierne zachowanie się, dowodzi wysokich cnót, moralnego zdrowia, a nawet potężnego choć niewykształconego rozumu. Element to świeży, nie zarażony; przyjdzie więc chwila, może i niedaleka, że i on swą rolę odegra.

Ojczyzna nasza nigdy nie straci na powstaniu, choćby i ono rezultatów takich, na jakieśmy liczyli, nie wydało. Chwilami wprawdzie duch słabnie; lecz byle wieść o najmniejszém powodzeniu się rozeszła, duch ten znów się wzmaga, powstanie znów rośnie, a oddziały zpod ziemi wyrastają. I to właśnie jest dziwnym, niewytłómaczonym rysem charakterystycznym, że naród taki jak nasz, co to wrażliwy, popędowy, więc byle czém się zniechęca, naród ochrzczony za lekki, niestały, niewytrwały, dziś daje takie potężne dowody siły i wytrwałości w cierpieniach, w męczeństwie, a stałości w zasadach i w przeprowadzeniu swych zamiarów, o czém się dawniéj nikomu nawet nie marzyło.

A wiecie, dla czego?—Oto dla tego, że szlachta już dzisiaj berła i cugli władzy w garści swéj nie trzyma; bo już nawet nie sama zeszła na drugorzędną rolę, ale okoliczności i świéże a zdrowsze elementa na nią ją zepchnęły. Dajeć ona wprawdzie pieniądze, pełni z sumiennością wszelką obowiązki poczmistrzów narodowych, furyerów, rozwozi depesze Rządu Narodowego i t. d. i t. d., jedném słowem jest instrumentem w rękach mieszczaństwa, ale wpływu prawie żadnego nie ma. Sąć wprawdzie indywidua między szlachtą, które ponoszą ogromne ofiary, służą w szeregach powstańczych, część majątków oddają na sprawę, ale szlachta, jako ciało, jako reprezentacya narodowa, tak się już przeżyła, tak strupieszała, tak pokochała się w kwietyzmie przez ciąg mikołajewskiego panowania, że dotąd jeszcze nie może się obudzić, wyjść z bezczynności i rozbrat zrobić ze swojemi zestarzałemi i zwietrzałemi ideami i przywilejami.

Lecz i owa szlachta zbierze owoce z powstania, choćby ono rezultatu nie wydało. Choć się mieni ona inteligencyą kraju, tak nie jest; jednostki są wykształcone, a w takim razie, po większéj części, do legalistów należą; masy zaś, pomimo powierzchownéj ogłady i zaściankowéj erudycyi i nauki, były i są jeszcze ciemne. Przejazd ustawiczny partyzantów i urzędników narodowych, ocieranie się o rozmaite warstwy narodu, oświeca szlachtę... Choćby nie jeden z nich jeno kurz z obuwia swego u szlachcica zostawił, przyznacie sami, że już coś nowego w dworku przybyło szlachcica, który nie raz żył jak Chińczyk, bo choć i miał majątek, to się o nic jeno o siebie troszczył, a rzadko którą gazetę trzymał; o książce ani nie mów! Pełen buty nasz szlachcic polski, chcąc nie chcąc, musi się dzisiaj na Demokratę przerabiać. Jego bowiem własny oficyalista lub służący, poszedłszy do powstania, skoro po rozejściu się oddziału wróci do domu, nie pozwoli się traktować jak poprzednio. Nie raz szlachcic musi się pokornie kłaniać temu, któremu przed trzema laty baty jeszcze sypał. Zdarza się bowiem nie raz, że pisarz prowentowy pełni obowiązki wachmistrza lub okręgowego żandarmów i nie tylko jest wykonawcą wyroków Trybunału Rewolucyjnego, ale jest mocen skargi na niechętnych sprawie do tegoż trybunału zanosić i śledztwa prowadzić. Możecie sobie wyobrazić, jak to szlachta upokorzona; wierzajcie mi jednak, że przez to ocieranie się bezustanne z ludźmi rozmaitego kroju więcéj się nauczyła przez kilka miesięcy, niż w ciągu lat kilkudziesięciu.

Potęga nasza dzisiejsze, to organizacya narodowa, to sprzysiężenie, w którém chcąc nie chcąc cały naród palec umoczyć musiał. Zapewniam was, że to więcéj pobija Moskwę aniżeli powstanie; bo głównie wykazuje jéj słabość i nieudolność. Prawie żaden bowiem rozkaz Moskwy nie może być wykonany, gdyż contre-rozkaz Rządu Narodowego paraliżuje jego wykonanie.

Okropności się u nas dzieją. Nikt nie jest pewien swego mienia i życia. Wszystko żyje z dnia na dzień, nie tracąc jednak ducha i cierpliwości i lepszéj oczekując doli.

Żyję jeszcze; lecz czy to długo będzie, nie wiem...

ORGANIZACYA NARODOWA I ZBROJNE POWSTANIE.

Powyższéj korespondencyi z kraju nie możemy pozostawić bez kilku uwag z naszéj strony nad stósunkiem organizacyi narodowéj do zbrojnego powstania.

Bez wątpienia, organizacya rządowa w kraju, z siecią władz administracyjnych wybierających podatki od wszystkich mieszkańców i zaopatrujących oddziały zbrojne w potrzeby wojenne, z trybunałami rewolucyjnemi sądzącemi surowo każde sprzeniewierzenie się sprawie narodowéj, z żandarmami wykonywającymi bez zwłoki sądowe wyroki i wprowadzającymi w życie postanowienia rządowe, należy do nadzwyczajnych zjawisk w obecnym ruchu narodowym, które nie tylko cudzoziemców ale i nas samych wprawia w podziwienie. Taż organizacya narodowa świadczy nie tylko—jak nasz korespondent twierdzi—o sile i wytrwałości naszego narodu w cierpieniach i męczeństwie, o jego stałości w przedsięwzięciu przeprowadzenia narodowych zamiarów, ale nadto i o jego wysokiéj dojrzałości politycznéj, która pojmuje, że tylko przez skupienie wszystkich usiłowań w jedno ognisko, przez poddanie się bezwarunkowe rozkazom naczelnéj władzy, można stworzyć narodową potęgę, zdolną do stawienia oporu zewnętrznym nieprzyjaciołom i wyparcia najazdu z granic Polski. Przyznajemy również, że przy zaprowadzonéj dziś organizacyi narodowéj Moskwa nie zdoła złamać ducha narodowego i zwyciężyć oporu przeciw niéj stawianego, choćby nawet powstanie zbrojne było stłumioném. Cieszymy się, że taki duch obudził się w narodzie, iż żadne przeciwności, straty, klęski nie potrafią go zniechęcić, zrazić i skłonić do dobrowolnego napowrót nagięcia karku pod jarzmo moskiewskie. Wolimy, że naród polski przyjął za hasło pełne wiary w żywotność narodowości i postęp ludzkości słowa: *dziś i zawsze* (ora e sempre), aniżeli owe rozpaczliwe: *dziś lub nigdy*, które po każdém poprzedniém zgromieniu ruchu, pogrążało naród nasz w ćwierćwiekową odrętwiałość i dezwładność.

Lecz pomimo wielkich usług, jakie organizacya narodowa oddaje sprawie ojczystéj, spełnia ona podrzędną funkcyą w dzisiejszym ruchu narodowym. Powstanie zbrojne jest jego głównym warunkiem, potrzebą, a organizacya narodowa środkiem, narzędziem tylko. Pewien angielski mąż stanu wsławił się powiedzeniem, że cała skomplikowana maszynerya administracyjna jego kraju z olbrzymim budżetem, z potężną flotą i armią służyła na to tylko, aby sędziowie przysięgli mogli spokojnie zasiadać na swych ławach i z całą swobodą i bezstronnością wymierzać sprawiedliwość. Kto się zastanowi, że celem społeczeństwa w normalnym stanie, w jakiém Anglia się znajduje, jest zapewnienie wolności i bezpieczeństwa pojedynczym mieszkańcom, ten nie odmówi trafności powyższemu spostrzeżeniu. Otóż zważając na dzisiejsze wyjątkowe położenie narodu polskiego, w którém odzyskanie niepodległości jest głównym celem a zbrojne

powstanie jedynym środkiem, możemy z równą trafnością powiedzieć, że dzisiejsza organizacya narodowa z jéj władzami administracyjnemi, trybunałami, komisarzami, ajentami, żandarmami służyć powinna wyłącznie do tego, aby jak najwięcéj oddziałów wystawić na linii bojowéj i wystawione oddziały najobficiéj zaopatrzyć we wszelkie potrzeby wojenne. Jeżeli powstanie zbrojne słabnie, możemy słusznie wnosić, że organizacya narodowa nie spełnia ze skutkiem swoich funkcyj i mija się z główném swojém zadaniem i przeznaczeniem.

Przywiązywanie większéj wagi do utrzymania i udoskonalenia organizacyi narodowéj aniżeli do wzmocnienia zbrojnego powstania byłoby błędem, mogącym na kraj nasz najsmutniejsze sprowadzić następstwa. Przypomnieć tu potrzeba, że organizacya narodowa rozwinęła się do stopnia dzisiejszéj wszechmocy nad narodem, w ciągu powstania, pod skrzyłami opiekuńczemi zbrojnych hufców, trzymających dzicz moskiewską w szachu i niedozwalających jéj obrócić się z bezkarną wściekłością przeciw reszcie stawiających bierny opór mieszkańców. Nie sama nienawiść ale i nadzieja zwycięztwa skłaniają ogół narodu polskiego do stawiania powszechnego biernego oporu Moskwie. Korespondent nasz przyznaje, że upadanie i podnoszenie się ducha narodowego idzie w parze z wypadkami na linii bojowéj, i że jak każda klęska osłabia tak każde zwycięztwo wzmacnia go. Otóż, kto wie, czy ze zniknięciem hufców zbrojnych z pola bitew organizacya narodowa nie zostałaby sprowadzona napowrót do drobnych rozmiarów spisku jednéj frakcyi lub partyi. Z dotychczasowego postępowania Murawiewa na Litwie i Berga w Warszawie możemy wnosić, że Moskwa nie wzdrygnie się przed żadnym gwałtem, przed żadnym wandalizmem, przed żadną okropnością hurtownych rabunków i morderstw, aby kraj nasz zamienić w pustynię i wytoczyć z jéj ludności ostatnią kroplę krwi polskiéj. Przed dziewięcią miesiącami przyspieszyliśmy wybuch zbrojnego powstania, ady odeprzeć cios śmiertelny wymierzony przez proskrypcyą na zagładę najszlachetniejszych i najgorętszych żywiołów narodu naszego; możemyż dziś lekceważyć oręż i rozprawiać z zimną krwią o wypuszczeniu go z ręki, kiedy Moskwa grozi wytępieniem nie już kilku lub kilkudziesiąt tysięcy, ale całéj narodowości polskiéj. Niechby tylko Moskwa uczuła się wolną od powstańczych wycieczek z lasów, to jéj trwożliwa wściekłośc nie znalazłaby żadnego hamulca i z całém rozpasaniem rzuciłaby się na miasta i folwarki aby wymordować ich bezbronną ludność.

Walka zbrojna, choćby nas kosztowała głowę za głowę ma przecież podobieństwo zwycięztwa. Zawsze patryotyczna Polska więcéj może wystawić ochoczych obrońców ojczyzny, aniżeli Moskwa znaleźć w swym obszernym kraju ciemnych i zdemoralizowanych najemników. Lecz w biernym oporze, gdzie za zamordowanie lub zranienie jednego szpiega lub zbira moskiewskiego traconych jest kilkunastu najtęższych Polaków a setki popadają w podejrzenie i wywożone są w daleki Sybir, gdzież będzie równość warunków walki, gdzie podobieństwo pokonnaia Moskwy. Bierny opór przeciw pojedynczym narzędziom tyranuii podobny byłby do owéj bajecznéj walki ze smokiem, którego głowy pomnażały się w kilkakroć za każdém ucięciem jednéj. Aby zwalczyć potwór Moskwy, potrzeba uciąć jéj wszystkie głowy na raz, a do tego nie ma skuteczniejszego środka nad zbrojne powstanie.

Nie oddawajmy się zgubnéj ufności, że same cierpienia i męczeństwa narodu naszego potrafią skłonić mocarstwa do zbrojnego ujęcia się za nami i przywrócenia nam ojczyzny. Z dotychczasowego postępowania dworów, wymyślających sposoby takowego ujmowania się za Polską, aby Moskwy nie obrazić, wojny uniknąć i narodowi naszemu żadnéj pomocy nie udzielić, i ze zwłoki w tych nienieznaczących krokach dyplomatycznych, widocznie okazuje się, że to, co one robią dla Polski, robią tylko dla oka, pozoru, z musu, a rzeczywiście chcą się doczekać stłumienia naszego powstania. Męczeństwa narodu naszego obudzają tylko politowanie, bohatérstwa zaś na polu walki rodzą uwielbienie, które jest główną podnietą owego gorącego współczucia, jakie ostatecznie zmusi rządy do czynnego ujęcia się za naszą sprawą. Nie przez śmierć na szubienicy, ale przez śmierć na polu walki dowodzimy, że chcemy żyć i spodziewamy się zwyciężyć. Ludy pospieszą nie na ratunek dających się z rezygnacyą wieszać, mordować, ale szeregujących się do walki z nadzieją zwycięztwa. Aby zyskać sprzymierzeńców dla naszéj walki z Moskwą, musimy okazać, że i my potrafimy znaczne jéj siły zająć i nie dozwolimy całéj jéj potęgi przeciw nim obrócić.

Precz zatém z myślą, lekceważącą zbrojne powstanie. Żadne powstanie narodu polskiego nie miało tyle podobieństw powodzenia, ile dzisiejsze. Wprawdzie nie poczyniliśmy do niego należytych przygotowań i wybuchło ono wśród powszechnego pokoju, ale za to było ono wynikiem nieubłaganéj loiki faktów, zrządzeniem dziejowéj opatrzności. Powstaliśmy dla tego, żeśmy powinni i musieli powstać. Ta okoliczność zyskała nam życzliwość i uwielbienie całego ucywilizowanego świata, a na Moskwę ściągnęła powszechne oburzenie, potępienie i przekleństwo. Takiego powstania się nie lekceważy. To powstanie nie może mieć żadnego innego rezultatu, jedno odzyskanie niepodległości i odbudowanie całéj Polski; bo druga alternatywa: wytępienie narodu polskiego, jest niepodobną.

Wobec takiego opatrznościowego postawienia kwestyi naszéj, gdy idzie nie tylko o niepodległość ale i o życie naszego narodu, zbrodnią jest wszelka myśl prowadzenia walki dla pozoru, dla zbrojnéj manifestacyi, dla prostego przeciągania jéj, dla doczekania się interwencyi. Aby walczyć dzielnie, walczyć zwycięzko, potrzeba walczyć na prawdę, z wiarą, zamiarem i silném postanowieniem pokonania wroga. Zwycięztwa odstąpiły nas, odkąd poczęliśmy oglądać się, czekać, zwlekać. Wielka odpowiedzialność ciąży na naczelnikach organizacyi narodowéj, którzy przez ostatnie kilka miesięcy taki wyczekujący, demonstracyjny kierunek nadali zbrojnemu powstaniu. Porażki demonstracyjne zachwiały ducha, zrodziły nieufność i zmarnowały życie tysięcy bohatérów i miliony majątku narodowego z wielką szkodą dla sprawy narodowéj. Dla tego czas był wielki, ażeby do Rządu Narodowego weszli ludzie, którzyby lepiéj od poprzedników pojmowali zadanie organizacyi narodowéj. Taż organizacya wtedy tylko spełni swoje przeznaczenie, kiedy powstanie zbrojne potrafi doprowadzić do najwyższego rozwinięcia i zapewnić mu wszystkie warunki zwycięztwa. Najgłówniejszym warunkiem zaś jest poruszenie i uzbojenie mas ludowych.

MARCIN BORELOWSKI (LELEWEL).

Do rzędu ludzi nieznanych, pogrążonych w niedoli, ubóstwie i poniżeniu, których losy życia niezwyczajną koleją rozwikłane zostają, należy nasz rodak Marcin Borelowski, znany pod nazwiskiem Lelewela.

Urodził się on w Krakowie na Zwierzyńcu 1829 r. w ubogiéj lepiance, z ubogich rodziców. Ojciec jego zarabiał mularką. W młodym jeszcze wieku osierocony po stracie rodziców, za staraniem starszego brata, pobierał początkowe nauki w szkole Ś. Barbary. W roku 1846, mając zaledwo lat 17, opuściwszy szkołę, wziął udział w Krakowskiém powstaniu, po którego upadku schwytany przez Prusaków publiczną chłostą ukarany został. Ależ ta kara, zamiast przytłumić w nim szlachetne uczucia, była właśnie nowym bodźcem do podniesienia najdzielniejszego ducha w młodzieńcu. Syn wyrobnika, nie mając wstrętu do pracy, wziął się do rzemiosła i wkrótce został czeladnikiem blacharskim, a dla udoskonalenia się w tym zawodzie, udał się do Czech, Węgier i Niemiec. Za powrotem, osiadł w miasteczku Bochni jako majster studniarz. W r. 1859 przeniósł się do Warszawy, gdzie przy ciągłéj pracy, życiem skromném i wzorowém zjednawszy sobie szacunek i zaufanie, przypuszczony był do spółki w fabryce pomp, i wtedy już, pomiędzy rzemieślnikami był jednym z najczynniejszych członków stowarzyszenia patryotycznego. Mając otwarty umysł, czynny, śmiały, przedsiębiorczy, przytém pełen zdrowego rozsądku i uzacniających przymiotów serca, wiele wpływał na podniesienie ducha swoich towarzyszy i najskuteczniéj zagrzewał ich do poświęcenia się w sprawie ojczyzny. Jakoż w r. 1861 był on jednym z najczynniejszych przewódzców w manifestacyach warszawskich, również jednym z pomiędzy tych, którzy na piérwsze hasło wystąpili do boju z wrogami. W samych zaraz początkach na polu walki, już jako dowódzca oddziału odznaczał się niepospolitą roztropnością w przewodniczeniu, jak również słodyczą charakteru, prostotą i sumienną sprawiedliwością względem swoich podkomendnych, i to mu właśnie zjednało miłość i ten zaszczytny urok, że chorągiew jego oddziału, jakby siłą magnesu, przyciągała do niego wszystkie prawe serca pałające żądzą walki

z ciemięztwem; każden ochotnik pragnął aby on go prowadził do boju. Pamiętne są miejsca jego bitew, w których się najdzielniéj odznaczał: Rataje, Chełm, Dubienka, Krasnobród, Krzeszów, Janów, Tarnogród, Józefów, i ostatnie zwycięztwo jego pod Panasówką, gdzie po skończonym boju mężni towarzysze jego wracający z pobojowiska, okrzykami radości i uwielbienia witali wodza swego, który wśród morderczéj walki wszędzie był na czele, wszędzie był przytomnym, i z najzimniejszą rozwagą rozporządzenia wydawał. W téj to walce, świéżo przybyli ochotnicy, po raz piérwszy prowadzeni na bój z trzykroć przewyższającą nieprzyjaciół siłą, walczyli przy nim jak posiwiali w bojach żołnierze. Lecz niestety! w następnéj walce, oczekiwała go już ostatnia życia jego koléj!

Dnia 6 września b. r. pod wsią Batorzem, poległ śmiercią walecznych pułkownik Marcin Borelowski, Naczelnik wojenny województwa podlaskiego, ten nieustraszony i pełen nadziei obrońca wolności i niepodległości narodu. Bolesna i dotkliwa ta strata pozbawiła Polskę jednego z najdzielniejszych obywateli, jednego z tych zacnych synów Ojczyzny, którym dotąd tak niesłusznie odmawiano praw należnéj sprawiedliwości!

Zaledwo miesiąc upłynął od czasu bohatérskiego skonu jego na polu chwały! Jeszcze nie wzrosła zielona darnina na skromnéj, świéżowzniesionéj mogile, w któréj spoczął bohatér ludowy! Jeszcześmy nie ochłonęli z bolesnego wrażenia téj nieodżałowanéj straty, a już krajowe i zagraniczne dzienniki ogłosiły zaszczytną śmierć jego i zapisały w ludowych rocznikach pamięć tego męża obok najdzielniejszych obrońców ojczyzny. My również, synowie téj krwią bratnią przesiąkłéj ziemi, dla któréj on—szczęśliwszy od nas—tak chlubnie życie swe poświęcił, kreśląc to krótkie o nim wspomnienie, dopełniamy świętéj powinności naszéj, składając hołd zasłużonemu mężowi w sprawie narodowéj. Oby to zaszczytne i wzorowe poświęcenie się jego dla szczęścia współbraci, znalazło godnych po nim następców!

W numerze z dnia 30 września b. r. ogłosiliśmy artykuł o naszych drogich Polkach skréślony we Francyi; dziś umieszczamy w tym samym przedmiocie kilka słów pisanych w Rosyi. *Inwalid Rosyjski* zawiera następujący artykuł pod tytułem: Zwiedzenie Obozu Powstańców.

Kobiéty polskie pomagają głównie powstaniu w tajnych zakątkach domowego zacisza i w szpitalach. Ożywiają odwagę mężczyzn na łonie rodziny, rozpalają zapał wojenny synów, mężów, braci i narzeczonych; przepędzają nocy bezsenne w głowach łóżek, gdzie jęczą i umierają mężczyzni, których poświęcenie tylko i rany poniesione w świętéj sprawie ojczyzny były im znane.

Używają one wszystkich swoich zasobów, kobiecych powabów, wytrwałego zamiłowania i niewyczerpanego patryotyzmu w spełnianiu czynów bohatérskiego poświęcenia i zrzeczenia się osobistego. Przepędzają niekiedy całe godziny, bez względu na czas, po dziedzińcach więzień, czekając na pozwolenie wejścia do aresztów i odwiedzenia więźniów.

Wszędzie gdzie cierpi patryota, czy z powodu prześladowania czy w boju, kobiéty polskie przychodzą najpiérwsze nieść mu pociechę lub pomoc. Rozum ich bystry i śmiały połączony z taktem przyrodzonym czyni je nieoszacowanemi pomocnikami powstania. Możemy to śmiało oświadczyć, że bez ich popędu i współdziałania ruch polski nie trwałby tak długo. Kobiety są najśmielszemi i najzręczniejszemi szpiegami powstańców; są one najpewniejszemi pośrednikami w przesyłaniu ważnych nowin. Rząd Narodowy powierza im posłannictwa najtrudniejsze i nigdy tego nie pożałował. Umysł ich wynalazczy znajduje w chwilach krytycznych najdowcipniejsze kombinacye, które póżniéj dopiero silna i sprężysta ręka mężczyzn wprowadza w wykonanie. We wszystkich interesach i zawsze potrzeba się potrącać o kobiety polskie i o duchownych. Jest to siła, z którą musimy się rachować.

KRONIKA WYPADKÓW

ZASZLYCH W POWSTANIU NARODOWÉM POLSKIÉM 1863.

(Dalszy ciąg.)

Czerwiec.

3. Xiądz Iszora, za odczytanie z ambony Manifestu Rządu Narodowego o uwłaszczeniu włościan, rozstrzelany w Wilnie z rozkazu jenerała Murawiewa.
— Frycze Karol, pod Porembą, zrywa szyny na kolei żelaznéj, w skutek czego pociąg w pędzie przewraca się z 400 Moskalami. 70 Moskali zabitych, 100 rannych. W napadzie tym poległ Frycze.
— Broniewski, pod Niegoszewem, połączywszy się z oddziałem Lityńskiego, walczy z 4ma rotami piechoty, sotnią kozaków i szwadronem dragonów i otrzymuje zupełne zwycięztwo. Moskale tracą w zabitych i rannych 300; Polacy 100—w téj liczbie 42 włościan, którzy w czasie boju podtrzymywali odwagę kosynierów. Odznaczyli się rzadkiém męztwem: rotmistrz Kożuchowski, mocno ranny, porucznik Lipowski i podporucznik Szabłowski. 270 karabinów dostało się naszym.
— Kononowicz z 300 ludźmi, otoczony w lesie pod Rozniszewem przez 5000 Moskali, widząc walkę niemożebną, rozsypuje oddział naznaczywszy punkt zboru, co cały oddział wykonał szczęśliwie. Kononowicz tylko z oficerami swego sztabu Łabęckim, Sadkowskim i Władysławem Komarnickim zostali schwytani pod Wólką Grabowską; Komarnicki zabity podczas gdy się broni, a Kononowicz, Łabęcki i Sadkowski nazajutrz, to jest d. 4 t. m. rozstrzelani w Warce.

4. Oddział polski, pod dowództwem pułkownika Łapińskiego, z Malmoe puszcza się na statku duńskim ku Połądze.
— Pułkownik Lander (Lenkiewicz) i xiądz Łukasiński, pod Małowidami w Słonimskiém, na czele 800 powstańców, walczą w zakrytych i silnych pozycyach przeciw 7 rotom piechoty, sotni kozaków i 2 działom, ścielą trupem 276 Moskali i utrzymują plac bitwy. Moskale uwożą swych rannych. Straty polskie są 13 zabitych i 28 rannych. 30 karabinów i znaczna ilość amunicyi i przyborów wojskowych dostaje się Polakom.

5. Xiądz Ziemęcki, proboszcz, i obywatel Laskowicz rozstrzelani w Wilnie, a Kołysko powieszony w Kownie z rozkazu okrutnego Murawiewa.

7. Lelewel, połączywszy się z Rudzkim, walczy korzystnie z Moskalami pod Łubartowem.
— Xiądz Mackiewicz, pod Cytowianami, a nazajutrz, pod Szawlami, stacza utarczki. Moskale zostawili na placu boju 140 zabitych i rannych.

8. Z polecenia Rządu Narodowego zabrano z kasy głównéj Królestwa, w listach zastawnych, 4 miliony rubli srebrnych i 40000 półimperyałów. Czterech urzędników z księgą kassową i numerami zniknęło ze stolicy.
— Leon hrabia Plater rozstrzelany w Dyneburgu z rozkazu jenerała Błotowskiego.
— Duchyński, w puszczy Rożańskiéj, w miejscu Sciercież, napadnięty przez przeważne siły, z silnéj i zakrytéj pozycyi stawi dzielny opór; w boju tym traci 9 zabitych i 12 rannych. Strata Moskali jest 4 oficerów i 130 rannych i zabitych.

9. Kiersnowski, pod Królowym Mostem w Białostockiém, na czele 400 ludzi bije się z dwakroć liczniejszym nieprzyjacielem. Straty polskie 36—w téj liczbie waleczny instruktor Zelowski. Moskale tracą w rannych i zabitych 190.
— Taczawowski, pod Ignacewem, po całodziennéj walce z 6 rotami piechoty i silnym oddziałem kawaleryi odnosi znaczne korzyści. Kawalerya moskiewska zniszczona. 100 Moskali zabitych.

10. Callier i Raczkowski, pod Kleczewem, w 400 ludzi roztrącają oddział moskiewski, zabijając i raniąc im 120 ludzi. Polaków zabitych 30—między tymi kapitan Kranich i major Mierzyński, rannych 20.
— Czachowski, pob Blizinem i Bobrzą, bije się z Czengierym; osadzony za murami pustéj fabryki, 100 Moskali z 7 oficerami kładzie trupem, 150 rannych. Polaków zabitych 60.
— Białłozor rozstrzelany w Kownie z rozkazu Murawiewa.
— Lutyński, w okolicy Sokołowa, z 200 ludźmi bije się z 5 rotami i 2 działami. W boju tym nierównym rozprasza swój oddział bez straty broni i znowu go zbiera na punkcie oznaczonym.
— Lelewel, połączywszy się z majorem Zielińskim, pod Korytnicą na szosie lubelskiéj, uderza na 4 roty moskiewskie prowadzące kasę do Demblina. Bój był zacięty; lecz wyprawa nie osiąga celu. Moskale tracą w zabitych i rannych 64; Polacy 27 zabitych—między nimi Kalixt Ujejski i dzielny dowódzca kosynierów kapitan Kucz—i 20 rannych.
— Piądz Łukaszewicz, pod Różaną w Słonimskiém, na czele 500 powstańców, walczy pomyślnie z 3 rotami piechoty i sotnią kozaków.

11. Krysiński, wsparty hufcem Grzymały, między Radzyniem a Wohyniem, niszczy 2 roty moskiewskie i zabiera dwa wozy z bronią.
— Czachowski, pod Rafajami, ponosi dotkliwą klęskę. Oddział jego przebija się przez szeregi czterykroć silniejszego nieprzyjaciela i cofa się w porządku ku Święto-Krzyzkim Górom.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Proszeni jesteśmy o ogłoszenie następującego ostrzeżenia:

Z wielu stron dochodzi mnie wiadomość, iż pewne osoby udają się za emigrantów polskich, nachodzą mieszkania zamożniejszych ziomków i przedstawiają im listy składkowe na cele dobroczynne ogólne lub osobiste w mojém imieniu i z moim podpisem, a najczęściéj tylko z nadpisem na kopercie: "De la part du Secrètaire de la Princesse Adam Czartoryska."

Winienem więc ostrzedz Szanownych Ziomków, szczególniéj przybywających z kraju, iż takie listy składkowe są fałszywe i na żaden wzgląd, owszém na potępienie zasługują.

Jan Sawicki, sekretarz xiężnéj Czartoryskiéj.

Paryż, hotel Lambert, 7 października 1863.

W Drukarni Polskiej: 2, Thanet Street, Burton Crescent, W. C. London.

GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 26.

Dnia 31go Października 1863.

Prenumerować można w Redakcyi: u A. Żabickiego, 2, Thanet Street, Burton Crescent. W. C. London; u Sekretarza Komisyi Opiekuńczéj: Ad. Chrystowskiego, Boulevard des Batignolles, 36, Paris; lub u K. Borkowskiego Karola, rue du Havre-Batignolles, 14, Paris.

WYPADKI BIEŻĄCE.

Chwila najtrudniejszéj próby dla powstania, chwila zjawienia się sprzymierzeńca, na którego Moskwa w swojém krytyczném położeniu więcéj rachuje jak na Murawiewa, Berga, króla pruskiego i biurokracyą austryacką,—Zima, jeszcze nie wytrąciła broni z ręki dzielnych powstańców naszych. Bój zacięty trwa nieustannie. Chmieliński, Czachowski, Słupski, Rudzki, niezmordowany kapłan bohatér Mecewicz i wielu innych rycerzy zadają fałsz rachubom Moskwy a światu składają codziennie świadectwo, że oręż polski raz z pochwy wydobyty nie spocznie dopóki nieprzyjaciel ziemi lechickiéj swym najazdem plugawić nie przestanie. Gdzież są inni bohatérawie? Gdzie Kruk, Wawer, Taczanowski, Callier, Jabłonowski? Mieliżby spoczywać na laurach, kiedy ich żołnierze stoją w szeregach i walczą? Nie przypuszczamy. Patryotyzm, przyjęty obowiązek i honor rycerski, a więcéj jeszcze, ich własne czyny, nie pozwalają sądzić, ażeby służbę narodową dobrowolnie opuścili. Nie znużenie walką, ale ważne potrzeby służby wojskowéj są zapewne przyczyną chwilowego ustąpienia ich z teatru wojny. Wkrótce zobaczymy ich tam gdzie nas sami szukać siebie nauczyli.

Dwa są obecnie zadania, do których wszystkie inne redukują się i odnoszą: zasilać nieustannie i utrzymywać dotychczasowy tryb prowadzenia walki; zebrać i przygotować wszelkie możliwe materyały do wystąpienia na wiosnę w potędze organicznéj, która masy ludowe poruszyć, uzbroić i na Moskwę poprowadzić będzie zdolną. Rząd Narodowy, powołując jenerała Mierosławskiego do przeważnego uczęstnictwa w téj wielkiéj a niezbędnéj pracy, nie miał innego celu, i złożył zapewne w jego ręce środki odpowiednie. Wszystkie władze, komitety i agenci zagraniczni otrzymali polecenia ku temu potrzebne i spodziewać się mamy prawo, że na téj drodze nie tylko oporu, ale i wahania żadnego, nieszczérości żadnéj nie będzie. Jenerał Mierosławski daje w tym względzie przykład, który jego dotychczasowym przeciwnikom do naśladowania podajemy. Ograniczając się do roli czysto wojskowéj, jaka mu powierzoną została, Organizator sił narodowych stósuje się z żołnierską szczérością do ducha odznaczającego politykę teraźniejszego powstania, to jest szuka wszędzie pomocy, odzywa się do każdego poświęcenia i garnie koło siebie każdą gotowość i zdolność, bez względu na różnice, jakie dawniéj w pojęciach lub stósunkach osobistych zachodzić mogły. Jenerał Mierosławski czynami już stwierdza, że jest urzędnikiem narodu a nie naczelnikiem stronnictwa.

Pomiędzy ważnemi i naglącemi obowiązkami Organizatora sił narodowych pokazała się naprzód potrzeba zasilania wojny narodowéj tém wszystkiém, co od niéj albo chwilowo na zewnątrz oderwaném zostało, albo jeszcze w jéj wewnętrzny mechanizm nie weszło. We Francyi, Anglii, Turcyi, Ameryce i innych krajach jest jeszcze wielu emigrantów, którzy mimo długiego wygnania zachowali całą czerstwość fizyczną i umysłową obok patryotycznéj gotowości zajęcia miejsca w czynnéj służbie narodowéj, odpowiedniego ich wiekowi i usposobieniu. Dotąd albo nic albo bardzo mało robiono, ażeby tych zacnych i zasłużonych mężów wezwać i zachęcić do wspólnéj pracy, oraz przekonać ich, że potrzeby ojczyzny są tak rozmaite i tak liczne, iż każda dobra wola, każda pomoc zużytkowaną być może i powinna.

Z drugiéj strony, widzimy po rozmaitych stolicach i miastach europejskich znaczną już liczbę takich, którzy, czy to znużeni trudami orężnéj walki, czy dla innych osobistych powodów, zapominają, że w ciężkiéj niedoli kraju, wszelki wypoczynek jest zwątpieniem, a wszelkie dobrowolne usunięcie się ze służby raz przyjętéj wykroczeniem przeciwko elementarnym prawom wojskowym, ważną odpowiedzialność za sobą pociągającym.

O ile wiemy, zwrócono już uwagę na te dwie kategorye braci naszych za granicą przebywających i przedsięwzięte zostały przez Organizatora środki, o których wkrótce wiadomość każden interesowany otrzyma.

W polityce zewnętrznéj rządów, które dyplomatyczną walkę w kwestyi polskiéj tak niefortunnie przegrały, nie zaszło jeszcze nic nowego. Rząd angielski chciałby się pomścić za zniewagę doznaną z Petersburga uroczystém oświadczeniem, że Moskwa straciła wszelkie prawa do rządzenia Polską, ale Austrya ją wstrzymuje, bojąc się ażeby prześladowania Polaków przez nią dokonywane, nie były dostateczną dla niéj zasłoną przed gniewem Cara. Francya namyśla się i czeka; a czego? Nie wiadomo. Tymczasem horyzont europejski co raz bardziéj się zaciemnia. Germańska natura sięga po rozbiór Danii, co grozi wojną. Turcya, zagrożona co raz bardziéj ze strony Moskwy, przygotowuje dla siebie a zarazem i dla polskiego powstania potężną dywersyą w Czerkasyi; lada chwila można się spodziewać w Kon tantynopolu nowego Mężykowa z ultymatum w ręku. Pruska monarchia także w wielkich kłopotach. Cesarz austryacki daléj prowadzi dzieło książęcego połączenia Niemiec. Ministrowie zgromadzeni w Norymberdze jednomyślnie zatwierdzili program Frankfurtski, co oczywiście jest nową klęską dla króla pruskiego. A jeżeli dodamy, że skutek wyborów świéżo odbytych zupełnie potępił politykę Bismarka, to możemy ocenić doniosłość pomocy, jakiéj Moskwa spodziewaćby się mogła od swego Wasala Berlińskiego, gdyby na Zachodzie nieco lepiéj solidarność ludów pojmowano.

Do wypadków dni ostatnich należy także mowa Władysława Czartoryskiego, w Londynie, lecz o niéj zamierzyliśmy sobie obszerniéj pomówić w następnym artykule.

POSELSTWO DO LUDÓW.

MOWA WŁADYSŁAWA CZARTORYSKIEGO W LONDYNIE.

Główny polski ajent dyplomatyczny, Wł. Czartoryski, przybył do Londynu—jak mówią—w zamiarze wystarania się u gabinetu angielskiego przyznania polskiemu powstaniu praw wojującéj strony; lecz, według pogłoski, większość ministeryalnéj rady nie uważała za stosowne na teraz uczynić pobobnéj deklaracyi. Bezskuteczność zabiegów naszego ajenta dyplomatycznego w tym względzie wcale nas nie zmartwiła. Każden rozważny człowiek wie dokładnie, że uznanie Polski za stronę wojującą, bez poparcia tego uznania czynem, to jest wojną, byłoby czczą formalnością, z któréj Moskwa tylko żartować by sobie mogła. Ameryka Południowa nie z uznania za stronę wojującą, ale ze swego jeograficznego położenia czerpie korzyści do stawienia skutecznego oporu przeciw najazdowi Północnych Stanów.

Ajent nasz dyplomatyczny, nie wskórawszy nic u rządu, zwrócił się do ludu angielskiego, aby mu przedstawić potrzeby i żądania Polski. My, którzyśmy zawsze większą wagę przywiązywali do poselstwa do ludów aniżeli do rządów i sądzili, że tylko przez opinią publiczną ludów można, w obecnym stanie sprawy naszéj, skutecznie napływać na politykę rządów, nie tylko dalecy jesteśmy od zganienia tego kroku, ale uważamy go za zrobiony w dobrym kierunku i zachęcamy naszego ajenta do dalszych na téj drodze usiłowań. Ztąd chcielibyśmy, aby uwagi nasze, jakie poczynimy nad piérwszą jego mową, były uważane raczéj jako skazówki, czego i w jaki sposób od ludów żądać dla Polski należy, aby żądać i otrzymać z pewniejszym skutkiem, aniżeli jako nieprzyjazna krytyka odstraszająca naszego ajenta od próbowania sił na nowo obranéj drodze służenia sprawie narodowéj. W piérwszym artykule powiedzieliśmy, że potrzeby ojczyzny są tak rozmaite i tak liczne, iż każda dobra wola i każda praca jéj synów może być z korzyścią zużytkowana. Otóż, chociaż czynności poselskie są mniejszéj wagi od usiłowań zbrojnych, jednakże nie będą one bez skutku, jeżeli będą podejmowane w duchu zasad i dążności, jakiemi ruch dzisiejszy w kraju i jego Rząd Narodowy jest ożywiony. Oprócz tego zajęcie się wszystkich synów Polski rozmaitemi pracami, nawzajem się wspierającemi i dążącemi do jednego celu, przedstawia na zewnątrz widok imponującéj jedności, która nie może jak tylko podnieść urok naszego narodu i zjednać mu jeszcze powszechniejszą życzliwość i dzielniejsze poparcie.

Naprzód Wł. Czartoryski dobrze uczynił, że w piérwszéj mowie poselskiéj do ludu angielskiego nie dał się wyręczyć przez swego podajenta Wł. Zamojskiego, który jest nadzwyczaj niepopularnym w Anglii z powodu swéj smutnéj przeszłości i ultramontańskich dążności. Właśnie jego to zamianowanie ajentem dyplomatycznym w Anglii podało nieprzyjaciołom łatwość do posądzania naszéj walki za wolność o barwę ultramontańską. Następnie, lubo my Polacy wiemy, że Wł. Zamojski jest bieglejszym w zakulisowych sztuczkach dyplomatycznych aniżeli w sztuce wojskowéj, jednakże lud angielski nie uważa w dzisiejszéj gorącéj potrzebie narodowéj za właściwe, aby jenerał pełnił obowiązki dyplomatycznego ajenta, i sądzi, że odpowiedniejsze byłoby dla niego miejsce w obozie.

Lecz Wł. Czartoryski zbłądził, że z piérwszą mową poselską do ludu angielskiego wystąpił nie w gronie ludzi znakomitych, posiadających wpływ i znaczenie w kraju, ale na zebraniu Narodowéj Ligi, zawiązanéj wprawdzie w celu przywrócenia Niepodległości Polski, ale składającéj się z ludzi nieznanych i nie mogących zyskać wpływu z powodu półśrodkowości swego programu. Ztąd mowa jego nie znalazła należnego rozgłosu, i niektóre dzienniki wcale o niéj nie wspomniały a inne podały ją tylko w skąpém streszczeniu, z wyjątkiem jednego, który ją ogłosił tak jak ją poniżéj umieszczamy. A przecież za czasów, kiedy Polska leżała w grobie i jéj sprawa nie obudzała wielkiego zajęcia, emigranci, nie chlubiący się posiadaniem wielkich wpływów, potrafili urządzać mityngi, na których przemawiali za Polską członkowie parlamentu i inne znakomitości, i przemowy ich znajdowały szeroki rozgłos i posłuchanie. Dla czegoż by dziś sprawa Polski nie mogłaby być z większym skutkiem podniesiona na ludowych zgromadzeniach, kiedy z jednéj strony heroizm Polaków wprawia wszystkich w podziwienie, a z drugiéj okrucieństwa Moskwy wywołują co dzień większą grozę i oburzenie, kiedy w kwestyi polskiéj ważą się interesa wszystkich mocarstw, kiedy wojna za Polskę jest uważana przez wszystkie ludy za obowiązek? Gdzież się podzieli lordowie i członkowie parlamentu, tworzący Towarzystwo Literackie Przyjaciół Polski i czemuż nie stawili się aby użyczyć poparcie słowom księcia, który przestał być naczelnikiem szczupłéj koteryi a został pełnomocnikiem Rządu Narodowego i przyszedł w jego imieniu przedstawić ludowi angielskiemu potrzeby i żądania całego narodu polskiego? Mieliżby to być przyjaciele tylko Polski Kongresowéj, zawisłéj od Rosyi, a nie Polski niepodległéj w granicach 1772 r. i przyjaciele tylko do ujmowania się za Polską na drodze dyplomatycznéj a nie do wydobycia korda i odwrócenia ciosu wymierzonego na zagładę polskiéj narodowości? Gdzież się podział drugi komitet, zawiązany dla niesienia pomocy Polsce, tak zwany Polski Centralny Komitet, złożony z samych liberalnych lordów i członków parlamentu, którzy jak o całe i potężne Włochy, tak i o całą, wielką i niepodległą Polskę upominać się postanowili? Potrzeba tu prawdę powiedzieć. Zmniejszenia Przyjaciół Polski w Anglii główną przyczyną było powołanie Czartoryskiego i jego służby do reprezentowania Polski na zewnątrz. Stronnictwo konserwatywne odstąpiło księcia, jak tylko został pełnomocnikiem rządu rewolucyjnego, a stronnictwo liberalne nie uwierzyło dotąd w szczérość jego nawrócenia. To tłumaczy, dla czego liczny szereg czynnych Przyjaciół Polski zredukował się obecnie do Narodowéj Ligi, któréj prezesem adwokat a członkami nieznani i niewielki wpływ posiadający ludzie. Jakkolwiek Liga obrała za hasło Niepodległość Polski, jednakże program jéj jest półśrodkowy. Lud angielski nie pojmuje, ażeby inna pomoc, jak zbrojna, przydała się na co Polsce, i wojnę za Polskę uważa za obowiązek międzynarodowy. Tymczasem Liga ogranicza się na zbieraniu drobnych składek i przesyłaniu innych artykułów w pomoc powstaniu, a uznanie Polski za stronę wojującą i ogłoszenie Moskwy za pozbawioną praw do posiadania naszego kraju uważa za *summum* poparcia Anglii. Przy pomocy takiéj Ligi ajent dyplomatyczny nie może nic wielkiego zrobić w Anglii na drodze agitacyi.

Pozostaje nam jeszcze do zrobienia parę uwag o saméj mowie, która w tłómaczeniu z angielskiego brzmi jak następuje:

Bawiąc w Anglii przez kilka dni, uważałem za obowiązek i zarazem za wielką przyjemność być obecnym na zebraniu komitetu Narodowéj Ligi dla przywrócenia Niepodległości Polski, aby wam i waszemu prezesowi, który przez tyle lat był żarliwym i utalentowanym przyjacielem i obrońcą mojego kraju, złożyć moje osobiste podziękowania i podziękowania Rządu Narodowego za gorące i pożyteczne zajęcie się naszą sprawą, okazane przez utworzenie Ligi. Dziękując wam, nie waham się żądać od was waszych najlepszych usług dla mego kraju, i z uczciwą dumą oświadczam, że zasługujemy na nie i mamy do nich prawo. Nasza sprawa, jakkolwiek dwory czyli gabinety lub dyplomaci mogą sobie z niéj żartować i lekceważyć ją, jest co się zowie waszą sprawą, sprawą porządku i cywilizacyi, sprawą tego wszystkiego co szacownem jest w instytucyach i zasadach Zachodu. Polska walczy o odzyskanie swoich odstąpić się niedających praw, które jéj nadane zostały przez Boga i jéj historyą, a mogę dodać, i przez jéj usługi oddane Europie i Chrześciaństwu. Te prawa obejmują w sobie indywidualną wolność, polityczną i religijną równość wobec prawa, sprawiedliwość dla wszystkich mieszkańców ziemi polskiéj, dla Polaków wszelkich wyznań i przekonań, wolność handlową, uszanowanie dla praw własności i uszanowanie w naszych stosunkach z innemi narodami tych samych praw jakich dla siebie żądamy. Oto zasady, których Rząd Narodowy ogłosił się przedstawicielem; i zbytecznem byłoby przypominać tym co pilnie baczyli na jego postępowanie, a szczególniéj wam, panowie, jak zgodne były jego czynności z jego wyznaniami. Przez to postępowanie, wyrażające dążności kraju, Rząd Narodowy, pomimo swéj bezimienności stał się silnym i zyskał ochocze i powszechne posłuszeństwo; i dla tego właśnie, że on jest przedstawicielem prawa i sprawiedliwości, ciemiężca, pomimo zwierzęcéj siły, naprózno kusi się go zniszczyć. Oto, panowie, fakta, z któremi trudno pogodzić zarzuty, jakie nam czynią nasi nieprzyjaciele i dzięki Bogu nieliczne ich poplecznicy w Anglii, pociągając w powątpiewanie tożsamość polityki Rządu Narodowego z zasadami, którym jedynie winien swe istnienie i które głośno i kilkakrotnie wypowiedział przed światem. Nie mając ani słuszności ani prawdy po swéj stronie, uciekają się oni do podstępnych posądzeń, a mianowicie do takich, jakie mogą najsnadniéj obałamucić opinią ludową w Anglii. Twierdzenie, że nasza walka o niepodległość nie jest bez barwy ultramontańskiéj, jest widocznie manewrem tego rodzaju. Łatwo odgadnąć cel takiego posądzenia. Nasi nieprzyjaciele wiedzą, że nic nie jest tak drogiém ludowi angielskiemu—i sądzę bardzo słusznie—jak wolność religijna. Najszlachetniejsi synowie Anglii przelewali swą krew za to nieocenione dobro. Oczernienie polskiéj sprawy pod tym względem i przedstawienie naszéj walki o narodową, polityczną i religijną

wolność za wojnę religijną, wydawało im się być zręcznie wymyślonym fortelem. Na szczęście, ich posądzenia nie znalazły żadnéj wiary u zdrowego sądu opinii publicznéj. Lud angielski nie usłyszał dotąd jednéj skargi od któregokolwiek Polaka, co nie wyznaje religii katolickiéj, aby doznał prześladowań od Rządu Narodowego; lecz z drugiéj strony pamięta on dobrze świéże okrutne uwięzienia duchownych i świeckich przełożonych protestanckich i izraelickich gmin w Warszawie przez moskiewskie władze. Lud angielski nigdy nie słyszał nic o prozelityzmie Polaków, ale wie, że pięć milionów Polaków było zmuszonych przez cara Mikołaja najwyszukańszemi męczarniami ciała i duszy do przejścia na tak zwaną prawosławną greckorosyjską wiarę. W końcu, wie on, że te same osoby, które w Anglii ośmielają się mówić o religijnéj wolności, utrzymują ściśle u siebie barbarzyński ukaz, który nakłada najsurowsze kary na tych, co opuszczają wiarę greckorosyjską, i zmusza rodziców odmiennych wyznań do wychowywania dzieci w prawosławnéj wierze. Panowie, nie traćmy więcéj czasu na te posądzenia, które, trudno powiedzieć, dla czego bardziéj obudzają nasze obrzydzenie, czy z powodu ich bezzasadności, czyli też z powodu bezczelności, z jaką są podnoszone. Spodziewamy się, że te krótkie uwagi i porównanie ich z niezaprzeczonemi faktami dostateczne będą do wyprowadzenia z błędu tych co rzeczonym twierdzeniom naszych nieprzyjaciół uwierzyli w dobréj wierze. Ufamy, że wypowiedzenie prawdy w tym względzie przyjęte będzie za miarę ogólnéj akuratności zarzutów czynionych nam przez naszych nieprzyjaciół. Jednakże jeżelibyście kiedykolwiek mieli wątpliwość o jakiéj rzeczy odnoszącéj się do Polski, to proszę was odczytać z uwagą publiczne dokumenta przez Rząd Narodowy wydawane, a mianowicie jego list z 15 Sierpnia, w którym zobaczycie wszystkie okoliczności stwierdzone, jakie dopomogły nam do zyskania waszego współczucia. Pozwólcie mi teraz kilka słów powiedzieć o włościanach w Polsce. Sądzę, że wszyscy to przyznają, że jakkolwiek okoliczności i najochydniejsze kłamstwa mogły do pewnego stopnia opóźnić i zmniejszyć udział włościan niektórych powiatów w powstaniu, jednakże obchodzenie się z nimi Rządu Narodowego było zupełnie w zgodzie z wypowiadanemi przezeń zasadami. W samym początku powstania wydał on rozporządzenia, których rząd moskiewski nie ogłosił i nigdy ogłosić nie zamyślał, nadające włościanom nie tylko ziemię, którą oni obrabiali, ale i te same prawa jakich reszta ludności używała. Że włościanie nie mają powodów do skarżenia się na Rząd Narodowy, ale przeciwnie są często gorliwymi zwolennikami narodowéj sprawy, dowiedzione jest faktem, że we wszelkich politycznych mordach jak i na polu bitwy znajdujemy ich w znacznéj liczbie walczących i umierających obok szlachty, księży i mieszczan za wolność wspólnéj ojczyzny. Nie ma wątpliwości, że liczba włościan walczących w szeregach powstańców znacznie by się natychmiast powiększyła, gdyby Rząd Narodowy był w stanie zaopatrzyć ich w broń. Pomimo to jest prawdą, że powstanie, które przetrwało dziewięć miesięcy wobec licznych wojsk moskiewskich, nie mogło by było utrzymać się bez pomocy wiejskiéj ludności. Panowie, temi kilkoma słowy —stwierdzającemi odezwy wymówne waszego prezydenta—pozostawiam sprawę mego kraju z głęboką wdzięcznością waszéj pieczy i obronie w wolnéj i potężnéj Anglii. Nie żądamy nic więcéj od waszego szlachetnego kraju jedno co uważamy słusznie za najmniejsze, co Anglia, z godnością i w dobréj wierze, z należytém uwzględnieniem własnego interesu, charakteru i stateczności, na mocy wszelkiéj podstawy sprawiedliwości, obowiązaną nam jest użyczyć, to jest, cofnięcie swego zatwierdzenia panowania Moskwy nad naszym krajem i przyznanie nam praw wojującéj strony. Na mocy naszéj przeszłéj historyi, na mocy stulecia naszych krzywd i cierpień i naszego poświęcenia za wolność naszéj ojczyzny w dzisiejszéj i dawniejszych walkach, rościmy sobie prawo przynajmniéj do waszego całkowitego współczucia i poparcia moralnego, jeżeli nic więcéj nam nie dacie. Co do reszty, pokładamy naszą ufność w naszéj własnéj jedności, energii i waleczności i we wszechmocności i sprawiedliwości Boga.

Jakkolwiek mowa ta w całości oględna i słaba, jak wszystko co z hotelu Lambert wychodzi, jednakże na czasie było odparcie zarzutów, jakoby teraźniejsze powstanie miało ultramontańskie i oligarchiczne dążności. Jak już raz powiedzieliśmy, do podejrzywania powstania polskiego o te dążności dało główny powód powołanie tak zwanéj Służby Zagranicznéj do reprezentowania Polski na zewnątrz. Duch przewodniczący téj służby, alter ego Czartoryskiego, Wł. Zamojski, podajent polski w Londynie, uchodzi za zaciekłego zwolennika świeckiéj władzy papieża i zatwardziałego oligarchę. Także drugi członek téj służby, Konstanty Czartoryski, przez krzątania się w Rzymie i zbyteczne wiązanie losów Polski z losami papiezmu na katolickim kongresie w Malines, skompromitował świéżo naszego ajenta w oczach liberalnéj Europy. Do Wł. Czartoryskiego należało zatém odeprzeć zarzuty, które na sprawę spadły w skutku jego wyniesienia na ajenta i niezręcznego postępowania jego pomocników. I gdy nie tyle idzie o rozbrojenie potwarców ile o zyskanie szczerego poparcia naszéj sprawy od ludów, częste protestacye naszego ajenta przeciw ultramontanizmowi nie mogą być zbyteczne.

Następnie Wł. Czartoryski dopełnił swego obowiązku, podnosząc powagę Rządu i stając w obronie jego wewnętrznéj polityki. Bezimienny rząd potrzebuje poparcia wszelkich znakomitości talentu lub pozycyi. Szeregując się wszyscy z jednakowém posłuszeństwem pod rozkazy Rządu Narodowego, składamy światu rękojmią naszéj narodowéj jedności i siły, która musi wpływ wywrzeć na politykę rządów i skłonić je ostatecznie do udzielenia naszemu powstaniu czynnéj pomocy.

Lecz odparcie zarzutów czynionych nam przez nieprzyjaciół i wypowiadanie zasad i dążności dzisiejszego powstania może być tylko podrzędnym przedmiotem w mowie posła polskiego do ludów. Głównie idzie o oznaczenie pomocy, jakiéj Polska dziś potrzebuje, jakiéj Polska ma prawo żądać od bratnich ludów i jaką ludy uważają za skuteczną i czują się w obowiązku udzielić. Do dworów potrzeba inaczéj przemawiać a do ludów inaczéj. U ludów dyplomatycznemi wybiegami nic nie wskóramy. Ludom postawić potrzeba kwestyą jasno i stanowczo tak jak na heroiczny naród walczący o wolność i niepodległość przystoi. Potrzeba im powiedzieć, że nie tylko ojczyzna nasza, ale cywilizacya cała i wolność wszystkich są zagrożone. Nie z litości, ale z interesu, z obowiązku, jako dług za usługi oddane chrześciaństwu i cywilizacyi należy się pomoc naszemu narodowi. Zdrowy rozum ludów nie pojmuje, aby jakieś gołosłowne oświadczenia i nic nieznaczące uznania przydały się na co Polsce w jéj walce przeciw zagładzie i wytępieniu. Mowcy angielscy na zgromadzeniu Ligi zaręczali, że, gdyby lud angielski był zawezwany do głosowania: czy chce wojny za Polskę, to nie ma najmniejszéj wątpliwości, że oświadczyłby się za nią jednomyślnie z największém uniesieniem. Otóż, żądania księcia Czartoryskiego, przemawiającego w imieniu Rządu Narodowego, aby Anglicy z jednéj strony odmówili Moskwie wszelkich praw do posiadania naszego kraju, a z drugiéj uznali nas za stronę wojującą, nie były odpowiedne ani usposobieniu ludu angielskiego ani potrzebom naszéj sprawy. Nam potrzeba czynnéj i skutecznéj pomocy. Téj żądajmy wszędzie i nieustannie tak u ludów jak u rządów, bo ojczyzna nasza w niebezpieczeństwie. Bawić się w subtelności prawne wtenczas, kiedy krew strumieniami płynie, może przystoi obcym dyplomatom, ale polskim to nie.

KRONIKA WYPADKÓW

ZASZŁYCH W POWSTANIU NARODOWÉM POLSKIÉM 1863.

(Dalszy ciąg.)

Czerwiec.

12. Xiądz Agrypin Konarski i Abicht zostali powieszeni pod Cytadelą Warszawską, a Kowalski, Dąbrowski i Sokołowski rozstrzelani w fossach téjże fortecy.
— X. Arcybiskup Feliński protestuje przeciwko takiemu pogwałceniu praw Kościoła i Narodu.
14. X. Arcybiskup Feliński wywieziony do Petersburga.
15. Korytyński z 230 powstańcami, pod Lutatowem, otoczony przez 6 rot piechoty moskiewskiéj z 6 armatami, rozdziela siły swoje na dwie połowy i jednéj z nich cofać się każe pod zasłoną rozpaczliwego boju, w jaki się rzuca z drugą połową. Straty nasze są: zabitych 64, wraz z dowódzcą Korytyńskim, a 50 ciężko rannych.
— Expedycya morska, pod dowództwem Łapińskiego, usiłuje wylądować w nocy w okolicach Memla; 32 powstańców zatapiają fale niespokojnego morza. Ośmiu uratowano, 24 utonęło—w téj liczbie czterech młodych Polaków: Losiewicz, Piotrowski, Racławski i Żołnierowski. Expedycya po raz drugi chybia celu, zmuszona schronić się do Gothland a ztamtąd wrócić do Anglii.
— Czarnecki Alexander i Miecewicz Konstanty, wzięci do niewoli pod Dołhem, rozstrzelani w Siedlcach jako naczelnicy band.
16. Duchyński, pod Wielkim Węgłem, atakowany przez 2 roty Moskali i 40 kozaków, zmusza ich do odwrotu. Straty moskiewskie 30 zabitych i 50 rannych. Polacy, dzięki zręcznemu ustawieniu strzelców przez Wróblewskiego, tracą jednego tylko Piotra Radowickiego i kilkunastu rannych. 57 sztucców i tyleż ładownic z ładunkami dostaje się naszym.
— Frankowski w Lublinie zamordowany przez powieszenie.
18. Bończa, pod wsią Góry, napadnięty przez kozaków i w gwałtownem uderzeniu ugodzony dwoma kulami i cięty zostaje kilkanaście razy pałaszem. Kozacy zostają rozproszeni. Bończa zostawia dowództwo Dzianetowi i nazajutrz umiera z ran odniesionych. W boju tym polegli Majewski, Kicki i Dobrzański, a Modliński i Domagalski wzięci w niewolę.
— Ancypa, dowódzca oddziału, porucznik Korsak i dwaj bracia Macewiczowie zostrzelani w Mohilowie, za udział w powstaniu.
20. Szymkiewicz i Matuszewicz, pod Kiełniami walczą z majorem moskiewskim Tryzną, dowodzącym kilku rotami Moskali.
— Major Dunajewski, w 350 ludzi dobrze uzbrojonych, przyjmuje bój pod Gacami nad brzegiem Wisły, nie dotrzymuje placu, cofa się wpław przez Wisłę, i sam ginie w nurtach téj rzeki z officerami Szymonowiczem, Zaykowskim i 40 innymi. Reszta oddziału rozbrojona na brzegu Galicyi.
— Jordan i Chościakiewicz, pod Komorowem i Słupcem, we 300 ludzi pieszych i 50 jazdy, potykają się z dwakroć liczniejszym wrogiem,

odpierają mężnie 4 ataki dragonów moskiewskich, nareszcie ulegają przewadze i chronią się do Galicyi przez Wisłę. Straty dnia tego są: 70 zabitych, 39 rannych. Między zabitymi: Jan Jabłonowski, Juliusz Tarnowski, Lewartowski, Brokhuzen i xiądz proboszcz z Dzikowa. Pomiędzy ciężko rannymi: dowódzca kompanii Skorutowski, Broński i Nayzer. 90 wziętych do niewoli.

20. Suzin, połączywszy się z Hłaską w lasach Prańskich nad Niemnem, w 570 ludzi walczą przeciw 11 rotom i 6 działom i zwyciężają. Poległo Moskali 160—w téj liczbie 6 oficerów, 1 pułkownik i 1 major; rannych przeszło sto. Polaków zabitych 18, wraz z Glazerem, prawą ręką dowódzcy; rannych bardzo mało z powodu wielce zakrytych stanowisk. Plac boju i wiele amunicyi dostało się Polakom.

21. Suzin, po zwycięztwie dnia poprzedniego, spotyka pod Serejami 2 roty moskiewskie, roztrąca je zabijając kilkunastu żołnierzy, lecz i sam prowadząc kolumnę do ataku zostaje śmiertelnie ugodzony, co spowodowało przerzucenie się całego oddziału na drugi brzeg Niemna, pod dowództwem Budzyńskiego i Akorda.

— Duchyński, w Zarkowszczyznie, przyjmuje spotkanie. Moskale straciwszy 11 zabitych i rannych, zaprzestają pościgu. Z naszéj strony 2 tylko zabitych i 3 rannych.

— Pod Kałuszynem, żandarmerya polska, z oddziału Lelelewela, rozbija patrol kozacki, kładąc trupem 12. Dwóch tylko uciekło.

22. Jabłonowski na czele 600 ludzi, między Okmianą a Popelanami, nad rzeką Wentą, w leśnéj, silnéj i niedostępnéj pozycyi, przyjmuje kilkakrotnie ponawiane ataki przeważnych liczbą Moskali. Celnym i morderczym trapiąc ich ogniem, zmusza do odwrotu, wpędza ich na głębokie i niebronione bagna i tam doszczętnie niszczy dwie roty carskich strzelców, z 7 oficerami różnych stopni. W ogólności straty moskiewskie w zabitych i rannych są przeszło 500 ludzi. Pomiędzy zabitymi oficerami moskiewskiemi są Nichardt, Nekrasów i Rozenbach kapitanowie, Gogel, Zander, Vestipicius i Stachowicz porucznicy. Straty polskie, lubo dziwnie małe co do liczby, wielce bolesne co do wartości. Zabici: Alexander Szylling, Janczewski, Węckiewicz, Proniewski, Linkowski, Cierpiński, Wojciech Borkowski najdzielniejsi oficerowie, Lipski lekarz i 8 rannych.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

POGŁOSKI O PRZYMIERZU POLSKI Z TURCYĄ.

Pogłoski niektóre są jakoby cienie wydarzeń. Donosząc o tém, co powinno nastąpić, co jest zgodne z naturalnym rozwojem wypadków, co jest w myśli i życzeniu wszystkich, znajdują łatwą i ogólną wiarę, chociaż bezpośrednio się nie sprawdzają. W pogłoskach takich można czerpać nie raz skazówki kroków, jakie przedsiębrać należy. Do tego rodzaju pogłosek wysnutych z przewidzeń myśli publicznéj, pouczających i zastanowienia godnych, należą świeżo rozpowszechnione wieści o uznaniu Polski przez Turcyą za stronę wojującą, o zagrożeniu Turcyi za ten krok jéj domniemany wojną przez Moskwę i o zawarciu przymierza odporno-zaczepnego między Rządem Narodowym a rządem tureckim.

Zapewne nie potrzebowaliśmy czekać na te pogłoski, aby dowiedzieć się, które mocarstwo jest najnaturalniejszym sprzymierzeńcem Polski. Niezawodnie tak urzędowe kroki ajenta polskiego w Stambule, jak dobrowolne gorliwe starania kilku ziomków znaczny wpływ posiadających w Turcyi, czynione w celu zawiązania bliższych stósunków z rządem ottomańskim, dały powód do pogłosek, o których mowa. Ale chociaż powyższe pogłoski nie objawiają nam nic nowego, i znajdują nas zajętych pracami w kierunku przez nich wytkniętym, jednakże przynosząc one z sobą przyznanie ogólnéj opinii, że dobrze uczyniliśmy cokolwiek na téj drodze przedsięwzięliśmy, wskazuje nam potrzebę podwojenia naszéj pilności i usilności, ażebyśmy nasze starania do przepowiedzianego rezultatu jak najrychléj doprowadzili.

Zbytecznem byłoby rozwodzić się długo nad naturalnością, niezbędnością i pożytecznością przymierza Polski z Turcyą. Przymierze Turków w wojnie wyzwolenia Polski stało się przedmiotem legend ludu naszego. Zdrowy instynkt ludowy nie dał się obałamucić przez mrzonki Wszechsłowiańszczyzy. Wrogiem dla niego pozostało zaborcze plemie moskiewskie, pomimo przywłaszczonéj wspólnéj nazwy, zrozumiałéj mowy, a za naturalnego sprzymierzeńca nie przestał on uważać lud turecki, pomimo różnego pochodzenia, obcego języka, niechrześciańskiéj wiary, dla tego że je łączyła wspólność doli i interesów politycznych. Zastanowienia godną rzeczą jest sąd łagodny, jaki lud nasz wydawał o renegatach. Figurują oni nawet jako bohatérowie w dumkach ludowych. Przeciwnie przechodzący na prawosławną wiarę Polacy uważani byli za wyrodków i zdrajców ojczyzny. Nawzajem też w całéj Turcyi, nawet pomiędzy krańcowemi koczowniczemi hordami, imie Polaka nie tylko jest powszechnie znaném ale i wymawianém z głębokiém poszanowaniem. Podania ludu tureckiego uważają upadek Polski jako wielkie nieszczęście i jako początek wszystkich następnych klęsk, jakie na kraj jego spłynęły w skutku przewagi moskiewskiéj, Zdrowy instynkt ludu tureckiego przeczuwa, że z odbudowaniem Polski ustałby także nacisk Moskwy. Ztąd téż, według doniesień naszych korospondentów, wojna za Polską nigdzie nie jest popularniejszą jak w Turcyi.

Stojąc na straży cywilizacyi i chrześciaństwa, walcząc ciągle za ideę, zapominaliśmy często o własnych interesach narodowych. I tak np. aby odpierać nawały Turków na Europę, okupywaliśmy pokój z Moskwą odstępowaniem znacznych części ziemi naszéj Rzeczypospolitéj, to jest powiększaliśmy potęgę naszego najgłówniejszego wroga, aby zadawać śmiertelniejsze ciosy najnaturalniejszemu sprzymierzeńcowi naszemu. Lecz pomimo tego lekceważenia własnych interesów i braku narodowéj polityki, dzieje nasze nie są bez śladów dowodzących, że byli u nas mężowie stanu, co pojmowali korzyści przymierza z Turcyą. Gdyby król Stanisław Leszczyński, opierający się na Szwecyi i Turcyi, był się utrzymał, Polska byłaby dotąd niepodległą. Ale, na nieszczęście, przemogło u nas stronnictwo szukające opieki u Moskwy, i upadliśmy. Jednakże w naszych późniejszych walkach z najezdzcami, kierownikom ruchu myśl przymierza z Turcyą nie była obcą, i każde powstanie wysyłało pełnomocników do Stambułu, ady zawiązać z tamtejszym rządem bliższe stósunki. Lecz te starania chytra i przebiegła Moskwa umiała sparaliżować w przeszłości, u nas, za pomocą antynarodowego stronnictwa moskiewskiego, a w Turcyi, za pomocą przekupstwa paszów. Dziś te starania mogą się udać, albowiem w Polsce nie ma już stronnictwa moskiewskiego, a w Turcyi paszowie przestali posiadać nieograniczoną władzę i pozostają pod ścisłą kontrolą rządu centralnego, który, w 1854 r. zagrożony podbojem, nie może mieć już najmniejszéj wątpliwości o zamiarach Moskwy, i musi ją uważać za nieubłaganą nieprzyjaciółkę, którą osłabić i pokonać należy aby utrzymać i podnieść potęgę swego państwa. Tureccy mężowie stanu zapewne rozumieją to dobrze, że, aby Moskwę zbezwładnić, potrzeba z odpornéj w zaczepną przejść postawę, i nie czekać na najazd swéj ziemi, ale go uprzedzić zadaniem Moskwie ciosów na jéj własném terytoryum w chwili kiedy się do tego przychylne nadarzają okoliczności.

Do zniszczenia Moskwy—bo niepodległości nie odzyskamy i odzyskanéj niepodległości nie utrzymamy, jeżeli Moskwy nie zniszczymy—przymierze z Turcyą jest niezbędne. Aby Moskwie wybić z głowy na zawsze myśl wielkości i zaboru i rozbić ją w drobne okruchy, nie dosyć ją uderzyć w serce, od strony Europy, od lądu, ale potrzeba ją zaatakować z boku, z tyłu, w Azyi, od morza, potrzeba poruszyć wszystkie przeciwne jéj żywioły plemienne, religijne, wszystkie zawojowane i ujarzmione przez nią ludy. Za pomocą tureckiéj floty możem Moskwę pozbawić najważniejszych portów, zamknąć ujścia jéj południowych rzek, opanować najżyźniejsze i najzamożniejsze ziemie, odzyskać przystęp do morza i otworzyć sobie bezpośrednią komunikacyą z całym światem; za pomocą Turcyi możem podnieść przeciw Moskwie wszystkie plemiona mahometańskie na Kaukazie i zaatakować ją od morza kaspijskiego i aralskiego. Największy wódz nowożytny z sprzymierzonemi armiami połowy Europy nie mógł zadać śmiertelnego ciosu Moskwie w 1812 r. bez przymierza Turcyi, którą przebiegła Anglia potrafiła skłonić do zachowania neutralności. Przymierze to byłoby mu skuteczniejszą pomoc użyczyło od wszelkich posiłków austryackich, niemieckich, włoskich itp.

Najgłówniejszą trudnością w skłonieniu Turcyi do wojny z Moskwą jest niezawodnie zależność jéj polityki od Zachodnich Dworów. Lecz zależność ta jest ciężarem, jarzmem, zpod którego zarówno interesem Turcyi jest uwolnić się, jak zbezwładnić Moskwę. Ze zniszczeniem Moskwy ustałaby dla Turcyi potrzeba opieki zachodnich dworów i zależny od nich stósunek. Oczewiście nie wchodzi w nasz zakres przedstawiać szczegółowe argumenta, jakich użyć należy do przekonania Turcyi o korzyściach przymierza z Polską. Rzecz to pełnomocnika Rządu Narodowego. To tylko powiemy, że wypadki nie sprowadzają się przez same argumenta. Oprócz argumentów potrzeba nagromadzenia palnych materyałów. Wojny nie wybuchają zawsze w skutek rozmysłu, ale często dają do nich początek rozbudzone namiętności i przypadkowe okoliczności. Turcya, zawikłana w wojnę z Moskwą, musiałaby wciągnąć do niéj za sobą Anglią i Francyą, właśnie na mocy stósunku zależności. Otóż, choć niemałe są trudności ajenta polskiego w Stambule, jednakże ogromne korzyści i nieobrachowane następstwa mogłyby wypłynąć z skutecznego dopełnienia jego misyi. I dla tego śmiało możemy powiedzieć, że pełnomocnik, który potrafi Turcyą wciągnąć do wojny z Moskwą, zarobi sobie na sławę Cavoura polskiego

W Drukarni Polskiej; 2, Thanet Street, Burton Crescent, W. C. London.

GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 27.

Dnia 10go Listopada 1863.

Prenumerować można w Redakcyi: u A. Żabickiego, 2, Thanet Street, Burton Crescent. W. C. London; u Sekretarza Komisyi Opiekuńczéj: Ad. Chrystowskiego, Boulevard des Batignolles, 36, Paris; lub u K. Borkowskiego Karola, rue du Havre-Batignolles, 14, Paris.

MOWA CESARZA NAPOLEONA III.

Najważniejszym i najdonioślejszym wypadkiem zewnętrznym, od czasu powstania Polski, jest niezaprzeczenie mowa Cesarza Francuzów przy otwarciu Izb Prawodawczych d. 5 b. m. Nie tylko Polska ale i Europa cała uczuje nie długo skutki tego uroczystego aktu, gdyż słowa wyrzucone z wysokości tronu francuzkiego w imieniu najpotężniejszego a zarazem najszlachetniejszego z narodów, jako odpowiedź na barbarzyńskie zuchwalstwo Petersburga, mają znaczenie przedbojowego manifestu.

Powstanie Polski — powiada Napoleon III — zastało rząd francuzki w najlepszych stósunkach z rządem rossyjskim i potrzeba mi było wierzyć, że sprawa Polski jest bardzo popularną we Francyi, ażeby nadwerężyć owe stósunki i wznieść głos za Narodem, buntowniczym w oczach Rosyi, ale w oczach Francyi spadkobiercą prawa zapisanego w historyi i traktatach.

Wszakże, kwestya Polski dotykała najważniejszych interesów europejskich, a więc nie mogła być traktowaną przez samą tylko Francyą.

Powstanie Polski, któremu trwanie nadało charakter powstania narodowego, wzbudziło wszędzie współczucia; celem dyplomacyi było pozyskać dla téj sprawy jak najwięcéj przystąpień, ażeby wpłynąć na Rossyą całym ciężarem opinii europejskiéj.

To współdziałanie życzeń prawie jednomyślnych, zdawało się być środkiem najwłaściwszym do zwrócenia gabinetu petersburskiego na drogę perswazyi.

Na nieszczęście, nasze rady bezinteresowne uważano jako pogróżki, a kroki poczynione przez Anglią, Austryą i Francyą zamiast wstrzymać walkę, rozjątrzyły ją jeszcze bardziéj. Z obydwóch stron popełniane bywają nadużycia, nad któremi w imieniu ludzkości ubolewać należy.

Cóż zostaje do czynienia? Czyż jesteśmy skazani na jedyną alternatywę milczenia lub wojny? — Nie!

Takim jest treściwy przebieg piérwszéj części mowy cesarskiéj. Pomimo żalu po stracie przymierza z Moskwą, pomimo niesprawiedliwości uczynionéj Polsce porównaniem jéj czynów powstańczych z okrucieństwami moskiewskiemi, jest ona ważną uznaniem praw historycznych Polski, uprawnieniem powstania narodowego i stwierdzeniem zupełnéj bezskuteczności dotychczasowych usiłowań dyplomacyi, chociaż opartych na powszechném niemal przyzwoleniu gabinetów europejskich.

W drugiéj części swego manifestu, Napoleon powiada, że, po za alternatywą — wojna albo milczenie, pozostaje jeszcze jeden środek, a tym środkiem jest wniesienie sprawy Polski przed trybunał europejski. Kongres ma nie tylko zadowolnić Polskę, ale zagasić wszystkie zarzewia niezgody, gotowe się zapalić z każdéj strony; z osłabienia Europy, nurtowanéj tylu żywiołami rozkładu, ma się wyrodzić nowa era porządku i uspokojenia.

Czyż nie przyszedł czas — pyta się Napoleon — wystawienia na nowych podstawach budowy nadwerężonéj czasem i zniszczonéj kawałek po kawałku przez rewolucyą?

Czyż nie pilno uznać nowemi traktatami to, co niepowrotnie spełnione, a spełnić wzajemną ugodą to, czego wymaga pokój świata?

Traktaty z 1815 roku przestały istnieć. Siła rzeczy zniszczyła je albo usiłuje zniszczyć wszędzie. Potargane już w Grecyi, w Belgii, we Francyi, we Włoszech i nad Dunajem. Rzesza niemiecka porusza się by je zmienić. Anglia je naruszyła szlachetnie przez odstąpienie Wysp Jońskich, a Rossya depcze je nogami w Warszawie.

Wśród tego kolejnego szarpania zasadniczéj ustawy europejskiéj, namiętności gwałtowne podniecają się wzajemnie, i na Południu jak i na Północy, potężne interesa wymagają rozwiązania.

I cóż może być słuszniejszego i rozsądniejszego jak wezwać państwa europejskie na kongres, gdzie wszelka miłość własna i wszelki opór umilknąć muszą wobec najwyższego sądu?

Cóż może być zgodniejszego z pojęciami epoki, z życzeniami większości jak odezwać się do sumienia, do rozumu ludzi stanu w[illegible]stkich krajów i powiedzieć im:

[illegible]esady i zawiści, które nas rozdzielają, czyż nie za długo już [illegible]

[illegible]e współubiegania wielkich mocarstw, czyż ciągle będą [illegible]y postęp cywilizacyi?

Czyż ciągle będziemy sobie niedowierzali, utrzymując przesadzone uzbrojenia?

Czyż najdroższe źródła bogactwa mają się wyczerpywać nieustannie na próżną okazałość naszych sił?

Czyż wreszcie zachowamy stan, który nie jest ani pokojem zabezpieczającym ani wojną przynoszącą szczęśliwe powodzenia?

Nie nadawajmy dłużéj sztucznéj wartości duchowi przewrotnemu stronnictw ostatecznych, opierając się ciasnemi rachubami słusznym żądaniom ludów.

Miejmy odwagę postawić na miejscu stanu chorobliwego i niepewnego, stan trwały i porządny, chociażby wymagał poświęceń?

Połączmy się bez systemu naprzód obmyślanego, bez ambicyi wyłącznéj, ożywieni jedynie myślą postawienia porządku rzeczy opartego odtąd na interesie dobrze zrozumianym panujących i ludów.

Ten głos, mam nadzieję, będzie usłuchanym przez wszystkich. Odmówienie kazałoby przypuścić ukryte zamiary, które się boją wyjść na wierzch; a chociażby wniosek nie został jednomyślnie przyjętym, miałby tę ogromną korzyść, żeby wskazał Europie, gdzie niebezpieczeństwo, gdzie zbawienie.

Dwie drogi są otwarte: jedna prowadzi do postępu przez pojednanie i pokój; druga czy wcześniéj czy późniéj prowadzi fatalnie do wojny przez upór przy utrzymaniu przeszłości, która się wali.

Znacie teraz, panowie, język, którym się odzywać zamierzam do Europy. Zatwierdzony przez was, uświęcony publicznem przyzwoleniem, nie może być niewysłuchanym, gdyż mówię w imieniu Francyi.

W XIX wieku Europa nie słyszała jeszcze z ust panującego tak śmiałych i stanowczych słów. Napoleon zrywa z przeszłością otwarcie i wskazuje wszystkim drogę reparacyi krzywd ludom poczynionych. Od tego zależy pokój albo wojna. Wybierajcie monarchowie. Albo przeszłość która się wszędzie wali, albo nowy porządek na sprawiedliwości i prawach ludowych oparty. Zbrodnia, na Polsce przed stu laty popełniona, była jedną z najważniejszych przyczyn wszystkich wojen i rewolucyj europejskich; odbudowanie jéj stanie się erą powszechnego rozbrojenia,

a więc powszechnego pokoju; znikną nienawiści, rywalizacye; polityka zaborów zastąpioną zostanie polityką szacunku i miłości między monarchami i ludami. Zbierzcie się więc w kongres, monarchowie, podajcie sobie ręce i zapomnijcie, coście dotąd robili, pomnąc tylko na wielkie dzieło, które do spełnienia macie.

Nic szczytniejszego, nic zgodniejszego z potrzebami czasu, jak ten piękny program. Pytanie tylko, czy w téj chwili może być wykonanym i czy rzeczywiście Napoleon III, podając go Europie w imieniu Francyi, wierzył w możliwość jego praktyczną.

Co do Polski, trudno przypuścić, ażeby Moskwa poszła dobrowolnie za Dniepr, Prusy oddały Poznańskie a Austrya Galicyą; a bez tego Polski nie można odbudować na zasadzie sprawiedliwości, nie można zadowolnić narodu, którego prawa zapisane są w historyi i w traktatach. Lecz przypuszczając, że ten najważniejzy warunek powszechnego pokoju, dopiero w skutku działań kongresu osiągnionym być może, czyż Austrya i Prusy zechcą wziąść w nim udział wobec oświadczenia, że traktaty wiedeńskie już nie istnieją. Czy Moskwa stanie przed trybunałem Europy, obciążona 100letniemi morderstwami Polski? Któż zresztą będzie bronił nieśmiertelnych praw Ojczyzny naszéj; jakim sposobem Polska zawieszona na trzech krzyżach wybierze reprezentantów do tego świetnego areopagu? A jednak bez rzetelnéj, z wyraźnéj woli narodu wypływającéj reprezentacyi, nowy kongres może chyba powtórzyć dzieło 1815 r. przeciw któremu jęki milionów protestować będą wiecznie. Czy kongres może nawet rozpocząć jakiekolwiek deliberacye nad sprawami Europy bez p[illegible]ia poprzednio końca moskiewskim bezprawiom i g[illegible]? A jeżeli Moskwa odrzuci sumacye kongresu tak jak już odrzuciła przyjacielskie rady trzech najpotężniejszych mocarstw? Cóż ztąd wyniknie? Wojna.

Tak jest, wojna jest piérwszém i ostatniém słowem tego pięknego ale przedwczesnego marzenia. Napoleon przed dobyciem pałasza chciał pokazać światu oliwną rószczkę, jako ideał, do którego zmierza, by go nie posądzono, że Francya czego innego do szczęścia potrzebuje jak sprawiedliwości i pokoju w Europie. Dla nas Polaków jest to ostrzeżenie tylko. Francya nam mówi: wytrwajcie, zbrójcie się i walczcie, ja z wami.

SPRAWA NIEMIEC WOBEC POWSTANIA POLSKI.

Co raz dobitniejsze upominanie się uciśnionych narodowości o prawa im należne, śmiałość i jednoczesność ich wystąpień, wielkiém poświęceniem i wielką dojrzałością polityczną nacechowane ich ruchy stały się potęgą, z którą rządzcy i mężowie stanu rachować się muszą. Żadne armie nie potrafią tego nowego objawu życia gwałtem zatrzymać i stłumić, żadne wybiegi i podejścia dyplomatyczne zwlec, opóźnić lub spaczyć jego rozwoju.

Do najważniejszych kwestyj podniesionych przez nowożytny ruch narodowościowy należy bez wątpienia kwestya jedności Niemiec. I ona oczekuje stanowczego rozwiązania. Kwestya ta większego jeszcze nabiera znaczenia ztąd, że weszła pod rozwagę i dyskusyą publiczną współcześnie ze zbrojną i morderczą walką Polski o jéj niepodległość. Ale droga, na któréj Niemcy zdążają do jedności, jest tak nierówna, kręta i labiryntowa, iż tylko Austrya i Prusy umieją swobodnie po niéj krążyć, a mali królowie i książęta zaledwie nosy powtykali, bojąc się w niéj bezpowrotnie zabłąkać. Droga ta, choć fałszywa, przecież wprowadziła Niemcy na taką pochyłość, iż z niéj trudno im się cofnąć. Żadne zamiary i intrygi Austryi i Prus, nawet w połączeniu działających, żadne projektowane reformy dyety czy dyrektoryatu frankfurckiego, bądźto pod Austryi bądź pod Prus prezydencyą nie zdołają wstrzymać tego ruchu, jeżeli Niemcy będą umiały z krętych dróg i manowców wejść na bity trakt ludowy.

Najgłówniejsza przyczyna niemocy Niemiec, pomijając oddaloną przeszłość, leży w traktacie wiedeńskim 1815 r. i w dokompletowaniu jego przez konferencye 1820 r. Podział ulegalizowany, jaki ztąd wynikł—opieka, jaką ich obdarzono w osobach władzców Austryi i Prus—forma federacyjna, przypadająca niby do natury społeczeństwa niemieckiego—utwór tak nazwanéj dyety frankfurckiéj—oto są główne zapory, o które rozbijają się wszystkie najszlachetniejsze usiłowania niemieckich patryotów. Wiemy, że dyeta frankfurcka jest fikcyą; nikomu bowiem nie tajno, że interesa Niemiec, które ona miała równoważyć, rozstrzygają się rzeczywiście po dziś dzień w Wiedniu i Berlinie.

Porządek téż europejski, zaprowadzony w 1815 r. tak w Niemczech jak i w reszcie Europy, należałoby nazwać nieporządkiem, nieładem, zamieszaniem, zarodem wojny i rewolucyi. Dla utrwalenia tego porządku stanęło na jego czele tak nazwane 'święte przymierze', bez najmniejszego względu na to, że oparte na krzyczącéj niesprawiedliwości w samym zarodzie fałsz sobie zadało. Zachowanie zrabowanych prowincyj na obcych narodach i niedozwolenie aby te narody przyszły do niepodległego bytu, było najgłowniejszym artykułem tego przymierza, które historya z czasem właściwszém ochrzci nazwiskiem.

Łatwo było trzem mocarstwom w ogólném omdleniu Europy skonfiskować do reszty narody do nich przyległe, które od pół wieku przez nie szarpane i osłabiane z sił wycieńczone zostały. Ale zabrały tylko ziemie i ludzi; ducha zaś tych narodowości nie zdołały skonfiskować. W miejsce korzyści z rabunku i tyranii, zaborcy ponieśli szkody, bo nie uciemiężone ludy boją się swych ciemięzców, ale ci ostatni boją się uciemiężonych. Dowodem tego są wielkie armie na stopie wojennéj obok niezliczonych zgrai stróżów, żandarmów, szpiegów, których utrzymanie pochłania corocznie ogromne sumy i pogrąża ich skarb w co raz głębsze bankructwo. Zmuszeni pilnować okiem argusa zabrane ludy, nie mogą pomimo krzyczącéj potrzeby, żadnéj na prawdę u siebie zaprowadzić reformy. Ani w Moskwie, ani w Austryi, ani w Prusiech zapowiedziane i niby przeprowadzone reformy nie mają w sobie nic trwałego, nic rzetelnego, nic rdzennego, nic coby się dało podciągnąć pod pewny system lub formę.

O reformach moskiewskich nawet wspomnieć nie warto. Jest to blichtr dla oszukania własnego ludu i omamienia zachodniéj Europy. Rząd, który stoi na gwałcie i bezprawiu, który własnym poddanym daje rozkazy mordowania, wieszania, palenia, zabijania bezbronnych, dobijania rannych, rabowania, który rzuca się bezwstydnie na kobiety, dzieci i starce i naigrawa się z sądu opinii publicznéj, taki rząd nie może dążyć do czego innego jak do utrwalenia na téj drodze swojéj potęgi barbarzyńskiéj, potęgi caratu.

Reformy Austryi są również pozorne. W Galicyi, na Węgrzech, w Czechach i Wenecyi urzędnicy austryaccy rządzą i gospodarują po dawnemu. Lecz gdy Moskwa przez zapowiedziane reformy zamierzała tylko zyskać imie liberalnego państwa, Austrya miała coś realniejszego na oku. Zagrożona zewnątrz przez Moskwę, Prusy, Francyą i Włochy a wewnątrz przez niezadowolnione i oburzone narodowości, potrzeba jéj było przedewszystkiém naprawić opłakany stan finansów. Aby skłonić niechętnych poddanych do wnoszenia wyższych podatków i zyskać kredyt za granicą, konstytucya wydawała się być wybornym środkiem. Bankructwo a nie co innego skłoniło Austryą do zaprowadzenia reform. I gdy konstytucya austryacka dla ludu pod względem praw i swobód jest papierem tylko, to dla rządu okazała się ona prawdziwym rogiem obfitości pieniężnéj. W zamian za nicnieznaczący szpargał konstytucyjny, sypią się pieniądze do kieszeni Austryi, która ich używa nie na podniesienie dobrobytu mieszkańców, ale na powiększenie armii, budowanie floty, fortec, na utrzymanie niezliczonéj zgrai urzędników i szpiegów. Cała polityka austryackiego rządu da się zredukować do następnych punktów: przyczaić się i czekać dogodnych wypadków—uzbroić się silnie i być w pogotowiu—intrygować i wywoływać niechęci jednego narodu czy rządu przeciw drugim—bawić publiczność tak zagraniczną jak swoją konstytucyjnemi różnego wymysłu reformami—wmawiać w Niemcy, iż na seryo myśli o przywróceniu Cesarstwa niemieckiego, i tym sposobem stawiać się wyżéj nad Prusy w opinii Niemiec—niszczyć wpływ Prus na Niemcy i wyrobić sobie silne

w ich łonie stronnictwo—intrygować w prowincyach południowéj Sławiańszczyzny dla zniszczenia wpływu na nich Rosyi. Zbierając te punkta w całość, widzimy, że dążność Austryi dziś ta sama co od wieków, to jest: być cesarstwem absolutném ze wszystkiemi prowincyami, jakie tylko do niéj należały, rozszerzając swoje granice wewnątrz Niemiec, Włoch, Turcyi i Polski. Gdyby się zamiary Austryi udały, gdyby mogła oszukać Niemcy, Rosyą, Anglią i Francyą, gdyby mogła pobić Prusy i Włochy, widzielibyśmy, co by się stało z rajchsratem i różnemi reformami, coby się stało z konstytucyą. Z tego wszystkiego nie pozostałoby jak pamiątka przewrotności i zdradzieckiéj dyplomacyi tego potwornego rządu.

Prusy, jak wiadomo, są monarchią konstytucyjną; w jéj dwóch Izbach nie mało wylęga się projektów, ale w ogóle mało na korzyść ludu, bo rządowi tylko o pieniądze idzie, czyli o nałożenie i o pobór podatków i o przyznanie mu przez Izby sumy jakiéj zażąda. Król pruski, zowiąc się królem z bożéj łaski a więc nietykalnym, chce zachować wszystkie prerogatywy monarchy absolutnego. Przyzwyczajony do powolności, z jaką dotąd reprezentacya narodowa przyznawała mu wszystkie żądania, nie może znieść żadnéj opozycyi. Chce pieniędzy nie dla widoków podwładnych swoich lub niemieckich liberalistów, ale dla utrwalenia monarchii Fryderyka Wielkiego, którą za swą własność poczytuje. Król pruski nie sięga po koronę cesarską, bo wie, że wyśliznąć by mu się mogła z utratą własnego państwa. Przekłada on opierać się na własnych siłach, woli trzymać się tego co ma i wzmocnić się, aby w danym czasie mógł oprzeć się wszelkim tendencyom przewagi Austryi na interesa Niemiec i zcentralizowaniu tego rozczłonkowanego dziś ciała, w którém z czasem wszystkie inne królestwa i księstwa rozpłynąćby się musiały.

Obok tych prawie jednakich dążności Prus i Austryi występuje sam naród niemiecki na widok publiczny z całym zapasem teoryi, myśli i projektów. W ruchu zjednoczenia Niemiec uwydatniają się dwa główne stronnictwa: stronnictwo skoalizowanych królów z książętami i stronnictwo mniéj więcéj ludowe.

Piérwsze ma na myśli utworzenie czyli raczéj utrzymanie w środku Niemiec władzy zachowawczéj, równoważącéj wspólne tak Niemiec samych jak i ich książąt interesa. Traktat wiedeński służy mu za podstawę i punkt wyjścia. Władza ta ma być opatrzona atrybucyami i zastrzeżeniami, aby bezpieczeństwo książąt zapewnić. Władza ta, stojąc pomiędzy Austryą a Prusami pod prezydencyą jednéj lub drugiéj, musi być ciągniona naprzemian to ku Austryi to ku Prusom, i albo będzie swoje czyny neutralizować albo z uszczerbkiem tak dla samych Niemiec jak i dla jednego z tych dwóch państw działać, jeżeli stagnacyą można nazwać działaniem. Wybudowanie takiéj negatywnéj i konserwatywnéj zarazem władzy nie jest niemożliwém, pomimo oporu Prus, które przewidują, że w téj nowéj auli niemieckiéj Austrya przewagę zyska. Austrya zaś chce jéj postawienia jedynie dla swoich własnych na przyszłość widoków z widocznéin poniżeniem Prus.

Drugie stronnictwo wyobraża tak nazwany ruch ludowy, czyli zwolenników całych sfederowanych Niemiec z cesarzem na czele. Przewódzcami tego stronnictwa są ludzie, którzy w 1848 i 1849 r. zasiadali w parlamencie frankfurckim. Wcieleni do 'związku narodowego' (*National Verein*), wzięli dyrekcyą agitacyi kwestyi zjednoczenia i rozwiązania jéj stósownie do założenia. Należą do tego związku profesorowie, filozofowie, adwokaci, pisarze, poeci, urzędnicy różnego rodzaju, dziennikarze, księgarze i t. d. słowem cała prawie inteligencya niemiecka, prócz ludu. Główną tendencyą tego stowarzyszenia jest zamienienie rozczłonkowanych Niemiec na sfederowane cesarstwo niemieckie, w którém Austrya i Prusy z wszystkiemi do nich należącemi prowincyami, i wszystkie mniejsze królestwa i księstwa pomieścić się mają. Jest to amalgamat polityczny i społeczny, wymierzony więcéj na zewnętrzną reprezentacyą potęgi Niemiec aniżeli na wewnętrzną spójność i jedność. Trudno téż pojąć jedność takiego państwa, które na wewnątrz opiera się na partykularności a na zewnątrz na ostentacyi, obok którego z jednéj strony stoi monarcha pruski z drugiéj cesarstwo austryackie a w środku kilka królestw i mnóstwo księstw. Nie dziw téż, że ani cesarz austryacki ani król pruski ofiarowanéj im korony niemieckiéj przyjąć nie chcieli. Ale dziwném i nie do pojęcia jest to, że liberaliści niemieccy pochlebiać sobie mogli, aby król pruski zezwolił na cesarstwo niemieckie pod cesarzem austryackim, albo cesarz austryacki na cesarstwo pod królem pruskim, albo aby oba uznać chcieli w księciu Gotha cesarza Wszechniemiec. Gdyby nawet którybądz z kandydatów przyjął koronę cesarską, przypuszczając, że inni zgodziliby się na jego wybór, to jeszcze potrzeba by zyskać przyzwolenie wielkich państw europejskich, coby się bez kongresu a zatém bez zmiany całego porządku i praw politycznych Europy stać nie mogło.

Zmiana porządku politycznego Europy jest to zadanie piérwszego rzędu, które wisi jak miecz Damoklesa nad wszystkimi tymi, co obce prowincye innéj narodowości dzierżą. Nowy porządek europejski znaczy oddanie każdemu narodowi co do niego należy: *suum cuique*; znaczy przyznanie mu prawa uorganizowania i rządzenia się jak mu się podoba. Zmiana ta jest uporządkowaniem Europy na sprawiedliwości opartém, jest to wejście na drogę ogólnie rozwijać się mającéj oświaty, jest to zrównanie wszystkich narodów w prawie do handlu i ułatwienie przemysłu krajowego, jest to zbliżenie i oparcie się na jednych i tych samych zasadach form rządów; jest to zgeneralizowanie polityki wszystkich państw na zakończenie wojen, a ztąd na utrwalenie powszechnego pokoju Europy.

Zamienienie wszystkich Niemiec w jedno państwo, z jedną formą rządu i Cesarzem na czele, przewróciłoby cały obecny porządek europejski i pociągnęło za sobą powszechność téj zmiany. To następstwo pożądane nie weszło wcale w przewidzenie przewódzców niemieckiego ruchu, albo chcieli je obiedz, dojść manowcami, chyłkiem do mety, pozostawiając inne ludy w niedoli. Sądzili oni, że wprowadzą w błąd swoich królów i książęta, ale się grubo pomylili, bo ci bez porównania bieglejszymi są od nich dyplomatami. W każdym przypadku myśleli tylko o sobie, chcieli być jednolitym narodem i zatrzymać to co innym zabrali. Dla siebie chcieli sprawiedliwości, niesprawiedliwości dla drugich.

Naród, jak człowiek, o tyle ma moralnéj wartości, o ile jest sprawiedliwym dla swego bliźniego. Jeżeli więc Niemcy chcą być narodem, nie powinny zaprzeczać tego prawa drugiemu. Jak człowiek tak i naród nie powinien zatrzymywać cudzéj własności i używać jéj na swoją korzyść z uszczerbkiem i pokrzywdzeniem drugiego. Kto chce być wolnym u siebie, nikogo uciemiężać nie powinien. Naród, co trzyma drugi naród pomimo woli jego w zależności, jest despotą, bo, aby go utrzymać w téj zależności, musi go tyranizować. Rząd, który uciemięża obcą w swojém łonie narodowość, ma dwie natury, a zatém żadnéj pewnéj i stałéj. Obowiązany utrzymywać znaczniejsze wojska na stopie wojennéj, może ich użyć przeciwko własnemu ludowi. Urzędnicy i komenderujący w zabranych prowincyach, wystawieni na demoralizacyą, siębie téż i drugich psują i sprawiedliwość nogami depcą.

Wszyscy wyżsi ludzie stanu, wszyscy moralnie i politycznie usposobieni i wykształceni, ktorzy chcą w narodach panowania sprawiedliwości, wszyscy sumienni i prawdziwi demokraci, wszyscy w ogóle, co idą z postępem i chcą co raz większego rozwijania się oświaty, przewidują i pragną zmiany, nowego porządku politycznego i społecznego Europy, na trwałych opartego zasadach, ale bynajmniéj nie wyłącznie dla Niemiec i dla ich egoistycznych widoków, które tak namacalnie przebijają się w obecnym ich ruchu zjednoczenia.

Jako znakomita część familii europejskiéj, Niemcy mają prawo do téj zmiany, ale nie więcéj od Włoch, Węgier lub Polski. Zmiana ta wszakże sama się nie zrobi. Dobrowolnie nikt ani najmniejszéj prowincyi swoich dotychczasowych posiadłości nie ustąpi. Austrya nie odda Polsce dobrowolnie Galicyi ani Prusy Xięstwa Poznańskiego, tak jak żaden z królów czy książąt niemieckich nie zrzecze się swoich tytułów i swojego imienia na korzyść państwa niemieckiego. Prawdę tę dziś Niemcy wyraźnie widzieć powinni. Zaprojektowane utworzenie dyrektoratu w Frankfurcie niczém innem nie jest jak sposobem utrzymania rozczłonkowanych Niemiec pod inną nieco formą z pewnemi wewnętrznemi ulepszeniami a zarazem środkiem zabezpieczenia wszystkim królom i książętom ich królestw i księstw, nad któremi dotąd panują.

Polska może stanąć niepodległym narodem, bez poprzedniego stworzenia prawdziwéj całości i jedności Niemiec, ale Niemcy na drodze egoistycznéj, nacechowanéj żądzą zatrzymania cudzéj własności, pó któréj dotąd postępują, nie dojdą do celu, tak jak Moskwa nie otrząśnie się z barbarzyńskiego azyatyckiego caratu, dopóki Polska nie stanie niepodległym i wolnym narodem.

Nie napróżno powiedziano, że w kwestyi zaprowadzenia stałego porządku w Europie, kwestya Polski najpiérwsze trzyma miejsce, że jest kamieniem węgielnym téj kwestyi, czyli że od jéj rozwiązania zależą nowe prawa polityczne dla Europy. I dla tego to Niemcy zapominać nie powinny, że okropny bój w Polsce jest walką za wolność wszechnarodów europejskich. Nie przeszkadzać ale pomagać powinny Polsce tak Niemcy jak wszystkie ludy, zwłaszcza uciemiężone i do bytu niepodległego i wolności wzdychające. Nie wyosabiać się téż Niemcy i o sobie myśleć powinny, ale podać rękę bratnią walczącym i ginącym za wolność i oświatę przeciwko barbarzyństwu i ciemnocie.

Wiadomo wszystkim, i dziś lepiéj jak dawniéj, że Moskwa jest dzikim, barbarzyńskim, zaborczym narodem, który żadnego nie ma wyobrażenia o instytucyach politycznych lub socyalnych, innéj nie zna wolności jak ślepe posłuszeństwo woli i rozkazom caratu, że jéj lud, demoralizacyą zbezczeszczony, nie marzy o niczém inném jak o rabunkach, mordach i pożodze, że patryotyzm i moralność są czcze słowa dla niego, których wcale nie pojmuje.

Polska zaś nigdy zaborczą nie była, nigdy cudzéj własności nie żądała. Historya Polski nie jedno téj prawdy zapisała świadectwo. Patryotyzm Polski jest szczytny, czemu nikt nie zaprzeczy. Polacy przywiązani do swéj ziemi, miłujący wolność, nie mogą téż jak liberalne u siebie zaprowadzić instytucye, tym sposobem wcielić się do ogólnego postępu zachodniéj, chrześciańskiéj cywilizacyi, z którą już cała przeszłość ich łączy.

Moskwa nienawidzi zachodniéj cywilizacyi, chce téż ją zburzyć, nie mając żadnéj idei budowy społecznéj ni przeczucia niesienia użytecznych usług ludzkości. Moskwa chce żyć przez siebie i dla siebie tylko saméj i gnieść swoim materyalnym ciężarem wszystkie ościenne ludy.

Polska nie dla siebie tylko saméj żąda być państwem niepodległém ale i dla spełnienia posłannictwa, jakie jéj opatrzność nakréśliła. Przenosić nabytą oświatę w sąsiednie kraje, dokąd się jeszcze nie wcisnęła—bratnią podać rękę uciemiężonym—wpływać na zbliżenie się do siebie sąsiednich narodów przez przyjacielskie stósunki i wzory własnych instytucyj—oto są główne choć krótko streszczone zarysy usposobienia przyszłego sąsiada Niemiec. Wybór téż pomiędzy dwoma sąsiadami zdaje się nie trudny. Dla tego nie sądzimy, ażeby Niemcy nie mieli przełożyć Polski nad Moskwy sąsiedztwo. Lecz aby to stało się prawdą, należy Niemcom nie tylko poruszyć u siebie opinią publiczną, nie tylko wywołać ją na jaw za Polską, ale jeszcze czynnie pomagać usiłowaniom Polski.

Moskwa to barbarzyństwo i śmierć; Polska to wolność i życie!

Duch i stopień oświaty XIX wieku wyszedł z ciasnych pojęć i form indywidualności i przeniósł się na pole powszechności i braterstwa. Na tém to polu przyświeca ludzkości zapalona pochodnia demokracyi. Wyłamywać się z téj dążności wieku jest to skazać się samowolnie na wyosobienie, na życie egoistyczne, stające w poprzek interesów, tendencyj i pochodu człowieczeństwa. Jak pomiędzy pojedynczymi ludźmi solidarność istnieć powinna, tak samo pomiędzy narodami, a tym więcéj pomiędzy uciśnionymi.

Ruch niemiecki dotąd wyłamywał się z téj ogólnéj i wzniosłéj zasady solidarności, i dla tego nikogo prócz Niemców rzeczywiście nie zainteresował. Rezultat téż ruchu poszedł na korzyść królów i książąt a na szkodę ludu niemieckiego. Czas zatém i pora jeszcze właściwa i dogodna porzucić drogę labiryntową a wejść na otwartą i utartą drogę polityki ożywionéj uczuciami braterstwa i uświęconéj krwią męczenników. Filozofia, metafizyka, ideały, a przytém wyosobienie się, są to złe przewodniki wśród wałów, okopów, fortec, bagnetów i przepaści, przez które przebyć należy. Sążniste rozprawy i choćby najliczniejsze filozoficzno-polityczno-nacyonalne stowarzyszenia, uchwały floty, podarunki z korony cesarskiéj, odbiją się o te zapory bez żadnéj dla jedności niemieckiego państwa korzyści.

Gdyby Niemcy obstawały przy myśli zachowania prowincyj na obcych i żywotnych narodach zabranych, gdyby ich zamiarem było wśród ogólnego przeobrażenia się Europy prowadzić żywot przez siebie i dla siebie samych tylko, gdyby nie uznały i nie uszanowały prawa wzajemnéj pomocy i solidarności, to pozostaną rozbite jak dzisiaj lub gorzéj jeszcze i dziwić się nie będą mogły, jeżeli ich narodem posłużą się inne stósownie do ich potrzeb lub bezpieczeństwa.

Czas próby i chwytania się małych i wykrętnych półśrodków przeminął. Wszyscy mamy jednego i tego samego nieprzyjaciela: *Swięte Przymierze*, przeciwko któremu otwarcie, z całą siłą wystąpić należy. Dotąd Polska sama jedna jest w krwawych zapasach z tym trzygłównym wrogiem wolności.

KRONIKA WYPADKÓW
ZASZŁYCH W POWSTANIU NARODOWÉM POLSKIÉM 1863.
(Dalszy ciąg.)

Czerwiec.

22, Xiądz Falkowski rozstrzelany w Lidzie za odczytanie Manifestu Rządu Narodowego.

— Narbut, pod Rudnikami, z oddziałem 300 powstańców, otoczony przez 5 rot moskiewskich naprowadzonych przez drożnika, wśród zaciętego boju przerzyna się przez szeregi ze stratą kilkadziesięciu ludzi w zabitych i rannych.

23. Pod Widawą, Taczanowski na czele 900 powstańców, walczy przeciw 2500 Moskali z 6 działami i otrzymuje plac boju. Straty moskiewskie 180 zabitych i tyleż rannych. Polaków zabitych 28, rannych 39.

— Pod wsią Różą w Podlaskiem, Lelewel, atakowany przez 2000 Moskali z 4 działami i 200 kozakami, bije się upornie przez 5 godzin, po czém cofa się, rozpraszając swój oddział i zbierając go znowu na wskazanym punkcie zbornym. Straty dnia tego są 40 ludzi w zabitych i rannych. Straty moskiewskie nieznane.

— Traugutt, pod Stolinem w Pinskiem, walczy pomyślnie z majorem moskiewskim Kamrerem.

24. Pod Giedrojciami, Albertyński w boju zaciętym zabija 50 Moskali a rani 27, sam tracąc 17 zabitych i 20 rannych. Tenże Albertyński poprzednio pod Siesikami zabił 45 Moskal a 60 ranił. W boju tym Henryk Makowicki oficer z leśnictwa ciężko ranny dostał się do niewoli.

— Pod Montwidowem w Upickiém, xiądz Mackiewicz i pułkownik Jasinski, na czele 500 powstańców, walczą pomyślnie z pułkownikiem Czortkau dowodzącym 4 rotami.

24. Pod Radomskiem, hufiec konny strzelców atakuje pociąg kolei żelaznéj, wywrócony przez wgięcie szyn, i zabija i rani kilkunastu Moskali.

25. Pod Ornami w Grodzieńskiém, powstańcy toczą bój pomyślny; 30 rannych Moskali przywieziono do Grodna, 10 umarło w drodze.

— W Zegrzu nad Narwią, jazda polska znosi patrol Moskali.

26. Pod Worniami, oddział Bogdanowicza walczy z kapitanem moskiewskim Tumkowskim.

— Komitet Polski w Paryżu ogłasza drugą odezwę z datą 21 czerwca, w któréj oświadcza, że jest powołany przez Rząd Narodowy do wypowiadania jego myśli i celów walki narodowéj na zewnątrz.

27. Zygmunt Sierakowski (Dołenga), były kapitan Głównego Sztabu moskiewskiego, naczelny dowódzca powstań na Litwie i Żmudzi, zamordowany w Wilnie przez powieszenie.

— Pod Kuczborgiem, Strzelecki na czele swego oddziału roztrąca 120 objeszczyków, 8 ściele trupem, reszta z popłochem ucieka.

— Pod Krasnykiem, Deputowicz, na czele 80 strzelców, walczy z zasadzki z 3 rotami, kładzie trupem 12 Moskali a 11 rani; sam traci 1 zabitego i 2 rannych. Moskale cofają się.

— Pod Przedborzem, Oxiński z połączonemi oddziałami Lutticha, Zaborowskiego, oraz hufcami Kosy i Rembowskiego, razem w 1700 ludzi, stacza bój z jen. Czengierym, mającym 1000 ludzi i 4 działa. Oxiński dla zbyt wielkiego znużenia powstańców nie uderza wszystkiemi siłami na Czengierego, traci okazyą pewnego zwycięztwa, po czém broń zakopuje i oddział swój rozpuszcza. Luttich, Kosa i Rembowski odstępują od Oxińskiego ze swemi oddziałami.

— Pod wsią Gruszki w Augustowskiém, Wawer z połączonemi oddziałami ś. p. Suzina, Hłaski i przybyłego z Litwy Kołyski, w lesie stacza bó z 4 rotami piechoty i 50 kozakami. Waleczni dowódzcy prawego i lewego skrzydła Brandt i Liczbiński silném uderzeniem rozbijają Moskali tak, że ci uciekli w popłochu, zostawiwszy na placu boju w zabitych i rannych przeszło 100 ludzi.

28. Wawer, w obozie leśnym Kozi-Rynek, atakowany przez 8 rot piechoty i 3 sotnie kozaków i objeszczyków, stawia dzielny odpór, lecz dla zbyt nierównego boju wykonywa pod ogniem nieprzyjacielskim odwrót ze stratą 14 zabitych, między którémi są Wasilewski Kazimierz, Ewelina Maxymilian, Pietraszewski Maciéj, Staszewski Władysław i Suszycki Bronisław. Ranni ciężko i wzięci do niewoli waleczny Orechwa Stanisław i zacny Woytaszkiewicz, nauczyciel wiejski, który z obrazem Matki Boskiéj szedł na kule nieprzyjacielskie; innych rannych 17 odesłanych do szpitalu na kuracyą dostało się do niewoli—między tymi Łapiński, Eysmunt, Sztukowski, Wiszniewski.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z tym numerem kończy się III oddział kwartalny czyli dziewięcio-numerowy Głosu Wolnego. Prenumeratorowie proszeni są o nadesłanie przedpłaty na następny oddział, jako też o uiszczenie się z zaległych należności.

W Drukarni Polskiéj: 2, Thanet Street, Burton Crescent, W. C. London.

GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 28.

Dnia 20go Listopada 1863.

Prenumerować można w Redakcyi: u A. Zabickiego, 2, Thanet Street, Burton Crescent. W. C. London; u Sekretarza Komisyi Opiekuńczéj: Ad. Chrystowskiego, Boulevard des Batignolles, 36, Paris; lub u K. Borkowskiego Karola, rue du Havre-Batignolles, 14, Paris.

POLITYKA FRANCUZKA I SPRAWA POLSKI.

Manifest Cesarza Napoleona jest z natury swéj przedmiotem powszechnego w całéj Europie zajęcia. Jedni powitali go z zapałem, jako jutrzenkę trwałego pokoju; drudzy z trwogą, jako przedwstępny krok do nieuniknionéj wojny w celu podźwignienia Narodu, którego prawa i uczucia tak haniebnie są deptane przez spadkobierców starego świata. Rzecz naturalna, że w obozie nieprzyjaciół Polski trwoga największa, bo oni najwięcej są zagrożeni polityką francuzką, nie w tém, co szczęście swobodnych narodów stanowi, ale w ich dumie nienasyconéj, w ich niepohamowanéj żądzy panowania nad ludami według praw barbarzyńskiego kodexu.

Zbytecznym byłoby mozołem zapuszczać się w domysły kto i kiedy zasiądzie w kongresie manifestem Napoleona zapowiedzianym. Sądząc z przeszłości i z usposobienia głównych aktorów owego kongresu, trudno uwierzyć, ażeby przed wyrokiem miecza można było przy zielonym stoliku dyplomatów najważniejsze trudności europejskie rozwiązać. Są jednak tacy, co sądzą, że nasza epoka zbyt bogatą się pokazała w nadzwyczajne wypadki, a potęga idei rzuconéj przez Francyą zbyt jest wielką i groźną, żeby nie miała stanowczo wpłynąć na tych nawet, którzy najwięcéj oporu oswobodzeniu ludów stawiają. Są i tacy, którzy twierdzą, że solenne zaprzeczenie prawności traktatom wiedeńskim i niezbędna potrzeba wyjścia ze stanu chorobliwego, duszącego, w jakim się cała Europa znajduje, będą dostatecznemi powodami dla tych, co na bezprawiu dotąd stoją, do odstąpienia dobrowolnie zdobyczy przemocą tylko posiadanéj.

Ale to są marzenia albo wiernych zawsze tronowym natchnieniom publicystów, albo ludzi, którzy skwapliwie chwytają każdą sposobność odepchnięcia choćby na kilka miesięcy strachu, jakiego na samo wspomnienie wojny doznawają. Wszystkie niemal organa rządów interesowanych w dziele świętego przymierza zgadzają się z instynktem ludów uciemiężonych, że sprawy europejskie, a nadewszystko sprawa Polski, na drodze, czy to not dyplomatycznych, czy rozpraw kongresowych, rozstrzygnąć się nie dadzą. Kiedy bowiem sześć miesięczne negocyacye pomiędzy trzema nie sprowadziły innego skutku jak tylko pogardę Moskwy dla chrześciańskiego świata, to jakimże argumentem udowodnić można, że rozprawy pomiędzy czternastoma skłonią Moskwę, Austryą i Prusy do odstąpienia grabieży, a przekonają Anglią, że los narodów nie koniecznie zależy od posiadania większéj lub mniejszéj ilości funtów szterlingów.

Wszakże wszyscy się zgadzają, i my to przekonanie dzielimy, że manifest Napoleona nie jest ani przypadkowym ani nieszczérym. Napoleon pragnie pokoju, ale powołany na tron wolą pierwszego w Europie narodu, "wychowany w szkole przeciwności" podaje główne i zasadnicze warunki przywrócenia spokojności w sumieniu ludów. Gdyby monarchowie z bożéj łaski byli zdolni usłuchać głosu własnego ich bezpieczeństwa, gdyby mogli wyrwać się z objęć fatalizmu, który już tyle dynastyj niepowrotnie na wygnanie skazał, kongres byłby możliwym, rządy europejskie dopełniłyby dzieła, do którego dopiéro szkoła przeciwności skłonić ich może. Ale że nie ma do tego podobieństwa drogą pokoju, ale że polityka przeszłości, to jest zaboru i przemocy, jest podstawą głównych państw europejskich, przeto manifest Napoleona jest tylko wytknięciem celu, do którego geniusz Francyi dążyć mu nakazał, a próba kongresu tylko etapem na drodze wojny.

A więc wojna, i nic więcéj tylko wojna wyniknąć może ze stanowiska, na jakiém Napoleon III kwestye europejskie postawił. Trzeba nam to dobrze rozumieć, bo od tego zależy jedyna droga dla patryotyzmu polskiego; wojna i nic więcéj tylko wojna.

Słyszeliśmy i czytaliśmy zdanie potwierdzające ten jedynie loiczny wywód z teraźniejszéj polityki napoleońskiéj, ale z dodatkiem niepewności, przeciwko komu obrócą się rzeczywiście wszystkie gromy oręża francuzkiego. Wychodząc z tradycyi piérwszego Cesarstwa, która w drugiém wielką gra rolę, a oprócz tego znając osobistą skłonność teraźniejszgo Cesarza do przymierza z Petersburgiem, przypuszczają niektórzy, że głównym przedmiotem wojny będzie Austrya a nie Rosya, że siłą zwrotu magicznego, Car moskiewski poda rękę Napoleonowi, z którym się "we wszystkich kwestyach zgadzał oprócz w kwestyi Polski", i razem uderzą na dwóch największych przeciwników swoich, na Austryą i Anglią.

To zdanie jest ze wszech miar fałszywém. a naprzód dla tego, że się opiera na przeszłości, z którą Napoleon III zupełny rozbrat czyni, powtóre, że polityka Francyi nie od osobistych widoków panującego, ale od interesu i powołania państwa zależy. Już dawno powiedziano, że Europa dzieli się na dwa obozy, że sztab jednego jest w Paryżu, a drugiego w Petersburgu. Napoleon musi to wiedzieć. Jego przenikliwość dostrzegła zapewne nie dopiéro dzisiaj, że rozbicie Austryi i poskromienie Anglii nie rozstrzygają kwestyi europejskiéj; że przypadkowe połączenie Francyi z Rosyą nie zmniejsza bynajmniéj gruntownego antagonizmu, jaki te dwa państwa dzieli na dwa światy: barbarzyński i cywilizacyjny; a zatém że wszelkie projekta, plany i wojny, nie zmierzające do zniszczenia złego w samém źródle, są wzajemném oszukiwaniem siebie i drugich, szkodliwemi szermierkami lub chwilowemi plastrami na śmiertelne rany. Przecież Francya zwyciężyła Austryą we Włoszech; a czyż to zwycięztwo sprowadziło pokój w Europie? Czyż Napoleon myślał o kongresie europejskim po bitwie pod Solferyno? Przypuśćmy, że zamiast

zatrzymać się nad Mincio, Napoleon poszedł dalej, nad Adryatyk, potém do Wiednia, i że wsparty na przymierzu z Rosyą rozbił zupełnie spruchniałą budowę Habsburgów. Cóżby ztąd wynikło? Rosya posunęłaby granice swoje aż do Karpat a może osiągnęłaby cel niezmiennych marzeń carów moskiewskich—Konstantynopol, a Europa byłaby jeszcze bliżéj jak dzisiaj upadku swego.

Zresztą, to co mogło być przedmiotem politycznych zabiegów przed kilku laty, wtenczas kiedy Alexander II zdawał się odstępować od polityki swojego ojca i wchodzić na drogę jakiegoś liberalnego przeobrażenia cesarstwa swego a Polska, letargiem złożona, nie dawała znaku życia, dziś, kiedy carat moskiewski wystąpił w całéj nagości starego mongolizmu, kiedy Polska od trzech lat, to męczeństwem to zbrojnie, dźwiga się z grobu i staje znowu przed Europą jako zasłużona i niezwyciężona strażnica cywilizacyi; dziś Napoleon, jeżeli chce być wiernym tłómaczem narodu, któremu przewodniczy, nie może podać ręki katom Polski pod karą hańby i upadku swego.

Otóż wierzymy, nie sami ale z wszystkimi ludźmi rozsądku i serca, że wojna nie przeciw komu innemu tylko przeciw Rosyi być może, a jéj głównym celem nie co innego, tylko oswobodzenie Polski.

Ale jakiéj Polski?—to jeszcze pytanie. Z punktu europejskiego uważana, kwestya przywrócenia Polski przedstawia się w warunkach zupełnie zgodnych z historyczném znaczeniem i z jednomyślném dążeniem Polaków. Polska nie może być ani Belgią, ani Szwajcaryą, ani Grecyą; jéj potęga musi być odpowiednią powołaniu, które przez dziesięć wieków spełniała i daléj spełniać powinna. Musi być dosyć silną, ażeby jéj historycznie nic do życzenia nie pozostawało i ażeby mogła sama, o swojéj własnéj mocy, stawić opór wszelkiemu zwrotowi do staréj polityki moskiewskiéj i germańskiéj. Wszelkie cząstkowe przemiany na korzyść narodowości polskiéj miałyby tę najważniejszą niedogodność, żedy nic nie rozstrzygnęły i wszystko w kwestyi zostawiły. Przywrócenie Królestwa bez Litwy i Rusi byłoby nonsensem politycznym, którego po smutném doświadczeniu powtórzyć nie wolno, chyba z tém przewidzeniem, że za lat kilkanaście Polska na nowo do walki wystąpi i Europę przekona, że jéj ludzka siła zabić nie potrafi. Królestwo z Litwą i Rusią a bez Galicyi i Poznańskiego byłoby tém, czém są dzisiaj Włochy bez Wenecyi i Rzymu, to jest nieustającym niepokojem wewnątrz a groźbą na zewnątrz. Argumenta, jakie polityka zaborcza wyciąga z różnic plemiennych w skład organizmu polskiego wchodzących, tyle mają wartości, co sam zabór, albowiem te różnice mniéj są wydatne u nas, jak gdzie bądź indziéj, i nie stanowią żadnéj przeszkody do utrwalenia jedności narodowéj na zasadzie równouprawnienia wszystkich mieszkańców. Co więcéj, jeżeli plan organizacyi europejskiéj, oparty na równowadze pięciu głównych mocarstw, pokazał się potwornym ideałem ciemięztwa, pogwałceniem praw naturalnych i społecznych ludów, wyrobionych długą i straszną walką średnich wieków; jeżeli w przyszłém urządzeniu stosunków starego lądu zasada narodowości stanie się podstawą wszelkich kombinacyj politycznych, toć polska narodowość musi wystąpić w sile równéj tym, które ją otaczać będą, inaczéj niepodległość jéj nie miałaby żadnéj rękojmii, a chciwość sąsiadów żadnéj skutecznéj zapory. Ztąd wynika, że w interesie Europy leży potrzeba przywrócenia Polski w jéj granicach historycznych, to jest w granicach 1772 r., bo taka dopiéro Polska odpowiedzieć może przeznaczeniu swemu.

Wojna więc, którą jako nieuniknione następstwo polityki napoleońskiéj uważamy, może mieć na celu tylko przywrócenie Polski całéj i niepodległéj. Wszakże nie idzie za tém, ażeby to, co w naturze rzeczy i w interesie Europy spoczywa, mogło być w chęciach i woli dyplomatów a nawet samego cesarza Napoleona. Dał on już dowód nad Mincio tego, co zrobić może nad Wisłą. Do Polski należy zniweczyć wszelkie półśrodki i wszelkie wahania. Jeżeli potrafimy w przyszłéj kampanii uzupełnić nasz narodowy program, jeżeli zdobędziemy się na odwagę wytrwania w heroizmie i poświęceniu, jakie w 1863 rozwinęliśmy; jeżeli zechcemy i zdołamy poruszyć masy ludu Korony, Litwy i Rusi, oczekującego zbyt długo na nasze braterskie zawezwanie do broni w imie wspólnéj ojczyzny, wtenczas możemy się spodziewać, możemy nawet wierzyć, że polityka zapowiedziana Manifestem Napoleona z 5 listopada b. r. stanie się uświęceniem naszych praw i europejskiego interesu.

MATKA.

Wzięli go do więzienia,
Okuli go w kajdany,
I zginie bez wątpienia,
Bo wróg nieubłagany.

Cóż sprawia łez potoki?
Matka samotna, wdowa,
Przytłumia ból głęboki,
A nieujęty w słowa.

Próżno śmiercią pomiata,
Więzień cierpi boleśnie,
Umiérać z ręki kata,
I umiérać tak wcześnie!

Lecz w najgorszéj kolei
Pociesza głos matczyny:
"Synu, nie trać nadziei
"Do ostatniéj godziny.

"Ciemiężców lub mścicieli
"Ubłagam do obrony,
"A gdy ujrzysz mnie w bieli,
"To znak żeś ocalony."

Już wyrok więźnia woła:
Śród zbrojnego orszaku
Idzie—patrzy do koła,
Szuka zbawczego znaku...

Ach, jest!—serce zabiło—
Na przyległym balkonie
Poznaje matkę miłą
Matkę w białéj osłonie!

Więc wyprzedza siepaczy,
Pogodne wznosi czoło,
A lud zamiast rozpaczy
Twarz ogląda wesołą.

I wdzięczność młodzianowi
Z tysiąca piersi leci—
Biada tam tyranowi,
Gdzie kraj ma takie dzieci!

Już wszedł na rusztowanie,
Żegna go miłość bratnia,
Już kat skończył ubranie,
Bije chwila ostatnia....

Oddech więźnia zawisnął...
Ale nim twarz pobladła,
Topor w powietrzu błysnął,
I młoda głowa spadła!

Jakaż w tém jest zagadka?
I dla czego z ukrycia,
Nieszczęśliwemu matka
Podawała znak życia?

Ach! bo myśl jéj jedyna
I jedna była trwoga,
Ażeby duch jéj syna,
Nie zadrżał wobec wroga.

Bruxella, 1863 r.

WEZWANIE DO OFIARY NARODOWÉJ.

Komisarz Rządu Narodowego, W. Ruprecht, wzywa Emigracyą Polską do złożenia Ofiary Narodowéj następującą odezwą:

Rodacy!—Rząd Narodowy, dowiedziawszy się z uczuciem serdecznego zadowolenia, że Emigracya pragnie zastósować się do rozporządzeń Dekretu z d. 8 kwietnia r. b., stanowiącego podatek narodowy, polecił Komisarzowi Rządowemu zadosyć uczynić Jéj życzeniom.

Spełniając wolę Rządu, zawiadamiam Was, Rodacy, że Rząd w imieniu Narodu ofiarę Waszą przyjmuje.

Dekret wspomniany odnosi się wprawdzie do ludności polskiéj w granicach zaboru pozostającéj, i dla niéj tylko jest obowiązującém, nieodwołalném prawem. Gdy jednak Emigracya, oceniając trudności w jakich się Ojczyzna znajduje, nie chce korzystać ze swego wyjątkowego położenia, dopomina się o udział w niesieniu ciężarów dźwiganych przez cały Naród, Rząd Narodowy przyznaje słusznie należące się jéj prawo nie podatku lecz ofiary, bo ta tylko od Tułacza przyjętą być może.

Emigracya, oddając się zaszczytnéj lecz i trudnéj zarazem narodowéj służbie, przynoszącéj nie korzyści materyalne i błogi pokój, lecz niebezpieczeństwa a często i nędzę, nie zbierała dostatków, i takowych w ogóle nie posiada. Rząd, znając smutny pod tym względem stan Emigracyi, nie powołał jéj do podatku na równi z mieszkańcami Kraju; czyni jednak wyjątek od téj zasady względem tych, których szczęśliwy zbieg okoliczności, a o czém również Rządowi jest wiadomo, w pomyślniejszych majątkowych postawił stósunkach. Rząd Narodowy nie wątpi, że zamożniejsi z Was, idąc za głosem własnego sumienia, nie uchylą się od obowiązku, lecz pójdą śladem tych, którzy w Kraju majątek i życie na usługę oddają Ojczyznie.

Rząd Narodowy, oceniając tak zamożnych jak i biédnych szlachetne uczucia, czyni im zadość; poleca zebrać grosz wdowi i złożyć na ołtarzu Ojczyzny. Grosz ten, pomiędzy Wami, Rodacy, zebrany, będzie nowym dowodem nieustającéj solidarności wszystkich synów polskiéj ziemi; będzie świadectwem uznania Rządu, który, idąc za uczuciem Narodu, wywiesił chorągiew powstania, nie dla otrzymania zwodniczych carskich reform, lecz by straconą odzyskać *Niepodległość.*

Niepodległość Ojczyzny i Wolność Ludu były ciągłą Waszą, Rodacy, dążnością. Gdy więc po latach wielu nadaremnych usiłowań, Kraj do nowéj z nieprzyjacielem stanął walki, Emigracya, wierna swéj przeszłości, łączy się z usiłowaniami Narodu, z którym jedno nierozłączne tworzyła i tworzy ciało, i jednym ożywiona jest duchem.

Rodacy Tułacze! łączcie się z Narodem, który, z ciężkiéj dźwigając się niewoli, braterskie do was wyciąga ręce; spieszcie tam razem, gdzie obowiązek i miłość Ojczyzny wzywają—do poświęcenia i ofiary.

To wspólne całego Narodu usiłowanie ożywione niewygasłą miłością Ojczyzny, tak w posiwiałym na tułactwie Starcu, jak i w Młodzieży któréj kolebką była moskiewska niewola, Bóg pobłogosławi, da zwycięztwo, a z niém, drogą naszym sercom, niezależną Polskę.

Komisarz Rządowy, W. Ruprecht.

Paryż, 24 Września 1863.

Rozporządzenia Dekretu rządowego z d. 8 kwietnia b. r. stanowiącego podatek narodowy, brzmią jak następuje:

Art. 1. Dla bezwłocznego zaopatrzenia Skarbu Narodowego w potrzebny fundusz do wykonania prac, wyswodzenie kraju polskiego zpod obcéj przemocy na celu mających, Rząd postanawia nałożyć podatek od dochodu pod tytułem Ofiary Narodowéj, jednorazowo uiścić się winnéj do kasa Narodowych właściwych według zasad niżéj wykazanych.

Art. 2. Podatek Ofiary Narodowéj pobierać się ma od jednorocznego czystego dochodu posiadanego w ciągu 1862 r., a uiścić go są obowiązani kontrybuenci następujący:

a) wszyscy właściciele lub posiadacze zastawów nieruchomości wiejskich lub miejskich uiszczą podatek w stósunku 10 od sta;

b) kapitaliści, bankierowie, przedsiębiercy i właściciele fabryk, rękodzielni i zakładów handlowych klasy I-éj obowiązani są uiścić podatek w stósunku 10 od sta;

c) właściciele fabryk, rękodzielni i zakładów handlowych klasy II-éj uiszczą podatek w stósunku 5 od sta;

d) właściciele fabryk, rękodzielni i zakładów handlowych klasy III-éj uiszczą podatek w stósunku 2 od sta;

e) właściciele zakładów naukowych prywatnych, artyści, urzędnicy, rządowi i prywatni oficyaliści uiszczą podatek Ofiary Narodowéj w stósunku 2 od sta;

f) profesyoniści, procederzyści i majstrowie uiszczą podatek w stósunku 2 od sta;

g) adwokaci, doktorzy, aptekarze, budowniczowie i inżynierowie opłacą podatek w stósunku 7 od sta;

Uwaga I.—Rozumie się samo przez się, że kto jest właścicielem więcéj jak jednéj nieruchomości, lub jeżeli przytém posiada kapitały, fabryki lub inne zakłady, od każdego przedmiotu podatek Ofiary Narodowéj oddzielnie uiścić jest obowiązany.

Uwaga II.—Udowodniona nierzetelność deklaracyi, stan majątku lub dochodu wykazującéj, pociągnie za sobą infamię obywatelską, publicznie przez Władze Narodowe ogłosić się mającą.

Komitet Polski w Paryżu, podając do wiadomości ogółu Emigracyi Polskiéj powyższą odezwę Komisarza Rządowego, przedsięwziął stósowne kroki, aby jéj skutek zapewnić, i powyznaczał wszędzie, tak we wszystkich departamentach Francyi jakotéż innych krajach, w których emigranci polscy przebywają, poborców podatku Ofiary Narodowéj, mianując Głównym Poborcą członka swego, Teofila Januszewicza, mieszkającego w Paryżu, przy ulicy Vanneau, 41.

Niezbędność funduszów do prowadzenia walki zbrojnéj z Moskwą jest w oczach Emigracyi tak oczewista, powinność obywatelska do składania podatku narodowego jest tak dokładnie przez nią rozumiana i tak powszechnie uznana, a gorliwość jéj w pełnieniu wszelkich obowiązków publicznych tak niewątpliwa i stwierdzona całém jéj życiem, iż dosyć powiedzieć jéj, jakich Kraj potrzebuje od niéj ofiar, aby je natychmiast otrzymać. Sądzimy, że dla Emigracyi Uwaga II Dekretu Rządu Narodowego okaże się zbyteczną, i że nie będziemy mieli do spełnienia smutnego obowiązku ogłaszania któregokolwiek z grona naszego za infamisa z powodu nierzetelności w podaniu istotnego stanu majątku lub dochodu jego.

Przeciwnie, wielu z Emigracyi, czytając powyższe zawezwanie do składania ofiary pieniężnéj, uczuje boleść, że Kraj tak małego żąda od nich poświęcenia, i że to małe poświęcenie jest właśnie takiém, do którego oni najmniéj przygotowali się, i w które są najubożsi. Otóż tych możemy uspokoić i zapewnić, że wkrótce dójdą ich zawezwania do niesienia ofiary, jaka była ostateczném pragnieniem całego ich żywota na tułactwie. Aby jedni mogli zrobić poświęcenie z życia, drudzy powinni zrobić poświęcenie z majątku. Ci, co nie spełniają piérwszego obowiązku, powinni dopełniać drugiego i dopełniać go dotąd, aż póki nie będą wysłani na linią bojową. Wobec walki morderczéj w kraju przedłużony pobyt Emigracyi za granicą bez obowiązków byłby nieznośnym wyrzutem. I dla tego Emigracya powinna być wdzięczną Rządowi Narodowemu za podaną jéj sposobność tymczasowego wywiązywania się z powinności obywatelskiéj drobną ofiarą pieniężną, dopóki ułatwioną jéj nie zostanie droga do złożenia wielkiéj ofiary krwi i życia.

SPRZYSIĘŻENIE, ZBROJNE POWSTANIE I AKCYA DYPLOMATYCZNA.

Mazzini, Garibaldi i Cavour wyobrażali w ruchu włoskim trzy dążności, trojakiego rodzaje prace, które przez swe szczęśliwe skombinowanie sprowadziły wyzwolenie i zjednoczenie Włoch. Bez sprzysiężenia nie przyszłoby do powstania zbrojnego, a bez powstania zbrojnego dyplomatyczna zręczność nie potrafiłaby żadnych odnieść korzyści dla Włoszech. Na odwrót ruch zbrojny we Włoszech znalazłby zaciętszych nieprzyjaciół w zwolennikach *status quo*, gdyby dyplomatyczna zręczność nie umiała go wyzyskać i wstawić jego zdobycze w ramy równowagi mocarstw, jak też sprzysiężenie nie wydałoby owoców, gdyby nie znalazł się bohatér, który poprowadził naród do zwycięztwa.

I do wyzwolenia i odbudowania Polski zarówno potrzebne są owe trzy czynniki, które sprowadziły wyzwolenie i zjednoczenie Włoch. Powodzenie ruchu polskiego zależy tak samo jak powodzenie ruchu włoskiego od szczęśliwéj kombinacyi sprzysiężenia, powstania i dyplomatycznéj akcyi. Jakkolwiek te trzy czynności dążą do jednego celu, jednakże są one tak różne w swéj naturze, że potrzeba do ich przeprowadzenia ludzi z odmiennemi usposobieniami, zdatnościami i charakterami. Dobry agitator nie może być dobrym wodzem i dobrym dyplomatą zarazem. Włochy były w tém szczęśliwsze od nas, że znalazły do każdéj dążności osobnych przewodników. Każdy z trzech wspomnionycb mężów włoskich zasłużył się dobrze swéj ojczyznie dla tego, że wyłącznie się przejął ważnością swéj specyalnéj misyi, starał się dopełnić jéj z całą energią i nie kompromitował siebie i sprawę podejmowaniem czynności, do których nie czuł się powołanym i zdolnym, i które kto inny lepiéj od niego potrafił wykonać.

Oczewiście, my nie mieliśmy w naszém narodowém sprzysiężeniu tak wydatnéj osobistosci, jak Mazzini. Ruch powstańczy, pomimo dziesięciomiesięcznego trwania, nie wydał dotąd równego Garibal-

demu popularnego bohatéra. Zdaje się, że nie będziemy mieć podobnego męża stanu, jak Cavour. Lecz brak pojedynczych znakomitych przewodników nie zraża nas. Komitet Centralny w Warszawie okazał się równie nieznużonym, energicznym i zrezygnowanym na męczeństwo i śmierć agitatorem, jak Mazzini, i oddał w swéj bezimiennéj zbiorowości te same usługi Polsce, jakie ów słynny mąż oddał dla Włoszech. Ten fakt daje nam otuchę, że do przeprowadzenia dalszego dzieła wyzwolenia Polski znajdziemy zbiorowe przewództwa, wyrównywające dzielnością i zręcznością pojedynczym przewodnikom włoskim w boju i w dyplomacyi, Garibaldemu i Cavourowi.

Lecz z analogii zbawiennego działania i oddziaływania trzech czynników, które sprowadziły w końcu odrodzenie Włoch, czerpiemy tę naukę, że żadna z odpowiednich im czynności nie byłaby dobrze wykonana, gdyby była podejmowana z kolei przez jednego i tego samego męża, lub gdyby wszystkie czynności były przedsiębrane współcześnie przez wszystkich trzech zarazem. Jak prace agitatora dojrzały, wziął przewództwo nad ruchem zbrojnym bohatér, a bohatér z pola ustąpił, jak nadeszła pora na akcyą dyplomatyczną. Bohatér włoski nie dopełniłby swéj misyi, gdyby oglądał się na dwory, wysyłał ajentów dyplomatycznych, prowadził walkę nie dla pokonania wroga ale doczekania się obcéj pomocy, słowem miarkował ruch, który zadaniem jego było doprowadzić do największego rozwinięcia. Ztąd téż bohatér włoski zdobył ile mógł dla narodu i dyplomacya europejska musiała za staraniem włoskiego męża stanu uznać zdobycze jego za fakta dokonane i według nich uregulować stósunki międzynarodowe.

Zobaczmy teraz, jakim torem postępują u nas działania różnéj natury, które w swém skombinowaniu mają sprowadzić wyzwolenie i odbudowanie Polski. W dniu 22 stycznia, ruch nasz narodowy powinien był przejść zupełnie w okres zbrojnego powstania i pod zarząd ludzi, którzyby tym nowem jego rozwojem potrafili umiejętnie pokierować. Lecz to nie nastąpiło. Ta sama władza, która przewodniczyła sprzysiężeniu, zatrzymała kierunek nad ruchem zbrojnym. Zamiast coby mieli wszyscy powstać od razu i rzucić się na Moskwę z bronią w ręku, tylko jedna część narodu wystąpiła do boju a druga ogranicza się na stawieniu biernego oporu, protestując i podpisując adresy. Lecz dziennik *Czas* słuszie powiedział, że, gdyby 250.000 mieszkańców na Litwie, co niedawno swą adhezyą do Rządu Narodowego podpisali, powstali byli z bronią w ręku, już by nie było ani jednego Moskala w téj prowincyi i nie potrzeba by przeciw rządom moskiewskim napróżno protestować. Zamiast wszyscy stanąć do walki z męztwem rycerskiém, aby zadać odpowiednie ofiarom klęski wrogowi, większa część narodu odpiera napaść Moskwy odwagą cywilną, która kończy się męczeństwem, wycieńczającém siły kraju. Słowem kraj nasz nie przestał spiskować, kiedy powinien już wyledz masami na pole walki i zdusić hordy barbarzyńskie obleżeniem powszechném. Ztąd téż i walka zbrojna zachowała dotychczas charakter demonstracyjny i nigdzie szala zwycięztwa nie przechyliła się na stronę powstania. Pospolitego ruszenia jeszcze nie nakazano.

Jednakże nie brakowało poczucia w kraju, że z przejściem ruchu narodowego z okresu agitacyi w okres zbrojnego powstania, potrzeba było nie tylko innéj formy rządu ale i innych ludzi do przewodnictwa. Uznania piérwszéj potrzeby dowodziły dwukrotne nieszczęśliwe próby postawienia wojskowéj dyktatury, a drugiéj, częste zmiany, jakie od 22 stycznia zachodziły w składzie Rządu Narodowego. Niezawodnie, główną przyczyną, dla czego kraj nie zdobył się dotąd na władzę odpowiadającą nowym wymagalnościom ruchu powstańczego, były nieprzychylne okoliczności, które nie dozwoliły postawić jawnego rządu. Lecz z drugiéj strony nie zrobiono wszystkiego, coby się dało było zrobić pomimo tych przeciwnych okoliczności dla zaradzenia głównéj potrzebie narodowéj. Słyszeliśmy, że w częstych zmianach Rządu Narodowego to biali następowali po czerwonych to czerwoni po białych, ale nie słyszeliśmy nigdy, żeby do składu Rządu Narodowego weszli ludzie znający się na rzemiośle wojskowym, ludzie ni biali ni czerwoni, ale prawdziwie rewolucyjni, którzyby powołanie mas ludowych pod broń uważali za nieodzowny warunek zwycięztwa i gotowi byli zrobić wszelkie ustępstwa i ofiary, aby pospolite ruszenie do skutku doprowadzić. Ztąd téż podjazdowa wojna w kraju po 10 miesiącach trwałości nie przybrała rozmiarów wojny ludowéj ani taż wojna podjazdowa nie jest prowadzona z planem, kombinacyą, aby odpowiedni ogromnym kosztom i ofiarom osiągnąć rezultat.

Lecz niewyjście ruchu zbrojnego z ram sprzysiężenia i agitacyi da się usprawiedliwić nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności, które nie dozwoliły krajowi przygotować się do zbrojnego powstania i dotąd nieprzebyte stawiają trudności uzbrojeniu ludu polskiego. Nie można zatém w zupełności kłaść na karb kierowników powstańczego ruchu, że dotychczas nie doprowadzili jego rozwoju do najwyższéj potęgi i najdalszych granic. Ale niedarowaną byłoby winą, gdyby przed zupełném rozwinięciem ruchu powstańczego i odebraniem Moskwie wszystkich ziem nieodzownych do odbudowania wielkiéj i potężnéj Polski naczelnicy narodu wchodzili w jakiekolwiek tranzakcye dyplomatyczne. Widzieliśmy niedawno, że nasi ajenci dyplomatyczni nie potrafili wyjednać, nawet u przychylnych naszéj sprawie dworów, uznania Polski za stronę wojującą. Przyczyną tego jest, że ruch powstańczy nie zdobył i nie oswobodził z pod jarzma moskiewskiego jednéj piędzi ziemi polskiéj. Dyplomacya europejska uznaje tylko fakta dokonane i skłonna jest okroić raczéj zdobycze ruchów narodowych aniżeli je powiększyć i rozszerzyć. Ztąd téż, dopóki kraj nie rozwinie powstania do najwyższéj potęgi, dopóki nie wyrzuci Moskwy poza granice przedrozbiorowéj Polski i nie opanuje brzegów Baltyku i Czarnego Morza, dotąd pora na dyplomatyczną akcyą nie nadejdzie. Wszelkie dyplomatyczne przed tym czasem rokowania byłyby nie tylko nadaremne ale i szkodliwe. Widzieliśmy, jakie zniechęcające na ducha narodowego wywarło wrażenie w z. lecie samo określenie przez Rząd Narodowy warunków polskich, w odpowiedzi na sześć punktów z propozycyą zawieszania broni, przedstawionych Moskwie przez wstawiające się za Polską dwory na drodze dyplomatycznéj. Jakież w ówczesnym stanie powstania były zdobycze nasze na Moskwie? Cóżby w owéj chwili zmuszona była dyplomacya uznać? Zapewne, nie niepodległość Polski w przedrozbiorowych granicach. A jednakże o nic mniejszego postanowił nasz naród walczyć do ostatniéj kropli krwi i tego postanowienia daje bezprzykładne dowody przez nieustanne ofiary i poświęcenia. Przed doprowadzeniem ruchu powstańczego do należnego rozwinięcia podawać warunki do układów byłoby to dawać do poznania, że chcemy na mniejszém jak na niepodległości poprzestać, byłoby to osłabiać wiarę narodu w zwycięztwo ostateczne i paraliżować jego energie. Dla tego szczęście wielkie, że projekt kongresu spełzł na niczém i znikła pokusa do ponowienia przedstawienia warunków ze strony Polski. Nawet w razie, jeżeliby udało się nam zyskać pomoc zbrojną od którego mocarstwa, nie należy zaniedbywać rozwoju sił narodowych, bo to tylko będzie naszém, co własną krwią zdobędziem, i o tyle potężniejszém i niezawiślejszém staniem się mocarstwem, o ile mniejszéj będziem potrzebować pomocy od naszych sprzymierzeńców i opiekunów.

Otóż, szukając w dziejach nauki, co naród nasz ma czynić, aby odzyskać swą wolność i niepodległość, przyszliśmy do przekonania, że zbawienie jego leży wyłącznie w wystawieniu jak największych sił zbrojnych na linii bojowéj. Czas nadszedł, na wszystkich punktach ziemi naszéj opór bierny zamienić na ruch zbrojny, a przedewszystkiem masy ludowe poruszyć i skłonić do udziału w walce. Największe ustępstwa dla ludu będą mniejszą ofiarą od klęsk jakieby nam wróg zwycięzki zadał. Lecz z drugiéj strony, wcale nie nadszedł jeszcze czas do wdawania się w jakiekolwiek rokowania dyplomatyczne. Ztąd jedyném zadaniem dzisiejszego Rządu Narodowego jest doprowadzić powstanie do najzupełniejszego rozwoju i zapewnić mu stanowcze zwycięztwo i tryumf. Wchodzenie w jakiekolwiek układy przechodzi jego atrybucye. Jego ajenci dyplomatyczni mogą mieć tylko misyą starania się o pomoc i sprzymierza do walki, ale nie mają prawa przedstawiać żadnych propozycyj i warunków na konferencyach lub kongresach. Na zmiany téż składu Rządu Narodowego powinny tylko napływać względy spotęgowania ruchu powstańczego. Zdradza naszą sprawę każdy, kto pod maską przyjaźni domaga się albo hamowania ruchu albo odsunięcia od przewództwa ludzi prawdziwie rewolucyjnych, chcących i zdolnych go doprowadzić do najwyższego rozwinięcia.

W Drukarni Polskiej; 2, Thanet Street, Burton Crescent, W. C. London.

GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 29.

Dnia 30go Listopada 1863.

Prenumerować można w Redakcyi : u A. Żabickiego, 2, Thanet Street, Burton Crescent. W. C. London; u Sekretarza Komisyi Opiekuńczéj : Ad. Chrystowskiego, Boulevard des Batignolles, 36, Paris ; lub u K. Borkowskiego Karola, rue du Havre-Batignolles, 14, Paris.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Wszystkie wiadomości przychodzące z kraju, tak dziennikarskie jak i listowne lub ustne, zgadzają się na jedno : powstanie narodowe trwa, szérzy się i sięga co raz głębiéj do mas ludowych ; Moskwa doszła do szaleństwa extyrpacyi narodowości polskiéj ; nie tylko już Ruś i Litwa, ale i Augustowskie ma być oczyszczone z polonizmu, jak się filozofowie i ekonomiści moskiewscy wyrażają. A więc walka na śmierć co raz większe przybiera rozmiary. Do trzech strasznych nieprzyjaciół Polska liczy teraz czwartego, Zimę, i wszystkim cztérym stawia opór niezwyciężony. Bóg ją błogosławi, bo zesłał ku jéj obronie męztwo i wytrwałość, jakich świat nie widział jeszcze, a nieprzyjaciołom odebrał broń, która zwycięża—sumienie. Przepaść pomiędzy Polską a jéj zaborcami co raz większa. wszelki powrót na drogę tranzakcyi tyle upragnionéj od krótkowidzów lub egoistów, z każdym dniem, z każdą ofiarą polską, więcéj niemożliwym się staje.

Kongres Napoleoński już prawie do historyi należy. Anglia zostaje wierną swojéj maxymie : niech się świat wali, niech miliony ludu polskiego giną pod toporem mongolskiéj wściekłości, mniejsza o to, byleby bawałna była tania a Chińczycy opium pili. Anglia nie chce wojny, nie chce kongresu, nie chce Polski niepodległéj, nie chce prześladowania Polaków, niczego nie chce co by strawność jéj żołądka naruszało. Moskwa znowu nie może znaleźć dosyć szczęśliwych wyrazów na uwielbienie myśli kongresu, na podziwienie geniuszu napoleońskiego, tylko nie widzi, po co by szła na kongres, kiedy Gorczakow, Murawiew, Berg, Trepów i inni jéj dyplomaci daleko łatwiéj i prędzéj uspokoją Polskę w myśl świętego przymierza. A więc polityka kongresowa już minęła. Teraz zachodzi tylko pytanie, czy Napoleon zamiast kongresu królów nie zwoła kongresu ludów. Zdaje się, że ten ostatni byłby praktyczniejszym. Zobaczymy to nie długo, bo zapewne zuawy francuzkie odbiorą wkrótce nominacye na komisarzy powszechnego wotowania w Europie.

Tymczasem do wielkich kłopotów europejskich niemały jeszcze przybył ze strony drobnego narodu Duńczyków. Kto ma zasiąść na tronie Odina, czy linia Glucksburgów czy linia Augustenburgów. Całe Niemcy jak jeden mąż występują w obronie téj ostatniéj, chociaż ta wszystkie swoje prawa do tronu za brzęczącą monetę sprzedała ; traktat londyński z 1852 jest dotąd puklerzem piérwszéj, traktat podpisany przez główne państwa europejskie i przez strony najwięcéj interesowane. Po za témi dwoma liniami jest jeszcze trzecia, która sobie zachowała skromny kącik w traktacie londyńskim i w nim cicho siedzi do czasu, a tą jest linia Gotorpów panujących w Petersburgu. Gdyby więc owa kwestya Niemiecko-Lauenbursko-Holsztyńsko-Szlezwidzko-Duńska miała się rozstrzygnąć na drodze dynastycznéj, kto wie, czyby Murawiew swojéj sztuki panowania nie dał zakosztować Niemcom. Ale prawdopodobnie, ta nowa komedya monarchiczno-zaborcza zamieni się na walkę pomiędzy starym a nowym światem, którą Napoleon d. 5 listopada zapowiedział, a Niemcy wezwane zostaną do oświadczenia, czy chcą bronić zasady narodowości w Holsztynie i Szlezwigu a uciemiężać ją w Poznańskiém i w Galicyi.

O innych sprawach europejskich niewiele w tym momencie słychać, bo one albo w cichości czekają stanowczéj chwili, albo już wciągnione do pracy przygotowawczéj, któréj mimo wszelkiéj dyskretności rozmaite ważne ślady spostrzegać się dają. Garybaldi zapomniał już o przygodzie aspromonckiéj, stara się znowu o milion bagnetów. Turcya zbroi się na wielką skalę, a we Francyi ruch przygotowawczy niepospolity. Nie długo senat i ciało prawodawcze rozpoczną wielką manifestacyą urzędową, jako odpowiedź Francyi na program napoleoński. Będzie to zapewne ostatnie słowo pokoju.

KORESPONDENCYA.

Paryż, 29 listopada 1863.

W ostatnim numerze *Głosu Wolnego* podaliście odezwę obywatela W. Ruprechta, Komisarza Rządu Narodowego, wzywającą Emigracyą Polską do podatku, nazwanego Ofiarą, na mocy dekretn z dnia 8 kwietnia 1863. Do uwag, jakieście nad tą odezwą zrobili, przyjmując z całą patryotyczną gotowością wytknięty w niéj dla Emigracyi obowiązek, chcielibyśmy jeszcze dodać jednę, wyświecającą naturalny stósunek, jaki zachodzić winien między Krajem a jego nierozdzielną cząstką, Emigracyą. Wobec nowéj organizacyi narodowéj, obejmującéj wszystkie dotychczasowe działy społeczeństwa polskiego tak wewnątrz kraju jak i po za jego granicami, wszelkie odrębne od téj organizacyi działanie, wszelkie korporacye, stowarzyszenia i komitety o tyle tylko istnieć mogą i powinny o ile ich użyteczność wchodzi w ogólny zakres polityki narodowéj, o ile posiadają sankcyą Rządu Narodowego lub władz w jego imieniu działających. Z téj zasady wychodząc, nie żałowaliśmy byłego Komitetu Emigracyi Polskiéj, istniejącego bez upoważnienia i bez wytkniętéj drogi w ogólnéj narodowéj pracy, ale pod warunkiem, że w jego miejscu stanie działanie odpowiednie potrzebom kraju i niezaprzeczonym zasługom Emigracyi. Na nieszczęście to działanie zupełnie pominiętém zostało. Emigracya poszła w zapomnieuie, jako sprzęt nieużyteczny, a natomiast widzieliśmy za granicą rozmaite komitety, ajentów, komisarzów, nikomu nieznanych, niedoświadczonych lub wstrętnych opinii publicznéj, a więc, mimo dobrych nawet chęci, niedopełniających swoich obowiązkow i grosz publiczny darmo trwoniących. Dziś spostrzegamy, że ten stan długo nie potrwa. Jenerał Mierosławski, jako Jeneralny Organizator Sił Zewnętrznych, pomiędzy najważniejszemi czynnościami swemi, zamieścił organizacyą wojskową w Emigracyi, gdzie powstanie narodowe w miarę rozwoju swego znajdzie niejednę ważną pomoc a zawsze gorliwe i bezinteresowne poparcie. Ob. Ruprecht odzywa się także do

Emigracyi, żądając od niéj podatku. Mamy przekonanie, że głos jego, jako urzędnika narodowego, jednomyślnie usłuchanym zostanie. Podatek czy ofiarę Emigracya złoży sumiennie, bo nie dzisiaj dopiéro wie, co to obowiązek i co poświęcenie dla sprawy ojczystéj. Ale nie dosyć na tém. Emigracya powinna być urządzona politycznie, tak jak już jest w części wojskowo. Czy we Francyi, czy w Anglii, czy w Ameryce, wszędzie powinni być ajenci, Emigracyi znani, powszechnego szacunku używający, z upoważnieniem działania w imieniu Rządu Narodowego dla sprawy ojczystéj. Potrzeba, ażeby Rząd Narodowy przez swoich plenipotentów dał uczuć swoją powagę i swoją opiekę wszędzie gdzie tylko serca polskie biją. Potrzeba mianowicie, ażeby szkoły polskie zagraniczne, zakłady naukowe, stowarzyszenia dobroczynne podciągnięte zostały pod ogólny nadzór i kontrolę, by nigdzie imie polskie nie cierpiało.

Mamy we Francyi stowarzyszenie związku polskiego wszystkich wyznań *(Alliance polonaise de toutes les cultes)*, założone i złożone w największéj części z Polaków. Jego celem jest pojednanie żydów polskich z katolikami i wspieranie się wzajemne; środkiem, składki zbierane tak pomiędzy Polakami jak i między cudzoziemcami. Otóż, zdaje nam się, że to stowarzyszenie powinno uledz kontroli rządowéj, by jego użyteczność uznaną została a błędne strony sprostowaniu uległy.

Nadto istnieje w Emigracyi od dwóch lat Stowarzyszenie Podatkowe, wybierające podatek czyli ofiarę tak od stowarzyszonych emigrantów jak i od obywateli krajowych w celu wspierania inwalidów naszych, kaleków i sierot wygnania. Dla czegoż miałoby to stowarzyszenie zostać przy swojéj odrębności? Jedno z dwojga: albo dopełnia swego szlachetnego celu, a wtenczas trzeba mu przyjść w pomoc, jego działalność ubezpieczyć i rozszérzyć na rozmiary obowiązku narodowego; albo, przeciwnie, nie odpowiada swojemu powołaniu, a wybierając podatek w imie dobra ogólnego, patryotycznego, staje w sprzeczności z innemi wymagalnościami i z innemi podatkami, a wtenczas wypadałoby obmyślić środki, zabezpieczające pomocy udzielane i obowiązania przyjęte bez nadwerężenia tego ładu organicznego, o który i Rząd Narodowy i my wszyscy starać się winniśmy.

Szkoła Polska na Batignolles potrzebuje także pewnego nadzoru i rozpatrzenia swych czynności. Jest to ważna instytucya naukowa i dobroczynna. Rząd francuzki i ofiary polskie są podstawą jéj bytu. Rada jéj składa się z osób znanych Emigracyi, ale wybieranych dowolnie i działających bez zewnętrznéj kontroli. Pan Gałęzowski, jeden z najgorliwszych opiekunów Szkoły, ściąga na siebie, podług nas, i przesadzone uwielbienia i przesadzone krytyki. Zdaje się, że jego opieka nad Szkołą ani jest tak wielkiém, jak mówią jedni, poświęceniem, ani znowu taką korzyścią, jak utrzymują drudzy. Otóż, w interesie Szkoły i osób, które się nią opiekują, należałoby, żeby Rząd Narodowy rozpoznał i zkontrolował jéj czynności.

Ale za najważniejszą czyli najpilniejszą potrzebę wdania się Rządu w sprawy emigracyjne, uważamy przejrzenie dobroczynnych działań hotelu Lambert. Zbliża się Nowy Rok, a więc nowa żebranina, nowe wenty książęce, przeciwko którym Emigracya ciągle protestowała, jako ubliżającym honorowi imienia polskiego. Czas by był, żeby Rząd Narodowy temu tamę położył.

Te myśli i spostrzeżenia podajemy pod rozwagę Szanownego Komisarza, ob. Ruprechta i tych wszystkich, którzy w imieniu Rządu Narodowego działają.

Dnia 31 października, *Opinion Nationale* umieściła następujące sprostowanie:

Ufając wiadomości, udzielonéj dziennikom przez Agencyą Laffitte-Bullier, powiedzieliśmy, że Rząd Narodowy Polski przesłał jenerałowi Ludwikowi Mierosławskiemu ośm milionów złotych na organizacyą oddziałów polskich. Dowiadujemy się z przykrością, że ta wiadomość jest na nieszczęście zupełnie mylną.

Jeżeli tak jest, a zdaje nam się, że powyższe sprostowanie pochodzi ze źródła bardzo wiarogodnego, to jenerał Mierosławski został zanominowany Organizatorem Sił Zewnętrznych bez dostatecznych środków do tak ważnego działania. Nie sądzimy, ażeby stare niechęci, które mimo wielu pozorów jeszcze są nierozbrojone niezbędną potrzebą jedności narodowéj, były powodem związania rąk jenerałowi Mierosławskiemu. Nie możemy wierzyć, bez przypuszczenia zbrodni wobec Narodu, ażeby nominacya wydana w Warszawie miała być krępowaną w Paryżu. Zapisujemy jednak, chociaż późno, powyższy fakt, jako znak ostrzegający o ukrytém niebezpieczeństwie.

Kończąc naszą korespondencyą, musimy dodać, iż z najwyższém zdumieniem czytaliśmy nie dawno w pismach publicznych odezwy jakiegoś pana Magnan, mianującego się Jeneralnym Dowódzcą Sił Morskich Polskich na Morzu Czarném i Bałtyku. W imieniu Rządu Narodowego, pan Magnan wydaje wojnę marynarce moskiewskiéj i zapowiada, że w początku Stycznia rozpocznie kroki nieprzyjacielskie. Staraliśmy się dowiedzieć, o ile w tym wyskoku *à la Rochebrun* jest rzeczywistości, ale oprócz niezmyślonéj osoby pana Magnan, nikt nie mógł nawet na chwilę przypuścić, ażeby podobna nominacya istniała i w rozsądnéj głowie polskiéj usprawiedliwienie znalazła. Uważamy ją téż albo za dziecinną zuchwałość, albo za jeden z tych fortelów, za pomocą których nieprzyjaciele nasi sprawę Polski w śmieszność podać usiłują.

Jako dowód, o ile wieści o dymisyi Jła Mierosławskiego były fałszywe i tylko przez szkodliwą lekkomyślność lub przez zbrodnicze intrygi rozsiewane, przytaczamy list następujący:

Paryż, 6, quai d'Orléans, 16 listopada 1863.

Do Komisarza Rządu Narowego przy Organizatorze Jeneralnym Sił zbrojnych po za zaborem Rossyjskim.

Szanowny Panie,

W odpowiedzi na pytanie Szanownego Pana, czyli co wiem o dymisyi Jenerała Mierosławskiego, pospieszam odpowiedzieć, że żadna tego rodzaju poważna wiadomość mnie nie doszła. Otrzymane przed kilkoma dniami depesze Rządu Narodowego nie tylko nic o téj dymisyi nie wspominają, ale nie przestają Mu przyznawać charakteru, jaki Mu nadała poprzednia nominacya Rządu.

Korzystam z téj sposobności, aby raz jeszcze powtórzyć, o czém już Szan. Pana zawiadomiłem, że jak siebie tak Jenerała Mierosławskiego uważam za Urzędników Narodowych; że stósownie do Instrukcyi Rządowéj, którą mi Szan. Pan zakomunikowałeś, i w jéj granicach, może Jenerał Mierosławski liczyć na moje niewątpliwe spółdziałanie.

Proszę przyjąć zapewnienie wysokiego szacunku.

(podpisano) Wł. Czartoryski, Agent Dypl. Rz. N.

KRONIKA WYPADKÓW

ZASZŁYCH W POWSTANIU NARODOWÉM POLSKIÉM 1863.

(Dalszy ciąg.)

Czerwiec.

29. Pod Retowem, w Szawelskiém, Staniewicz (Pisarski) z połączonemi kilką oddziałami roztrąca batalion Moskali.

— Trąbczyński, pod Drążdzewem, zająwszy mocne stanowisko na kępie oblanéj rzeką Orzyc, odpiera dzielnie liczne ataki siedmu rot piechoty i jazdy z 4 działami. W końcu Jasiński z oddziałem, w którym było około 500 włościan przybywa na odsiecz i odciąga siły moskiewskie w inną stronę. Straty moskiewskie w zabitych, rannych i utonionych w rzece przeszło 100; nasze stosunkowo bardzo małe: 2 zabitych i kilkunastu rannych.

30. Jabłonowski, po zwycięztwie pod Popielanami i Okmianą, rozłącza się z Alexandraytysem (Gross) dla braku żywności i z pozostałemi przy sobie 200 ludźmi maszeruje ku lasom Pojurskim dla zajęcia tam obronéj pozycyi. Po 20godzinnym forsownym marszu, podczas koniecznego odpoczynku, dościgniony na otwartém polu przez zbyt przeważne siły moskiewskie i atakowany z frontu i z boków, sprawia znużone i szczupłe szyki, lecz te po godzinnym i słabym odporze łamią się i w zupełnéj rozsypce szukają ocalenia. Jabłonowski z dwoma oficerami swego sztabu chroni się za granicę kraju.

— Wiszniewski Kazimierz, dowódzca jazdy, bije się, w lasach Opoczyńczyńskich, z silnym oddziałem dragonów, i ranny, dostaje się do niewoli z 6 towarzyszami.

Lipiec.

1. Jenerał Wysocki i major Horodyński w 1.200 ludzi dość dobrze uzbrojonych wkraczają na Wołyń spółcześnie na dwóch różnych punktach, z zamiarem opanowania Radziwiłłowa. Horodyński na czele 380 ludzi przybywa pierwszy, i nie czekając na Wysockiego, którego pochód opóźniony został przez pościg patrolu austryackiego, wkracza do Radzi

wiłłowa i w środku rynku rozpoczyna morderczą walkę. W boju tym, który trwał blisko 2 godzin, poległ dowódzca Horodyński, kapitanowie Kruszyński, Jagniński i Ustman. Oddział po stracie dowódzców w bezładnym odwrocie traci 40kilku w zabitych i 120 rannych i wziętych do niewoli; reszta chroni się do Galicyi. W 3 godzin po klęsce Horodyńskiego, jenerał Wysocki przybywa pod Radziwiłłow, a nie wiedząc o niéj, zaczyna atak od strony Lewiatyna. W ciągu boju, który trwa śmiały, zażarty, od 9téj aż do 3ciéj po południu, odbiera wiadomość o klęsce Horodyńskiego i o tém, że oddział Miniewskiego ze 400 ludzi, stanowiący lewe skrzydło Wysockiego, dla nieprzełamanych przeszkód nie przeszedł jeszcze granicy. Okoliczności te wpłynęły stanowczo na los całéj wyprawy, Jenerał uznaje niepodobieństwo zdobycia Radziwiłłowa, zawiesza walkę, nakazuje obwrót i w zupełnym porządku wraca na powrót do Galicyi. Straty dnia tego są z naszéj strony bolesne: zabitych 60, rannych 70. Między zabitymi kapitan Mroczkowski i Gliszczyński. Ranny śmiertelnie major wojsk włoskich Michał Domagalski, lżéj ranny Sulikowski.

2. Mały oddział żandarmów polskich, wysłany przez Rudzkiego, wpada do Krasnegostawu, zabija 7 kozaków i 5 inwalidów i szybkim odwrotem znika z oczu Moskalom.
— Pod Wartą, powstańcy znieśli do szczętu patrol moskiewski z 27 jazdy; dwóch tylko uciekło.

3. Pod Dąbrowicami, Strzelecki na czele 100 strzelców walczy z 2 rotami piechoty i pół sotnią kozaków. Moskali zabitych 50, Polaków 14—między tymi Romuald Ostrowski i Samuel Pozner, izraelita, dzielny i utalentowany adjutant dowódzcy.
— Pod Kaszewicami, major Lutych z hufcem 60 jazdy uderza na kozaków przybyłych tam aresztować xiędza, rozprasza ich, zabija 6, zabiera furgon, 5 koni, 12 lanc i 3 janczarki. Nazajutrz t. j.

4. Tenże Lutych. pod Bełchatowem, napadnięty podczas odpoczynku przez 150 kozaków, traci 6 zabitych, 10 rannych i ratuje się spieszną ucieczką.
— Tomasz Ratajski, jako szpieg, ukarany śmiercią za wyrokiem Trybunału Rewolucyjnego.
— W Cieszkach pod Sochaczewem, Zambrzycki w 150 ludzi bije się korzystnie z jedną rotą piechoty i 2 sotniami obieszczyków. Moskali zabitych i rannych 46, Polaków 24.

6. Pod Kuczborgiém, Zambrzycki z 64 strzelcami zasadza się na 150 obieszczyków i zabija im 7 a rani 9.
— Pod Janowem, Chmieliński napada w Poniku na 2 roty Moskali kąpiących się, rozpędza i wielu zabija w ucieczce—jednego majora, 1 kapitana, kilku oficerów i kilkunastu żołnierzy. Wkrótce Moskalom nadeszły posiłki z Olsztyna i Lelowa. Chmieliński cofnął się w lasy Potoka. Moskale przez zemstę palą Janów.
— Pod Białobrzegami, Brzozowski z jednym plutonem ułanów uderza na czworobok Moskali, zabija im 10 i cofa się bez straty.
— Pod Sieborzynem w Augustowskiém, pułkownik Wawer na czele 500 ludzi wciąga w zasadzkę 3 sotnie kozaków i podczas ich przeprawy przez Narew przypuszcza atak, ściele trupem 80; reszta pierzchnęła w popłochu.

7. Tenże Wawer w sile 500 ludzi, pod Sapochinami, stacza pomyślną walkę, otrzymuje plac boju, zabija kilkadziesiąt Moskali, sam zaś traci 27 zabitych wraz z walecznym majorem Liczbińskim, dowódzcą oddziału po Suzinie, i 18 rannych.
— W Borysowie rozstrzelany Zebrowski Konstanty, porucznik wojsk carskich, za przejście do powstania i dowodzenie oddziałem.

7, 8 i 9. Oddziały Jankowskiego, Krysińskiego, Rudzkiego i Zielińskiego, pod Bukową Wolą, Ossową i Hańskiem, staczają z Moskalami walki pomyślne w Podlaskiém i Lubelskiém.

8. Pod Walewicami, Skowroński i Parczewski w 300 ludzi uderzają na dwie kompanie piechoty i sotnią kozaków i zabijają 36 Moskali, tracąc sami 6 żołnierzy i dwóch oficerów. Tu zginął Dobrowolski dowódzca oddziału gostyńskiego i waleczny Stefan Brzozowski.
— Traugut na czele silnego oddziału wchodzi na Wołyń i zajmuje Dąbrowice w powiecie rowieńskim,
— Adam Pusłowski rozstrzelany w Nowogródku.
— Józef Guzowski powieszony w Kielcach.
— Wysłouch i Lubicz, przy wsi Łoyciach odpierają napad silnéj kolumny moskiewskiéj.

9. Pod Klaryszkami w Trockiém, Wysłouch i Lubicz, otoczeni przez 8 rot moskiewskich, pod ogniem krzyżowym przebijają szeregi i cofają się w porządku. Moskali zabitych 15, rannych 26; Polaków zabitych 7, wziętych do niewoli rannych 9.
— Pod Wodzisławiem, pułkownik Mycielski w 100 koni wpada na zasadzkę piechoty moskiewskiéj, traci w zabitych i rannych 7 i cofa się do Galicyi pod Raciborowicami.
— Jurkowski, pod Sierpnem w Lipowskiém, doznaje klęski.
— Młyński, sztabs-rotmistrz, rozstrzelany w Bracławiu za przejście do powstania.
— Mielęcki Kazimierz umiera z ran odniesionych, 22 marca, pod Biniszewem.

10. Pod Ossą i Studzianną, Grabowski z trzema plutonami kawaleryi i 40 strzelcami wspiera 3ci oddział warszawski, atakowany przez 2 roty piechoty, 100 kozaków i 40 dragonów. Polacy zwyciężają. Moskale tracą w zabitych i rannych 40, wzięto do niewoli 30.
— Pod wsią Balhowiem, Parczewski roztrąca szwadron huzarów i sotnią kozaków. Moskale tracą 50 ludzi i 23 koni. Straty nasze: 7 zabitych i 14 rannych. Tu poległ waleczny oficer Kruszewski.
— Pod Rogową, hufiec Skrzyńskiego, rozproszony przez przeważające siły moskiewskie, traci 8 ludzi zabitych wraz z dzielnym swym dowódzcą Skrzyńskim. Reszta oddziału zostaje wcielona do pułkownika Callier.
— Rząd Narodowy Polski upoważnia Xięcia Władysława Czartoryskiego do oświadczenia Dworom Notifikującym, że przyjmie armistycyum pod trzema warunkami przez siebie oznaczonemi.

11. Pod Domaczewem w Brzeskiém, powstańcy w liczbie 400 rozbijają jednę rotę moskiewską i przed nadejściem posiłków, złożonych z kilku rot, cofają się za Bug w Podlaskie.
— Pod Sławatyczami i Sajówką, Krysiński z oddziałami Zielińskiego i Jankowskiego, razem 500 strzelców i 600 kosynierów. walczą z 6 rotami piechoty, szwadronem ułanów, sotnią kozaków i 2 działami. Walka niesłychanie zacięta dnia tego skończyła się zupełném dla nas zwycięztwem, które zdecydowaném zostało przytomnemi i trafnemi dyspozycyami kapitana Krysińskiego jako też męztwem kosynierów, z okrzykiem: Jezus Marya! rzucających się zapalczywie w sam środek kolumn moskiewskich. Straty moskiewskie: 176 zabitych, 150 rannych; między zabitymi 14 oficerów, 1 major i 1 podpułkownik. Zabrano 20 karabinów, 80 ładownic, 4.000 ładunków. Polaków zabitych 22, rannych 40. Polacy zostają panami placu boju.

12. Pod Blizinem, Dolinowski i Rudowski na czele 500 ludzi znoszą dwa szwadrony dragonów moskiewskich, zabierają broń i bagaże.
— W Kuczborgu, Kuszaba na czele 500 strzelców i 60 jazdy uderza na dwie roty piechoty i sotnią kozaków i traci 18 zabitych i 12 rannych. Moskale zostają panami placu boju. Straty ich nieznane.
— Pod Kłodawą, Zawidzki na czele 600 ludzi walczy z 6 rotami piechoty. Po krwawym i zaciętym boju cofa się ze stratą 100 ludzi w zabitych i rannych. Straty moskiewskie są równie wielkie.
— Pod Łukowem w Kowieńskiém, Szymkiewicz walczy i ściele trupem 40 Moskali.
— Gasperowicz, pod Woszkiniami nad brzegiem Świętéj rzeki, walczy zacięcie i cofa się w porządku.

13. Wysłouch, pod Ornami w Trockiém, napastowany przez silną kolumnę moskiewską odpiera skutecznie jéj ataki i cofa się z małemi stratami.
— Pod Lądkiem, Taczanowski na czele kompletnego pułku z 650 jazdy i paręset strzelców stacza bój z przeważającemi siłami, a zabiwszy 25 Moskali w przeprawie przez Wartę a 10 raniąc i zabijając na otwartych polach, cofa się w porządku i z drobną stratą ku granicy pruskiéj.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

MARYNARKA POLSKA.

Jakkolwiek ogłoszenie się pana Magnan za Naczelnika Polskich Zbrojnych Sił Morskich i zapowiedzenie dnia, w którym ma wydać walkę Moskwie na morzu, uważamy zarówno z naszym korespondentem paryzkim za krok przedwczesny, płochy, śmieszny, a zatém szkodliwy, jednakże dalecy jesteśmy od potępienia samego projektu utworzenia wojennéj marynarki polskiéj. Myśl ta jest zdrowa, wykonalna, zbawienna i wielce polityczna, i żałujemy, że przez lekkomyślne i donkiszotowskie wystąpienie piérwszego kapitana morskiego skompromitowaną została zaraz w poczęciu swego wykonania.

Ci, których znajomość historyi polskiéj nie sięga daléj w tył jak po za rok 1815, mogą się śmiać i wykrzykiwać szyderczo: kto kiedy słyszał o majtku polskim. Jednakże Polska w czasach swéj świetności i wielkości posiadała nie tylko znaczną marynarkę handlową ale i zawiązek marynarki wojennéj złożonéj z kilku okrętów. Bandera polska musiała być dobrze znana całemu światu, skoro jéj pamięć przechowała się do dnia dzisiejszego pomiędzy marynarzami obcych narodów. Dotąd jeszcze jéj znaki i kolory nie zostały wymazane z tablic przedstawiających zbiór bander morskich i można je zobaczyć w najnowszych edycyach tychże tablic.

Chcąc stanąć napowrót potężnym narodem, zająć na nowo stanowisko przedmurza cywilizacyi przeciw powodzi barbarzyństwa azyatyckiego, nie możem poprzestać na granicach, do których nas półtorawiekowe bezrządy i wewnętrzne przez zaborczych sąsiadów podniecane rozterki domowe przed rozbiorem 1772 r. sprowadziły; ale musim oprzeć i rozłożyć się széroko na brzegach Bałtyku i Czarnego Morza; musim opanować ujścia naszych rzek, bez których niepodobna oddychać naszemu organizmowi narodowemu; musim posiadać nieodzowne do rozwoju naszego krajowego przemysłu porty handlowe; musim stać się nie nie tylko lądowém ale i morskiém mocarstwem i podjąć rozpoczęte przez Władysława Wazę dzieło, które przez krótkość rozumu stanu i niedołężność późniejszych sterników naszéj Rzeczypospolitéj z oka spuszczoném, zaniedbaném i zaniechaném zostało.

Lubo na podniesienie niektórych naszych najsłuszniejszych pretensyj narodowych nadejdzie wtedy pora, kiedy będziem posiadać

półmilionową armią narodową, bo wtedy dopiéro będą mogły być podniesione z pewnością skutku, jednakże do tych przedwczesnych upomnień się o to co było od wieków naszém nie należy zamiar odzyskania na Moskwie naturalnych nadmorskich granic naszéj ojczyzny. Moskwa toczy z nami walkę na śmierć, walkę wytępienia. Taką samą musi Polska toczyć walkę z Moskwą. Albo Polska alko Moskwa zostanie zniszczona. Jak dyplomacya uznała swoją niemoc w powstrzymaniu dzieła wytępienia dokonywanego przez Moskwę w Polsce, tak będzie zmuszona przypatrywać się z założonemi rękami dziełu odwetu zniszczenia Moskwy, gdy szala zwycięztwa przechyli się na naszą stronę. Dobrze, że w pamięci europejskich dyplomatów zatarły się granice dawnéj Rzeczypospolitéj Polskiéj. Jak nam da Bóg zwycięztwo, przypomnimy im tę niepamięc i nie dozwolimy oznaczać granic Moskwy, które tam wytkniemy, gdzie je wytknąć interes nasz i interes naszych sprzymierzeńców nakażą. W zaciętéj morderczéj walce z Moskwą mamy prawo zdobyć wszystko, nie tylko to co kiedykolwiek do nas należało, ale i to co jest nieodzownie potrzebném do utrzymania naszéj niepodległości, do rozwoju naszéj prawowitéj państwowéj potęgi i należnego spełnienia naszego narodowego posłannictwa. Nie ma zatém nic nieroztropnego ani przedwczesnego w ogłoszeniu przedsięwzięcia opanowania do Polskich należyć mających brzegów morskich za pomocą marynarki wojennéj polskiéj, jako utworzyć zamierzamy. Dyplomacya, nie widząc żadnego pogwałcenia prawa międzynarodowego w okrutném barbarzyństwie, z jakiém Moskwa prowadzi wojnę w Polsce, nie będzie mogła ogłosić wojny, jaką Polska zamierza rozpocząć na morzu, za wojnę korsarską, lecz będzie zmuszona przyznać walczącym pod banderą polską marynarzom prawa wojującéj strony. Pomysł więc utworzenia marynarki polskiéj jest zgodny z wymagalnościami politycznemi naszéj kwestyi i objawia prawowitą dążność Polski do zajęcia właściwego stanowiska w rzędzie niepodległych narodów. Jego wprowadzenie w życie wskaże Europie namacalniéj od najuczeńszych wywodów historycznych, dokąd się rozciągają naturalne i stałe granice Polski.

Lecz większe od politycznych mogą z utworzenia wojennéj marynarki polskiéj wypłynąć korzyści wojskowe dla powstania polskiego. Gdy Moskwa jest lądowém i morskiém mocarstwem, potęgi jéj nie można zniszczyć przez samą wojnę lądową, ale potrzeba ją zaatakować na morzu i pozbawić jéj sił morskich. Wojna morska może tylko wyrządzać szkody Moskwie, która posiada znaczną marynarkę handlową, a wyjść na pożytek Polsce, która na morzu nie ma nic do stracenia. Aby nieprzyjaciela zwalczyć nie dość rozproszyć jego armie, ale potrzeba zniszczyć źródła, z których czerpie środki i siły do prowadzenia wojny. Zniszczyć zaś handel Moskwy, podkopać jéj przemysł i kredyt można tylko przez walkę na morzu. Następnie, Polska nie może istnieć bez portów, a tych obebrać i zdobyć nie można bez pomocy siły morskiéj. Lecz najważniejszą potrzebą powstania jest dowóz broni i amunicyi. Dla braku broni i amunicyi powstanie polskie nie rozwinęło się dotąd do rozmiarów wojny narodowéj. Tantaliczne usiłowania sprowadzenia broni amunicyi przez Austryą i Prusy kosztowały nas bajeczne sumy a nie zaspokoiły wcale naszych potrzeb. Lecz postępowanie dzisiejsze Austryi w Galicyi każe nam się obawiać, że drogo okupiona droga lądowa do zaopatrzenia powstania w potrzeby wojenne może być wkrótce szczelnie zamknięta. W tym wypadku nie pozostałaby nam inna droga do komunikowania się z Europą, jak przez prowincye nadbaltyckie i nadczarnomorskie; w tym wypadku zdobycie brzegów i portów morskich byłoby nakazane jako konieczny warunek utrzymania i podniesienia powstania; w tym wypadku marynarka polska stałaby się niezbędną częścią sił zbrojnych polskich. Taki wypadek może wkrótce nastąpić. Powinniśmy nań się przygotować. Projekt więc utworzenia marynarki polskiéj, któraby dowiozła powstaniu polskiemu potrzebną broń i amunicyą i dopomogła do otworzenia komunikacyi bezpośredniéj z Europą, zasługuje na spieszne, energiczne i zręczne wykonanie.

Lecz zbyteezném byłoby rozwodzić się dłużéj nad korzyściami, jakieby wypłynąć mogły z utworzenia polskiéj wojennéj marynarki. Są one oczewiste i powszechnie uznane. Głównie idzie o możność wykonania projektu. I tu widzą niektórzy nieprzełamane trudności. Gdzież są majtkowie i kapitanowie polscy, gdzie porty, z którychby marynarze nasi mogli operować i w którychby znajdowali przytułek, gdzie fundusze na zakupienie kosztownych okrętów? Te trudności, są rzeczywiste i wielkie, ale nie takie, iżby ich przełamać nie można. Oto znalazł się p. Magnan, który nie lękał się zatknąć banderę polską na swoim okręcie i wyzwać Moskwę do walki. Zganiliśmy tylko płochość jego postępowania i nieuzasadnioną pretensyą do stopnia, na który sobie jeszcze nie zasłużył, ale nie jego dobre chęci i gotowość niesienia usług Polsce. Zapewne Rząd Narodowy otrzymał więcéj ofiar do podobnych usług od cudzoziemskich majtków i kapitanów morskich. My nawet, którzy nie należymy do rządu, odebrali kilka zgłoszeń tego rodzaju. Wojna morska ma dla ochotników obcych narodów więcéj ponęty od wojny lądowéj. Tą ponętą są obfite łupy morskie. Prawa morskie nie tylko uprawniają grabież, ale i zapewniają każdemu majtkowie należną mu cząstkę. Z drugiéj strony, moskiewska flota jest lekceważona. Ludzi więc do marynarki polskiéj nie zabraknie. Dostarczą ich życzliwe naszéj sprawie nadmorscy mieszkańcy Włoch, Francyi i Anglii. Oprócz tego, tak samo, jak armie lądowe naszych najezdników, składają się i ich marynarki z Polaków, którzy za przykładem Sierakowskich, Padlewskich, pospieszą zszeregować się pod banderą narodową i poświęcić swoje zdolności na usługi sprawy ojczystéj. Również nie trudno nabyć okrętów. Zapewne Rząd Narodowy musiał otrzymać także od budowniczych okrętowych wiele przedstawień dostarczenia mu nie tylko zwyczajnych ale i pancernych okrętów, dla marynarki polskiéj. Marynarka Stanów Południowych składa się z samych okrętów zakupionych i uzbrojonych w zagranicznych portach. Tak samo może składać się i polska.

Cudzoziemscy marynarze i budowniczowie okrętów wiedzą bardzo dobrze, że nie posiadamy portów. Mimo to ofiarowują oni naszéj sprawie swoje usługi na morzu. Czegoż to dowodzi? Oto, że ich zdaniem Polska może prowadzić uprawnioną i nie zupełnie bezskuteczną wojnę morską z Moskwą bez portów. Sławny wojenny statek Południowców, Alabama, był zbudowany, uzbrojony, opatrzony załogą w porcie angielskim i przez kilkunaście miesięcy nie zawinął do żadnego portu Południowych Stanów. Pomimo to potrafił on utrzymać się, znaleźć przytułek w obcych portach i wyrządzić nieprzyjacielowi nieobliczone szkody. Daleko łatwiéj przyszłoby to uczynić marynarzom polskim, gdyż flota moskiewska nie jest ani tak liczna ani tak dzielna i obrotna jak flota amerykańska.

Główną trudnością w utworzeniu marynarki narodowéj byłyby jedynie ogromne koszta, jakieby zakupienie, uzbrojenie i utrzymanie okrętów za sobą pociągnęły. Za fundusze, któreby potrzeba wydać na wyarmowanie jednego okrętu, możnaby uzbroić i utrzymać kilka hufców partyzanckich. Oczewiście, nie możemy doradzać Rządowi Narodowemu, ażeby z uszczerbkiem sił lądowych organizował morskie; uważamy bowiem wojsko lądowe za główną siłę narodową do zwalczenia Moskwy a siłę morską za podrzędną i pomocniczą. Jednakże należy podrzędne i pomocnicze siły o tyle rozwinąć o ile one są nieodzowne do organizacyi głównéj siły. I tak, jeżeli tylko drogą morską możem otrzymać niezbędne zapasy wojenne do prowadzenia wojny lądowéj, utworzenie marynarki staje się najżywotniejszą potrzebą. Oczewiście, mówiąc o marynarce polskiéj nie marzymy o eskadrach złożonych z kilkunastu liniowych i pancernych okrętów, Na początek dość kilka handlowych okrętów zastówanych do pełnienia służby wojennéj z śmiałymi kapitanami na czele. Marynarze polscy powinni żyć raczéj kosztem nieprzyjaciela aniżeli skarbu narodowego. Zadaniem początkowém marynarki polskiéj nie może być również dobywanie Kronsztadu i tym podobnych fortec, ale po prostu niszczenie moskiewskich handlowych okrętów, dowożenie broni i amunicyi powstaniu i dopomaganie do opanowaia brzegów i portów morskich.

Obawiając się, aby płoche i lekkomyślne wystąpienie p. Magnan nie podało w śmieszność zbawiennego zamiaru utworzenia polskiéj siły morskiéj, uważaliśmy za nasz obowiązek w pobieżnym poglądzie przedstawić jéj polityczną potrzebę i wojskowe korzyści i rozpatrzyć trudności jéj organizacyi, czy istotnie są one tak wielkie i nieprzełamane, jak się to zdaje niektórym lądowcom. Z powyższemi uwagami zwracamy się nie tyle do naszego Rządu, który uczuł potrzebę wystawienia siły morskiéj i zrobił już w téj mierze piérwsze kroki, ale do publiczności polskiéj, aby ją przekonać o użyteczności zbrojnych sił morskich i skłonić do popierania Rządu w jego usiłowaniach zorganizowania ich.

W Drukarni Polskiéj; 3, Thanet Street, Burton Crescent, W. C. London.

GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 30.

Dnia 20go Grudnia 1863.

Prenumerować można w Redakcyi: u A. Zabickiego, 2, Thanet Street, Burton Crescent. W. C. London; u Kasyera Komisyi Opiekuńczéj: Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; lub u K. Borkowskiego Karola, rue du Havre-Batignolles, 14, à Paris.

PROŚBA DO CZYTELNIKÓW *GŁOSU WOLNEGO.*

W czasach najsilniejszego życia politycznego w Emigracyi żadne pismo polskie za granicą wydawane otrzymać się nie mogło zwyczajnemi zasobami swemi, to jest wpływami z prenumeraty. Każde potrzebowało ofiar, nadzwyczajnéj zapomogi, ażeby niezbędne koszta wydawnictwa opędzić; mało było takich, które swoim redaktorom skromne nawet wynagrodzenie za ich moralne nieraz prace zapewniały. Wydawnictwo pism publicznych było uważane w Emigracyi za urząd patryotyczny, którego moralne honorarya opłacało się miarą zadowolnionego sumienia, użytkiem dla sprawy publicznéj.

Głos Wolny, jako ostatni i jedyny dziś spadkobierca tych pojęć, nie miał nigdy i nie ma żadnéj pretensyi do lepszego losu od swoich poprzedników, a rada jego opiekuńcza i współpracownicy jedno tylko mają życzenie: ażeby im jak najprędzéj dozwoloném było zamienić kij pielgrzymski na kosę powstańczą lub na inne narzędzie służby narodowéj.

Mamy wiarę, że ta błoga chwila zbliża się dla nas i dla wszystkich towarzyszów długiego wygnania naszego, ale nim nastąpi, czujemy potrzebę nie opuszczać naszego skromnego obowiązku i wypowiadać do końca myśli nasze, a zdaje nam się i emigracyjne, w przedmiotach najżywotniejszych dla sprawy ojczystéj.

A więc ponawiamy prośbę do Czytelników Głosu Wolnego, prośbę o pomoc, o wsparcie moralne i materyalne. Przedewszystkiém zaś odzywamy się do tych, którzy swego zobowiązania nie dopełnili, aby pamiętali, że żadnych zapasów na wydawnictwo pisma naszego nie posiadamy, że los jego zależy od akuratności w opłacaniu prenumeraty, a więc od regularnego uiszczania się z długu dobrowolnie względem nas zaciągnionego.

Należności i zapomogi mają być nadsyłane w mandatach lub stemplach pocztowych pod jednym z adresów na czele numeru umieszczonych, to jest:

albo do Wydawcy Głosu Wolnego ob. Antoniego Żabickiego, 2, Thanet Street, Burton Crescent, W. C. London;

albo do Kasyera ob. Wincentego Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris;

albo nareszcie do ob. Karola Borkowskiego, 14, rue du Havre, Batignolles, à Paris.

ZBAWIENNY ZWROT W POWSTANIU POLSKIÉM.

Nie ulega zaprzeczeniu, że powstanie dzisiejsze Polski, chociaż podjęte było z programem rewolucyjnym w ręku, z pełną wiarą we własne siły narodowe, z postanowieniem poruszenia mas ludowych przez zaręczenie należnych im praw politycznych i korzyści społecznych i z polityką szukania sprzymierzeńców pomiędzy ludami wolnemi i spółgnębionemi, przecież zaraz w piérwszych miesiącach doznało zwichnięcia w swych dążnościach i przybrało charakter dyplomatyczny, to jest poczęło się oglądać na pomoc zewnętrzną dworów, miarkowało swe kroki stósownie do wymagalności polityki gabinetów, a przestało rozwijać własne siły narodowe i starało się przedłużać walkę nie z ufnością i przedsięwzięciem zwycieżenia wroga, ale dla doczekania się zbrojnéj interwencyi.

Przyczyną tego nie było ani zwątpienie w siły narodowe, ani brak męztwa, poświęcenia i wytrwałości, ani niechęć dotrzymania zapowiedzianych ludowi ustępstw, ani reakcya wewnętrzna; albowiem postanowienie narodowe zwalczenia Moskwy nie zachwiało się na chwilę; czy na rusztowaniach czy na polu bitwy powstańcy polscy poświęcali życie z bezprzykładną rezygnacyą i heroizmem, cechującemi silną wiarę w przyszłość; manifesta rządowe trzymały się wiernie zasad wolności, równości i braterstwa; Rząd Narodowy słuchany był ciągle z nadzwyczajną gorliwością i powolnością; Naród i Rząd nie odstąpiły na krok od przedsięwzięcia niezłożenia broni, aż póki ostatniéj piędzi ziemi polskiéj nie wyzwolą z pod jarzma moskiewskiego; nikt dotąd nie uczuł się znużonym; nikt nie pomyślał o poddaniu się. Cóż więc paraliżowało energie narodu, co czyniło jego heroizm i poświęcenie bezowocnemi, co nadawało naszéj walce na śmierć charakter bierny, wyczekujący i demonstracyjny?—Oto nadzieja zewnętrznéj pomocy od rządów.

A jednakże nigdy nie była wiara we własne siły narodu tak silnie ugruntowana w kraju, jak przed rozpoczęciem obecnego powstania. Zdawało się, że okupioną okropnemi zawodami i wypisaną krwawemi głoskami w narodowych dziejach ostatnich stu lat przestrogę i naukę, abyśmy nie spuszczali się na obcą pomoc i głównie polegali na własnych siłach, zrozumieliśmy dobrze i spamiętali na wieki. Jakże powstało na nowo łudzenie się otrzymania pomocy rządów w walce naszego wyzwolenia?

W istocie, i w przeszłości oglądanie się na obcą pomoc nie było winą samego narodu polskiego. Jego zbrojne usiłowania wybicia się na niepodległość wywoływały za każdą razą najżywsze współczucia u ludów. Któżby w walce na śmierć nie życzył sobie otrzymać pomocy zkądkolwiek. Wśród powszechnych objawów życzliwości wszystkich ludów dla sprawy polskiéj, nadzieja otrzymania od nich pomocy była zupełnie naturalném i usprawiedliwić się dającém uczuciem. Winą ludów było okazywać płonne współczucia i obudzać oczekiwania, które nie było w ich możności urzeczywistnieć.

Lecz zachowanie się ludów wobec dzisiejszego powstania było stokroć odpowiedzialniejszém. Nigdy żaden wybuch powstania narodowego nie był przyjęty z powszechniejszym i żywszym objawem życzliwości, jak dzisiejsze powstanie Polski. Uwielbienie dla heroizmu polskiego doszło do apoteozy, a oburzenie na Moskwę do najwyższego stopnia grozy i przekleństwa. Obowiązek niesienia pomocy Polsce był tak żywo przez opinią publiczną uczuwany i przedstawiany, że rządy zmuszone się widziały do wstawienia się za Polską na drodze dyplomatycznéj. Cóż więc dziwnego, że przeciwko takiéj międzynarodowéj krucyatowéj manifestacyi puklerz naszéj narodowéj niewiary w pomoc dworów okazał się za słabym, i że pomimo przestróg dziejowych naród nasz dał się na nowo opanować złudzeniu doczekania się zbrojnéj interwencyi. Nie co innego jeno podniesienie dyplomatyczne kwestyi polskiéj na stanowisko kwestyi europejskiéj było owym fatalnym majakiem, które sprowadziło po-

wstanie dzisiejsze z toru rewolucyjnego na drogę dyplomatyczną i nadało mu charakter bierny, wyczekujący i demonstracyjny.

Dzienniki angielskie same przyznawają się dzisiaj, że opinia publiczna Europy i rządy wielką krzywdę wyrządziły narodowi polskiemu, że przez swe ujmowanie się za jego sprawą zrodziły w nim złudną nadzieję otrzymania zbrojnéj pomocy; inaczéj naród polski, zostawiony swoim siłom, byłby zaprzestał już dawno nierównéj walki z Moskwą, która, ich zdaniem, z każdym dniem przedłużenia pomnażała tylko liczbę ofiar a co raz mniejsze zostawiała podobieństwo zwycięztwa dla Polaków. Powyższe twierdzenie angielskich publicystów jest w założeniu słuszne; lecz wniosek z niego wyprowadzony całkiem fałszywy. Rzeczywiście, rządy wstawiające się za Polską wielką krzywdę wyrządziły narodowi polskiemu, że nie myślały poprzeć swoich wstawień orężem; bo inaczéj naród pozostawiony sam sobie, byłby przy niezłomném postanowieniu walczenia z Moskwą do ostatniéj kropli krwi, rozwinął wszystkie energie i zadał Moskwie stanowcze dotąd już ciosy. Wszakże, według przyznania nawet dzienników zagranicznych, w kilka tygodni po wybuchu powstania Moskwa w Polsce nie posiadała więcéj gruntu nad fortece, większe miasta i tyle stóp ziemi ile zajmowały jéj barbarzyńskie hordy. Ogłoszenie sprawy polskiéj za kwestyą europejską znieruchomiło powstanie, jakby czarodziejskie zaklęcie. Od tego to ogłoszenia powstańcy polscy, prowadząc walkę dla podtrzymania i przedłużenia jéj, stracili wszystkie zdobyte korzyści na Moskwie, która opanowała napowrót cały grunt polski prócz kilka lasów, w których powstanie było trzymane w obleżeniu.

Oto skutki, jakie wypłynęły z ogłoszenia kwestyi polskiéj za kwestyą europejską wewnątrz kraju naszego. Nie mniéj fatalne były następstwa tego aktu na zewnątrz. Zamiast uprościć rozwiązanie kwestyi naszéj, otoczył on ją niepokonanemi trudnościami, które tylko przez wojnę europejską możnaby uprzątnąć. Lecz wojna europejska nie mogłaby być toczona o postawienie jednéj Polski, ale musiałaby w ostatnim wypadku zmienić cały porządek europejski i przerobić polityczną kartę Europy z gruntu, stawiając w miejsce państw, zlepionych przez zabory, mocarstwa ugruntowane na naturalnéj żywotnéj podstawie narodowości. Nie ma ani jednego konserwatywnego ieteresu, któryby w tém nowém uporządkowaniu nie miał coś do stracenia, i ani jednego liberalnego interesu, któryby nie miał coś do zyskania. Do wojny europejskiéj nie mogłyby się przeciwne strony inaczéj uszykować, jak narodowości z dążnościami wolności i niepodległości w jednym obozie, a zaborcze rządy w drugim. Wojna europejska byłaby wojną starego świata z nowym, wojną ludów dążących do wolności i niepodległości z rządami absolutnemi i zaborczemi. Ktoby podjął wojnę powszechną w imie narodowości i wolności, nie miałby do czynienia z samą Rosyą, ale z całém Świętem Przymierzem i ze wszystkiemi konserwatywnemi interesami. Taka wojna musiałaby być zacięta i nie mogłaby być ukończona w jednéj kampanii, ale zapewne potrwałaby kilka lub kilkanaście lat. Możnaż się spodziewać, aby którekolwiek z mocarstw ustalonych do takiéj wojny dało początkowanie bez długiego namysłu i dostatecznego przygotowania? Nawet Cesarz Francuzów, ktory w mowie z 5 listopada ogłosił traktaty z 1815 r. za pogwałcone, wywrócone z gruntu i unieważnione, i objawił potrzebę nowego uporządkowania Europy, aby słusznym żądaniom ludów na Północy i Południu zadośćuczynić, gdyż inaczéj wojny powszechnéj nie można uniknąć, jeszcze téj wojny nie wypowiedział, ale próbował przez zaprojektowanie kongresu, jeżeli nie skłonić mocarstwa do dobrowolnego zaspokojenia potrzeb i żądań ludowych, to przynajmniéj odroczyć chwilę stanowczéj rozprawy orężnéj i korzystać z zebrania kongresowego, aby do niéj pozyskać sprzymierzeńców albo doczekać się zbiegu okoliczności, któreby zapoczątkowanie wojny ułatwiły. Widoczném jest, że przeciw wojnie europejskiéj są wszystkie mocarstwa piérwszorzędne, które, jak Anglia, nie mają w niéj nic do zyskania, lub jak Austrya i Prusy, widzą w niéj największe dla siebie niebezpieczeństwo. Prawdopodobnie Francya, podejmując tę wojnę miałaby do walczenia z koalicyą wszystkich konserwatywnych interesów i zaborczych mocarstw. Nic więc dziwnego, że i Francya waha się ją rozpocząć.

Otóż, gdy kwestya Polski, jako kwestya europejska, nie może być rozwiązana, jak tylko przez wojnę europejską, a wojny europejskiéj nie tak łatwo przychodzi rozpocząć z powodu trudności pogodzenia sprzecznych interesów mocarstw, nie ma nic zapewnionego, czy, Polska, zostawiona sama sobie, naprzód do zimy, a potém przez zimę nie będzie musiała jeszcze długi czas po zimie czekać na zbrojną pomoc przychylnych jéj sprawie rządów.

Lecz gdy publicyści nasi do wyniesienia kwestyi Polski na stanowisko europejskie przywiązywali wielką wagę, dowodząc, że interwencya dyplomatyczna musi zamienić się na interwencyą zbrojną, gdyż honor państw nie pozwalałby im znieść znieważającéj odmowy w pokorze i spokoju; Moskwa tymczasem dobrze wiedziała o niepodobieństwie porozumienia się ściślejszego rządów europejskich w przedmiocie kwestyi polskiéj, i nie potrzebowała czekać na oświadczenie Anglii, że wojny za Polskę prowadzić nie będzie, aby dowiedzieć się, że wstawiające się za Polską dwory nie poprą swoich przedstawień orężem i że nastąpi pomiędzy niemi rozdział, jak tylko kwestya wojny europejskiej zostanie podniesioną. Moskwa wiedziała bardzo dobrze, że zazdrości i rywalizacye państw ujmujących się za Polską nie dozwolą im się sprzymierzyć do walki o jéj odbudowanie, że obawa narażenia materyalnych interesów na uszczerbek przemoże nad uczuciem honoru państw i nad współczuciem i oburzeniem opinii publicznéj, i dla tego nie wahała się odrzucić przedstawień dyplomatycznych Anglii, Francyi i Austryi z urąganiem, i powiększyć srogość środków represyjnych w Polsce, aby czémprędzéj siłumić zbezwładnione wyczekiwaniem obcéj pomocy jéj dzisiejsze powstanie.

Chwila, w któréj powstanie obecne sprowadzone było przez system wyczekujący i demonstracyjny do największego osłabienia, była istotnie krytyczną. W téj chwili Moskwa właśnie zgromadziła była najliczniejsze siły w Polsce i mogłaby nam zadać cios śmiertelny, gdyby wściekłość nie odebrała jéj rozumu i zamiast ograniczyć się na zwyciężeniu powstania zbrojnego, nie zamierzyła niepodobnego dzieła wytępienia całéj ludności polskiéj. Lecz jak w miesiącu Styczniu okrutna proskrypcya, zamiast pozbawić kraj nasz najdzielszego żywiołu, przyspieszyła tylko wybuch powstania, które rozpoczęte z bezprzykładnym heroizmem, ogarnęło wkrótce kraj cały i zagroziło wyrzuceniem Moskwy z granic Polski, tak samo szalony zamach wytępienia ludności polskiéj obiecuje przywrócić naszemu powstaniu piérwotną żywotność i potęgę, zmusić naród do zamienienia oporu biernego na opór zbrojny i wywołać pospolite ruszenie, które w stanie będzie bez pomocy obcéj najazd moskiewski zwyciężyć, skruszyć i zdusić.

Oto, co o tym nowym zwrocie w powstaniu polskiém, czytamy w korespondencyi warszawskiéj do *Dziennika Narodowego*: "Uwięzienia i deportacye trwają ciągle. Przedwczoraj wywieziono znowu 100 więźniów z wyższych klas społeczeństwa w głąb Rosyi. Moskwa wyławia wszystko co najszlachetniejsze, co najpoważniejsze, sądząc tym sposobem złamać wytrwałość narodu, wyludnić kraj cały i odejmując mu inteligencyą, zarazem odjąć kierunek sprawie norodowéj. Wzburzenie ludności z powodu nieustannego wywożenia w Sybir osób z wszelkich stanów bez najmniejszéj przyczyny jest ogromne. Zewsząd donoszą, że napływ ochotników do oddziałów powstańczych jest tak wielki, że na broni zbywa, którąby garnących się do walki można zaopatrzyć. W Lubelskiém, na Podlasiu i w okolicach Warszawy ruch zbrojny jest tak silny, że Berg widział się zmuszonym, naczelnikom wojennym w tych stronach nadać rozleglejsze atrybucye i odkomenderować kilka nowych kolumn ruchomych przeciwko licznym hufcom powstańczym....."

Wyznajemy, że z największą trwogą o przyszłość naszą patrzaliśmy na zwolnienie usiłowań zbrojnych, jakie zaraz po dwóch piérwszych miesiącach nastąpiło w naszém powstaniu i na przyjęty odtąd system prowadzenia walki dla prostego przeciągania jéj. Taki sposób wojowania nie mógł zadać stanowczych ciosów najazdowi a wycieńczał tylko siły kraju naszego i groził wykopaniem grobu jego najheroiczniejszemu i najszczytniejszemu powstaniu. Gdy Moskwa co raz większe zgromadzała siły w kraju, a powstanie polskie nie powiększało swoich w odpowiedniéj mierze, walka musiała się stawać co raz nierówniejszą i wyrządzać nam co raz większe straty. Lecz przy przyjętéj postawie wyczekującéj na linii bojowéj, nierównie większych zaczął kraj nasz doznawać strat w skutku biernego oporu, jaki reszta ludności stawiała Moskwie. Dopóki silne zbrojne powstanie trzymało dzicz moskiewską w szachu, dotąd reszta bezbronnéj ludności mogła z wielką korzyścią moralną dla

sprawy i bez zgoła żadnego niebezpieczeństwa i szkody dla siebie stawiać opór bierny. Powszechny w całym kraju opór bierny trwożył, demoralizował siły Moskwy, trzymał jéj garnizony w szachu, nie dozwalał ich wyprowadzać przeciw powstańczym obozom, słowem, tworzył nawzajem potężną dywersyą na korzyść zbrojnego powstania. Nadto, opór bierny całego kraju przeciw najazdowi wywierał wielki wpływ za granicą, podnosił urok Narodu Polskiego i Rządu Narodowego, nadawał powstaniu charakter wojny narodowéj i służył za niezaprzeczony dowód naszéj jednomyślnści, politycznéj dojrzałości i nieustraszonéj wytrwałości. Lecz przy tém wszystkiém, opór bierny mógł być tylko pomocniczym środkiem, a powstanie zbrojne było główną siłą do zwalczenia Moskwy. Od rozwinięcia głównéj siły zależała skuteczność środka pomocniczego. I oto widzieliśmy, że jak tylko zbrojne powstanie osłabło, opór bierny pozbawiony został natychmiast wszelkiéj doniosłości i sprowadził na kraj przerażające straty. Moskwa, potykając się z bezbronnym oporem, nie straciła ani jednego najemnika, a zabrała w plon kilkanaście tysięcy najszlachetniejszych i najoświeceńszych synów Polski. Również na publiczności europejskiéj widok tego rodzaju walki nie wywarł spodziewanego i zasłużonego wrażenia. Powiększyła się litość, ale zmniejszyło uwielbienie. Dziwiono się, jak naród polski, który dał tyle dowodów nieustraszonéj pogardy śmierci i niezachwianego postanowienia przelania raczéj ostatniéj kropli krwi aniżeli poddania się na powrót pod jarzmo Moskwy, mógł się dać bezopornie zabijać i tysiącami wywozić z kraju. Nie pojmowano, jak naród polski, widząc że Moskwa prowadzi przeciw niemu wojnę wytępienia, mógł się spodziewać ciosy wymierzone na jego zagładę odeprzeć słownemi protestacyami i samobójczém męczeństwem. Nikt nie posądzał go o upadek na duchu, o brak odwagi i znużenie w poświęceniu. Rzeczywiście, więcéj potrzeba było heroizmu, aby dać się zabić bez oporu, aniżeli aby walczyć z bronią w ręku z nadzieją ocalenia życia przez zwycięzenie wroga. Więcéj potrzeba było odwagi i rezygnacyi do przechadzania się bez trwogi po ulicach Warszwy aniżeli do walki zbrojnéj w obozach powstańczych. Niepodobna zatém było inaczéj wytłumaczyć sobie zgubnego biernego zachowania się większéj części krajowéj ludności wobec walki wytępienia, jak przez nadzieję doczekania się zbrojnéj interwencyi rządów w skutku podniesienia polskiéj kwestyi na stanowisko kwestyi europejskiéj.

Wiara więc w pomoc zagranicznych dworów, która zgotowała upadek wszystkim poprzednim zbrojnym usiłowaniom narodu polskiego, sprowadziła i dzisiejsze powstanie o niemal nad krawędź przepaści. Lecz na szczęście nasze, wytrwałość dzisiejszego pokolenia polskiego, niespożyta żadnemi klęskami, niezrażona żadnemi zawodami i przeciwnościami, potrafiła przebyć najniebezpieczniejszą próbę, na jaką sprawę naszą zwodnicze czynności dyplomatyczne ujmujących się niby za nią dworów wystawiły. Powstanie polskie odstąpione przez dyplomacyą, bynajmniéj nie oddało się rozpaczy, ale przeciwnie, odzyskało piérwotną dzielność i zaczęło napowrót potykać się zwycięzko z Moskwą. Zima, która miała cios śmiertelny zadać polskiemu powstaniu dla tego, że otrzymanie zewnętrznéj pomocy czyniła niemożliwém, stała się porą jego odżycia, rozwoju i wzmocnienia dla tego, że zmusiła kraj nasz polegać na własnych siłach.

Następnie, w pomoc nadzwyczajnéj wytrwałości i nieugiętości narodu polskiego przyszły szaleństwo i zaślepienie Moskwy, która przez okropne bezprawia, gwałty i okrucieństwa uczyniła rozdział pomiędzy sobą a Polską bezdennym. Moskiewska dzikość i wściekłość, prowadząc walkę wytępienia, nie pozostawia narodowi polskiemu nawet wyboru pomiędzy ochydną niewolą a wzniosłą wolnością, ale jedynie pomiędzy śmiercią a życiem. Chcąc żyć, zmuszeni jesteśmy wywalczyć niepodległość ojczyzny. Moskwa to, przykładając nóż do gardła najniedołężniejszych i najobojętniejszych wyzywa wszystkich do równego heroizmu i ofiar bez granic. Dyplomaci, legaliści, biali zmuszeni są stanąć z czerwonymi w jednym obozie i krwawemi środkami walczyć o wspólne bezpieczeństwo życia i zarazem o wspólną wolność i niepodległość ojczyzny.

W kolejach, przez jakie powstanie obecne powstanie przechodzi, nie podobna nie widzieć ręki Opatrzności. To, co Moskwie wydało się być środkiem do naszego zniszczenia, zamienione zostało przez nieubłaganą logikę faktów na środek naszego podźwignienia i wybawienia. W chwili, kiedy dyplomacya wypuściła nas z swéj opieki i osądziła naszą sprawę za straconą, siły nasze rozwinęły i wzmogły się. Gdybyśmy własnemi siłami nie wywalczyli naszéj niepodległości, nie moglibyśmy stać się dość potężnym i wielkim narodem, aby dopełnić naszego dziejowego posłannictwa. Skute w ogniu nieszczęścia różne klasy, wyznania, rody w jednę całość będą za odzyskaniem niepodległości tworzyć najharmonijniejszą społeczność. Ciężkie są nasze dzisiejsze próby, ale za to błoga nas czeka przyszłość. Idźmy więc wszyscy do obozów. Heroizmem naszym skruszymy od razu Moskwę, którą swą niemoc zdradza przez dzikość i wściekłość.

KORESPONDENCYA.

Paryż, 17 grudnia 1863.

Krąży tu co raz bardziéj pogłoska o projekcie założenia Szkoły Wojskowéj dla młodzieży polskiéj. Twórcą tego projeku ma być jeden z dowódzców oddziałowych, który w kwiecie młodości i zdrowia swoje nader długie wakacye czémkolwiek usprawiedliwić pragnie. Fundusz zaś na utrzymanie szkoły ma pochodzić z depozytu przeznaczonego na zupełnie inny cel, bo na zakupienie broni dla tych powstańców, którzy na wakacye za granicę nie jeżdżą. Trudno przypuścić, ażeby pyojekt Pana .... przyszedł do skutku. Może on być poufnie popieranym przez ludzi niemających pojęcia o najważniejszych potrzebach powstania, ale publicznie zawsze potępionym zostanie przez tych, którzy czują i wiedzą: 1° że jedyną dzisiaj szkołą wojskową, jest obóz powstańczy; 2° że przyciągać i wstrzymywać za granicą młodzież zdolną do broni, pod jakimkolwiek pozorem, jest to zakładać nową Emigracyą, kiedy na ziemi ojczystéj krwawy bój się toczy, jest to uprawniać ucieczkę z szeregów narodowych; 3° nakoniec, że marnotrawić grosz publiczny na urojone i przypadkowe projekta wtenczas kiedy lud polski woła: broni, broni nam dajcie! jest to dopuszczać się czynu, którego doniosłości w tym momencie oceniać nie chcę, bo mam nadzieję, że jeżeli projekt założenia Szkoły Wojskowéj za granicami Polski jeszcze nie upadł, to te kilka słów wystarczą na jego pogrzebanie.

Jenerał Mierosławski rozesłał pod datą 27 listopada b. r. do wszystkich ajentów i podorganizatorów wojennych za granicami zaboru moskiewskiego, do najogólniejszego rozgłoszenia, następujące, zbyt ważne ostrzeżenie, ażebyśmy je w całkowitości w naszém pismie ogłosić nie mieli.

W końcu miesiąca Października r. b., policya moskiewska, dostawszy do rąk kilka pism Rządu Narodowego na urzędowym papierze obu formatów, in 4° i in 8°, wpadła na fortel, który, chyba niesłychana łatwowierność nasza, mogła uczynić niebezpiecznym, to jest na fortel sfabrykowania akurat podobnych blankietów, rozrzucania ich po świecie i zdyskredytowania Rządu Narodowego, bądź głupotą, bądź szaleństwem pseudo-rozporządzeń, jakiemi je lada intryganci zapisują. Na nieszczęście, téj łatwowierności, naszém niedoświadczeniem życia jawnego i politycznego tłumaczącéj się, przybyły w pomoc rozmyślne zawziętości osobiste i fakcyjne, rade posługiwać się temi tablicami moskiewsko-policyjnego wynalazku, ku lżeniu swoich przeciwników.

Znamy dokładnie pewne koło, które się skwapliwie podstawiło na usłużne faktorstwo tym świętokradzkim paszkwilom, pokrywanym wykradzioną Rządowi Narodowemu pieczęcią.

Wszakże zaraz zdradzające się rozmaitą a niewprawną kaligrafią, stylem osobistych waśni, grubą niewiadomością by też najelementarniejszéj praktyki rządowéj, najczęściéj zapisane, to zelżywemi dymisyami, to szyderczemi nominacyami, podrzucane pode drzwi uczciwym ludziom przez niewidzialnych kuryerów, nigdy zaś do swego adresu nie dochodzące drogą rzetelnéj hierarchii, bezczelne te podroby w bezkarności swojéj tak się nareszcie zapomniały przed naszą bacznością, że od dziś dnia chyba wspólnikom i powiernikom tych zbrodniczych knowań, wolno nie dostrzedz ich pochodzenia, a dawać im wiarę i poszanowanie, istotnym rozporządzeniom Rządu Narodowego należne.

Ograniczając się do Organizacyi Wojennéj, która mnie została przez Rząd Narodowy powierzona, w innych okolicznościach byłoby niemal zbytecznem ostrzegać Agentów i Organizatorów tego wydziału, iż Rząd Narodowy li przez pośrednictwo najwyższego i odpowiedzialnego urzędnika Organizacyi, znosi się ze wszystkiemi innemi warstwami takowéj; a że jemu samemu Rząd wolą swoją tajemnie objawia, li za pośrednictwem Komisarza nadzwyczajnego, konstytucyjnie przy Nim postawionego dekretem 16° Sierpnia, a którego imie i charakter wiadome są powszechności narodowéj i europejskiéj.

A zatém, że wszelkie bez wyjątku rozkazy, postanowienia czy obwieszczenia pieczęcią Rządową upozorowane, ale obie te drogi pomijające, są co najmniéj podejrzanego pochodzenia, i jako zbrodnia fałszerstwa stanu, przez każdego prawego Polaka ścigane być winny.

Szef Sztabu generalnego: L. Kraczkiewicz.
Organizator generalny: Jenerał L. Mierosławski.

Do powyższego ostrzeżenia to tylko dodamy, iż sami byliśmy przedmiotem jednego z tych haniebnych kruczków moskiewskich, o których mowa. Nadesłano nam z Paryża, ale bezimiennie, nominacye i upoważnienia niby od Rządu Narodowego, których niezgrabna fałszywość za nadto była uderzającą, ażebyśmy im na chwilę nawet wiarę dać mogli.

KRONIKA WYPADKÓW
ZASZLYCH W POWSTANIU NARODOWÉM POLSKIÉM 1863.
(Dalszy ciąg.)

Lipiec.

14. Pod Brenicą w Rawskiém, Grabowski i Życbliński na czele 700 ludzi walczą z 6 rotami piechoty, 2 sotniami kozaków i 3 działami. Początek walki był pomyślny. Moskale tracą około 100 zabitych; lecz gdy im znaczne nadbiegły posiłki, Polacy wykonywają odwrót, ze stratą 40 ludzi w zabitych i rannych.
— Pod Kagul w Mołdawii, Miłkowski z oddziałem z 300 Polaków złożonym, który z Turcyi dążył ku Wołyniowi i przeszedł Dunaj pod Tulczą, odpiera pułkownika Calinesco, wysłanego przez Xięcia Couzę dla ich zatrzymania i rozbrojenia. W starciu tém Polacy stracili 16 zabitych, 81 rannych; a Wołosi 18 zabitych, 45 rannych; po czém Polacy ruszyli spiesznie w dalszy pochód.
— Wyszedł I numer *Niepodległości*, pisma wypowiadającego z natchnienia Rządu Narodowego, że celem obecnéj walki jest zrzucenie jarzma moskiewskiego i wywalczenie zupełnéj niepodległości.
— Między Komorowem a Dąbrową, połączone oddziały Wawra, Jasińskiego, Tyszki i Grzymały, razem 2.200 ludzi, odpierają napad 20 rot piechoty, kilkuset jazdy z 6 armatami pod dowództwem jenerała Rohler i pułkownika Emanuela. Walka była zacięta, trwała do późnéj nocy i nazajutrz t. j.
15. Pod Porządziem ponawia się z równą zaciętością. W obu tych dniach Polacy w mężnym odwrocie tracą 70 zabitych i 80 rannych. Między zabitymi są: oficerowie Grąbczewski i Sikorski; lekkoranny major Jasiński.
— Pod Zagorowem, Taczanowski rozbił 3 roty moskiewskie. Tu zginął oficer Czermiński i 9 żołnierzy. Moskale stracili około 30 zabitych i rannych.
— Pod Lubartowem, kapitan Krysiński, połączywszy się z Jankowskim, Zielińskim i drobnym oddziałem Cwieka, w sile 1.100 ludzi, walczy zwycięzko z 6 rotami Moskali, sotnią kozaków, szwadronem ułanów i dwoma działami. Polacy otrzymują płac bitwy, zabierają 4.000 ładunków, 80 ładownic, 20 sztucerów. Straty moskiewskie: 176 zabitych i tyleż rannych. Zabici pułkownik i jeden major, 12 oficerów rannych. Polacy tracą 50 zabitych i 60 rannych. Po tém zwycięztwie Krysiński zostaje mianowany pułkownikiem.
— Pod Pyzdrami, Ganier d'Abin na czele 70 jazdy i 250 strzelców przechodzi granicę dla połączenia się z Taczanowskim. W ruchu tym Prusacy powstrzymują mu sześćdziesiąt kilku ludzi. Reszta, odstrzeliwając się Prusakom i pościgowi moskiewskiemu, dostała się w głąb kraju ze stratą kilkunastu w zabitych i rannych.
16. Naprzeciw Rożan, Trąbczyński i Kolbe przybywają w pomoc Jasińskiemu, który stacza bój zażarty. Kapitan Nowicki na czele kosynierów odpiera trzy moskiewskie ataki na bagnety. Moskale rozbici tracą w zabitych i rannych 300; między rannymi pułkownik Wałujew. Straty polskie w zabitych i rannych 100. Tu poległ dzielny i nieodżałowany dowódzca Trąbczyński i Józef Klat.
— W Radomiu, Wiszniewski Kazimierz, dowódzca oddziału żandarmeryi polskiéj, stracony przez powieszenie. Moskale przed wykonaniem wyroku katowali go z niesłychaném okrucieństwem.
17. Sosinowicz, pod Olkienikami, walczy z grenadyerami astrachańskimi pod dowództwem kapitana Stachowa.
— Kapitan Robak (Kościałkowski), pod miasteczkiem Różą, a we dwa dni późniéj połączywszy się z Kończą i xiędzem Mackiewiczem, uderza na transport zapasów wojennych.
— Miłkowski, znowu otoczony pod Rynzeszkami, składa broń. Xiążę Couza uwalnia Polaków i odsyła ich na powrót do Francyi.
18. Pod Polichną, Wierzbicki w 350 ludzi dobrze uzbrojonych uderza na eskortę moskiewską z czterech rot piechoty i sotni kozaków, prowadzącą kasę z Lublina do Janowa i zabija jéj 50 ludzi; lecz gdy Moskalom nadbiegły posiłki, cofa się z małą swoich stratą. Moskale umknęli z kasą. Straty polskie są 14 zabitych, 29 rannych. Zabity waleczny Adam Romiszewski, ranny Zygmunt Horn. Odznaczyli się kapitan Olszewski, oficerowie Stobay i Adamiszewski.
— Pod Zambrowem, major Jasiński napada na 2 roty grenadyerów wiezionych na podwodach. Moskali rannych i zabitych 130. Polacy tracą 50.
19. Pod Janowem w Podlaskiém, Zieliński i Jankowski, na czele 500 ludzi, potykają się z 3 rotami Moskali mających 3 działa. Walka trwała przez 4 godzin zacięta. Moskale stracili w zabitych i rannych około 200, Polacy 70. Między zabitymi są: kapitan Rydecki, porucznik Witkowski i podporucznik Piotrowski. Dowódzca Zieliński ranny. Siedmdziesiątkilka karabinów nam się dostaje.
— Taczanowski, pod wsią Turek, stacza walkę z 3 rotami piechoty i 150 jazdy i zadaje im niemałe straty. Noc rozjęła walczących.
— Michał Staniszewski, kapitan, i Stanisław Kozakowski, porucznik, rozstrzelani w Wiłkomierzu za udział w powstaniu.
20 i 21. Wysłouch, w lasach Szylańskich i pod Petryszkami w Trockiém, ugania się z kilku rotami moskiewskiemi.
21. Leichté, pułkownik, ukarany śmiercią, za wyrokiem Trybunału Rewolucyjnego, za okrutne postępowanie z więźniami w czasie inkwizycyi.
22. Jenerał Wysocki aresztowany we Lwowie.
— Pułkownik Callier, połączony z jazdą Syrewicza, odpiera Moskali pod Dobrzelinem.
— Pod Koniecpolem, hufiec Chmielińskiego, z 300 ochotników złożony, starł się z szwadronem jazdy i kilku rotami piechoty moskiewskiéj. Z obu stron padło około 18 zabitych i rannych.
— Kapitan Zawistowski rozstrzelany w Wojkowyszkach za udział w powstaniu.
23. Lubicz, pod wsią Macele w Trockiém, walczy szczęśliwie z 2 rotami piechoty i sotnią kozaków.
24. Pod Krasnymstawem, połączone oddziały Wierzbickiego, Rudzkiego, Jankowskiego i Krysińskiego, w sile 1.000 ludzi, otrzymują świetne zwycięztwo nad jenerałem Chruszczewem, dowodzącym dwoma batalionami piechoty i kilku sotniami jazdy. W morderczym tym boju Moskale stracili w rannych i zabitych 500 ludzi, Polacy rannych i zabitych 200.
— W Walewicach, Callier i Syrewicz napadają na 2 roty piechoty i sotnią kozaków i ścielą trupem 80 Moskali spojonych poprzednio w czasie rabunku.
25. Pod Różycami, pułkownik Callier, otoczony przez Moskali, przebija się przez ich szeregi ze stratą 6 tylko zabitych, zadając Moskalom straty nierównie większe.
— Pasierbski, połączywszy się z oddziałem Wysłoucha, walczy z Moskalami, pod wsią Lenienty w Trockiém.
26. Pod Kanią Wolą, Wierzbicki, na czele 300 waleczników, stacza bój pomyślny z 4 rotami piechoty moskiewskiéj.
— Pod Sobotą, Callier z drobnym oddziałem 80 powstańców, otoczony przez 2 roty moskiewskie, oswobodzony przez Grabowskiego i Syrewicza, stojących w pobliżu, którzy przybywają z odsieczą i rozpraszają Moskali.
27. Pomarnacki, pod wsią Morzany o 4 mile od Poniewieża, na czele małego hufcu, bije się z oddziałem moskiewskim pod dowództwem majora Kawer.
28. Szpak, pod Kozłową Rudą nad rzeczką Jura, usiłuje zepsuć kolej żelazną wobec cztéry razy liczniejszych Moskali. Po kilkugodzinnéj bitwie, cofa się w porządku ze stratą 18 w zabitych i rannych. Straty moskiewskie nie są mniejsze. W dniu tym i w następnych przeszły z za Niemna w Augustowskie oddziały Sendyka, Lubicza, Ostrogi, Kudawskiego i Wysłoucha, którym to ostatnim dowodzi teraz Pasierbski.
— Pod Lubowidzem w Mławskiém, major Navoni i kapitan Smaic walczą z 3 rotami piechoty i sotnią kozaków. Po boju morderczym Moskale cofają się zostawiwszy na placu boju 60 zabitych i przeszło 40 rannych. Z naszéj strony zabitych 10, rannych 12. Pomiędzy zabitymi jest oficer Franciszek Tabęcki. Ranni: major Navoni i Smaic. Odznaczyli się wielką walecznością Józef Delagrange i kapitan Gasztowt.
— Pod Seceminem i Rudnikami, Chmieliński, na czele 300 ludzi, przyjmuje walkę z 4 rotami piechoty i sotnią kozaków. Lecz gdy podczas pomyślnego boju, przybyły Moskalom w pomoc 3 nowe roty z 2 działami, Chmieliński uskutecznia porządny odwrót z niemałą klęską Moskali. W dniu tym polegli dzielny Chabrolle dowódzca zuawów, major Żochowski, kapitan Rząśnicki i Pietraszkiewicz, razem 30 zabitych i 27 rannych. Straty moskiewskie są przeszło sto w zabitych i rannych.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

W Drukarni Polskiej; 2, Thanet Street, Burton Crescent, W. C. London.

GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go. 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 31.

Dnia 31go Grudnia 1863.

Prenumerować można w Redakcyi: u A. Żabickiego, 2, Thanet Street, Burton Crescent. W. C. London; u Kasyera Komisyi Opiekuńczéj: Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; lub u K. Borkowskiego Karola, rue du Havre-Batignolles, 14, à Paris.

POLSKA
PRZED TRYBUNAŁEM KONGRESU EUROPEJSKIEGO.

Nadesłano nam bezimienną broszurę, świéżo wydaną w Bruxelli po francuzku i po polsku, która się kończy wyrazami: rób coś powinien, a stanie się co może (*fais ce que dois, advienne que pourra*). Oparty na téj dewizie, prawdziwéj nie tylko we Francyi ale wszędzie i zawsze, nieznany autor, mieniący się być Polakiem, staje nie w szeregach powstańczych przeciw Moskwie, o których zdaje się nie wiele wiedzieć; nie wobec walki o śmierć lub życie, którą Polska mimo sprzysiężenia trzech wiecznych jéj nieprzyjaciół, mimo złudzeń zewnętrznych pomocy, wytrwale utrzymuje, ale wobec kongresu, zaliczonego już prawie do téj saméj kategoryi, do któréj zaliczone są wszelkie, choćby najgoretsze sympatye bez czynu, bez rzeczywistości. Autor, opierając się na manifeście Cesarza Francuzów z 5 listopada, wzywa Polaków do poświęceń—ale do jakich poświęceń?—z uczuć i myśli, które przez cały ciąg teraźniejszego powstania stanowią prawdziwą jedność narodową. Bezimienny autor, wśród bardzo pięknych i czułych słów patryotycznych, doradza narodowi dwa wielkie odstępstwa: 1°, zrzeczenie się granic przedrozbiorowych, a więc dobrowolne przyznanie i uprawnienie zbrodni na Polsce dopełnionéj; 2°, oddanie okrojonéj przez niego Polski pod *ojcowskie* panowanie Habsburgów. Takiego poświęcenia wymaga autor.

Stara to, jak nieszczęścia Ojczyzny, idea naszych dyplomatów. Przed rozbiorem 1772, za czasów wojen Napoleona I, aż do rewolucyi listopadowéj, familia Czartoryskich stała na czele stronnictwa, złożonego po największéj części z wielkich panów, które w carach moskiewskich upatrywało zbawienie Polski i ku temu robiło wszelkie *poświęcenia*, nawet z honoru narodowego. Po upadku powstania listopadowego, kiedy Moskwa rozwinęła, z całą dzikością jéj właściwą, swój stary plan zagłady narodu polskiego, kiedy Mikołaj *praktycznie* uczył teraźniejszego cara, jak ma nienawidzić Polaków, trudno było komukolwiek z dawnych wielbicieli Moskwy występować w jéj obronie i daléj swoje dzieło przeprowadzać. Zaledwo kilku otwartych renegatów, jak Michał Grabowski, Rzewuski, a potém Margrabia Wielopolski utrzymywali prace przez Czartoryskich rozpoczęte. Ci, albo raczéj ich naczelnik, książę Adam, przez cały peryod emigracyjny, mimo wszelkich dowodów zupełnego wspólnictwa, w myśli i czynie, polityki austryackiéj i moskiewskiéj, pozostał wiernym smutnemu błędowi, jaki Mochnacki popełnił, twierdząc i dowodząc, że Austrya pragnie odbudowania Polski, a więc, że pod jéj opiekę oddać należy losy Ojczyzny naszéj. "Przyjdzie czas, —mówił krótko przed śmiercią książę Adam Czartoryski—że jedno z państw, które się najwięcéj przyczyniły do naszéj zagłady, stanie się najsilniejszą podporą naszego odrodzenia."

To fatalne złudzenie, ta okropna w skutkach polityka, jeżeli znalazła w księciu Adamie poważnego wyobraziciela, nie była jednak jego osobistą własnością; Zamojscy, Sapiehowie i wielu innych panów, mianowicie galicyjskich, uważali ją zawsze za jedyną regułę swoich patryotycznych usposobień, tak, że ani rzeź w 1846, ani teraźniejsze prześladowania Polaków w Galicyi, nie zdołały zachwiać ich platonicznéj miłości do Habsburgów. Z tego to źródła, nie zkąd inąd wyszła owa broszura bezimiennego autora, któréj tytuł położyliśmy na czele tych uwag. Że autor nie miał odwagi podpisać na niéj swego nazwiska, to dowodzi, że w nim pozostało jeszcze nieco wstydu patryotycznego; ale to szkoda jednak; dziś tak wiele rzeczy robi się bezimiennie, że zaczynamy tracić możność poznawania się wzajemnego; myśli i czyny nie mają już odpowiedzialnych gerentów, którychby przed sąd publiczny pociągnąć było można. Ztąd zmiennictwa i maski stają się szkodliwym bardzo zwyczajem, a pomyłki i podejrzenia bardzo częste. Bydź może, że gdyby autor bezimienny wykrył swoje nazwisko publiczności, nikt by się do niego nie przyznał, nawet ci, co jego myślom w gruncie sprzyjają. Ale my, w braku innych dowodów, musimy odnieść jego pomysły do kategoryi tych nieszczęsnych złudzeń, przeciwko którym demokracya polska zawsze walczyła.

Co do samego gruntu rzeczy, czyli co do dwóch odstępstw narodowych, które bezimienny autor Polsce doradza, powiemy tylko, że nie w porę się wybrał. Przed powstaniem 1863 r. była między Polakami szkoła gotowa dać mu tytuł na swego ucznia, a nawet zrobić go mistrzem sztuki pogodzenia się z zaborcami Polski. Ale dziś po tylu uroczystych zaręczeniach i przysięgach, po tylu manifestach Rządu Narodowego i wszystkich jego ajentów zagranicznych, a przedewszystkiém po tylu ofiarach nienawiści, jaką Prusy, Austrya i Moskwa na nowo zaprzysięgły narodowi polskiemu, myśleć o czém innem jak o walce na śmierć z wrogami naszego imienia, jest to nic więcéj tylko zdradzać Polskę.

Dziś już nie ma dla narodu naszego i dla żadnego Polaka w szczególności innego zbawienia jak tylko dobijać się orężem zwycięztwa lub umrzeć z ręki kata. Co tylko pomiędzy temi dwoma ostatecznościami mieścić się kiedy mogło, czy to dobrobyt materyalny, czy konstytucyjne swobody pod opieką Niemców i Moskali, czy wrzecie prawny despotyzm Wielopolskiego, wszystko to stało się prostą utopią dla nas i dla naszych nieprzyjaciół. Zadanie jedno tylko być może dla Polski: odrodzenie zupełne, w jéj historyczném znaczeniu i w warunkach przedrozbiorowych, ale z dodatkiem równouprawnienia wszystkich warstw społeczeństwa. Jedno także dla jéj zaborców: to jest negacya wszystkiego, co ona twierdzi, —wydarcie jéj najostateczniejszego warunku życia, mowy i wiary —zbydlęcenie lub wynarodowienie lechickiego szczepu, jako jedynéj zapory wszechcaryzmu. Europa próbowała wcisnąć między te dwa zadania swoje nieśmiałe i skąpe życzenia. Moskwa odpowiedziała jéj pogardą, a Polska wytrwałością. Kongres temu samemu uległ losowi. Odepchnięty przez zaborców jako marzenie naruszające nietykalność zbrodni i grabieży, w Polsce podwoił energie powstańców. Pozostaje teraz wojna. Jeżeli się na nią Francya zdobędzie, natenczas los Polski nie od kombinacyi dyplomatycznych, ale od jéj dzielności i od postawienia Europy w warunkach odrodzenia zależeć będzie. A więc do téj epoki odsyłamy bezimiennego autora. Wtenczas zobaczy, po któréj stronie staną jego Habsburgi.

POGŁOSKI O DYMISYI JENERAŁA MIEROSŁAWSKIEGO.

Do najsmutniejszych epizodów teraźniejszego powstania zaliczy niezawodnie kiedyś historya postępowanie tak nazwanych białych albo umiarkowanych względem Jenerała Mierosławskiego. Trudno opisać wszelkie zabiegi, mozoły i intrygi, których się ci panowie dopuszczają, ażeby tego niebezpiecznego dla nich człowieka od wszelkiego udziału w powstaniu usunąć. Jestże to walka przeciw człowiekowi tylko?—Nie. To walka przeciw zasadom i myślom,

które Mierosławski wyobraża. Czy Mierosławski dobrze czy mylnie pełni służbę swoją, nie wchodzimy; to pewna, że powszechnie uważany jest jako jeden z wyobrazicieli rewolucyi demokratycznéj, jako jeden z najwierniejszych obrońców praw ludowych, praw tych wszystkich, którzy jeszcze ojczyzny nie mieli, ale jéj pragną, ale czują, że nadeszła chwila gdzie zdobyć ją muszą. Mierosławski jest najwybitniejszem uosobieniem téj co raz silniejszéj, co raz wyraźniejszéj dążności klas dotąd upośledzonych wsi i miast polskich, téj wielkiéj idei, która w powołaniu całego narodu do pospolitego ruszenia czyli do pospolitego poświęcenia wskazuje zbawienie ojczyzny. I dla tego jest on przedmiotem zaciętéj walki krótkowidzów i półśrodkowców, wierzących, że po stu latach niewoli wywalczyć można ojczyznę sposobami nieobrażającemi konserwatorów europejskich.

Rząd Narodowy, wzywając jenerała Mierosławskiego na ważny urząd organizatora wojskowego, dał chwalebny dowód, że wszelkie spiski i intrygi przeciw niemu knowane potępia, że wyobraziciели myśli demokratycznéj i rewolucyjnéj nie tylko nie odpycha, ale ich do wspólnéj pracy około dobra publicznego zaprasza. Rząd Narodowy żyjący i działający w stolicy państwa, na którą nieprzyjaciel wymierzył najstraszniejsze gromy swoje, która tysiącami ofiar spłaca codziennie długi przeszłości za siebie i za cały naród; która jako serce Polski najwięcéj czuje i najwięcéj cierpi—powinien i wierzy w poświęcenie, którego świetny przykład sam daje—powinien i wierzy w szczérość ajentów swoich i w zrozumienie polityki powstania. Rząd Narodowy nie mógł téż przewidzieć, że ważne jego postanowienie względem jenerała Mierosławskiego zwichnioném zostanie w samym prawie zarodzie, a szczególniéj, że jego urzędnicy zagraniczni piérwsi oprą się jemu, i tak dalece swoją intrygę doprowadzą, że powagę jego nierozważnym aktem na szwank narażą.

Tak się jednak stało. Dekretem z dnia 16 sierpnia b. r., doręczonym, jak wiadomo, 28 września, Rząd Narodowy nominuje jenerała Mierosławskiego Organizatorem Jeneralnym Sił Zewnętrznych po za granicami zaboru rosyjskiego, w celu skoncentrowania w jednym ręku wszelkich działań wojskowych po za teatrem wojny, dla tém skuteczniejszego zużytkowania na korzyść orężnéj walki wszystkich żywiołów tak w ludziach jak w broni i innych rzeczach powstaniu potrzebnych, które zewnątrz tegoż powstania zebrać się dadzą. A więc nie była to zwyczajna nominacya na urząd znany, określony funkcyą już sprawowaną, którą każdy oficer, byleby zacny i zdatny, dokonać był w stanie. Misya Mierosławskiego zastósowaną była wyłącznie do jego osoby, do jego wzięcia i kredytu za granicą, tak ażeby swojém osobistém znaczeniem dał rękojmie na wszelkie dostawy i roboty aż do chwili, kiedy kasy narodowe jego zobowiązaniom zadosyć uczynić będą mogły.

Nominacya Mierosławskiego, oprócz strony czysto wojskowéj, oprócz powierzonego urzędu publicznego, mieściła jeszcze w sobie pewien rodzaj kontraktu, na mocy którego Organizator miał prawo a nawet i obowiązek konieczny wejść w rozmaite układy i stósunki, pociągające za sobą znaczne zobowiązania pieniężne, z tém zaręczeniem jednak, że opuszczonym nie będzie w żadném następstwie swojego urzędowania.

Ażeby tak ważnemu aktowi zapewnić większą skuteczność wobec cudzoziemców, z którymi mógł mieć do czynienia, a oprócz tego zabezpieczyć się od możliwéj niechęci przeciwników, Organizator zażądał od Komisarza Rządowego, ob. Józefa Grabowskiego, ażeby nominacya jego w dziennikach zagranicznych bezzwłocznie ogłoszoną została. Ob. Grabowski pojął łatwo słuszność tego żądania i zadosyć jemu uczynić nie omieszkał, nie domyślając się nawet, ażeby czynem, tyle zgodnym z poważném postanowieniem Rządu Narodowego, wywołał burzę, która co raz bardziéj się wzmaga.

Jakoż nie upłynęło ośm dni, a już rozpuszczono wieści po Paryżu o mniemanym nieukontentowaniu Rządu Narodowego, o odwołaniu ob. Grabowskiego a nawet o dymisyi Organizatora. W jednym z dzienników paryzkich ogłoszono, że ob. Grabowski nadużył swego mandatu i że jenerał Mierosławski nominowany został organizatorem za granicami Polski *(à l'étranger)*, gdy tymczasem jego nominacya wyraźnie mówiła: "za granicami zaboru rossyjskiego", co zupełnie jest różném. Ob. Grabowski odpowiedział natychmiast dziennikowi francuzkiemu z całą godnością urzędnika narodowego, ale to nie wpłynęło bynajmniéj na rozbrojenie gniewu, jaki nominacya Mierosławskiego na całéj linii białéj wznieciła. Postanowiono zniweczyć ją w skutkach. Jakoż, ile razy Organizator uczynił jaki ważniejszy krok swego urzędu, natychmiast napotkał opór i niechęć lub przeciwne postanowienie. Daje na przykład ważną misyą jednemu z zasłużonych i zdatnych oficerów z 1831 roku, który mimo wieku podeszłego zachował całą czerstwość umysłu i ciała, a mimo różnicy zdań politycznych poddał się z rycerską szczérością rozkazom Organizatora Jeneralnego; w kilka dni potém dowiaduje się, że ta misya komu innemu powierzoną została. Przez kogo? Oczewiście, przez Rząd Narodowy, mówiono. Posyła na granicę teatru wojny, stósownie do wyraźnych atrybucyj jemu nadanych, jakiego podorganizatora lub ajenta, a wszędzie widzi dla nich wrota zamykane przez tych, których świętym obowiązkiem było szanować i wykonywać wolę Rządu Narodowego a więc i jenerała Mierosławskiego. W Paryżu pogłoski o dymisyi Organizatora nie ustawały na chwilę, tak dalece, że Komisarz Rządowy, ob. Grabowski, pojmując zapewne, jak wielką szkodę owe pogłoski przynieść by mogły działaniom i kredytowi jenerała Mierosławskiego, gdyby się dłużéj utrzymywały, zażądał stósownych w tym względzie objaśnień od Wł. Czartoryskiego, głównego ajenta dyplomatycznego za granicą, przez którego ręce wszystkie komunikacye Rządu Narodowego przechodzić winny. Książę Wł. Czartoryski odpowiedział na to żądanie listem z dnia 16 listopada, "że otrzymane przed *kilkoma* "dniami depesze Rządu Narodowego nie tylko nic o téj dymisyi "nie wspominają, ale nie przystają Mu (Mierosławskiemu) przyzna-"wać charakteru, jaki mu nadała poprzednia nominacya Rządu.* A więc do 16 listopada, publicznie, urzędowie nic zmienionego nie było. Wł. Czartoryski sam to przyznać czuł się obowiązanym. Tymczasem skrycie, drogami nacechowanemi starą intrygą, opozycya przeciw Organizatorowi co raz silniéj się wzmagała i doszła do tego stopnia, że jakiś nieznajomy człowiek, korzystając z nieobecności w zwyczajném mieszkaniu Organizatora, zostawił tam blankiet rządowy z napisem "dymisya jenerała Mierosławskiego." Byłże to czyn godny jakiéjkolwiek uwagi? Możnaż go było zaliczyć do środków, któremi Rząd Narodowy wolą swoją objawia? Podobna myśl w niczyjéj głowie postać nie mogła bez zbrodniczego ubliżenia powadze władzy, którą wszyscy szanować winniśmy i szanujemy. Podobny czyn nie mógł być uważanym inaczéj jak tylko jako nierozważny wyskok ślepéj nienawiści do jenerała Mierosławskiego, albo kruczek policyi moskiewskiéj. Rząd Narodowy jest tajnym dla barbarzyńców, którzy jeszcze świętą ziemię Polski kalają, ale dla Polaków godnych tego imienia, dla urzędników swoich tajnym nie jest. Jego działalność objawia się wszędzie, gdzie tylko ręka nieprzyjaciół nie sięga, przez organa jawne, przez urzędników odpowiedzialnych. Wszystko więc co tylko nie przychodzi drogą znaną, urzędową, musi być z natury swojéj podejrzane i jako takie z pogardą odepchnięte. Temu losowi uledz musiała potajemnie podrzucona jenerałowi Mierosławskiemu dymisya. Podobne czyny dla saméj niedorzeczności swojéj szkodliwemi być nie mogą. Nieporównanie więcéj złego sprawia każden krok nierozważny, lekkomyślny człowieka odzianego poważnym charakterem urzędowym. Takim krokiem jest komunikacya udzielona przez Wł. Czartoryskiego panu Bonjean w czasie dyskusyi o Polsce w Senacie francuzkim. Pan Bonjean, jeden z najszlachetniejszych obrońców naszéj sprawy narodowéj, ale zarazem bardzo skromny co do środków niesienia jéj pomocy, swoje natchnienia o Polsce czerpie zwykle w hotelu Lambert. Zobaczmy, co ten szanowny senator wyrzekł na posiedzeniu, d. 18 grudnia, w przedmiocie nominacyi i dymisyi jenerała Mierosławskiego:

Któż to jest ten Jł Mierosławski? Czyż nie wiecie? Czyż cały świat nie wie, że trzy razy stawał na ziemi polskiej i trzy razy Rząd go odepchnął? Zresztą, jest to człowiek waleczny, rycerski, poświęcony; uznajecie to; nie ma on innej wady jak tylko exaltacyą swoich przekonań socyalnych i demokratycznych. Zasługiwał na pewne względy, i *ażeby się go pozbyć* (pour s'en débarasser), dano mu misyą zagranicą, misyą in partibus. Nie był w Polsce, nie ma go tam.

I z taką jeszcze zgrozą Rząd Narodowy odpycha rewolucyonistów, że w chwili kiedy nasze posiedzenie miało się rozpocząć, książę Czartoryski przesłał mi następującą notkę, którą pozwolicie mi odczytać:

* Zobacz ten list w Głosie Wolnym z dnia 30 listopada, n. 29.

"Panie Senatorze,
"Odbieramy w téj chwili urzędowe zawiadomienie Rządu Narodowego, że
"pan Mierosławski otrzymał dymisyą z stanowiska, jakie zajmował zagranicą,
"Wiadomość ta jest pewną, możesz ję zaręczyć.
(podp.) "Czartoryski."

Otóż, powiemy głównemu Ajentowi dyplomatycznemu Rządu Narodowego, gdyż nie kto inny, ale on przez usta pana Bonjean mówił: Jak to, Rząd Narodowy powierzył jenerałowi Mierosławskiemu jednę z najważniejszych funkcyj dla tego, żeby się go pozbyć? Rząd Narodowy dał upoważnienie Organizatorowi do wysyłania ludzi na teatr walki, do zakupywania broni dla powstania, i to upoważnienie miało być czystą komedyą i obłudą? Jak to sam Czartoryski powiedział w liście swoim z 16 listopada, że uważa Mierosławskiego tak jak siebie za urzędnika narodowego, a to dla tego tylko, żeby lepiéj wewnętrzną intrygę zamaskować i wystąpić z nienacka z dymisyą, o rzeczywistości któréj przekonania nie miał i mieć nie mógł. Zaprawdę, w tém nierozważném i starą nienawiścią nacechowaném wystąpieniu zdradza się niezmienna polityka Czartoryskich: uległość w krytyczném położeniu, arogancya w powodzeniu. Tak było w 1846 i w 1848 r., tak jest dzisiaj.

Co do nas, nie mamy żadnego prawa przemawiać w imieniu Rządu Narodowego, ale jako Polacy, nauczeni doświadczeniem, czujemy potrzebę bronić go wobec nieszczerych urzędników jego, i odpychać wszelkie nastawanie na jego powagę. Dla tego téż stanowczo zaprzeczamy twierdzeniu, jakoby Rząd Narodowy odpychał rewolucyonistów od powstania, a w szczególności jenerała Mierosławskiego. On nikogo nie odpycha i odpychać nie może pod karą podarcia swego mandatu. To tylko stara fakcya kontr-rewolucyina poświęca dzisiaj, jak w 1831 r., możność zadania nieprzyjaciołom Polski *śmiertelnego ciosu* złudnéj zawsze *przychylności gabinetów*. To ona odpycha rewolucyonistów, ażeby pozyskać oklaski senatorów francuzkich. Oprócz tego, nie mniéj stanowczo przeczymy, ażeby Rząd Narodowy, który z całą oględnością i powagą powierzył jenerałowi Mierosławskiemu misyą pociągającą za sobą ważne prace i zobowiązania, interesujące do wysokiego stopnia nawet honor narodowy, miał użyć do zniesienia Organizatora Jeneralnego sposobów niezgodnych z elementarną przyzwoitością. To jest nieprawda, temu nie wierzymy. Gdyby Rząd Narodowy miał rzecywiście zamiar odwołać Mierosławskiego, byłby najprzód powiedział: dla czego, tak jak powiedział, dla czego go nominuje. Powtóre, byłby dołączył do swego postanowienia rękojmią, że wszystkie dokonane lub rozpoczęte prace i zobowiązania na kogo innego przekłada lub na siebie przyjmuje. Potrzecie, byłby doręczył Mierosławskiemu to postanowienie przez swego głównego Ajenta dyplomatycznego lub Komisarza nadzwyczajnego, który w Paryżu stale przebywa. A ponieważ żadnego z tych trzech warunków nie widzimy dopełnionego, przeto dymisyą jenerała Mierosławskiego za prostą intrygę kontr-rewolucyi uważamy.

KRONIKA WYPADKÓW

ZASZŁYCH W POWSTANIU NARODOWÉM POLSKIÉM 1863.

(Dalszy ciąg.)

Lipiec.

29. Pod Radzyminem, Jankowski, otoczony przez przeważne siły, przebija się wśród walki przez szeregi nieprzyjacielskie z nader małą stratą, i ratuje się, rozpuszczając swój hufiec, wskazawszy mu czas i miejsce zboru.
— Władysław Czarkowski, lekarz miasta Łosie, patryota gorliwy i wielce czynny w powstaniu, rozstrzelany w Siedlcach.
30. Rybczewice.—Połączone hufce Grzymały i Zielińskiego w sile 900 ludzi po zaciętym boju pobiły 3 roty piechoty, szwadron ułanów i sotnią kozaków z dwoma działami. Straty nasze są 50 w zabitych i rannych, straty moskiewskie równe w zabitych, dwa razy większe w rannych.
31. Pod Zygarami, Dalen i Gleba Moskali, usiłujących się przeprawić przez Niemen, przyjmują rzęsistemi strzałami i zmuszają ich do cofnięcia się nazad, położywszy wprzódy trupem 20kilku kozaków.
— Józef Sawicki, były Organizator Okręgu Łęczyckiego, wyrokiem Trybunału Rewolucyjnego skazany na karę śmierci za opuszczenie oddziału i przywłaszczenie sobie kasy publicznéj w Brzezinie.

Sierpień.

1. Edward Jurgens, człowiek wielkiéj zacności i poświęcenia, umarł w więzieniu Cytadeli Warszawskiéj. Był on duszą młodzieży przed rokiem 1861.
3. Świętorzecki, w powiecie ihumeńskim, toczy bój odporny z przemagającym oddziałem moskiewskim.
4. Kruk, z oddziałami Krysińskiego, Wierzbickiego, Lutyńskiego i Jasrockiego, pod Chruślinem, walczy z 9 rotami piechoty, 3 sotniami kozaków i 3 działami, i dzielną szarżą jazdy zmusza Moskali do bezładnéj ucieczki z wielką stratą. Moskali zabitych 30, rannych stokilkadziesiąt—w téj liczbie 14 oficerów. Straty polskie 12 zabitych i 30 rannych.
5. Nadmiller, pod wsią Ruchły w Bielskiém, w 150 koni walczy z dwoma sotniami kozaków i z nader małą swoich stratą zabija 21 kozaków z ich majorem, a 18 zadaje rany.
— Grabowski, między Turczynem a Grojcem, na czele 70 ludzi, walczy z szwadronem ułanów; złamany przewagą liczby, traci kilkunastu i ocala się rozsypką, naznaczywszy wprzódy punkt zboru.
— Pod Depultami i Chełmnem, Eminowicz i Cwiek, wsparci oddziałem Rudzkiego i Rudowskiego, wśród zaciętego boju, rozbijają 3 roty piechoty moskiewskiéj. Straty polskie: 14 zabitych—między tymi oficerowie Józef Turczynowicz i Stanisław Lipiński, dawniéj dowódzca oddziału w Rawskiém; rannych 30. Straty moskiewskie 60 zabitych 90 rannych.
— Jankowski, między Kuflewem a Kałuszynem, naciśniony ze trzech stron, przerzyna się szczęśliwie wśród gorącéj walki ze stratą kilku ludzi w zabitych i rannych.
— Massalski Karol rozstrzelany w Słonimie z rozkazu Murawiewa.
6. Rząd Narodowy wydaje dekret, rozszerzający atrybucye i władzę Komisarzy Rządowych Nadzorczych.
7. Władysław Zelmic i Ludwik Jocz rozstrzelani w Jeziorach z rozkazu Murawiewa.
7. Grabowski, pod Grodziskiem, zwodzi utarczkę i traci kilkunastu wziętych w niewolą, których dnia następnego t. j.
8. Pułkownik Callier o cztéry wiorsty od Warszawy odbił na Moskalach, roztrącając szwadron ułanów gwardyjskich.
— Pułkownik Kruk, pod Żyrzynem w Lubelskiém, na czele połączonych oddziałów Krysińskiego, Zielińskiego, Jankowskiego, Wagnera, Grzymały i Lutyńskiego, w sile 1500 ludzi, uderza na transport kasy pod strażą 3 rot piechoty, sotni kozaków i 2 dział, i odnosi najzupełniejsze zwycięztwo. Moskale tracą w zabitych 180 żołnierzy z podpułkownikiem i 11 oficerami, 132 rannych z majorem dowódzcą eskorty, 150 niewolników z 2 oficerami. Polacy zabierają kasę 200.000 rub. srebr., dwa działa, kilkaset karabinów i bagaże. Straty nasze są zabitych 10, rannych 50.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

RUCH W WĘGRZECH.

Od początku wybuchu dzisiejszego powstania, żadna wiadomość nie ucieszyła nas tak mocno, jak doniesienie o zawiązaniu Jeneralnego Komitetu w Budapeszcie, na wzór Komitetu Centralnego w Warszawie, w celu wywołania ruchu narodowego w Węgrzech i przygotowania kraju do powstania dla wywalczenia niepodległości. Jest to dopiéro piérwsze wydarzenie zewnętrzne, które obiecuje rzeczywisty i przychylny wpływ wywrzeć na losy naszego powstania. Jest to zapowiedź rychłego wystąpienia na linią bojową piérwszego naturalnego sprzymierzeńca do walki o wspólną wolność i niepodległość.

Nie można powiedzieć, aby powstaniu dzisiejszemu Polski, pomimo że było dziełem nieubłaganéj loiki faktów, sprzyjały zewnętrzne okoliczności. Nie tylko okazały się wygórowanemi nasze wyobrażenia o zrobionym w liberalizmie postępie przez ludy słowiańskie w caracie moskiewskim, i zawodną pomoc, jaką przyrzekali nam dostarczyć rewolucyoniści rosyjscy; nie tylko nie wydały odpowiedniego skutku najgłośniejsze i najżywsze objawy współczucia wszystkich ucywilizowanych narodów dla naszéj sprawy; ale i nasi najnaturalniejsi sprzymierzeńcy, współgnębione narodowości, nie dały przez cały rok naszych mordercych zapasów z Moskwą dostatecznych oznak, że uważają sprawę Polski za sprawę solidarną, i że z naszego zapoczątkowania zamierzają korzystać, aby wywalczyć wspólną wolność i niepodległość.

To bierne zachowanie się współgnębionych ludów wobec najheroiczniejszego powstania narodu polskiego było istotnie niewytłumaczoném i zasmucająeém. Żaden krok Narodu Polskiego i jego Rządu Narodowego nie dawał powodu do podejrzywania dzisiejszego powstania o dążności antyliberalne, antyludowe i antyrewolucyjne. Zasady wolności, równości i braterstwa, a zatem i solidarności ze sprawami ludów były wypowiadane wiernie i stale w każdym akcie publicznym polskiego Rządu Narodowego. Bezprzykładna wytrwałość Polaków w męczeństwie, bohaterstwie i poświęceniu składała ludom zaręczenie, że nie włożą miecza do pochwy aż póki nie odzyskają całości ojczyzny i zupełnéj niepodległości narodowéj. Odstąpienie dyplomacyi od ujmowania się za sprawą Polski powinno było być dowodem dla ludów, że kwestya Polski nie mogła być

rozwiązaną przez żadne kompromisy i środki połowiczne, ale jedynie przez kroki rewolucyjne, to jest przez wywrócenie z gruntu dzisiejszego urzadzenia politycznego Europy i podstawienie w miejsce państw absolutnych i zaborczych, mocarstw narodowościowych, wewnatrz wolnych a na zewnatrz solidarnie z sobą sfederowanych.

Z drugiéj strony, początkowe ograniczenie polskiéj wojny wyzwolenia do zaboru rosyjskiego nie mogło nikogo w błąd wprowadzić co do ostatecznych jéj celów i rozmiarów. Występując do rozpaczliwéj walki z Moskwą przed czasem, a zatém bez dostatecznego przygotowania się do ruchu zbrojnego wewnątrz i bez należnego skombinowania go z ruchami na zewnątrz, szaleństwem byłoby ze strony Polaków wypowiadać wojnę od razu wszystkim trzem zaborcom. Polityka ograniczenia ruchu zbrojnego do zaboru rosyjskiego. z zamiarem zwrócenia sił polskich wszystkich trzech zaborów do walki przeciw najpotężniejszemu wrogowi ojczyzny, była nie tylko roztropną ale i usprawiedliwioną właśnie przez całoroczne bierne zachowanie się innych ludów wobec walki toczonéj z najszczytniejszym heroizmem ze strony Polski a z najokrutniejszém barbarzyństwem ze strony Moskwy. Żądanie, aby Polska ułatwiała przez powstanie w zaborzo austryackim Włochom odzyskanie Wenecyi, a Węgrom odzyskanie narodowéj niepodległości, było nie tylko niewłaściwe i niesłuszne, ale i nielitościwe. Jakiémże to sercem i czołem mogły Włochy, z trzykroćstotysięczną armią, z rządem normalnym i popularnym, ze skarbem rozporządzającym miliardem dochodów rocznych i miliardami pożyczek, w połączeniu z Węgrami, stanowiącemi połowę sił państwa austryackiego, żądać od Polski, bez broni, bez skarbu, bez armii regularnéj, zajętéj w walce na śmierć z Moskwą, aby dawała im początkowanie do walki z Austryą. Tylko wstyd albo zła wiara mogły posądzać powstanie Polski, z powodu zachowania tymczasowéj neutralności względem Austryi, o brak solidarności ze sprawą innych ludów. Wolimy przypuszczać, że przez uczucie wstydu Agitator włoski bierne zachowanie się Włoch wyzwolonych i zjednoczonych wobec opuszczonych od całego świata bohaterskich wysileń Polski, zganiał na fakt, że prowizoryczne posady dyplomatyczne rozdane zostały wyłącznie oligarchom i ultramontanom polskim.

Powszechność polska nie liczyła nigdy na przychylność Austryi; ale uważała ją za równie zawziętą jak Moskwę nieprzyjaciółkę swéj ojczyzny. Powszechność polska wiedziała bardzo dobrze, że początkowa neutralność Austryi względem obecnego powstania w zaborze rossyjskim pochodziła z chytrego wyrachowania, życzącego sobie wycieńczenia sił polskich w walce z przeważającemi siłami Moskwy. Austrya dozwalała się wymykać mieszkańcom Galicyi do szeregów powstańczych, nie w innym celu jeno aby się pozbyć goretszych żywiołów ze swego państwa i tym sposobem zabezpieczyć się od rozszérzenia powstania narodowego do zabranéj przez nią prowincyi polskiéj. Przytém Austrya przedsiębrała odpowiednie środki, aby wyprawy wychodzące z Galicyi nie wyrządzały Moskwie żadnéj szkody, donosząc jéj pilnie o sile, miejscu zbioru i punkcie przeznaczenia każdego wysłanego oddziału. Dwuznaczność dyplomatycznych wstawień się Austryi za Polską mogła łudzić obce narody i dwory, ale nie mieszkańców Galicyi, którzy za każdą pomoc daną powstaniu narodowemu musieli naprzód sowicie opłacać się urzędnikom austryackim a potém odsiadywać w więzieniach kary, wymierzane za przestępstwo konwencyi, którą Austrya zawarła z Moskwą właśnie dla zabezpieczenia wspólnéj zdobyczy na Polsce. Do korzystania z tak drogo pieniędzmi, ofiarami i męczeństwem okupywanéj i zdradliwéj nautralności austryackiéj mogła Polaków zmusić tylko sroga konieczność faktów—spóźnienie się ludów w wystąpieniu do walki o wspólną wolność i niepodległość z absolutnemi i zaborczemi państwami. W braku dodatniego poparcia ludów, dobroczynną okazała się nawet zdradziecka lecz bierna nieprzychylność jednego z grabiezców Polski. Z przykrością lecz z poszanowaniem dla prawdy musimy przyznać, że początkowemu zachowaniu się Austryi powstanie Polski winno i połowę broni i amunicyi, w jakie zaopatrzonem zostało, i pomoc dwudziestu kilku wypraw, które jakkolwiek denuncyacyą sparaliżowane, jednakże niemałą sprawiły przeciw Moskwie dywersyą. Zapewne nikt z Polaków nie przypisuje tych korzyści dobréj woli Austryi ani kładzie ich na karb jéj zasługi. Austrya dobrodziejstwa wyświadczyła powstaniu polskiemu przez pomyłkę w rachunku, którego rezultat patryotyzm mieszkańców Galicyi potrafił przeciw niéj obrócić. Austrya maskowała swą nieprzyjaźń względem powstania polskiego dopóty, dopóki sądziła, że Moskwa za nią i za siebie potrafi zgromić połączone siły polskie. Dla tego Austrya, widząc że Moskwa tego nie dokazała i postrzegłszy mylność swych rachub, pozorną neutralność zamieniła dziś na otwartą nieprzyjaźń. Oczewiście nie mogła ona dopuścić, aby Polska do tego stopnia wyzwoliła się zpod jarzma moskiewskiego, iżby upomnieć się była w stanie ze skutkiem o zwrot zagrabionéj przez nią części swéj ziemi.

Powszechność polska wie także, że wojnę narodową o całość ojczyzny będzie musiała ostatecznie toczyć nie tylko z samą Moskwą, ale z całém Św. Przymierzem, z Austryą i Prusami. Właśnie dla tego, że wojna za Polską musiałaby być wydana trzem piérwszorzędnym mocarstwom, przychodzi tak trudno otrzymać i tak długo czekać na zbrojną interwencyą któregokolwiek z mocarstw nam przychylnych. Zapowiedź wystąpienia Węgier, w połączeniu z Włochami, do walki z Austryą obiecuje nie tylko nieszkodliwą uczynić jéj nieprzyjazną postawę, jaką ona przybrała w ostatnich czasach względem polskiego powstania, ale utorować drogę Francyi do użyczenia zbrojnéj pomocy Polsce, czyli zapoczątkować ową europejską wojnę, w któréj mają narodowości dążące do wolności i niepodległości zszeregować się do walki przeciw rządom zaborczym i absolutnym, i która w rezultacie ma postawić w miejscu dzisiejszych mocarstw opartych na gwałcie i zaborze, narodowościowe państwa, wewnątrz wolne a na zewnątrz solidarnie z sobą sfederowane.

Pod tym względem odezwa tajnego Jeneralnego Komitetu, wzywająca Węgry do uorganizowania zbrojnego powstania, zasługuje na najwyższą uwagę publiczności polskiéj:

Z rozkazu Ludwika Kossutha, *Narodowy* Komitet Niepodległości, do Narodu.

Wierność dla chorągwi 1849 r. pozostaje niezachwianą w sercu naszego narodu. Wielka większość narodu, odrzucając wszelkiego rodzaju kompromisy, postanowiła stale zrzucić znienawidzone jarzmo austryackiego panowania.

Lecz gdy od niejakiegoś czasu oznaki zewnętrzne naszego narodowego życia nie zgadzały się z tém postanowieniem, powstały powątpiewania pomiędzy naszymi naturalnymi sprzymierzeńcami co do stałości naszych narodowych dążności.

Te powątpiewania były dla naszego Rządu największą przeszkodą w usiłowaniach jego dążących do oswobodzenia naszéj ojczyzny. Usunięcie téj przeszkody staje się naczelną potrzebą wobec nowego zwrotu europejskich wydarzeń, które otwierają pełną nadziei przyszłość dla wszystkich narodów jęczących pod obcém jarzmem.

Musimy dać jakiś znak życia, aby przekonać naszych naturalnych sprzymierzeńców, że liczyć mogą z pewnością na madiarskie ramię w walce przeciw wspólnemu wrogowi. Musimy się mieć na baczności, aby obłudne kłamstwa zatrwożonéj Austryi nie uwikłały naszego narodu w sidła.

Musimy się przygotowywać, abyśmy w stanie byli korzystać z energią z przyjaznéj sposobności. Dla osiągnienia tego wszystkiego, Gubernator Ludwik Kossuth, w miejsce poprzednich urządzeń, uznał za potrzebne nakazać utworzenie nowego Jeneralnego Komitetu.

Niniejszym aktem podaje się do wiadomości powszechnéj narodu, że w skutek tego rozkazu, Jeneralny Komitet Niepodległości został postawiony, który, biorąc sobie za cel urzeczywistnienie Ogłoszenia Niepodległości z 1849 r. i będąc gotowym do wszelkich ofiar, podjął się stanowczo kierunku sprawy narodowéj, stósownie do instrukcyi, jakie otrzymał i otrzymywać będzie od wybranego gubernatora naszego kraju.

Komitet liczy na patryotyczne uczucia narodu, że wydawane przez niego instrukcye, rozporządzenia i rozkazy będą gorliwie wykonywane.

Współcześnie Komitet ostrzega otwartych i ukrytych nieprzyjaciół chorągwi 1849 r. aby zaniechali wszelkich intryg i knowań, jeżeli nie chcą ściągnąć na siebie kary wykonywane na zdrajcach ojczyzny.

W każdym razie Jeneralny Komitet Niepodległości oświadcza, że silnie postanowił zjednać posłuszeństwo dla swoich rozkazów i zapewnić wykonanie swoim rozporządzeniom. Niech naród będzie bobréj myśli, i niech każdy uczciwy patryota przygotowuje się do czynu.

Naszém godłem: rok 1849 i zwycięztwo.

Budapeszt, 30 listopada 1863.

(U spodu odezwy wyciśniona jest pieczęć Komitetu z herbem narodowym i napisem: "Jeneralny Komitet Niepodległości." Odezwa ta, odtłoczona we wszystkich narzeczach ludu węgierskiego, rozrzuconą została po wszystkich miastach i wsiach i miała w całym kraju sprawić ogromne wrażenie.)

Wprawdzie jest to dopiero odezwa do ruchu, a jeszcze nie wystąpienie do walki, jednakże odezwa wydana w porę, w porozumieniu z naturalnymi sprzymierzeńcami, a nadewszystko wobec porywającego przykładu walczącéj Polski, sądząc po wrażeniu jakie sprawiła, obiecuje wywołać czyn, do którego wzywa. Niech żyją Węgry!

W Drukarni Polskiéj: 2, Thanet Street, Burton Crescent, W. C. London.